DZIEJE POLSKI ILUSTROWANE

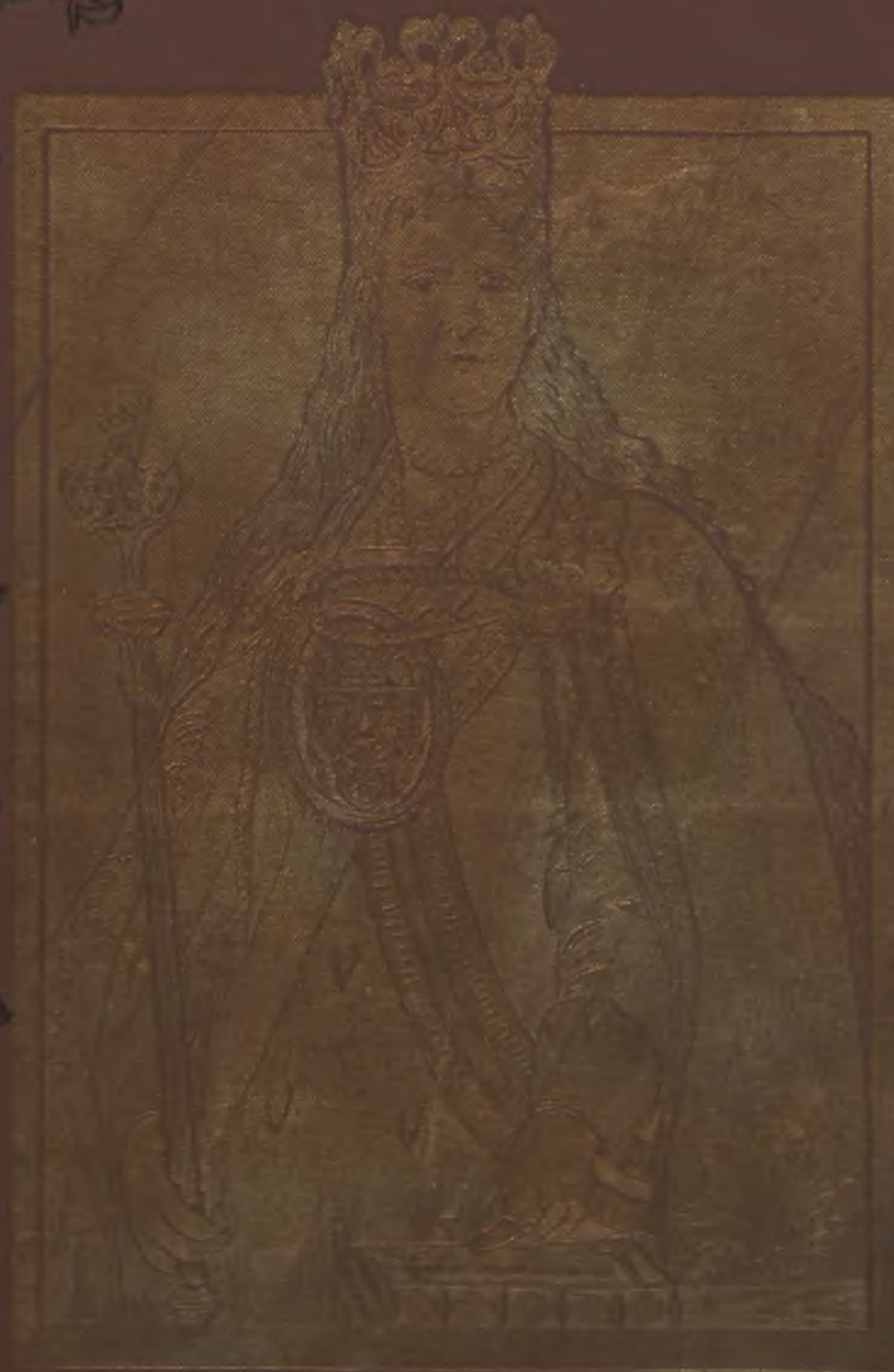

Tom II.

Dzieje Polski ilustrowane

napisał

Profesor Dr. August Sokołowski

na podstawie najnowszych badań historycznych z ilustracyami oraz reprodukcyami obrazów Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza, Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka i innych mistrzów polskich

II

Epoka Jagiellońska

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14-го Февраля 1900 года.

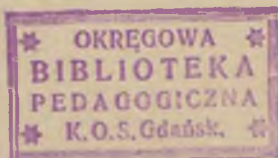

Druk „Wieku", Nowy-Świat 61.

Treść tomu II-go.

SPIS

rycin, rysunków i kopii z obrazów,

zawartych w tomie II-gim

„Dziejów Polski ilustrowanych”.

Rysunek Jana Matejki.

Władysław Jagiełło.

II.

Epoka Jagiellońska od r. 1386—1572.

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO.

1386—1434.

Uroczystości krakowskie. — Stosunki wielkopolskie. W dniu 18 lutego 1386 r. rozpoczęła się nowa epoka w historyi polskiej. Państwo Piastowskie, zamknięte w granicach ściśle niemal etnograficznych, obejmujące kraje, położone w dorzeczu Warty i górnego, jako też środkowego biegu Wisły, uszczuplone nawet na tym obszarze przez najazd germański od północy i zachodu, obejmowało nagle na wschodzie olbrzymie obszary ruskich i litewskich krajów i wychodziło z obrębu ciasnej, prawie zaściankowej polityki na widownię wielkich powszechno-dziejowych wypadków. Fakt ten, w historyi bezprzykładny, dokonywał się zaś nie drogą wielkich i krwawych przewrotów, nie był skutkiem podbojów i ucisku, lecz wynikał, jak konieczność dziejowa, z politycznego położenia obu sąsiednich i pokrewnych sobie narodów. Polska, zagrożona zalewem germańskim, Litwa, wciśnięta pomiędzy zakon z jednej a potężniejącą Moskwę z drugiej strony, szukały w połączeniu i zjednoczeniu ratunku od niechybnej zagłady. Powstawał w ten sposób organizm trwały, bo na wspólności interesów oparty, powstawało państwo na zasadach dotąd nieznanych o pierwiastku słowiańskim, przeznaczone niejako na to, aby wszystkie narody, do tej wielkiej rodziny należące, pod berłem swojem zespolić i do wielkich poprowadzić przeznaczeń. Politycznie dojrzalszy, miał naród polski w tem połączeniu odegrać rolę przewodnią, miał spełnić misyę cywilizacyjną względem ludów duchowo młodszych, pogrążonych jeszcze w barbarzyństwie, albo pokrytych zaledwie pokostem kultury. Polsce było przeznaczonem wytępić ostatnie szczątki pogaństwa w Europie i nieść na daleki Wschód światło prawdziwej wiary, owiane tchnieniem tysiącletnicj cywilizacyi romańskiej.

Szczytnemu temu zadaniu odpowiadał zupełnie poważny charakter uroczystości krakowskich. Nie wśród turniejów, tańców i biesiad, lecz w skupieniu ducha gotują się dostojni małżonkowie do politycznego raczej, niż rodzinnego pożycia. Dla Jadwigi jest dzień wesela dniem ofiary i poświęcenia, dla Jagiełły chwilą odrodzenia pod względem duchowym, zarówno, jak i politycznym. Wierny przyrzeczeniom, danym w Krewie, przyjmuje on nietylko sam chrzest św., lecz nakłania obecnych w Krakowie braci swoich do złożenia wyznania wiary rzymsko-katolickiej. Jest to niejako symboliczne nawrócenie Litwy, zagwarantowane dokumentem krewskim. Religijnym tym aktom towarzyszy nadanie nowego przywileju dla szlachty polskiej, rozszerzającego w znacznej części postanowienia koszyckie, i hojne nagrody dla tych, co zachowaniem swojem i współudziałem utorowali nowemu panu drogę do korony. Więc zręczny i przezorny Władysław opolski, który miał dopilnować małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a został właściwie dziewosłębem Jagiełły, otrzymuje w lenno nadane mu przez Ludwika prowincye, Janusz, książę na Raciborzu, żeni się z bratanką Jagiełły Heleną, córką Korybuta. W ten sposób dwaj Piastowscy książęta łączą się ściśle z dynastyą Jagiellońską, a niebawem za ich przykładem idzie także były konkurent Jadwigi i kandydat do korony polskiej, Ziemowit mazowiecki, pojmując w małżeństwo rodzoną siostrę Jagiełły, księżniczkę Aleksandrę. Dokonawszy tego wszystkiego, udają się oboje królestwo do Wielkopolski, gdzie dotąd jeszcze odzywają się echa wojny domowej, i uzbrojeni od stóp do głów stoją naprzeciw siebie dawni przeciwnicy, Domarat i Bartosz z Odolanowa. Wobec doniosłego faktu zjednoczenia Litwy z Polską i przyjaznych stosunków Ziemowita z dworem krakowskim, tracą niesnaski wielkopolskie na znaczeniu, i zgoda łatwo przychodzi do skutku. Król, uwzględniając stosunki miejscowe, usuwa Domarata z generalnego starostwa i pozostawia mu tylko kasztelanię poznańską, Bartosz z Odolanowa musi na pewien czas kraj opuścić, powraca jednak rychło i zostaje wojewodą poznańskim. Pacyfikacyjny okres ten zamyka walny zjazd możnych i szlachty w Nowem mieście Korczynie dnia 29 sierpnia, gdzie Jagiełło, jako król polski, wielki książę litewski i dziedzic Rusi, raz jeszcze uroczyście przyrzeka wypełnić wszystkie obietnice, przed ślubem i koronacyą uczynione.

Nawrócenie Litwy. — Organizacya kościelna i polityczna. Jeżeli uregulowanie spraw polskich odbywało się widocznie z pewnym pośpiechem, to przyczyną

tego był stan Litwy, wymagający obecności i pilnego starania króla. Sumienny bardzo w wypełnianiu swoich przyrzeczeń, uważał Jagiełło nawrócenie Litwy za pierwsze i najważniejsze swoje zadanie. Wymagały tego zresztą nietylko obietnice krewskie, ale i względy polityczne. Król chciał dowieść światu chrześcijańskiemu, że nie blask korony polskiej i piękność Jadwigi, lecz szczera chęć nawrócenia Litwy skłoniła go do połączenia się z Polską, że, obok względów światowych, kierowały nim wyższe pobudki, że swoją misyę cywilizacyjną pojmował poważnie i że oszczerstwa krzyżackie, przedstawiające go jako chciwego i obłudnego neofitę, nie mają żadnej podstawy. Pośpiech zatem był konieczny, tembardziej, gdy na pierwszą wiadomość o postanowieniu Jagiełły wszczął się ruch niebezpieczny pomiędzy ludnością ruską. Andrzej, książę połocki, znany nam już z czasów Kiejstuta, a ściśle zaprzyjaźniony z Dymitrem Iwanowiczem, wielkim księciem mo-

Szkic Jana Matejki.

Chrzest Litwy.

(Ze szkiców do cywilizacyi polskiej.)

Baszta b. zamku górnego w Wilnie.
Z sepii Raczyńskiego z natury z początku b. wieku.
(Oryginał sepii—w zbiorach p. Lucyana Uziębły w Wilnie.)

skiewskim, uderzył pod nieobecność Jagiełły na Litwę i rozwinął sztandar buntu w spółce z Światosławem Iwanowiczem, księciem smoleńskim. Wiadomość o tem nadeszła do Krakowa podczas uroczystości weselnych, i król wysłał natychmiast Skirgiełłę i kilku towarzyszących mu braci w celu stłumienia niebezpiecznych zamachów Andrzeja. Tak wszystko nagliło do pośpiechu, ale wyprawa w letniej porze roku była niemożliwa. Litwa, pokryta gęstemi lasami, obfitująca w moczary i wody, szeroko się rozlewające, obwarowana z natury bagnami i trzęsawiskami, była w miesiącach cieplejszych krajem niedostępnym. Ostra zima tylko, pokrywająca rozmokłą ziemię grubą warstwą lodu i śniegu, otwierała dopiero pewną drogę w głąb tajemniczych i niebezpiecznych puszcz litewskich. Gromady Krzyżowców i kupcy obcy czekali zatem pory zimowej, aby dostać się do wnętrza kraju, pozbawionego wszelkich środków komunikacyi. Tej chwili oczekiwał także Jagiełło, i dlatego dopiero w październiku r. 1386 wyruszyła apostolska wyprawa na Litwę. Oprócz książąt litewskich i ruskich, otaczających króla, towarzyszyli mu obaj książęta mazowieccy, Konrad, książę oleśnicki, liczni dygnitarze polscy; był obecnym i Bartosz z Odolanowa, świeżo wojewodą poznańskim mianowany, i cały zastęp duchowieństwa z arcybiskupem Bodzantą, biskupem poznańskim Dobrogostem i Janem krakowskim na czele. Zwyczajnym szlakiem, na Sandomierz, Lublin, Włodzimierz i Łuck, dotarła wreszcie wyprawa do granic litewskich, gdzie przed wzrokiem zdziwionego rycerstwa zachodniego otworzył się tajemniczy świat pogański, tak różny swemi wyobrażeniami i stosunkami od reszty cywilizowanej Europy.

Już sam widok kraju, szumiącego jedną bezbrzeżną puszczą, uderzał dziwnie mieszkańca zachodnich okolic. Jeszcze bardziej zdumiewała go ludność, z rzadka po tych lasach rozsiana. Mieszkała ona w chatach odległych od siebie, skleconych niezgrabnie z gałęzi i kloców drzewnych, nieociosanych należycie, żyła z polowania, rybołówstwa i owoców leśnych, gdzieniegdzie tylko uprawiała zboże, len i konopie. Ale ostry i wilgotny klimat nie sprzyjał tej cywilizacyjnej pracy. Przez dziesięć miesięcy w roku pokrywała powłoka lodowa jeziora i bagna litewskie, przez dwa miesiące prawie tylko trwało lato, zboża zatem dojrzewać nie mogły, zbierano je wilgotne i suszono przy ognisku domowem, aby w ten sposób cokolwiek przynajmniej urozmaicić strawę codzienną. Puszcza leśna była karmicielką ludu, żyjącego na wzór koczowniczych narodów stepowych. Odziani w skóry zwierzęce zimą, w płócienne szaty własnego, domowego wyrobu latem, opuszczali oni leśne kryjówki swoje tylko podczas wojny lub polowania. Bezustanne obcowanie z naturą i zawisłość od tej przyrody tajemniczej, a objawjającej się w potężnem działaniu sił, ukrytych na zewnątrz, wyrobiło w Litwinie charakter zabobonny i bojaźliwy. Nieustraszony w boju, drżał on przed zastępami bóztw i duchów, którymi bujna jego wyobraźnia ożywiała lasy, jeziora, trzęsawiska i zakątki własnego mieszkania, w każdem zjawisku natury widział nadprzyrodzone działanie jakichś ukrytych i niezbadanych pierwiastków, w każdym szmerze liści słyszał szepty bóztw tajemniczych. Religia jego była więc przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, czcią, oddawaną siłom przyrody. Na czele całego panteonu bóztw litewskich stało trzech bogów najwyższych: Perkunas, Potrimbus i Poklus, dalej ognisty Znicz i cała niezliczona rzesza podrzędnych bogów, bogiń i boginek. Tej ilości bóztw odpowiadała ogromna liczba kapłanów, kapłanek, wajdelotów, krewów, ponad którymi stał jeden arcykapłan krewe-krewejte.

Jak wyobrażenia religijne czyniły Litwina zawisłym duchowo od otaczających go sił przyrody, tak w życiu społecznem podlegał on bezwzględnie władzy książęcej. Społeczeństwo litewskie dzieliło się na kilka warstw. Najniżej stali niewolnicy, przywiązani do ziemi i wyzuci z wszelkich praw. Byli to bądź jeńcy, na wojnie zabrani, bądź ci, którzy na mocy wyroku sądowego w niewolę popadli, bądź wreszcie dzieci, pochodzące z małżeństw mieszanych pomiędzy wolnymi a niewolnikami. Lepszą cokolwiek była dola kmieci, wolnych osobiście, lecz nieposiadających prawa własności. Pośrednią klasą pomiędzy książętami z rodziny panującej a ludnością

Ruiny zamku w Miednikach.
(Była letnia rezydencya książąt litewskich.)

Pałac w Wilnie,

który w XIV w. należał do Gasztolda, znanego krzewiciela katolicyzmu na Litwie. On to pierwszy Franciszkanów do Wilna sprowadził i pałac swój na mieszkanie im przeznaczył. Po zamordowaniu 7-miu z nich Gasztold darował im drugi swój pałac, gdzie później powstał kościół i klasztor Franciszkanów. W niniejszym pałacu mieszkał pierwszy biskup wileński Andrzej Wassilo.

pospolitą stanowili bojarowie *(armigeri)*, coś w rodzaju naszej szlachty. Na nich głównie spoczywał obowiązek służby wojennej, oni byli uczestnikami wypraw i polowań książęcych, ale pod względem prawno-politycznym mało różnili się od kmieci, nie posiadali bowiem prawa rozporządzania swoją własnością, nawet swojemi dziećmi. Sprzedaż lub darowizna kawałka roli, małżeństwo syna lub córki bojarskiej zależało od woli panującego, któremu nikt sprzeciwić się nie ważył. Oprócz tego byli bojarowie obowiązani nietylko do tak zwanej „pogoni" czyli służby wojskowej, ale także do naprawy i budowania zamków i do danin rozmaitego rodzaju dla księcia, nieograniczonego pana ziemi i ludzi.

Na czele państwa stał wielki książę, któremu podlegali książęta lenni; kraj był podzielony na okręgi. Zarządzali niemi namiestnicy, coś w rodzaju naszych wojewodów, mający także władzę sądowniczą; obok nich znajdujemy ciwunów, odpowiadających polskim kasztelanom, w końcu urzędników, zwanych „dziecki" *(ministeriales)*, wykonywających rozkazy i polecenia książęce.

Z całego tego ustroju społecznego przebija bardzo niski stopień cywilizacyi. Apostolska wyprawa Jagiełły niosła zatem ludowi litewskiemu nietylko światło wiary, ale zarazem i pierwsze hasło wyzwolenia z ciężkiej niewoli. Grunt do tego posiewu był już cokolwiek przygotowany, na Litwie nie brakło misyonarzy katolickich. Oddawali się tej niebezpiecznej pracy nawracania pogan szczególniej Franciszkanie, posiadający już kościołek w Wilnie, ale wszelkie ich usiłowania rozbijały się nietyle o zatwardziałość serc pogańskich, jak o przewrotność krzyżacką. Litwa widziała w wierze katolickiej przedewszystkiem wiarę „niemiecką", którą jej chytry mnich wraz z pętami niewoli narzucić pragnął, a nienawidząc Krzyżaków, nienawidziła tych, co „niemieckiemu" Bogu się kłaniali i cześć jego szerzyli. Obecnie zmieniło się wszystko; nie Krzyżak podstępny, lecz pobratymczy Polak przynosił słowo Boże, a na czele całej rzeszy Franciszkanów kroczył wielki książę, wyznający wiarę łacińską, jako apostoł swego własnego narodu. Fakt ten był rozstrzygającym. Przywykły do ślepego posłuszeństwa, poddawał się uparty Litwin wyższym rozkazom i opuszczał starych bogów, którzy go obronić nie zdołali.

W Niedzielę Zapustną (dnia 17 lutego 1387 r.) panował ruch niezwykły na ulicach Wilna. Z zamku książęcego wyruszył świetny orszak, na czele postępował król z całym zastępem książąt i dygnitarzy, przy nim wśród śpiewów kościelnych kroczyli biskupi, w uroczyste przybrani szaty, i liczna drużyna misyonarzy franciszkańskich. Pochód skierował się ku górze, gdzie w cieniu odwiecznych dębów wznosił się olbrzymi posąg wszechwładnego Perkunasa i gdzie na ołtarzu Znicza gorzał nieustający ogień. W niemem oczekiwaniu otaczały to miejsce święte gromady ludu, spoglądając ze zdziwieniem i ciekawością na różnobarwny tłum książąt i nieznanych gości. Orszak zatrzymał się na szczycie góry, i wśród głębokiego milczenia odezwał się wielki książę w krótkich i zwięzłych słowach, przedsta-

Szczątki wysokiego zamku we Lwowie.

(Przebudowany przez Kazimierza Wielkiego.)

Katedra w Wilnie (obecnie) i wieża-dzwonnica,

której dolne piętro zbudowane jeszcze w wieku XIII. prawdopodobnie jednocześnie ze świątynią Perkunasa; była to wieża Krewe-Krewejty. Obok katedry (po prawej stronie wizerunku) góra zamkowa z jedyną dziś pozostałą basztą.

wiając ludowi błędy pogańskiej wiary i wielkość chrześcijańskiego Boga. Zaledwie przebrzmiały jego słowa, kiedy przygotowani do tego misyonarze zalali ogień Znicza, obalili posąg Perkunasa i zrąbali odwieczne dęby, otaczające świętości pogańskie, a na opróżnionem w ten sposob miejscu zatknęli krzyż, godło nowej wiary. Widok upadających bogów i kruszonych bałwanów przejmował zapewne boleścią serca wierzących Litwinów, lecz przekonywał ich zarazem o bezsilności bóztw pogańskich, wola i obecność wielkiego księcia dokonała reszty. Całe rzesze przyjmowały chrzest św., otrzymując z rąk królewskich w podarunku białe szaty. Chrzczono je gromadnie, nadając całym zastępom imiona Janów, Piotrów i t. d. Liczbę ochrzczonych w tym czasie podają na 30,000.

W trzy dni po tem urzędowem nawróceniu wydał Jagiełło (d. 20 lutego 1387 r.) pierwszy dokument, rozpoczynający epokę odrodzenia Litwy. Każdy bojar, który przyjął wiarę katolicką, ma tak, jak i jego następcy, prawo rozporządzać dowolnie swemi posiadłościami, „ażeby podobnych praw używali, jakich i reszta szlachty w innych ziemiach królestwa naszego polskiego używa, iżby się nie zdawali nierównymi w prawach ci, którzy tej samej koronie są podlegli“. A że wolność ta nie byłaby zupełną, uwalnia ich król dalej od wszelkich robocizn, z wyjątkiem budowania nowych zamków i służby wojennej, i daje prawo swobodnego wydawania za mąż córek i krewnych, „jak to się dzieje w innych ziemiach królestwa polskiego“.

Wypełniając ściśle przyrzeczenia swoje, udzielone Polakom, a daleki od prześladowania innowierców, wypowiada Jagiełło zasadę nawrócenia Litwinów na łono kościoła katolickiego, pozostawiając jednak poddanym obrządku greckiego swobodę wyznania i nieuszczuplone wykonywanie praktyk religijnych. Wolności, nadane nawróconym bojarom litewskim, są zachętą dla tych którzy trwali jeszcze w błędach pogańskich. Umiarkowanie króla jest tem więcej uznania godne, gdy żywioł rusk w znacznej części zajął nieprzychylne względem niego stanowisko, gdy matka, wielka księżna Julianna, usunęła się do Witebska, a równocześnie niemal wybuchł niebezpieczny rokosz Andrzeja połockiego i Światosława smoleńskiego. Nie wszyscy jednak myśleli i działali podobnie. Większość książąt litewskich uznawała potrzebę unii z Polską i, daleka od fanatyzmu religijnego, pomagała Jagielle w trudnej pracy nawrócenia i podniesienia Litwy, a obecność Witolda w Krakowie dowodzi, że i on, najwięcej przez Jagiełłę obrażony, do malkontentów w tej chwili nie należał.

Z uroczystym aktem nawrócenia łączyła się ściśle organizacya nowego kościoła. Ufundował król zatem biskupstwo wileńskie i oddał je pod zarząd Polaka, Andrzeja Wassilo, Franciszkanina, który przez lat 16 był nominatem na biskupstwo sereckie w Moldawii, a następnie spowiednikiem królowej węgierskiej Elżbiety. Nowemu biskupstwu podlegało na razie 7 parafii: w Miednikach, Mejszagole, Wiłkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i Obolcu. Z wiadomością o tych niezwykłych tryumfach kościoła wysłał Jagiełło do Rzymu biskupa Dobrogosta, sam zaś zajął się uspokojeniem kraju i jego organizacyą polityczną. Szczególniejszej uwagi króla wymagały stosunki na północnym wschodzie z powodu buntowniczych zamiarów księcia Andrzeja. Na pierwszą wiadomość o tym ruchu wysłał Jagiełło z Krakowa Skirgiełłę, Korybuta i Szymona Lingwena na Litwę. Zebrawszy naprędce hufce litewskie, wyruszyli książęta na odsiecz Mścisławia, który oblegał książę Światosław. Dnia 29 kwietnia 1386 r. przyszło do bitwy nad rzeką Wehrą: Światosław, pobity na głowę, zginął na polu walki, obaj jego synowie, Jerzy i Hleb, dostali się do niewoli. Zwycięzki Skirgiełło ścisnął oblężeniem Smoleńsk i zmusił go do poddania. Synowie Światosława odzyskali wprawdzie księztwo

Katedra w Wilnie.

(Fund. przez Jagiełłę na miejscu zburzonej świątyni Perkunasa 1387 r.; zniszczona przez pożar 1399 r.)

Katedra w Wilnie.

(Fundacya Władysława Jagiełły 1387 r.; w końcu w. XVIII przebudowana według planu prof. Gucewicza w stylu klasycznym Palladiusza.)

ojcowskie, uznali jednak zwierzchnictwo Litwy i wyrzekli się wszelkich związków z Andrzejem. Na tem skończyła się na razie wyprawa; upokorzenie Andrzeja, którego popierał całą potęgą swoją mistrz Kawalerów inflanckich, odłożono na czas późniejszy. Dopiero w kwietniu roku 1387, kiedy sprawę nawrócenia Litwy tak pomyślnie rozpoczęto, wyprawił się król z Skirgiełłą na Witebsk i Połock. Opór, jaki tu zastali, był widocznie bardzo słaby, skoro i oba miasta prędko się poddały, i sam książę Andrzej dostał się do niewoli. Z obawy przed nowemi knowaniami zabrał go król do Polski i trzymał w więzieniu na zamku chęcińskim. Wszystkie te powodzenia orężne zawdzięczał Jagiełło przeważnie dzielności Skirgiełły. Ze względu więc na jego zasługi i niezachwianą wierność nadał mu, oprócz księztwa trockiego, które już posiadał, także księztwo połockie i cały szereg innych dzierżaw i powierzył namiestniczą władzę na Litwie, pozostawiając Witoldowi księztwo grodzieńskie. Wzamian za to zobowiązał się Skirgiełło ponownie do wierności względem korony polskiej i zapisał Polsce kraje swoje na wypadek bezpotomnej śmierci.

Wyprawa Jadwigi na Ruś w roku 1387. Podczas gdy te ważne wypadki odgrywały się w Krakowie i na Litwie, zaszły na Węgrzech nagłe i niespodziewane zmiany. Królowa Elżbieta, sprawująca władzę rejencyjną w imieniu małoletniej córki swojej Maryi, obalała jedno po drugiem najważniejsze postanowienia zmarłego męża. Dwuznaczne jej, a dla Wilhelma austryackiego nieprzychylne zachowanie się ułatwiło małżeństwo pomiędzy Jagiełłą a Jadwigą, wbrew układom hainburskim, zawartym z woli króla Ludwika, a systematyczne usuwanie Zygmunta luksemburskiego, narzeczonego Maryi, miało widocznie na celu rozbicie i tej kombinacyi dynastycznej. Elżbieta, polegająca zupełnie na radach ulubieńca swego Mikołaja Gary, pragnęła zatrzymać jak najdłużej władzę w swojem ręku i pozbyć się niemieckich kandydatów do korony polskiej i węgierskiej. Może być, że odzywała się w niej krew Piastowska, może być, że słowiańskie jej pochodzenie wzdragało się przed popieraniem dynastycznych planów Habsburgów i Luksemburgów, to pewna, że nie sprzyjała ona ani Wilhelmowi, ani Zygmuntowi i, pozbywszy się szczęśliwie pierwszego, zamierzała drugiego pobić francuzkim kandydatem. Ale ta polityka królowej, a jeszcze więcej surowe rządy i okrucieństwa Gary wywołały groźną w kraju opozycyę. Niezadowoleni zwrócili oczy swoje na Karola Małego, który z pomocą niegdyś króla Ludwika zasiadł na tronie neapolitańskim. Nie tajne były Elżbiecie te zamiary opozycyi węgierskiej. Więc chcąc je sparaliżować, wezwała do Węgier Karola, a rękę Maryi ofiarowała synowi jego Władysławowi. Ale przybycie Karola pogorszyło znacznie sytuacyę królowej. Karol z obrońcy stał się kandydatem do korony węgierskiej. Wtedy zmienna Elżbieta przywołała Zygmunta, który nareszcie ożenił się z Maryą, podczas gdy opozycya w dniu 31 grudnia 1385 roku ukoronowała królem węgierskim Karola w Stuhlweissenburgu. Zanosiło się w ten sposób na wojnę domową. Zygmunt powrócił do Czech, aby tam zbierać wojska, ale obdłużony po uszy, żadnych nie mający środków, bo i marchię brandenburską, nadaną mu przez ojca, zastawił, a przytem przez brata swego Wacława niepoparty, musiał czekać długo, zanim mu się udało uzyskać pomoc orężną na wyprawę węgierską.

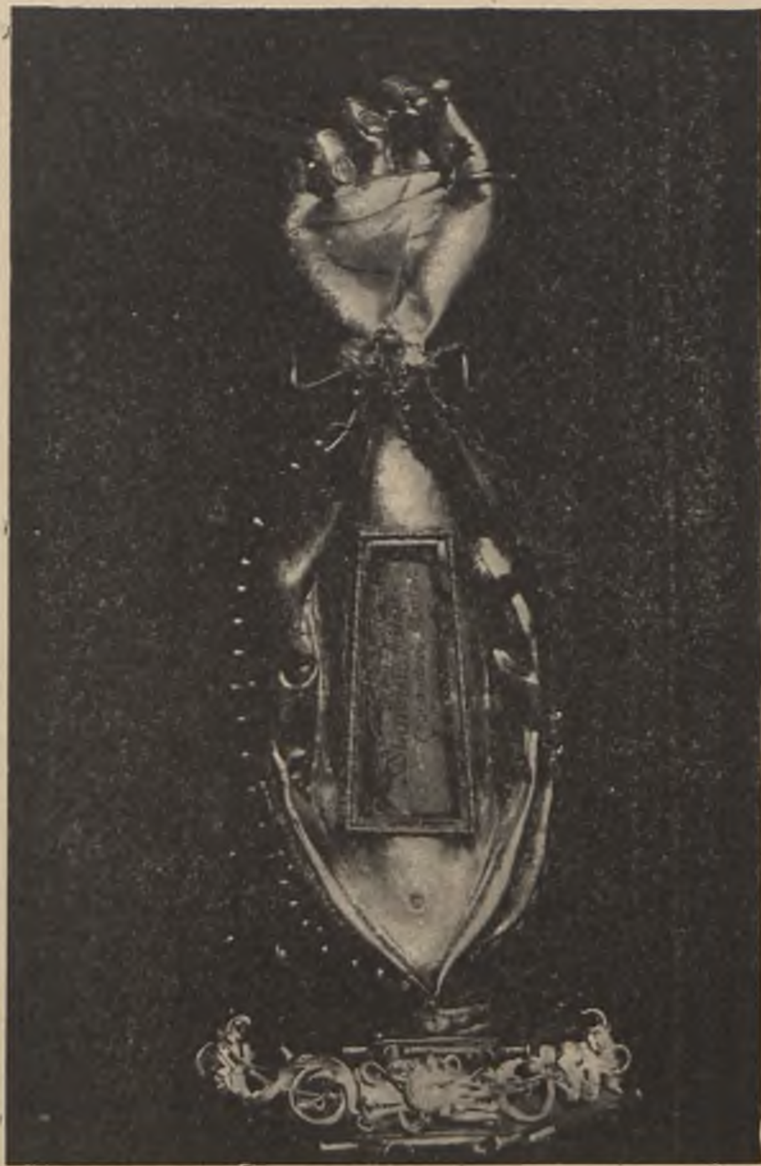

Relikwiarz św. Stanisława.

(Najstarożytniejszy z zabytków skarbca katedry wileńskiej — relikwiarz srebrny w kształcie ręki z częścią prawej ręki św. Stanisława i z pierścieniem biskupim, pierwiastkowy nabytek z katedry krakowskiej dla wileńskiej z końca XIV w., z epoki budowy tej ostatniej (długość — 40 cm).

Tymczasem nagliły wypadki, stronnictwo Karola rosło, i chwila zdawała się blizka, kiedy na tronie węgierskim zasiądzie znowu męzka linia Andegawenów i koronę neapolitańską połączy z koroną św. Stefana.

Kościół św. Jana w Wilnie (front z widokiem głównego dziedzińca b. uniwersytetu).

(Fundowany przez Jagiełłę 1388 r. na miejscu świątyni pogańskiej. Od 1571 r. powiększony i przeobrażony w stylu włoskiego renesansu. Należał do zgromadzenia Jezuitów, potem był kościołem uniwersyteckim. Dzwonnica Świętojańska wyższa od wszystkich budowli w Wilnie (1818 stóp paryzkich).

W tak fatalnem położeniu chwyciła się Elżbieta podstępnie zdrady; wezwała na rozmowę Karola Małego i tu go zamordować kazała. Ciężko zraniony i opuszczony przez swoją straż neapolitańską, dostał się Karol do więzienia w Wyszehradzie, gdzie go w dziesięć dni później zamordowano. Zdawało sie, że po tej zbrodni wszystko już pójdzie gładko, bo opozycya przycichła, Elżbieta ogłosiła się na nowo rejentką i umiała uspokoić nawet pretensye i obawy Luksemburgów. Ale kiedy w kilka miesięcy po tych wypadkach królowa z córką udała się na południe w odwiedziny do Mikołaja Gary, napadli ją w okolicach Diakowaru stronnicy Karola Małego, Kroaci, pod dowództwem Jana Horwatha. Gara i Błażej Forgacz, morderca Karola, zginęli w obronie Elżbiety, obie królowe zaś dostały się do niewoli i zostały uprowadzone do Nowegogradu, zkąd zawzięty Horwath zamierzał je wydać wdowie po Karolu, Małgorzacie, a królem węgierskim obwołać młodego Władysława. Nagle jednak zjawił się niespodziewany obrońca uwięzionych. Byli to Wenecyanie. Zaniepokojeni planami Horwatha, obawiając się połączenia Neapolu z Węgrami, wystąpili przezorni kupcy weneccy w roli rycerskich mścicielów sponiewieranego majestatu królewskiego. Flota wenecka obległa Nowygrad od strony morza i zaczęła szturmować do zamku, podczas gdy Zygmunt, mąż Maryi, zamykał rokoszanom odwrót od lądu. Przywiedziony tak do ostateczności, kazał Horwath udusić Elżbietę w więzieniu i zwłoki jej wyrzucić za mury, grożąc, że podobny los spotka także Maryę, jeżeli sprzymierzeni oblężenia nie zaniechają.

Po takiem oświadczeniu ustąpił Zygmunt do Budy, zadawalając się tylko osaczeniem Nowegogradu, i koronował się królem węgierskim. W pół roku potem dopiero odzyskała wolność Marya na mocy kapitulacyi, która zapewniała rokoszanom swobodny odwrót z oblężonego miasta.

Tragiczne te wypadki wywołały ogólne zamieszanie na Węgrzech i niepewność o dalsze losy państwa. Na schyłku roku 1386, kiedy obie królowe znajdowały się w niewoli u Horwatha, były Węgry właściwie pozbawione wszelkiej opieki, a spuścizna po Ludwiku nie miała, oprócz królowej Jadwigi, żadnego prawnego spadkobiercy. Jak długo stan ten potrwa i czy Marya odzyska wolność i zasiądzie na tronie węgierskim, tego w tej chwili nikt chyba przewidzieć nie mógł. W takiem położeniu nasuwało się samo przez się pytanie co do stanowiska i przynależności Rusi Czerwonej. Nikt ze strony węgierskiej nie starał się dotąd o wypełnienie traktatów, zawartych względem tej prowincyi z Kazimierzem Wielkim, tylko król Ludwik, pozbywszy się kosztem Polski niewygodnego dla siebie gubernatora, Władysława opolskiego, zagarnął Ruś bezpośrednio pod swoją władzę i przez węgierskich starostów zarządzać nią począł. Był to stan niepewny, a dla Polski nadto wielce niebezpieczny. Wobec anarchii, panującej na Węgrzech, mogła Ruś bardzo łatwo stać się teatrem wojny domowej, która niszczyła oczywiście wszelkie korzyści spokojnej polityki Kazimierza Wielkiego i przezornych rządów Opolczyka, przecinała na czas nieokreślony stosunki handlowe z Polską i wzniecała niepokój w sąsiednich prowincyach litewsko-ruskich. Na to nie mogła Polska zezwolić, chociażby przez wzgląd na krew, przelaną w obronie Rusi Czerwonej, i na cywilizacyjną pracę całego pokolenia; nie mogła dopuścić do tego i królowa Jadwiga, wnuczka

Wnętrze kościoła św. Jana w Wilnie.

Jadwiga i Jagiełło.

(Grupa z białego marmuru roboty Sosnowskiego z Muzeum starożytności wileńskiego. Obecnie znajduje się w Moskwie w „Orużejnoj Pałatie".)

Kazimierza Wielkiego i córka Ludwika, posiadająca zatem dwojaki tytuł do panowania nad Rusią. Wszystkie te okoliczności, razem wzięte, skłoniły królowę i jej doradców do stanowczego działania. Nie czekając na powrót króla, zatrudnionego sprawami litewskiemi, wyruszyła Jadwiga z początkiem r. 1387, otoczona licznem gronem senatorów, na czele zastępów polskich na Ruś, dotarła bez oporu aż do Jarosławia, następnie podążyła pod Gródek, gdzie jej zabiegło drogę poselstwo Lwowian, ofiarując poddanie miasta wzamian za potwierdzenie nadanych przez Kazimierza Wielkiego i Ludwika przywilejów. Submisya stolicy rozstrzygnęła kwestyę panowania nad Rusią. O obronie ze strony Węgier nie mogło być mowy tak długo, jak długo kraj ten, zawichrzony wojną domową, rządu nie miał i znajdował się w przededniu zupełnego rozbicia.

Najdawniejszy herb Wilna.

Starosta węgierski Emeryk Bubek nie poczuwał się zatem do obowiązku obrony; dla niego wystarczało zapewne, że Ruś Czerwona przechodzi w posiadanie córki Ludwika, która w razie śmierci Maryi i na tronie węgierskim zasiąść mogła. Przyjaciel i zaufany doradca Elżbiety, teść Jaśka z Tarnowa, wolał oddać kraje ruskie Polsce, niż przelewać krew dla nieuchwytnych praw Zygmunta Luksemburczyka, lub przedawnionych pretensyi Władysława opolskiego, który w niejasnym manifeście doradzał teraz „swoim ruskim poddanym" szukać pomocy u króla czeskiego i u książąt szlązkich! „Poddani" ci jednak znali lepiej położenie kraju i nie myśleli wcale poswięcać interesów swoich dla widoków dawnego „gubernatora Rusi". Dla nich związek z Polską i Litwą przedstawiał daleko większe korzyści, niż łączenie się z nieudolnym Wacławem czeskim, lub bezsilnymi książętami szlązkimi. W takich stosunkach

Najstarszy widok Wilna, prawdopodobnie z XVI w.

(Facsimile b. rzadkiej ryciny, znajdującej się niegdyś w Bibliotece puławskiej.)

Pomnik pod rogatkami Pohulańskiemi w Wilnie

w kształcie wielkiego nadrujnowanego słupa ostrokręgowego z figurą św. Jacka: postawiony w 1762 r. na pamiątkę misyi dwumiesięcznej w kościele św. Ducha, gdy się agitował główny trybunał litewski: tablica na nim głosi podanie, że tu był dawniej słup z roku 1403 na pamiątkę apostołowania tego św. Dominikanina jeszcze w połowie XIII wieku w krajach litewskich.

Widok na kurhan krzyżacki (ze słupem dawnym, wznowionym 1720 r. z figurą cudowną P. Jezusa, zw. Śnipiskim), na Wilię, na góry Zamkową i sąsiednie.

mógł poważny opór stawiać tylko jeden Lwów. Ale i mieszczanie lwowscy kierowali się głównie interesem własnym. Stolica Rusi Czerwonej nie miała wtedy wybitnego charakteru narodowego. Podstawę ludności miejskiej stanowili oczywiście Rusini, obok nich jednak zastał już Kazimierz Wielki poważną liczbę Niemców, a w miarę podnoszenia się Lwowa i rozwoju stosunków handlowych, napływały do miasta różnorodne żywioły, szczególniej z dalekiego Wschodu, i nadawały stolicy czerwonoruskiej charakter całkiem prawie kosmopolityczny. Sprzyjał temu napływowi obcych Kazimierz Wielki, troskliwy opiekun miast i handlu, i nie szczędził rozległych przywilejów dla tej rzeszy naturalnych i pożądanych pośredników ze Wschodem. Obok Niemców i Rusinów, osiedlili się w ten sposób we Lwowie wcześnie już Żydzi, dalej Tatarzy, a przedewszystkiem Ormianie, prześcigający na polu handlowem zręcznością i przebiegłością wszystkie narody wschodnie. Oceniając należycie te ich przymioty, obdarzył ich Kazimierz Wielki wyjątkowemi niemal przywilejami, pozwolił im rządzić się własnem prawem, biskupowi ormiańskiemu wyznaczył rezydencyę we Lwowie. Tak mieszkały i rozwijały się swobodnie w obrębie murów lwowskich rozmaite narodowości i wyznania. Obok licznych cerkwi ruskich i dominującej nad miastem cerkwi św. Jura (Jerzego), wznosiła się blizka już ukończenia katedra rzymsko-katolicka, klasztor Dominikanów i Franciszkanów wraz z najdawniejszym kościołkiem N. Maryi Panny Śnieżnej, tuż przy kościele dominikań-

Ruiny zamku w Nowogródku.

skim stał meczet tatarski, z drugiej strony kościół ormiański. Cała ta ludność różnojęzyczna, żyjąca głównie dla handlu i zysku, czuła się szczęśliwą pod opiekuńczemi rządami Kazimierza Wielkiego i jego naśladowcy dłowych ze Wschodem, a opieka potężnego króla Polski i Litwy—jako rękojmia wzrostu i bezpieczeństwa czerwonoruskiej stolicy. Pragnienia te i nadzieje mieszczaństwa lwowskiego podzielała w zupełności króło-

Ruiny zamku w Ostrogu.

Władysława Opolczyka, z czcią przechowywała przywileje wielkiego króla i unikała starannie wszystkiego, coby ten pomyślny rozwój miasta nadwerężyć lub zniszczyć mogło. Powrót rządów polskich przedstawiał się zatem Lwowianom jako ustalenie i rozwinięcie stosunków han-wa Jadwiga, wnuczka Kazimierza Wielkiego i gorąca zwolenniczka pokoju, poselstwo lwowskie otrzymało zatem z jej ust zapewnienie jak najlepszych dla miasta intencyi i zamiarów, poczem, bez dalszych układów już, otworzyły się bramy miejskie przed zastępami polskie-

Ruiny zamku w Ostrogu.
(Widok ze strony lewej.)

Siedmiogrodu i od granic Rusi Czerwonej wdzierał się wpływ węgiersko-polski, popierany całą powagą stolicy apostolskiej. Obecnie stosunki zmieniły się zupełnie. Tatarzy, pobici nad Sinemi Wodami i rozerwani pomiędzy sobą, ustępowali zwolna ku Wschodowi, Węgry, ubezwładnione wojną domową, nie mogły myśleć o utrzymaniu dawnych zdobyczy, występowała natomiast Polska z Litwą połączona jako pierwszorzędna potęga, mogąca udzielić skutecznej opieki tym ludziom, nękanym przez rozmaitych najezdców. Owładnięcie Rusi Czerwonej nadawało temu przemożnemu stanowisku Polski jeszcze większe znaczenie. Pod względem geograficznym i handlowym bowiem było dorzecze Dniestru i stoki gór Karpackich zupełnie zawisłe od Rusi Czerwonej; wszelkie związki z Zachodem, wszystkie szlaki, prowadzące do Czarnego morza i na Wschód, krzyżowały się w czerwonoruskim Lwowie, dążyły z Rusi na Wschód lub na Południe i zapewniały dopiero w ten sposób tym kra om odległym

mi. Wzamian za tę uległość otrzymało miasto od królowej nietylko potwierdzenie dawniejszych przywilejów, ale także zniesienie wszystkich ciężarów i ceł, jakie później na kraje czerwonoruskie nałożono. Po poddaniu się Lwowa przyjęła Ruś cała znane sobie dobrze rządy polskie, w jednym Haliczu tylko bronił się kasztelan tamtejszy Benedykt, niewiadomo, czy z wierności dla Maryi, czy też jako stronnik Władysława opolskiego. Nie było zamiarem królowej bawić się oblężeniem warownego zamku, skoro właściwy cel wyprawy był już osiągnięty, powierzywszy zatem starościńską władzę nad Rusią Jaśkowi z Tarnowa, powróciła królowa do Krakowa, aby powitać męża, przybywającego z litewskiej wyprawy. Jagiełło, skoro tylko otrzymał dokładną relacyę o tem, co się stało na Rusi, pragnął przedewszystkiem usunąć wszelkie pretensye, jakie sobie do kraju tego roszczono. W tym celu rozpoczął układy z Władysławem opolskim i ukończył je rychło w Niepołomicach, żeniąc brata swego Wigunta-Aleksandra z córką Opolczyka. Następnie wyprawił Witolda z wojskiem litewskiem na Ruś, zmusił zamek halicki do poddania i wyruszył do Lwowa, dokąd go ważne wzywały wypadki.

Pojawienie się wojsk polskich pod Lwowem i zajęcie Rusi przez królowę Jadwigę musiało wywrzeć wpływ potężny na ludy, zamieszkujące dorzecze Dniestru i południowo-wschodnie stoki Karpat. Do niedawna jeszcze spierały się o posiadanie tych krajów, hojnie od przyrody uposażonych, ale stojących na bardzo nizkim stopniu cywilizacyi, cztery potężne państwa. Od południowego wschodu sięgała po panowanie w tych okolicach horda kipczacka, od północy rozszerzał podboje swoje Olgierd, a od

Starożytna budowla gotycka w Kownie z końca XIV lub początku XV w. Według legendy ludowej, stała tu świątynia Perkunasa.

zbyt płodów surowych i stosunki z cywilizowaną Europą. Od czasu, jak nad państwem bizantyńskiem zawisła groźna potęga turecka, musiało tym ludom, mieszkającym o ścianę tylko od strasznego wroga, zależeć jeszcze więcej na utrzymaniu związków z Zachodem i na pozyskaniu pewnego punktu oparcia w razie przewidywanej i nieuchronnej niemal katastrofy. Opieki takiej i obrony mogli się spodziewać w tej chwili tylko od potężnego państwa polsko-litewskiego, którego władca przybywał właśnie, aby objąć panowanie nad Rusią Czerwoną. Nic dziwnego zatem, że w chwili, gdy Jagiełło stanął w murach Lwowa, pojawiły się z rozmaitych stron poselstwa, starające się o jego łaskę i względy.

Pojawili się najpierw bracia Koryatowicze [1]), władający Podolem, a tak blizko spokrewnieni z rodziną Olgierda, przybył hospodar mołdawski Piotr z bratem swoim Romanem, wreszcie Jan Kittlitz, biskup lubuski, poseł Zygmunta luksemburskiego, męża uwięzionej Maryi. Stosunki z Mołdawią nie były nowe. Już Kazimierz Wielki, zdobywszy Ruś Czerwoną, wyprawiał się w roku 1359 [2]) na podbicie mołdawskiego hospodarstwa, ale wyprawa ta skończyła się niepomyślnie dla oręża polskiego. Hospodarowie mołdawscy umieli i zdołali wśród ścierających się wtedy potęg sąsiednich zachować zupełną od Polski niezawisłość, obecnie poddawali się jej sami. Dnia 27 września 1387 r. złożyli Piotr i Roman uroczyście hołd Jagielle i królowej Jadwidze, a rotę przysięgi lenniczej odczytywał przytem Cypryan, metropolita kijowski, wypędzony z Moskwy przez wielkiego kniazia moskiewskiego. Dla utrwalenia tych związków wydał król za nowego lennika swego jedną z księżniczek litewskich.

Poddanie się tych ziem wszystkich otwierało Polsce niezmierzone obszary aż po brzegi Czarnego morza i dolny bieg Dunaju. Przez Mołdawię sięgała ona jedną ręką na półwysep Bałkański, Podolem, którego mianem obejmowano wtedy całą niemal Ruś zachodnią i południową aż po Limany i Azowskie morze, docierała w głąb Ukrainy. Bujne te a bezludne prawie stepy wymagały silnego ruchu kolonizacyjnego, troskliwej opieki rządu i energicznej obrony wobec najazdów tatarskich i rosnącej potęgi tureckiej. Pojmował to dobrze Jagiełło i dlatego już teraz, z hojnością, właściwą rodzinie Jagiellońskiej, obdarzał dygnitarzy polskich rozległemi nadaniami w świeżo nabytych ziemiach. Spytek z Melsztyna, Gniewosz z Dalewic, Piotr Kmita, Dobiesław z Kurozwęk i syn jego Krzesław, Dymitr z Goraja, wyposażeni ogromnemi dobrami, rozpoczynają okres kolonizacyi polskiej na Rusi w epoce Jagiellońskiej. Ale praca ta nie mogła być prowadzona tak długo ze skutkiem, dokąd nie wyjaśnił się stosunek polski do zakonu niemieckiego, dokąd nowemu państwu zagrażała od północy i zachodu potęga krzyżacka i najazd germański.

[1]) Stadnicki Kazimierz: Koryat Gedyminowicz i Koryatowicze. Sprawozd. i rozpr. Akad. Umiejęt.. t. VII. W Krakowie, 1877.

[2]) Czołowski: Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza Wielkiego w r. 1359. Kwartalnik historyczny. rocznik IV.

Stosunki z zakonem. — Zdrada Witolda. — Witold wielkim księciem litewskim w r. 1392. Chrzest Jagiełły i nawrócenie Litwy było śmiertelnym ciosem dla zakonu niemieckiego. Pod pozorem misyi chrześcijańskiej i cywilizacyjnej na Wschodzie, wyzyskiwali Krzyżacy przez 150 lat całą zachodnią Europę. Co roku prawie płynęły do Prus całe rzesze Krzyżowców, aby orężem rozszerzać światło wiary pomiędzy barbarzyńską Litwą, co chwila otrzymywał zakon nowe nadania i przywileje od stolicy apostolskiej i od cesarzy niemieckich, aby mógł spełniać skutecznie wielkie swe zadanie. Kwiatem rycerstwa europejskiego zapełniały się więc hufce krzyżackie, jałmużnami hojnemi rósł i bogacił się skarbiec zakonu, na ziemi pruskiej powstawały coraz nowe zamki i warownie, ale dzieło nawrócenia Litwy nie postępowało ani kroku. Zakon, wyzyskując bezwzględnie ofiarność publiczną, grał po mistrzowsku obłudną rolę misyonarza chrześcijańskiego, gościł wspaniale rycerstwo zachodnie w murach malborskiego zamku, urządzał dla niego t. zw. wyprawy krzyżowe, wodził miesiącami całemi żądnych przygód rycerzy niemieckich, francuzkich i angielskich po puszczach i bagnach litewskich, a sam rósł tymczasem w potęgę i skarżył się przed łatwowierną Europą na przewrotność i zatwardziałość pogan, którzy z rzadkiem poświęceniem i bohaterstwem bronili wolności swojej przed zaborczą polityką niemieckich mnichów. Połączenie Litwy z chrześcijańską Polską odbierało polityce krzyżackiej pozory szczerości, zakon tracił podstawę swojej egzystencyi, a jego rzekoma misya cywilizacyjna, głoszona z taką emfazą przed światem, schodziła do rzędu zwyczajnych praktyk politycznych o charakterze zaborczym. Wobec nawrócenia pogańskiej Litwy trudno było dalej łudzić Europę frazesami o krzyżowem posłannictwie zakonu. Krzyżacy musieli przyznać się nareszcie, że są tylko pionierami germanizmu, który, wciskając się klinem pomiędzy narody słowiańskie, dąży do zupełnego ich rozbicia i ujarzmienia. W ten sposób jednak stawał zakon na gruncie narodowym i odwoływał się do poczucia wspólności interesów niemieckich w chwili, kiedy tego poczucia w narodzie niemieckim nie było, kiedy na całym obszarze niemieckiej ojczyzny przeważała polityka dynastyczna, dążąca do podkopania władzy cesarskiej, utrzymującej pozornie przynajmniej jedność narodową. Przeciwnie, u ludów słowiańskich, zagrożonych od tak dawna zaborczą polityką niemiecką, wyrobiło się z biegiem czasu silne poczucie narodowe. Gminowładczy ustrój słowiański wzdragał się wprawdzie początkowo przeciw monarchicznym tendencyom Piastów, separatyzm szczepowy wiódł słowiańskich Lutyków pod sztandary Henryka II, współzawodnictwo z potężniejącą Polską kazało czeskiemu Świętopełkowi walczyć u boku Henryka V przeciw Krzywoustemu, nienawiść do młodszej linii Piastowskiej gnała szlązkich książąt w objęcia germanizmu, ale doświadczenia, zebrane w ostatnich 150 latach, stwierdziły dowodnie, że krótkowidząca ta polityka była zgubną i samobójczą. Rozerwane pomiędzy sobą, ginęły narody słowiańskie w powodzi germanizmu, jedna Polska utrzymała swoją niezawisłość i swoje państwowe stanowisko. Ona więc

Z obrazu Józefa Simmlera.

Jadwiga, odprzysięgająca potwarz, rzuconą na nią przez Gniewosza z Dalewic.

była dzisiaj tem ogniskiem, około którego musiały się skupiać wszystkie narody słowiańskie, pragnące utrzymania swego bytu, sztandar polski stawał się sztandarem słowiańskim. Kto z tego stanowiska patrzał na stosunki wschodniej Europy na schyłku XIV w., ten łudzić się nie mógł, ten widział bowiem, że nie rozbite i pozbawione poczucia narodowego Niemcy, ale narody słowiańskie, skupione pod sztandarem Orła i Pogoni, wyjdą zwycięzko z walki nieuniknionej. Nie łudził się może i zakon. ale zmysł zachowawczy skłaniał go do użycia wszelkich środków, które groźną katastrofę, jeżeli kom nie o nawrócenie, ale o zabór Litwy chodziło. Na soborze kanstancyjskim tłómaczył się wielki mistrz przez swego pełnomocnika, że poprzednik jego nie mógł brać udziału w uroczystościach krakowskich, gdyż obawiał się napadu Skirgiełły na ziemie zakonne i uważał zresztą małżeństwo Jagiełły z Jadwigą za krzywdę i obelgę, wyrządzoną księciu austryackiemu Wilhelmowi, sprzymierzeńcowi i przyjacielowi zakonu. Obecność Skirgiełły w Krakowie osłabia znacznie wiarogodność pierwszego argumentu, a obojętność, jaką zakon okazywał w swoim czasie dla kandydatury polskiej Zy-

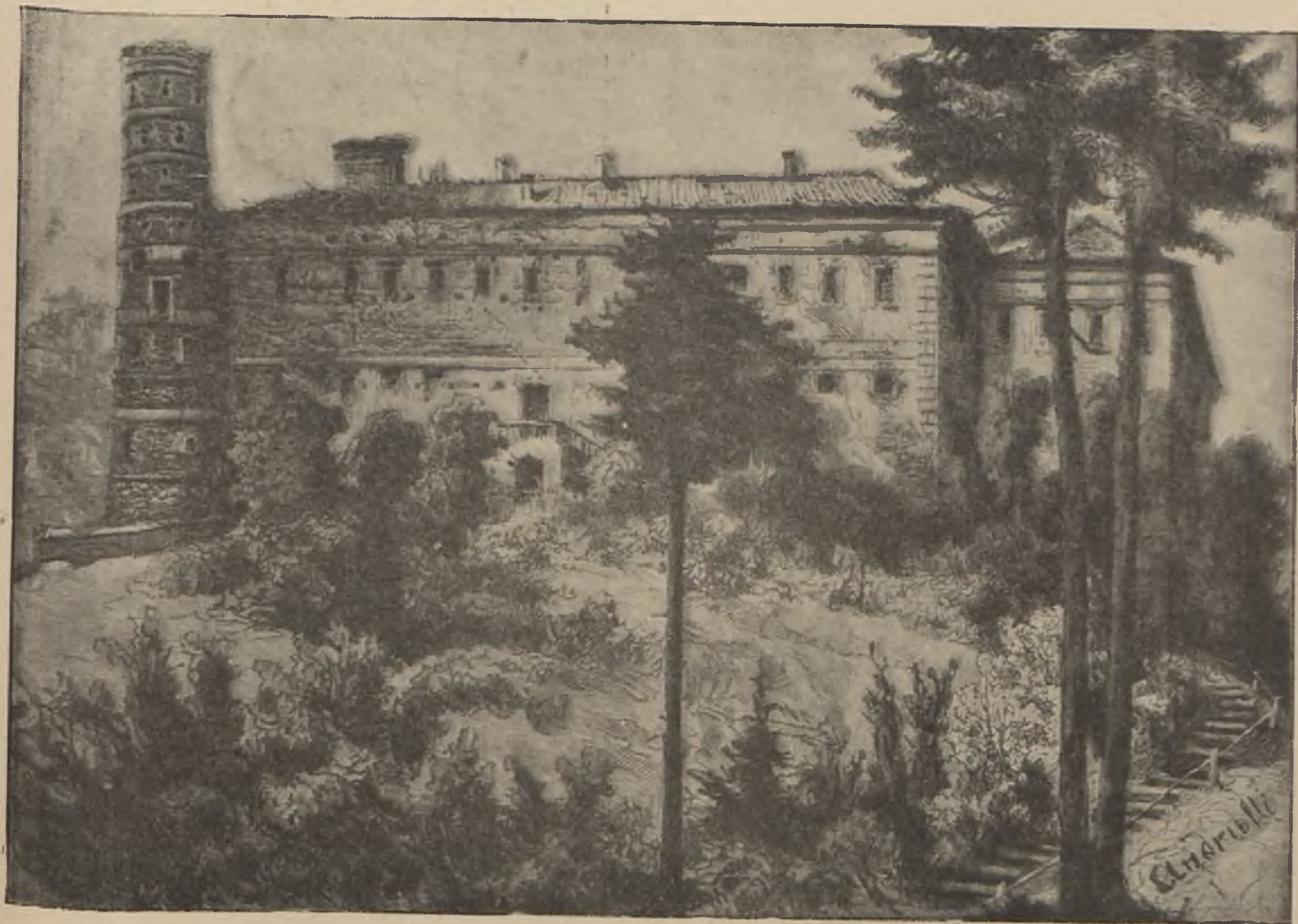

Rysunek Andriollego.

Zamek Giełgudów, nad Niemnem.
(Wzniesiony przez Krzyżaków w XIV w.)

nie odwrócić, to przynajmniej na czas pewien powstrzymać mogły.

Z niemałem zdziwieniem dowiedział się wielki mistrz krzyżacki Konrad Zollner z Rotensteinu o chrzcie i zamierzonem małżeństwie Jagiełły z Jadwigą. Układy pomiędzy wielkim księciem litewskim a dygnitarzami polskimi prowadzono widocznie tak ostrożnie, że nawet przebiegła i wszechwiedząca dyplomacya krzyżacka nie miała o nich dokładnej wiadomości. Dopiero, kiedy Jagiełło zaprosił wielkiego mistrza na uroczystość weselną i na chrzest swój do Krakowa, spostrzegł zakon otwierającą się przed nim przepaść. Wielki mistrz nie pojechał do Krakowa, a nieobecność jego przy tym akcie uroczystym świadczyła chyba dowodnie, że Krzyżagmunta luksemburskiego, także przyjaciela swego, podaje w wątpliwość i owe nagłe sympatye krzyżackie dla uciekającego z Krakowa Wilhelma. Przebiegły zakon chwytał się w krytycznej dla siebie chwili jednego możliwego środka, wywieszał sztandar narodowy niemiecki, głosił przed światem solidarność interesów narodowych niemieckich i oburzał się z właściwą sobie obłudą na złamanie paktów hainburskich, nazywając małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą związkiem bigamicznym, gwałcącym przepisy kościelne. W ten sposób mniemał on wobec Europy obniżyć znaczenie unii polsko-litewskiej, podać w wątpliwość intencye Jagiełły co do nawrócenia Litwy i zniesławić parę królewską, a z nią i całą Polskę

Ale przewrotna polityka zakonu nie znalazła po-

parcia w Rzymie. Już sama wiadomość o nawróceniu pogańskiej Litwy musiała tam sprawić niemałe wrażenie. Wprawdzie poseł polski, Mikołaj Trąba, kanonik krakowski, wysłany do papieża z wiadomością o chrzcie Jagiełły i o małżeństwie jego z Jadwigą, został w Austryi uwięziony, wskutek czego stolica apostolska nie miała dokładnych informacyi o uroczystościach krakowskich, ale w rok potem przybył do Rzymu biskup poznański Dobrogost i zdał obszernie sprawę o nawróceniu gromadnem Litwy, o ustanowieniu biskupstwa litewsktego, o tylu nowych fundacyach kościelnych i o silnem postanowieniu króla co do przeprowadzenia całej Litwy i Rusi na łono kościoła katolickiego. Wiadomości te, tak sprzeczne z potwarzami, szerzonemi przez zakon, nie mogły pozostać bez wpływu na politykę stolicy apostolskiej. Rozżalony i w nadziejach swoich zawiedziony Wilhelm, polegając na ślubach hainburskich, żądał wprawdzie unieważnienia małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, ale papież Urban VI, działając przezornie i bezstronnie, kazał tę sprawę rozpatrzeć osobnej komisyi i zawezwał księcia do Rzymu. W ten sposób kwestya unieważnienia małżeństwa weszła na drogę prawną przed trybunał, który nie miał żadnego powodu kruszyć kopii w obronie niefortunnego

Witold, w. książę litewski.
(Podług portretu dawnego, znajdującego się w katedrze wileńskiej.)

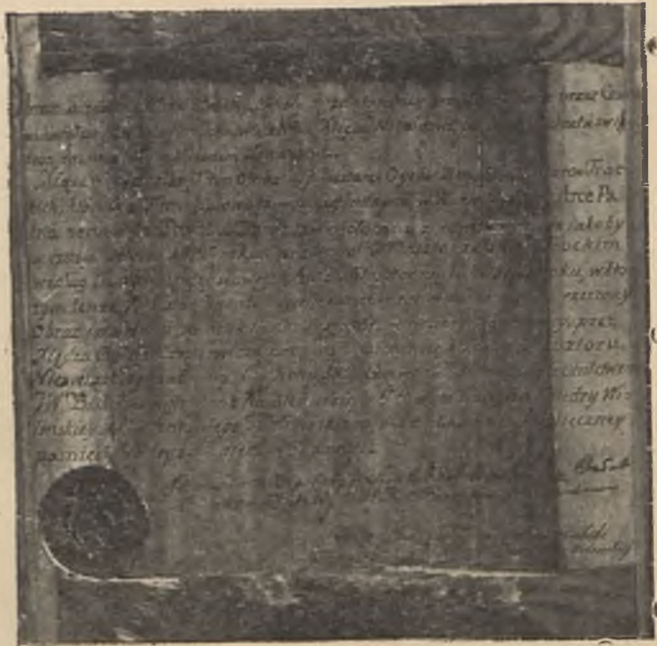

Dokument kapitulny obrazu Matki Boskiej, należącego do Witolda. (*)

konkurenta Jadwigi, chociażby z tego względu, że ojciec Wilhelma Leopold, ten sam, co poległ niedawno (w roku 1386) w krwawej bitwie ze Szwajcarami pod Sempach, uznawał antypapę Klemensa VI. Nie spodziewał się snać i Wilhelm pomyślnego dla siebie obrotu sprawy, kiedy wcale do Rzymu nie przybył. Jakoż komisya, rozpatrzywszy się dokładnie w aktach i zarzutach, przez obie strony wniesionych, przeprowadziła proces kanoniczny i uznała ważność małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą. Z tą wiadomością wysłał Urban VI do Polski kardynała Bonawenturę Peraga, a w piśmie, wystosowanem poprzednio do księcia Ziemowita i panów polskich, wyrażał radość swoją z powodu nawrócenia Jagiełły. Tak skończyła się na razie dyplomatyczna akcya zakonu, podjęta w obronie rzekomych krzywd Wilhelma, zupełną porażką Krzyżaków; pomiędzy stolicą apostolską a dworem polskim zapanowała jak najlepsza harmonia, a papież, potwierdzając w r. 1388 fundacyę biskupstwa

---

(*) Odpis z dokumentu kapitulnego:

Obraz starożytny Matki Boskiey. Szkoły Bizantyńskiey przysłany w darze przez Cesarza wschodniego Manuela Paleologa, wielkiemu Xięciu Witoldowi, po przyjęciu chrztu świętego razem z całym Narodem Litewskim. Xiąże Witold złożył ten Obraz w Klasztorze Oyców Benedyktynów Staro=Trockich, których z Tyńca sprowadziwszy ufundował w Roku 1410 in Arce Patria pervensis Troki. Obraz ten ogołocony z ram starożytnych jakoby w czasie wojny 1812 roku. przetrwał w Klasztorze Staro=Trockim według tradycyi mieyscowey i Aktów Klasztornych do 1844 roku, w którym tenże Klasztor łącznie z wielu innemi został zamknięty, a rzeczony Obraz jako drogi pomnik historyczny, Starożytności Narodowey, przez Xiędza Opata Czechowicza przy wyniesieniu się z Trok do Klasztoru Nieswiżskiego zabrany i w Roku 1859 Czerwca 2-go dnia za pośrednictwem JW-go Biskupa Suffragana Kamienieckiego b-go Prałata Kantora Katedry Wileńskiey Xdza Antoniego Fiałkowskiego, dla zachowania ku wieczney pamięci do teyże Katedry oddany. Prezydent Kapituły Wileń. X. Józef Bowkiewicz Prałat—Proboszcz Katedry Wileń. i kawaler orderów. Sekretarz kapituły X. Kazimierz Moczulski. Wikaryusz Katedry Wileńskiej.

Wizerunek Matki Boskiej w katedrze wileńskiej.

(Obraz starożytny. jedyny przedmiot, o którym można powiedzieć, że go Witold rękami swemi dotykał. a otrzymał go w darze w roku 1386 od greckiego cesarza Manuela Paleologa. Przepyszne ramy nowe z herbem i datami 1386—1862 dane staraniem Towarzystwa archeol. wileń. Obraz mieści się pod pomnikiem, wzniesionym 1852 r. staraniem Eustachego hr. Tyszkiewicza.)

Pałac w Werkach. (*)

wileńskiego, uznawał tem samem nowy porządek rzeczy tak w Polsce, jak i na Litwie.

Tymczasem zaostrzały się coraz bardziej stosunki pomiędzy Polską a zakonem. Już samo przyrzeczenie Jagiełły, że wszystkich skarbów swoich użyje na odzyskanie utraconych ziem polskich i litewskich, zapowiadało wojnę na śmierć i życie, a używanie w dokumentach tytułu „Dziedzic Pomorza“ przez Jagiełłę i Jadwigę dowodziło, że król obietnicę tę równie sumiennie, jak i inne, wypełnić zamierza. Nadaremnie gniewali się i miotali Krzyżacy, nadaremnie mistrz wielki, dając folgę wzburzonym uczuciom, tytułował nawróconego i ukoronowanego już księcia pogardliwem mianem „Du Jagal“, nadaremnie skrybenci kronik krzyżackich nazywali go „psem wściekłym“ — wszystkie te objawy bezsilnego gniewu nie były w stanie rozerwać węzłów, łączących Litwę z Polską, ani zachwiać króla w raz powziętych postanowieniach. Znając wybornie słabe strony przeciwnika, starał się Jagiełło przedewszystkiem o to, aby zakonowi utrudnić lub odciąć zupełnie możność sprowadzania posiłków z Zachodu. Już podczas pierwszej bytności swojej w Wielkopolsce polecił król, aby nie przepuszczano tamtędy rycerzy, dążących do Prus. Burzliwa szlachta wielkopolska, która i tak na własną rękę chwytała nieraz przejeżdżających Krzyżaków i znaczny na nich wyciskała okup, gotowa była do spełnienia rozkazów królewskich i znalazła życzliwych sprzymierzeńców w junkrach brandenburskich, którzy, bez względu na germańską swoją narodowość, nie poczuwali się wcale do obrony interesów niemieckiego zakonu, lecz własnych szukali korzyści. Zakon czuł, że w ten sposób nieprzyjaciel podcina mu nerwy żywotne, więc, ratując się od oczywistej zguby, zawarł zaczepno - odporne przymierze przeciwko Polsce z książętami pomorskimi, Warcisławem VII i Bogusławem, przyrzekając oddać im, na wypadek szczęśliwej wojny z Polską, ziemię dobrzyńską, będącą niegdyś w posiadaniu Kazimierza, księcia szczecińskiego. Wzamian za tę obietnicę, co prawda dość niepewną, obowiązywali się pomorscy książęta otworzyć przez swoje posiadłości drogę Krzyżakom, ciągnącym do Prus, kazali sobie jednak na-

(*) Miejscowość ta, według legendy ludowej, wzięła nazwę od wyrazu litewskiego *werkt* (płacz), ponieważ na miejscu tem było podobno znalezione płaczące dziecko — późniejszy Krewe - Krewejte Lizdejko, ojciec Pojaty.

Władysław Jagiełło przeznaczył Werki 1387 r. na mieszkanie biskupów wileńskich.

Dzisiejszy pałac wzniesiony przez księcia Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego, 1782 r. pod kierunkiem prof. Wawrzyńca Gucewicza.

Brama z czasów krzyżackich w Rypinie.

tychmiast wypłacić 1000 grzywien srebra za tę sąsiedzką przysługę. Równocześnie z tym układem, zatwierdzonym i poręczonym uroczyście przez miasta pomorskie, wydał wielki mistrz zakaz wywożenia broni i koni z krajów, przyległych zakonowi, do Polski. Obie strony przygotowywały się więc do krwawego starcia, ale żadna nie pragnęła wojny na razie. Król potrzebował usiłowali Litwę oddzielić od Polski, zapewniali więc delegatów królewskich o sympatyach swoich dla korony polskiej i twierdzili, że tylko z Litwą są w niezgodzie. Wobec stanowiska Jagiełły, który przy każdej sposobności zaznaczał z naciskiem, że Litwa jest nierozerwalnie z Polską połączona, nie mogła ta podstępna taktyka żadnego odnieść skutku. Wszak nie po to wzy-

Ruiny zamku w Golubiu.
(Wzniesiony przez mistrza prowincyonalnego krzyżac. Konrada Saka czyli Schaka około 1300 r.)

pokoju ze względu na nieuregulowane stosunki na Litwie, Krzyżacy — dla skupienia sił swoich i nawiązania nadwątlonych cokolwiek stosunków z Zachodem. Próbowano zatem, jak zwyczajnie, drogi układów, zjeżdżał się król z wielkim mistrzem w Raciążu, traktowali pełnomocnicy polscy z krzyżackimi w Nidborku—wszystko nadaremnie. Krzyżacy, chwytając się nowej taktyki, wali panowie małopolscy na tron Jagiełłę, aby teraz poświęcać Litwę dla obłudnych zapewnień krzyżackiej przyjaźni. Broniąc zatem wytrwale interesów litewskich, zażądali posłowie polscy, aby Krzyżacy jasno i wyraźnie określili pretensye swoje do Litwy. Przyciśnięci w ten sposób, pełnomocnicy zakonu oświadczyli, że domagają się: 1) wymiany jeńców, 2) rękojmi, że

Rysunek Jana Matejki.

Witold.

Odtworzony ze starej pieczęci.

nawrócona świeżo Litwa nie powróci do błędów pogańskich, nareszcie zaś wydobyli dawny, sfałszowany zapis Mindowy, zatwierdzony przez papieży Innocentego IV i Aleksandra IV i przez cesarza Fryderyka II, a oddający im Litwę i Żmudź całą! Oczywiście, że porozumienie na takich warunkach było niemożliwe. Wiedział o tem zakon doskonale, ale że teraz właśnie otwierały się dla niego na Litwie nowe widoki, więc stawiał umyślnie tak wygórowane żądania, aby doprowadzić do rozbicia układów i następnie wobec całej Europy zrzucić odpowiedzialność na Polskę. Stosunki na Litwie były rzeczywiście bardzo smutne. Skirgiełło, który w imieniu króla sprawował tam władzę namiestniczą, nie mógł podołać trudnemu zadaniu. Jakkolwiek opowiadanie Długosza o dzikim i okrutnym charakterze tego księcia może być przesadzone, to pewna, że nie posiadał on przymiotów, potrzebnych do uspokojenia i pogodzenia sprzecznych i powaśnionych żywiołów. Waleczny żołnierz i zdolny wódz, zajmował on najpierw pod względem wyznaniowym stanowisko niejasne. Pomimo wyznania wiary katolickiej bowiem, złożonego w Krakowie, pozostał jednak wiernym obrządkowi greckiemu, czego dowodzi sympatya, jaką miał u Rusinów, i to, że Krzyżacy uważali go zawsze za wyznawcę wiary greckiej. Otóż, jak długo nawrócenie Litwy na wiarę katolicką nie było jeszcze faktem dokonanym, tak długo był Skirgiełło najodpowiedniejszym dla Litwy wielkorządcą. Skoro zaś stosunki się zmieniły, gdy złamano opozycyę ruską, na której czele stał Andrzej połocki i Świątosław smoleński, gdy Jagiełło w ostatnich dokumentach swoich postawił jasno program katolickiej polityki na Litwie, trzeba było do wykonania tego planu innego powołać człowieka. Oprócz tej strony polityczno-religijnej, była jeszcze jedna, niemniej ważna i decydująca, t. j. opozycya i niezadowolenie Witolda. Ambitny syn Kiejstuta spoglądał niechętnem okiem na faworyzowanie Skirgiełły; bolało go widocznie, że Jagiełło, obdarzając hojnie Skirgiełłę i powierzając mu władzę namiestniczą na Litwie, jego zbył tylko księztwem grodzieńskiem i łuckiem, a nawet w Łucku jako starostę swego osadził Polaka, Krzesława z Kurozwęk.

MALBORG.

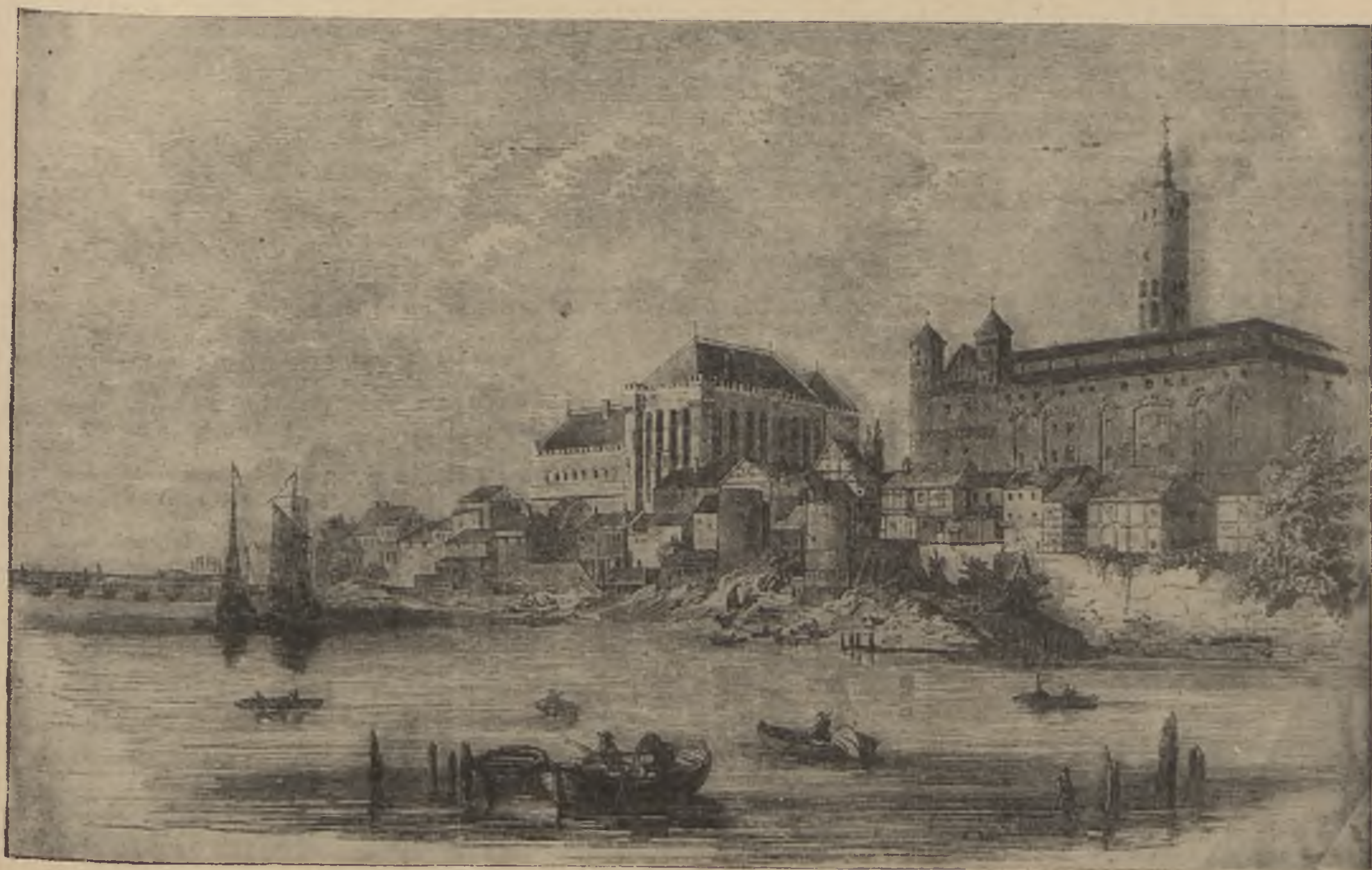

Widok ogólny.

To wyraźne niedowierzanie wznieciło w sercu dzielnego i do czynów rwącego się księcia śmiertelną prawie ku Skirgielle nienawiść. Uważał on go za główną przyczynę swego upośledzenia, za najważniejszą przeszkodę w urzeczywistnieniu górnolotnych swoich zamiarów. Wiedzieli o tem Krzyżacy i tak, jak niegdyś Jagiełłę burzyli przeciw Kiejstutowi, tak teraz podniecali zręcznie niezgodę pomiędzy Skirgiełłą i Witoldem, budując na tej waśni rodzinnej niemałe dla siebie nadzieje. Rosła więc niechęć wzajemna obu książąt ku wielkiej radości Krzyżaków. Gwałtowny i nieumiejący nad sobą panować Skirgiełło groził otwarcie Witoldowi, Witold, zręczniejszy, unikał słów ubliżających i w cichości gotował zgubę przeciwnikowi. Z jednej strony więc jednał sobie umysły katolików litewskich hojnemi nadaniami dla biskupstwa wileńskiego, z drugiej przyjaźnił się i bratał z synem wielkiego księcia moskiewskiego, Wa-

sylem. Tak przysposobiony, uczynił zamach na Wilno, zamach nie udał się, dzięki ostrożności Dymitra Korybuta, który w stolicy zastępował nieobecnego Skirgiełłę, a król, uwiadomiony o wszystkiem, zawezwał poważnionych braci do Polski i tu w Lublinie w r. 1389 skłoniemiecki, Markward Salzbach, towarzysz bojów Witoldowych w r. 1384, następnie jeniec Skirgiełły i przez Witolda uwolniony, wywierał odtąd wpływ przeważny na wszystkie jego postanowienia. Markwarda dziełem, w znacznej części przynajmniej, było nowe zbliżenie się

MALBORG.

Zamek od strony południowo-zachodniej.
(Wzniesiony przez Krzyżaków 1274 r.)

nił ich do zgody. Zgoda ta jednak dyła pozorna. Pomimo uspokajających zapewnień Witolda, nie mógł mu król dowierzać, a może miał już wtedy w ręku dowody knowań krzyżackich, bo wszystko to, jak sam Jagiełło później się skarży, działo się z namowy zakonu. Rycerz

Witolda do zakonu. Udawali wprawdzie Krzyżacy, że nie dowierzają zmiennej polityce książęcej, wymagali nietylko uroczystych zapewnień, ale i poważnych zakładników, w końcu jednak z radością podpisali traktat z Witoldem dnia 19 stycznia 1390 r. na tych samych

warunkach, co przed sześciu laty. Rękojmię wierności dawali zakładnicy: młodszy brat Witolda Zygmunt, żona Anna, siostra Ryngałła i 100 znakomitych bojarów litewskich. Wszystko to działo się w najgłębszej tajemnicy, i dopiero napad Krzyżaków na Mejszagołę i dwuznaczne zachowanie się Witolda otworzyło oczy królowi. Natychmiast więc wyruszyły wojska polskie na Litwę, zajęły zamki Witolda i po uporczywem oblężeniu zdobyły Grodno. Tak zaskoczony Witold wyprawił czem prędzej krewnych swoich i sprzymierzeńców, brata Towciwiłła, księcia olszańskiego Iwana Olgimuntowicza i Jerzego Narymuntowicza bełzkiego do Prus, wymknął się sam z oblężonego Grodna i podążył na Żmudź, aby tu w dawnej dziedzinie Kiejstutowej, w ognisku pogaństwa litewskiego szukać przyjaciół i pomocy. Jakoż dnia 26 maja 1390 r. przybyli posłowie żmudzcy do Królewca i zawarli w obecności Witolda traktat z nim i z zakonem przeciw Skirgielle. Zakon, niedawno jeszcze tak troskliwy o nawrócenie Litwy i tak bardzo niedowierzający intencyom Jagiełły, wiązał się z najzawziętszymi wrogami chrześcijaństwa, stawał w jednym szeregu z poganami przeciw katolickiej Litwie i Polsce! A jednak zaślepienie Europy i moc przyzwyczajenia była tak wielka, że na wezwanie Krzyżaków tłumy rycerstwa zachodniego pospieszyły na nową wyprawę „krzyżową“. Znalazł się tu pod sztandarami zakonu hr. Henryk Derby, późniejszy król angielski Henryk IV, na czele 300 angielskich łuczników, słynny rycerz francuzki Boucicaut, mistrz Kawalerów inflanckich Brüggeney i cała rzesza rycerzy niemieckich, szukająca w lasach litewskich wrażeń i sławy. Reprezentanci najwykwintniejszej cywilizacyi europejskiej, pomieszani z zastępami nawpół dzikich, pogańskich Żmudzinów, szli tak na Litwę w przekonaniu, że spełniają dzieło chrześcijańskie i Bogu miłe.

Wobec tak wielkiej potęgi daremne były wysilenia Skirgiełły. Pobity na głowę pod Kownem, nie mógł on uratować Wilna, dnia 4 września stanęły pod murami litewskiej stolicy liczne zastępy Krzyżowców, zwycięztwo zdawało się pewne. Wilno posiadało trzy zamki: na górze wznosił się stary gród książęcy, z drzewa zbudowany, niżej stały dwa zamki nowej konstrukcyi z cegły i kamienia. W pierwszym miał naczelne dowództwo brat królewski Kazimierz Korygiełło, dwóch drugich bronił podkanclerzy polski Klemens z Moskorzewa na czele polskiej załogi. Krzyżacy zwrócili się najpierw przeciw warowni drewnianej, ludem przepełnionej i łatwiejszej do zdobycia, i po 6-dniowych bezustannych szturmach wdarli się nareszcie na wały, mordując bez litości żołnierzy i bezbronnych. Wśród straszliwego krwi rozlewu zginął także książę Kazimierz. Dokonawszy tego dzieła zniszczenia, zwrócili się Krzyżacy przeciw zamkom niższym, tu jednak usiłowania ich były daremne. Pomimo licznych machin

M A L B O R G.

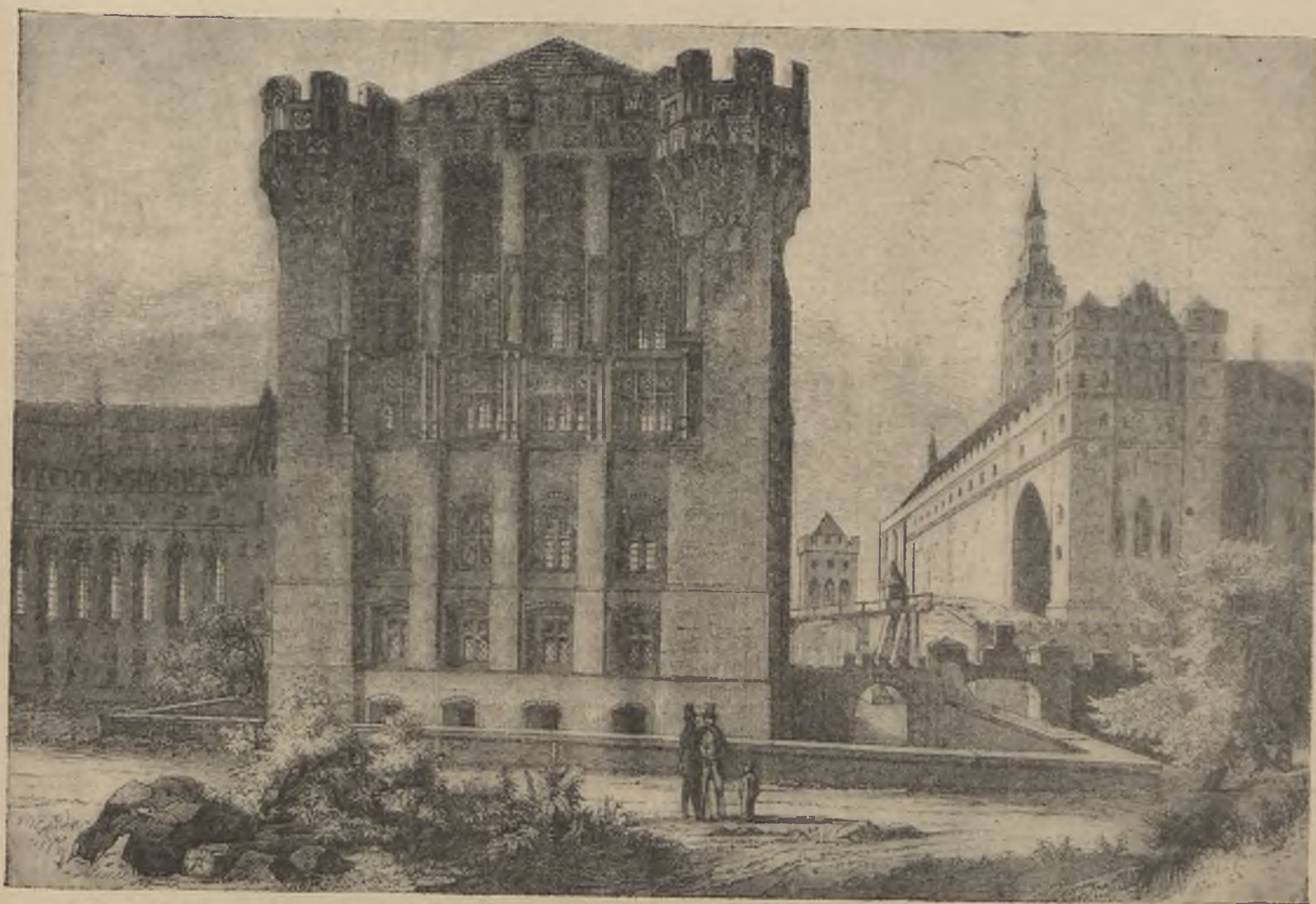

Zamek od strony rzeki.

oblężniczych, pomimo waleczności słynnych natenczas łuczników angielskich, bronił się Klemens z Moskorzewa tak dzielnie przez pięć tygodni, że na początku października Krzyżacy z niczem odejść musieli. Owoce wyprawy, podjętej z takim hałasem i z takiem wytężeniem sił wszelkich, były zatem tak dobrze jak zmarnowane, a śmierć wielkiego mistrza Konrada Zollnera nie pozwoliła zakonowi o nowej myśleć wojnie. Zwrócono się więc, jak zwyczajnie w takich razach, na drogę układów, aby zyskać na czasie. Zręczny kierownik polityki krzyżackiej, marszałek zakonu Konrad Wellenrod, niebawem wielkim mistrzem obrany, obawiał się szczególniej wojny z Polską i dlatego dokładał wszelkich starań, aby burzę, z tej strony grożącą, zażegnać. Ale zabiegi jego nie miały powodzenia. Nadaremnie w poufnych listach usiłował pozyskać sobie królowę Jadwi-

MALBORG.

Strażnica zamku.

gę, nadaremnie znacznemi pożyczkami obdzielał dygnitarzy polskich, — Jagiełło, oburzony wiarołomstwem krzyżackiem i żywo dotknięty śmiercią brata, nie chciał myśleć o traktatach z zakonem, a i Polacy czuli dobrze, że oddanie na łup Krzyżakom Litwy prędzej lub później skończy się zupełnem pognębieniem Polski. Z drugiej strony Witold także, znając dokładnie właściwe zamiary zakonu i zawiedziony świeżo w swoich nadziejach, szukał nowych sprzymierzeńców i wydał córkę swoją Zofię za wielkiego kniazia moskiewskiego Wasyla. Jeżeli związek ten zaniepokoił Jagiełłę, to większe jeszcze obawy musiał on wzbudzić w Malborgu. Obie strony więc gotowały się do nowej walki. Zakon zaciągał żołnierzy, wzywał księcia Warcisława pomorskiego, aby się zbroił, ostrzegał Władysława opolskiego przed związkami z Polską, słowem, przysposabiał się na wszelkie wypadki. Równolegle z tą akcyą zakonu postępowała czynność dyplomacyi polskiej, w skutkach swoich o wiele szczęśliwsza. Powiodło się mianowicie Jagielle odciągnąć od przymierza z Krzyżakami książąt pomorskich. Warcisław wraz z braćmi swoimi, Bogusławem i Barnimem, złożył hołd królowi polskiemu w Pyzdrach, a za jego przykładem poszli także owi „raubritterzy“ brandenburscy, ofiarując na wyścigi usługi swoje Polsce przeciw zakonowi. Najważniejsze jednak były zmiany na Litwie. Wnet po owej niepomyślnej wyprawie krzyżackiej usunął król z wielkorządztwa Skirgiełłę, wynagradzając go księztwem kijowskiem, a rządy namiestnicze zamierzał powierzyć drugiemu bratu swemu Wiguntowi-Aleksandrowi, dotychczas księciu kiernowskiemu, tymczasem zaś wojewodą wileńskim mianował Jaśka z Oleśnicy. W ten sposób ustępował z naczelnego na Litwie stanowiska najzawziętszy nieprzyjaciel Witolda, usuwała się główna przeszkoda porozumienia pomiędzy Jagiełłą a ambitnym synem Kiejstuta. Ale widoki Wigunta nie trwały długo. W roku 1391 umarł on, jak podejrzewano, wskutek zadanej trucizny.

Tymczasem Konrad Wallenrod, obrany wielkim mistrzem, podjął nową wyprawę na Litwę, zdobył Grodno i Merecz, wystawił pod Kownem dwa zamki i oddał jeden z nich Witoldowi. Znaczenie tego ostatniego rosło, rosły i sympatye dla niego Litwinów. Żmudź cała służyła pod jego sztandarami, a obóz krzyżacki podczas wypraw ostatnich opływał w żywność, zwożoną ze wszystkich stron przez przyjaciół Witolda. Okoliczności te musiały zatrwożyć niepomału Jagiełłę i obudzić w nim chęć pogodzenia się z dawnym towarzyszem i przyjacielem lat młodzieńczych, doradzał to i sam Skirgiełło, chociaż Witoldowi niechętny. Z drugiej strony Witold nie czuł się swobodnym i bezpiecznym pod opiekuńczemi skrzydłami zakonu. Usunięcie Skirgiełły i śmierć Wigunta musiały ułagodzić jego umysł porywczy i uczynić go skłonniejszym do porozumienia z Jagiełłą. Która ze stron poważnionych pierwsza podała rękę do zgody — nie wiemy, zdaje się jednak, że układy rozpoczęto w wielkiej tajemnicy już podczas drugiej wyprawy krzyżackiej, kiedy Witold sprowadził na Litwę żonę swoją i krewnych, którzy jako zakładnicy bawili w Prusiech. Niebawem potem zjawił się u komtura z Balgi Henryk, książę mazowiecki, świeżo mianowany biskupem płockim, jako pełnomocnik Jagiełły do układów o pokój. Przyjęto go uprzejmie, z radością prawie, bo zakon, jak wiemy, nie pragnął niczego goręcej, jak porozumienia z Polską. Książę, pogadawszy z Krzyżakami, prosił o pozwolenie odwiedzenia Witolda; nie widziano w tem żądaniu nic nadzwyczajnego, ani niebezpiecznego. Wszak brat przyrodni Henryka Janusz był ożeniony z siostrą Witolda, a zresztą nie wypadało drażnić zaufanego posła królewskiego. Tak pojechał książę Henryk na Litwę, gdzie w owym zamku, wzniesionym przez Krzyżaków pod nazwą Ritterwerder, bawił Witold z całą swoją rodziną. Odwiedziny Henryka trwały nadspodziewanie długo, nie mogły jednak budzić podejrzenia, bo wkrótce rozeszła się wiadomość, że młody, zaledwie 22 lata liczący biskup-nominat, bez święceń kapłańskich, pojął w małżeństwo siostrę Witolda Ryngallę. Wrażenie tego bądź co bądź niezwykłego wypadku było zapewne tak wielkie, że odwróciło na chwilę przynajmniej uwagę powszechną od spraw politycznych. Tymczasem wśród uroczystości weselnych dojrzewały długo tajone zamiary Witolda, przychodziła do skutku zgoda pomiędzy nim a Jagiełłą. Ażeby omylić czujność Krzyżaków, podjął Witold jeszcze dwie wyprawy w głąb Litwy, zajął Miedniki i Lidę, wreszcie w sam dzień św. Jana napadł na zameczki niemieckie, załogę uwięził, warownie z ziemią zrównał i podążył do Ostrowa, gdzie go oczekiwał Jagiełło i królowa Jadwiga. Tu pod wpływem łagodzącym Jadwigi pogodzili się zwaśnieni bracia, i dnia 5 sierpnia 1392 roku spisano akt umowy. Król zwracał Witoldowi całą ojcowiznę, pomnożoną nowemi nadaniami, przyjmował go „do udziału w trosce swojej“ i powierzał mu najwyższą władzę książęcą na Litwie do końca życia. Witold ze swej strony zobowiązywał się do wierności dla Jagiełły i Jadwigi, przyrzekał stać niezmiennie przy koronie polskiej i oświadczał uroczyście, że w razie śmierci wszystkie ziemie i dobra jego mają powrócić do korony polskiej. Wszystkie te zobowiązania, w osobnym dokumencie poręczone także przez królowę Jadwigę, zatwierdziła w zupełności żona Witolda Anna.

Pamiętna w dziejach polsko - litewskich ugoda ostrowska kładła kres kilkoletniemu zamieszaniu i regulowała na dłuższy przeciąg czasu stosunki litewskie. Witold, przypuszczony przez króla „do udziału w trosce rządowej“, zostawał namiestnikiem Jagiełły na Litwie, z władzą jednak o wiele rozleglejszą, niż Skirgiełło. Uznając zwierzchnictwo Jagiełły, jako dziedzicznego pana Litwy, tytułując go „bratem i panem naszym“, a Jadwigę „siostrą i panią naszą“, zajmuje Witold zupełnie podobne stanowisko względem króla i królowej, jak ojciec jego Kiejstut względem Olgierda.

Trwałość stosunku tego polega na wspólności celów i interesów. Złamanie potęgi krzyżackiej i ugruntowanie panowania nad Rusią jest osią, około której obraca się cała polityka Jagiełły i Witolda. Jak długo cel ten nie jest osiągniętym, tak długo panuje pomiędzy nimi zgoda i harmonia, w chwili jednak, gdy Polska i Litwa stają na szczycie potęgi, zaczynają się nieporo-

zumienia i niesnaski, wywołane z jednej strony wygórowaną ambicyą Witolda, z drugiej podsycane intrygami Zygmunta luksemburskiego.

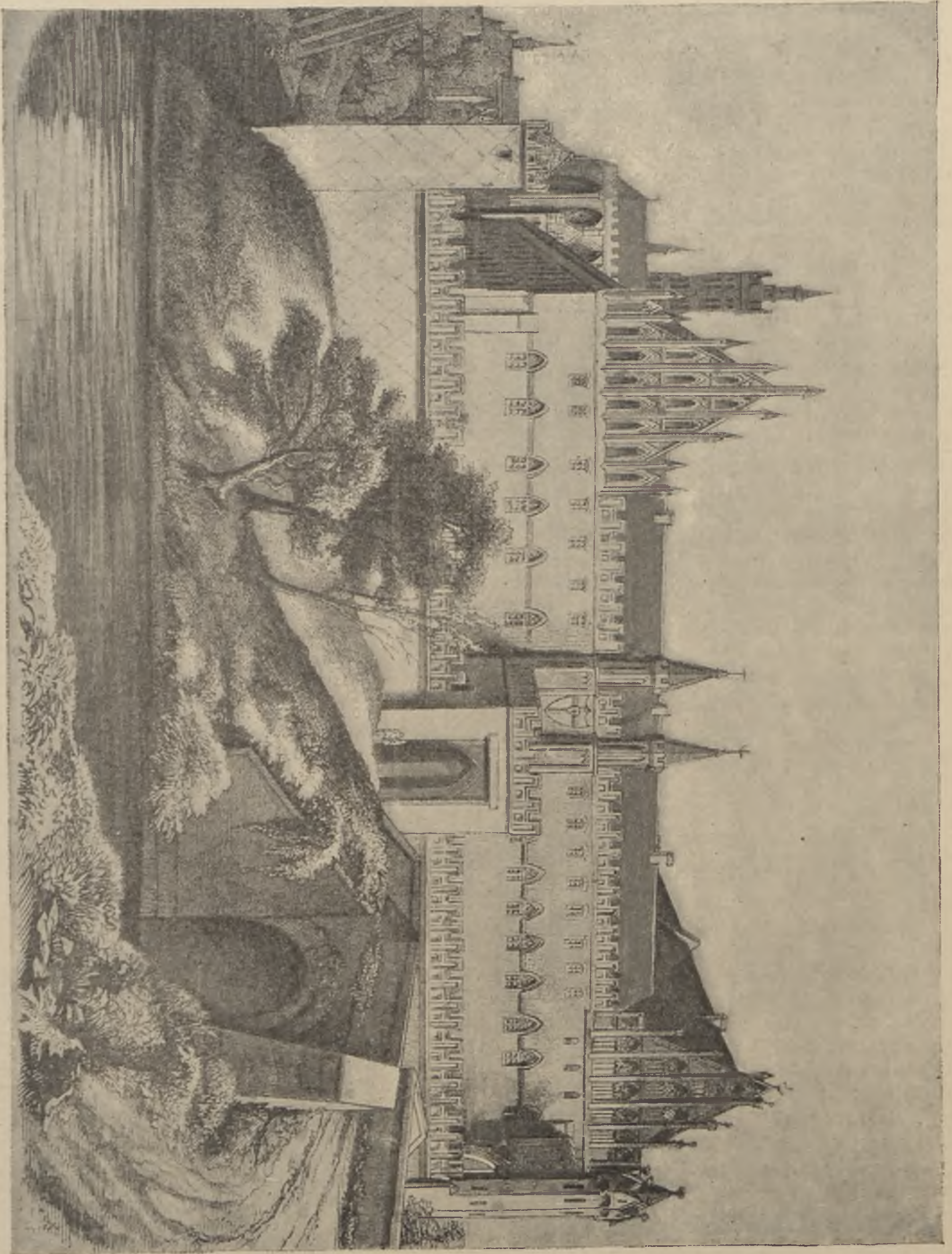

MALBORG.

Widok północnej strony środkowego zamku.

Na razie jednak zgoda była zupełna. Obejmowała ona nietylko punkta, wyrażone w umowie ostrowskiej, ale także cały program dalszej polityki. Późniejsza gospodarka Witolda na Litwie i Rusi, wywłaszczanie braci Jagiełłowych, centralizacya władzy i usiłowania około unii kościelnej, wszystko to zdaje się mieć źródło swoje w traktatach ostrowskich. Dymitr Korybut, który udaremnił niegdyś zamiary Witolda na Wilno, traci swoją dzielnicę, zostaje uwięziony i odesłany do Polski.

Świdrygiełło ucieka do Prus, jeden Skirgiełło, doradzający królowi zgodę z Witoldem, zachowuje panowanie nad Kijowem, a Jagiełło nadaje mu oprócz tego, niewątpliwie w porozumieniu z Witoldem, Krzemieniec i Stożek, podczas gdy Włodzimierz musi ustąpić z Kijowa. Mimo to wszystko, władza Witolda w pierwszym

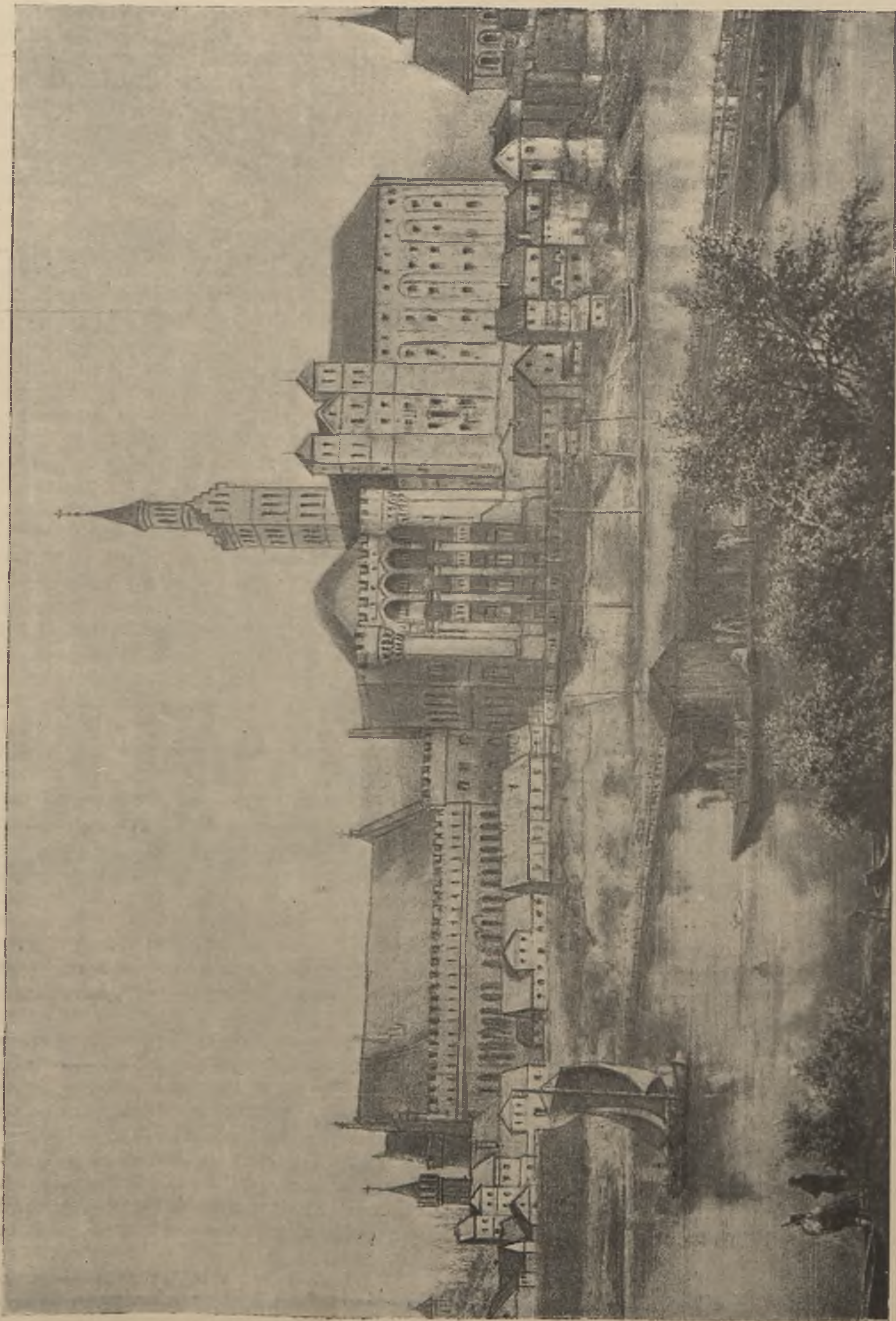

MALBORG.

Zamek.

okresie jego rządów mało różni się od tej, jaką dzierżył na Litwie generalny starosta królewski Jaśko z Oleśnicy, i dopiero drażliwa kwestya panowania nad Podolem staje się przyczyną nowych zatargów i wyniesienia Witolda do godności wielkoksiążęcej [1]).

Władysław opolski. Dokonawszy nawrócenia Litwy i pogodziwszy się z Witoldem, mógł Władysław Jagiełło poświęcić więcej uwagi sprawom polskim, mógł mianowicie pomyśleć o wypełnieniu dalszych zobowiązań swoich, t. j. o odzyskaniu ziem, oderwanych od korony polskiej. Trwał on wprawdzie w zamiarze tym już od początku panowania swego i gotował się do wojny z zakonem o Pomorze, ale oprócz Pomorza były jeszcze ziemie inne, które uznawały zwierzchnictwo polskie, faktycznie jednak podlegały obcej władzy. Przyczyną tego była niezupełnie szczęśliwa polityka Kazimierza Wielkiego, który, wprowadziwszy ze względu na Mazowsze system lenny do Polski, zastosował go następnie także do Kazimierza szczecińskiego i Władysława opolskiego. Wprawdzie śmierć pierwszego z nich pod murami Złotoryi uwolniła Polskę od jednego lennika, ale posiadłości jego dostały się drugiemu, o wiele niebezpieczniejszemu. Był nim znany nam już Władysław opolski, głośny ze swoich matactw dyplomatycznych, miłośnik pokoju, opiekun miast i szczególny przyjaciel Niemców. Złączony węzłami pokrewieństwa z trzema domami panującemi: czeskim, węgierskim i polskim, usłużny i bogaty w pomysły, umiał on w tym czasie bezustannych prawie zawikłań pozyskać sobie względy wszystkich i niemałe z tego dla siebie wyciągnąć korzyści. Król Ludwik darował mu rozległe dobra Topolczany na Węgrzech i mianował go palatynem, Karol IV nazywał go przy każdej sposobności „kochanym szwagrem swoim“, a Kazimierz Wielki obdarzył znacznym obszarem, położonym u górnego biegu Warty. W ten sposób rosła potęga i znaczenie „naderszpana“ węgierskiego, jak nazywano Opolczyka w Polsce z powodu owej godności palatyna *(Obergespann)*, a gubernatorstwo ruskie, na którem okazał wiele zręczności i sprytu, przyniosło mu w dodatku do tego wszystkiego, co już posiadał, jeszcze spuściznę po Władysławie Białym i ziemię dobrzyńską, osieroconą przez śmierć Kazimierza szczecińskiego. Zagospodarowawszy się tak w Polsce, zaczął Władysław sięgać coraz wyżej i dla siostrzeńca swojego Jana, zwanego „Kropidłem“, pozyskał biskupstwo kujawskie, sam ubiegał się, ale bez skutku, o popularność u szlachty i doprowadził wreszcie do tego, że, nielubiany, zajął jednak podczas bezkrólewia stanowisko poważne, że się z nim liczyła nietylko szlachta, ale i dwór węgierski. Królowa Elżbieta poleciła mu nawet, aby dopilnował małżeństwa pomiędzy Jadwigą a Wilhelmem. Szczególniejsza ta misya otwierała dla przebiegłego dyplomaty wdzięczne do działania pole.

Postawiony w środku ówczesnych knowań i zabiegów, zrozumiał on prędko, że widoki Wilhelma są bardzo wątpliwe i, nie namyślając się długo, przeszedł do obozu Małopolan. Posłowie polscy, wysłani do Jagiełły, powieźli pomiędzy innemi także list wierzytelny od „prokuratora“ królowej Elżbiety. Opiekun Wilhelma stawał się w ten sposób rzecznikiem Jagiełły, tracił wprawdzie łaskę austryackiego kandydata, ale zyskiwał poparcie Małopolan i względy przyszłego męża królowej Jadwigi. Tak wśród sprzecznych prądów umiał on ratować własny interes. Rozumie się bowiem, że Jagiełło, uzyskawszy koronę polską, okazał się dla Opolczyka, jeżeli nie równie łaskawym, jak Ludwik, to przynajmniej względnym. Pozostawił mu więc i nadal lenna polskie, a nieuzasadnione jego pretensye do Rusi starał się załatwić w drodze pokojowej, żeniąc brata swego Wigunta z córką Władysława. Przy tej sposobności, na wyraźne żądanie króla, zapisał Opolczyk zięciowi swemu Inowrocław i Bydgoszcz, ale że Wigunt wkrótce potem umarł, więc posiadłości te zostały przy księciu. Tak stały rzeczy w pierwszych latach panowania Władysława Jagiełły, kiedy przy końcu roku 1389 umarł Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, a Opolczyk, korzystając z tej sposobności, wyjednał u papieża nominacyę na arcybiskupstwo swemu siostrzeńcowi, biskupowi kujawskiemu. Był to wybór pod każdym względem niestosowny, bo biskup Jan, pominąwszy, że był na tak ważne i wpływowe stanowisko za młodym, odznaczał się dziwną jakąś lekkością charakteru i usposobienia. Lubił on wystawne, światowe życie, zwracał szczególniejszą uwagę na swoją powierzchowność, chodził z utrefioną głową, co mu zjednało niezbyt pochlebny przydomek „Kropidło“, i nie miał zresztą żadnych zasług, któreby go stawiać mogły ponad tylu zacnych i zasłużonych prałatów polskich. Nic dziwnego zatem, że król sprzeciwił się nominacyi papiezkiej, uzyskanej prawdopodobnie podstępami, ale Kropidło nia dał za wygranę, przez pięć lat prowadził proces z kapitułą gnieźnieńską i stracił tymczasem także biskupstwo kujawskie. Zadłużony po uszy i pozbawiony wszelkich środków, otrzymał on później z łaski Krzyżaków skromne biskupstwo kamińskie.

Niepowodzenie to ubodło do żywego Opolczyka. Znając nadto zobowiązania Jagiełły i widząc, jak skrupulatnie je wypełnia, czuł on, że prędzej lub później przyjdzie kolej na niego i że król upomni się o rozległe lenna, które w braku potomków męzkich mogły przejść tylko na kuzynów Opolczyka, książąt szlązkich. Można było z góry przewidzieć, że Polska do tego nigdy nie dopuści, przewidywał to i książę także i postanowił wyzyskać obecne położenie. Była to właśnie dla Jagiełły chwila krytyczna, kiedy zakon zawierał nowe przymierze z Witoldem i oddawał się słodkim nadziejom rozerwania unii polsko-litewskiej. Tak, jak litewscy malkontenci, i Władysław opolski udał się więc do Malborga. Miał on tam oddawna już stosunki i zachowanie, znany był jako przyjaciel Niemców, służył zakonowi nieraz, zaciągał u niego pożyczki, pewny był zatem dobrego przyjęcia, tembardziej, że przychodził z ponętną dla Krzyżaków propozycyą, ofiarował im bowiem zastaw Złotoryi, która z powodu warownego położenia swego była wobec zatargów i możliwej wojny z Polską

[1]) Najwięcej zajmował się tą kwestyą w ostatnich latach N. Anatol Lewicki; porówn. jego: 1. Powstanie Świdrygiełły. Kraków. 1892 i 2. Kiedy Witold został wielkim księciem Litwy? Kwartalnik histor. Roczn. VIII, zesz. III.

niezmiernie cennym dla zakonu nabytkiem. Wprawdzie zastaw taki był możliwym tylko wtedy, jeżeli zezwolił na to lennodawca, w tym wypadku korona polska, ale ani Opolczyk, ani Krzyżacy nie brali sprawy zbyt ściśle. Zakonowi uśmiechało się posiadanie warownej Złotoryi, wiedział, że skoro raz ją posiędzie, to bez wojny nie odda, więc dobito targu, i Krzyżacy wzięli w zastaw zamek za 6,632 złotych węgierskich. Chodziło jeszcze o Dobrzyń i Kujawy, ale że to były już posiadłości znaczne, i Krzyżacy bez dopełnienia formalności prawnych angażować się nie chcieli, pojechał przemyślny książę na Węgry do Zygmunta. Mąż Maryi znajdował wi Nowej Marchii, Kujaw i Dobrzynia. Nową Marchię zastawił wprawdzie Zygmunt dawniej już bratu swemu Janowi, księciu gorlickiemu, ale tytułu własności nie pozbył się wcale, co do Kujaw i Dobrzynia zaś wytłómaczył mu Opolczyk, że należą one właściwie do Zygmunta, skoro poprzednik jego na tronie węgierskim krajami temi rozporządzał. Łakomy Luksemburczyk uwierzył chętnie tym sztucznym wywodom, ale Opolczyk nie poprzestał na tem. Skoro zakon, tak sądził on, zakupi Nową Marchię, Kujawy i Dobrzyń, może sięgnąć i dalej aż po Kalisz, natenczas to, co na zachód leży, przypadłoby księciu gorlickiemu. Małopolskę zaś

Ruiny zamku w Radzyniu.
(Wzniesiony przez mistrza prowincyonalnego prusk. Hermana Balka około 1234 r.)

się właśnie w przykrem położeniu. Oprócz kłopotów finansowych, które, jak chroniczna choroba, trapiły go bezustannie, spoglądał on z wielką obawą na wzrastającą potęgę sąsiedniej Polski. Zajęcie krajów ruskich i zhołdowanie Mołdawii, wkraczające już w sferę interesów węgierskich, drażniło go niemało, a jeszcze bardziej obawiał się, aby na wypadek śmierci Maryi Jadwiga nie wystąpiła z prawami swemi do korony węgierskiej. Istniało wprawdzie pomiędzy Polską a Węgrami zawieszenie broni, zawarte w r. 1388, a przedłużone aż do św. Marcina r. 1392, ale nie było ono w stanie uśmierzyć niepokojów Zygmunta. W takiej chwili zjawił się w Budzie Władysław opolski i, uderzając w najsłabszą stronę obdłużonego Luksemburczyka, przedstawił mu możność uzyskania pieniędzy przez sprzedanie zakonowi i Ruś Czerwoną zabrałby Zygmunt. Był to zatem, ni mniej, ni więcej, jak tylko plan podziału Polski, wylęgły w bujnej wyobraźni księcia opolskiego na schyłku XIV wieku. Mimo całej awanturniczości projektu, nie odrzucał go Zygmunt na razie, bo jakkolwiek nie wierzył, aby Polska tak łatwo rozebrać się dała, to widział zawsze możność uzyskania pieniędzy od bogatego zakonu. W maju 1392 roku więc stanął przed wielkim mistrzem w Malborgu pełnomocnik króla węgierskiego, ofiarując sprzedaż Nowej Marchii za pół miliona grzywien. Jakież było jednak jego zdziwienie, kiedy się dowiedział, że niedawno poseł króla Wacława i księcia gorlickiego chciał ten sam kraj sprzedać zakonowi tylko za 300,000 grzywien! Niezrażony tem niepowodzeniem, a wypełniając ściśle instrukcye swoje, zapropo-

Figura cudowna Pana Jezusa, zwanego Śnipiskim.

(Patrz podpis na stron. 14.)

nował poseł węgierski Krzyżakom kupno Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Propozycya była ponętna, o wiele ponętniejsza, niż przedtem, gdy jako sprzedający występował Władysław opolski, samowolny i nieprawny zastaw Złotoryi wywołał bowiem w Polsce łatwo zrozumiałe oburzenie. Przewidywano, że Opolczyk pójdzie dalej, że odda zakonowi i ziemię dobrzyńską. Temu trzeba było zapobiedz jak najprędzej. Wysłano więc z siłą zbrojną kasztelana sandeckiego Krystyna z Koziegłów, który, uprzedzając zamiary księcia, zajął Rypin i przystąpił do oblężenia Bobrownik, warownego zamku pomiędzy Włocławkiem a Nieszawą nad Wisłą.

Władysław Jagiełło.
(Podług portretu, znajdującego się w zamku nieświeżskim.)

Zakon, spoglądający od dawna łakomem okiem na ziemię dobrzyńską, spostrzegł z przerażeniem, że mu się

Obraz Matki Boskiej,

znajdujący się w t. zw. Nowych Trokach, w farze, fundowanej przez Witolda 1409 r. Według podania, miał być ofiarowany przez Manuela II Paleologa w. ks. lit. Witoldowi: nawet, jak informuje kronika, ma to być ten sam podobno obraz, który niegdyś Jan Komnen, cesarz bizantyński, zwyciężywszy Hunnów i Persów, uroczyście wwiózł do Carogrodu na srebrnym wozie, zaprzężonym w 4 białe konie. W Litwie uznano go za cudowny w połowie XVII w. Malowany na blasze miedzianej. Rysował dla Albumu Wilczyńskiego ksiądz Jałowiecki.

zdobycz wymyka. Nadto położenie Bobrownik było tego rodzaju, że mogło zatamować zupełnie lub przynajmniej utrudnić bardzo handel pruski na Wiśle. Nie namyślając się zatem długo, wysłali Krzyżacy odsiecz oblężonym Bobrownikom i zajęli zamek w porozumieniu z dowódcą załogi. Na to czekał tylko Władysław opolski; przemknął się przebrany przez Polskę i Prusy, przybył do Malborga i ofiarował wielkiemu mistrzowi ponownie zastaw ziemi dobrzyńskiej. Następca Zollnera Konrad Wallenrod zostawał właśnie pod świeżem wrażeniem ugody ostrowskiej. Oburzony odstępstwem Witolda i zapalony zemstą przeciw Polsce, chwycił on się oburącz tej sposobności szkodzenia śmiertelnemu wrogowi i, nie pytając się już wiele o prawne tytuły, wziął w zastaw Dobrzyń za 50,000 złotych węg. Kiedy dobito już targu i w Toruniu wypłacono księciu pieniądze, przedstawił on na poufnej konferencyi wielkiemu mistrzowi i dygnitarzom zakonnym swój fantastyczny plan podziału Polski. Ale Krzyżacy byli zanadto trzeźwymi politykami, aby się zapuszczać w układy tego rodzaju, zbyli więc Opolczyka grzeczną wymówką i zadowolili się zastawem ziemi dobrzyńskiej.

Wiadomość o tej tranzakcyi oburzyła do żywego Polaków; panowie polscy pod nieobecność króla, który bawił na Litwie, zaprotestowali energicznie przeciw temu nowemu rozbojowi krzyżackiemu, ale ostrożny i przezorny Jagiełło zajął wyczekujące stanowisko. Odkładając wojnę z zakonem na czas późniejszy, pragnął on teraz tylko ukarać wiarołomnego Opolczyka i czekał cierpliwie dogodnej po temu sposobności. Jakoż pokazało się wkrótce, że polityka jego była trafna. Najpierw bowiem zaczęła się psuć owa serdeczna przyjaźń pomiędzy Luksemburgami a zakonem. Zygmunt, poważniony z braćmi swoimi i zagrożony potęgą turecką, przybył wraz z żoną w roku 1394 do Krakowa, aby szukać porozumienia z Jagiełłą. Równocześnie znalazł się tam Prokop morawski, książę raciborski i oświęcimski, słowem, Polska, którą przed chwilą jeszcze miano rozerwać i podzielić, była przedmiotem ogólnych zabiegów.

Śmierć Maryi (dnia 17 maja 1395 r.) upokorzyła do reszty Zygmunta. Nie mając żadnego prawa do korony węgierskiej, drżał on na myśl, że Jadwiga, jako jedyna spadkobierczyni Ludwika, sięgnie po spuściznę ojcowską. I w istocie zaczęła ona używać tytuł „dziedziczki państwa węgierskiego“ i przyjmować hołdy magnatów węgierskich, którzy względem Zygmunta żadnych nie mieli zobowiązań. Dołączyła się do tego niezgoda, panująca w rodzinie luksemburskiej. Zygmunt, snujący zawsze rozległe plany i łudzący się już teraz widokami pozyskania korony cesarskiej, zawarł przeciw

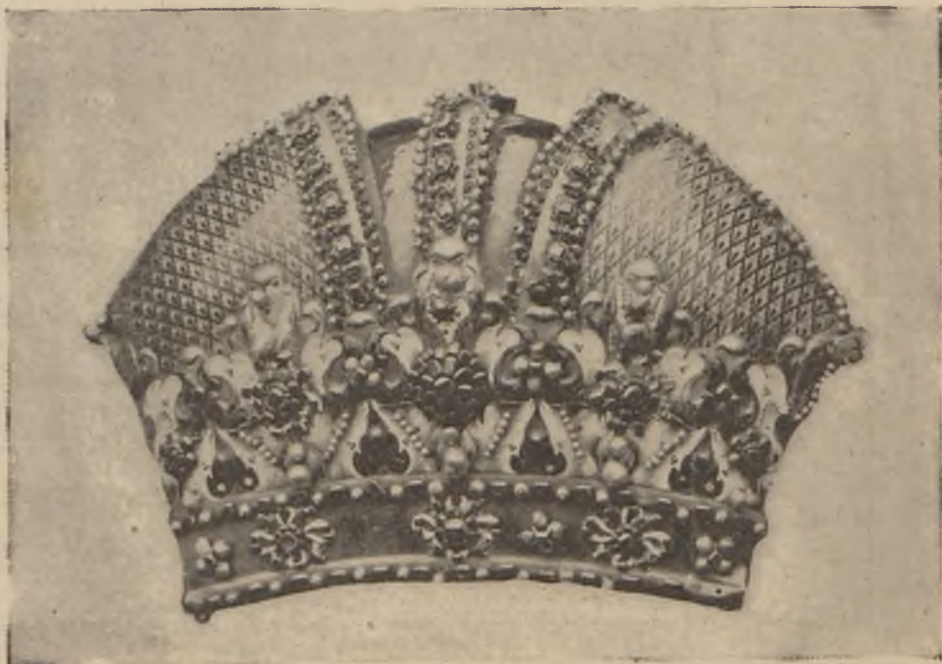

Korona złota,

zdobiąca dawniej starożytny obraz Matki Boskiej Trockiej: ma styl renesansowy, wyrób artystyczny jednego ze złotników toskańskich drugiej połowy XV w. Wysadzana różnych barw emalią, perłami, rubinami i granatami. Obramienie korony ma 31 cm szerokości i 21 cm wysokości. Ze skarbca fary w Trokach.

Wacławowi przymierze z Iodokiem morawskim, Albrechtem, księciem austryackim, i margrabią miśnieńskim i zaprosił do współudziału Krzyżaków. Pokojowo usposobiony i ostrożny następca Wallenroda Konrad Jungingen wymówił się wprawdzie od tego, ale sama wiadomość o tych knowaniach oburzyła Wacława do tego stopnia, że zawarł z Polską przymierze i z mocy władzy swojej cesarskiej zakazał zakonowi wszelkich wypraw na Litwę. W ten sposób zmieniło się nagle całe położenie polityczne, i wszyscy prawie przyjaciele Opolczyka przeszli do obozu polskiego; pozostał tylko jeden zakon, ale tak, jak i Władysław opolski, przez wszystkich opuszczony. Do niego też zwrócił się książę już nie z planem podziału Polski, ale z prośbą o nową pożyczkę. Konrad Jungingen dodał mu do wypożyczonej sumy jeszcze 22,900 złotych. Był to dla starego intryganta ostatni błysk słońca, bo już nadchodziła stanowcza chwila odwetu ze strony polskiej. W roku 1396 zgromadził Władysław Jagiełło znaczne wojsko. Stawili się z posiłkami książęta mazowieccy, Spytek z Melsztyna z rycerstwem krakowskiem, miasto Kraków dostarczyło pieniędzy na urządzenie machin oblężniczych, ściągnięto z dalekiego wschodu nawet oddziały Wołochów. Powszechnie mówiono, że król wyprawia się na odzyskanie ziemi dobrzyńskiej, kiedy nagle cała ta siła zbrojna zwróciła się na zachód i w krótkim czasie opanowała wszystkie posiadłości Opolczyka u górnego biegu Warty. Jeden tylko warowny Bolesławiec, położony na granicy szląkiej, stawił wytrwały opór i wytrzymał długie oblężenie. Na pomoc zagrożonej twierdzy pospieszyli siostrzeńcy Opolczyka i domniemani jego spadkobiercy, książęta: Bolko, Henryk i Bernard, ale za słabi, aby się mierzyć w otwartem polu z potęgą polską, prowadzili wojnę podjazdową. Wtedy na rozkaz króla wkroczył Spytek z Melsztyna na Szląsk i zajął bez oporu prawie całe księztwo opolskie. Ta energia skutkowała. Przyciśnięci książęta zawarli czem prędzej układ z Polską i zadowolili się zwróceniem kilku zamków, położonych w szląkiej dzielnicy Władysława. Resztę otrzymał jako lenno Spytek z Melsztyna, którego córka Jadwiga, wychodząc później za mąż za księcia Bernarda, wniosła mężowi jako wiano tę część opolskiego księztwa. Polskie lenna wróciły oczywiście do korony.

Monstrancya z końca XV w.

włoskiego majstra epoki renesansowej: artystycznie ozdobiona mnóstwem klejnotów. Orzeł dwugłowy (wysadzany rubinami)— herb zachod. cesarstwa rzymskiego. Mogła tę monstrancyę otrzymać w darze z domu austryackiego cesarstwa pokrewna mu Elżbieta Jagiellonka i następnie ofiarować kościołowi w Trokach. Wysokość monstrancyi — 74 cm. szerokość 37 cm; wyrób ze srebra i złota. Ze skarbca fary w Trokach.

Korona złota,

wieńcząca dawniej Dzieciątko Jezus w starożytnym obrazie Matki Boskiej Trockiej: robota delikatna, filigranowa, ma cechy artystycznej roboty weneckiej, jest znacznie starożytniejszą, niż robota korony M. Boskiej. Szerokość—15½ cm, wysokość—10½ cm. Ze skarbca fary w Trokach.

Tak skończyła się świetność zapobiegliwego i chytrego Opolczyka. Wyzuty ze wszystkich swoich posiadłości, opuszczony przez najlepszych swoich przyjaciół, wiódł on przez lat pięć jeszcze tułaczy niemal żywot, szukając nadaremnie pomocy u Zygmunta i Wacława, procesując się z zakonem i żebrząc łaski nawet u królowej Jadwigi. Umarł zapomniany w roku 1401.

Razem z ziemią wieluńską i ostrzeszowską przeszła także w posiadanie Polski i ta część Kujaw, którą dzierżył dotąd Władysław opolski, drugą zapisała Jadwiga w sumie 10,000 grzywien Ziemowitowi mazowieckiemu jeszcze w r. 1385, kiedy chodziło o pozyskanie niebezpiecznego pretendenta. Następnie Jagiełło, zostawszy królem polskim i chcąc jeszcze bardziej przywiązać Ziemowita i wciągnąć książąt mazowieckich w interes dynastyczny Jagiellonów, wydał za niego siostrę swoją Aleksandrę, przeznaczając jej za wiano ziemię radomską. Temu jednakże sprzeciwiła się Jadwiga i panowie polscy już ze względu na odstraszający przykład

Opolczyka. Ziemowit, w częstych stosunkach będący z zakonem i z powodu blizkiego sąsiedztwa z Prusami od Krzyżaków po części zawisły, mógł z biegiem czasu i zmianą okoliczności stać się równie niebezpiecznym dla Polski lennikiem, jak i przebiegły Opolczyk. Nie saną sobie część Kujaw. Sprawę tę uregulowano ostatecznie w r. 1397 na zgromadzeniu dygnitarzy koronnych w Krakowie, jeszcze pod wrażeniem świeżem egzekucyi, wykonanej na Opolczyku. Wkrótce po tem, otrzymawszy kwotę przeznaczoną, oddał Ziemowit Ku-

Wojszund,

protoplasta domniemany najpotężniejszego ongi w Litwie domu Radziwiłłów i potomek Lizdejki. W r. 1385 zamianowany przez Jagiełłę rządcą Wilna i starostą kowieńskim. W r. 1387 przyjął w Wilnie chrzest. W r. 1392 sprawował urząd marszałka w. ks. lit. W r. 1401 podpisał Wojszund unię narodów polskiego i litewskiego. Umarł 1412 r.

zdawało się przeto stosownem powiększać posiadłości jego nowemi nadaniami w ziemiach polskich. Uznając w zupełności te obawy, przeznaczył Ziemowitowi Jagiełło zamiast Radomia ziemię bełzką, pod warunkiem, że po wypłaceniu owych 10,000 grzywien zwróci zapijawy. Ze wszystkich więc ziem polskich, oderwanych rozmaitemi czasy od korony, pozostał tylko jeszcze Dobrzyń w obcem posiadaniu.

Traktat na wyspie Salin.—Witold wielkim księciem 1398 r. — Śmierć Jadwigi 1399 r. — Bitwa nad Wors-

klą. — Unia r. 1401. Kiedy tak Polska, zajęta wewnętrznemi swemi sprawami, potężniała i rosła, dzięki przezorności Jagiełły i rozumnej polityce królowej Jadwigi, odbywał się na Litwie proces zupełnie podobny, lecz prowadzący do wręcz przeciwnych rezultatów. Wzmocnienie Polski i rosnące wskutek tego znaczenie Jagiełły nie nadwerężało w niczem unii polsko-litewskiej. Litwa w rękach ambitnego i przedsiębiorczego Witolda stawała się mimowoli narzędziem separatystycznych tendencyi zdolnego i wyniosłego syna Kiejstutowego. Niedawno jeszcze pokorny służka Władysława Jagiełły, ugodę ostrowską zawdzięczający wspaniałomyślnemu pośrednictwu królowej Jadwigi i radom Skirgiełły, zajął on wnet, dzięki właśnie owemu porozumieniu z Jagiełłą, przemożne na Litwie stanowisko. Powypędzawszy z dzielnic braci królewskich, pomiędzy nimi także i Świdrygiełłę, który nieprawnie Witebsk sobie przywłaszczył, zjednoczył on wszystkie niemal ziemie ruskie i litewskie pod swojem berłem, z wyjątkiem Kijowa i Podola. Ale i odrębność tych księztw nie trwała dłu-

Mikołaj I Radziwiłł,

syn Wojszunda i Praksedy, księżny witebskiej, urodził się 1366 r. Chrzest przyjął 14 lutego 1385 r. w katedrze krakowskiej. W r. 1395 mianowany starostą grodzieńskim. W r. 1413 na sejmie horodelskim przyjął herb Sulima (później Radziwiłłowie Trąbami się pieczętowali stale). Umarł 1466 r.

go. Przy końcu roku 1394 umarł Skirgiełło, jak twierdzą, otruty przez jakiegoś mnicha ruskiego, poczem Witold dzielnicę jego zabrał i oddał pod zarząd księcia Iwana Olgimuntowicza. Równocześnie prawie przyszła

Dobrogost Nałęcz Nowodworski, arcybiskup gnieźnieński od r. 1394. Umarł w Chełmie 1402 r.

kolej na Podole, gdzie panował, jak wiemy, Teodor Koryatowicz. I jego spotkał los podobny, jak braci królewskich. Pokonany i wzięty do niewoli, przesiedział do roku 1403 w więzieniu w Wilnie, następnie odzyskał wolność i znalazł schronienie na Węgrzech [1]). Podole przeszło pod panowanie Witolda. Ale przez to właśnie naruszył książę sferę interesów polskich na Rusi. Panowało u nas przekonanie, które jeszcze Kromer w w. XVI podzielał i historycznie uzasadnić usiłował, że Kazimierz Wielki zdobył, oprócz Rusi Czerwonej, także i ziemię podolską. Zawojowanie Podola przez Witolda wywołało zatem wielkie niezadowolenie w Polsce, a bezpośrednio, jak przypuszczać można, czuła się dotkniętą królowa Jadwiga, która, na mocy praw swoich, Ruś Czerwoną zajęła i poczuwała się zawsze do obowiązku obrony praw polskich. Z tego powodu zapewne zażądał Jagiełło zwrotu Podola, oświadczając, że gotów jest kraj ten oddać Witoldowi jako lenno korony polskiej. Witold, czy to ze względu na brata, czy że jeszcze nie był należycie utwierdzony na tronie litewskim, oddał mu połowę Podola za 20,000 grzywien, drugą część zaś z zamkami Bracławiem, Sokolcem i Wisznicą powierzył w zarząd litewskim urzędnikom. Ponieważ jednak król nie miał pieniędzy na zapłacenie owych pretensyi Witoldowych, więc oddał tę część Podola w zastaw Spytkowi z Melsztyna. Powstał w ten sposób stosunek ciekawy: Witold dzierżył jako lenno polskie połowę Podola z Kamieńcem, Smotryczem i Bakotą, a wojewoda krakowski trzymał kraj ten tytułem zastawu. Na razie więc załatwiono jakoś tę drażliwą kwestyę, i Witold zwrócił się znowu na północ, podstępem opanował Smoleńsk, uderzył na Olega, księcia riazańskiego, który tylko prośbom usilnym kniazia moskiewskiego Wasyla zawdzięczał swoje ocalenie. Tak wzmagała się w sposób zastraszający potęga Witolda, a razem z nią rosła także nienasycona jego ambicya. Pokonawszy wszystkich swoich przeciwników, złamawszy wszelką opozycyę w krajach litewskich i ruskich, sięgał on już po Psków i Nowogród Wielki i zamyślał o zhołdowaniu Moskwy, bo, jak się wyrażał, „Bóg oddał mu panowanie nad światem“. I nagle w chwili, kiedy wszystko przed jego potęgą drżało i korzyło się, kiedy żaden z najpotężniejszych książąt wschodnich nie był pewnym życia swego i mienia, zażądała królowa Jadwiga, aby Witold na znak poddaństwa swego zapłacił czynsz z ziem ruskich, które jej Jagiełło jako wiano zapisał. Żądanie to, uzasadnione zupełnie ugodą ostrowską i co do połowy Podola przynajmniej całkiem słuszne, ubodło srodze wyniosłego Kiejstutowicza i porwało go na drogę nowego odstępstwa. Trzeba przyznać, że dotąd stosunek jego do zakonu był zgodny z zasadami polityki polskiej. Odparłszy zwycięzko nowy najazd krzyżacki na Litwę w roku 1394, poczuwał się Witold zawsze i wszędzie do solidarności z Jagiełłą, w układach z zakonem łączył ściśle kwestyę dobrzyńską z zawikłaniami litewskiemi i wobec warunków krzyżackich odwoływał się do Jagiełły, jako wielkiego księcia, swego zwierzchnika. Teraz jednak nagle zmienił ton, przestał wspominać o ziemi dobrzyńskiej i oświadczył gotowość do zawarcia trwałego pokoju z zakonem. W tym celu miał się zjechać z wielkim mistrzem w październiku 1398 roku na wysepce Salin, na rzece Dubissie położonej, tymczasem zawezwał bojarów litewskich i ruskich i, przedstawiwszy im wezwanie królowej Jadwigi, zapytał, czy chcą być poddani Polakom i płacić haracz z tego po-

Katedra w Wilnie.

(Odbudowana po pożarze przez Witolda i zniszczona przez pożar 1530 r.)

[1]) K. Stadnicki: Koryat Gedyminowicz i Koryatowicze. L. c. str. 55.

wodu? Zgromadzeni odrzucili oczywiście z oburzeniem taką propozycyę, a książę wtedy przedstawił im warunki pokoju z Krzyżakami, które także bez dyskusyi przyjęto. Po tej zręcznie ułożonej i odegranej komedyi odbył się zjazd saliński wśród niesłychanego przepychu. Witold, chcąc widocznie zaimponować Krzyżakom, otoczył się świetnym orszakiem książąt litewskich i ruskich, sprowadził żonę swoją Annę, która olśniewała obecnych niewidzianem bogactwem klejnotów i strojów, i w tej atmosferze, przepełnionej blaskiem jego potęgi i siły, podpisał traktat z zakonem jako „najwyższy książę litewski“, *supremus dux Lithuaniae*. O Jagielle nie było oczywiście najmniejszej wzmianki. Witold poczynał sobie jako niezawisły pan Litwy i Rusi, oddał zakonowi całą Żmudź, przysądził mu Psków, dla siebie zostawił Nowogród Wielki, pod warunkiem, że oba te miasta z pomocą Krzyżaków zdobędzie i podbije. Wobec takich niespodziewanych korzyści, wobec rozrywającej się unii polsko-litewskiej mało już troszczyli się Krzyżacy o interes chrześcijaństwa i kościoła, i kiedy dawniej żądali z naciskiem rękojmii co do nawrócenia Litwy i uznania zwierzchnictwa państwa niemieckiego nad Litwą, obecnie zadowolili się nic nieznaczącemi w tej mierze ogólnikami. Posiadanie Żmudzi i widoki

Pół grosza z czasów Władysława Jagiełły.

objęcia Pskowa przygłuszyły widocznie skrupuły elastycznych sumień krzyżackich.

Wszystko to, co się stało na wyspie salińskiej, musiało na obecnych sprawić głębokie wrażenie. Wiedzieli oni i przypuszczali, że odtąd w historyi Litwy nowa zaczyna się epoka, i gdy po podpisaniu traktatu wielki książę i wielki mistrz wspaniale podejmowali zgromadzonych gości, rozgrzani winem i ucztą książęta i bojarowie okrzyknęli Witolda królem Litwy i Rusi. Nienasycona ambicya Kiejstutowicza święciła w ten sposób niesłychane tryumfy. Niedawno wygnaniec, szukający łaski i wsparcia zakonu, stawał on nagle wobec niego w całym majestacie potęgi i chwały, zawisły od Polski, zrzucił to jarzmo z siebie i mógł sięgnąć po koronę królewską, której w duszy może zazdrościł Jagielle. Ale w chwili stanowczej odezwało się na dnie tego wyniosłego umysłu inne uczucie; stanęła przed nim blada postać Kiejstuta, bohatera pogańskiej Litwy i nieubłaganego wroga Krzyżaków. Ta sama intryga krzyżacka, która zgotowała właściwie śmierć ojcu, a potem oplątała siecią swoją syna, pragnie wyniesienia Witolda, aby zgubić Polskę i Litwę, jeszcze krok, a pragnienia te będą spełnione. Kroku tego nie uczynił Witold, obrażona duma jego odniosła już w tem, co się stało, dostateczne zadośćuczynienie.

Wiadomość o tych wypadkach mogła dojść do Krakowa w połowie listopada; przynieśli ją zapewne obecni przy uroczystościach salińskich Polacy. Musiała ona niemile dotknąć króla, a szczególniej przygnębić królowę, która żądaniem swojem wywołała to zajście. A jednak, omawiając sprawę ze stanowiska politycznego, przyznać trzeba, że postępowanie Jadwigi mogło wyjść tylko na korzyść Polski. Niepohamowana ambicya Witolda doprowadziłaby go prędzej lub później do zerwania stosunków z koroną, że się to stało teraz właśnie, w chwili, jak okażą wypadki późniejsze, dla niego najnieodpowiedniejszej, to było zasługą królowej. Złożywszy ofiarę z życia i szczęścia swego na ołtarzu drugiej ojczyzny swojej, spełniała Jadwiga trudne zadanie swoje z podziwienia godną roztropnością i energią. Unia polsko-litewska mogła tylko wtedy wydać spodziewane owoce, jeżeli Polska, słabsza od Litwy pod względem obszaru i środków, będzie miała w sobie dość siły, aby kierować polityką całego państwa. Patrząc z tego stanowiska na połączenie dwóch narodów, cywilizacyjnie różnych, dążyła królowa przedewszystkiem do wzmocnienia Polski. Tak, jak Kazimierz Wielki, starała się i ona unikać wojennych zatargów, przyłączyć oderwane od korony posiadłości, podnieść kraj pod względem ekonomicznym i handlowym. Stojąc w ten sposób wiernie i wytrwale na straży polskich interesów, stworzyła Jadwiga rzeczywiście podstawę, na której następcy jej mogli wznieść trwałą i silną budowę Jagiellońskiej monarchii. Działalność ta jednak miała się skończyć niebawem. Dnia 22 czerwca 1399 roku rozeszła się po Krakowie radosna wiadomość o narodzeniu córki królewskiej.

Zdawało się, że gorące życzenia i nadzieje pary królewskiej spełniają się, że na tronie Piastów zasiądzie potomstwo uwielbianej przez naród Jadwigi. Uradowany król czynił przygotowania do uroczystości chrzestnych, zaprosił na ojca chrzestnego nowonarodzonej córeczki papieża Bonifacego IX, który nietylko zaproszenie to przyjął, ale zezwolił nawet, aby dziecięciu imię jego nadano. Ochrzczono więc dziewczynkę na imię Elżbiety Bonifacyi, ale dziecko w kilka dni potem umarło. Śmierć ta uderzyła gromem w królowę, w trzy dni po zgonie ukochanej córeczki oddała ona ducha Bogu, w obecności najwierniejszych przyjaciół i sług swoich: Piotra Wysza, biskupa krakowskiego, i Jaśka z Tęczyna, który niegdyś tak skutecznie bronił praw jej do tronu polskiego na zjeździe sieradzkim. A jak całe życie zmarłej oddane było Bogu i ojczyźnie, tak i ostatnie jej rozporządzenia są dowodem głębokiej przezorności i troskliwości o dobro Polski, dla której wszystko poświęciła. Ażeby więc utrwalić zachwianą ostatniemi wypadkami unię polsko-litewską i utrzymać związek pomiędzy Jagiellonami a dynastyą Piastowską, zalecała ona mężowi małżeństwo z Anną cylejską, wnuczką Kazimierza Wielkiego. Potomstwo odsądzonej niegdyś przez Ludwika od korony polskiej córki wielkiego króla miało skutkiem tego zasiąść na tronie Piastów wtedy, gdy skończyły się dni i świetność dynastyi andegaweńskiej. Jeżeli w tej cichej a wymownej prośbie do nieobecnego natenczas Jagiełły tkwiła niewątpliwie głęboka myśl polityczna, to zapisując cały majątek swój na wznowienie podupadłego uniwersytetu krakowskiego, spełniła Jadwiga pragnienia wiel-

kiego dziada swego i dawała narodowi w ręce pochodnię cywilizacyi, która ciernistą acz wzniosłą drogę jego życia politycznego miała oświecać i wyjaśniać. Nikt też może nie pojął trafniej przyszłego posłannictwa Polski, jak ona, kiedy za jego podstawę uważała pielęgnowanie nauk i rozpowszechnienie oświaty w narodzie.

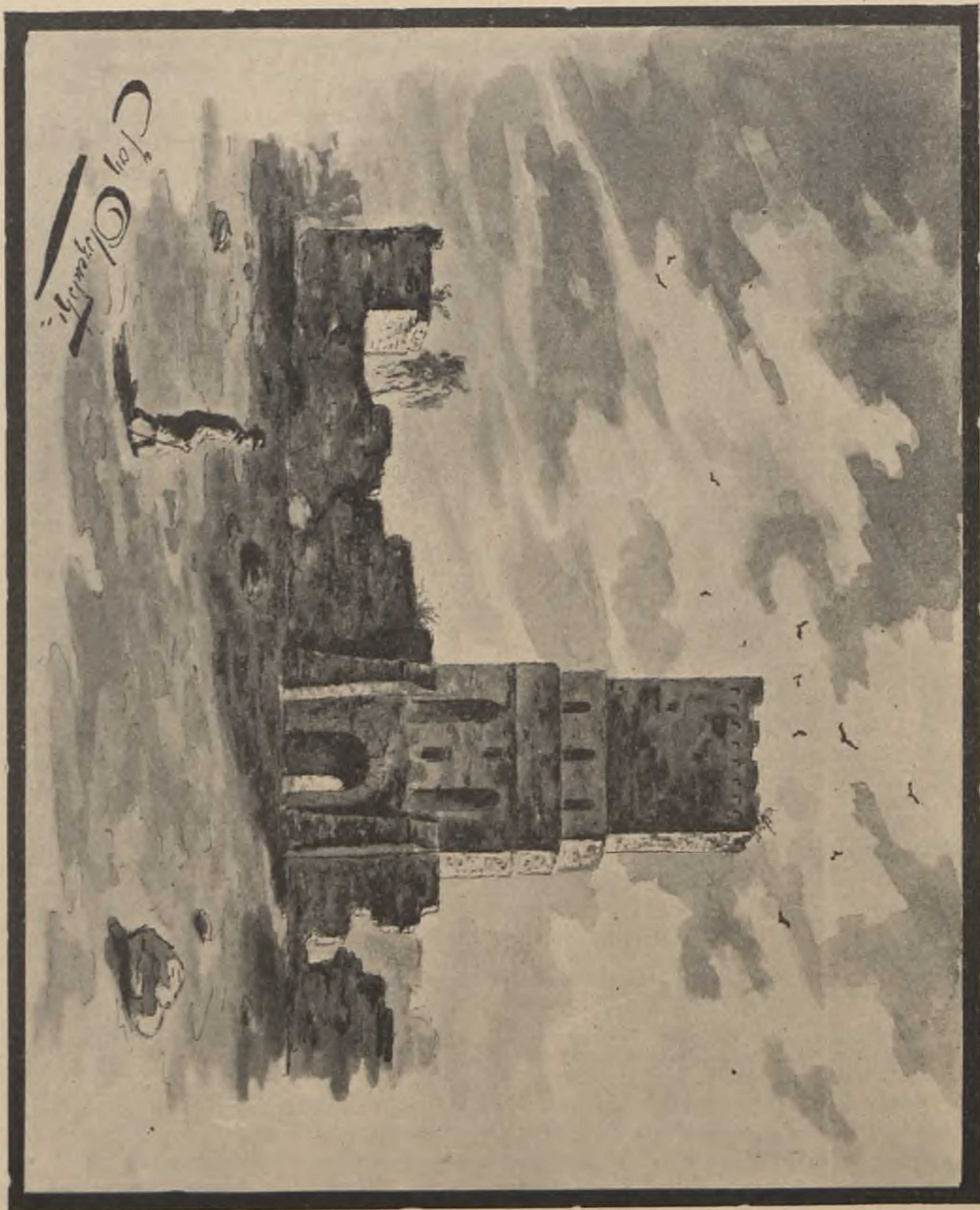

Ruiny zamku w Łucku.

W cztery tygodnie dopiero po tych smutnych wypadkach odbyły się uroczystości żałobne. Ciało zmarłej złożono w katedrze krakowskiej, po lewej stronie wielkiego ołtarza, mowę pogrzebową w języku polskim wygłosił Stanisław ze Skarbimierza. Ale słowa kaznodziei, jakkolwiek pełne namaszczenia, nie były w stanie dać zupełnego i wiernego obrazu tego życia, złożonego z poświęceń i nieustającej ofiary, i słuszną jest uwaga jednego z nowszych historyków [1]), że jeżeli kazania pogrzebowe mówią zazwyczaj za wiele na pochwałę zmarłego, to Stanisław ze Skarbimierza powiedział za mało.

Jeszcze Polska nie ochłonęła z żalu po stracie Ja-

[1]) Caro: Geschichte Polens. III. p. 179.

dwigi, kiedy ze wschodu nadbiegły wieści o strasznej klęsce wojsk chrześcijańskich nad Worsklą. Śmierć królowej schodziła się dziwnie z upokorzeniem wyniosłego Witolda. Krótki przeciąg czasu, oddzielający ugodę ostrowską od traktatów salińskich, postawił go

równocześnie szukał nowych sojuszów, jak gdyby na dowód, że potęga jego, od Polski oddzielona, wielkim zadaniom swoim na Wschodzie podołać nie może. W tem zaślepieniu swojem nie waha on się okupić przymierza z zakonem ciężką ofiarą Kiejstutowej Żmu-

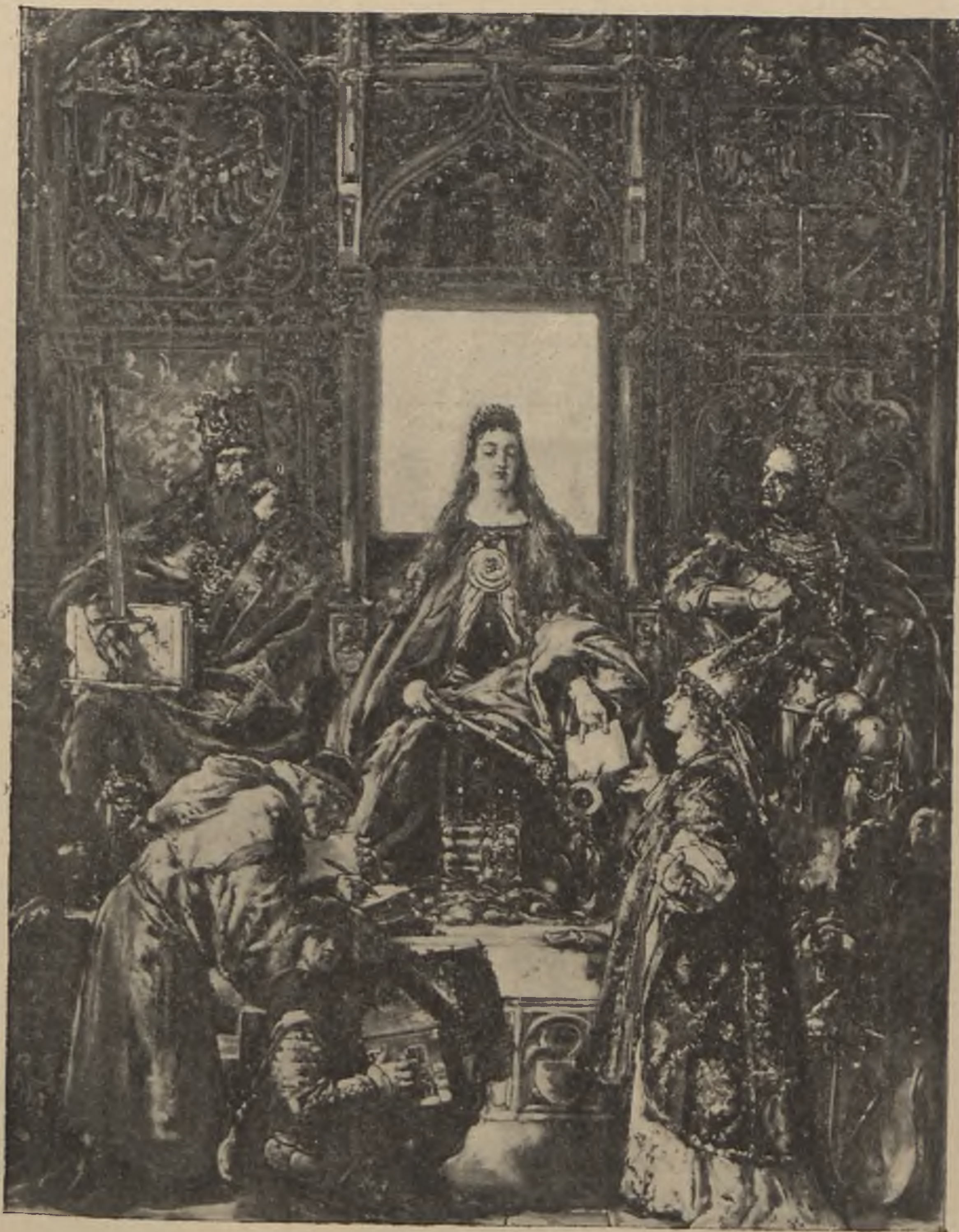

Szkic Jana Matejki.

Założenie Akademii, przeniesieniem do Krakowa ugruntowane.

(Ze szkiców do cywilizacyi polskiej.)

na szczycie chwały i potęgi, ale zarazem napełnił duszę jego niepomierną dumą i ambicyą. Nie zważając na to wcale, że wszystko, czego dopiął, wypływało właściwie ze ścisłego związku Litwy z Polską, odrzucał on tę kombinacyę, politycznie tak korzystną dla Litwy, ale

dzi, wydaje ojczyznę matki własnej na pastwę germanizacyi, aby tylko z pomocą znienawidzonego krzyżactwa sięgnąć po Nowogród Wielki. A jednak musiało być to przymierze dość niepewne i do wykonania tak rozległych planów chyba niewystarczające, kiedy ró-

wnocześnie prawie szuka Witold porozumienia z Tatarami po to, aby, jak twierdzą kroniki ruskie, podbić wielkie księztwo moskiewskie, a jak utrzymują Krzyżacy, zawładnąć Pskowem i Inflantami i poddać zwierzchnictwu swemu Prusy i Polskę. Okoliczności sprzyjały i w tym wypadku hardym zamiarom żelaznego księcia.

Tochtamysz, podwładny głośnego natenczas i wszechpotężnego Tamerlana, zjednoczył pod swojem berłem hordę „białą“ i stał się odtąd postrachem całej Rusi wschodniej. W roku 1381 uderzył on na Moskwę, spustoszył kraj cały ogniem i mieczem i zmusił wielkiego kniazia Dymitra Iwanowicza do płacenia znacznego natenczas haraczu w kwocie 5,000 rubli. Ale niebawem popsuła się harmonia pomiędzy Tochtamyszem a Tamerlanem, i Tochtamysz, niepewny już władzy, szukał poparcia u książąt chrześcijańskich, słał w roku 1393 posłów do Jagiełły, znosił się z kniaziem moskiew-

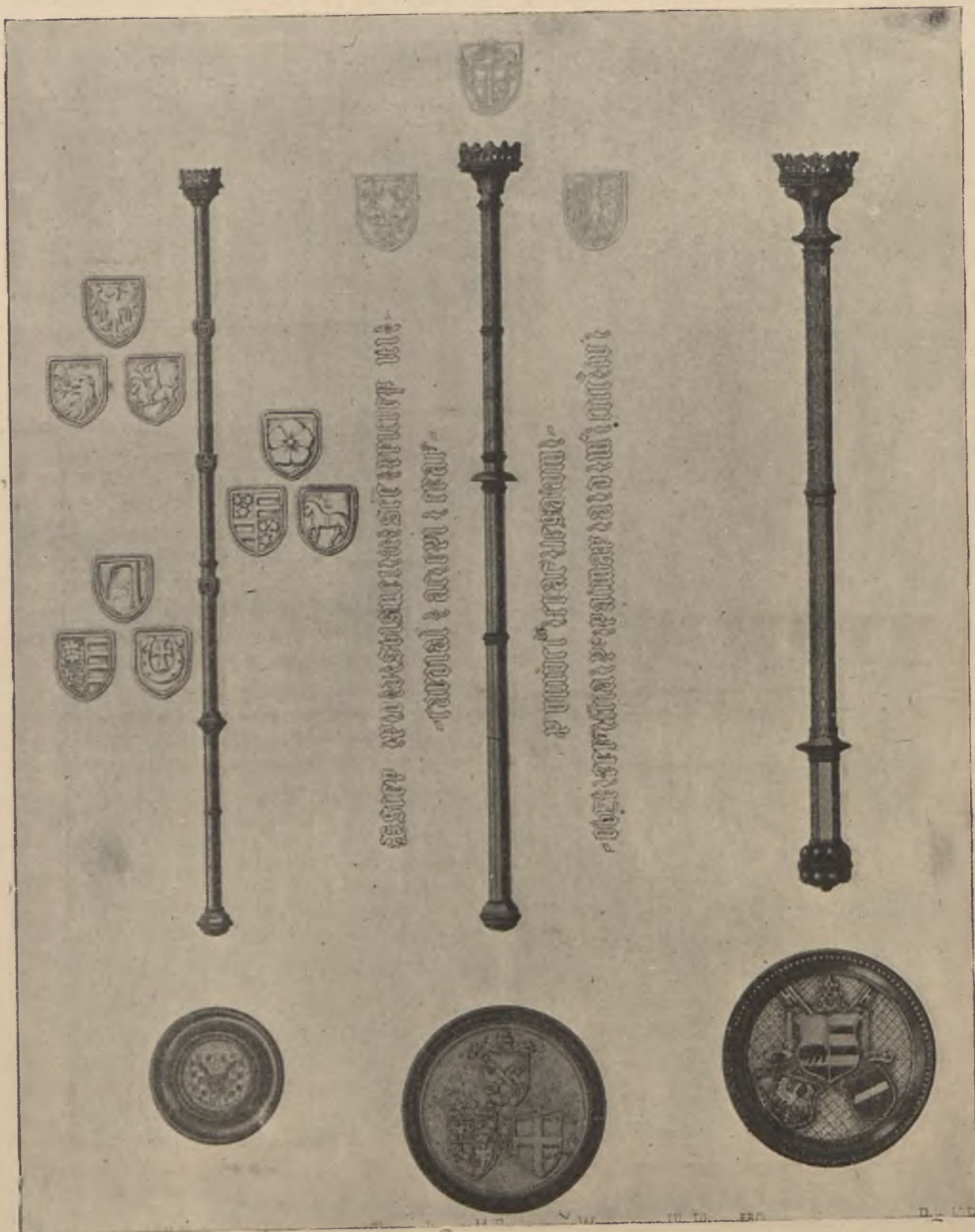

Berła Akademii krakowskiej.

skim Wasylem, słowem, skrzętnie przygotowywał się do powstania. Tamerlan jednak spadł, jak błyskawica, na niego z niezliczonem wojskiem, pokonał w krwawej bitwie, stoczonej na początku roku 1395, i postanowił nad hordami nowego hana Timur Kotłuka. Moskwa odpokutowała swoje związki z buntownikiem ponownem, jeszcze sroższem spustoszeniem wszystkich krajów. Wypędzony Tochtamysz zwrócił się z prośbą o pomoc do potężnego Witolda.

Witold nie odmówił. Po tylu tryumfach i powodzeniach zwycięzka wojna z Tatarami oddawała w ręce jego panowanie nad całą wschodnią Europą. Nie można bowiem było wątpić ani na chwilę, że ten, kto odtrąci hordy Tamerlana i uwolni Ruś od srogiego jarzma Mongołów, zawładnie nietylko wszystkiemi krajami ruskiemi, ale zgniecie i Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych i sięgnie po panowanie nad Polską. Takie widoki otwierały się przed Witoldem w roku 1398, i dziwić się nie można, że marzył on wtedy o panowaniu nad światem. Jakoż zdawało się, że szczęście sprzyja górnolotnym jego zamiarom. Pierwsza wyprawa na Tatarów powiodła się zupełnie. O dwieście mil od Wilna pokonał on hordy, wybudował zamek na wyspach Dnieprowych i przesiedlił pewną ilość Tatarów do Litwy w okolice Wilna. Zachęcony tem powodzeniem, przygotowywał teraz ogromną wyprawę. Na rozkaz potężnego władcy stawili się wszyscy książęta litewscy i ruscy, przybyły posiłki krzyżackie pod znanym nam Markwartem Salzbachem, nie brakło i Polaków, którym przewodził rycerski Spytek z Melsztyna. Od czasu wypraw krzyżowych nie widziała może Europa tak wielkich przygotowań na pokonanie niewiernych, a sława naczelnego wodza zdawała się niewątpliwie rokować zwycięztwo. Jedna królowa Jadwiga przestrzegała przed hazardowną i niebezpieczną wyprawą.

Ołtarz królowej Jadwigi w katedrze krakowskiej.

W Kijowie, na krańcach Witoldowego państwa, zbierały się gromady „Krzyżowców“, aby podążyć w kierunku południowo-wschodnim na spotkanie hord Tamerlana. Trzydzieści i dwie mile za Kijowem zetknęły się oba wojska nieprzyjacielskie nad brzegami rzeki Worskli. Timur Kotłuk, przestraszony ogromem sił chrześcijańskich, rozpoczął układy. Przebiegły Mongoł oczekiwał posiłków i chciał w ten sposób zyskać na czasie. Wyniosły i pewny zwycięztwa Witold, nie przenikając zamiarów przeciwnika, stawił ciężkie warunki, w końcu zostawił Kotłukowi trzy dni do namysłu.

Tymczasem na czele świeżych hord zjawił się wódz Tamerlana Edegu i zerwał układy. Dnia 12 sierpnia 1399 r., na dwie godziny przed zachodem słońca, uderzyły oba wojska na siebie. Tatarzy, liczbą przemagający, korzystając z tumanów kurzu, zasłaniających ich poruszenia, otoczyli niepostrzeżenie chrześcijańskie zastępy i rzucili się z dzikim okrzykiem na znużone upałem i walką rycerstwo. Powstało straszliwe zamieszanie, bój na śmierć i życie, niestety już bez nadziei zwycięztwa. Pierwszy uszedł z pola walki Tochtamysz i jego roty posiłkowe, pozostali Litwini, Polacy i Rusini, walcząc po bohatersku, ulegli w końcu przemocy chytrego wroga. Poległo 74 książąt litewskich i ruskich, zginął Spytek z Melsztyna, rzuciwszy się z rozpaczą w samą gąszcz tatarską, Witold, widząc, że wszystko stracone, uszedł pod osłoną zapadającej nocy. Pogrom wojsk chrześcijańskich był zupełny. Cały obóz, wszystkie armaty, zapasy broni i amunicya dostały się w ręce zwycięzców. Jak lawina,

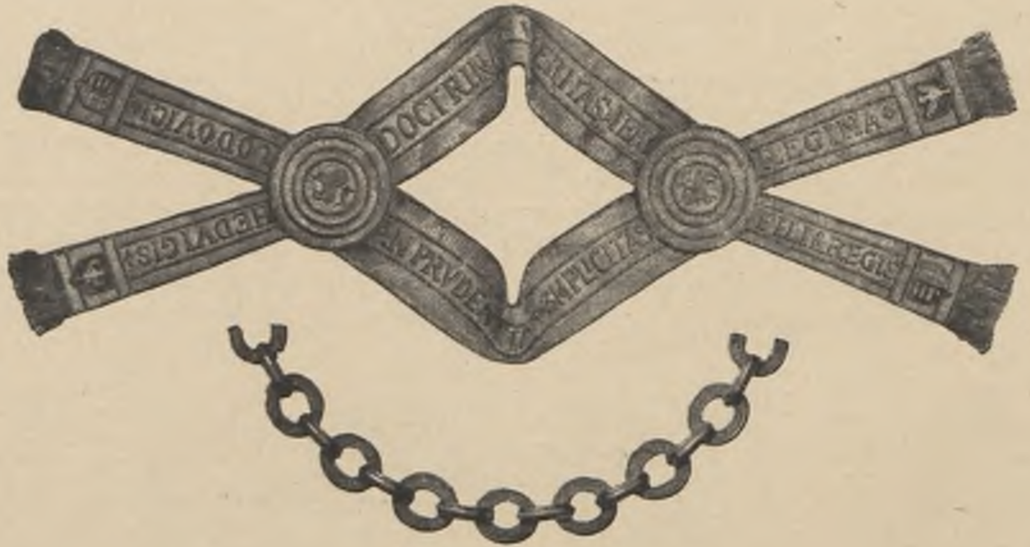

Racyonał i łańcuch złoty.

(Racyonał, szyty perłami przez królowę Jadwigę, ofiarowany był przez nią dla biskupów krakowskich; przechowuje się dotąd w skarbcu katedry krakowskiej. Łańcuch, jak sądzą, darowała królowa Jadwiga Akademii krakowskiej, gdzie też pozostawał do końca zeszłego stulecia: obecnie znajduje się w jednym z bogatych zbiorów paryzkich. Łańcuch składa się z 71 ogniw okrągłych i 70 spłaszczonych.)

rozlały się teraz hordy tatarskie w głąb dzierżaw Witoldowych, wycisnęły ogromny okup na Kijowie i spustoszyły całą prawie ziemię wołyńską aż po Łuck. Rychła śmierć Timur Kotłuka położyła wprawdzie kres dalszym napadom tatarskim, ale nie zdolała zatrzeć wrażenia straszliwej klęski. Niedawno jeszcze pełen siły, myślą sięgający po panowanie nad światem, przybywał teraz Witold do Krakowa pobity i upokorzony, aby u grobu Jadwigi przypomnieć sobie prorocze jej słowa i rozmyślać nad znikomością rzeczy ludzkich. Pogrzeb Jadwigi był zarazem pogrzebem jego światowładnych zamiarów. Z dni pełnych chwały i uniesień pozostawała smutna rzeczywistość, nawracająca dumnego władcę na drogę obowiązku. Opuszczona Polska była teraz dla niego jedyną kotwicą ratunku. Tak, jak niegdyś w Ostrowie, tak teraz w stolicy polskiej gotów był Witold do wszelkich ustępstw i tranzakcyi. Ale smutne doświadczenia przeszłości i zupełna zmiana stosunków wymagały innych rękojmii na przyszłość. Stosunek Polski do Litwy miał polegać odtąd nie na osobistych upewnieniach Witolda, lecz na wzajemnych zobowiązaniach obu narodów, podstawą ścisłego połączenia miał być uroczysty akt, przyjęty i poręczony przez reprezentantów polskich i litewskich. Tak przyszła do skutku pierwsza unia pomiędzy Polską a Litwą w roku 1401.

Dnia 18 stycznia 1401 roku zjechali się w Wilnie książęta ruscy i bojarowie litewscy i w obecności biskupa wileńskiego spisali akt unii. Ponieważ Polacy — taka jest treść dokumentu tego — wywiedli wielkiego księcia Jagiełłę z błędów pogaństwa i wzięli go sobie za króla, a Litwinów dopuścili do wspólnictwa w wierze katolickiej, przeto oni (Litwini) przyrzekają temuż królowi, koronie i Polakom, że ich nigdy nie opuszczą, lecz ich przeciw wszystkim bronić i im pomagać, a ich dobra, jak swego własnego, strzedz będą, do czego Polacy także nawzajem względem nich będą obowiązani. Księztwo litewskie po śmierci Witolda ma wrócić do Władysława Jagiełły i korony polskiej, a Litwini nikogo innego za pana mieć nie będą, jednak i Polacy, gdyby król Władysław bez potomków zeszedł ze świata, nie mogą bez wiedzy i rady Witolda i bojarów litewskich wybierać sobie króla. Wszystkie te zobowiązania powtórzyli ze swojej strony Litwinom Polacy w dokumencie, wystawionym w Radomiu dnia 11 marca, przyrzekając zarazem, że król Witolda pozostawi przy księztwie litewskiem do końca życia.

Trzewik aksamitny karmazynowy, ozdobiony krzyżem z galonu złotego, doskonale zachowany.

(Wyjęty z trumny królowej Jadwigi na początku zeszłego stulecia przez Tadeusza Czackiego.)

Dla Litwy miał ten akt unii wielkie znaczenie także z tego powodu, że występowali w nim bojarowie litewscy po raz pierwszy z głosem decydującym o losach państwa, stawali zatem na równi z Polakami.

Wojna z zakonem. — Świdrygiełło. — Drugie małżeństwo Jagiełły. — Pokój z Krzyżakami w Raciążu w roku 1404. Unia wileńska musiała wpłynąć przedewszystkiem na zmianę stosunków pomiędzy Litwą a zakonem. Węzły przyjaźni, zadzierzgnięte na wyspie salińskiej, a przypieczętowane darowizną Żmudzi, nie były tak silne, jak się z początku wydawało. Obrażona duma Witolda nie wahała się wprawdzie rzucić na pastwę Krzyżakom najwierniejszych niegdyś poddanych Kiejstuta, ale niebawem potem obudziła się w nim refleksya i współczucie dla ciężko prześladowanych Żmudzinów. Zakon, ubezpieczony bowiem traktatami salińskiemi, rozpoczął natychmiast na Żmudzi dzieło zniszczenia. W roku 1399 nawiedziły trzy wyprawy krzyżackie ten kraj nieszczęśliwy. Obyczajem mongolskim, palono

wsie i miasta, ludno ć wraz z dobytkiem uprowadzano w niewolę, zniszczono nawet plony wszelkie, aby mieszkańcom, którzy szukali schronienia po lasach, odjąć najpotrzebniejsze środki do życia. Tę na nowo rozpoczynającą się walkę z pogaństwem wyzyskał zakon po swojemu. Po całej Europie głosili Krzyżacy znowu wyprawę krzyżową na biednych Żmudzinów, przedleścią Witold i Litwini. Jęki mordowanych Zmudzinów dochodziły do głębi puszcz litewskich i budziły tam współczucie z jednej, a oburzenie na wielkiego księcia z drugiej strony. Opowiadano sobie—co było rzeczywiście prawdą — że zakładnicy żmudzcy, osadzeni w więzieniu toruńskiem, tak srogiego doznawali obchodzenia, że w przystępie rozpaczy kilkunastu z nich ży-

MALBORG.

Stary kościół.

stawiali w jaskrawych barwach poświęcenie zakonu dla kościoła i wiary chrześcijańskiej, podnosili niebezpieczeństwa, grożące ze strony pogan, i ściągnęli w ten sposób, tak, jak dawniej, liczne zastępy Krzyżowców do Prus. W roku 1400 urządzono wielką wyprawę na Żmudź, wystawiono dwa zamki warowne, ochrzczono całe zastępy pogan i zabrano licznych zakładników. Na to barbarzyńskie dzieło nawracania spoglądał z bocie sobie odebrało. Kto mógł zatem, uchodził ze Żmudzi na Litwę i przyjmował tam chrzest, aby uniknąć tylko okrucieństwa Krzyżaków.

Wszystko to burzyło i niepokoiło Witolda, i skoro tylko pojednał się z Jagiełłą, zgromadził natychmiast emigrantów żmudzkich, dał im litewskich dowódców i wyprawił na Żmudź. Rozgoryczeni ostatniemi wypadkami, uderzyli oni na zamki krzyżackie, zniszczyli

je i spalili, a załogę uprowadzili w niewolę do Litwy. Zakon zawrzał straszliwym gniewem, i po wszystkich dworach europejskich rozeszły się znowu skargi krzyżackie na wiarołomstwo i zdradę Witolda i na hipokryzyę Jagiełły. Wojna zdawała się nieuchronną, i rzeczywiście w zimie roku 1402, kiedy wielki książę bawił w Krakowie, spustoszyły zastępy krzyżackie okolice Grodna, a równocześnie zakon, wierny swojej wypróbowanej taktyce, ściągnął do Malborga nowego sprzymierzeńca, który miał mu dopomódz do ujarzmienia Litwy. Był to rodzony brat Jagiełły, Świdrygiełło.

Najmłodszy, o ile się zdaje, syn Olgierda i Julianny twerskiej, występuje on dość wcześnie, bo już w roku 1382, na widowni życia publicznego, towarzyszy następnie Jagielle do Krakowa i przyjmuje tam chrzest, a na chrzcie imię Bolesława. Odtąd przez całe życie już znamy go jako katolika i to skrupulatnego w wypełnianiu praktyk religijnych. Późniejsze jego sympatye, jakie posiadał u Rusinów, wynikały bądź z politycznych pobudek, bądź z tej niekoniecznie chwalebnej elastyczności charakteru księcia, który wobec nich odgrywał rolę gorliwego wyznawcy wiary greckiej, a so-

MALBORG.

Wejście do kapitularza.

MALBORG.

Korytarz, prowadzący do kapitularza.

bór bazylejski równocześnie zapewniał uroczyście o swojej katolickiej prawowierności i prosił papieża, aby mu pozwolił w dni świąteczne i niedziele używać kąpieli, potrzebnej dla jego zdrowia. Usposobienie Świdrygiełły niespokojne i burzliwe powiodło go już wcześnie na drogę odstępstwa i zdrady. Nie posiadając zdolności ani wodza, ani męża stanu, czuł on się mimo to dotkniętym mocno wywyższeniem Jagiełły i przewagą Witolda. Na mocy pochodzenia swego mniemał on, podobnie, jak i tylu innych książąt litew-

MALBORG.

Refektarz.

MALBORG.

Kościół.

skich, mieć prawo do udziału w rządach Litwy, a kiedy nadzieje go zawiodły w tej mierze, nie cofnął się przed żadnym środkiem, aby tylko ambicyę swoją zadowolić. Kiedy więc Jagiełło w roku 1392, po śmierci matki Julianny, która dzierżyła Witebsk, nadał tę posiadłość sokolnikowi swojemu Teodorowi Wesnie, Świdrygiełło zabił Wesnę i Witebsk opanował. Za to dotknęła go, jednego z pierwszych, egzekucya Witoldowa. Wzięty do niewoli i wraz ze skarbami swojemi odesłany do Krakowa, przesiedział on tu lat trzy w niebardzo ścisłem więzieniu i w roku 1396 uciekł do księcia cieszyń-

MALBORG.

Refektarz.

MALBORG.

Refektarz.

MALBORG.

Refektarz.

skiego, a potem do króla Zygmunta. Tu na dworze węgierskim starał się już nawiązać stosunki z Krzyżakami, ale że zakon wtedy właśnie w najlepszej zostawał harmonii z Witoldem i wkrótce w ugodzie salińskiej tak znaczne dla siebie uzyskał korzyści, więc Świdrygiełłę odprawiono z niczem. Widząc, że mu się tu nie wiedzie, i budując wiele na ówczesnych zatargach Jagiełły z Witoldem, uderzył z prośbą o przebaczenie do króla, a ten, aby zaszachować Witolda, dał mu jakiś szmat ziemi na Wołoszczyźnie i część Podola. Klęska nad Worsklą jednak i ponowna zgoda Jagiełły z Witoldem pomieszała szyki Świdrygielle. „Złość i zdrada, którą mu Witold wyrządził, ugrzązła mu w gardzieli", i dlatego do aktu unii z roku 1401 przytwierdził fałszywą pieczęć swoją, a następnie wzniecił powstanie na Rusi. Do tego hazardownego kroku skłoniła go nietylko zmiana stosunków na Litwie, ale także i to, że król po śmierci Spytka z Melsztyna nie oddał mu Podola, ale osadził tam jako starostę swego Rusina, Hryćka Kierdejowicza. Podrażniony tem Świdrygiełło podniósł bunt, opanował Kamieniec, a na to hasło powstał na północy także Jerzy, książę smoleński, sprzymierzony z Olegiem riazańskim.

Działo się to wtedy właśnie, kiedy Jagiełło, wypełniając ostatnią wolę zmarłej żony, zakładał (w r. 1400) uniwersytet krakowski i przygotowywał się do drugiego małżeństwa swego z Anną cylejską. Wesele miało się odbyć w roku 1402, a pomiędzy zaproszonymi gośćmi był także i Świdrygiełło. Rzeczywiście orszak jego przybył nawet do Krakowa, sam książę jednak, przebrany za kupca, przemknął się niepostrzeżenie przez Polskę i dnia 31 stycznia 1402 roku stanął w Toruniu. Ztąd w roku 1402 i 1403 szła ożywiona agitacya w najrozmaitszych kierunkach; jeździli do Smoleńska i Inflant, na Podole i na Mazowsze. Świdrygiełło, żyjąc na kredyt u Krzyżaków, nawiązywał wszędzie stosunki, poruszał wszelkie sprężyny, wciągał do intryg swoich nawet księcia Ziemowita, z którym zawarł w Bełzie jeszcze dnia 27 lutego 1401 roku przymierze przeciw wszystkim, z wyjątkiem króla polskiego [1]). Dopomagał mu w tych rokowaniach wiernie zakon, spekulujący, jak zawsze, na nowe zawikłania na Litwie, a kiedy przygotowania znacznie postąpiły, zawarł dnia 2 marca 1402 r. w Malborgu traktat

MALBORG.

Podziemia zamkowe.

[1]) Wszystkie te stosunki, podobnie, jak i całą działalność Świdrygiełły, wyjaśnił świeżo w gruntownej i starannie opracowanej monografii swojej dr. Anatol Lewicki. Porówn. jego: Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z koroną. Kraków, 1892.

z Świdrygiełłą, jako „księciem podolskim i dziedzicem Rusi i Litwy". Przymierze to nie było niczem innem, jak tylko powtórzeniem salińskiej umowy, z tą różnicą chyba, że, gdy Witold był rzeczywistym panem Litwy i Rusi, Świdrygiełło nie posiadał piędzi ziemi i zależał we stosunki i pozyskać przyjaciół. Ale powodzenie to nie trwało długo. Witold, powróciwszy z Krakowa, spadł, jak piorun, na Krzyżaków i spiskowców, odparł zwycięzko wyprawę, którą Krzyżacy wraz z Świdrygiełłą w lipcu roku 1402 na Wilno podjęli, odkrył porozumie-

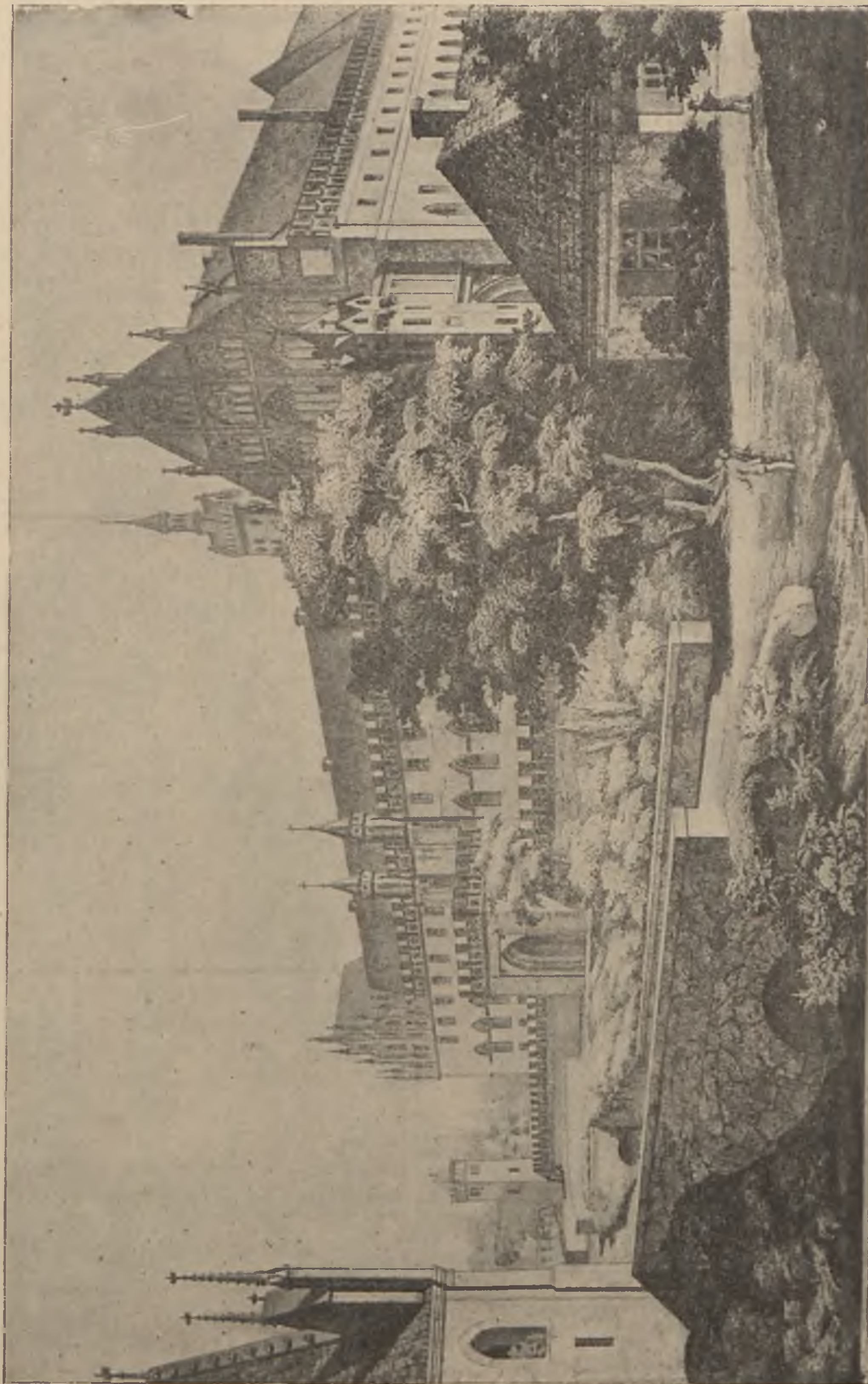

MALBORG.

Zamek.

wszystkiem od łaski zakonu. Wiedzieli o tem dobrze Krzyżacy, ale, potrzebując firmy, chwycili się Świdrygiełły, aby tylko wichrzyć na Litwie. Jakoż z początku wiodło im się nieźle, spustoszyli księztwo grodzieńskie, znaleźli godnych sprzymierzeńców na północy, ba! nawet w Wilnie samem umiał Świdrygiełło wyrobić sobie nie mieszczan wileńskich z pretendentem, sześciu przekonanych o zdradę ściąć kazał, a barbarzyństwa Krzyżaków pomścił straszliwem spustoszeniem kwitnących Inflant. Litwini spalili przy tej sposobności zamek Georgenburg, zdobyli Dynaburg i wzięli całą załogę, z 500 ludzi złożoną, wraz z komturem do niewoli. Po-

mimo tych powodzeń, nie pragnął Jagiełło wojny, nie pragnęli jej też i Krzyżacy. Przerażały ich cokolwiek klęski, poniesione w ostatnich czasach, i zaniepokoiło wielce stanowcze postępowanie papieża, który wskutek licznych zażaleń dworu polskiego i Witolda zabronił zakazu nie cofnęła, i zakon nie mógł już tak, jak dawniej, pociągać z Zachodu posiłków pod pozorem nawracania nieistniejących pogan litewskich. Z drugiej strony także Litwa i Polska czuła się zagrożoną powstaniem Jerzego, księcia smoleńskiego, i machinacyami

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

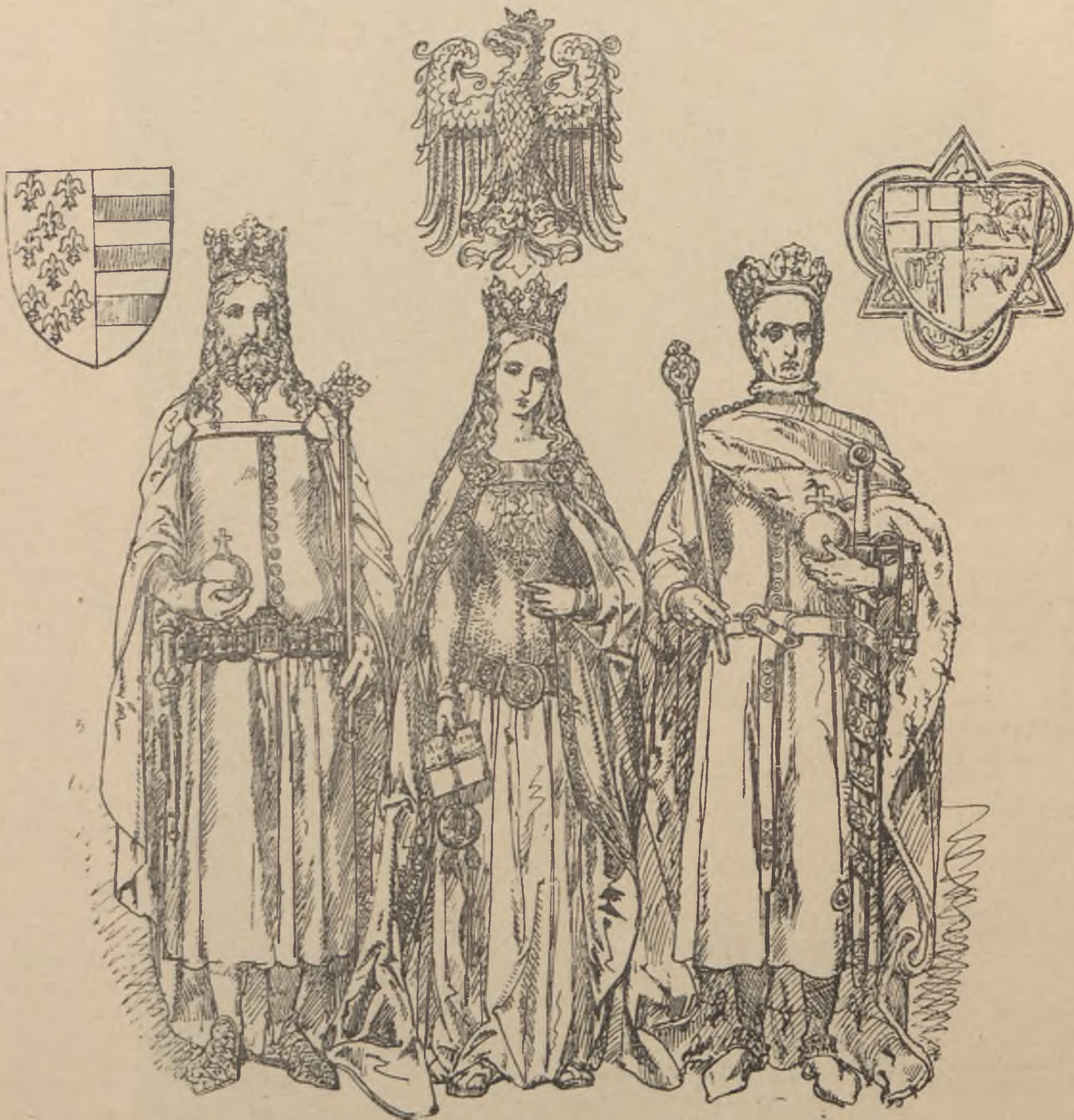

Rysunki Jana Matejki.

Ludwik, Jadwiga i Jagiełło.

wreszcie surowo zakonowi wszelkich wypraw na Litwę. Protestował wprawdzie przeciw temu jak najenergiczniej wielki mistrz, utrzymując, że dotycząca bulla papiezka była wyłudzona podstępnie podczas nieobecności pełnomocnika krzyżackiego, ale stolica apostolska Świdrygiełły, a Jagiełłę zajmowały nadto sprawy wewnętrzne, dochodzące właśnie do skutku małżeństwo z Anną cylejską i stosunek do Węgier. Państwo to znajdowało się dotąd jeszcze w stanie ogólnego zamętu i rozprzężenia. Zygmunt, nieposiadający sympatyi

w narodzie węgierskim, a pragnący utrzymać się, bądź co bądź, na tronie, wywołał przez swój teroryzm i okrucieństwa jeszcze silniejszą opozycyę w kraju. Wybuchło zatem powstanie, i lekkomyślny Luksemburczyk znalazł się wkrótce w więzieniu u Mikołaja Gary, syna owego palatyna, co niegdyś pod Diakowarem położył życie w obronie królowej Elżbiety. Pozbywszy się w ten sposób niemiłego sobie władcy, zaczęła opozycya szukać odpowiedniego kandydata do tronu. Myślano o Władysławie neapolitańskim, nastręczał się sam Wilhelm austryacki, niedoszły konkurent Jadwigi, najwięcej jednak zwolenników może miał Władysław Jagiełło. Ale i Zygmunt, jakkolwiek uwięziony, nie próżnował także. Uprzejmem swojem obejściem i ujmującą powierzchownością pozyskał sobie kobiety w domu Gary, trafił przez nie do swego stróża, przez niego znowu do Hermana, hrabiego cylejskiego, który pomiędzy opozycyą niepospolite miał znaczenie, i, zaręczywszy się z córką jego, dziewięcioletnią natenczas Barbarą, wydostał się z więzienia, a poparty przez swoich braci, odzyskał tron węgierski i stłumił wszelką opozycyę. Te nowe związki Zygmunta z rodziną cylejskich hrabiów nie mogły pozostać bez wpływu na stosunek jego do Jagiełły. Jagiełło bowiem, słuchając rad umierającej Jadwigi, starał się od dłuższego już czasu o rękę hrabianki Anny, która po śmierci ojca swego Wilhelma była na opiece u hr. Hermana.

Wielka pieczęć Ziemowita Młodszego, księcia płockiego, z r. 1421.

Jako wnuczka Kazimierza Wielkiego, posiadała ona niewątpliwie najbliższe prawa do korony polskiej. Wprawdzie w Polsce nikt nie myślał o zmianie panującego, chociaż po Europie rozchodziły się wieści o jakiemś wzburzeniu umysłów i o tem, że Jagiełło Polskę opuścić zamierza. Nawet Wilhelm austryacki budował na tych wiadomościach swoje nadzieje i prosił wielkiego mistrza, aby mu dopomógł do uzyskania korony polskiej, ale wielki mistrz zapewnił go, że Polska spokojna i że natychmiast po śmierci Jadwigi w obecności książąt mazowieckich złożono hołd Władysławowi Jagielle, jako królowi polskiemu.

Z tem wszystkiem małżeństwo z Anną, już ze względu na życzenie Jadwigi, wydawało się Jagielle najodpowiedniejszem. Starania jego wywołały na małym dworze cylejskich hrabiów niemałą radość i zdziwienie. Trudności też nie było żadnych, bo Anna, nieodznaczająca się ani urodą, ani majątkiem i wychowana nadto w domu osławionym, nie mogła liczyć na świetne związki małżeńskie. Przy końcu roku 1400 zatem ukończono układy, a na początku roku 1402 odbyły się gody weselne w Krakowie, dnia 25 lutego 1403 roku koronacya Anny.

W toku tych spraw i układów, które zbliżały oczywiście Jagiełłę do Zygmunta i usuwały jego kandydaturę do tronu węgierskiego, robiono wszelkie usiłowania w celu zażegnania burzy wojennej, Wrzała ona tymczasem w najlepsze na północnych kresach, gdzie Witold kilkakrotnie, bez skutku jednak kusił się o odzyskanie Smoleńska. Wprawdzie Lingwen, brat Jagiełły, i Aleksander Patrykiewicz, książę starodubski, pobili wojska Olega riazańskiego na głowę pod Lubuskiem i w roku 1403 zdobyli Wiazmę, ale Smoleńsk obronił się i tym razem. Im dłużej wlokła się ta wojna, tem pilniejszem stawało się porozumienie z zakonem. Jakoż na początku roku 1403 dojrzały układy do tego stopnia, że nawet Świdrygiełło stracił wszelką nadzieję uzyskania czegokolwiek z pomocą zakonu i sam zgłosił się do Jagiełły i Witolda z propozycyą ugody. Uzyskawszy list żelazny od króla i wielkiego księcia, przybył on do Wilna i otrzymał z łatwością przebaczenie. Jagiełło zwrócił mu tę część Podola, którą dawniej posiadał, i dodał do tego ziemię żydaczowską i powiat stryjski, nadto zobowiązał się zapłacić długi, jakie książę u Krzyżaków zaciągnął, i wyznaczył mu 1600 grzywien rocznego dochodu z żup solnych. Ponieważ jednak burzliwy i niestały charakter Świdrygiełły zalecał wielką względem niego ostrożność, więc, chociaż hojnie, po królewsku niemal wyposażony, musiał przyrzec, że Podole dzierżyć będzie od króla prawem feudalnem, że nie będzie trzymał innowierców, ani im sprzyjał i że zamki podolskie odda pod władzę Polakom. Wskutek tego warunku powierzył król starostwo podolskie Piotrowi Szafrańcowi, dochody pobierał Świdrygiełło, jako nominalnie panujący.

Krzyżacy, uradowani, że im się udało pozbyć niewygodnego pretendenta i odzyskać pieniądze, przez niego wypożyczone, spieszyli teraz sami z zawarciem pokoju. Dnia 22 maja 1404 roku odbył się wielki zjazd pod Raciążem nad Wisłą. Przybyli z jednej strony Jagiełło i Witold, jak zwykle, niezliczonym prawie otoczeni dworem, z drugiej wielki mistrz krzyżacki. O układach w właściwem tego słowa znaczeniu nie było już mowy, bo poprzednie konferencye wyjaśniły dostatecznie stanowisko obopólne. Przystąpiono więc na-

Moneta Ziemowita Młodszego.

tychmiast do ukończenia układów. Krzyżacy oddawali Dobrzyń i Złotoryę za zwrotem sumy zastawnej

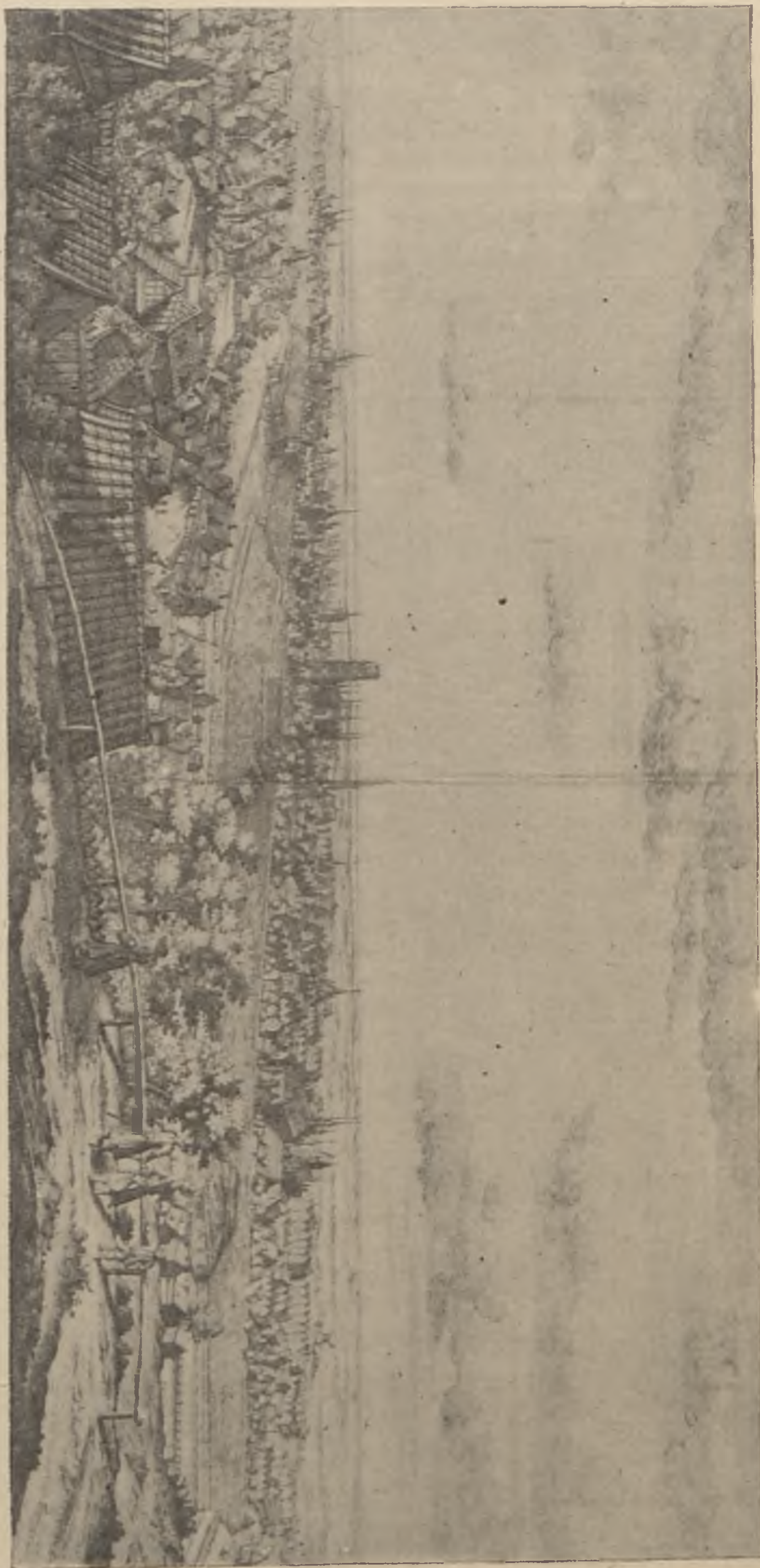

Gdańsk.
(Podług starej ryciny ze zbiorów p. Mathiasa Bersohna.)

w kwocie 50,000 złotych i 240 kóp groszy, otrzymywali natomiast Żmudź na własność, jak to określił traktat saliński z Witoldem; Jagiełło ze swej strony potwierdzał w całej osnowie pokój kaliski z r. 1343, zatrzymując jednak, co jest charakterystycznem, tytuł „Dziedzic Pomorza“. Tak obaj kontrahenci nie zrzekali się wcale swoich pragnień i celów. Nabytek Żmudzi pozostawiał zakon dalej na drodze zaborczej polityki względem Litwy, tytuł pomorski Jagiełły, pomimo zatwierdzenia kaliskich warunków, dowodził, że król od zasadniczego programu swego odstąpić nie myśli. Pokój raciąski zatem był tylko zawieszeniem broni i nie usuwał wcale zasadniczych kwestyi spornych, bo ich usunąć nie mógł. Nie chodziło tu bowiem o większe lub mniejsze nabytki terytoryalne, o drobne spory graniczne, które pozornie tak ważną odgrywają rolę w skargach obustronnych, ale o panowanie Niemców na wschodzie Europy, o byt zakonu i o egzystencyę unii polsko-litewskiej. Zasadnicza ta kwestya mogła się rozstrzygnąć tylko orężem na polu walki. Wykup ziemi dobrzyńskiej nakładał na Polskę znaczne ofiary pieniężne, niedające się pokryć z bieżących dochodów. Do skarbu królewskiego wpływał corocznie tylko jeden stały podatek — t. zw. poradlne, koszyckim przywilejem obniżony do dwóch groszy z łanu. Olbrzymie dobra królewskie dawały wprawdzie dochód pewien, ale ten obracano na utrzymanie dworu i koszta reprezentacyjne. O gotówkę było trudno w kraju wyłącznie rolniczym. Każdy nadzwyczajny wydatek zatem musiał być pokryty nadzwyczajnemi dochodami. Z tego powodu odwołał się w tym wypadku Jagiełło do ofiarności narodu. Zwołano zgromadzenia prowincyonalne, przedstawiając im potrzebę wykupna ziemi dobrzyńskiej i obmyślenia niezbędnych na ten cel środków. Zgromadzenia te wybrały, o ile się zdaje, deputatów na zjazd walny albo sejm do Korczyna, który się zebrał w dniu św. Marcina (11 listopada) roku 1404. Uchwalono tu na rok jeden podnieść poradlne z dwóch groszy na dwanaście i zebrane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na wykupienie ziemi do-

brzyńskiej z rąk krzyżackich. Był to zatem pierwszy sejm polski, różniący się stanowczo od praktykowanych dotąd zjazdów dygnitarzy, a oddający prawo opodatkowania reprezentantom całego stanu szlacheckiego.

Spór o Drezdenko. — Wielka wojna. — Bitwa pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. — Pokój toruński 1411 r. — Unia horodelska 1413 r. Rok następny, 1405, miał wyrównać i wygładzić wszelkie różnice pomiędzy Polską a zakonem. Pieniądze, zebrane z nadzwyczajnego podatku, pokryły w zupełności, a nawet przewyższyły sumę, potrzebną na zaspokojenie pretensyi krzyżackich, zakon zwrócił Dobrzyń i Złotoryę, a wielki mistrz, uradowany tym pomyślnym skutkiem pokojowej swojej polityki, zaprosił króla Władysława Jagiełłę do Torunia (w czerwcu), gdzie wśród uroczystości i turniejów zdawały się znikać do reszty dawniejsze niechęci i uprzedzenia. A jednak na tem niebie jasnem i pogodnem, które przyświecało toruńskim festynom, ukazywała się już chmurka, nieznaczna wprawdzie, lecz brzemienna burzą i piorunami, rozpoczynał się spór graniczny o zamek Drezdenko. Na północno - zachodnich kresach Wielkopolski, tam, gdzie stykała się ona z Nową Marchią, stał na wysepce, wśród Noteci położonej, starożytny zameczek Drezdenko. Pierwszy raz wspomina o nim Bolesław Pobożny w dokumencie, wystawionym w r. 1252, jako o posiadłości polskiej, zabranej przez Niemców, a następnie odzyskanej. Do początku XIV wieku zostaje Drezdenko w rękach polskich, ale że granica tu była niepewna, i drapieżni margrabiowie brandenburscy wdzierali się co chwila na terytoryum polskie, więc zdarzyło się, że za panowania Władysława Łokietka margrabia Waldemar Drezdenko opanował i dał je w roku 1317 w lenno dwom braciom, Henrykowi i Burkhardowi von der Ost. Zabór to był nieprawny, nieprawnem również i to późniejsze nadanie, i dlatego następcy Waldemara we wszystkich dokumentach, tyczących się Drezdenka, omijali starannie kwestyę posiadania zamku. Trwało to tak aż do r. 1365. W tym czasie jednak panowie von der Ost weszli w jakąś kolizyę z margrabią Ottonem, udali się do Krakowa i otrzymali tu od Kazimierza Wielkiego w lenno zamki

Gdańsk.
(Podług starej ryciny ze zbiorów p. Mathiasa Bersohna.)

Santok i Drezdenko. Ze strony margrabiów brandenburskich nic podniesiono wtedy przeciw temu żadnego zarzutu, uważano bowiem za rzecz zupełnie naturalną, że

Gdańsk.
(Podług starej ryciny ze zbiorów p. Mathiasa Bersohna.)

król polski polskiemi rozporządza posiadłościami. Nawet Zygmunt luksemburski, bawiąc w Polsce w r. 1382, potwierdził braciom von der Ost dawniejsze przywileje, nadane im przez królów polskich, w obecności świadków polskich i w charakterze króla polskiego, bo za takiego wtedy się uważał. Kwestya posiadania Drezdenka była więc zupełnie jasna, i Ulryk von der Ost działał całkiem prawnie, gdy w r. 1402 wystawił w Raciążu dokument, w którym oświadczył, że za zwierzchnika swego nie uważa nikogo innego, jak tylko króla polskiego, i że w razie bezpotomnej śmierci jego Drezdenko wraca do Polski. Tymczasem Zygmuut czynił już, jak wiadomo, od r. 1388 zabiegi, aby Nową Marchię sprzedać Krzyżakom. Sprawa ta wlokła się długo, bo zakon widocznie chciał wyzyskać krytyczne położenie swego „przyjaciela“ i Nową Marchię nabyć jak najtaniej, ale w r. 1401, kiedy Zygmunt, wydostawszy się z więzienia, gwałtownie potrzebował pieniędzy, pojechał z jego polecenia Ścibor ze Ściborzyc, szlachcic polski z ziemi kujawskiej [1]) herbu Ostoja, wieszający się przy dworze węgierskim i posiadający w całej pełni zaufanie Zygmunta, do Polski i zawarł z Jagiełłą układ o zastaw Nowej Marchii za 10,000 grzywien. Wiadomość o tem przeraziła Krzyżaków, wiedzieli oni bowiem dobrze, że jeżeli Polska zawładnie Nową Marchią, nie dopuści żadnych posiłków z Zachodu i przetnie zakonowi wszelkie związki z Niemcami. Posiadanie Nowej Marchii było zatem dla Krzyżaków w tej chwili kwestyą bytu. Czem prędzej więc odnowiono układy dawniejsze z Zygmuntem, i zakon nabył, z prawem wykupna, Nową Marchię za 63,200 złot. węgierskich. Ale skoro tylko wiadomość o tej tranzakcyi rozeszła się po świecie, wystąpili natychmiast najbliżsi sąsiedzi i krewni Zygmunta z pretensyami mniej lub więcej uzasadnionemi. Wszystkie krzywdy, jakich się dopuszczali drapieżni margrabiowie brandenburscy względem sąsiadów swoich, i zawikłane stosunki rodzinne Luksemburgów oparły się teraz o nowego właściciela Marchii, który z niewyczerpanych, jak sobie wyobrażano, skarbów swoich powinien był wszystkich zaspokoić. Podnieśli także i Polacy swoje pretensye, upominał się mianowicie starosta międzyrzecki, Sędziwój Ostroróg, imieniem króla o Drezdenko, a że to było właśnie w toku układów o pokój pomiędzy Polską a zakonem, więc Krzyżacy, nie chcąc sobie zrażać Jagiełły, zaproponowali komisyę, która sprawę tę sporną zbadać i rozstrzygnąć miała. Tymczasem Ulryk von der Ost pojechał do Malborga i zamienił Drezdenko na zamek Lipno, a Krzyżacy obsadzili natychmiast cenny dla siebie nabytek znaczną załogą. Ten podstęp wywołał oczywiście w Wielkopolsce silne wzburzenie; szlachta zamierzała wyprzeć Niemców z Drezdenka,

[1]) J. Długossi: Hist. Polon. T. IV, str. 27. Wydanie krakowskie, 1877.

napad się nie udał wprawdzie, ale odtąd zapanował nad Notecią stan wojenny, zapowiedź dalszych, poważniejszych zatargów. Wśród takich stosunków nadszedł rok 1406: w Strassburgu zgromadzili się na konferencyę pełnomocnicy polscy i krzyżaccy. Miano tam przedewszystkiem uregulować te drażniące, choć drobne spory graniczne, aby utrzymać pokój raciąski. Nadspodziewanie jednak wyłoniła się nowa kwestya: Polacy zażądali odstąpienia młyna w Lubiczu, położonego nad rzeką Drwęcą. Konferencya rozeszła się na niczem, bo zresztą i w Malborgu już wiał wiatr inny. Dnia 30 marca roku 1407 rozstał się z tym światem spokojny i umiarkowany Konrad Jungingen, a kapituła wbrew przestrogom umierającego starca obrała wielkim mistrzem brata jego Ulryka. Nowy dostojnik słynął jako zawołany rycerz i był reprezentantem wojennego stronnictwa. Krzyżacy, nadęci powodzeniem dawniejszem, nie mogli pojąć i zrozumieć postępowania Konrada. Ostrożna i pokojowa jego polityka drażniła pychę i wyniosłość tych mnichów-rycerzy i budziła coraz większą niechęć przeciw staremu mistrzowi. Niezadowoleni kupili się około młodego, chciwego czynów Ulryka, i już za życia Konrada objawiała się ta opozycya w sposób gwałtowny i dla wielkiego mistrza wielce nieprzyjemny. Wyśmiewano publicznie niemal jego charakter spokojny, drwiono głośno z jego polityki pokojowej, mówiono i radzono mu przez usta jego trefnisia, aby usunął się na posadę kanonika katedralnego, a godność mistrza oddał lepszemu i młodszemu [1]. Umiarkowany i łagodny Jungingen, znając dokładnie potęgę Polski i trudne położenie zakonu, znosił te przymówki z dziwną cierpliwością, ale na łożu śmiertelnem zaklinał obecnych dygnitarzy, aby brata jego Ulryka nie wybierali. Słowa te przebrzmiały bez skutku, i, zaledwie Konrad zamknął oczy, nieprzyjaciele jego okrzyknęli mistrzem wojowniczego Ulryka, nieprzejednanego wroga Polaków.

Z początku zdawało się, że nowy władca nie odstępuje w niczem od polityki swego poprzednika. Starał się on, podobnie, jak i Konrad, utrzymać przyjazne stosunki z dworem polskim i litewskim, pisywał do Jagiełły i do Witolda listy, przepełnione pokojowemi zapewnieniami, posyłał podarunki Witoldowi i jego żonie, jednem słowem, pozornie szedł drogą, przez brata wskazaną. Ale pod tym płaszczem przyjacielskich wynurzeń i sąsiedzkich grzeczności kryła się obłuda i stanowcza polityka. Już na zjeździe w Kownie, w r. 1408, oświadczył wielki mistrz Witoldowi, że Drezdenko należało zawsze do Nowej Marchii i że Ulryk von der Ost nie miał prawa bez zezwolenia swoich krewnych poddawać się Polsce. W kilka miesięcy potem, dnia 7 września 1408 r., zakupili Krzyżacy Drezdenko za 7,750

[1]) Scriptores res Prussicarum IV Bnd. str. 373. Die Danziger Ordenschronik.

Elbląg.
(Ze starej ryciny.)

grzywien, a jakby jeszcze i to nie wystarczało, aby Władysława Jagiełłę rozdrażnić, zatrzymali pod Ragnetą 20 statków, naładowanych zbożem, które król posyłał do Litwy, wówczas nawiedzonej nieurodzajem. Nie lepiej układały się stosunki zakonu z Witoldem. W pokoju raciążskim zatwierdzono obustronnie dwa warunki traktatu salińskiego: jeden z nich dotyczył odstąpienia Żmudzi zakonowi, drugi określał wspólną akcyę Witolda i Krzyżaków przeciw rzeczypospolitej pskowskiej i nowogrodzkiej, które miano zdobyć i pomiędzy wiary chrześcijańskiej, ale do zupełnego zdobycia kraju było jeszcze daleko. Okrucieństwa Ulryka Jungingena, który, jako marszałek zakonu, dowodził wyprawami krzyżackiemi na Żmudź, i żelazne rządy namiestnika krzyżackiego, Michała Kuchmeistra, przywodziły biednych Żmudzinów do rozpaczy. Stało się zatem to, co łatwo można było przewidzieć: Żmudzini szukali schronienia i opieki u pobratymczej Litwy, a Witold, powołany do udziału w tem dziele nawrócenia, miał sposobności dosyć, aby prześladowanych bronić i los ich ła-

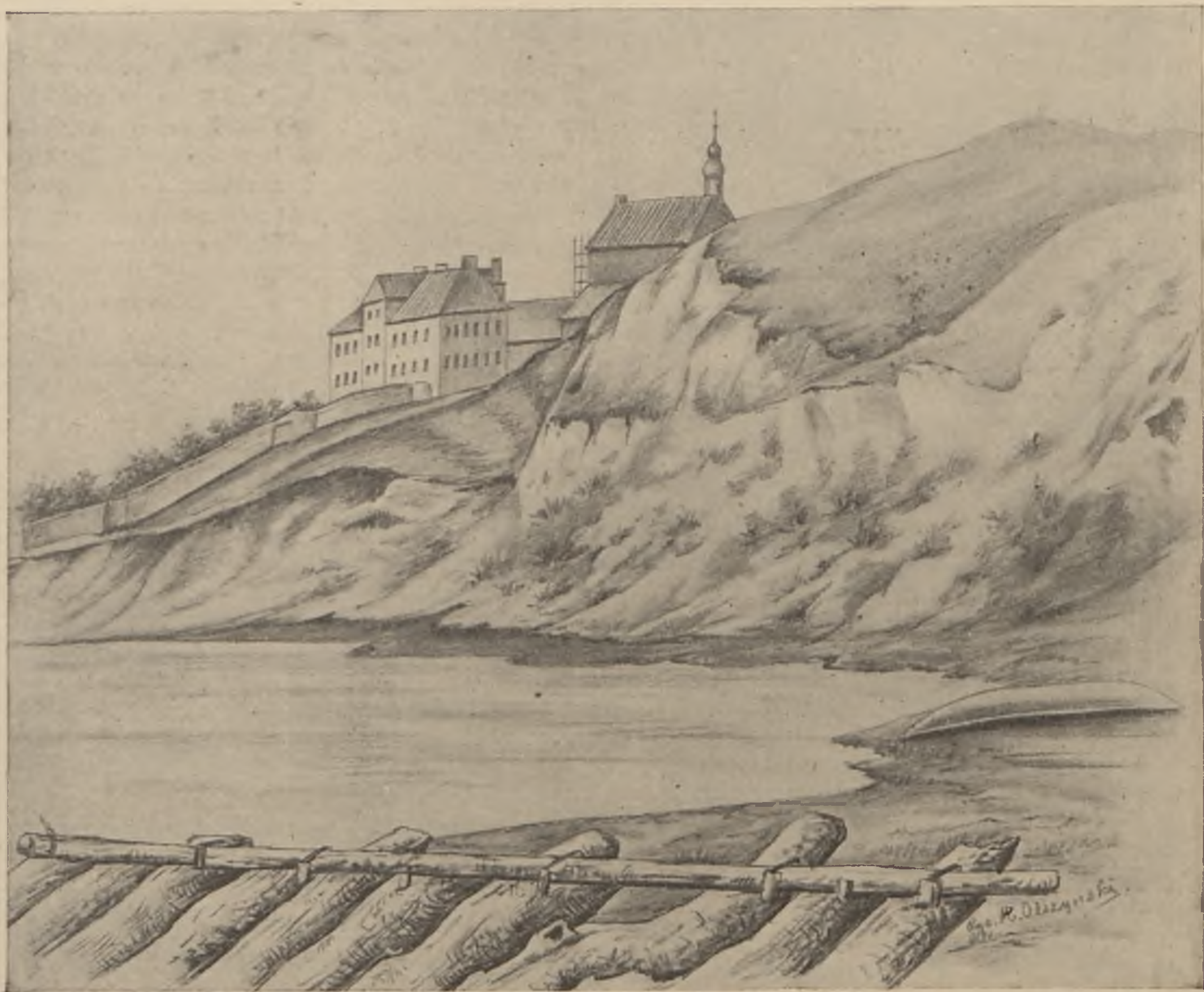

Rysunek Marcina Olszyńskiego.

Drohiczyn.

siebie podzielić. Ostrożny i przebiegły Witold obowiązywał się nadto dopomagać Krzyżakom do nawrócenia i ujarzmienia Żmudzinów. Jeżeli warunek ten zapewniał zakonowi niemałe korzyści i ułatwiał ostateczne pognębienie pogaństwa, to z drugiej strony znowu dawał Witoldowi możność mieszania się w sprawy żmudzkie i kontrolowania krzyżackiej gospodarki w tym kraju. Jakoż pokazało się wkrótce, że niewygodnem dla zakonu było owo współdziałanie Witolda na Żmudzi. Wprawdzie powiodło się wspólnemi siłami pokonać Żmudzinów i zmusić ich po większej części do przyjęcia godzić. Powstały z tego powodu nieuniknione w takich wypadkach starcia pomiędzy Litwą i zakonem, a kiedy Żmudzini, do ostateczności przywiedzeni, rozesłali po wszystkich dworach europejskich skargi na nieludzkie obchodzenie się z nimi Krzyżaków, obwiniano w Malborgu głośno Witolda, że to wszystko z jego dzieje się naprawy. To naprężenie stosunków zostawało w ścisłym związku ze sprawami polsko-krzyżackiemi. Widzieliśmy, że Witold od czasu unii wileńskiej pojednał się szczerze z Jagiełłą. Bystry umysł jego dostrzegł, że ostateczny obrachunek z zakonem da się

załatwić pomyślnie dla Litwy tylko w ścisłem przymierzu i porozumieniu z Polską, i polityka jego odtąd wiązała się stale z widokami i zamiarami dworu polskiego. Wprawdzie nie brakło i teraz jeszcze w otoczeniu Jagiełły ludzi, którzy wierność i lojalność ambitnego księcia w wątpliwość podać się starali. Wiedziano, że Krzyżacy pracują usilnie nad tem, aby związek polsko-litewski osłabić i rozerwać, poddawano zatem każdy krok Witolda ścisłej krytyce, żądano od niego nawet w r. 1403 nowego przyrzeczenia wierności, ale obawy te były przesadzone, i książę, dając owo przyrzeczenie, oświadczył, że czyni to dlatego, „aby zatkać gębę plotkarzom i podszczuwaczom niezgody między braćmi". Stojąc zaś niezachwianie na stanowisku unii, musiał on oczywiście każde nieporozumienie pomiędzy Polską a Krzyżakami uważać także za rodzaj wyzwania dla siebie. Naprężenie stosunków nad Notecią odbijało się przeto i na Żmudzi, a Ulryk Jungingen, drażniąc niebacznie Jagiełłę, zrywał tem samem tak cenną zresztą dla siebie przyjaźń z Witoldem. Liczyli może Krzyżacy na ową spółkę, nawiązaną z Witoldem w celu zawojowania Pskowa i Nowogrodu, ale i pod tym względem doznali zawodu.

Wkrótce po zawarciu pokoju raciąższkiego zajął się Witold ukaraniem Smoleńszczan, którzy jeszcze w roku 1401 namiestnika jego wygnali i rządy oddali napowrót w ręce Jerzego Światosławowicza. Wyprawa powiodła się zupełnie, zbuntowane miasto poddało się, Jerzy uciekł do Moskwy, a wielki książę, nauczony doświadczeniem, „dał gród dzierżyć Lachom". Uprzątnąwszy tak najważniejszą przeszkodę do dalszych podbojów na Rusi i stłumiwszy powstanie drobnych książąt litewsko-ruskich, którzy z pomocą Moskwy usiłowali wyzwolić się z pod żelaznej władzy Witolda, zwrócił on się przeciw republice pskowskiej i nowogrodzkiej. W roku 1406 i 1407 podejmowano rzeczywiście częste wyprawy na Psków. Kawalerowie inflanccy z jednej, Witold z drugiej strony niszczyli posiadłości Pskowian ogniem i mieczem, ale te podboje ich obudziły słuszną obawę w wielkim kniaziu moskiewskim Wasylu Dymitrowiczu. Jakkolwiek niechętny republikańskim urządzeniom Pskowa i Nowogrodu, widział on, że po upadku tych dwóch państw przyjdzie kolej na niego i że, pomimo pokrewieństwa z Witoldem, spotka go ten sam los, co i innych książąt litewsko-ruskich. Sprzymierzywszy się zatem z Tatarami i otrzymawszy od nich

MALBORG.

Kościół zamkowy.

posiłki, wystąpił on nagle przeciw Witoldowi, a uciśnionym Pskowianom posłał na wodza brata swego Konstantego. Do wojny wprawdzie nie przyszło, dwie wyprawy Wasyla na Ruś litewską skończyły się zawarciem zawieszenia broni, ale Witold stał się ostrożniejszym. Zmiana polityki krzyżackiej po śmierci Konrada Jungingena i wynikające z tego naprężenie stosunków pomiędzy Litwą a zakonem nie pozwalały mu awanturować się zbytnio na północy, kiedy na zachodzie groźna zbierała się burza. Z tego powodu zawarł Witold pokój z Nowogrodem Wielkim i Pskowianami, i zdawało się na chwilę, że Litwa z tej strony jest zupełnie ubezpieczona, kiedy nagle nowa zerwała się zawierucha. Wzniecił ją niepoprawny Świdrygiełło. Po ostatniem swojem niefortunnem powstaniu bawił on na Litwie u boku Witolda, pomagał mu przy zdobyciu Smoleńska, brał udział w uśmierzeniu buntu Aleksandra starodubskiego i w nagrodę za tę wierność okazaną otrzymał Brańsk i Starodub, odebrane buntownikom. Obrażona duma jego jednak i nienawiść, jaką pałał do Witolda, nie dały mu i teraz spokoju. Skoro tylko spostrzegł, że stosunki pomiędzy Litwą a zakonem psuć się zaczęły, zwrócił on się natychmiast do Krzyżaków i przez kapelana klasztoru żeńskiego w Królewcu, Jakóba, ostrzegał wielkiego mistrza przed zamiarami Witolda i w tajemniczych słowach zapowiadał jakieś wielkie zmiany na Litwie, przyczem on sam niepospolitą miał odegrać rolę. Ale zakon, nauczony doświadczeniem i nieprzygotowany jeszcze do wojny, nie miał widocznie ochoty wdawać się w konszachty z tak niepewnym sojusznikiem i nawet wkrótce potem doniósł Witoldowi o knowaniach Świdrygiełły. Wezwany przed wielkiego księcia, uciekł on się do zwykłych swoich wybiegów, zapewniał go o swojej wierności, a tymczasem paktował z wielkim kniaziem moskiewskim i, gdy układy dojrzały, zrzucił maskę, zamki, powierzone swojej

Mikołaj Szreniawa Kurowski,
arcybiskup gnieźnieński od r. 1402. Umarł w Robczycach 1411 r.

MALBORG.

Kapitularz.

pieczy, spalił i uciekł do Moskwy w towarzystwie kilku książąt ruskich i licznego orszaku bojarów czernihowskich, brańskich, lubyckich i rosławskich. Wasyl przyjął emigrantów jak najlepiej, Świdrygielłe wyznaczył kilka miast, a nawet, jak mówiono, chciał wydać córkę swoją za niego. Zaniosło się więc na nową wojnę.

Witold zebrał liczne wojsko, otrzymał znaczne posiłki z Polski pod wodzą marszałka Zbigniewa z Brzezia i wyruszył na Moskwę. Nad brzegami rzeki Ugry spotkały się oba wojska, ale do bitwy nie przyszło; po dawnemu zawarto pokój, Ugra miała stanowić granicę pomiędzy posiadłościami litewskiemi a moskiewskiemi, o Świdrygielle nie było mowy. Pozostał on w Moskwie, przebywał później u Tatarów, wreszcie, zawiedziony w swoich nadziejach i upokorzony, powrócił do Witolda. Przez pewien czas trzymał go Witold u siebie, ale traktował go z taką pogardą, że urażony tem Świdrygiełło wdał się ponownie w układy z Krzyżakami, a kiedy listy jego zdradzieckie przejęto, został okuty w kajdany i wtrącony do więzienia, gdzie blizko lat dziesięć przesiedział.

Wśród tych wszystkich zatargów i niebezpieczeństw, zagrażających Litwie od północy, nie spuszczał Witold ani na chwilę z oka głównego celu swojej polityki, i coraz bardziej utwierdzało się w nim przekonanie, że tylko złamanie potęgi krzyżackiej może zapewnić Litwie swobodę działania na Rusi. Uwaga jego była zwrócona głównie na Żmudź, która w razie wojny dawała wyborną podstawę do operacyi przeciw zakonowi. Jakoż przy końcu grudnia roku 1408 donosił wójt żmudzki marszałkowi krzyżackiemu, że mnóztwo Rusinów i Tatarów przejeżdża się po kraju, że Jagiełło odbył konferencyę z Witoldem w Nowogródku [1]). Oczywiście korzystał wielki książę zręcznie z owego warunku, zmuszającego go do udziału w nawracaniu Żmudzinów, i przez ajentów swoich przygotowywał na Żmudzi powstanie, które w chwili stanowczej wybuchnąć miało. Na zjeździe w Nowogródku postanowiono dążyć do odzyskania Żmudzi. Niepokojące te wieści sprawiły niemałe wrażenie w Malborgu, i wielki mistrz wysłał w czerwcu 1409 roku do Jagiełły poselstwo z zapytaniem, czy król myśli popierać Witolda i żmudzkich buntowników? Jagiełło odpowiedział na razie wymijająco, ale, naciśnięty przez Krzyżaków, musiał wreszcie uczynić krok stanowczy. W lipcu udało się uroczyste poselstwo polskie do Prus, pojechał Mikołaj Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, Maciej z Łabiszyna, wojewoda kaliski, i Wincenty z Granowa, kasztelan nakielski. Oświadczyli oni wielkiemu mistrzowi, że ze względu na pokrewieństwo z Witoldem i ścisły związek Polski z Litwą musi król wprawdzie w każdym wypadku pomagać Witoldowi, że jednak gotów jest pośredniczyć w sprawie żmudzkiej. Wynikało z tego jedno: ścisłe porozumienie pomiędzy królem a Witoldem, i wielki mistrz dłużej nie mógł się łudzić. Wiedział on, że niedawno, kiedy w Kownie spór o Drezdenko poddano pod sąd rozjemczy Witolda, wielki książę przyznał słuszność Polakom, i nie można było wątpić, że Jagiełło postąpi podobnie w kwestyi żmudzkiej. Nadeszła zatem chwila stanowcza: Ulryk Jungingen, rozdrażniony oświadczeniem posłów polskich, zawołał: „W takim razie wolę uderzyć na Litwę“. „Strzeżcie się“—rzekł na to arcybiskup gnieźnieński—„bo wojna z Litwą jest wojną z Polską“. „Dziękuję wam za to ostrzeżenie“—odpowiedział mistrz—„korzystniej będzie dla nas pustoszyć kraj osiadły i uprawny, niż uganiać się po lasach i puszczach litewskich“. Na tem skończyła się konferencya, i dnia 6 sierpnia nastąpiło wypowiedzenie wojny ze strony Krzyżaków, a w kilka dni potem już zalały wojska zakonne ziemię dobrzyńską, zdobyły Rypin, Lipno i Dobrzyń, wymordowały ludność, która w tych zamkach szukała schronienia, i podstąpiły pod warowne Bobrowniki. Nadaremnie próbował arcybiskup gnieźnieński raz jeszcze imieniem króla układów. W obozie pod Bobrownikami, dokąd przybył, oświadczono mu, że zakon wtedy dopiero o pokój traktować zacznie, jeżeli Polacy oddadzą Złotoryę. Znaczyło to oczywiście tyle, co zupełna odmowa, bo poseł na warunek podobny zgodzić się nie mógł. Tymczasem rosła buta krzyżacka w miarę tych łatwych tryumfów. Do obozu bobrownickiego sproszono znaczniejsze domy z Torunia, jak na widowisko turniejowe, i przy dźwiękach muzyki uderzono na zamek.

Tak padły Bobrowniki, a równocześnie zawrzała walka na całem pograniczu. Komturowie z Torunia i Człuchowa spustoszyli ogniem i mieczem t. zw. Krainę, zdobyli Bydgoszcz, inne oddziały krzyżackie splądrowały mazowiecką dzielnicę księcia Janusza. Po stronie polskiej nigdzie prawie nie stawiano oporu. Broniły się wprawdzie załogi polskie po zamkach pogranicznych, Bolesław, syn Janusza mazowieckiego, puścił z dymem czternaście wiosek krzyżackich około Działdowa, ale zresztą nie było widać ani jednej chorągwi polskiej.

Zdawało się, że Polacy o wojnie nie myślą wcale, że, przestraszeni najazdem krzyżackim, oddają na łup nieprzyjacielowi pograniczne prowincye i że, tak, jak dawniej, walka zakończy się zniszczeniem kilkudziesięciu wiosek i nowem zawieszeniem broni. Łudził się tem widocznie i Ulryk Jungingen, kiedy siły swoje rozrzucił wzdłuż całej linii granicznej i, wierny dawnej taktyce krzyżackiej, prowadził wojnę podjazdową, która miała nieprzyjaciela znękać i do ustępstw nakłonić. Tym razem jednak zawiedli się Krzyżacy.

Polska rzeczywiście nie była przygotowana do wojny. Król, otrzymawszy wiadomość o napadzie Krzyżaków na Dobrzyń, próbował zatem układów i dopiero, kiedy misya arcybiskupa gnieźnieńskiego spełzła na niczem, zwołał pospolite ruszenie na dzień 9 września do Wolborza, a Witoldowi polecił, aby z wojskiem litewskiem stanął u granic pruskich i połączył się tam z armią polską. W dniu oznaczonym zebrały się rzeczywiście chorągwie polskie w Wolborzu, król wystosował do wszystkich dworów europejskich okólnik, oskarżający Krzyżaków o złamanie traktatów i wyliczający w 29 artykułach krzywdy, jakich Polska i Litwa doznały od zakonu, poczem wojsko ruszyło pod

[1]) Prochaska: Kodeks listów Witolda, str. 164.

Bitwa pod Grunwaldem

15 lipca 1410 roku.

Z obrazu Jana Matejki.

Bitwa pod Grunwaldem

15 lipca 1410 roku.

Bydgoszcz i w dniu 30 września zamek ten zdobyło. Równocześnie prawie nadchodziły do Malborga coraz to gorsze wieści ze wschodu. W maju wybuchło długo przygotowywane powstanie na Żmudzi, spalono zamek Christmemel, pochwytano urzędników zakonnych, którzy wybierali zakładników; kraj przebiegali wzdłuż i wszerz ajenci litewscy, głosząc, że Witold z całą swoją potęgą ruszy na Królewiec, aby Niemców zgnieść i w morzu wytopić [1]). W kilka tygodni później wzięły sprawy jeszcze gorszy obrót: Witold stanął otwarcie po stronie powstańców, bojarowie litewscy zajęli Żmudź imieniem wielkiego księcia. Wobec takiego położenia musiał zakon wytężyć wszystkie swoje siły. Nie wystarczała mu już przewaga, jaką posiadał nad Polską, wskutek znakomitej swojej organizacy administracyjnej i wojskowej, nie wystarczyły skarby, coraz to bardziej wyczerpujące się, trzeba było sięgnąć do starego arsenału dyplomatycznego, trzeba było zmobilizować wszystkich „przyjaciół“ zakonu, aby z pomocą tych nadzwyczajnych środków pognębić Polskę i Litwę. Z rozmaitych potęg, przychylnych Krzyżakom, mogli oni liczyć głównie na poparcie Zygmunta, króla węgierskiego, mniej na jego brata Wacława. Wacław zbliżył się, jak wiadomo, w ostatnich czasach do Polski, zawarł z Jagiełłą przymierze, zjeżdżał się z nim we Wrocławiu, poddawał pod jego sąd wojenny spory swoje z książętami opolskimi, ba! gotów był nawet odstąpić Polakom pewne posiadłości na Szlązku, a jak inni twierdzili, Szlązk cały. Zapanowały zatem pomiędzy Polską a Czechami niezwykle serdeczne stosunki, utwierdzane szczepowem pokrewieństwem obu narodów i wspólną nienawiścią do Niemców. A jednak zakon, mimo tej przyjaźni, na pozór statecznej, umiał znaleźć drogę do łaski Wacława.

Sześćdziesiąt tysięcy złotych, które skarb krzyżacki wypłacił królowi czeskiemu w roku 1409, zmieniły nagle jego sympatye i przedzierzgnęły go z przyjaciela Polski w protektora uciśnionego rzekomo zakonu. W chwili więc, kiedy Jagiełło po zdobyciu Bydgoszczy przeszedł Brdę i wojska polskie rozpostarły się już w dzierżawach krzyżackich, przybył Konrad, książę oleśnicki, na czele poselstwa czeskiego i ofiarował imieniem Wacława pośrednictwo. W radzie królewskiej rozmaite odzywały się zdania, i później gorzkie robiono wyrzuty Jagielle, że zgodził się na zaniechanie dalszej wojny, ale brak stosownych przygotowań i opóźnienie się Witolda z posiłkami litewskiemi usprawiedliwia w zupełności politykę królewską. Zawarto zatem, za pośrednictwem czeskich posłów, zawieszenie broni do św. Jana następnego roku; każda strona miała zatrzymać to, co posiadała w chwili zawarcia rozejmu, a sprawy sporne oddano pod sąd króla Wacława. Ale zakon nie poprzestał na tem. Niezmordowany w zabiegach swoich, szukał i znachodził za dobrą zapłatę coraz to nowych sprzymierzeńców. W sierpniu roku 1409 zobowiązali się książęta pomorscy, Swantybór i Bogusław VIII, niedawno jeszcze uznający zwierzchnictwo polskie, do dostarczenia posiłków zakonowi przeciw Polsce, a za ich przykładem poszedł niebawem także Warcisław VIII, książę na Wolgascie, i Ulryk, książę starogrodzki. Bogusław i Ulryk otrzymali, oprócz żołdu, po 1,000 kóp groszy, dwaj inni byli zaspokojeni już dawniejszemi pożyczkami z kasy zakonnej. Pozostawał jeszcze Zygmunt luksemburski, z powodu sprzedaży Nowej Marchii ściśle z zakonem związany i Polsce od dawna niechętny. I tam więc zwrócili Krzyżacy swoje starania, ale tymczasem nadszedł termin, oznaczony przez Wacława, i posłowie polscy, litewscy i mazowieccy pojechali do Pragi, aby wysłuchać wyroku rozjemczego. Zastali oni tutaj już pełnomocników zakonnych, którzy dobrem słowem i hojnemi podarunkami jednali sobie doradców Wacława. Sprawa wlokła się nadspodziewanie długo, przeważył jednak w końcu pieniądz krzyżacki, i zapadł wyrok dla Polski niekorzystny. Uwiadomieni o tem poufnie posłowie polscy przybyli na uroczyste posiedzenie przygotowani i, kiedy notaryusz królewski tekst wyroku po niemiecku odczytywać zaczął, powstali z miejsc swoich, aby salę opuścić. Zdziwiony Wacław zapytał ich, czemu odchodzą? „Ponieważ nie rozumiemy po niemiecku“, brzmiała odpowiedź. „Zatrzymajcie się więc, każę wyrok odczytać po czesku“, zawołał król. „Nie rozumiemy i po czesku“, odparli posłowie i wyszli z sali [1]).

Po tej scenie nie pozostawało nic innego, jak tylko doręczyć delegatom polskim wyrok na piśmie. Treść jego była następująca: Żmudź, Drezdenko, Santok i Sudawia są własnością zakonu, ziemię dobrzyńską oddają obie strony królowi Wacławowi, który po roku ma rozstrzygnąć, do kogo Dobrzyń należeć będzie [2]), Polacy w przyszłości nie mogą wybierać sobie królów z książąt litewskich lub ruskich, lecz z rodzin panujących na Zachodzie.

Wyrok tak niesprawiedliwy i stronniczy musiał położyć koniec wszelkim układom pokojowym. Nie ufał im snać i król Władysław Jagiełło, kiedy już przed ogłoszeniem wyroku przygotowywał się do nowej wojny i wyprawiał w tym celu wielkie polowania, aby wojsko zaopatrzyć w odpowiedni zasób żywności. Dostarczały jej podostatkiem ogromne puszcze leśne, przepełnione żubrami i łosiami, których mięso, nasolone w beczkach, spławiano Wisłą do Płocka. Postanowiono widocznie już wtedy, że w tych okolicach ma nastąpić połączenie armii litewskiej i polskiej i że ztąd rozpoczną się działania wojenne. Równocześnie pracowano usilnie w Kozienicach przez całą zimę nad zbudowaniem wielkiego mostu, rozesłano ajentów dla werbowania zaciężnych żołnierzy do Niemiec i Czech, wyprawiono posłów do Francyi i do Anglii nawet, ze skargami na Krzyżaków i z prośbą o pomoc. Dyplomatyczne te zabiegi nie odniosły oczywiście żadnych skutków. Ani Henryk IV, król angielski, który szczycił się, że jest synem zakonu, ani Francya, zajęta wojną domową, nie myślały mieszać się do spraw wschodnich. Polska mu-

[1]) Tamże, str. 182.

[1]) Długosz, ks. XI, str. 3—4 (wyd. krakowskie).

[2]) Długosz l. c.; inaczej u Lucasa Dawida, gdzie ziemia dobrzyńska ma być zwrócona Polsce po wypełnieniu z jej strony wszystkich warunków pokoju.

siała liczyć na własne swoje siły i na sympatyę narodów słowiańskich. Jakoż rzeczywiście z Czech i Moraw płynęły do Polski liczne zastępy zaciężnych żołnierzy pod wodzą doświadczonych rotmistrzów, a naród czeski, wbrew polityce Wacława, wyglądał z upragnieniem pogromu Krzyżaków.

Przeciwnie, zakon zbierał jeden tryumf po drugim na polu dyplomatycznem, świeżo poparł go Wacław swoim wyrokiem, a teraz miał poprzeć także Zygmunt luksemburski. Otrzymawszy 40,000 złotych od zakonu, kłonić do zerwania unii z Polską, ofiarował mu koronę królewską, zwalniał, jako wikaryusz państwa rzymskiego, od wszelkich zobowiązań wierności dla Jagiełły, słowem, użył całej swojej wymowy i zręczności dyplomatycznej, aby wielkiego księcia nakłonić do odstępstwa. Chwila była jednak źle obrana; ambitny Witold słuchał tych obłudnych propozycyi niechętnie i wyjechał natychmiast do Nowego Sącza, aby Jagielle odsłonić machinacye Zygmunta. Przestraszony Luksemburczyk dopędził księcia w Beli, starając się nadaremnie zatrzeć

M A L B O R G.

Refektarz.

rzekomo jako ostatnią ratę za Nową Marchię, gotów był do wszelkich posług dla dawnych swoich przyjaciół. Oczywiście ograniczały się posługi te, podobnie, jak i działalność króla czeskiego, do interwencyi dyplomatycznej. Zygmunt, niezrażony niepowodzeniem brata, podjął się raz jeszcze niewdzięcznej roli pośrednika. Ułożono zjazd w Kezmarku, na który miał przybyć także król Władysław Jagiełło, w ostatniej chwili jednak zatrzymał się w Nowym Sączu, a do Kezmarku wysłał Witolda z licznym orszakiem panów polskich i litewskich. Było to, o ile się zdaje, na rękę Zygmuntowi. Pozostawiony sam z Witoldem, starał się go naniemiłe wrażenie kezmarskich konferencyi, i oświadczył, że sam przybędzie do Prus, aby spór pomiędzy Polską a zakonem w drodze pokojowej załatwić. Jagiełło, do ostatniej chwili pełen taktu i umiarkowania, wystawił dla Zygmunta i jego orszaku list bezpieczeństwa na przejazd przez Polskę, ale zarazem powierzył straż na granicy węgierskiej Janowi ze Szczekocin, oddając pod jego rozkazy pospolite ruszenie z ziemi sandeckiej, czyrzyckiej i bieckiej. Ponieważ zaś wojna była niewątpliwą, więc ułożono natychmiast w Nowym Sączu plan dalszego działania. Witold pospieszył na rozstawnych koniach na Litwę, król powrócił do Krakowa

dnia 23 kwietnia i powołał rycerstwo na dzień 20 czerwca do Wolborza. Przed Zielonemi Świętami, które przypadały w tym roku na 11 maja, wyruszył Jagiełło do Nowego Korczyna, gdzie przez dłuższy czas bawił, odbył następnie pieszo pielgrzymkę do kościoła św. Krzyża na Łysej Górze i w sam dzień św. Jana, gdy dolskie, przybyli zaciężni czescy pod wodzą Sokoła, sprowadzono żywność, wozy i amunicyę, tak, że w dwa dni po upływie rozejmu wojsko wyruszyło już do Lubochni, a w dzień św. Piotra i Pawła stanęło w Kozłowie nad Bzurą, gdzie nadeszła wiadomość, że Witold przybył nad Narew i gotów jest połączyć się z Polaka-

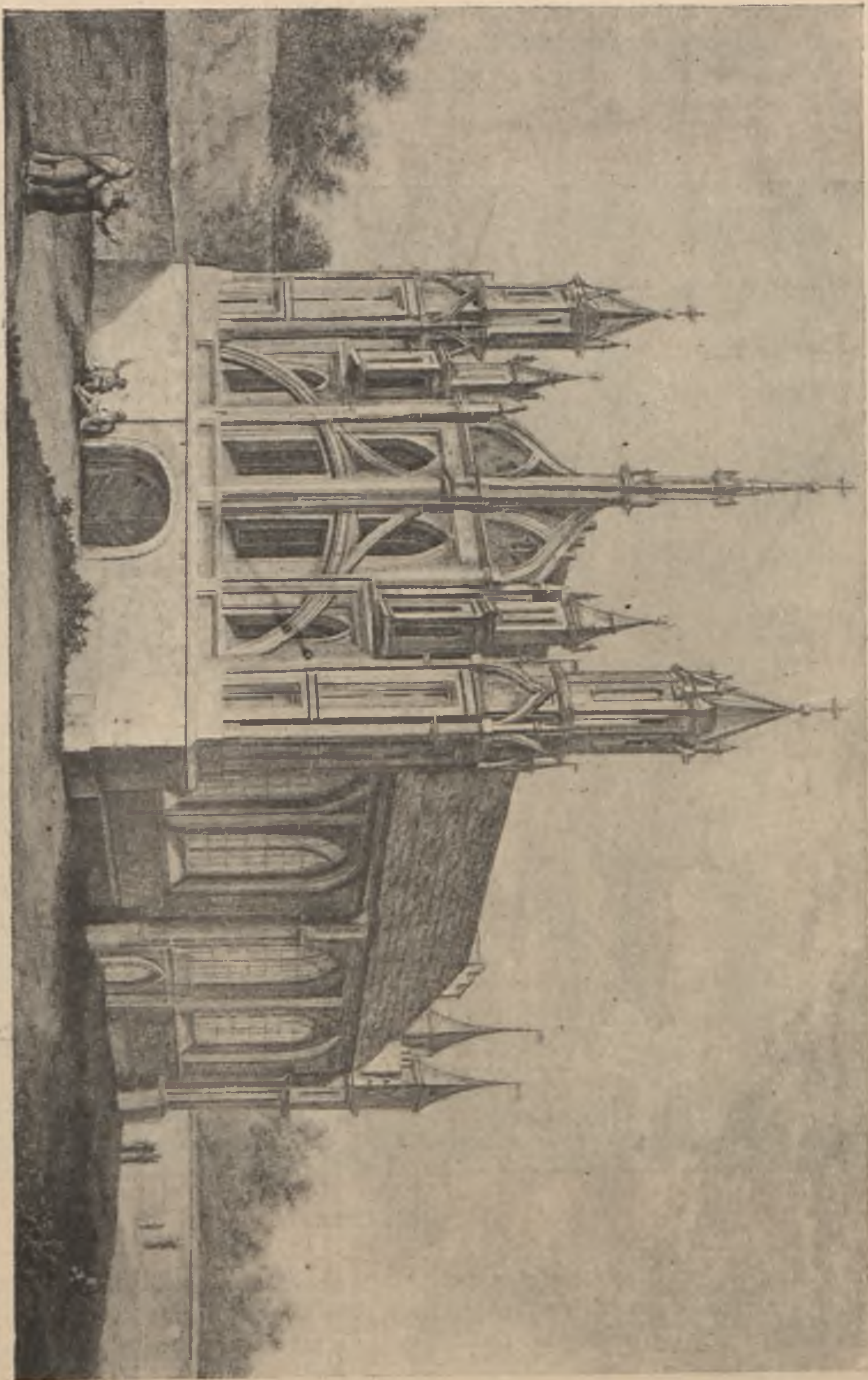

Rysunek F. Smuglewicza. Sztychował Zygmunt Vogel 1807 r.

Kościół św. Anny w Wilnie.

(Podług badań Narbutta, budowniczym kościoła św. Anny był Jan Jahrbach, majster mularski z Malborga, który przy pomocy Niemca Retke rozpoczął budowę 1392 roku, ukończył zaś 1396 roku.)

upływał termin zawieszenia broni z zakonem, przybył do Wolborza. Pod nieobecność króla miał sprawować rządy namiestnicze arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski.

Koncentracya armii polskiej w Wolborzu odbyła się ściśle i punktualnie. W oznaczonym przez króla czasie ściągnęły tu chorągwie małopolskie, ruskie i pomi. Zbliżała się więc stanowcza chwila, bo od połączenia obu armii zależał dalszy los wojny. Natychmiast też wyprawił król 12 chorągwi dla obwarowania przeprawy przez Wisłę, sprowadzono ów most, pod Kozienicami przygotowany, ustawiono go powyżej klasztoru czerwińskiego, i 30 czerwca wojsko polskie znalazło się na prawej stronie Wisły, w obliczu hufców litewskich

Rysunek Jana Matejki.

Mikołaj z Gorzkowa, biskup wileński.

Umarł 1414 r.

(Odtworzony ze starej pieczęci.)

i ruskich. Kiedy tak wodzowie polscy i litewscy z podziwienia godną ścisłością [1]) i wedle najlepszych prawideł sztuki wojennej dokonywali najtrudniejszego dzieła połączenia wszystkich sił zbrojnych, panowała w obozie krzyżackim dziwna jakaś bezczynność i obojętność, wynikająca ze zbytniego zaufania w siły własne i lekceważenia przeciwnika. Nie mając dokładnych wiadomości o ruchach wojsk polskich, nie uczynił wielki mistrz nic, aby przeszkodzić przejściu Polaków przez Wisłę, i już po połączeniu obu armii mniemał, że król szuka brodów, sposobnych do przeprawy, a Witold oczekuje przybycia jego nad Narwią. Dopiero Dobiesław Skoraczowski, który od posłów węgierskich jeździł do obozu polskiego, oświecił go o właściwym stanie rzeczy. Ale i wtedy jeszcze panowały w głównej kwaterze krzyżackiej wątpliwości co do dalszych poruszeń wojsk polskich i litewskich. Tymczasem Jagiełło wyruszył d. 3 lipca z nad brzegów Wisły ku granicom krzyżackim, wysyłając w rozmaitych kierunkach podjazdy dla zniszczenia kraju nieprzyjacielskiego. Jeden z takich oddziałów, pod dowództwem Janusza z Brzozogłów, poraził Krzyżaków pod Świeciem, a wiadomość o tem drobnem zwycięztwie podniosła znacznie ducha w wojsku. W dwa dni później przybyli posłowie węgierscy, Mikołaj Gara i Ścibor ze Ściborzyc, w roli pośredników, ale gdy król oświadczył, że żąda zwrotu ziemi dobrzyńskiej i odstąpienia Żmudzi, spełzły układy na niczem. Powrót posłów węgierskich, którzy naocznie przekonali się o potędze wojsk polskich i litewskich, skłonił wreszcie wielkiego mistrza do stanowczych kroków. Natychmiast rozesłał on rozkazy do rozprószonych oddziałów swoich, polecając, aby całe wojsko ściągało się bez zwłoki do obozu pod Kurzętnikami nad Drwęcą. Tu na granicy posiadłości swoich, ufny w obwarowane palisadami brzegi Drwęcy, postanowił oczekiwać nieprzyjaciela. Jakoż nie czekał długo. Dnia 9 lipca przekroczyło wojsko polskie z rozwiniętemi chorągwiami, śpiewając pieśń „Boga-Rodzica“, granicę pruską, król oddał naczelne dowództwo nad hufcami polskiemi Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, i ustanowił radę wojenną, z ośmiu doświadczonych mężów złożoną, która dalszem prowadzeniem wojny kierować miała. Duszą tej rady był Witold. Wśród tego zbliżyły się wojska do brzegów Drwęcy i stanęły naprzeciw obozu krzyżackiego. Położenie było trudne. Dalszy pochód bowiem ku Malborgowi tamowała rzeka, obwarowana i broniona przez liczną artyleryę krzyżacką. Sforsowanie przejścia było niepodobne w obliczu czujnego i przygotowanego na wszystko nieprzyjaciela, trzeba więc było plan pierwotny zmienić, aby niebezpiecznej przeprawy uniknąć. Postanowiono obejść Drwęcę przy samem źródle. W tym celu cofnęła się armia polska po tej samej drodze, którą przybyła pod Ludzborz, a ztamtąd ruszyła ku Dąbrownu, gdzie król Władysław wraz z całem wojskiem przyjął przenajświętszy Sakrament i wysłuchał mszy świętej. Wielki mistrz na wiadomość o ustąpieniu Polaków kazał na Drwęcy postawić dwanaście mostów i, przeprowadziwszy po nich całe swoje wojsko na drugą stronę, podążył przez Bratyan ku Tannenbergowi. Tak w przeciwnych maszerując kierunkach. zbliżały się oba wojska ku sobie. Polacy zdobyli d. 14 lipca Dąbrowno, sprawili tam straszliwą rzeź, mszcząc się za okrucieństwa krzyżackie w ziemi dobrzyńskiej, i rozłożyli się na noc obozem pod spustoszonem miasteczkiem. Noc była burzliwa. Po kilkudniowych, wielce dokuczliwych upałach puścił się deszcz ulewny wśród grzmotów i błyskawic, a o świcie jeszcze dął wiatr tak gwałtowny, że nie można było rozbić namiotu, w którym król, podług zwyczaju swego, chciał wysłuchać mszy świętej. Ruszono więc w dalszy pochód, i po półtoramilowym marszu, kiedy chmury się rozeszły i słońce zabłysnęło, stanęły wojska nad jeziorem Lubeńskiem, gdzie natychmiast odprawiono nabożeństwo. Tymczasem wielki mistrz, widocznie uwiadomiony o zdobyciu Dąbrowna, opuścił Lubawę i, odgadując zamiary Polaków, udał się także w nocy z 14 na 15 lipca ku Tannenbergowi, aby przeciąć wojskom królewskim drogę do Malborga. Mogło być około wpół do dziewiątej z rana, kiedy do króla, słuchającego mszy świętej w obozowej kaplicy, nadbiegli pierwsi gońcy z wiadomością o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Król mimo to nabożeństwa nie przerwał ani na chwilę, wysłuchał dwóch mszy, z których jedną odprawił Bartłomiej z Kłobucka, a drugą Jarosław, proboszcz kaliski, i, padłszy na kolana, następnie w długiej i rzewnej zatopił się modlitwie. Tymczasem Witold i Zyndram z Maszkowic sprawiali wojsko do bitwy. Miejsce, gdzie pamiętne w dziejach Europy wschodniej spotkanie wydarzyć się miało, było nierówne i pagórkowate. Od strony wschodniej, na wyniosłości, pokrytej zaroślami, stały wojska polskie i litewskie, przed niemi rozciągała się dolina, wśród której widniało sześć rozłożystych dębów, poza tem ku zachodowi wznosiła się wyżyna, zajęta w tej chwili przez Krzyżaków, zdala świeciły spokojnie wody Lubeńskiego jeziora, odbijające w swojem zwierciedle kaplicę obozową i namioty polskie. Cały ten obraz, oblany promieniami lipcowego słońca i przesłonięty podnoszącemi się mgłami, musiał imponujące sprawiać wrażenie. Blask, bijący od zbroi rycerskich, rżenie czterdziestu tysięcy koni, jaskrawe barwy niezliczonych proporców, gwar ludzi, turkot ciężkich dział, nawoływania dowódców i wrzask trąb, wszystko to razem, połączone z ciszą i spokojem letniego poranku, napełniało umysły i serca ludzkie dziwnem jakiemś uczuciem, a zupełnie naturalnem wydaje nam się, jeżeli Władysław Jagiełło kilkakrotnie od łez wstrzymać się nie mógł. Przygotowania do bitwy i szykowanie wojska trwało blizko trzy godziny. Na prawem skrzydle stanęło 40 chorągwi litewskich i ruskich wraz z posiłkami tatarskiemi, lewe skrzydło i środek trzymało 50 chorągwi polskich i zaciężne hufce czeskie. Siły obustronne były dość równe. Podług bardzo prawdopodobnych obliczeń, liczyło wojsko krzyżackie około 17,000 koni, polsko-litewskie 23,000 koni. Oprócz tego znajdowała się w jednej i drugiej armii znaczna ilość piechoty, która jednak w bitwie mały

[1]) Ze stanowiska wojskowego ocenił znaczenie bitwy grunwaldzkiej pułkownik K. Górski w starannie opracowanej rozprawie swojej: Bitwa pod Grunwaldem. w „Bibliotece warszawskiej“ z roku 1888.

tylko brała udział, a Krzyżacy posiadali nadto wyborną, jak na owe czasy, artylerye. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy ciurów i pachołków, wzrośnie ilość ludzi ze stron obu do 100 tysięcy. Podania kronikarzy współczesnych zatem są tak co do liczby wojsk, jak i poległych znacznie przesadzone, a to tem bardziej, gdy we właściwej bitwie ścierała się tylko jazda, a inne rodzaje wojska podrzędną odgrywały rolę. Krzyżacy, sprawniejsi i lepiej wyćwiczeni w obrotach wojennych, wcześniej od wojska polskiego ustawili swój szyk bojowy, chociaż byli zmęczeni marszem od północy do rana. Przypuszczać można, że od godziny dziesiątej już oczekiwali oni z niecierpliwością nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel jednak nie pokazywał się, a zarośla, zakrywające go przed okiem wodzów krzyżackich, budziły słuszną obawę jakiejś zasadzki. Wreszcie wysunęły się zwolna hufce litewskie i polskie na dolinę, Witold, zmieniając często konia, przelatywał z jednego skrzydła na drugie, Zyndram porządkował chorągwie czeskie i polskie, czekano tylko na hasło do bitwy. Tymczasem król, skończywszy nabożeństwo i przywdziawszy zbroję zwykłą, bez wszelkich odznak, zajęty był pasowaniem rycerzy i dopiero, skończywszy tę długą ceremonię, przemówił do rycerstwa, wydał hasła „Kraków i Wilno“ i stanął z nielicznym orszakiem na pagórku, zkąd na całe pobojowisko rozległy przedstawiał się widok. W tej chwili odezwały się trąby od strony krzyżackiej, i przed szeregami polskiemi pojawiło się dwóch heroldów. Jeden z nich dzierżył sztandar króla węgierskiego Zygmunta, w złotem polu czarnego orła, drugi znak księcia szczecińskiego, czerwonego gryfa w białem polu. Oba nieśli dwa obnażone miecze [1]) i, stanąwszy przed królem, oświadczyli, że są posłami wielkiego mistrza i że w jego imieniu przynoszą miecze, aby król miał się czem bronić i, nie wahając się dłużej, natychmiast wy-

Fara w Kole.
(Fundowana 1409 roku.)

[1]) Nowsi historycy (Caro, Górski) przedstawiają owe przysłanie mieczów jako obyczaj rycerski. „Król polski—tak piszą—nieznający zwyczajów rycerstwa zachodniego, uraził się na Krzyżaków“. Otóż najpierw trzebaby dowieść, że Jagiełło nie znał zwyczajów rycerskich, ale w takim razie znali je niewątpliwie Polacy, otaczający króla, znał także i Długosz. który mimo to oburza się na Krzyżaków. Zresztą sam Jagiełło w liście (Lewicki: Codex epistolaris, t. III, str. 499) do Henryka Rosenberga, świeżo ogłoszonym, przytacza słowa heroldów: „Posyłamy ci dwa miecze, abyś się mógł lepiej bronić“, co przecież jest oczywistem szyderstwem i obrázą dla monarchy, stojącego na czele potężnej armii, a nie „obyczajem rycerskim“.

stąpił do boju. Gdyby zaś miejsce do rozwinięcia sił wydawało mu się za szczupłe, gotowi są Krzyżacy usunąć się cokolwiek. Jakoż równocześnie prawie spostrzeżono ruch w wojsku pruskiem, które ustępować zaczęło. Jagiełło odpowiedział z umiarkowaniem i godnością i kazał heroldów trzymać pod strażą. Teraz odezwały się trąby, zabrzmiała po szeregach pieśń „Boga-Rodzica“, oba wojska uderzyły gwałtownie na siebie. Pierwsi starli się z Krzyżakami Litwini i Rusini; przez całą godzinę wrzała tu zacięta bitwa, wreszcie zaczął przemagać nieprzyjaciel, rozluźniły się szeregi, powstał strach paniczny i, mimo razów i nawoływań Witolda, całe prawe skrzydło w bezładnej pierzchnęło ucieczce. Zamieszanie i przerażenie było tak wielkie, że niektórzy z uciekających nie oparli się aż w Litwie, głosząc po drodze, że król i Witold zginęli, a całe wojsko prawie w pień wycięte zostało. Tylko trzy chorągwie smoleńskie, jakkolwiek przez nieprzyjaciół zewsząd otoczone, otworzyły sobie drogę orężem i połączyły się z hufcami polskiemi. Ale i tu pogrom Litwy sprawił przygnębiające wrażenie, chorągiew św. Jerzego, którą niósł Czech Jan Sarnowski i pod którą walczyli sami Czesi i Morawianie, ustąpiła z pola bitwy, chroniąc się w zarośla, a przerażone rycerstwo krakowskie ujrzało padający w zamieszaniu sztandar królewski, niesiony przez Marcina z Wrocimowic, chorążego krakowskiego. Równocześnie po szeregach krzyżackich zabrzmiała pieśń zwycięzka „Christ ist erstanden“, i zdawało się przez chwilę, że przed tą falą żelaznego rycerstwa niemieckiego rozprysną się ze szczętem zachwiane hufce polskie. Na szczęście jednak nie umiał nieprzyjaciel korzystać z uzyskanej przewagi. Całe lewe skrzydło jego, złamawszy Ruś i Litwę, puściło się w pogoń za uciekającymi, nie troszcząc się wcale o dalsze losy bitwy. Niedobrze wprawdzie wyszli na tem Litwini i Rusini, których sieczono i chwytano na milowej przestrzeni, ale Polacy mieli czas ochłonąć. Witold, przelatując szeregi polskie, dodawał otuchy, porządkował rozluźnione szyki, popychał posiłki, stojące w drugiej linii bojowej, i zagrzewał do wytrwania. Jakoż widok padającego sztandaru królewskiego obudził animusze polskie. Z wściekłością rzuciło się rycerstwo w samą gąszcz nieprzyjacielskiego wojska, i po krwawej, zaciętej walce wzniosła się na nowo chorągiew królewska, Krzyżakom serce upadać zaczęło. Wprawdzie wracały już w tej chwili od prawego skrzydła chorągwie, ścigające Litwinów, ale, uderzając na zmęczonych koniach i w luźnych gromadach na hufce polskie, wielkiej szkody zrządzić nie mogły. Spostrzegł wielki mistrz to wahanie się swoich i, porwawszy 17 rezerwowych chorągwi, rzucił się cały pędem na nieprzyjaciela. Nagle w pośrodku tego świetnego zastępu wysunął się na bulanym koniu Dypold Kökeritz z Luzacyi, białym przyodziany kaftanem, i, wywijając kopią, skierował się wprost ku orszakowi królewskiemu. Była chwila dla Jagiełły krytyczna, kiedy stojący obok Zbigniew Oleśnicki jednem uderzeniem złamanego drzewca zuchwałego śmiałka z konia zwalił. Leżącego na ziemi i zranionego dobili rycerze z otoczenia królewskiego, a świetna zbroja jego stała się łupem nadbiegających piechurów. Krótkotrwający ten epizod odwrócił na chwilę uwagę walczących od głównego pola bitwy. Chorągwie polskie, które kończyły już sprawę z zachwianem i ustępującem krzyżactwem, ujrzały nagle od prawego swego skrzydła nowe zastępy. Mniemano z początku, że to są Litwini, wracający po rannym pogromie. Wysunął się więc naprzód Dobiesław Oleśnicki i powrócił wnet na zranionym koniu z wiadomością, że nieprzyjaciel następuje. Wielki mistrz nie mógł widocznie wykonać śmiałego ataku swego z należytą szybkością. Ciężka jazda krzyżacka, postępując po gruncie nierównym, potrzebowała za wiele czasu, aby oskrzydlić chorągwie polskie, zatrzymał ją cokolwiek ów awanturniczy zamach Dypolda, a to wystarczało Polakom do zmiany frontu i do przygotowania się na przyjęcie nieprzyjaciela. Odezwały się trąby, chorągwie polskie zwróciły się na prawo i uderzyły z zapałem na watahę krzyżacką. Rozpoczął się śmiertelny bój: Prusacy stali zrazu

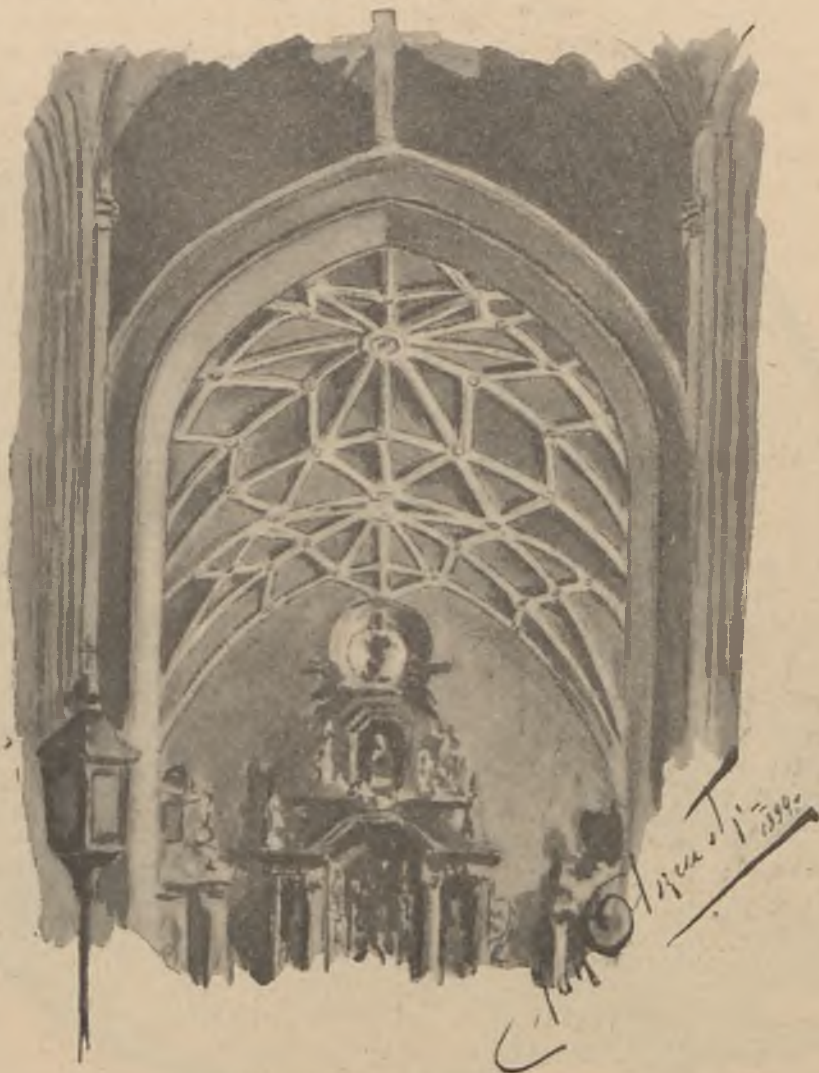

Sklepienie w farze kolskiej.

twardo, ale, otoczeni przez nadbiegające zewsząd hufce polskie, cięci ze wszystkich stron mieczami, ulegli wreszcie liczebnej przewadze. Szczęśliwie uszły z pola pierwsze chorągwie chełmińskie, reszta, ściśnięta żelaznym pierścieniem, ginęła pod szablami polskiemi, albo, rzucając oręż, błagała o życie. Klęska Krzyżaków była zupełna, zniesiono ze szczętem owych siedmnaście chorągwi, w ogólnem zamieszaniu zginął wielki mistrz, Ulryk Jungingen, obok niego padli najznakomitsi dygnitarze zakonni, a straszliwy ten widok odjął do reszty serce Krzyżakom i dał hasło do ogólnej ucieczki. Nie była ona łatwą, bo Polacy, wywróciwszy oddział wielkiego mistrza, objęli tem samem lewe skrzydło krzyżackie i odcięli je od obozu. Kto się opamiętał wcześnie, ten z tylnych szeregów i z prawego skrzydła uchodził ku Drwęcy, inni wpadali w ręce ścigających Polaków. Tak poddał się Jerzy Kerzdorff, niosący sztandar św. Jerzego, z czterdziestu towarzyszami Przedpełkowi Kropidłowskiemu, Kazimierz, książę szczeciński, Skarbkowi z Góry, Konrad, książę oleśnicki, Czechowi Jestowi. To, co szukało schronienia w obozie, padło pod razami piechurów królewskich, którzy tabor rozerwali i broniących się wysiekli. Bitwa skończyła się nad zachodem słońca, którego ostatnie promienie oświecały straszne pobojowisko. Król Władysław Jagiełło, opuściwszy stanowisko swoje, przejechał przez pole bitwy i stanął w miejscu, gdzie był obóz krzyżacki. Zmęczony całodziennem wytężeniem, zachrypnięty od częstego nawoływania tak bardzo, że przez kilka dni głosu jego dosłyszeć nie można było, spoczął on najpierw pod jakiemś drzewem, a następnie przeniósł się do namiotu, gdzie mu podano pierwszy w dniu tym posiłek. Tak, jak król, tak i całe wojsko upadało ze zmęczenia, z głodu i z pragnienia, a jednak mimo to pościg za nieprzyjacielem trwał do później nocy, i dopiero zapadająca ciemność i deszcz rzęsisty położył koniec zapamiętałej walce. Wśród tego sprowadzono do obozu całe zastępy jeńców, rozdzielano bogate łupy, krzepiono się winem, którego Krzyżacy mieli podostatkiem, zbierano proporce, zdobyte lub porzucone w ucieczce przez nieprzyjaciela. Pięćdziesiąt i jedna chorągwi krzyżackich dostały się w ręce Polaków, Mszczug ze Skrzynna przyniósł królowi relikwiarz, znaleziony przy wielkim mistrzu. Zapłakał Jagiełło nad losem przeciwnika, ciało mistrza, przyodziane w purpurę, odesłał do Malborga, poległych dygnitarzy zakonnych kazał uczciwie pogrzebać i nazajutrz odprawić dziękczynne nabożeństwo. Na miejscu, gdzie zginął Ulryk Jungingen, postawiono później kaplicę, której szczątki do dnia dzisiejszego jeszcze istnieją.

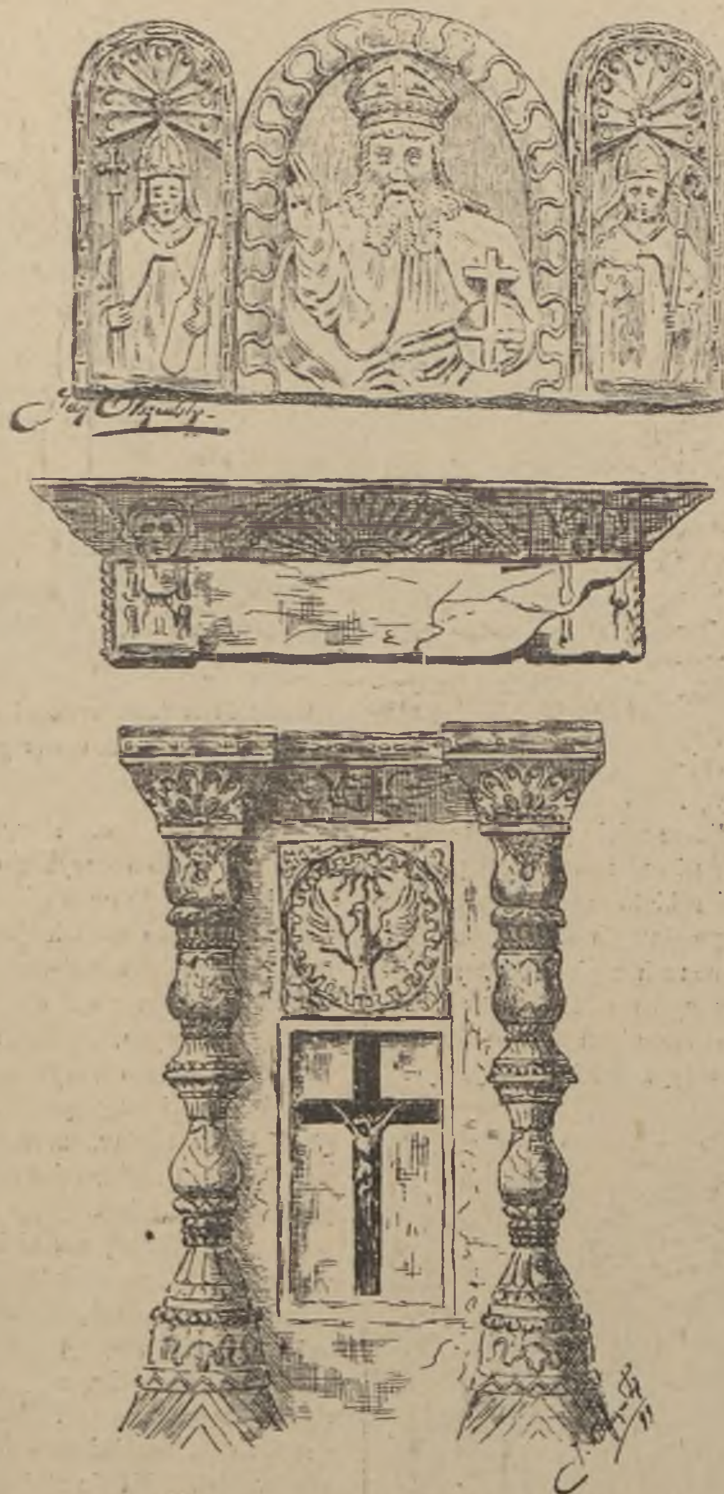

Części ołtarzyka kamiennego z XV w. w farze kolskiej.

Tak skończył się pierwszy akt wielkiego dramatu historycznego. Potęga zakonu, ciążąca przez dwa wieki prawie żelazną ręką na karkach polskich i litewskich, powstrzymująca rozwój tych narodów i wiodąca najazd germański do coraz nowych tryumfów, została na polach grunwaldzkich stanowczo złamana. Nie rozmiary klęski, nie liczba poległych lub wziętych do niewoli Krzyżaków, ale sam fakt, że w otwartem polu żelazne zastępy zakonu uległy połączonym siłom Polski i Litwy, nadawał bitwie grunwaldzkiej olbrzymie znaczenie. W dniu 15 lipca 1410 r. padało średniowieczne rycerstwo pod ciosami szabel polskich i pchnięciami sulic litewskich, organizacya średniowieczna łamała się pod naciskiem nowych idei, zwiastujących braterstwo narodów słowiańskich na gruzach najpotężniejszej warowni germanizmu na Wschodzie. Słońce, wschodzące d. 16 lipca nad krwawem pobojowiskiem grunwaldzkiem, oświeciło też początek nowej epoki w dziejach wschodniej Europy. A jakkolwiek cios, zadany krzyżactwu, nie był śmiertelnym, to zatrząsł on w posadach całą żelazną na pozór budową

zakonnego państwa. Wszystkie warstwy społeczne, dotąd gnębione i wyzyskiwane przez administracyę krzyżacką, podniosły śmielej głowę. Szlachta pruska, usunięta od wszelkiego udziału w rządach i poddana pod jurysdykcyę zakonnych urzędników, nie miała żadnego powodu walczyć o byt państwa, które samo dla siebie było celem. Od dawna już z zazdrością spoglądała ona na uprzywilejowane stanowisko szlachty polskiej i, tworząc związki pomiędzy sobą, czekała tylko dogodnej sposobności, aby sobie wywalczyć podobne prawa i wpływy. Niemniej niezadowolonem było i duchowieństwo świeckie. Poddane pod surowy rygor rządowy, nie mogło ono nawet znosić się bezpośrednio z stolicą apostolską, lecz musiało we wszystkiem ulegać woli mnichów-rycerzy, lekceważących sobie nawet władzę biskupią. Najsroższego ucisku jednak doznawały miasta, bo tam, gdzie chodziło o pieniądze, był zakon niezmiernie drażliwym i bezwzględnym. Wszystkie więc korzyści handlowe miały przedewszystkiem bogacić Krzyżaków. Mieli oni mianowicie przywilej nabywania z pierwszej ręki towarów, sprowadzanych do Prus, zmuszali poddanych swoich do zakupywania ziemiopłodów po cenach z góry ustanowionych, wydawali często zakazy wywożenia zboża za granicę, chociaż sami do tych rozporządzeń się nie stosowali, jednem słowem, ujęli cały handel w swoje ręce

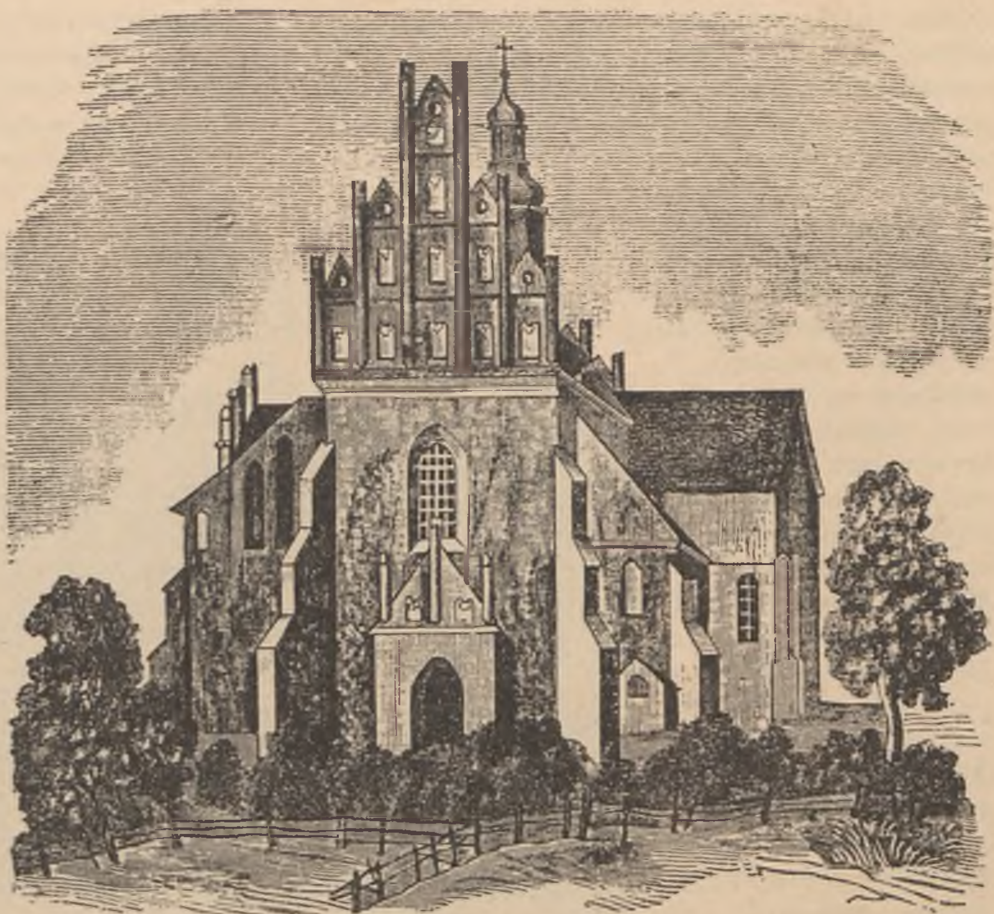

Kościół w Ciechanowie.
(Fundacya Ziemowita Starszego.)

Pieczęć Ziemowita Starszego, syna Trojdena, księcia czerskiego.

i doprowadzili system wyzyskiwania innych warstw społecznych do niezwykłej doskonałości. Nie można się zatem dziwić, że na wieść o klęsce grunwaldzkiej cała ludność pruska odetchnęła swobodniej i zajęła względem pobitego zakonu stanowisko nieprzyjazne. Szczególniej szlachta ziemi chełmińskiej, gdzie jeszcze żyła pamięć dawnych, lepszych czasów i gdzie sąsiedztwo Polski wywierało wpływ atrakcyjny, wydała wszystkie prawie zamki zwycięzcom, a za tym przykładem poszedł także Elbląg, za Elblągiem Gdańsk. Bo jeżeli szlachcie pruskiej uśmiechały się przywileje polskie, to przynętą dla miast były ogromne korzyści handlowe, jakie otwierały się dla nich w razie przyłączenia Prus do Polski. Odgrywały tu zatem rolę nie tyle sympatye szczepowe, co względy ekonomiczne, mieszczanin pruski i szlachcic pragnęli się wydobyć z pod znienawidzonego jarzma Krzyżaków, bo to dawało im możność swobodnego rozwoju. Pierwszy krok w tej mierze uczyniło duchowieństwo świeckie. Już w kilka dni po grunwaldzkiej bitwie złożyli hołd królowi Władysławowi Jagielle biskupi: chełmiński, warmiński i kamiński; poddały się miasta: Toruń, Elbląg, Gdańsk i Brunsberga, tak, że niebawem, oprócz Malborga, tylko pięć zamków znaczniejszych dzierżyły załogi krzyżackie. Król okazał się, jak zazwyczaj, bardzo hojnym dla nowych swoich poddanych. Dnia 10 sierpnia w obozie pod Malborgiem zapewnił mieszczaństwu elbląskiemu, gdańskiemu, toruńskiemu i brunsberskiemu swobodny handel we wszystkich prowincyach, berłu polskiemu podległych, posiadanie ujścia Wisły, prawo prezenty na

Mikołaj II Trąba,

arcybiskup halicki 1411 r., a w rok potem arcybiskup gnieźnieński. Pierwszy prymas korony polskiej i w. ks. litewskiego. Umarł 1422 r.

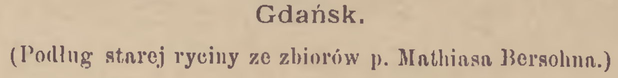

Gdańsk.
(Podług starej ryciny ze zbiorów p. Mathiasa Bersohna.)

probostwa i wiele innych korzyści co do wywożenia zboża i bicia monety. W trzy tygodnie później złożył hołd królowi książę słupski Bogusław VIII i otrzymał Bytów, Człuchów i kilka innych zamków w dożywocie, za co zobowiązał się służyć przeciw zakonowi. Ogólem zdawało się w miesiąc po bitwie grunwaldzkiej, że panowanie krzyżackie skończone, że Jagiełło spełni jeden z najważniejszych warunków umowy krewskiej i że ziemie, nieprawnie od Polski oderwane, powrócą do dawnego swego związku z koroną. Nadzieje te nie ziściły się niestety. Zamiast bowiem natychmiast po zwycięztwie ścigać nieprzyjaciela i zdobyciem Malborga położyć kres wojnie, bawił się król przez trzy dni na pobojowisku i dał przez to czas nieprzyjacielowi ochłonąć z przerażenia i przygotować się do obrony. A jak często w podobnych wypadkach, tak i tu znalazł się pomiędzy Krzyżakami człowiek, pełen energii i zdolności, który upadłych na duchu umiał pokrzepić i całej wojnie inny dać obrót. Był to komtur świecki, Henryk Plauen. Na pierwszą wiadomość o klęsce pośpieszył on natychmiast do Malborga, miasto nieobwarowane należycie kazał spalić, z garstką ludzi swoich zamknął się w zamku i, sprowadziwszy z Gdańska 4000 marynarzy, postanowił bronić się do upadłego. Jakoż, gdy wojska polskie i litewskie stanęły dnia 25 lipca pod murami Malborga i pierwszy atak się nie udał, trzeba było regularne rozpocząć oblężenie. W zdobywaniu twierdz nie mieli jednak Polacy biegłości, mijał więc tydzień po tygodniu bez żadnej prawie dla oblegających korzyści, podczas gdy, przeciwnie, nieprzyjacielowi serce rosło i nowe nadciągały posiłki. Niemałą też przeszkodą w oblężeniu był brak żywności i skład wojska królewskiego, które, obyczajem pospolitego ruszenia, przykrzyć sobie i do domu tęsknić zaczynało. Do ogólnego zniechęcenia, jakie ztąd wynikało, przyczyniały się i wieści z kraju niezupełnie pomyślne. Posłowie Zygmunta luksemburskiego, widząc, że usiłowania ich około rozejmu są bezskuteczne, wypowiedzieli imieniem pana swego jeszcze przed grunwaldzką bitwą wojnę Jagielle. Nie było wprawdzie obawy, aby ta przez Krzyżaków drogo kupiona dywersya węgierska na losy wojny, toczącej się w Prusiech, w jakikolwiek sposób wpłynąć mogła. I w istocie niespieszno było Zygmuntowi wcale z owem uderzeniem na Polskę. Dopiero długo trwające i dla oręża polskiego niepomyślne oblężenie Malborga ośmieliło go do napadu na okolice Nowego Sącza. Wyprawa ta nie przyniosła wprawdzie pożytku Krzyżakom, ale w Prusiech głoszono mimo to, że król węgierski ciągnie z całą swoją potęgą na odsiecz zagrożonemu Malborgowi. Gorsze wiadomości nadchodziły z Litwy, gdzie wielki kniaź moskiewski gotował się w przymierzu z Tatarami do wojny z Witoldem. Jakoż pierwszy Witold pomyślał o odwrocie, a za jego przykładem poszli książęta mazowieccy. Tak rozlazło się wojsko polsko-litewskie wtedy właśnie, gdy nieprzyjaciel wszystkie swoje skupiał siły, gdy od wschodu nadciągał z pomocą mistrz Kawalerów inflanckich, a z zachodu spieszyły na obronę zagrożonego skarbu mal-

Starożytne domy w Gdańsku.

Starożytne domy w Gdańsku.

borskiego roty zaciężnych żołdaków niemieckich. Wszystkie te okoliczności skłoniły wreszcie Jagiełłę do zaniechania oblężenia. W pierwszych dniach października znajdowała się armia polska już w okolicy Bydgoszczy, a odwrót ten wlał otuchę w Krzyżaków i zatrwożył niemało tych wszystkich, co się Polsce poddali. Zaczęły zatem niektóre miasta i zamki poddawać się znowu zakonowi, a Michał Kuchmeister, wójt Nowej Marchii, zagrażał na czele znacznych sił Chojnicom i Tucholi. Ażeby temu przeszkodzić, wysłał król marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia. Przyszło dnia 10 października do bitwy pod Koronowem, która skończyła się zupełnym pogromem Krzyżaków. Wojsko Kuchmeistra rozbito ze szczętem, on sam dostał się do niewoli. Zwycięztwo to nie mogło jednak naprawić dawniejszych błędów, i obie strony pragnęły pokoju. Dnia 9 grudnia zawarto na cztery tygodnie zawieszenie broni, wybierając zarazem komisyę do dalszych układów.

Traktaty, prowadzone pod przewodnictwem Witolda, nie trwały tym razem długo, dnia 1 lutego 1411 roku podpisano obustronnie warunki pokoju w Toruniu. Żmudź miała pozostać dożywotnią własnością Władysława Jagiełły i Witolda, a po ich śmierci powrócić do zakonu; Polacy oddawali zamki pruskie, Krzyżacy zwracali Polsce ziemię dobrzyńską, a księciu Ziemowitowi ziemię zawkrzańską i obowiązywali się zapłacić królowi w czterech ratach 100,000 grzywien tytułem wykupu za księcia Kazimierza szczecińskiego i Konrada oleśnickiego, którzy pod Grunwaldem dostali się do niewoli. Warunki te, nieodpowiadające wielkości zwycięztwa, wywołały w Polsce słuszne niezadowolenie. Jakoż przyznać trzeba, że po takich wysileniach i takich tryumfach zbierała Polska bardzo nieznaczne korzyści materyalne, pozostawała tylko korzyść moralna: niezatarta niczem sława grunwaldzkiego zwycięztwa i stanowczy upadek zakonu, który po takiej klęsce nigdy już sił dawniejszych i dawniejszego znaczenia odzyskać nie mógł.

Pokój toruński, jakkolwiek tak korzystny dla zakonu, nie podobał się wielce Zygmuntowi luksemburskiemu. W pierwszym okresie „wielkiej wojny" nie spieszył on się wprawdzie z pomocą dla Krzyżaków. Cała działalność jego ograniczała się do bezskutecznej interwencyi dyplomatycznej i do efektownego wypowiedzenia wojny Jagielle, za co, jak wiadomo, dobrze sobie kazał zapłacić. Ale w ciągu roku 1410 wydarzyły się wypadki, które położenie Zygmunta z gruntu zmieniły i polityce jego inny nadały kierunek. Najpierw został on po śmierci Ruprechta obrany cesarzem niemieckim (20 września 1410 roku), następnie pozbył się, wskutek śmierci brata swego Iodoka, najzaciętszego nieprzyjaciela i odzyskał marchię brandenburską.

Na początku roku 1411 donosi on więc o tych sukcesach swoich z radością wielkiemu mistrzowi i upomina go, aby, pomimo klęsk doznanych, wojnę prowadził dalej energicznie. Zanim jednak list ten, datowany dnia 21 stycznia, doszedł do Malborga, podpisał zakon tymczasem pokój toruński. Oburzony tem Zygmunt zmienił natychmiast taktykę i przez Zawiszę Czarnego z Garbowa nawiązał rokowania z dworem polskim. Zgodził się na to Jagiełło, zawarto zawieszenie broni do św. Marcina i postanowiono, że w tym czasie mają się zjechać panowie polscy i węgierscy w Szramowicach, aby tam ułożyć ostatecznie warunki trwałego pomiędzy Węgrami a Polską pokoju. Ale zanim jeszcze zjazd ten

przyszedł do skutku, zwabił Zygmunt Witolda do siebie i tu, tak jak niegdyś przed rozpoczęciem „wielkiej wojny", starał się go nakłonić do oderwania Litwy od Polski. Wiadomości nasze o tym zjeździe są bardzo niedokładne, obecność jednak biskupów litewskich i dygnitarzy każe się domyślać, że radzono tam o sprawach ważnych i doniosłych, a może nawet powzięto uchwały dla unii polsko-litewskiej wielce niebezpieczne. Widać to z gorączkowego krzątania się Zygmunta na schyłku 1411 i na początku 1412 r. Staje on się, tak, jak niedawno, żarliwym opiekunem Krzyżaków, upomina księcia głogowskiego, aby w razie potrzeby udzielił pomocy zakonowi, burgrabiego nyremberskiego, Fryderyka Hohenzollerna, wysyła do króla czeskiego Wacława z żądaniem, aby nie dopuścił zaciężnych hufców do Polski, a w aktach dyplomatycznych współczesnych nazywa stale zakon krzyżacki „mocnym puklerzem chrześcijaństwa" i pomoc, Polsce udzieloną, uważa za rzecz bezbożną, za wypowiedzenie wojny Bogu i całemu chrześcijaństwu. Wszystko też porusza się na te jego nawoływania, zgromadzenie elektorów niemieckich upomina go do wytrwałej obrony zakonu, a nawet król francuzki Karol VI wysyła groźną notę do Polski, oświadczając, że z całą swoją potęgą uderzy na Polaków, gdyby pokój z Krzyżakami zerwali. Dla łatwo zapalającej się wyobraźni Zygmunta wystarczały te objawy zupełnie do tworzenia najśmielszych kombinacyi. Przypomniał on sobie ów awanturniczy plan Władysława opolskiego z roku 1392 i na tem tle osnuł wspólnie z Michałem Kuchmeistrem, który, powróciwszy z niewoli polskiej, posłował w Budzie, przymierze zaczepno-odporne z zakonem, zawarte dnia 3 stycznia 1412 roku. Zygmunt obowiązywał się w razie nowej wojny pomiędzy Polską a Krzyżakami pomagać zakonowi przez dwa lata całą swoją potęgą, za co miał otrzymać 375,000 złot. węgier., gdyby zaś powiodło mu się Polskę zdobyć, natenczas przyrzekał odstąpić Krzyżakom bez żadnej pretensyi ziemię dobrzyńską i Kujawy. Plan ten, ponętnie wyglądający na papierze, nie miał żadnej realnej podstawy. Godność cesarska, imponująca pozornym blaskiem, dawała Zygmuntowi zbyt małe środki, aby mógł cośkolwiek ważniejszego przedsięwziąć. Owych 13,000 złotych, jakie corocznie wpływały do skarbu cesarskiego, wystarczało zaledwie na pokrycie kosztów reprezentacyjnych, marchia brandenburska była sprzedana Fryderykowi Hohenzollernowi, pozostawały więc tylko Węgry, niezbyt pohopne do awanturniczych wypraw dla obrony niemieckiego zakonu. Mógł więc Jagiełło z pewnym spokojem przypatrywać się dyplomatycznej robocie Luksemburczyka, bo wiedział, że jeden krok stanowczy z jego strony rozbije ze szczętem sztuczną tę budowę.

Nie było potrzeba nawet wielkich wysileń dworu polskiego, sprzymierzeńcy bowiem przeciw Zygmuntowi zgłaszali się sami. Oddawna już toczyły się spory pomiędzy książętami austryackimi a przebiegłym Luksemburczykiem. Zygmunt, zaręczywszy jedyną córkę swoją Elżbietę z małoletnim księciem Albrechtem V, objął nad nim sam opiekę i wykluczył od niej stryjów Albrechta Ernesta Żelaznego i Fryderyka, co sprzeciwiało się familijnym ustawom Habsburgów. Oburzeni tem książęta zawarli przymierze z rzeczpospolitą wenecką, będącą wtedy w wojnie z Zygmuntem, i rozpoczęli układy z Jagiełłą. Przy końcu roku 1411 nastąpiło zupełne pomiędzy obu stronami porozumienie. Około Bożego Narodzenia przybył do Krakowa książę Ernest,

Starożytne domy w Gdańsku.

Starożytne domy w Gdańsku.

mierza z zakonem przeciw Polsce jechało świetne poselstwo węgierskie do Nowego Sącza, aby Władysława Jagiełłę przejednać i zaprosić w odwiedziny do Budy. Nie poszło to jednak, jak się zdaje, łatwo, bo układy trwały do pierwszych dni marca, i dopiero 7 tego miesiąca wybrała się królowa Anna w podróż do Węgier, a za nią pospieszył nazajutrz i sam król. W Lubowli, na Spiżu, spotkały się oba dwory, węgierski i polski, i tu dnia 15 marca zawarł Jagiełło z Zygmuntem zaczepno-odporne przymierze, poczem wyruszył do Budy, aby tam tak spory swoje z zakonem, jak i zatargi Ernesta z Zygmuntem w drodze polubownej załatwić.

Traktat w Lubowli dotyczył głównie spraw ruskich i mołdawskich. Postanowiono mianowicie, że kraje ruskie mają pozostać przy Polsce tak długo, jak długo żyć będzie Władysław Jagiełło, Zygmunt i Witold. W razie śmierci jednego z nich nastąpi w przeciągu lat pięciu nowe porozumienie. Zygmunt uznaje nadto stosunek lenny Mołdawii do Polski, spory pomiędzy Polską a zakonem mają być rozstrzygnięte na zjeździe monarchów w Budzie, w dwa tygodnie po Zielonych Świętach. Jakkolwiek bowiem pokój toruński postanawiał, że nieporozumienia wszelkie poddane będą pod sąd papieża, a nie cesarza, to teraz Zygmunt, odgrywający rolę opiekuna Krzyżaków, skłonił Jagiełłę do zmiany tego artykułu. Co więcej: król polski, obsypywany grzecznościami chytrego Luksemburczyka, podjął się nawet pośrednictwa pomiędzy Węgrami i Wenecyą i osobnem poselstwem zaprosił dożę weneckiego do udziału w konferencyach budzińskich. W ten sposób zjazd w stolicy węgierskiej zamienił się w kongres europejski, a pod względem świetności mógł się równać chyba ze zgromadzeniem monarchów w Krakowie podczas zaślubin wnuczki Kazimierza Wielkiego.

Zygmunt przesadzał się w uprzejmości dla Jagiełły, urządzał na cześć jego polowania i turnieje, poddał pod jego sąd rozjemczy spór swój z książętami austryackimi i zatargi z bratem Wacławem, a wszystko to czynił nie w interesie zakonu, lecz swoim własnym. Gdy bowiem sprawa krzyżacka przyszła na stół, wypadł wyrok Zygmunta najniepomyślniej dla jego najserdeczniejszych przyjaciół. Postanowił on mianowicie, aby zakon przywrócił do godności i dóbr biskupa warmińskiego, które-

i tu odbył się ślub jego z Cymbarką (Cecylią), córką Ziemowita IV i Aleksandry, a więc siostrzenicą Władysława Jagiełły, słynną zarówno z olbrzymiej siły, jak i z niepospolitej piękności. Nowożeńców odprowadził Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, na czele 600 rycerzy do Neustadtu, gdzie obaj bracia, Ernest i Fryderyk, wystawili dokument, w którym oświadczyli wyraźnie, że z królem polskim Władysławem i bratem jego Witoldem zawarli przymierze i przyrzekli nie opuścić ich w żadnem niebezpieczeństwie, dzielić z nimi złą i dobrą dolę, wspierać przeciw nieprzyjaciołom, a w razie najazdu jakiego na Polskę wspomagać ze wszystkich sił i z całą szczerością. Równocześnie z Ernestem bawili w Krakowie także posłowie weneccy, a jakkolwiek nie mamy pewności, czy i rzeczpospolitą wciągnięto do tego porozumienia pomiędzy Polską a Habsburgami, to już sama obecność Wenecyan w stolicy polskiej wystarczała, aby wszystkie plany Zygmunta obalić. W miesiąc zaledwie po podpisaniu owego przy-

go poprzednio uznał za zdrajcę, i aby wynagrodził wszystkie szkody, jakie poniósł Jan Kropidło, biskup kujawski, w czasie wojny. Polsce przyznał jako resztę niezapłaconych dotąd kosztów wojennych sumę 69,400 kóp groszy. Z tego miał zakon wypłacić królowi Władysławowi Jagielle 44,400 kóp najdalej do Bożego Narodzenia, 25,000 zaś Zygmuntowi. W razie niedotrzymania terminu ze strony Krzyżaków przechodziła Nowa Marchia i Drezdenko jako zastaw w posiadanie Polski.

Łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo przeraził wyrok ten delegatów zakonu i jakie sprawił wrażenie w Malborgu. Wyczerpany długą wojną skarb krzyżacki nie był już w stanie podołać nadzwyczajnym wydatkom, samo obesłanie zjazdu budzińskiego kosztowało 10,000 kóp groszy, a obecnie należało jeszcze zapłacić znaczną sumę biskupowi kujawskiemu i resztę kosztów wojennych, w przeciwnym bowiem razie, stawała się Nowa Marchia własnością Polski. I wszystko to działo się z naprawy owego Zygmunta, który odgrywał rolę sprzymierzeńca zakonu, otrzymał za to 40,000 i zyskiwał teraz 25,000 i całe odszkodowanie biskupa kujawskiego! Niewyczerpany w pomysłach swoich Luksemburczyk nie poprzestał jednak na tem i, wysławszy za Jagiełłą poselstwo do Przemyśla, oddał mu tam w zastaw miasta spiskie za nową sumę, płatną oczywiście z owych zaległości krzyżackich. W ten sposób przeszedł Spiż w posiadanie Polski, a przyciśnięty zakon wypłacił w oznaczonym terminie resztę kosztów wojennych. Energiczny Plauen użył na ten cel nadzwyczajnych podatków i złotych i srebrnych naczyń kościelnych.

Schyłek roku 1412 przynosił tak Polsce nowe nabytki terytoryalne i nowe tryumfy dyplomatyczne, a im więcej one podnosiły urok imienia polskiego, tem trwalszym stawał się związek obu narodów. Krew, wspólnie przelana na polach grunwaldzkich, i złamanie potęgi krzyżackiej utwierdzały Litwinów i Polaków w tem przekonaniu, że wspólnemi siłami wiele zdziałać i wszystkiego dokonać można. Niezałatwiona sprawa krzyżacka wymagała nie rozerwania, lecz wzmocnienia unii polsko-litewskiej, a ambitny Witold był zanadto trzeźwym politykiem, aby tego nie widzieć. Nie poruszyły go więc ponętne obietnice Zygmunta, nie złudził blask korony królewskiej, przeciwnie, ściślejsze połączenie z Polską wydało mu się jedynym środkiem do utrwalenia dotychczasowych zdobyczy i sukcesów.

Widoczne korzyści zresztą, jakie wynikały z ścisłego połączenia się z Polską, wskazywały synowi Kiejstuta wyraźnie drogę, po której miał kroczyć dalej. Ani Jagiełło, ani on nie potrzebowali zatem rad Zygmunta Luksemburczyka, aby unię z roku 1401 nowym aktem braterstwa narodów utrwalić. Postanowiono w tym celu zjazd dygnitarzy polskich i litewskich na dzień 2 października 1413 roku w Horodle nad Bugiem. Zgromadzenie było liczne i świetne, byli obecni na niem wszyscy biskupi z ziem polskich, ruskich i litewskich, bardzo znaczna liczba urzędników koronnych i litewskich i niezmierna ilość szlachty. O poprzednich naradach nie słyszymy tu wcale, zdaje się, że rzecz była umówiona już dawniej i że zgromadzenie miało układom tym nadać ostateczną sankcyę. Nowy akt unii, zawarty w trzech dokumentach, miał charakter ściśle katolicki, a dążył do zrównania i zbratania zupełnego Litwinów z Polakami. Litwa otrzymała te same dostojeństwa i urzędy, jakie już posiadała Polska, a dygnitarze litewscy tworzyli odtąd, na wzór polskich, osobną radę przyboczną wielkiego księcia, czyli senat. Reprezentanci obu narodów mają w razie potrzeby zjeżdżać

Starożytne domy w Gdańsku.

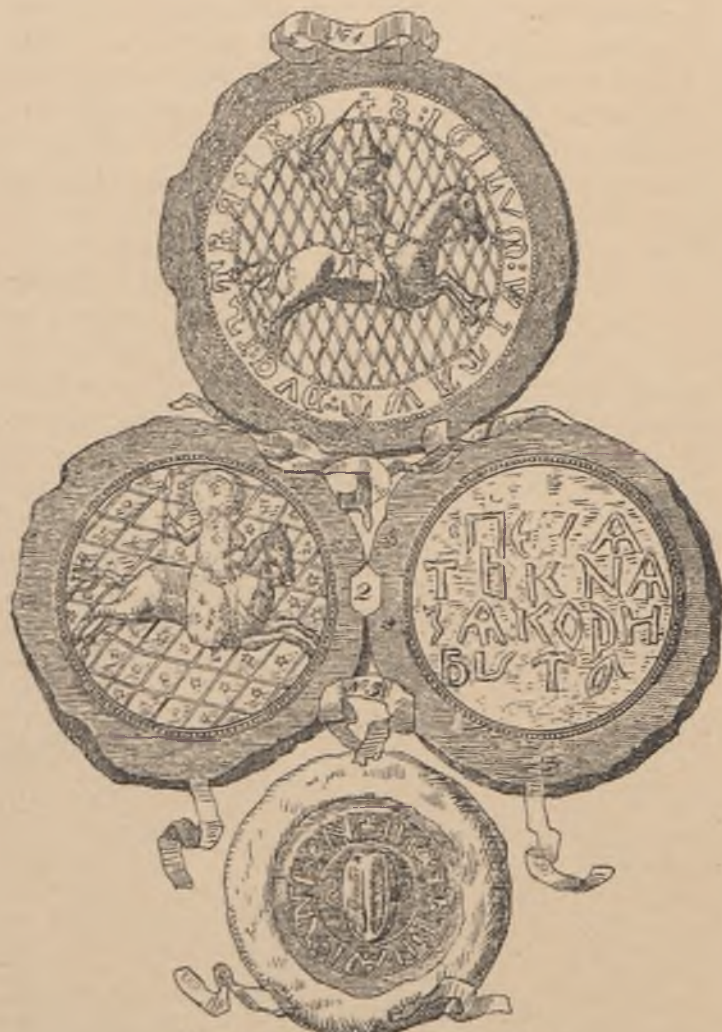

Pieczęcie Witolda, Korybuta i Lingwena.

się na wspólne narady w Lublinie lub Parczowie. Czterdziestu siedmiu bojarów litewskich otrzymuje „dla odznaczenia tytułu, imienia i szlachectwa swego“ herby polskie, stają się oni skutkiem tego niejako członkami możnych rodów polskich i wchodzą w skład hierarchii szlacheckiej. Mimo to są oni obowiązani, tak, jak dawniej, płacić podatki, budować zamki i drogi.

Wszystkie te przywileje jednak przysługują tylko wyznawcom wiary katolickiej, „albowiem często różnica wyznania sprowadza różnicę w sposobie myślenia“. Wyłącznie katolicki charakter unii horodelskiej i usuwanie wyznawców wiary greckiej od uczestnictwa w przywilejach odpowiadało współczesnym wyobrażeniom, a jeżeli nie spotykamy go w innych państwach europejskich, to tylko dla tego, że nigdzieindziej innowierców natenczas nie było. Zresztą utrzymano w mocy wszystkie dawniejsze postanowienia co do stosunku Litwy do Polski; Polacy mieli sobie sami wybierać króla za radą i wiedzą Litwinów, król zaś miał mianować wielkiego księcia za radą panów polskich i litewskich. Mimo to nie można zaprzeczyć, że stanowisko Witolda jest cokolwiek inne. Przestaje on odtąd w dokumentach tytułować Jagiełłę „panem i bratem naszym“, władza jego na Litwie jest niezawiślejszą, a w razie śmierci jego jest król obowiązany wyznaczyć następcę na tron wielkoksiążęcy.

Jakkolwiekbądź była unia horodelska dalszem ogniwem, łączącem oba narody, zbliżała ona społeczeństwo litewskie do polskiego i torowała drogę do zupełnego zlania się pokrewnych, a jednak różnych pod względem cywilizacyi organizmów.

Wojna „głodowa“. — Polacy na soborze powszechnym w Konstancyi. Wyrok budziński cesarza Zygmunta nie zadowolił Krzyżaków, a ścieśnienie węzłów, łączących Polskę z Litwą, budziło w nich nowe obawy. Mieli oni zresztą bardzo słuszne powody, aby i pokojowym zapewnieniom króla Władysława Jagiełły i interwencyi sprzedajnego Luksemburczyka nie dowierzać.

Wkrótce po zjeździe budzińskim wysłał Zygmunt do Polski magistra Benedykta Macrę, aby w jego imieniu rozsądził spory graniczne pomiędzy zakonem a Litwą. Poseł ten, doznawszy bardzo chłodnego przyjęcia w Malborgu, pojechał do Witolda i tu po rozpatrzeniu się w kwestyach spornych przyznał w zupełności słuszność żądaniom wielkiego księcia, a nadto zaczepił także i o sprawę żmudzką. Żmudź przyznano, jak wiadomo, po śmierci Jagiełły i Witolda Krzyżakom. Otóż przeciw temu artykułowi budzińskiego wyroku zaprotestowali prokuratorowie córki królewskiej, pięcioletniej Jadwigi, i pełnomocnicy córek Witolda, a poseł cesarski nie mógł protestu tego wprost odrzucić. Wtedy Henryk Plauen, widząc, do czego rzeczy idą, zaczął myśleć o wojnie i, zgromadziwszy dość znaczne siły, uderzył na Mazowsze, pustosząc kraj ten ogniem i mieczem, podług zwyczaju krzyżackiego. Tu jednak spotkał się z gwałtowną opozycyą w najbliższem swojem otoczeniu. Polityka wojownicza wielkiego mistrza, surowość

Pieczęć królowej Jadwigi.

i bezwzględność, z jaką sobie postępował przez cały czas krótkiego swego panowania, zraziły mu umysły dygnitarzy zakonnych. Z usposobienia tego starszyzny krzyżackiej nieomieszkał skorzystać znany nam marszałek Michał Kuchmeister. Zręczny i w podstępach biegły, a przytem przeciwny wojennym zamiarom Plauena, starał się on już od dawna krzyżować zamiary swego władcy. Niejednokrotnie, szczególniej na zjeździe budzińskim, jako pełnomocnik zakonu, działał Kuchmeister wbrew instrukcyom wielkiego mistrza i prowadził politykę na własną rękę. Braciom zakonnym, niechętnym wojnie i pragnącym pokoju, podobała się wielce owa umiarkowana i do ustępstw skłonna działalność marszałka. Kuchmeister ujrzał się wnet na czele potężnego stronnictwa, które, potępiając politykę Plauena, w przeciwniku jego widziało najodpowiedniejszego następcę. Niezadowolenie, zręcznie podsycane, wybuchło w chwili rozpoczęcia wojny z Polską. Dnia 14 października 1413 roku zebrała się kapituła zakonna i złożyła z godności wielkiego mistrza Plauena, a równocześnie wycofano wojska z dzierżaw polskich i wysłano poselstwo do Jagielly, prosząc o układy. Król dał odpowiedź wymijającą i wyprawił się tymczasem na Żmudź w celu zupełnego wytępienia w tym kraju pogaństwa. Tak, jak niegdyś przed 27 laty na Litwie, tak i teraz na „świętej“ Żmudzi podjął się Jagiełło sam apostolskiej pracy, wyjaśniał w języku ojczystym zasady wiary chrześcijańskiej zdziwionym Żmudzinom i skłonił ich z łatwością do wyrzeczenia się błędów pogańskich. Obdarzając hojnemi darami nowo nawróconych, przemawiając do ich serc serdecznie i z przekonaniem, zbijając ich dziecinną naiwnością zachowane wątpliwości, dokonał on w krótkim czasie tego, na co nie mogła się zdobyć przez lat kilkadziesiąt chciwa i nieludzka propaganda zakonu.

Chrzcielnica w kościele św. Krzyża w Krakowie z r. 1420 (wierzch nowożytny).

Dla utwierdzenia i rozszerzenia wiary chrześcijańskiej założył Jagiełło biskupstwo w Miednikach i mianował starostą żmudzkim znacznego Litwina Kieżgajłę, człowieka pobożnego i surowego, któremu zalecił szczególniej wytępienie doszczętne błędów pogańskich. Jakoż pod jego stanowczym i energicznym zarządem zakwitło chrześcijaństwo na Żmudzi, kraj, niszczony i nękany lat tyle najazdami niemieckimi, podniósł się z upadku.

Wśród tego zanosiło się na nową wojnę z Krzyżakami. Pokojowa polityka i uspokajające zapewnienia nowego mistrza, Kuchmeistra, nie mogły zatrzeć w pamięci Polaków wyzywającego zawsze zachowania się Plauena i świeżych rozbojów krzyżackich na Mazowszu. Jagiełło niechętnie wprawdzie zrywał się do wojny, ale, nie ufając gładkim słowom Kuchmeistera, musiał, wreszcie chwycić za oręż. Zanim do tej ostateczności przyszło, próbowano, jak zwykle, układów. Król, wierny danemu poprzednio przyrzeczeniu, zjechał się z wielkim mistrzem w Grabowie, tu jednak pokazało się wnet, że wszelkie porozumienie jest niemożliwe. Polacy zażądali zwrotu Pomorza, ziemi chełmińskiej, odstąpienia

Nieszawy, Drezdenka, Drahima i Santoka, jako też zrzeczenia się ze strony zakonu wszelkich praw do Żmudzi. Na takiej podstawie nie mógł traktować o pokój żaden mistrz krzyżacki, nawet Kuchmeister. Zerwano więc układy i, co jest dość charakterystycznem, wywarto całą zemstę na Henryku Plauenie. Pozorów do tego dostarczyło porozumienie się brata Henryka z królem Władysławem Jagiełłą. Oskarżony o zdradę, uciekł młodszy Plauen do Polski, Henryka zaś wtrącono do więzienia w Gdańsku, gdzie po ośmiu latach prawie, wskutek złego obchodzenia się, życie zakończył, jakkolwiek na schyłku, za wstawieniem się Władysława Jagiełły, wolność odzyskał.

Wiadomość o tych wypadkach przywiózł królowi do Wielkopolski Ulryk Plauen w chwili, kiedy już wszystko było do wojny gotowe i pospolite ruszenie zgromadziło się w Wolborzu. Wojsko polskie, wsparte zaciężnym żołnierzem ze Szlązka, przeszło Wisłę, połączyło się dnia 17 lipca z armią litewską i mniej więcej tą samą drogą, co przed czterema laty, wtargnęło w głąb nieprzyjacielskich krajów. Tym razem jednak taktyka krzyżacka była inna. Wielki mistrz, pomny grunwaldzkiej klęski, unikał spotkania w otwartem polu i, zniszczywszy, obyczajem scytyjskim, wsie i miasteczka nieobronne, obsadził załogami warowne zamki i tak przygotowany oczekiwał nieprzyjaciela. Jakoż rozlały się hufce polskie i litewskie po całym kraju, niszcząc go i pustosząc bez litości, ale szlachta pruska i mieszczaństwo, pomne okrucieństw Plauena, który poprzednie odstępstwa po bitwie grunwaldzkiej z niesłychaną karał surowością, wytrwały w wierności dla zakonu. Wojna cała więc toczyła się około oblegania i zdobywania zamków, a tymczasem wojsku polskiemu zaczął dokuczać głód i choroby, wywołane nadmiernem używaniem owoców. Zdobyto wprawdzie kilka zamków, ściśnięto oblężeniem Toruń i Chełm, ale nieprzyjaciel bronił się mimo to uporczywie. Wtedy wystąpił jako pośrednik papież Jan XXIII. Legat jego, Wilhelm z Lozanny, wysłany do Polski, skłonił obie strony do zawarcia zawieszenia broni w Sztrassburgu na dwa lata. Polacy zatrzymali zamek Jasieniec, położony u ujścia Brdy do Wisły, i zgodzili się na to, aby spór ich z zakonem rozsądził sobór powszechny, zbierający się właśnie natenczas w Konstancyi.

Kościół katolicki znajdował się od kilkudziesięciu lat już w ciągłej rozterce. Przeniesienie stolicy papiezkiej z Rzymu do Awinionu na początku XIV wieku poddało papieży w wielką od rządu francuzkiego zawisłość i wywołało skutkiem tego liczne spory i niezadowolenie w świecie chrześcijańskim. Po śmierci Grzegorza XI (w roku 1378) wynieśli kardynałowie, w Rzymie będący, na stolicę apostolską Urbana VI, który jednak bezwzględnem i surowem postępowaniem swojem zraził sobie do tego stopnia kardynałów francuzkich, że ci obrali antypapę Klemensa VII i z nim razem przenieśli się napowrót do Awinionu. Rozpoczęła się w ten sposób schizma w kościele, cały świat katolicki podzielił się na dwa obozy, jedni uznawali papieżów awiniońskich, drudzy rzymskich, i zgorszenie było coraz większe. Wreszcie znaleźli się pomiędzy kardynałami tacy, którzy, mając na celu głównie dobro kościoła, postanowili tym wichrzeniom koniec położyć, i za ich staraniem przyszedł do skutku sobór w Pizie w roku 1409, gdzie obu papieży, Benedykta XIII i Grzegorza XII, z tronu złożono i obrano na ich miejsce Aleksandra V. Ale stosunki polityczne były tego rodzaju, że obaj papieże, od tiary odsądzeni, znaleźli swoich obrońców: Benedykta XIII, Aragończyka, uznawały po staremu Hiszpania, Portugalia i Szkocya, Grzegorza XII król sycylijski i ówczesny cesarz Ruprecht. Stało się więc jeszcze gorzej, bo świat chrześcijański miał zamiast dwóch aż trzech papieży. Wśród tego upadała

Szczegóły ozdób chrzcielnicy w kościele św. Krzyża w Krakowie.

Z obrazu Wojciecha Gersona.

Janusz Starszy, ks. mazowiecki, nadaje Warszawie przywilej lokacyjny r. 1413.

oczywiście karność w kościele, psuły się coraz bardziej stosunki, herezya podnosiła głowę, powołani i niepowołani domagali się coraz natarczywiej reformy kościoła, Jan Hus, zwolennik Wikleffa, głosił jawnie już zasady, niezgodne z dogmatami wiary katolickiej. Śmierć Ruprechta zmieniła cokolwiek postać rzeczy. Zygmunt Luksemburczyk, następca jego, jakkolwiek lekkomyślny i przewrotny, przestraszył się jednak ruchu husyckiego w Czechach i skłonił Jana XXIII, który po Aleksandrze V wstąpił na tron papiezki i, wypędzony z Rzymu przez króla neapolitańskiego Władysława, u cesarza szukał pomocy, do zwołania nowego powszechnego soboru do Konstancyi. Tak przyszło do skutku na schyłku roku 1414 zgromadzenie, które pod względem liczby uczestników i świetności nie miało sobie równego. Oprócz papieża i cesarza, przybyło do Konstancyi 5 patryarchów, 33 kardynałów, 47 arcybiskupów, 228 biskupów, 500 prałatów i 5,300 księży, przybyli posłowie od wszystkich niemal państw europejskich, nawet z Azyi, Afryki, tak, że ilość gości miała dochodzić do 60,000. Oczywiście nie brakowało i Polaków, którym leżała na sercu nietylko reforma kościoła, ale i sprawa krzyżacka, poddana pod sąd rozjemczy soboru. Wyprawił więc król do Konstancyi wspaniałe poselstwo; pojechał mianowicie Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, Jan „Kropidło“, bskup kujawski, Jakób, biskup płocki, Laskary z Gosławic, biskup-nominat poznański, Janusz z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, i Zawisza Czarny z Garbowa. Świetna ta ambasada przybyła z początkiem roku 1415 nad brzegi jeziora bodeńskiego i zajęła natychmiast wśród ojców soboru poważne i wybitne stanowisko. Rozgłos, jaki zyskała sobie Polska w całym świecie chrześcijańskim przez nawrócenie Litwy i zwycięztwo grunwaldzkie, poważne i pełne taktu postępowanie posłów polskich w Konstancyi, jako też nadzieja, że król Władysław Jagiełło potęgą swoją może się przyczynić do powstrzymania groźnej nawały tureckiej, wszystko to usposabiało przychylnie dla żądań i życzeń polskich papieża i cesarza. Jan XXIII mianował też natychmiast Jagiełłę i Witolda generalnymi wikaryuszami dla kościoła katolickiego w Pskowie i Nowogrodzie, odstąpił królowi połowę dochodów ze wszystkich beneficyów polskich, a sobór wybrał już d. 11 maja komisyę, która pod przewodnictwem kardynała Zabarelli miała się zająć zbadaniem sprawy krzyżackiej.

Wobec tak pomyślnych dla nas stosunków dokładali posłowie polscy wszelkich starań, aby zgromadzonych objaśnić o właściwym stanie rzeczy na wschodzie Europy i przewrotne postępowanie zakonu w prawdziwem przedstawić świetle. Paweł Włodkowic, rektor uniwersytetu krakowskiego, odczytał obszerny traktat, w którym dowodził, że nawrócenie pogan ogniem i mieczem, jak to czynili Krzyżacy, sprzeciwia się zasadom sprawiedliwości i słuszności i że nikt nie ma prawa rozporządzać krajami, będącemi w posiadaniu pogan. Na poparcie tych naukowych i filozoficznych wywodów przedłożyli posłowie polscy w listopadzie roku 1415 obszernie umotywowaną skargę Władysława Jagiełły na Krzyżaków, a praktyczny Witold wyprawił do Konstancyi poselstwo, złożone z 60 nawróconych Żmudzinów, którzy mieli obecnością swoją zaprzeczyć kłamliwym wieściom, szerzonym przez Krzyżaków, jakoby Żmudź cała była pogrążona jeszcze w pogaństwie. Zabiegi te odniosły skutek pożądany o tyle, że w lutym 1416 roku spór polsko-krzyżacki stał się ponownie przedmiotem obrad soboru. Z jednej i drugiej strony podniesiono najrozmaitsze zarzuty i oskarżenia, a zgromadzenie, nie mogąc się zoryentować należycie w tej zawiłej sprawie, wysłało wraz z powracającymi do domu Żmudzinami osobną komisyę, która miała rzecz zbadać na miejscu i wnioski odpowiednie soborowi przedstawić. Na czele tej komisyi stał znany i szanowany powszechnie kardynał Jan Domenici, arcybiskup raguzański. Podróż delegatów trwała blizko cztery miesiące, a sprawozdanie, jakie złożyli po powrocie soborowi, nie było wcale dla zakonu korzystne, arcybiskup raguzański wniósł nawet, aby sobór udzielił mistrzowi naganę. Wtedy wystąpił cesarz Zygmunt jako pośrednik. Wybrał on się właśnie z polecenia ojców soboru w podróż do Francyi i Hiszpanii, aby nakłonić Benedykta XIII do rezygnacyi, i w Paryżu łącznie z królem francuzkim Karolem VI ułożył warunki rozejmu pomiędzy Polską a Krzyżakami. Zawieszenie broni miało być przedłużone do 13 lipca 1417 roku, Orłów, Murzynów i Nową Wieś mieli tymczasowo dzierżyć pełnomocnicy cesarscy. Zdawało się, że w ten sposób przynajmniej na pewien czas przycichną nieporozumienia, stało się jednak inaczej. Arcybiskup gnieźnieński, który z powodu owego rozejmu towarzyszył Zygmuntowi, wyprawił w Paryżu dla profesorów, członków uniwersytetu i studentów wspaniałe śniadanie. Wśród uczty tej, budzącej podziw Francuzów, doręczono arcybiskupowi pamflet na króla Władysława Jagiełłę. Autorem niecnej tej roboty był Jan Falkenberg, Dominikanin, z Pomorza rodem, lecz znający stosunki polskie z Krakowa, gdzie przez pewien czas bawił. Miał on sławę niespokojnego i gwałtownego człowieka, w Konstancyi występował przeciw kanclerzowi uniwersytetu paryzkiego Gersonowi, a obecnie dał się użyć za narzędzie Krzyżakom, aby Jagiełłę w oczach całego świata chrześcijańskiego zohydzić i zniesławić. Dotknięty tem do żywego arcybiskup zaskarżył Falkenberga przed soborem, a ten, zbadawszy rzecz całą, potępił książkę, jako błędów pełną, wierze przeciwną i haniebną, i skazał autora na dożywotnie więzienie. Następca Jana XXIII Marcin V ułaskawił go wprawdzie, ale niespokojny Dominikanin pojechał do Prus, aby zażądać nagrody od wielkiego mistrza, a gdy mu tylko cztery grzywny zapłacono, zemścił się po swojemu, ogłaszając gorszy o wiele pamflet na Krzyżaków.

Wśród tych sporów, mających pod pewnym względem charakter osobisty, wytoczyła się, znowu z inicyatywy Witolda, przed soborem sprawa nadzwyczaj ważna, a dla kościoła niezmiernie doniosła. Na początku roku 1418 przybyło do Konstancyi poselstwo biskupów ruskich, aby traktować o unię pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim. Od chwili zaprowadzenia wiary katolickiej na Litwie zaczęły się nieuniknione w takich wypadkach starcia i spory wyznaniowe. Stanąwszy raz na gruncie katolickim, zajął Ja-

giełło i Witold nieprzychylne względem wyznawców wiary greckiej stanowisko. Wiek XV nie znał tranzakcyi w rzeczach wiary, a tolerancya w dzisiejszem tego słowa znaczeniu i wolność sumienia były obce pokoleniu, które w obronie dogmatów kościoła krew przelewało i heretyków paliło na stosie. Ztąd poddani obrządku greckiego doznawali w państwie polsko-litewskiem pewnych ograniczeń i pewnego upośledzenia, chociaż o systematycznem prześladowaniu wyznania wschodniego mowy być nie może, a już najmniej o prześladowaniu wyznania narodowości ruskiej. Owszem, żywioł ruski i język ruski posiadał takie same, a może nawet i większe prawa, niż polski, i zupełnie niewykształcony litewski. Korespondencya pomiędzy Jagiełłą a Witoldem odbywała się po rusku, dokumenty publiczne spisywano w języku ruskim, a szlachta ruska zasiadała na krzesłach senatorskich i wywierała wpływ niemały na sprawy publiczne. Oczywiście odnosiło się to wszystko tylko do katolików a nie do wyznawców obrządku wschodniego. Mimo to, co chwila rozlegały się po dworach europejskich skargi Krzyżaków, że Witold i Jagiełło powierzają zamki i grody starostom, którzy są Rusinami. Stosunek ten jednak był bardzo niewygodnym dla Witolda i politycznie niebezpiecznym. Zaprzeczyć się nie da, że większość poddanych jego stanowili Rusini, którzy mieli osobną hierarchię kościelną, zawisłą w pierwszym rzędzie od Carogrodu, a w drugim od Moskwy, bo w Moskwie rezydował metropolita kijowski. Ażeby ten anormalny stosunek usunąć, skłonił Witold biskupów ruskich do tego, że po śmierci Cypryana w roku 1406 wybrali metropolitą Teodozego, który miał stale przebywać w Kijowie. Nie przyszło jednak do tego. Patryarcha carogrodzki nie potwierdził wyboru, lecz przysłał na metropolitę greka Focyusza. Ten założył rezydencyę swoją w Moskwie, a cała działalność jego była skierowana ku temu, aby pomiędzy ludnością ruską, podległą berłu litewskiemu, budzić sympatye do Moskwy, a niechęć i nienawiść do Polski i Litwy, wyznających wiarę łacińską. Takiej agitacyi nie mógł ścierpieć Witold, zwołał zatem ponownie biskupów ruskich, i ci wybrali metropolitą kijowskim Bulgara, Grzegorza Zemblaka. Chodziło teraz, tak, jak i poprzednio, o zatwierdzenie w Konstantynopolu. Pojechał tam Zemblak w roku 1415, Jagiełło i Witold starali się pozyskać dla niego cesarza bizantyńskiego Manuela — wszystko nadaremnie. Wtedy wpadł Witold na myśl unii kościelnej. Synod biskupów ruskich, w Turowsku odbyty, uchwalił, że, podobnie, jak Serbowie i Bulgarzy, mają i Rusini litewsko-polscy prawo obierać sobie swego metropolitę, poczem Grzegorz Zemblak wyruszył na ich czele do Konstancyi. Ale sobór, obradujący już przez lat trzy, miał się wtedy ku schyłkowi, uczestnicy zgromadzenia tęsknili do domu, głównym ich celem było na razie zażegnanie schizmy kościelnej; wybór nowego papieża, inne sprawy miał załatwić sobór następny. Tak wyniesiono na stolicę apostolską w roku 1418 kardynała Ottona Colonnę, który przybrał imię Marcina V i został przez cały świat katolicki uznanym. Nowy papież okazał wiele względów i łaskawości dla Polski, obdarzył Mikołaja Trąbę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tytułem prymasa, zamianował, ku wielkiemu niezadowoleniu Krzyżaków, Witolda opiekunem biskupstwa dorpackiego, podnosił przy każdej sposobności zasługi Jagiełły i wielkiego księcia około rozszerzenia wiary katolickiej, ale ani sprawy krzyżackiej, ani unii kościelnej załatwić już nie mógł. Dnia 17 maja 1418 roku opuścili więc posłowie polscy Konstancyę, a przy końcu czerwca stanęli przed królem w Pobiedziskach, gdzie zdali sprawę ze swoich czynności i powitali nową królowę.

Kościół św. Jana w Warszawie,
według Dawida Brauna.
(Fundacya Janusza, ks. mazowieckiego, i jego żony Anny Kiejstutówny.)

Trzecie małżeństwo Władysława Jagiełły. — Wyrok wrocławski. — Świdrygiełło. — Wojny husyckie. W roku 1416, dnia 21 marca, umarła w Krakowie Anna, druga

żona Władysława Jagiełły, pozostawiając po sobie jedyną, ośmioletnią natenczas córeczkę Jadwigę. Brak męzkiego potomstwa skłonił króla do zawarcia nowych swoją na wdowę po Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim. Była to kobieta już niemłoda, wdowa po dwóch, a jak inni utrzymywali, po trzech mę-

Rysunek Jana Matejki.

Ubiór myśliwski z XV w.

(Z tryptyku w kaplicy św. Krzyża w katedrze krakowskiej.)

związków małżeńskich. Robiono starania o rękę siostrzenicy cesarza Zygmunta, Elżbiety, księżny brabanckiej, której mąż poległ niedawno w bitwie pod Azincourt, a gdy to się nie powiodło, zwrócił król uwagę żach, słabowita i nieładna. Co skłoniło Władysława Jagiełłę do takiego wyboru, trudno powiedzieć. Miał on ją zobaczyć w pierwszych dniach stycznia 1417 roku na dworze siostry swojej Aleksandry mazowieckiej i szcze-

gólniejszym ku niej zapłonął afektem. Wobec faktu, że Elżbieta Granowska była córką Ottona z Pilcy, niegdyś generalnego starosty wielkopolskiego, że matka jej Jadwiga trzymała do chrztu Jagiełłę, a mąż jej był królowi dobrze znanym i na dworze często przebywał, trudno przypuścić, aby Władysław Jagiełło dopiero teraz, w r. 1417, Elżbietę poznał i aby jako 68-letni starzec powziął dla niej miłość tak gwałtowną i niepohamowaną. Nie ulega jednak wątpliwości, że król, czy to z uporu, starszym ludziom właściwego, czy z jakichś innych, nieznanych nam bliżej powodów, trwał w swojem postanowieniu niezachwianie. Z drugiej strony dziwić się nie można także, że małżeństwo króla z kobietą, nienależącą do rodziny panującej, małżeństwo, nieobiecujące nadto potomstwa, znalazło licznych i nieprzejednanych przeciwników w otoczeniu Władysława Jagiełły. I nie trzeba wcale, jak to czynią niektórzy historycy [1]), szukać źródła tej niechęci w antagonizmach politycznych, nie trzeba z Elżbiety robić kobiety politycznej, sprzyjającej Krzyżakom, ażeby zrozumieć niezadowolenie rady królewskiej. Wszak podobne zupełnie narzekania wywołało w półtora wieku później małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, chociaż Barbara i pochodzeniem i urodą i młodością tak bardzo przewyższała Elżbietę Granowską. Opozycya senatorów polskich była zatem w tym wypadku zupełnie uzasadniona, król jednak uparł się, i dnia 1 maja 1417 roku odbył się ślub królewskiej pary w Sanoku. Obrzędu ślubnego dopełnił arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski w asystencyi biskupów krakowskiego i chełmskiego. Zaczęło się tak królowanie Elżbiety, krótko trwające i goryczy pełne. Stronnictwo niechętne jej — a należeli do niego tak wpływowi ludzie, jak biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec i proboszcz od św. Floryana Zbigniew Oleśnicki — nie opuściło zapewne żadnej sposobności, aby jej dokuczyć. Echo tej podziemnej walki odzywa się w kronice Długosza, a ohydna satyra, jaką na Elżbietę napisał Stanisław Ciołek, natenczas sekretarz królewski, świadczy o niesłychanem rozgoryczeniu i fanatycznej niemal nienawiści kół dworskich. Jak zachowywała się wobec tego Elżbieta sama, nie wiemy, słyszymy tylko, że na jej życzenie zakupił król dwa domy w celu rozszerzenia gmachu uniwersyteckiego i że już przed koronacyą kazała się nazywać opiekunką akademii krakowskiej. Dowodziłoby to, że by-

Piastowie zniemczeni.
Pomnik Wacława, ks. na Lignicy, biskupa wrocławskiego, w kościele św. Mikołaja w Nowem Mieście.
(Umarł 1419 r.)

[1]) Porównaj: Caro, Gesch. Pol. III. str. 481.

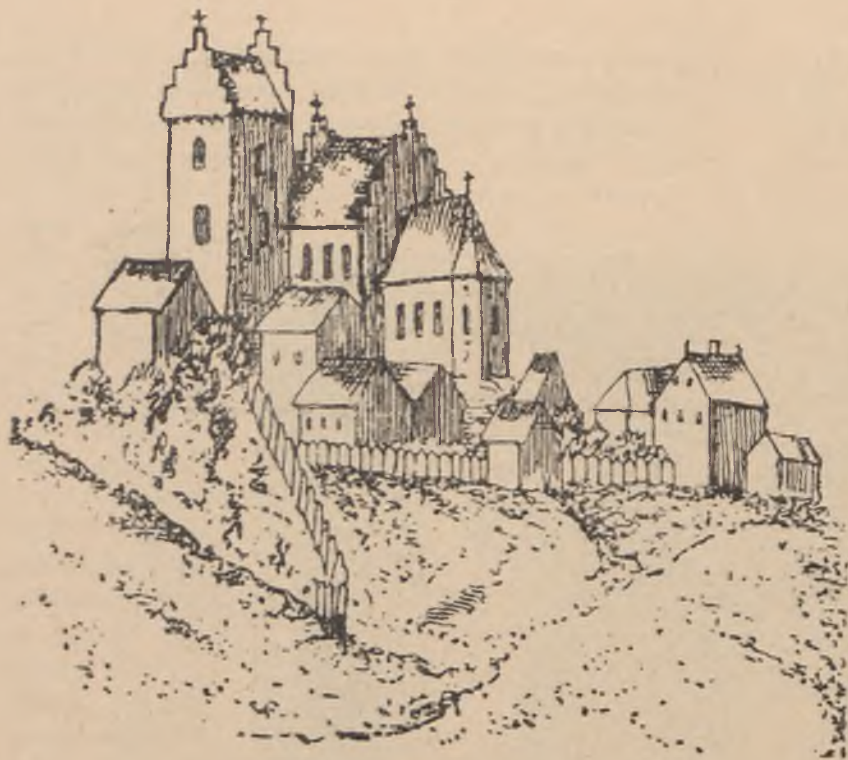

Kościół Panny Maryi w Warszawie,
według Daniela Brauna.
(Wybudowany za rządów Janusza, ks. mazowieckiego.)

ła kobietą światłą i ceniącą nauki. To jednak nie wystarczało, i kiedy królowa życzyła sobie, aby synowi jej Janowi przyznano tytuł hrabiowski i zezwolono na utworzenie hrabstwa jarosławskiego dla niego, nie chciał kanclerz Wojciech Jastrzębiec pieczętować gotowych już dokumentów, mimo wyraźnego rozkazu królewskiego. Rozgniewany Jagiełło groził mu odebraniem pieczęci, później skazał Ciołka za ową satyrę na wygnanie, ale opozycyi złamać nie zdołał. Bezustanna ta walka musiała podkopać i tak słaby organizm kobiecy; zapadała ona coraz bardziej na zdrowiu, aż wreszcie choroba wzięła górę i dnia 12 maja 1420 roku uwolniła królowę od cierpień doczesnych. „Wiadomość o jej śmierci“ — pisze Długosz — „napełniła niewymowną radością i dwór królewski i całe państwo“. [1])

Zgon Elżbiety wydarzył się w chwili, kiedy zewsząd na nową zanosiło się burzę. Przyczyną tej zawieruchy była, tak, jak w latach poprzednich, sprawa krzyżacka, niezałatwiona na soborze konstancyjskim. Przedłużanie sztrasburskiego zawieszenia broni z roku na rok nie mogło przytłumić wzajemnej nienawiści i rosnącego z dniem każdym rozgoryczenia. Próbowano konferencyi w Wieluniu, ale, zamiast ułagodzenia umysłów, wywołała ona jeszcze większą u stron obu zawziętość. Zaczęły się więc przygotowania do wojny, Witold porozumiewał się z wielkim księciem moskiewskim, wciągał do przymierza przeciw Krzyżakom króla duńskiego Eryka, mówiono głośno o przeniesieniu zakonu niemieckiego na wyspę Cypr, gdzie z większym pożytkiem dla chrześcijaństwa mógłby spełniać wzniosłe swoje posłannictwo. Wszystko to drażniło i niepokoiło wielce Krzyżaków, obawiających się już na prawdę o swoją egzystencyę. Więc kiedy Jagiełło ze swojej strony donosił cesarzowi i papieżowi o rozbiciu się konferencyi wieluńskiej i całą winę za to składał na Krzyżaków, wielki mistrz, w poczuciu swojej bezsilności, błagał o interwencyę dyplomatyczną, aby groźną dla siebie burzę zażegnać. Stało się tak, jak sobie życzył, i nowi legaci papiezcy wzięli na siebie niewdzięczną rolę pośredników w sprawie, która tylko orężem rozstrzygnąć się dała. Układy były, jak łatwo do przewidzenia, bezowocne, więc jako drugi rozjemca z kolei wystąpił cesarz Zygmunt, zapraszając w tym celu Władysława Jagiełłę na zjazd do Koszyc. Ale chociaż król był gotów zdać się na sąd cesarski, wymówił się pełnomocnik zakonu brakiem instrukcyi. Wojna była zetem nieuchronna. Już zebrały się wojska polskie pod Czerwińskiem, już spieszyły posiłki litewskie zwyczajną drogą wzdłuż brzegów Narwy, już wreszcie stanęły połączone siły polsko-litewskie na granicy pruskiej pod Bądzyniem, kiedy wysłannik papieża i cesarza, arcybiskup medyolański Capra, skłonił obie strony do zawarcia

Kościół Panny Maryi w Warszawie.
(Ze starej ryciny.)

[1]) Długosz, t. IV, ks. XI, str. 259.

ponownego zawieszenia broni i do zdania się na sąd Zygmunta. W Polsce wyrzekano dość głośno na owe kunktatorstwo królewskie, nazywano z przekąsem niedoszłą wojnę wyprawą „odwrotową“ *(expeditio reversalis)*, ale Władysław Jagiełło, unikający chętnie przelewu krwi, zaufał widocznie przyjaźni cesarskiej, nie przewidując zmian nagłych, które niebawem nastąpić i polityce Zygmunta inny miały nadać kierunek.

Na razie układało się wszystko pomyślnie. Nawet niespokojny Świdrygiełło, którego z więzienia w zamku krzemienieckim uwolnili podstępnie jego zwolennicy, Daszko Fedorowicz Ostrogski i Aleksander Nos, i który nadaremnie starał się o poparcie zakonu, szukał teraz drogi do łaski królewskiej. Po dłuższej wędrówce za granicą, po krótkim pobycie w Konstancyi i na dworze austryackiego Ernesta zgłosił się wreszcie do cesarza Zygmunta. Zdawało się na chwilę, że zamieszki wewnętrzne nowe dla jego wichrzycielskich zamiarów otwierają pole.

Żmudzini, niezadowoleni z nowego porządku rzeczy i w głębi ducha jeszcze sprzyjający bałwochwalstwu, podnieśli właśnie przeciw Witoldowi powstanie i, jak wszyscy malkontenci litewscy zwrócili się do zakonu i do Świdrygiełły. Ale Witold ze zwykłą sobie energią stłumił powstanie natychmiast i hersztów buntu śmiercią ukarał. Upadła zatem i dla Świdrygiełły ostatnia nadzieja, i, kiedy Władysław Jagiełło przyjechał do Koszyc, zgłosił się do niego z prośbą o przebaczenie. Poparł go swoim wpływem Zygmunt, pomogli Szafrańcowie, niechętni Witoldowi, i król dał się przebłagać.

Świdrygiełło otrzymał starostwo Opoczno i dawniej przyznane sobie dochody z żup królewskich. Na tem jednak nie koniec. Wszystko to stało się bez wiedzy, a może nawet i wbrew woli Witolda, którego najzawziętszym wrogiem był Świdrygiełło. Ażeby więc spokój w zupełności przywrócić, należało jeszcze przejednać Witolda. Tymczasem niepoprawny Świdrygiełło, gdy tylko poczuł się na wolności, jął zaraz przez powiernika swego, Daszka Ostrogskiego, nawiązywać stosunki z zakonem i spiskować po staremu nibyto przeciw Witoldowi, a w istocie przeciw Polsce. Przypuszczać można, że o tych konszachtach nie wiedziano nic na dworze Jagiełły, bo sejm łęczycki, zgromadzony w dniu 25 lipca 1420 r., postanowił wysłać osobne poselstwo do Witolda, aby go nakłonić do zgody z Świdrygiełłą. Pojechali rzeczywiście Maciej z Łabiszyna, wojewoda brzeski, Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, i sekretarz królewski Marcin z Goworzyna. To skutkowało. Wobec naprężonych stosunków z zakonem i cesarzem, który niedawno wydał wyrok, dla Polski wielce niekorzystny, i wobec zawikłań czeskich postanowił Witold przejednać niebezpiecznego wichrzyciela, przyjął pośrednictwo sejmowe dnia 10 sierpnia i pogodził się w Miednikach z Świdrygiełłą. Świdrygiełło przyrzekł wierność i posłuszeństwo wielkiemu księciu, Jagiełło i panowie polscy oświadczyli, że w razie niedotrzymania tych warunków pomagać będą Witoldowi, prałaci grozili, że wiarołomnego klątwą obłożą. Na spisaniu tych dokumentów skończyły się układy, Świdrygiełło otrzymał Czernichów, Trubczesk, Brańsk i Nowogród siewierski i odtąd już aż do śmierci Witolda zachował się spokojnie.

Wśród tych zabiegów dyplomatycznych, zmierzających do uspokojenia zamieszek wewnętrznych, zbierały się ciężkie chmury na widnokręgu europejskim, płomień wojny domowej ogarnął mianowicie Czechy i, sięgając do Polski, wzniecał obawy powszechnej jakiejś konflagracyi. Stosunki czeskie przedstawiały od dawna już obraz, pełen zamętu i grozy. Kraje korony czeskiej, wysunięte najdalej ku zachodowi, były narażone najwięcej na wpływ germanizacyi. Pierwsi władcy z dynastyi Przemyślidów nie spostrzegli tego niebezpieczeństwa i, kierując się polityką egoistyczną, krzyżowali raz po raz plany Piastów polskich, zmierzające do zjednoczenia słowiańszczyzny zachodniej. Fala germanizmu szła skutkiem tego niepowstrzymanym pędem ku wschodowi, wdzierała się coraz głębiej w dorzecze Elby i Odry, tępiła drobne i poważnione pomiędzy sobą narody słowiańskie, a równocześnie wywierała wpływ potężny na Czechy i zalewała kraj ten powodzią niemieckich osadników, którzy z biegiem czasu mieli stać się walną przeszkodą dla narodowego rozwoju Czech. Gorzej jeszcze działo się po wygaśnięciu dynastyi Przemyślidów (w roku 1306), kiedy raz po razie na tronie czeskim zasiadały obce, niemieckie rodziny. Wnosiły one do kraju, bądźcobądź słowiańskiego, obyczaj niemiecki, pielęgnowały żywioł germański i zacierały coraz bardziej słowiański charakter kraju i narodu.

Unia polsko-litewska, wzmagająca się skutkiem tego potęga pobratymczej Polski i jej zwycięzkie walki z niemickim zakonem nie mogły pozostać bez wpływu na sąsiednie Czechy. Żywe poczucie narodowe, budzące się pomiędzy Polakami, musiało odezwać się głośnem echem i w Czechach. Dopomagały do tego rozliczne stosunki pomiędzy narodem czeskim a polskim, dopomagały rządy niedołężnego a gwałtownego Wacława, który, spychany z tronu cesarskiego przez niezadowolonych książąt niemieckich, widział w narodowym ruchu czeskim naturalnego swego sprzymierzeńca. Wątpić należy jednak, czy ta reakcya słowiańska byłaby znalazła w sobie dość siły, aby wystąpić do walki z germanizmem, gdyby na jej czele nie stanął był człowiek, pełen zapału i energii, który zdołał ją porwać i do nadzwyczajnych zagrzać wysileń. Człowiekiem tym był Jan Hus, profesor uniwersytetu praskiego, słynny kaznodzieja i biegły teolog. Działalność jego obracała się w dwóch kierunkach. Napojony zasadami angielskiego reformatora Wikleffa, występował on z jednej strony przeciw ówczesnym nadużyciom w kościele, aż wreszcie popadł w herezyę i klątwy kościelne, z drugiej stanął w opozycyi przeciw przewadze Niemców i popchnął naród czeski do walki z germanizmem. Ruch zatem, wzniecony przez niego i ztąd husytyzmem zwany, miał charakter religijny i narodowy zarazem. O pierwszym wydał wyrok nieodwołalny kościół katolicki, potępiając naukę Husa jako heretycką i z dogmatami wiary sprzeczną, drugi wywołał długą i krwawą walkę szczepową, która skończyła się bądźcobądź ograniczeniem i przytłumieniem pewnem germanizmu w Czechach.

Zaniosło się na to już w początkach XV wieku, kiedy król Wacław skłonił uniwersytet praski do uchwały, wskutek której pisma kacerskie Wikleffa zostały z uniwersytetu wyrugowane, a Czechom zabroniono surowo powtarzać lub rozszerzać potępione artykuły angielskiego reformatora. Ponieważ uchwała ta wymierzona była głównie przeciw Czechom, więc wywołała wielkie pomiędzy niemi rozgoryczenie, a już najbardziej oburzył się Hus, gorący zwolennik Wikleffa. Niechęć jego skierowała się oczywiście przeciw uniwersytetowi praskiemu, którego organizacya, jak wiadomo, dawała przewagę Niemcom nad krajowcami. Otóż za wpływem Husa, który wtedy, jako królewski kaznodzieja w betlejemskiej kaplicy, niemałego w Pradze używał znaczenia, wydał król Wacław dnia 18 stycznia 1409 r. wyrok w sporach pomiędzy członkami uniwersytetu, ogniskiem, skupiającem około siebie całą rzeszę chciwych wiedzy Polaków, a królowa Jadwiga założyła nawet z tego powodu osobne kolegium dla Litwinów w Pradze (w r. 1397). To też pomiędzy uczonymi Polakami w wieku XV napotykamy cały szereg uczniów praskich. Kształcił się tam znany nam już Stanisław Ciołek, późniejszy biskup poznański, Stanisław ze Skarbimierza pierwszy rektor jagiellońskiego uniwersytetu, Paweł Włodkowic, Maciej z Krakowa i tylu, tylu innych. Fundacya powtórna uniwersytetu krakowskiego nie wpływa snać wiele na zmianę tych stosunków, skoro w roku 1411 powstaje w Pradze kolegium polskie (Collegium Polonorum), a opiekę nad niem obejmuje nie kto inny, jak tylko Jan Hus [1]). „Wielka wojna“ i pogrom Niemców na polach grunwaldzkich musiał te stosunki polsko-czeskie jeszcze bardziej utrwalić.

Zwaliska „Złotej bramy“ w Kijowie.

przyznając słuszność Czechom. Podług tego wyroku, miała czeska „nacya“ mieć odtąd dwa głosy, a wszystkie inne, t. j. Niemcy, głos jeden. Wywołało to znowu niezmierną wrzawę pomiędzy Niemcami, a kiedy Wacław, mimo protestów niemieckich, trwał niezachwianie w swojem postanowieniu, opuścili studenci niemieccy tłumnie Pragę, szerząc po całych Niemczech głośne skargi na krzywdę, jaką im wyrządzono. Miała ta emigracya dla nauk ten dobry skutek, że stała się przyczyną zakładania uniwersytetów w Niemczech, ale też rozpaliła tam obok tego niesłychanie nienawiść do wszystkiego, co czeskie i słowiańskie. Wypadki praskie nie mogły pozostać bez wpływu na sąsiednią Polskę. Odwieczne stosunki z Czechami i pokrewieństwo szczepowe, odbijające się w wielkiem podobieństwie obu języków, zbliżały te narody do siebie, a od czasu założenia uniwersytetu praskiego łączyły nadto Polaków z Czechami związki naukowe. Wszechnica czeska stała się Wspólność celów, ten sam nieprzyjaciel i krew, wspólnie przelana w obronie sprawy słowiańskiej, były kitem, spajającym narody, które rozdzielało nieraz współzawodnictwo na polu politycznem. A w miarę, jak Wacław, pieniędzmi ujęty, przechylał się ku Krzyżakom, musiały w Polsce wzrastać sympatye dla narodowego ruchu czeskiego, musiał ten ruch z swojej strony znowu widzieć w Polakach naturalnych swoich sprzymierzeńców. I ztąd poszło, że, kiedy wiadomość o wojnie z zakonem się rozeszła, tak liczne hufce czeskie stanęły pod sztandarami polskiemi, że najznamienitsi wodzowie czescy, pomiędzy nimi i Jan Żyszka, dzielili chwałę grunwaldzkiego zwycięztwa z rycerstwem polskiem. Wiadomość o pogromie niemieckiego zakonu napełniła otuchą i radością serca czeskich patryotów. Jan Hus

[1]) Ant. Prohaska: Polska a Czechy w czasach wojen husyckich. Sprawozd. i rozpr. Akad. umiej., t. VII, r. 1877, str. 161.

Szkic objaśniający do obrazu „Bitwa pod Grunwaldem".

Rysunek Jana Matejki.

1. Witold, św. książę litewski.
2. Ulryk Jungingen, wielki mistrz.
3. Kazimierz, ks. szczeciński.
4. Jakób Skarbek z Góry, h. Habdank.
5. Wernerus Tetinger, komand. elbl.
6. Zyndram z Maszkowa, miecz. krak.
7. Mikołaj Skunaczowski, h. Powała.
8. Konrad Lichtenstein, w. komandor.
9. Konrad Biały, ks. szl. na Oleśnicy.
10. Marcin Wrocimowski, h. Półkozic.
11. Jan Żyszka z Trocnowa.
12. Jan Długosz, Wieniawczyk.
13. Markward, komandor brandenb.
14. Henryk Plauen, komtur świecki.
15. Krzysztof, biskup lubecciński.
16. Jan Grabia, komtur gniewski.
17. Zawisza Czarny, Sulimczyk.
18. Domarat z Kobylan, Grzymalczyk.
19. Dypold Kikerzyc.
20. Zbigniew Oleśnicki.
21. Ziemowit, książę mazowiecki.
22. Mikołaj Trąba, podkanclerzy kor.
23. Zygmunt Korybut.
24. Władysław Jagiełło.
25. Henryk, komandor tucholski.

w liście, pisanym do Władysława Jagiełły [1]), sławił w podniosłych słowach przewagę Polaków i w poniżeniu dumnych mnichów widział rękę opatrzności. Tak czuło i myślało zapewne całe stronnictwo narodowe czeskie, i nic dziwnego, że odtąd stosunki polsko-czeskie serdeczniejszy przybrały charakter, ze Hieronim z Pragi, przyjaciel Husa, jeździł po Polsce i Litwie, głosząc swoje nauki, i że wreszcie świeccy panowie polscy stawali w obronie Husa, kiedy go na soborze w Konstancyi uwięziono i na stos skazano. Spalenie Husa wywowało w Czechach niesłychane oburzenie i nadało całemu ruchowi charakter ostry, rewolucyjny. Stany czeskie wypowiedziały (2 września 1415 roku) posłuszeństwo soborowi, odwołując się do przyszłego papieża, i zawarły między sobą na lat sześć zaczepno-odporne przymierze w celu wspólnej obrony i swobodnego głoszenia słowa Bożego. O Wacława nie pytano wcale. Wszak brat jego Zygmunt był głównym sprawcą katastrofy Husa, wszak teraz jeszcze słał raz po razie groźne listy do Czech, w których zapowiadał, że wszystkich wikleffistow i husytów potopić każe. Rosła więc w narodzie czeskim coraz bardziej nienawiść do Niemców i do Zygmunta, stronnictwa skrajne brały górę, i w dniu 30 lipca 1419 r. sfanatyzowane tłumy husytów wpadły na ratusz praski i wyrzuciły przez okna burmistrza i obecnych tam konsulów miejskich. Tak rozpoczęła się rewolucya czeska; król Wacław, wypadkami temi niesłychanie wzburzony, zmarł nagle dnia 16 sierpnia 1419 roku, a przed następcą jego Zygmuntem, stanęła groźna kwestya husycka. Zygmunt, o ile się zdaje, lekceważył sobie z początku ruch husycki. Zamiast natychmiast po śmierci brata pospieszyć do Czech i tam starać się o uspokojenie umysłów, powierzył on rejencyę wdowie Wacława, królowej Zofii, a sam, jakby na dowód swojej bezsilności, wygrażał z daleka husytom i na sejmie berneńskim (w grudniu 1419 roku) głosił publicznie, że najsurowszych przeciw nim użyje środków. Skutek tego lekkomyślnego postępowania był taki, że umiarkowani Prażanie połączyli się z Taborytami, sprowadzili Żyszkę do stolicy, opanowali zamek praski i tak przestraszyli tem rejentkę, że zezwoliła na zawieszenie bro-

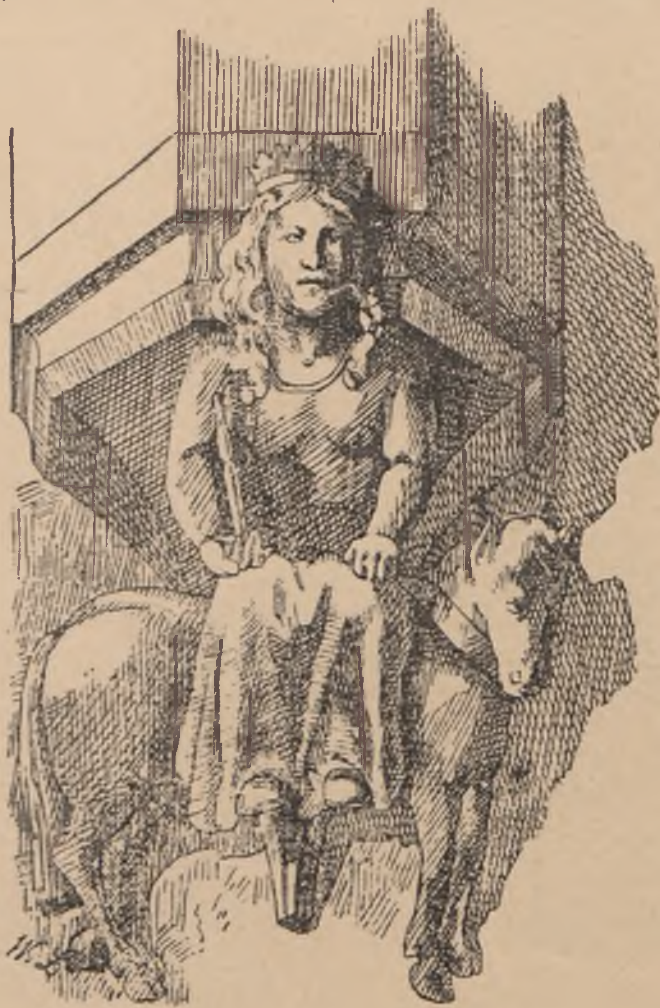

[1]) Lewicki, Codex epistolaris, t. III, str. 500.

Rysunki Jana Matejki i jego szkoły.

Wsporniki okapowe z kościoła Panny Maryi w Krakowie z drugiej połowy XIV w.

ni, a następnie rejencyę złożyła. Widocznem było już teraz, że Zygmunt tylko orężem może sobie utorować drogę do tronu i że w tym celu musi przedewszystkiem starać się o poparcie ze strony Niemców, którym ruch husycki bezpośrednio zagrażał. Z takiem usposobieniem udawał się cesarz w pierwszych dniach stycznia 1420 roku do Wrocławia, aby tam rozsądzić spór pomiędzy Polską a zakonem. Każdy trzeźwo na rzeczy patrzący mógł z góry przewidzieć, że w takich stosunkach wyrok cesarza nie będzie dla Polski pomyślnym. Nie przewidywał tego jednak Jagiełło, ufny w przyjaźń Zygmunta, nie przewidywali posłowie polscy, którzy pod przewodnictwem biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca w licznem i świetnem otoczeniu zjechali do Wrocławia. Tymczasem Zygmunt, przybywszy dopiero d. 5 stycznia, a więc w wilię terminu, oznaczonego dla rozsądzenia sprawy, miał już wyrok gotowy w zanadrzu i w dzień Trzech Króli ogłosił go bezzwłocznie pełnomocnikom polskim. Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska miały pozostać przy zakonie, tak, jak to postanawiał traktat kaliski; Orłów, Murzynów, Nieszawę i zamek Jasieniec mieli Polacy oddać Krzyżakom, podobnie, jak i Żmudź po śmierci Jagiełły i Witolda. Zakon był obowiązany zapłacić 25,000 złotych węgierskich za zburzenie Złotoryi i znieść wybudowany przez siebie zamek i młyn w Lubiczu nad Drwęcą. Za cenę tak niesprawiedliwego wyroku mniemał Zygmunt pozyskać sobie sympatye świata niemieckiego i pomoc zakonu w razie zatargów z Polską. Oburzenie posłów polskich było niesłychane. Natychmiast wysłali oni Klemensa z Klaju na rozstawnych koniach do Litwy, gdzie król natenczas bawił, z wiadomością o wyroku. Klemens, przebywszy w przeciągu siedmiu dni mil przeszło 200, zastał Jagiełłę i Witolda w Dolhem, a jakkolwiek pora była bardzo spóźniona, uprosił sobie posłuchanie u króla i treść poselstwa opowiedział. Wywołało to u obu książąt niezmierną konsternacyę. Przez całą noc—powiada Długosz—płakali oni i ryczeli, jako lwy, na drugi dzień pierwszy uspokoił się Witold, i za jego radą wysłano do Wrocławia nowych posłów, Zbigniewa Oleśnickiego i Mikołaja Cebulkę, z oznajmieniem, że król i wielki książę wyroku niesprawiedliwego i niesłusznego przyjąć nie mogą i że krzywd swoich orężem dochodzić będą. Poselstwo to, mimo ostrego bardzo wystąpienia Zbigniewa Oleśnickiego i trafnych wywodów Cebulki, nie odniosło oczywiście żadnego skutku. Zygmunt widział wprawdzie, że poszedł za daleko, ale powrót był niemożliwy. Tymczasem i w Polsce kiedy pierwsze wrażenie minęło, zaczęto się chłodniej cokolwiek na wyrok wrocławski zapatrywać. Mniemano i zupełnie słusznie, że przy wykonaniu ścisłem warunków nadarzy się nieraz sposobność, aby z powodu pierwszej lepszej nieformalności ze strony Krzyżaków cały wyrok odrzucić jako nieważny, i postanowiono próbować jeszcze targów z Zygmuntem. Pojechali więc znowu do Wrocławia Jastrzębiec i Zbigniew z Brzezia i zdaje się, że od cesarza pewne widoki na zmianę niektórych warunków otrzymali, kiedy imieniem króla wreszcie wyrok przyjęli. Władysław Jagiełło jednak, niechętny biskupowi krakowskiemu, z powodu opozycyi jego przeciw królowej Elżbiecie, oburzył się na tę powolność swoich posłów, i cała ta sprawa poszła na sejm łęczycki, który miał się zebrać w dzień św. Jakóba (25 lipca) 1420 r. Tymczasem wydarzyły się nieprzewidziane wypadki. Kiedy Zygmunt bawił we Wrocławiu, przybyło do niego poselstwo od panów czeskich i Prażan, aby go królem czeskim uznać i do stolicy zaprosić. Ten dowód pokory i uległości wywarł jednak skutek wręcz przeciwny. Cesarz odpowiedział wyniośle, że do Pragi wjedzie tylko wyłomem w murach i że żąda, aby Prażanie broń wszelką na zamku złożyli, zdając się na łaskę królowi. Równocześnie zaś, aby okazać wstręt swój do błędów kacerskich i odjąć husytom nadzieję jakichkolwiek ustępstw, kazał włóczyć końmi po ulicach wrocławskich praskiego kupca Jana Krazę za to, że był zwolennikiem komunii pod obiema postaciami i ostro się wyrażał o soborze konstancyjskim, i ogłosić bullę papieża Marcina V, zapewniającą odpuszczenie grzechów wszystkim, którzy wezmą udział w wyprawie krzyżowej przeciw kacerzom czeskim. Całe to postępowanie dowodziło, że cesarz o układach nie myśli i że Czechów orężem chce zmusić do posłuszeństwa. Z tem przekonaniem odjechali panowie czescy z Wrocławia, unosząc w sercach swoich gorycz i żal do Zygmunta. Umiarkowana i lojalna ich polityka doznała zupełnej porażki, nie pozostawało więc nic innego, jak tylko połączyć się ze stronnictwem skrajnem, aby uratować Czechy od jarzma niemieckiego. Natychmiast więc po powrocie wypowiedział Czenko z Wartenberga, burgrabia praski, najznakomitszy magnat czeski i pierwszy urzędnik, posłuszeństwo Zygmuntowi i wezwał wraz z Ulrykiem z Rosenberga stany czeskie do narady nad obroną zagrożonej ojczyzny. Aby zaś pozyskać sobie potężnego sprzymierzeńca i opiekuna, wysyłają obaj wymienieni magnaci Wernera z Rankowa do Polski z zapytaniem, czyby król Władysław Jagiełło nie przyjął korony czeskiej? Liczono widocznie na wzburzenie umysłów w Polsce z powodu wrocławskiego wyroku, liczono na sympatye narodu polskiego, na niechęć, jaką Jagiełło i Witold okazywali Zygmuntowi. Ale król polski i jego rada przyboczna byli zanadto trzeźwymi politykami, aby poselstwo tego rodzaju brać na seryo i aby się wiązać jakiemikolwiek przyrzeczeniami wobec stronnictwa, o ktorego sile i wpływach nie miano dokładnego wyobrażenia. Jagiełło odpowiedział więc oględnie, że w sprawie tak ważnej musi się wpierw naradzić z panami polskimi i że będzie tymczasem oczekiwał wiadomości od Czechów, czy go jednozgodnie i jednomyślnie i pod jakiemi warunkami obiorą królem.

Niebawem potem odbył się sejm w Łęczycy, gdzie z polecenia królewskiego wytoczono sprawę posłów wrocławskich. Podniosły się szczególniej krzyki wielkie na biskupa krakowskiego, powstali przeciw niemu krewni Piotra Wysza, którego on z biskupstwa podstępnie usunął, i wszczął się taki tumult, że sam król musiał salę sejmową opuścić. Dopiero, za wdaniem się poważnych senatorów, mianowicie Jaśka z Tarnowa, wojewody krakowskiego, udało się wzburzone umysły uspokoić i króla nakłonić do tego, że wreszcie

Rysunek Jana Matejki.

Budowle (obecnie rozebrane) z gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Magnaci. Rysunki Jana Matejki.

przebaczył Wojciechowi Jastrzębcowi i niefortunnym jego towarzyszom.

Po tej burzliwej sesyi przyszła kolej na sprawę czeską. Uchwalono jednomyślnie, że z powodu szerzącej się w Czechach herezyi i rozterek nieustających pomiędzy stronnictwami nie należy królowi przyjmować ofiarowanej mu korony. Jakoż przyznać trzeba, że uchwała ta była wielce rozumna i trafna. Zanim bowiem jeszcze Werner z Rankowa powrócił do Pragi, uznali już panowie czescy, a przedewszystkiem Czen-

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Szlachta. Rysunki Jana Matejki.

ko z Wartenberga, królem Zygmunta, a wybryki Taborytów i ciągłe ich spory z umiarkowanem stronnictwem Prażan nie mogły chyba zachęcić nikogo do przyjęcia roli pośrednika wśród tak burzliwych stosunków. Niemało też ważyły i względy religijne. Oddawna już obwiniali Krzyżacy Jagiełłę i Witolda o związki z poganami, i trzeba było wielkich wysileń, aby oszczerstwa te odeprzeć i rzecz w prawdziwem przedstawić świetle. Przyjęcie korony czeskiej z rąk stronnictwa, złożonego w znacznej części z kacerzy, byłoby króla Władysława Jagiełłę podało w słuszne podejrzenie u stolicy apostolskiej, byłoby potwierdziło niejako to, co Krzyżacy tak uporczywie i z pewnym skutkiem nawet po dworach europejskich głosili. Szczególniej nie mogło na to pozwolić duchowieństwo polskie, przestrzegające czystości wiary i z obawą spoglądające na szerzenie się husytyzmu w Polsce. Nie ulega bowiem wątpliwości, że owe sympatye czeskie, od bitwy grunwaldzkiej coraz silniejsze, przyczyniały się w wysokim stopniu do zachwiania katolicyzmu. Podkopywali go księża husyccy, z Czech wygnani, a w Polsce znajdujący przytułek, podkopywały mnogie pisma kacerskie, już dla nowości swojej chciwie chwytane i czytane. Duchowieństwo polskie zatem musiało być stanowczo przeciwne związkom z Czechami, bo musiało myśleć o obronie kościoła i swojej własnej egzystencyi. Z tego powodu zwołał arcyciskup gnieźnieński Mikołaj Trąba synod do Kalisza we wrześniu r. 1420, ktory z jednej strony wystąpił energicznie przeciw nowatorom i heretykom, polecając oddawać ich w ręce inkwizytorów, z drugiej starał się przez surowe ustawy powściągnąć nadużycia i rozluźnienie obyczajów pomiędzy duchowieństwem świeckiem i zakonnem.

Ponowne poselstwo czeskie.—Wojna z zakonem.— Pokój melneński w roku 1422. — Projekt rozbioru Polski.—Porozumienie z Zygmuntem. — Czwarte małżeństwo Władysława Jagiełły. — Edykt wieluński. Kiedy to się działo w Polsce, wracał Zygmunt z wyprawy krzyżowej na Pragę pobity i upokorzony. Wprawdzie koronował on się na Hradczynie dnia 28 lipca królem czeskim, ale wojsko jego, porażone przez Żyszkę na górze, odtąd Żyszkową zwanej, rozlazło się do domu, i rewolucya wrzała tak, jak przedtem, w całym kraju. Umiarkowani Prażanie widzieli, że stan ten długo trwać nie może. Nadużycia Taborytów, rabujących klasztory i kościoły, skrajne zasady, które głosili najrozmaitsi, powołani i niepowołani reformatorowie, niepokoiły wielce spokojne i zamożne mieszczaństwo, a że o uznaniu Zygmunta na razie trudno było myśleć, więc należało sobie wyszukać innego pana. Znowu zwrócili Prażanie wzrok swój ku Polsce, ale, pomni odpowiedzi Jagiełły, który wymagał jednomyślnego wyboru, skłonili Taborytów do wspólnego działania. Spisano więc zgodnie dokument, zapraszający króla polskiego do objęcia tronu czeskiego, i wysłano z tym aktem do Polski Hynka z Kolsztyna. W drugiej połowie sierpnia, już po sejmie łęczyckim, stanęło poselstwo czeskie przed Władysławem Jagiełłą w Wolborzu. Król odpowiedział, że boleje bardzo nad zniszczeniem Czech, że gotów jest dopomódz Czechom do uspokojenia kraju i do zgody z Zygmuntem, że jednak ofiarowanej sobie korony przyjąć nie może, nie naradziwszy się poprzednio z Witoldem. Zanim do tego przyszło, wyprawił się Zygmnnt po raz drugi na Pragę i obległ Wyszehrad, ale, pobity na głowę pod murami tego zamku (dnia 1 listopada), musiał szukać ocalenia w szybkim odwrocie. Nowe to powodzenie budzi jeszcze większą otuchę w stronnictwie husyckiem, radykalni podnoszą śmielej głowy, niebezpieczeństwa rewolucyi rosną. Prażanie więc robią krok stanowczy i wyprawiają w grudniu drugie, tym razem świetne poselstwo do Jagiełły, prowadzi je znowu Hynek z Kolsztyna. Posłowie spotykają króla na gościnnym dworze Witolda w Woranach i otrzymują tę samą odpowiedź, co poprzednio, ze znaczącym dodatkiem jednak, że chociaż król korony ich nie przyjmuje, to „pozostawia im w Witoldzie nadzieję i otuchę dla ich życzeń“. Posłowie zwracają się zatem do Witolda, a wielki książę oświadcza, że wobec niesprawiedliwego wyroku Zygmunta gotów jest przyjąć koronę, ale tylko wtedy, jeżeli Czesi pozostaną wierni kościołowi katolickiemu, jeżeli trwać nie będą w oporze przeciw prawej katolickiej wierze. Ponieważ więc książę nie może opuścić rozległego swojego państwa, które pilnej jego opieki potrzebuje, pośle im jako namiestnika swego bratanka Zygmunta Korybuta.

Stanowisko, zajęte w ten sposób przez obu władców, było w wysokim stopniu polityczne i szlachetne. Obrażeni tyle razy przez Zygmunta i bolejąc nad cierpieniami bratniego narodu, gotowi oni przyjść mu z pomocą i wyzwolić go z jarzma niemieckiego, żądają jednak, aby wprzód ustały walki stronnictw i aby Czesi pogodzili się z kościołem katolickim. Rzucać się bez namysłu w rozbujałe fale rewolucyjnego ruchu czeskiego, nie mając pewności, czy się uda wzburzone umysły uspokoić i pojednać, zrywać z kościołem i ściągać na siebie zarzut spółki z kacerzami—było zarówno dla Jagiełły, jak i dla Witolda niepodobieństwem. Opiekując się zaś sprawą czeską, można było i husytów pogodzić z kościołem i zmusić Zygmunta do uczciwej względem Polski polityki. W tym duchu też wypadła odpowiedź, którą dał sejm lubelski (w roku 1421) posłom czeskim, oczekującym dotąd na decyzyę królewską w Niepołomicach.

Wszystkie te starania i zabiegi Czechów nie mogły dla świata pozostać tajemnicą. Wiedziano o nich dobrze; Szlązacy czatowali na posłów czeskich, w przebraniu przekradających się do Polski, Jagiełło sam pisał do papieża Marcina V, że chętnie połączyłby się z Czechami, gdyby porzucili błędy kacerskie i powrócili na łono kościoła. Skutkiem tego uwaga całej Europy była zwrócona na Polskę, drżał przed nią cesarz Zygmunt, obawiali się jej Niemcy, z niepokojem spoglądali w przyszłość Krzyżacy, korona polska stawała się przedmiotem powszechnego podziwu i ogólnych zabiegów. A jednak los tego tronu, tak potężnego, nie był dotąd ustalony. Ani Jagiełło, ani Witold nie mieli męzkich potomków, i cała nadzieja dynastyi spoczywała w tej chwili na owej córce Anny cylejskiej, nieletniej Jadwidze. Na nią też zwrócił uwagę swoją przebiegły

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Rycerstwo. Rysunki Jana Matejki.

Fryderyk Hohenzollern, niedawno burgrabia norymberski, obecnie markgraf brandenburski i serdeczny przyjaciel cesarza Zygmunta. Przyjaźń cesarska, za którą się tak bardzo ubiegał, straciła jednak wartość dla niego. Od czasu wyroku wrocławskiego i zawikłań czeskich spostrzegł on, że potęga Polski zaczyna zaćmiewać blask korony cesarskiej i że Luksemburgowie ustępują pierwszeństwa Jagiellonom. Obliczając ściśle własne swoje korzyści, odsunął on się zatem od Zygmunta i w poufnej rozmowie przy końcu r. 1420 zwierzył się wojewodzie poznańskiemu, Sędziwojowi z Ostroroga, że pragnąłby starszego syna swego ożenić z królewną Jadwigą. Nadaremnie starał się przeszkodzić temu Zygmunt, nadaremnie zaklinał i upominał Fryderyka, „aby nie mieszał krwi swojej z krwią książąt, którzy są przeciwnikami świętej wiary chrześcijańskiej", nadaremnie groził mu nielaską swoją, trzeźwy Hohenzollern wiedział, że groźby te, mianowicie po klęsce wyszehradzkiej, żadnego nie mają znaczenia, i w kwietniu roku 1421 dobił targu z Jagiełłą. Obiecywał on ze swej strony niedopuścić do Prus posiłków niemieckich, spieszących na pomoc Krzyżakom, a za to syn jego Fryderyk miał pojąć w małżeństwo Jadwigę i odziedziczyć tron polski. Gdyby zaś, co trudno było wtedy przypuszczać, Jagiełło zostawił potomków męzkich, ma Jadwiga otrzymać 100,000 czerw. złotych w posagu.

Ubezpieczywszy się w ten sposób od północnej strony przez ścisły sojusz z Brandenburczykiem, można było z większą siłą i lepszym skutkiem popierać sprawę czeską. Radził o tem już sejm lubelski, i rzeczywiście wyjechali jakoś w pierwszych dniach września posłowie polscy z stosownemi instrukcyami do Zygmunta. Poselstwo składało się z Jaśka z Tarnowa, wojewody krakowskiego, i Zbigniewa Oleśnickiego. Zastali oni cesarza w Tyrnawie i zaczęli mu przekładać, jak Jagiełło pragnie pojednać Czechów z kościołem, jak gotów jest nawet z orężem w ręku tego dokonać i jak dalece trudne to zadanie byłoby ułatwione, gdyby Zygmunt zrzekł się korony czeskiej. Łatwo można sobie wyobrazić zdziwienie zakłopotanego Luksemburczyka, kiedy posłowie polscy z całą naiwnością dyplomatyczną warunki te mu przedstawili. W innych okolicznościach byłby on niewątpliwie wybuchnął gniewem, ale obecnie, gdy najlepszy jego przyjaciel związał się z Polską, a Czesi gotowi byli na tronie swoim osadzić dynastyę Jagiellońską, należało zachować rozwagę i zimną krew. Więc, jakkolwiek treść poselstwa była dla niego bardzo nieprzyjemna, znalazł dogodny dla siebie sposób wyjścia i, nie odpowiadając na właściwe żądanie Jagiełły, oświadczył, że gotów byłby wydać za niego swoją córkę Elżbietę, gdy jednak jest ona za młoda—miała wtedy lat dziewięć—i nadto zaręczona z Albrechtem austryackim, więc ofiaruje mu rękę bratowej swojej Zofii, która wniesie w posagu część Szlązka

i 100,000 czerw. złotych. Uradowani tem mniemanem powodzeniem posłowie powrócili do Polski, zalecając jak najlepiej projekt korzystny Zygmunta. Jakoż rzeczywiście rada królewska zaczęła się nad nim poważnie zastanawiać i postanowiła wysłać do cesarza Zawiszę Czarnego dla dalszego prowadzenia małżeńskich układów. Tymczasem Zygmunt, zyskawszy na czasie, przygotował nową wyprawę do Czech, i na czele licznego wojska ruszył na Pragę, pod Kutnąhorą jednak cała stotysięczna armia cesarska poszła w haniebną rozsypkę, Zygmunt uciekł, a resztki sił jego zostały do szczętu pobite w Niemieckim Brodzie, przyczem i Zawisza dostał się do niewoli. Tragiczny los dziewosłęba królewskiego nie byłby zapewne wpłynął na tok układów, gdyby przedtem jeszcze nie był się wydarzył wypadek, który przeciw Zygmuntowi oburzył i dwór polski i cały naród. W chwili, gdy Jan z Tarnowa i Zbigniew Oleśnicki udawali się do Tyrnawy, sejm czeski, zgromadzony w Kutnejhorze, uchwalił, w porozumieniu z Żyszką, wysłać uroczyste poselstwo do Witolda. Wyjechał rzeczywiście natychmiast liczny orszak panów czeskich wraz z kilkoma dworzanami Witolda i dnia 9 września stanął w Raciborzu. Tu jednakże zatrzymał ich Janusz, książę raciborski, z rozkazu Zygmunta, i wtrącił do więzienia. Wiadomość o tym gwałcie wywołała niesłychane oburzenie w Polsce. Król Władysław Jagiełło wysłał natychmiast siostrzeńca do księcia Janusza, grożąc mu wojną, w razie gdyby posłów nie uwolnił, a szlachta gotowa była wsiadać na koń. „Czy chce król, czy nie“—tak się odgrażano—„pomścimy krwawo uwięzienie Czechów. Wszak on (książę Janusz) to jest, który sojusz, między nami i braćmi naszymi Czechami zawarty, chce rozerwać!“ A jeżeli tak mówiła opinia publiczna w Polsce, to jeszcze sroższym gniewem wrzał Witold i Zygmunt Korybut, jako bezpośrednio dotknięci. Szedł więc list za listem, poseł za posłem do księcia Janusza, wszystko nadaremnie, bo i cesarz ze swej strony obiecywał pomoc, nakazywał wszystkim Szlązakom, aby księcia bronili, polecał wielkiemu mistrzowi, aby natychmiast najechał na kraje polskie, skoroby Jagiełło lub Witold do Czech ruszyć chcieli, i zapowiadał wreszcie, że sam wkrótce z licznem wojskiem przybędzie do Morawii. Skrzętne te zabiegi Zygmunta i listy, jakiemi obsypał Jagiełłę i Witolda, a co najbardziej może nadzieja owego małżeństwa sprawiła, że w Polsce przestano myśleć o wojnie, a książę Janusz poselstwo czeskie wydał w ręce cesarza, który panów czeskich uwięził w Tyrnawie, służbę zaś ich w Bernie pościnać kazał. Jeden Witold tylko, jakkolwiek zaniechał zemsty, umiał jednak pokrzyżować plany Zygmunta. Tak małżeństwo Hohenzollerna z królewną Jadwigą, jak i związek Jagiełły z Zofią, nie odpowiadały jego widokom politycznym. Czuł on, że w ten sposób Polska wejdzie w sferę interesów niemieckich, że oddali

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Duchowieństwo. Rysunki Jana Matejki.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Uczeni. Rysunki Jana Matejki.

się od Litwy i że żadną miarą nie zechce się mieszać w sprawy czeskie. Aby temu przeszkodzić, przedstawił on Jagielle, jak niestosownem byłoby to małżeństwo jego z wdową po Wacławie, kobietą w latach podeszłą, i radził mu, aby się ożenił z Sonką, księżniczką wiazemską, wnuczką Iwana Olgimuntowicza, niegdyś księcia kijowskiego, liczącą lat 22. Po pewnem wahaniu się przystał król na ten projekt i podczas zapust r. 1422 wziął w Nowogródku ślub z młodziutką siostrzenicą Witolda, która, przechodząc na łono kościoła katolickiego, przyjęła imię Zofii. Pokrzyżowawszy tak politykę Zygmunta w jednym kierunku, zgotował dla niego w drugim także niemałą niespodziankę. Oto, jakoś podczas owych godów weselnych Jagiełły przybył do Krakowa Zygmunt Korybut, aby przygotować się do wyprawy czeskiej. Hufiec, który zebrał tu w krótkim stosunkowo czasie, liczył 2,500 koni i może drugie tyle pieszych. Z tym zastępem wyruszył on dnia 21 kwietnia, a więc już po powrocie Jagiełły z Litwy, przez Oświęcim, Cieszyn i Morawię do Czech. Pojawienie się wojsk polskich na Szlązku rzuciło postrach niezmierny, a tak przesadne wieści krążyły o potędze Korybuta, że Zygmunt, który z wielkiem wojskiem oblegał zamek Ostróg na Morawii, popalił machiny oblężnicze i czem prędzej cofnął się do Węgier. Nie poprzestał jednak na tem Witold, wiedząc bowiem dobrze, jak krok ten stanowczy może go podać w podejrzenie u stolicy apostolskiej, wysłał równocześnie niemal do papieża kanonika gnieźnieńskiego Marcina z listem, w którym donosi, że Zygmunt Korybut ma polecenie pracować nad nawróceniem husytów, i prosi zarazem, aby papież wstrzymał klątwy swoje i krucyatę, ogłoszoną przeciw Czechom.

Dla pobitego w ten sposób politycznie Zygmunta pozostawała tylko jedna droga: rzucić zakon niemiecki na Polskę i zmusić przez to Jagiełłę i Witolda do zaniechania sprawy czeskiej. Nie było to rzeczą trudną, bo kwestya krzyżacka, jak wrzód, jątrzący się na zdrowem ciele Polski i Litwy, wymagała zastosowania radykalnych środków. Wyrok wrocławski, podobnie, jak i wszystkie inne sądy rozjemcze tego rodzaju, wywołał, zamiast uspokojenia, jeszcze większe rozdrażnienie. Była chwila, kiedy Zygmunt, przestraszony oburzeniem Polaków, starał się sam usilnie skłonić Krzyżaków do ustępstw, ale zakon, czując za sobą poparcie całych Niemiec, trzymał się uporczywie artykułów wrocławskich. Wtedy zwrócił się Jagiełło do stolicy apostolskiej i, powołując się na wyrok delegatów papiezkich z r. 1339, zażądał pośrednictwa papieża. Marcin V zgodził się na to, i do Rzymu pojechał Paweł Włodkowic, aby bronić praw polskich. Tam jednak pokazało się,

ze kardynałowie, którym papież polecił zbadanie sprawy, zwlekają ją z dnia na dzień, nie chcąc drażnić Zygmunta. Widziano oczywiście, że wyrok warszawski był słuszny i sprawiedliwy, i Marcin V sam oświadazył pełnomocnikowi zakonu, że jeżeli Krzyżacy nie mają sił do obrony, to niech odstąpią Polsce Pomorze. Ażeby jednak użyć wszelkich możliwych środków, wysłał on w listopadzie 1421 r. biegłego prawnika Antoniego Zeno, który miał w Głogowie przeprowadzić proces podobny, jak w r. 1339. Przeciw temu postanowieniu papieża zaprotestował jak najenergiczniej cesarz Zygmunt. Pokojowe załatwienie kwestyi krzyżackiej było bowiem dla niego w tej chwili bardzo niedogodne, wojna wielce pożądana. Do wojny więc parł on zakon wszelkiemi środkami, obiecując pomoc z Niemiec i tworząc na papierze potężną przeciw Polsce koalicyę. Ludwik, książę na Brzegu, pojechał w tym celu do Danii, a zgromadzeni (w lipcu roku 1422) w Norymberdze książęta i elektorowie niemieccy oświadczyli, że król duński, książęta szlązcy i związek sześciu miast łużyckich obowiązują się nieść pomoc Niemcom przeciw kacerzom.

W Polsce wiadomość ta i pogróżki nie zrobiły wrażenia. Wiedziano tam dobrze, że cesarz jest zajęty sprawą czeską, że elektorowie radzą dopiero nad zebraniem liczniejszego wojska, i postanowiono skończyć tymczasem z Krzyżakami. Dnia 2 lipca 1422 r. zgromadziło się już pospolite ruszenie w Wolborzu i zwykłą drogą podążyło ztąd do Czerwińska, aby się połączyć z Witoldem. W Czerwińsku jednak wszczął się ruch pomiędzy szlachtą, utworzono koło w obozie i zażądano od króla całego szeregu ustępstw. Nie chodziło tam o kwestye zasadnicze, lecz o usunięcie rozmaitych nadużyć i reformę sądownictwa w myśl Kazimierzowych statutów. Widocznie rządy możnowładcze dały się szlachcie uczuć dotkliwie. Grabiona za podatki, uciskana dziesięcinami, szuka ona na tej niezwykłej drodze ulgi i sprawiedliwości. Król, wobec groźnej postawy wojska szlacheckiego, musiał ustąpić, ustąpiło i możnowładztwo, i zjazd, zwolany do Warty w roku następnym, zajął się rzeczywiście skargami i życzeniami czerwińskiego koła.

Po tym epizodzie, rzucającym jaskrawe światło na stosunki społeczne w Polsce, wkroczyli Polacy do Prus, i rozpoczęła się tak zwana wojna gołubska. Nieprzyjaciel, pomimo najuroczystszych obietnic Zygmunta i elektorow, był zupelnie nieprzygotowany. Nie mogąc myśleć o spotkaniu w otwartem polu, ograniczyli się Krzyżacy do obrony miejsc warownych. Wojska polskie i litewskie rozlały się więc bez przeszkody po kraju, niszcząc go przez siedm tygodni. Zdobyto warowny za-

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Rysunki Jana Matejki.

Mieszczanie.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Cechy i bractwa. Rysunki Jana Matejki.

mek golubski, opanowano kilka innych i znękano nieprzyjaciela do tego stopnia, że nowy mistrz, następca Kuchmeistra, Paweł Russdorf, nie zważając na marne zachęty i obietnice Zygmunta, zgłosił się do Jagiełły z prośbą o pokój. Zawarto go nad jeziorem melneńskiem dnia 27 września 1422 r., pod warunkami niezupełnie dla Polski korzystnemi. Zakon zrzekł się wprawdzie wszelkich praw do Żmudzi i Sudawii, odstępował Nieszawę, Orłów, Murzynów i Nową Wieś, ale zatrzymywał Pomorze i ziemię chełmińską i michałowską.

Pokój melneński, rozwiązujący ręce Polsce, uderzył gromem w Zygmunta. Bezsilny wobec Czech i Polski, połączonej z Brandenburczykiem, pokładał on całą nadzieję swoją w Krzyżakach, nadzieja ta zawiodła go w chwili, kiedy posiłki niemieckie pod Erykiem brunświckim i Henrykiem bawarskim spieszyły do Prus i kiedy Korybut, stanąwszy w Pradze, zacieśniał węzły pomiędzy Polską a Czechami. Trzeba więc było szukać innych środków, trzeba było poruszyć całe Niemcy, książąt szlązkich i Węgry, a tymczasem nie dopuścić do wykonania warunków melneńskiego pokoju. Jakich wpływów użył Zygmunt w Malborgu, nie wiemy, dość, że, kiedy przyszło do ratyfikacyi pokoju w Gniewkowie, pełnomocnicy zakonu nie przywieźli ani upoważnienia, ani potrzebnych w takim razie pieczęci. Zwlekano widocznie z umysłu, a tymczasem książęta szlązcy naradzali się we Wrocławiu z palatynem reńskim i posłem krzyżackim o przymierzu przeciw Polsce i, porozumiawszy się w głównych punktach, wysłali delegatów swoich do Zygmunta.

Tu w Preszburgu przyszło dnia 4 stycznia 1423 r. do utworzenia długo przygotowywanej koalicyi. Wiązał się więc Zygmunt jako cesarz i król węgierski, imieniem stanów węgierskich, z książętami i miastami szlązkiemi, z sześciu miastami łużyckiemi i zakonem przeciw Polsce. Powodem tego przymierza była, jak wyłuszczał Zygmunt w obszernym dokumencie, wydanym na początku lutego, pomoc, udzielona husytom, wysłanie Korybuta do Czech i wojna z zakonem, tym puklerzem chrześcijaństwa. Wszystko to, obliczone na szkodę świętego państwa rzymskiego, skłoniło sprzymierzeńców do sojuszu przeciw Polsce, a jeżeli za Boską pomocą koalicya posiądzie królestwo polskie, natenczas otrzymają Węgry Ruś, zwaną Lodomiryą, Mołdawię, Podole i Muszynę, które to kraje przed wiekami do korony węgierskiej należały. Każdy zaś ze związkowych posiądzie tę część Polski, którą kiedykolwiek przedtem posiadał. Tem, co pozostanie, podzielą się wszyscy. Zakonowi niemieckiemu obiecywał Zygmunt szczególniej Kujawy i ziemie: łęczycką i dobrzyńską [1]). Tak projekt rozbioru Polski był na papierze gotów zupełnie,

[1]) A. Sokołowski: Projekt rozbioru Polski w wieku XV. Sprawozd. i rozpr. Akad. umiej. t. I, str. 85.

urzeczywistnienie tej mrzonki zależało jednak od walnej wyprawy sprzymierzonych na śmiertelnego wroga zakonu. Powodów do wojny nie brakłoby i teraz, ale związek, nieposiadający ani organizacyi, ani wojska, ani pieniędzy, nie mógł sobie rokować świetnych na polu wojennem powodzeń. Wszak Czesi odparli niedawno znaczne wojska Krzyżowców i rzucili postrach na całe Niemcy, wszak potęga zakonu w opłakanym znajdowała się stanie, a książęta szlązcy, zagrożeni napadami husytów, pilnować musieli własnych swych granic. Cała nadzieja sprzymierzonych polegała zatem na pomocy węgierskiej, ale Węgrzy oświadczają wyraźnie, że wojny z Polską prowadzić nie chcą. Wiedział o tem Zygmunt i kiedy z jednej strony pracował usilnie nad sklejeniem koalicyi i marzył o rozbiorze Polski, z drugiej wyciągał rękę do zgody z Jagiełłą i wysyłał posłów na zjazd z panami polskimi do Lubicza na Spiżu. Konferencya nie odniosła wprawdzie żadnego skutku już to z powodu śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, który stał na czele polskiego poselstwa, już to dlatego, że posłowie węgierscy dla niedokładnych instrukcyi żadnem stanowczem przyrzeczeniem wiązać się nie mogli, ale układów mimo to nie zerwano, i panowie węgierscy wystosowali niebawem list do króla Władysława Jagiełły, zapraszając go na zjazd z Zygmuntem. Była to najlepsza ilustracya do preszburskiego przymierza.

Jagiełło odpowiedział chłodno na zaproszenie, a niezwykła ta okoliczność kazała się domyśleć, że Polska jest przygotowaną stawić czoło niemiecko-węgierskiej koalicyi. I tak było też w istocie. Witold zawiązał stosunki z Tatarami, wpływał na zawarcie pokoju pomiędzy hordą a Turkami, a nawet wysłał poselstwo do sułtana, które miało go skłonić do napadu na Węgry. Wystarczało to zupełnie, aby wybić Zygmuntowi z głowy fantastyczne plany podziału Polski i wprowadzić na drogę pokojowej polityki. Najgorętszem życzeniem jego było odwieść Jagiełłę od związków z Czechami, i pod tym względem układały się stosunki w Polsce dla niego pomyślne. I Witold i Jagiełło pragnęli także pokoju; ten stan napół wojenny był dla nich uciążliwym, z Czech nadchodziły niepomyślne wiadomości, Korybut stracił tam pierwotny mir i znaczenie, Żyszka odsunął się od niego, Taboryci patrzyli nań niechętnie, zakon zwlekał z ratyfikacyą melneńskiego pokoju, słowem, wszędzie panowała niepewność, wymagająca czujności i gotowości do wojny. A i w kancelaryi królewskiej zmieniły się stosunki. Po śmierci Mikołaja Trąby posunął się na godność prymasa Wojciech Jastrzębiec, podczas gdy biskupstwo krakowskie i pieczęć koronną wziął po nim dotychczasowy sekretarz królewski i proboszcz św. Floryana, Zbigniew Oleśnicki. Potomek możnej rodziny herbu Dębno, wykształcony na uniwersytecie krakowskim, wielce uzdolniony, śmiały i energiczny, wywierał Oleśnicki od dłuższego czasu już wpływ pewien na sprawy publiczne. Ocaliwszy życie

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XIV i XV.)

Chłopi i żydzi. Rysunki Jana Matejki.

królowi w bitwie pod Grunwaldem, pozyskał on sobie łaskę i zaufanie Władysława Jagiełły, został sekretarzem jego i na tem stanowisku rozpoczął karyerę dyplomatyczną. Nie była ona dla niego trudną. Połączony węzłami pokrewieństwa i stosunkami z możnowładztwem małopolskiem, dzierżącem ster rządu ówczesnego, miał Oleśnicki z góry już karyerę zapewnioną. Ułatwiały mu ją nadto zdolności i przymioty osobiste, jako też owa łaska królewska, która przy podeszłym wieku Władysława Jagiełły zamieniła się w końcu na słabość i uległość względem despotycznego biskupa. Możnowładca z pochodzenia i przekonania, stał się Oleśnicki głową stronnictwa małopolskich panów i, ująwszy ster rządu w silne ręce swoje, kierował przez ćwierć wieku polityką polską. Żarliwy katolik, nieznający tranzakcyi w rzeczach wiary, patryota w swoim rodzaju gorący, strzegł on pilnie interesów polskich i nie wahał się stawić czoło ambitnym zamiarom potężnego Witolda. W sprawie czeskiej był oczywiście przeciwnikiem dotychczasowej polityki. Związek z kacerzami wydawał mu się nienaturalnym i bezbożnym, pragnął walki z wdzierającą się do Polski herezyą i przenosił porozumienie z Zygmuntem nad sojusz z czeskimi husytami. Była to więc korzyść niemała dla cesarza, że człowiek tego rodzaju w chwili obecnej obejmował ster w kancelaryi królewskiej. Zygmunt mógł być pewnym, że Oleśnicki użyje całego wpływu swego, aby związek polski z Czechami rozerwać i plany Witolda pokrzyżować. Jakoż zjazd obu monarchów i Witolda w Kezmarku (w marcu 1423 r.) był wyraźnym dowodem tej zmiany w polityce polskiej. Jagiełło i Witold zgodzili się na odwołanie Korybuta z Czech, Zygmunt opuścił sprawę zakonu, „któremuby chętnie chciał był dopomódz“. Zapanowała więc znowu pomiędzy cesarzem a Gedyminowiczami najlepsza harmonia, spędzono razem święta Wielkanocne w Luboczy, a mistrz wielki oznajmił osobnem poselstwem, że warunków melneńskiego pokoju dotrzyma. W tym celu miano się zjechać w Wilnie nad Niemnem 23 maja.

Rysunek W. Wodzinowskiego.

Ubiór kobiecy z XIV w.

(Z bronzowego nagrobka w kościele Panny Maryi w Krakowie).

Zwrot w polityce polskiej był, o ile się zdawało, stanowczym. Nietylko bowiem odwołano Zygmunta Korybuta z Czech, ale Jagiełło przyrzekł nawet cesarzowi posiłki na wyprawę czeską i dnia 9 czerwca 1422 roku wydał głośny w swoim czasie edykt wieluński, wymierzony przeciw heretykom. Wszyscy Polacy, bawiący w Czechach, mieli do dnia Wniebowstąpienia 1424 r. powrócić do ojczyzny, każdy powracający jest obowiązany stawić się przed inkwizytorami i poddać się badaniu w rzeczach wiary, nieposłuszni i ci, których przekonano o kacerstwo, będą karani konfiskatą majątku. Podobnej karze podlegają także wszyscy ci, co towary do Czech wywożą.

Koronacya królowej Zofii.—Narodzenie Władysława Warneńczyka. — Sejm brzeski. — Zjazd w Łucku. — Burza koronacyjna. — Śmierć Witolda 1430 r. Zjazd kezmarski, tak ważny dla sprawy czeskiej, nie zmienił w niczem stosunku Jagiełły do brandenburskich Hohenzollernów. Małżeństwo, umówione pomiędzy królewną Jadwigą a młodym margrabią Fryderykiem, zdawało się być pewnem. Narzeczony zjechał do Polski, aby się nauczyć języka i poznać obyczaje przyszłych poddanych swoich, a co najważniejsza, Witold, do niedawna jeszcze związkom tym niechętny, przechylił się stanowczo na stronę Brandenburczyka. Bolało to wielce cesarza Zygmunta, który obawiał się wzrostu potęgi Hohenzollernów w Niemczech, z tego powodu rozmaite robił im trudności, a obecnie czekał tylko chwili stosownej, aby plany polskie im pokrzyżować. Oczekiwania te spełniły się niebawem. Na początku roku 1424 postanowił Władysław Jagiełło uroczyście ukoronować Zofię na królowę polską. Zamiłowany w przepychu, czynił on już od listopada 1426 r. wielkie w tym celu przygotowania i rozsyłał na wszystkie strony zaproszenia. Do cesarza Zygmunta pojechał Zawisza Czarny, obecnie starosta spiski, do Eryka, króla duńskiego, kasztelan rozpierski Zbigniew. Zanosiło się w ten sposób na wielki zjazd monarchów, oczywiście nie bez politycznego znaczenia. Ale w ostatniej chwili Witold, poróżniony z królową Zofią, nie przybył, a Zygmunt niespodziewane stawiał trudności. Widocznie chodziło tu z jednej strony o sprawę czeską, z drugiej o małżeństwo Jadwigi. Witold czuł się dotkniętym polityką dworu polskiego przeciw husytom i zwalał część winy za to na Zofię, Zygmuntowi było niemiłem spotkać się w Krakowie ze znienawidzonymi przez siebie Hohenzollernami. Rozpoczęły się zatem układy, których rezultat był taki, że młody Brandenburczyk wyjechał na Litwę do Witolda, a cesarz przyrzekł wraz z żoną przyjechać do Krakowa. Po usunięciu tych wszystkich trudności odbył się akt koronacyjny dnia 12 lutego. Obrzędu dopełnił Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, w asystencyi biskupów: lwowskiego, krakowskiego, poznańskiego i lubuskiego, w obecności kardynała Brandy, legata stolicy apostolskiej, cesarza Zygmunta, króla Eryka

i wielkiej liczby książąt szlązkich, mazowieckich i niemieckich. Uradowany król nie szczędził niczego, aby dostojnych gości swoich podjąć okazale; uczta następowała po uczcie, codziennie do późnej nocy tańczono ochoczo na zamku, codzień wyprawiano świetne turnieje, a Zawisza Czarny, wznawiając tradycye Wierzynka, uczcił monarchę wspaniałą biesiadą w domu bogatego Czecha, położonym przy ulicy św. Jana. Wśród tych uroczystości, które budziły podziw książąt niemieckich, odbywały się częste narady monarchów w sprawie czeskiej. Kardynał Branda starał się usilnie pozyskać Władysława Jagiełłę do wspólnej akcyi przeciw Czechom, Zygmunt i Eryk pracowali gorliwie nad rozbiciem polsko-brandenburskiego przymierza. Jakoż rzeczywiście przyrzekł Jagiełło wysłać w pomoc cesarzowi 5,000 rycerstwa pod dowództwem Piotra Niedźwiedzkiego na Zielone Święta do Ołomuńca, a przypuszczać można, że i edykt wieluński był owocem tych krakowskich konferencyi. Ośmieleni tem powodzeniem, poszli goście królewscy dalej i zaczęli nalegać na Jagiełłę, aby królewnę Jadwigę wydał za Bogusława, księcia słupskiego, siostrzeńca Eryka, a powinowatego Zygmunta. Plan był dobrze obmyślany i ponętny, bo w ten sposób mogła Polska odzyskać część dawnych posiadłości pomorskich, arcybiskup gnieźnieński biskupstwo kamińskie, także staraniem polskiem założone. Wszystkie te korzyści i wiele innych nadziei na przyszłość przedstawiali monarchowie w różowych barwach Jagielle, podarunkami i obietnicami jednali sobie umysły senatorów, tak, że w istocie w radzie królewskiej powstało pewne wahanie. Jedyną przeszkodę stanowiła nieobecność Witolda i przyjaźń jego z Hohenzollernami. Postanowiono zatem wysłać do niego poselstwo i o radę zapytać. Równało się to zupełnemu odrzuceniu projektu, bo ani na chwilę wątpić nie można było, że Witold stanie twardo przy układach z Brandenburczykiem i nie dopuści nigdy do nowych sojuszów po myśli Zygmunta. Jakoż posłowie polscy i cesarscy, którzy udali się niebawem na Litwę, nie otrzymali odpowiedzi wyraźnej. Wielki książę podejmował ich najwspanialej przez dni kilka, wreszcie zażądał czasu do namysłu, a wysławszy osobne poselstwo do Władysława Jagiełły, doradzał mu, aby przyrzeczeń, danych Brandenburczykowi, dotrzymał. Wydarzyły się zresztą i inne okoliczności, które udaremniły wszystkie zabiegi cesarza. Nietylko bowiem papież Marcin V ujął się za Brandenburczykiem, ale i w sprawie czeskiej nastąpił zwrot niespodziewany. Wywołał go Korybut. Książę ten po powrocie z Czech zażądał, aby mu nadano ziemię dobrzyńską. Ale jakkolwiek sam przybył na zjazd w Warcie i osobiście zgromadzonym i królowi prośbę swoją przedłożył, dano mu odpowiedź odmowną. Obrażony tem, zaczął pocichu knować jakieś zamiary i wkrótce po zjeździe krakowskim, zebrawszy hufiec zbrojnych, udał się ponownie do Czech. Wiadomość o tej wyprawie poruszyła umysły nietylko w Polsce, ale i w sąsiednich Niemczech. Podejrzewano ogólnie Władysława Jagiełłę o dwulicową politykę w sprawie czeskiej, a niedowierzanie Zygmunta było tak wielkie, że owe posiłki, pod Niedźwiedzkim wysłane do Ołomuńca, z niczem do domu odprawił. Wszystkie te gniewy i zabiegi dyplomatyczne przecięła jednak wiadomość niezwykła i najmniej powszechnie oczekiwana, wiadomość, obalająca zarówno plany Zygmunta, jak i rachuby Hohenzollernów, o przyjściu na świat Władysława Warneńczyka. Urodził się w Krakowie dnia 31 października 1424 r. pod nieobecność Jagiełły, bawiącego pod ten czas na Rusi, i polityce polskiej nadał zupełnie inny kierunek. Ustały teraz obawy o los i przyszłość państwa, dynastya Jagiellońska, ugruntowana w Polsce, mogła się z większą poruszać swobodą, a cała uwaga króla zwróciła się teraz ku temu, aby pierworodnemu synowi swemu zapewnić następstwo. Odprawiwszy zatem z wielką uroczystością chrzciny nowonarodzonego (dnia 17 lutego 1424 r.), rozpoczął Jagiełło starania swoje od miast, które, pomne pieczołowitości i hojnych przywilejów królewskich, bez żadnych trudności przychyliły się do jego żądania. Nie tak łatwo poszło z szlachtą. Sejm, zwołany na dzień 24 kwietnia 1425 roku do Brześcia kujawskiego, zażądał wprost rewizyi i uzupełnienia wydanych poprzednio przywilejów, mianowicie przywileju piotrkowskiego z roku 1388 [1]. Opozycya wychodziła, o ile się zdaje, od duchowieństwa, które domagało się dla siebie poręczenia praw takich, jakie stan świecki otrzymał już był w Piotrkowie. Król gotów był do pewnych koncesyi, przyrzekł, że nie będzie godności duchownych uszczuplać, ani stacyi od kościołów wymagać, ale gdy duchowieństwo żądało natarczywie, aby godności kościelne były traktowane na równi ze świeckiemi, Jagiełło żądanie to odrzucił. Jakkolwiek bowiem król był niewątpliwie wiernym synem kościoła i dla rozszerzenia i utwierdzenia wiary katolickiej zdziałał wiele, to przy obsadzaniu beneficyów duchownych zwykł był postępować samowolnie i żadnej pod tym względem opozycyi nie znosił. Stanowczo upierał się narzucaniu biskupów przez stolicę apostolską, prałatów niechętnych sobie od beneficyów usuwał, beneficya te znosił, a jeżdżąc często po kraju, wymagał utrzymania dla siebie i dla dworu swego w dobrach biskupich, czem je niemało niszczył i ubożył. Skarżyli się na to przed papieżem duchowni polscy przez Andrzeja Laskarysa, biskupa poznańskiego, i prawdopodobnie już przed sejmem brzeskim otrzymał król od Marcina V list pełen wyrzutów, zakończony prośbą, aby dawniejszą kościołowi okazywał przychylność, praw jego bronił, wolnościami kościelnemi się opiekował i rozporządzenia stolicy apostolskiej wykonywać kazał. Wyraźne żądanie to nie odniosło, jak widzieliśmy, zupełnego skutku. Król okazał się powolnym co do stacyi w dobrach kościelnych, ale na zrównanie dygnitarzy duchownych ze świeckimi zezwolić nie chciał. Dla szlachty był o wiele łaskawszym. Przyrzekł mianowicie imieniem małoletniego Władysława, że bez zezwolenia panów monety bić nie będzie, że mieszczan, mieszkających poza murami miast, do placenia poradlnego pociągnie i że ziemianina osiadłego tylko za wyrokiem sądowym więzić pozwoli. Ostatni

[1] Anatol Lewicki: Ze studyów archiwalnych. Przywilej brzeski z roku 1425. Rozprawy i sprawozd. Akad. umiej., t. 24, r. 1889.

ten artykuł, uważany słusznie za *habeas corpus* polski, rozszerzał znacznie wolności stanu szlacheckiego i kładł tamę wszelkim nadużyciom władzy administracyjnej. Jedyny punkt sporny, jaki pomieszał na chwilę harmonię pomiędzy królem a szlachtą, była tak zwana kontrybucya owsa *(contributio avenae)*. Obowiązane były do niej tylko Ruś, ziemia kujawska i dobrzyńska, w chwili bowiem, gdy Ludwik wydał przywilej koszycki, znoszący wszystkie opłaty z wyjątkiem dwóch groszy z łanu, ani Ruś, ani Kujawy z Dobrzyniem do Polski właściwie nie należały, a zkądinąd wiemy, że na Kujawach w połowie XIV wieku kontrybucyę owsa rzeczywiście książętom płacono. Otóż król Władysław Jagiełło domagał się, aby daninę tę ze wszystkich trzech ziem pomienionych pozostawiono mu do końca życia, podczas gdy szlachta życzyła sobie, aby ją ograniczono tylko do Rusi. Po długich i gorących, o ile wnosić można, rozprawach, pogodzono się i na tym punkcie, król przystał na ograniczenie daniny z Kujaw i Dobrzynia do lat dziesięciu. Pozostała zatem tylko jedna kwestya sporna, owo zrównanie stanu duchownego ze świeckim, Jagiełło mimo to kazał spisać dokument i złożyć go do archiwum. Ale i opozycya nie próżnowała. Do aktu brzeskiego dodała ona artykuł, w którym oświadczała, że wypowie młodemu królowi posłuszeństwo, gdyby zobowiązań w przywileju wyrażonych nie dotrzymał. Dokument w ten sposób zredagowany złożono w ręce Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, który miał go zwrócić szlachcie, gdyby król wzbraniał się potwierdzić całej jego osnowy. Władysław Jagiełło, poradziwszy się, jak twierdzi Długosz, cesarza Zygmunta, postanowił teraz inną obrać drogę, nie potwierdzać mianowicie przywileju, lecz starać się o zapewnienie następstwa synowi w drodze prywatnych układów. Kiedy jednak w roku następnym (1426) zebrał się sejm w Łęczycy i Zbigniew Oleśnicki niezatwierdzony dokument oddał zgromadzonym, rozgniewana szlachta porąbała w oczach króla przywilej na sztuki. Fakt ten, ubolewania godny i rzucający jaskrawe światło na wzrastający anarchizm szlachecki, przeraził i zasmucił króla, ale zmiękczyć go na razie nie zdołał. Dopiero w cztery lata później, w przywileju jedlneńskim, przychylił się Jagiełło do żądań duchowieństwa, a w roku 1433 wydał w Krakowie słynny swój edykt przeciw grabieżom dóbr i własności duchownych.

Władysław Jagiełło.

(Z obrazu w kościele Panny Maryi w Sandomierzu.)

Podczas gdy się to działo w Polsce, podjął Witold na nowo myśl podbicia Pskowa i Nowogrodu wielkiego. W roku 1426 wyprawił on się na Pskowian i zmusił ich do zapłacenia 1,000 rubli, w dwa lata potem uderzył z wielką potęgą na Nowogród, obległ Porchów i przestraszył tak Nowogrodzian, że złożyli okup znaczny i z pokorą błagali o pokój. Wrażenie tych dwóch wypraw było takie, że najpotężniejsi książęta ruscy, jak książę riazański, szukali ocalenia dla siebie w zaczepnoodpornem przymierzu z Litwą. Na te zwycięztwa Witolda spoglądał z niepokojem cesarz Zygmunt. Zagrożony najazdem Turków, żałował on teraz gorzko, że posiłki polskie, przysłane na wojnę czeską, odprawił z niczem do domu, i starał się za pośrednictwem stolicy apostolskiej o pozyskanie tego samego hufca przeciw Turkom. Ale i tu okazało się w całej pełni niedołęztwo Zygmunta. Pomoc polska czekała nadaremnie przez dwa miesiące na wyprawę turecką, a kiedy wreszcie powróciła do Polski, podstąpił cesarz pod zamek Gołubacz nad Duna-

jem, mając przy boku swoim Zawiszę Czarnego z niewielkim oddziałem rycerzy polskich. Na wieść o tem pospieszyli Turcy na pomoc oblężonej twierdzy, a Zygmunt nie miał nic pilniejszego, jak zawrzeć z nimi rozejm i wojska swoje przeprawić na drugą stronę Dunaju. Jeden Zawisza pozostał jeszcze na miejscu z Polakami i Wołochami. Tu opadli go Turcy, znieśli oddział cały, a jego samego po bohaterskiej obronie zamordowali. Tak marnie zginął mąż, którego uważali współcześni za wzór rycerza, który dał dowody nietylko niezrównanego męztwa, ale i niepospolitych zdolności politycznych, który wśród zatargów częstych pomiędzy Polską a Zygmuntem stale podejmował się niewdzięcznej roli pośrednika i spełniał ją z niemałem powodzeniem. Śmierć jego była zatem niepowetowaną i dla cesarza stratą. Przypadła ona bowiem w chwili, kiedy horyzont polityczny na nowo chmurzyć się zaczynał, kiedy w Polsce i w Europie mówiono głośno o interwencyi polskiej w Czechach, kiedy Witold, stojący właśnie na szczycie chwały i potęgi, powracał do ulubionej swej myśli połączenia Czech z Polską i pojednania husytów z kościołem. Zgon Zawiszy, ktory przypisywano słusznie lekkomyślności Zygmunta, wywołał powszechne oburzenie i przyczynił się niemało do zaostrzenia istniejących już oddawna antagonizmów. Ale bogaty w pomysły Luksemburczyk znalazł i teraz jeszcze środek do zażegnania grożącej mu burzy. W sam czas przypomniał on sobie, że Witold zapraszał go niegdyś uprzejmie w odwiedziny do Litwy i, korzystając z tego, przybył wraz z żoną dnia 22 stycznia do Łucka. Zjazd zapowiadał się nadzwyczaj świetnie. Oprócz pary cesarskiej bowiem przyjechał Władysław Jagiełło z żoną, stawili się posłowie krzyżaccy, liczni książęta ruscy, nie brakło nawet posłów cesarza bizantyńskiego. Zygmunt, jak zwykle, nosił się z wielkiemi planami, mowił o przyszłym soborze, który się miał zgromadzić w Bazylei, o możliwości unii kościelnej, o nieznacznej podług jego przekonania różnicy pomiędzy katolikami a wyznawcami obrządku greckiego, o podziale Mołdawii i Wołoszczyzny pomiędzy Polskę a Węgry, słowem poruszał kwestye nadzwyczaj ważne i doniosłe z właściwą sobie lekkomyślnością i powierzchownością. Niewczesne żarty z księży katolickich musiały na obecnych Polakach sprawić wrażenie niemiłe, a już w najwyższym stopniu oburzały Zbigniewa Oleśnickiego. Ale Zygmunt mało troszczył się o to, mając na myśli cel inny, ważniejszy. Niejednokrotnie już przy rozmaitych sposobnościach podsuwał on Witoldowi projekt koronacyi na króla litewskiego. Obecnie wznowił tę myśl, aby przez to wywołać nowe zatargi i osłabić unię polsko-litewską. Ponieważ zaś Witold tego zamiaru nie podzielał, więc Zygmunt obrał inną drogę i w poufnej rozmowie z Jagiełłą przedstawił mu plan koronacyi. Król, dla Witolda jak najlepiej usposobiony i wiekiem podeszłym złamany, nie przejrzał siły tych zamiarów cesarza i w zasadzie zgodził się na wszystko. Nazajutrz Zygmunt doniósł o tem wielkiemu księciu i, zabrawszy go z sobą wraz z żoną swoją Barbarą, udał się do Jagiełły. Zastano króla leżącego w łóżku i z taką natarczywością uderzono na niego, że Władysław na koronacyę zezwolił. Rzecz nie mogła jednak długo pozostać w tajemnicy. Rada królewska, w której pierwszą rolę odgrywał Zbigniew Oleśnicki, sprzeciwiła się stanowczo planom cesarza, przyszło nawet z tego powodu do kłótni pomiędzy panami litewskimi i polskimi, i wszyscy skwaszeni i niezadowoleni wyjechali z Łucka. W duchu cieszył się tylko Zygmunt, że mu się powiodło rzucić ziarno niezgody tam, zkąd największe dla niego groziły niebezpieczeństwa. Mimo to miały się rzeczy w tej chwili tak, że nawet Witold na krok stanowczy się nie zdecydował i do końca kwietnia na natarczywe zapytania cesarza nic nie odpowiedział. Tymczasem Jagiełło, wyjechawszy z Łucka i naradziwszy się z senatorami, poznał wnet, jak niebezpieczne były plany Zygmunta. Powstali przeciw nim Polacy jednomyślnie, a szczególnie niechętni Witoldowi Szafrańcowie, i, zanim jeszcze cesarz dojechał do granic swojego państwa, dopędził go w Łańcucie posłaniec Jagiełły z listem, w którym król oświadcza, że po dojrzałej rozwadze i po naradzie z senatorami przekonał się, że koronacya Witolda sprzeciwia się zapisom dawniejszym, że może się stać bardzo szkodliwą tak dla Litwy, jak i dla Polski, i dlatego prosi usilnie Zygmunta, aby zamiaru tego zaniechał. Zygmunt oczywiście nie miał nic pilniejszego, jak tylko pismo to przesłać Witoldowi. Wielki książę oburzył się niezmiernie. Zabolało go mianowicie, że król nie z nim wprost, lecz z cesarzem w sprawie tej traktuje, że o Litwinach wyraża się tak, jak o poddanych, którzy nie mają prawa wybierać sobie pana, i obrażona jego duma wybuchnęła, tak, jak w roku 1398, niepohamowanym gniewem. Wyrzuciwszy Jagielle w osobnym liście całą niestosowność jego postępowania, zbliżył się do Zygmunta i do Krzyżaków i głosił wszędzie, że, „czy się to komu podoba, czy nie“, on postawi na swojem i ukoronuje się królem litewskim. Nie pomogły już nic teraz zabiegi Jagiełły, który gotów był nawet korony polskiej ustąpić Witoldowi, nie pomogła interwencya papieża, wielki książę trwał w raz powziętym zamiarze, poddanym swoim kazał nową składać przysięgę, zamki pograniczne sposobić do obrony i oznaczył wreszcie termin koronacyi na dzień 29 września 1430 r. Uroczystość miała być nadzwyczaj wspaniała, pomiędzy mnóstwem zaproszonych gości przeważał stanowczo żywioł ruski; obok wielkiego księcia moskiewskiego, księcia twerskiego, riazańskiego i odojewskiego, nie brakło metropolity Focyusza i wielkiego mistrza krzyżackiego, posłów tatarskich i bizantyńskich. Oczekiwano tylko posłów cesarskich, którzy mieli sprawować urząd mistrzów ceremonii i przywieźć insygnia królewskie. Ale posłowie ci nie przybyli, Wielkopolanie bowiem obsadzili szczelnie granice zachodnie, i Jan Czarnkowski pochwycił posłów Zygmunta, Baptystę Czigalę i Rotha, a odebrawszy im wszystkie dokumenty, nagich niemal i obdartych puścił na terytoryum krzyżackie. Zdarzenie to przyczyniło się wielce do rozjaśnienia całej sprawy. Z dokumentów bowiem, odebranych Czigali, przekonał się dwór polski o właściwych zamiarach Zygmunta. Proponował mianowicie cesarz Witoldowi, jako władca Czech i Węgier, przymierze zaczepno-odporne, do któ-

rego wejść mieli także Krzyżacy i mistrz Kawalerów inflanckich. W ten sposób byłaby Polska zupełnie odosobniona i wydana na łup najzawziętszych swoich nieprzyjaciół, a dawny plan Władysława opolskiego stawałby się blizkim urzeczywistnienia. Takiej kombinacyi trzeba było koniecznie przeszkodzić, zagrażała ona bowiem nietylko unii polsko-litewskiej i Polsce samej, ale także dynastyi Jagiellońskiej. Zrozumiał to król bardzo dobrze i dlatego nie wahał się dwukrotnie przez posłów prosić Witolda o odłożenie koronacyi, a gdy to nie skutkowało, oświadczył, że sam przybędzie na Litwę, aby się z wielkim księciem porozumieć. Droga ta okazała się rzeczywiście najodpowiedniejszą, bo, kiedy Jagiełło dnia 10 października stanął pod Wilnem, Witold nietylko wyjechał na jego spotkanie o milę, lecz po pierwszej poufnej rozmowie z królem zmienił natychmiast dawniejsze zamiary. Wprawdzie i teraz nie mógł on zaniechać koronacyi, która w całym świecie takiego nabrała rozgłosu, ale doniósł Zygmuntowi, że się z królem zupełnie porozumiał i że wkrótce nadejdzie chwila, gdzie posłowie cesarscy z koroną bez przeszkody przez Polskę będą mogli przejechać. Prawdopodobnie zgodził się Jagiełło na koronacyę pod warunkiem, że po śmierci Witolda powróci dawniejszy stosunek pomiędzy Polską a Litwą. I na to jednak trzeba było zezwolenia Polaków. Wysłano więc posłów do Polski, ale zanim odpowiedź nadeszła, umarł Witold w Trokach d. 27 października 1430 r. Zeszedł z nim z widowni człowiek, niewątpliwie najznakomitszy w tej epoce, wielki wódz, biegły polityk, który wzniósł potęgę Litwy do niewidzianej przedtem świetności i siłą geniuszu swego stworzył poniekąd podstawy Jagiellońskiej monarchii.

Wojciech Jastrzębiec,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1423. Umarł w Mnichowicach 1436 r.

Bunt Świdrygiełły. — Przymierze z husytami. — Wojna krzyżacka. — Śmierć Władysława Jagiełły I czerwca 1434 r. Witold przed śmiercią złożył, w obecności bojarów litewskich i ruskich, godność wielkoksiążęcą w ręce Jagiełły i polecił opiece jego żonę swoją, księżnę Juliannę. Znaczyło to tyle, co potwierdzenie unii horodelskiej, odnowienie ponowne ścisłego związku pomiędzy Polską a Litwą. Ale jeżeli krok ten przynosił zaszczyt pamięci wielkiego księcia i zadawał kłam wszystkim tym, którzy mu podsuwali zamiar oderwania się od Polski, to przyznać trzeba naodwrót, że skrucha Witolda była cokolwiek spóźniona. Sam on właśnie wzbudził po dwakroć w społeczeństwie litewskiem separatystyczne dążności. Sam na schyłku życia stanął w sprzeczności z polityką Jagiełły, a ziarno, rzucone przez niego, musiało wydać szkodliwe dla unii owoce. Postarał się oto Świdrygiełło, tyle razy w nadziejach zawiedziony, od udziału w rządach usunięty, w ostatnich latach przynajmniej na pozór spokojny i uległy. Nie mamy wprawdzie żadnych wiadomości o jego knowaniach, ale już ta sama okoliczność, że przed śmiercią Witolda zaczął on zbierać stronników i względem Jagiełły zajął stanowisko nieprzyjazne, każe się domyślać, że Świdrygiełło, śledząc pilnie bieg wypadków, przygotował się w cichości do działania i, gdy chwila stanowcza nadeszła, wystąpił do walki. Prawdopodobnie już podczas pogrzebu Witolda w Wilnie obwołali go niezadowoleni Rusini i Litwini wielkim księciem, a gdy Jagiełło, znając jego charakter, nie chciał mu przyznać takiej władzy, jak Witoldowi, on zamki i miasta znaczniejsze opanował i króla, „pana prawdziwego, prawego i naturalnego, od nich wykluczył“. Krok ten samowolny zaniepokoił w wysokim stopniu Polaków, bawiących u boku Jagiełły, i dlatego wysłali oni czem prędzej gońców na Podole z poleceniem, aby kraj ten zająć na imię króla i korony. Stało się tak rzeczywiście. Panowie podolscy: Hryćko Kierdejowicz, trzej Buczaccy, biskup kamieniecki Paweł, pojmali podstępnie starostę litewskiego Dowgierda, opanowali Kamieniec, a za nim wszystkie ważniejsze grody i całą prowincyę.

Na wiadomość o tem zawrzał Świdrygiełło straszliwym gniewem i wywarł całą złość swoją na Jagielle i będących przy nim Polakach. Doszło do tego, że króla trzymał pod strażą, że wpadał do jego sypialni, miotając groźby i obelgi, znieważał jego i jego otoczenie. W takiem położeniu znalazł się nagle 82-letni starzec wobec niepohamowanego niczem pijaka, który gotów był na wszystko. To też dziwić się nie można, że dnia 7 listopada zawarł z nim Jagiełło ugodę tymczasową, przyrzekł zwrócić mu na razie Podole, a ułożenie dal-

szych warunków pokoju pozostawić panom polskim i litewskim, którzy mieli się zjechać dnia 15 sierpnia 1431 r. Ale kiedy król, stosownie do tej umowy, wysłał polecenie do Michała Buczackiego, aby zamek kamieniecki wydał w ręce starosty Świdrygiełłowego Michała Baby, Buczacki, przez Polaków wcześnie ostrzeżony, rozkazu królewskiego nie wykonał i Babę uwięził. Oburzony tem Świdrygiełło postanowił Podole siłą odzyskać. Wojska jego zajęły Zbaraż, Krzemieniec i Olesko, spustoszyły Ruś Czerwoną i zaczęły dobywać Smotrycza, kiedy odsiecz polska na głowę je poraziła i rozpędziła. Tak pozostało wprawdzie Podole w rękach polskich, ale wojna rozpoczęła się na dobre, i nieszczęśliwy król, dotąd jeszcze na Litwie bawiący, doznawał znowu gwałtownych i brutalnych napaści ze strony obrażonego Świdrygiełły. Stan taki nie mógł długo pozostać tajemnicą wobec Polski i Europy. Niegodne traktowanie króla i jawne już poniewieranie majestatu monarszego wywołało w Polsce i po dworach europejskich oburzenie i zdziwienie. Papież Marcin V upominał też surowo Świdrygiełłę i groził mu klątwą, a szlachta polska uchwaliła pospolite ruszenie na dzień 13 stycznia 1432 r. do Kijan nad Wieprzem, aby ztamtąd wprost uderzyć na Litwę i króla uwolnić. Tymczasem wysłano poselstwo do Świdrygiełły. Ale zanim jeszcze posłowie uzyskali potrzebny do tej podróży glejt bezpieczeństwa, Świdrygiełło, przestraszony energią Polaków, wypuścił króla wraz z całym jego orsza-

Mikołaj Cebulka,

pisarz w. ks. litewskiego Witolda. znakomity dyplomata.

(Ze starego obrazu na blasze.)

kiem. Wymuszona ta powolność nie zmieniała jednak w niczem położenia. Nieprzygotowany do wojny, nieurządzony u siebie w domu, bez sprzymierzeńców, musiał Świdrygiełło w tej chwili pragnąć pokoju, aby wkrótce z tem większą wystąpić siłą i energią. Stała wprawdzie za nim Ruś cała i Litwa, ale doświadczenia lat ubiegłych i przyszłość niedaleka dowiodły, że na tych żywiołach wiele budować nie można. Wszak Hryćko Kierdejowicz i książę Feduszko, niewątpliwie Rusini, należeli do najwierniejszych sług Władysława Jagiełły, wszak Ruś Czerwona nie ruszyła się wcale, a zaledwie rok upłynął, ci sami Litwini, co Świdrygiełłę obrali wielkim księciem, pomogli Polakom do strącenia go z tronu. Znał te stosunki widocznie Świdrygiełło, kiedy tak skwapliwie zaczął się oglądać za sprzymierzeńcami. Jakoż rzeczywiście znalazł ich dosyć. Wszystko, co z zawiścią spoglądało na rosnącą potęgę Polski, wszystko, co pragnęło rozbicia unii polsko-litewskiej, skupiło się teraz pod sztandarem starego wichrzyciela. Zawarły z nim jakieś przymierze republiki pskowska i nowogrodzka, przyrzekł pomoc han Tatarów Achmed, wyciągał doń przyjazną dłoń cesarz Zygmunt, wiązał się Aleksander Dobry, wojewoda mołdawski, zapalony wróg katolickiej Polski, uśmiechał się wreszcie Paweł Russdorf, mistrz krzyżacki, i czescy husyci. Nie od razu jednak przyszło do tego ogólnego związku. Zakon niemiecki, nauczony doświadczeniem, zwlekał i temporyzował, husyci oglądali się na sobór bazylejski, który miał ich z kościołem pogodzić. Położenie to nie uszło baczności dworu polskiego. Jagiełło, który już od dawna zajmował się sprawą czeską i miał upoważnienie do pośrednictwa od papieża, zaprosił przywódców husyckich na dysputę religijną do Krakowa. Przybyli rzeczywiście jakoś około Wielkiego Tygodnia 1431 roku Zygmunt Korybut, Prokop Hoły, Piotr Anglik, Biedrzych i Wilhelm Kostka, ale dysputa, odbyta w obecności króla, skończyła się, jak zwykle, jeszcze większem stron obu rozdrażnieniem, a na domiar złego Zbigniew Oleśnicki postąpił sobie dość niepolitycznie, wyjechał bowiem do Mogiły, a na Kraków rzucił interdykt. Oburzeni tem niezmiernie husyci opuścili stolicę polską, ale mimo to nie zawarli przymierza ze Świdrygiełłą. Gorzej jeszcze powiodło się z Krzyżakami, których dyplomacya polska nadaremnie starała się przejednać. Russdorf nie szczędził wprawdzie zapewnień pokojowych, ale w końcu, po dłuższem wahaniu się i napierany przez cesarza, zawarł zaczepno-odporne przymierze ze Świdrygiełłą w Skirstymoniu d. 19 czerwca 1431 r., a równocześnie umówił się z Polakami o zjazd, który miał się odbyć dnia 15 sierpnia.

Mimo tego wszystkiego, przeważało na dworze polskim pokojowe usposobienie. Zbrojono się wprawdzie i gotowano do wojny, ale wierzono niezachwianie w szczerość Krzyżaków i rokowano ciągle z Świdrygiełłą, który coraz bardziej rósł w pychę i o żadnych ustępstwach słyszeć nie chciał. Król, nie tracąc nadziei do ostatniej chwili, wysłał do niego sekretarza swego Lutka z Brzezia, aby go do zjazdu ze sobą nakłonić. Kiedy jednak poseł królewski śmiało się stawiał, rozgniewany Świdrygiełło uderzył go w twarz i do więzienia wtrącić kazał. Zniewaga ta wyczerpała wreszcie cierpliwość Jagiełły i dała hasło do wojny. Wojska polskie, gotowe do pochodu, przeszły Bug i dotarły wkrótce aż do Łucka. Teraz dopiero okazała się w całej pełni nieudolność Świdrygiełły. Ażeby powstrzymać pochód Polaków, nie znalazł on innego środka, jak tylko zniszczenie kraju. Na rozkaz wielkiego księcia musieli biedni mieszkańcy palić wsie i miasta, a z dobytkiem chronić się w lasy. Sam Świdrygiełło zebrał zaledwie 6,000 ludzi i usiłował bronić z nimi przejścia przez Styr, ale cztery chorągwie polskie wystarczyły, aby tę zbieraninę rozpędzić. Dopiero bohaterska obrona Łucka, gdzie dowodził starosta książęcy Jursza, uratowała przynajmniej honor Świdrygiełły. Oblężenie, prowadzone bez planu, nie wiodło się Polakom, a niechęć do przelewu krwi bratniej była w wojsku polskiem tak wielka, że nie brakło takich, co z oblężonymi się znosili. Mimo to położenie Świdrygiełły w niczem się nie polepszyło. Sprzymierzeniec jego, wojewoda mołdawski, spustoszył wprawdzie pograniczne powiaty czerwonoruskie, ale został przez braci Buczackich na głowę pobity, tak, że ledwie sam z życiem uszedł, po-

Zofia Witoldówna, córka w. ks. lit. Witolda.

(Portret z wyszycia na zabytku kościelnym z XV w.)

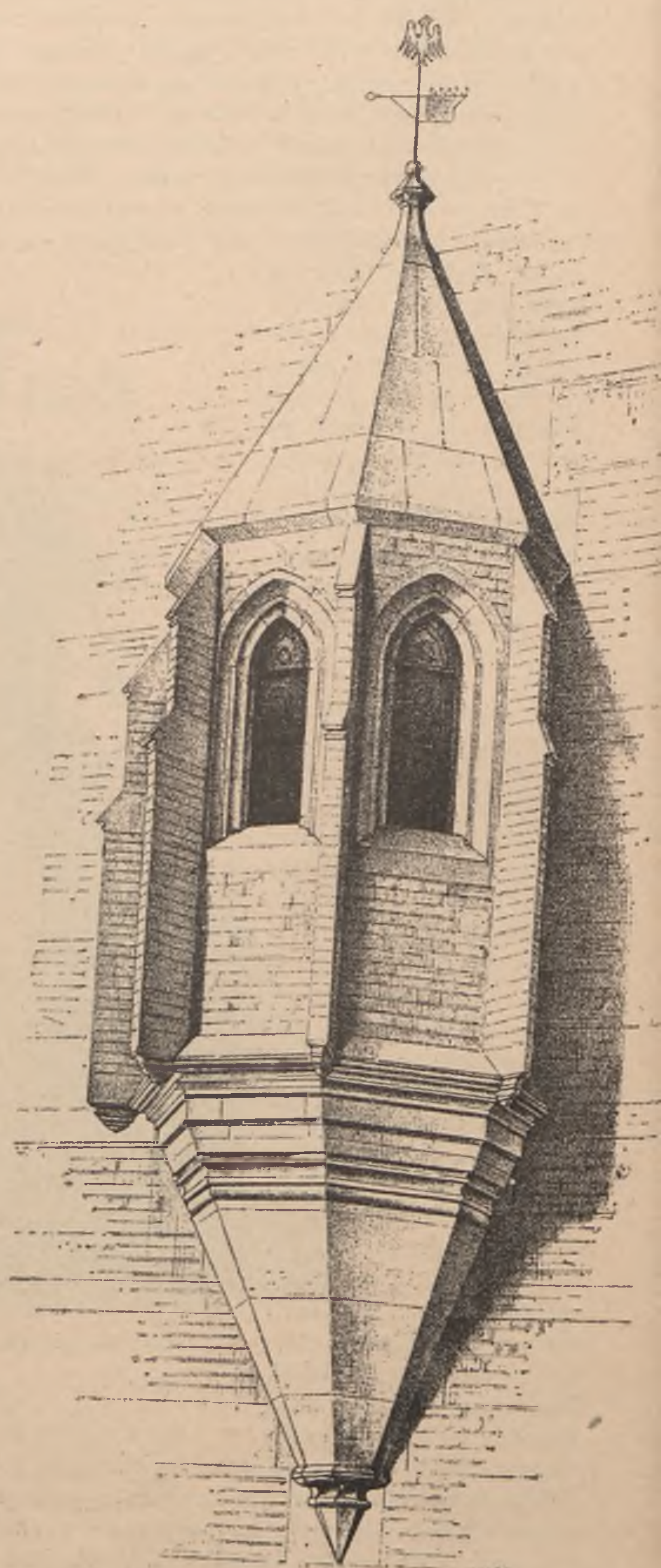

Wykusz na Kollegium Jegiellońskiem w Krakowie.
(Według „Zabytków średniowiecznych Krakowa" Essenweina.)

Kollegium Jagiellońskie w Krakowie.
(Według „Zabytków średniowiecznych Krakowa" Essenweina.)

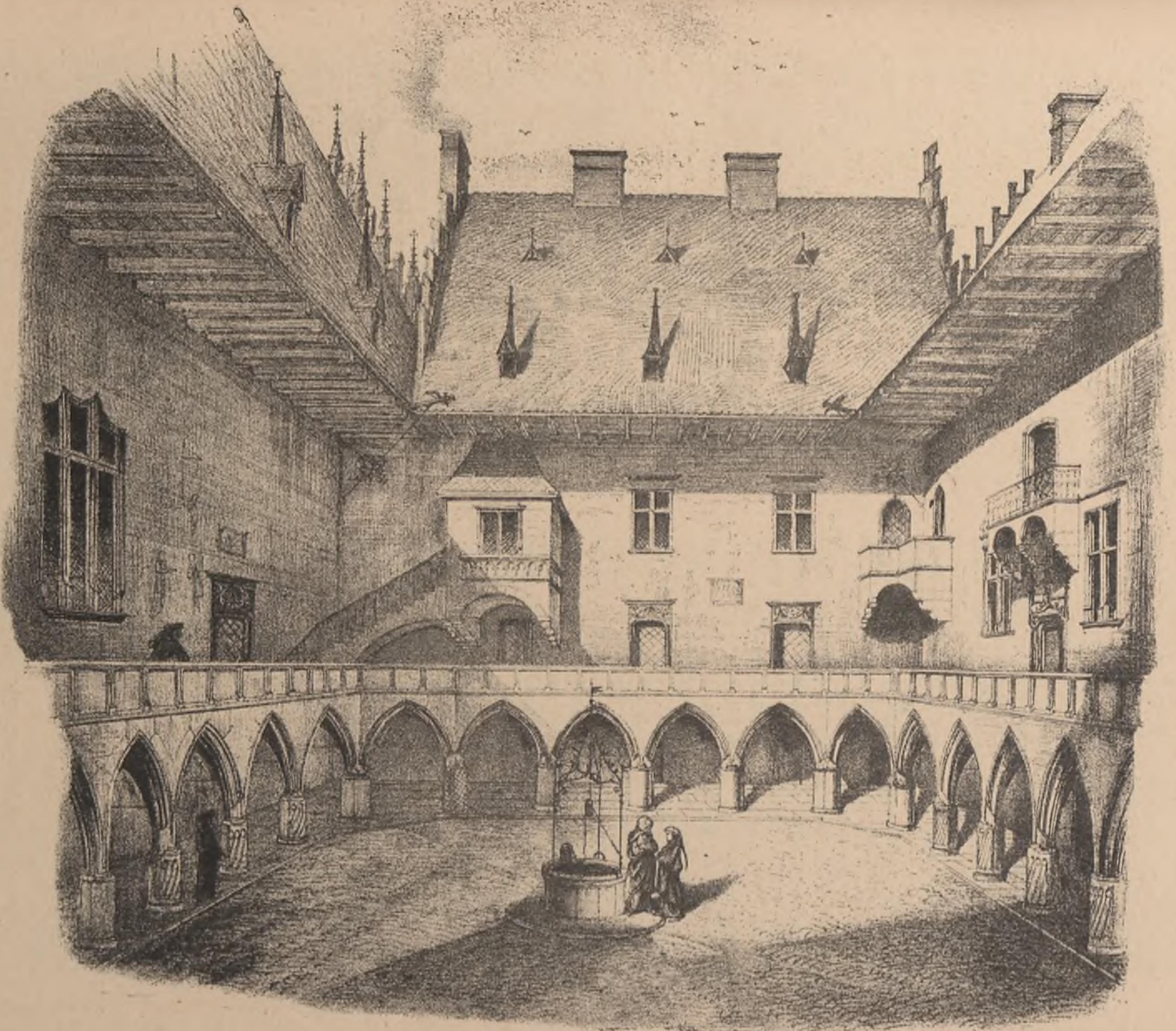

Dziedziniec Kollegium Jagiellońskiego w Krakowie.
(Według „Zabytków średniowiecznych Krakowa" Essenweina.)

wstanie zaś nieznaczne w ziemi chełmskiej i bełzkiej zgniótł małemi siłami burgrabia chełmski Ciołek. Wszystkie te niepowodzenia, jako też brak wiadomości od Krzyżaków, usposobiły Świdrygiełłę łagodniej. Zgłosił on się sam do króla z prośbą o pokój, który też zawarto dnia 26 sierpnia. Na Podolu miał pozostać stan taki, jaki był w chwili rozejmu, a na dzień 2 lutego 1432 r. postanowiono zjazd w Połubiczach, niedaleko Brześcia, w celu ułożenia warunków trwałego pokoju. Rozejm z Świdrygiełłą w sam czas przychodził Polakom, bo w kilka dni potem już wojska polskie musiały spieszyć na północ, aby pomścić straszny napad krzyżacki. Paweł Russdorf z niezwykłą nawet na owe czasy perfidyą łudził do ostatniej chwili dwór polski i senatorów polskich pokojowemi zapewnieniami. Jeszcze przed wyprawą łucką ułożono wspólny zjazd w Toruniu na dzień 15 sierpnia, król mianował w tym celu swoich pełnomocników i ani na chwilę nie wątpił, że spory graniczne załatwią się na drodze pokojowej. Tymczasem w Polsce zaczęły krążyć wieści o przygotowaniach wojennych zakonu. Nie wierzono temu z początku, wreszcie pojechał do Malborga biskup kujawski, aby pogłoski te sprawdzić i zapytać mistrza, jakie są jego zamiary. To, co widział przy tej sposobności, przekonało go, że zakon rzeczywiście myśli o wojnie, a wymijająca odpowiedź Russdorfa mogła go tylko w tem mniemaniu utwierdzić. Ze strony polskiej przygotowań żadnych prawie nie było, pospolite ruszenie stało pod Łuckiem, prymas więc wdał się w korespondencyę z wielkim mistrzem, ten jednak, okłamując go i pisząc tylko o zjeździe toruńskim, unikał kwestyi drażliwych, a tymczasem dnia 17 sierpnia kazał wygotować list do Jagiełły z wypowiedzeniem wojny, i w dziewięć dni potem cała armia krzyżacka w sile 30,000 koni wtargnęła w granice Polski. Hordy niemieckie zniszczyły bezbronne Kujawy, ziemię dobrzyńską, t. zw. „Krainę“, spaliły Nowy Toruń, Inowrocław, Włocławek, popełniając przytem niesłychane okrucieństwa, mordując dzieci, kalecząc mężczyzn i pędząc tysiące ludzi w niewolę. O obronie nie było co myśleć, w jednem tylko miejscu, pod Nakłem, chłopi, zrozpaczeni, dobrawszy sobie za dowódców szlachtę wielkopolską, dopadli najezdników, obciążonych łupami, i srogą im zadali klęskę. Pod ciosami kos i cepów chłopskich padło sześciu komturów i mnóstwo żołnierzy, główny wódz tego oddziału, marszałek inflancki Nesselrode, dziewięciu komturów i 50 rycerzy dostało się do niewoli. Przerażeni Krzyżacy gotowali się do odwetu, kiedy wtem nadeszła wiadomość o rozejmie łuckim i polecenie do wielkiego mistrza, aby kroków nieprzyjacielskich zaniechał.

Wiadomość o tem wiarolomstwie Krzyżaków wywołała jak największe oburzenie w Polsce. Postanowiono więc pogodzić się za jakąbądź cenę z Świdrygiełłą, a wszystkie siły obrócić na ukaranie zakonu. Wyprawiono też natychmiast poselstwo do papieża Eugeniusza IV ze skargą na Krzyżaków, a że papież wtedy właśnie rozwiązał był sobór w Bazylei i zwołał nowy do Bononii, z czego powstała później schizma kościelna, i że był w niezgodzie z cesarzem Zygmuntem, więc Polacy nie uważali za właściwe skarżyć się przed soborem, gdy papież wszelką okazywał im przychylność. Jakoż rzeczywiście nastąpiło zbliżenie pomiędzy Eugeniuszem IV, rzecząpospolitą wenecką i Florencyą z jednej, a Polską z drugiej strony, stolica apostolska zezwoliła na pobór dziesięciny od duchowieństwa polskiego na wojnę „przeciw Tatarom i kacerzom czeskim“, a papież zapowiedział, że wyśle posłów swoich dla zbadania sporu pomiędzy Polską a Krzyżakami. Była to pomoc niewątpliwie ważna, ale mająca znaczenie głównie moralne. Tymczasem układy z Świdrygiełłą nie czyniły żadnego postępu. Głuchy na wszelkie przedstawienia posłów polskich i prośby Jagiełły, upierał on się przy tem, aby do rokowań dopuszczono także Krzyżaków. Na to Polacy zgodzić się nie chcieli i nie mogli, i pokój nie przyszedł do skutku. Za to nastąpił zwrot stanowczy w polityce polskiej. Opuszczeni od wszystkich prawie i zagrożeni zewsząd, musieli Polacy użyć radykalnych środków, aby się od niechybnej ratować zguby. Pomijając zatem wszelkie skrupuły, zawarł Jagiełło przymierze z husytami czeskimi przeciw zakonowi i wysłał do stanów węgierskich pod nieobecność Zygmunta poselstwo, które oświadczyło, że król związał się z Czechami przeciw całej nacyi niemieckiej, z wyjątkiem Węgrów, bo z nimi pragnie utrzymać pokój i przyjaźń dawną. Równocześnie wyruszyli agenci polscy do Prus, gdzie wkrótce silna przeciw Krzyżakom podniosła się opozycya i gdzie zaczęły odzywać się głosy, że stany „innego pana poszukać sobie muszą“. Podobna robota odbywała się pocichu także na Litwie. Przyjeżdżali tu często posłowie polscy, traktując jeszcze zawsze z Świdrygiełłą, ale przygotowując obok tego umysły do nowych zmian. Zwolna udało im się utworzyć pomiędzy Litwinami spisek, na którego czele stanął Rusin, Szymon Iwanowicz, książę olszański, stryj królowej Zofii, i Maciej, biskup wileński, i kiedy Świdrygiełło bawił w Oszmianie, napadli go spiskowi w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września tak niespodzianie, że książę, pozostawiwszy żonę swoją i dwór cały, uciekł z czternastoma tylko ludźmi do Połocka. Spiskowcy obwołali wielkim księciem Zygmunta Kiejstutowicza, brata Witoldowego, księcia na Starodubie, którego uznała natychmiast Litwa, Żmudź i część Rusi. Nowy książę postąpił sobie całkiem lojalnie, upraszając Jagiełłę o zatwierdzenie wyboru. Ułożono zjazd w Grodnie, ale król nie przybył tam, lecz wysłał poselstwo ze Zbigniewem Oleśnickim na czele. Skorzystali z tego Krzyżacy i, nawiązując stosunki z Zygmuntem, użyli go jako pośrednika w sporze swoim z Polską. Posłowie królewscy zastali też w Grodnie komtura Ludwika Lansee, który był gotów do układów. Wszelkie jednak zabiegi jego i Zygmunta były daremne, Polacy oświadczyli, że z zakonem traktować nie będą. Tem prędzej za to pogodzono się z Litwą. Po ośmiodniowych rokowaniach stanął nowy akt unii d. 15 października 1432 r. Jagiełło uznał Zygmunta wielkim księciem litewskim. Godność tę miał on sprawować do końca swego życia, po śmierci zaś jego kraje litewskie i ruskie wracają do korony. Ziemię podolską odstępuje Zygmunt już teraz Polsce, zrywa wszelkie związki i przymierza, przez Świ-

drygiełłę zawarte, i przyrzeka imieniem swojem i następców swoich, że o godność królewską starać się nie będzie. Donioślejsze znaczenie, niż te warunki, miało zrównanie Rusinów z Litwinami. „Chcemy — są słowa dokumentu tego — aby kniaziowie, szlachta i bojarowie Rusini temiż nadaniami, swobodami, przywilejami i korzyściami cieszyli się i ich używali, z jakich kniaziowie, szlachta i bojarowie litewscy korzystają i jakie posiadają. Podobnież będą mieli prawo herby i klejnoty rycerskie nosić i ich używać, równie, jak Litwini, którzy te herby od rycerstwa korony polskiej wzięli“. Tym aktem, pełnym słuszności i sprawiedliwości, naprawiała Polska dawniej popełnione błędy, jednała sobie Rusinów i stawała, ona jedna wtedy w Europie, na stanowisku rozumnej tolerancyi religijnej. A nic tak bardzo może nie świadczy o przenikliwości ówczesnych statystów polskich, jak ta okoliczność, że ustępstwa powyższe dla Rusinów były dziełem poselstwa, na którego czele stał jeden z najżarliwszych biskupów katolickich, Zbigniew Oleśnicki. Tym samym duchem tolerancyi i pojednania tchnie także przywilej, wydany przez króla mieszkańcom ziemi łuckiej (30 października 1432 r.), gdzie udzielono im bez różnicy wyznania i narodowości tych samych praw, których używali prałaci, baronowie i szlachta polska.

Wszystkie te wypadki, szybko po sobie następujące, uderzyły gromem w zakon i w Świdrygiełłę. Przestraszeni Krzyżacy szukali ratunku w matactwach dyplomatycznych, Świdrygiełło zbierał Rusinów i Tatarów do walnej na Wilno wyprawy. Rzeczywiście wyruszył on ze znacznemi siłami w głąb Litwy, ale pod Oszmianą poniósł zupełną klęskę (30 listopada 1432 roku), a wódz jego, Fedko, książę nieświdzki, został pobity na Podolu pod Kopestrzynem. Po tych zwycięztwach przyszła kolej na Krzyżaków. W roku 1433 przybyły do Wielkopolski hufce czeskich „sierotek“ pod dowództwem Jana Czapka i połączyły się z główną siłą polską. Naczelne kierownictwo wyprawy objął kasztelan krakowski Mikołaj z Michałowa. Rozlały się więc wojska polsko-czeskie po zachodnich prowincyach krzyżackich, spustoszyły Nową Marchię, zniszczyły ze szczętem Tczew, Czesi złupili klasztor oliwski i dotarli aż do brzegów Bałtyckiego morza. Straszny ten odwet dokuczył srodze Krzyżakom; opuszczeni od wszystkich, prosili oni o pokój i zawarli tymczasem zawieszenie broni w Jasieńcu, budując jeszcze nadzieje na poparciu soboru bazylejskiego. Ale i te ich zawiodły. Sobór bowiem, któremu zależało wiele na uznaniu ze strony polskiej, wysłał uroczyste poselstwo do Jagiełły, zapraszając go do obesłania bazylejskiego koncylium. A że właśnie wtenczas pomiędzy papieżem a soborem przyszło do porozumienia i król pragnął mieć reprezentacyę w Bazylei, aby tam stawić czoło intrygom i machinacyom zakonu, więc zgodził się na wysłanie poselstwa, któremu miał przewodniczyć Zbigniew Oleśnicki. To postanowienie królewskie odjęło ostatnią nadzieję Krzyżakom i skłoniło ich do zawarcia 12-letniego rozejmu z Polską w Łęczycy (25 grudnia 1433 roku). Zakon odstępował zupełnie Świdrygiełłę i oddawał Polakom Murzynów, Orłów, Choszczno i Nową Wieś, w razie zaś, gdyby która ze stron, pokój zawierających, zerwała się bez powodu do wojny, poddani mogą jej wypowiedzieć posłuszeństwo. Ostatni warunek był oczywiście wymierzony przeciw zakonowi, oddawał go bowiem pod uciążliwą kontrolę szlachty i miast pruskich, grawitujących do Polski. Ratyfikacya rozejmu miała nastąpić dnia 8 września 1434 roku. Nie dożył już tej chwili Jagiełło. Na usilne prośby Zygmunta udał on się w początkach roku 1434 na Litwę w celu uroczystego inwestowania nowego księcia, a dokonawszy tego, pojechał na Ruś i umarł w Gródku pod Lwowem dnia 1 czerwca 1434 r.

Panowanie jego, trwające lat blizko 49, wyniosło Polskę na pierwszorzędne stanowisko w wschodniej Europie. Wielkie dzieło nawrócenia Litwy, połączenie krajów litewsko-ruskich z Polską, złamanie potęgi krzyżackiej i wynikająca z tego wszystkiego przewaga Polski na Wschodzie, to są rezultaty epoki, tak obfitej w doniosłe na przyszłość wypadki. A jeżeli powołanie Jagiełły na tron Polski i nawiązanie stosunków z Litwą było niewątpliwie zasługą małopolskiego stronnictwa, to wykonanie programu jest w znacznej bardzo części dziełem samego króla. Z rzadką wytrwałością, sumiennością i roztropnością przeprowadzał on jedno po drugiem wszystkie zobowiązania swoje względem Polski, a chociaż w ostatnich latach swojego życia, wiekiem złamany, mniej okazywał energii, to objaw ten, tak naturalny, nie uprawnia nas wcale do tego, aby go, tak, jak to czyni Długosz, uważać za niedołężnego starca, którego Zbigniew Oleśnicki co chwila upominać i pouczać musiał. Nieposiadający wykształcenia, niewojenny z natury, przeniesiony z głębokich puszcz litewskich w otoczenie, jaśniejące polorem zachodniej cywilizacyi, umiał on zachować mimo to równowagę umysłu, a kierując się zdrowym rozsądkiem i przebiegłością, właściwą ludziom tego rodzaju, dokonał największego zadania politycznego, stworzył bowiem ideę, która miała być podstawą wielkości państwa polsko-litewskiego. Urzeczywistnienie wielkiej myśli dobrowolnego łączenia się narodów na gruncie wolności i równości, poczęte przez statystów polskich, a wykonane przez Jagiełłę, będzie stanowić też na zawsze jednę z najświetniejszych kart nietylko w dziejach Polski, ale i całej ludzkości.

Pieczęć uniwersytetu krakowskiego za króla Władysława Jagiełły.

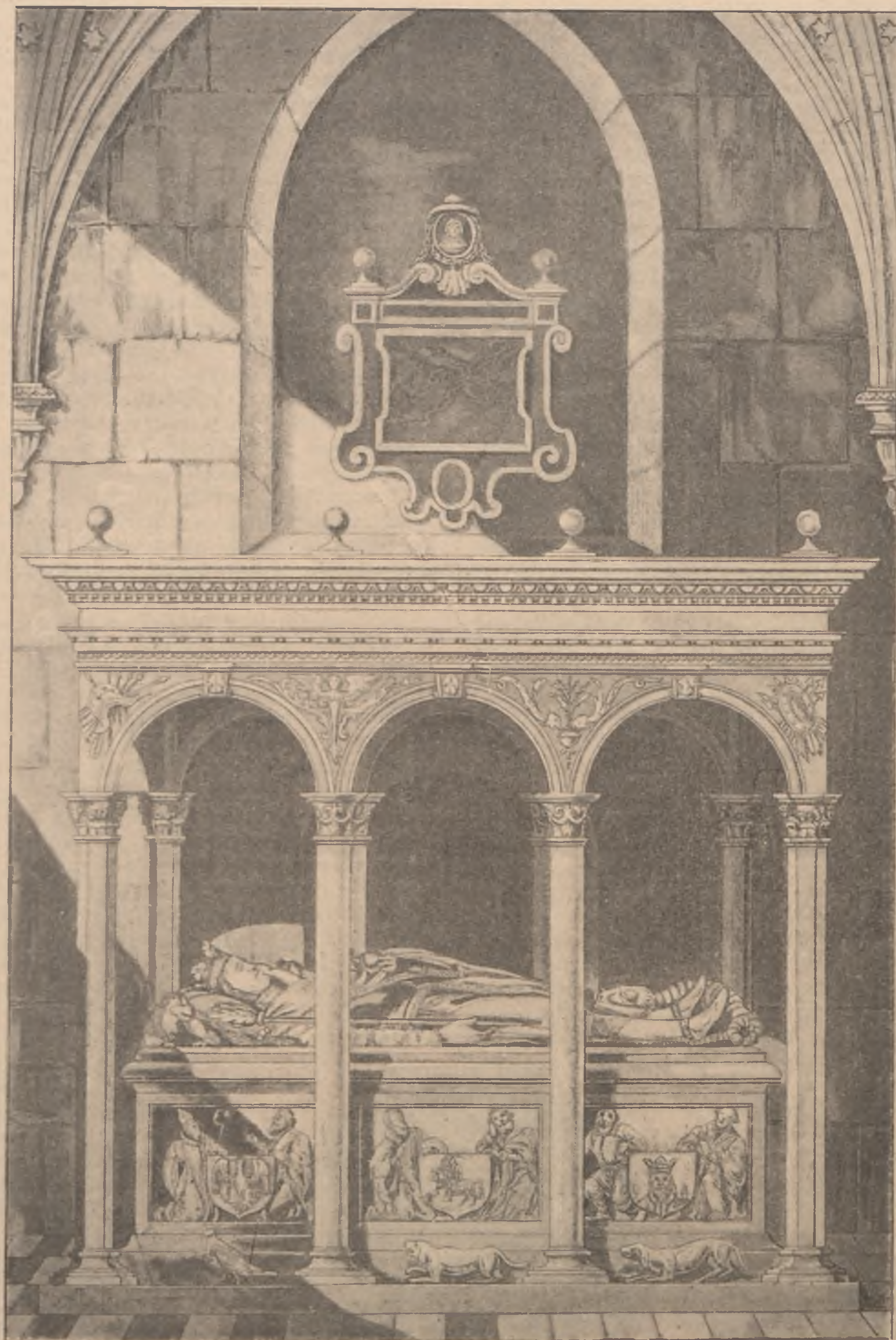

Grobowiec Władysława Jagiełły
w katedrze na Wawelu.

Rysunek Jana Matejki.

Władysław III Warneńczyk.

WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK.

1434—1444.

Stosunki wewnętrzne. — Walka o opiekę. Jakkolwiek następstwo po śmierci Władysława Jagiełły było już uregulowane, jakkolwiek zmarły król kosztem licznych przywilejów uzyskał uznanie dla pierworodnego syna swego, to jednak zmiana panującego wywołała zawziętą walkę stronnictw możnowładczych. Przyczyną tego nie była osoba dziesięcioletniego monarchy, który miał uznane i zagwarantowane prawa do korony ojcowskiej, lecz kwestya rządów opiekuńczych. Wiedziano dobrze, że aż do dojścia do pełnoletności Władysław sam rządzić nie będzie, przewidywano, że po opiekę nad nim i po władzę naczelną w państwie sięgnie ambitny Zbigniew Oleśnicki, i temu starano się przeszkodzić. Przeciw przewadze małopolskich możnowładców więc, skupionych około osoby krakowskiego biskupa, powstała opozycya, złożona z żywiołów „młodszych“ — *juniores*, jak ich Długosz później nazywa — które, oparte na zasadach husyckich, rozpowszechnionych wtedy w Polsce, i na dążnościach sejmikowej szlachty, podjęły walkę z duchowieństwem i z małopolską oligarchią. Na czele tego ruchu stanęli członkowie możnych rodzin: Abraham ze Zbąszyna, Dersław z Rytwian, krewniak prymasa Jastrzębca, i Spytek z Melsztyna, syn bohatera, który zginął w krwawej bitwie nad Worsklą. Ale i możnowładztwo małopolskie pilnowało się dobrze.

Wieść o śmierci Władysława Jagiełły doszła Zbigniewa Oleśnickiego w Poznaniu, zkąd z poselstwem polskiem wybierał się właśnie na sobór do Bazylei. Nie namyślając się długo, wysłał Zbigniew biskupa Stanisława Ciołka do Bazylei, sam zaś zwołał natychmiast wielkopolską szlachtę na naradę i uzyskał — jak twierdzi Długosz—bez opozycyi uchwałę, mocą której koronacya nowego króla oznaczoną została na dzień św. Piotra i Pawła. To stanowcze wystąpienie krakowskiego biskupa w Wielkopolsce wzbudziło opozycyę w Krakowie. Podniesiono mianowicie zarzut, że zjazd wielkopolski niepotrzebnie wybrał na koronacyę termin tak wczesny, skoro pogrzeb zmarłego króla odbył się dopiero 18 czerwca, i odroczono koronacyę do dnia św. Jakóba (25 lipca). Przewódcy opozycyi zwołali na dzień 13 lipca zjazd do Opatowa, na który jednak niespodziewanie przybył także Zbigniew Oleśnicki. Opozycya, nie mając właściwego programu, nie miała też dostatecznej siły. Wszakże przeciwko powołaniu Władysława na tron polski nikt głosu nie podnosił, obawiano się tylko regencyi ambitnego biskupa. To też, kiedy Oleśnicki zapytał zgromadzonych, jakim jest cel zgromadzenia, skoro następstwo Władysława od dawna już uznane zostało, wszyscy zamilkli, i zgromadzenie rozeszło się, nie powziąwszy żadnej uchwały.

Przed oznaczonym dla koronacyi dniem św. Jakóba zjechali się do Krakowa dygnitarze duchowni i świeccy, szlachta i mieszczaństwo celem odbycia narady. Także uznany przez Polskę wielki książę litewski Zygmunt przysłał deputacyę. Przez kilka dni toczyły się narady, przy których opozycya usiłowała przekonać zgromadzonych, jak niebezpiecznem byłyby wobec groźnego położenia państwa rządy małoletniego króla. Wreszcie w dzień św. Jakóba, 25 lipca, zwołał marszałek Jan Głowacz Oleśnicki członków zjazdu na ostatnią naradę. Spytek z Melsztyna starał się przedewszystkiem o przewleczenie narad, ażeby przeznaczony na koronacyę dzień bezowocnie minął. Aby temu przeszkodzić, marszałek Oleśnicki, nie czekając końca narad, zarządził niespodziewanie głosowanie. Spytek z Melsztyna, Abraham Zbąski i Jan Strasz ujrzeli się nagle odosobnieni, większość oświadczyła się za natychmiastową koronacyą, a protest Spytka przeciw przedwczesnemu głosowaniu pozostał bez skutku. Wśród powszechnej radości odprowadzono młodocianego Władysława do katedry, gdzie arcybiskup Wojciech Jastrzębiec bez zwłoki dokonał koronacyjnego aktu. Następnie uregulowano rząd na czas małoletności króla, mianując dla każdego województwa opiekunów (*tutores*) jako zastępców władzy królewskiej; główny wpływ pozostał w ręku wyznaczonej jeszcze przez Władysława Jagiełłę regencyi, w której znów rej wodził Zbigniew Oleśnicki i jego krewniacy lub przyjaciele. Abraham ze Zbąszyna, Spytek z Melsztyna i ich adherenci nie poddali się jednak pod rządy familijne, ale, podjąwszy spory o dziesięciny w województwie krakowskiem i przyłączywszy się do ruchu husyckiego, utworzyli obóz opozycyjny, skierowany z jednej strony przeciwko przewadze duchowieństwa, z drugiej przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku niemieckich kolonistów, którzy nawet od dziesięcin dla duchowieństwa byli uwolnieni.

Sprawa dziesięcin była jedną z najbardziej drażliwych, zważywszy, że w tym jednym punkcie krzyżował się interes szlachty z interesem duchowieństwa; to też opozycya z wielką zręcznością wysunąć umiała spór o dziesięciny jako najgłówniejszy punkt swego programu. Jakkolwiek pierwsi, którzy spór ten wzniecili, jawnie przyznawali się do zasad husytyzmu, jednakże przyłączyła się do nich znaczna część szlachty, z husytyzmem nic wspólnego niemająca, tak, że spór, raz powstały, przetrwał przez lat kilkanaście.

Obok sporu o dziesięciny wyłonił się drugi jeszcze powód do sporu pomiędzy duchowieństwem a szlachtą. Duchowieństwo podniosło skargę przeciwko wybijaniu coraz to gorszej monety, przez co dochody kościoła znacznego doznawały uszczerbku. Podobnie, jak ongi Mieczysław Stary, opiekunowie wspólnie z niektórym

Kollegium Jagiellońskie w Krakowie.

magnatami, zarządzającymi mennicą, wyzyskiwali kraj cały przez wybijanie monety mniejszej wartości. Duchowieństwo, nie znajdując u opiekunów posłuchu, buntowało kraj cały przeciwko tym manipulacyom.

Stosunki zewnętrzne. Władysław Jagiełło, umierając, pozostawił następcy swojemu jasno wytknięty kierunek polityczny. Utrzymanie i utwierdzenie unii z Litwą, doszczętne pognębienie krzyżactwa i wynikające ztąd odzyskanie wybrzeży Bałtyckiego morza, to były pierwsze i najważniejsze zadania, które następca Władysława Jagiełły spełnić był powinien. Dokonaniu wielkiego dzieła tego stał na przeszkodzie cesarz Zygmunt, spadkobierca i jedyny reprezentant dynastycznej polityki Luksemburgów, upatrujący słusznie w Polsce najniebezpieczniejszego dla siebie współzawodnika. Od chwili wstąpienia swego na tron węgierski starał on się też powstrzymać wzrastającą potęgę groźnego sąsiada, poruszał w tym celu niebo i ziemię, używał intryg dyplomatycznych, układał plany podziału Polski, podburzał Krzyżaków, rozniecał plemienną nienawiść w Niemczech, chwytał wreszcie sam za oręż — wszystko nadaremnie. Znienawidzona przez niego Polska rosła w siłę i potęgę i w tej właśnie chwili, pokonawszy zakon niemiecki, mogła wystąpić jako pośredniczka w sprawie czeskiej i sięgnąć po koronę św. Wacława, którą kilkakrotnie husyci czescy ofiarowali Jagielle i Witoldowi.

Ale do wykonania tych planów wielkich i dalekich nie nadawały się wielogłowe rządy regencyjne. Opiekunowie młodego króla czuli więc potrzebę złagodzenia naprężonych stosunków, czuł ją przedewszystkiem zapewne Zbigniew Oleśnicki, niechętny owym spółkom z husytami i zaniepokojony opozycyą swoich przeciwników. Uspokoić obawy Zygmunta i nawiązać z nim przyjazne o ile możności stosunki — to był zatem na razie cel główny polityki polskiej. Natychmiast też po koronacyi Władysława III wysłano do cesarza w poselstwie Jana Koniecpolskiego, kanclerza, i marszałka Jana Oleśnickiego, proponując małżeństwo młodego króla z wnuczką cesarską, córką Albrechta austryackiego. Rokowania te nie doprowadziły wprawdzie do celu, ale ponętne widoki pozyskania korony polskiej i złagodzenia istniejących antagonizmów usposobiły Zygmunta niewątpliwie przychylniej dla Polski i dały regencyi czas i możność uregulowania stosunków pilniejszych i na razie ważniejszych.

Z wielką zręcznością dyplomatyczną starali się politycy polscy o wyzyskanie dla Polski korzystnego chwilowo usposobienia cesarza. Główncm ich staraniem było usunąć roszczenia węgierskie do krajów ruskich, a przedewszystkiem prawo cesarza do mieszania się w stosunki Polski do Litwy i do zakonu. Niemniej toczyły się rokowania o trzymaną przez Polskę w zastawie ziemię spiską, w której to sprawie odbyła się później (w r. 1436) w Kezmarku konferencya polskich pełnomocników z węgierskimi. Na tejże samej konferencyi omawianą była także sprawa zwierzchności nad Mołdawią. Rezultatem narad było, że wojewoda mołdawski Eliasz za wiedzą Węgier przybył w r. 1436 do Lwowa i złożył przysięgę hołdowniczą w ręce króla polskiego.

Stosunki polsko - litewskie. — Zjazdy z zako-

Dziedziniec Kollegium Jagiellońskiego w Krakowie.

nem [1]). Władysław Jagiełło na krótko przed śmiercią usiłował jeszcze pojednać się z bratem Świdrygiełłą i zaprosił go był na zjazd osobisty. Świdrygiełło nietylko na zjazd nie przybył, ale jeszcze przedłożone mu warunki pojednania podał natychmiast do wiadomości cesarza Zygmunta i zakonu. Tymczasem po pogodzeniu się papieża Eugeniusza z soborem bazylejskim poselstwo polskie, złożone z biskupa poznańskiego Ciołka i proboszcza kapituły krakowskiej Lasockiego, otrzymawszy od opiekunów królewskich pełnomocnictwo, przyłączyło się do soboru, odbierając tem samem tak Świdrygielle, jak i zakonowi możność do wichrzenia. Wkrótce też Świdrygiełło zaniechał stosunków z soborem i zwrócił się z intrygami do papieża Eugeniusza, którego zgoda z soborem rozchwiała się rychło. Należało więc przedewszystkiem starać się o upewnienie dziedzictwa syna Jagiełły w Litwie. Wezwano też natychmiast wielkiego księcia Zygmunta, aby albo sam osobiście, albo przez posłów swoich wyraził zgodę swoją na koronacyę Władysława III. Krok ten, zupełnie zgodny z postanowieniami unii polsko-litewskiej, odniósł skutek pożądany. Wielki książę wysłał do Polski archidyakona Marcina ze Szadek i Dourgenta, starostę wileńskiego, z pełnomocnictwem stwierdzenia zgody na koronacyę króla polskiego. W ten sposób wszedł Władysław III w prawa ojcowskie. Ale druga część Litwy, zbuntowana i oddana Świdrygielle, nie myślała bynajmniej o poddaniu się; przeciwnie, Świdrygiełło ciągle z mistrzem krzyżackim dalsze plany wojenne układał, a nawet z księciem moskiewskim przeciw Polsce się złączył. Nadto zakon inflancki na zjeździe w Walmarze odrzucił rozejm łęczycki i, mimo pozornie dobrych z wielkim księciem Zygmuntem stosunków, Świdrygiełłę do oporu zachęcał.

Mimo rozejmu łęczyckiego, wielki mistrz, nie wykonywając zresztą ani jednego postanowienia tego rozejmu, stałe ze Świdrygiełłą utrzymywał stosunki i wyczekiwał tylko chwili, kiedyby powodzenie Świdrygiełły i mistrza inflanckiego pozwoliło, by mógł bez niebezpieczeństwa dla zakonu jawnie się z nimi połączyć. Świdrygiełło i mistrz inflancki gorączkowo gotowali się do wojny, w czerwcu roku 1434 przygotowania były już ukończone i plan wyprawy zupełnie ułożony. W razie powodzenia pierwszej wyprawy pomoc zakonu zdawała się pewną. Jednakże rachuba do pewnego stopnia zawiodła. Stany pruskie trzymały się sumiennie postanowień rozejmu łęczyckiego i groziły otwartym buntem na wypadek wznowienia wojny.

Tymczasem nadszedł dzień 8 września, w którym, wedle postanowień rozejmu, odbyć się miał zjazd celem zawarcia wieczystego pokoju. Po długich pertraktacyach o miejsce zjazdu zgodzono się wreszcie zjechać nad Wisłą naprzeciw Złotoryi.

Obrady trwały dwa dni i spełzły na niczem, a raczej wypełniły je słuszne zarzuty pełnomocników polskich o niedotrzymanie ze strony Krzyżaków postanowień rozejmu łęczyckiego. Kiedy, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu, posłowie już się rozjechali, doszła Krzyżaków wiado-

Ratusz w Krakowie z XV wieku.
(Według „Zabytków średniowiecznych Krakowa“ Essenweina.)

[1]) Dr. Anatol Lewicki: Powstanie Świdrygiełły. Kraków. 1892.

mość, że wojska inflanckie na Żmudzi poniosły klęskę. Widząc, że sprawa Świdrygiełły zły bierze obrót, wysłali Krzyżacy w ślad za odjeżdżającymi pełnomocnikami polskimi posłańców z doniesieniem, że skłonni są do wysłania drugiego poselstwa, i z prośbą o glejt dla posłów. W istocie zebrał się nowy zjazd dnia 17 września w Brześciu i uchwalił zawieszenie broni na trzy miesiące, poczem nastąpić miał nowy zjazd celem uchwalenia wykonania ugody łęczyckiej.

W listopadzie tegoż roku odbył się w Preszburgu zjazd cesarza Zygmunta z posłami zakonu i Świdrygiełły. Zakon, przerażony klęską sprzymierzeńców na Żmudzi, wymógł na cesarzu, by na razie nie nalegał na wojnę z Polską. W dniu 8 grudnia zebrał się według umowy zjazd posłów zakonu z polskimi w Gniewkowie. Zjazd ten posunął sprawę o tyle naprzód, że Polacy w zasadzie zgodzili się już traktować o pokój wieczysty. Żądania ich jednak co do oznaczenia granic zostały przez zakon odrzucone; dalsze obrady odroczono do nowego zjazdu, oznaczonego na dzień 23 kwietnia 1435 roku w Brześciu. Na bezwarunkowe odrzucenie warunków polskich brakło zakonowi odwagi, zważywszy, że stany pruskie, podsycane przez Polaków, uporczywie trwały przy zawartym na łęczyckim zjeździe dwunastoletnim rozejmie i ani słyszeć nie chciały o wojnie z Polską. Mimo to zakon, otrzymawszy od cesarza potajemnie zapewnienie interwencyi, na zjeździe w Brzesciu odrzucił zarówno propozycyę, dążącą do zawarcia wieczystego pokoju, jak i dotrzymania warunków łęczyckiego rozejmu; ale i teraz jeszcze nie zerwano układów, lecz wyznaczono dalszy zjazd do Raciąża na dzień 16 października. Wtedy zdawało się rzeczą jasną, że wszystkie te zjazdy nie doprowadzą do rezultatu i cała sprawa zakończyć się musi wojną. Ale kiedy Polska korzystała z czasu i gorączkowe do wojny czyniła przygotowania, stany pruskie stanęły do otwartej walki z zakonem i, opierając się stale na uchwałach łęczyckich, wszelkich do wojny odmawiały środków. Na Litwie tymczasem stosunki coraz bardziej się wikłały. Wielki książę Zygmunt, panujący na właściwej Litwie, widział się bezustannie zagrożonym przez burmistrzującego na Rusi Świdrygiełłę i złączonego z nim mistrza inflanckiego. Widoczną było rzeczą, że ostateczne rozstrzygnięcie sporu nastąpić mogło tylko na tle walki szerszej--walki Polski z zakonem. Położenie zakonu na Litwie było jednak o wiele korzystniejsze. Wielki książę Zygmunt bowiem, mimo, że Krzyżacy otwarcie Świdrygiełłę popierali, nie zerwal z nimi stosunków, przeciwnie, przez posłów bezustannie się z wielkim mistrzem znosił i każdej chwili gotów był połączyć się z zakonem przeciwko Polsce. W ten sposób zamierzał Zygmunt paraliżować wpływ Polski, obawiając się, że z chwilą zwycięztwa polskiego nie byłby niczem więcej, jak tylko starostą polskim na Litwie. Świ-

Ratusz w Krakowie przed zburzeniem 1820 r.
(Według „Zabytków średniowiecznych Krakowa“ Essenweina.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek X.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Mężczyzna i kobieta w strojach książęcych.

(Rysunek wzięty z kielicha z patyną, darowanego przez Dobrówkę kościołowi w Trzemesznie.)

drygiełło ze swej strony przygotował wielką akcyę, mającą na celu przeciągnięcie na swą stronę całego świata katolickiego. Porozumiawszy się z metropolitą ruskim Harasymem, rozpoczął ze stolicą apostolską rokowania o unię kościoła ruskiego z Rzymem. Poselstwo, wysłane przez niego, doznało u papieża Eugeniusza IV jak najlepszego przyjęcia. Papież w liście, pisanym do Świdrygiełły, wyraził radość z powodu podjęcia tej akcyi i zwrócił się do niego z żądaniem, ażeby dla dopełnienia miary cnotliwości swojej pojednał się tak z Zygmuntem, jak i z synami zmarłego brata swego Jagiełły. Otrzymawszy wiadomość o tych rokowaniach, politycy polscy zrozumieli, że interes Polski wymaga, by unia nie przez Świdrygiełłę, lecz przez Polskę i Zygmunta do skutku doprowadzoną została. Wszak Witold był pierwszym, który myśl unii podniósł i zgodnie z Jagiełłą popierał ją na soborze w Konstancyi. Intencye Polaków schodziły się z interesem metropolity Harasyma. Szczerze unii kościelnej przychylny, widział on, że przyjdzie ona daleko prędzej do skutku, jeżeli podejmie ją katolicka potężna Polska i prawy władca Litwy Zygmunt, niż awanturnicy i Świdrygiełło. Z tego zapatrywania wychodząc, nie wahał on się nawiązać stosunków z Zygmuntem i użyć całego swego potężnego wpływu na Rusi do obalenia Świdrygiełły. W ten sposób za wpływem metropolity powstało na Rusi sprzysiężenie przeciw Świdrygielle. Równocześnie kilka miast ruskich przystąpiło do spisku i otworzyło bramy Zygmuntowi. Do buntu przyłączył się także kniaź Fedko Nieświedzki, starosta krzemieniecki, gorliwy dotąd stronnik Świdrygiełły, i wydał Krzemieniec w posiadanie Polski. W kilka miesięcy później i Bracław, przy pomocy sprzymierzeńca Polski, wojewody mołdawskiego Stefana, przeszedł pod panowanie Polski. W marcu roku 1435 spiskowi przygotowali już wszystko, by także Smoleńsk opanować i z pod panowania Świdrygiełły uwolnić. W ostatniej chwili jednak spisek się wydał, wojewoda smoleński Butrym pojmał metropolitę i jego zwolenników, stłumił powstanie w zarodku i Smoleńsk dla Świdrygiełły uratował. Świdrygiełło kazał wywieźć Harasyma do Witebska, gdzie dnia 26 lipca 1435 r. zginął śmiercią na stosie. Wołyń jednak, to jest Łuck i Krzemieniec, odpadły od Świdrygiełły bezpowrotnie.

Bitwa nad Świętą. Na wiosnę roku 1435 przygotowania wojenne Świdrygiełły i jego sprzymierzeńców były już prawie na ukończeniu. Zakon ze zwykłą sobie przewrotnością przedstawił światu swoją sprawę jako sprawę chrześcijaństwa i ściągnął w ten sposób do Inflant hufce czeskie, szlązkie i austryackie. Przybył także sławny przywódca husytów Zygmunt Korybut, ofiarując swą pomoc w tej wojnie. Nadzieje jednakże, jakie sprzymierzeńcy pokładali w cesarzu Zygmuncie, zawiodły ich zupełnie. Na liczne listy i poselstwa cesarz odpowiadał wprawdzie bezustannie zapewnieniem, że

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek X.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Rycerz i chłop.

(Rysunek wzięty z kielicha z patyną, darowanego przez Dobrówkę kościołowi w Trzemesznie.)

w razie potrzeby z wojskiem na Polskę uderzy, równocześnie jednakże nie ustawał w rokowaniach z Polską, żądając tylko, by Polacy Zygmuntowi pomocy nie dawali. Polacy odpowiadali na te propozycye wymijająco i starali się zyskać na czasie, równocześnie zaś z całą skwapliwością do wyprawy wojennej się szykując. Cesarz Zygmunt, lubując się w myśli połączenia dynastyi przez małżeństwo synów Jagiełły ze swojemi wnuczkami, dał się tym razem przez dyplomacyę polską uwieść i sprowadzić z drogi, polityce jego właściwej.

Z Polski tymczasem wyszła na razie armia, złożona z 12,000 zbrojnych, pod komendą Jakóba z Kobylan. Armia nieprzyjacielska, którą pomnożyły jeszcze liczne ordy tatarskie, ruszyła przeciw Zygmuntowi. Pod koniec sierpnia armia polska zdołała już połączyć się z hufcami Zygmunta, który naczelną komendę oddał synowi swojemu Bolesławowi. Około półtorej mili na południe od Wilkomierza, nad rzeką Świętą, zetknęły się wojska nieprzyjacielskie. Oddzielone jeziorem, które naprożno obejść usiłowały, stały przez dwie doby naprzeciw siebie. Zrana dnia 1 września Świdrygiełło, chcąc cofnąć się pod Wilkomierz na poprzednie obozowisko, rozdzielił wojsko, by przejść przez potok. W tej chwili armia polsko-litewska wpadła w ten sam potok i rozdzieliła armię nieprzyjacielską na dwie połowy. Zawrzała bitwa, która nie trwała dłużej nad godzinę i zakończyła się zupełną klęską Świdrygiełły.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek X.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Niewiasta i wojownik.

(Rysunek wzięty z kielicha z patyną, darowanego przez Dobrówkę kościołowi w Trzemesznie.)

Pieczęć majestatyczna Zygmunta Kiejstutowicza.

Zginął Zygmunt Korybut i wielu innych wodzów, sam zaś Świdrygiełło z niebezpieczeństwem życia przedostać się zdołał do Połocka.

Niestety nie zdołała Polska skorzystać należycie z tego świetnego zwycięztwa. W pierwszej chwili upojona zwycięztwem armia polska miała zamiar ruszyć na Inflanty, a stosunki zakonu były podówczas tak rozpaczliwe, że zwycięztwo, a z niem ostateczna zguba Krzyżaków, nie ulegało żadnej wątpliwości. Wielki książę Zygmunt jednakże, który od początku obawiał się zupełnego zwycięztwa Polski i, mimo wojny ze Świdrygiełłą, nie ustawał w stosunkach z zakonem, zdołał wyprawie tej przeszkodzić. Jemu szło tylko o zdobycie Rusi, a równocześnie o uchronienie się od przewagi polskiej, W trzy tygodnie po bitwie wysłał więc syna swego z wojskiem na Ruś. Smoleńsk poddał mu się bez oporu i przyjął ponownie jego panowanie. Wyprawa na Witebsk, jako też późniejsza na Połock spełzła na niczem.

Pokój brzeski. Po bitwie nad Świętą zakon znalazł się w rozpaczliwem położeniu. W liście do cesarza Zygmunta przedstawiał wielki mistrz cały ogrom klęski i błagał, by wdał się w sprawę, a przedewszystkiem wyrażał obawę, że upojona zwycięztwem Polska zbyt twarde stawiać będzie warunki.

Dnia 6 grudnia zebrał się zjazd w Brześciu. Ze strony polskiej stanęło pięciu biskupów z prymasem Wojciechem Jastrzębcem na czele, oraz Zbigniew Oleśnicki. Jako posłowie zakonu przybyli biskupi Franciszek warmiński i Jan pomerański. Oprócz tego przybyli reprezentanci rycerstwa i miast, pełnomocnicy wielkiego księcia Zygmunta, książąt mazowieckich, miast polskich i t. d. Po długich naradach i targach i kilkakrotnem zerwaniu obrad przyszła wreszcie dnia 24 grudnia do skutku zgoda,. a dnia 31 grudnia spisane i ogłoszone zostały warunki wieczystego pokoju. Pokój zawarli z jednej strony król polski, Zygmunt, wielki książę litewski, dalej brat królewski Kazimierz, książęta mazowieccy, książę pomorski i słupski, oraz wojewoda mołdawski, z drugiej zaś strony wielki mistrz za-

konu Russdorf imieniem wszystkich krajów zakonu. Główne warunki pokoju były: zakon zobowiązał się do opuszczenia Świdrygiełły, oraz, że żadnemu wielkiemu księciu litewskiemu przeciw Polsce pomocy użyczać nie będzie, a wogóle wielkim księciem uzna tylko tego, kto za zgodą króla polskiego obrany zostanie. Dalej, odda zakon Polsce Nieszawę z obwodem, wzamian zaś zwrócone mu zostaną kraje i zamki, w ostatniej wojnie zdobyte. Pokój poręczono z obu stron uroczystą przysięgą, a nadto wznowiono postanowienie rozejmu łęczyckiego, wedle którego obie strony wystawić miały swoim poddanym listy, któremi na wypadek złamania pokoju od posłuszeństwa ich uwalniają. Listy te wystawione być miały do 18 marca roku 1436. Oprócz tego określono dokładnie granice pomiędzy obu państwami, za naruszenie zaś pokoju zobowiązano zakon do zapłacenia grzywny w kwocie 9500 czerwonych złotych węgierskich. Oto, jak doniosłość pokoju brzeskiego ocenia jeden z nowszych historyków polskich.[1])

„Polacy zrobili wszystko, co chcieli, a nawet więcej. Uchylono zakon ze względu na jego stosunek do Polski z pod zwierzchnictwa cesarstwa rzymskiego, czyli niemieckiego, odebrano mu jego uniwersalny, a tem samem misyjny charakter, sprowadzono go do stanowiska zwykłej władzy terytoryalnej, żadnej szczególniejszej nie podlegającej opiece, poddano jego lojalność względem Polski pod straż własnych poddanych i zmuszono go nareszcie w stosunku Litwy do Polski uznać ten stan rzeczy, jak go sobie Polska stworzyła. Zniszczyć zakonu jeszcze Polacy nie mogli, ale to, do czego zmusili go w pokoju brzeskim, było podkopa-

Były kościół i klasztor Franciszkanów w Wilnie.

(Fundowane 1421 r. przez Wojciecha Gasztolda pod wezwaniem N. Maryi Panny, przerobione 1774 r., zamknięte 1864 r.)

[1]) Dr. Anatol Lewicki: Powstanie Świdrygiełły. Kraków, 1892.

Rysunek Jana Metejki.

Zbigniew Oleśnicki.

(Odtworzony ze starej pieczęci).

niem jego korzeni, tak, że to, co po dwóch dziesiątkach lat nastąpiło, było tylko koniecznem tego pokoju następstwem. Taki był na razie koniec tej „walki z całą nacyą niemiecką“, którą Polacy z taką zuchwałością podjęli — jeden z najświetniejszych tryumfów w dziejach Polski, i tym razem nietylko dzielnością oręża, ale w większej jeszcze mierze przez stanowczą, radykalną, głęboko obmyślaną i konsekwentną politykę odniesiony“.

Wiadomość o pokoju brzeskim najfatalniejsze wrażenie wywołała w Niemczech. Cesarz Zygmunt do ostatniej chwili łudził się nadzieją, że wpływom jego uda się powstrzymać Polskę od wyzyskania odniesionego nad zakonem zwycięztwa, a Polacy starali się utwierdzić go w tem złudzeniu. Cesarz otrzymał wiadomość o zawarciu pokoju w chwili, kiedy czynił właśnie przygotowania do zwołania zjazdu pokojowego do Pragi, a nawet dla posłów polskich glejt już wystawił. Szczególnie oburzył się Zygmunt na Krzyżaków z powodu przyjęcia warunku o wyłączeniu zakonu z pod władzy cesarskiej. Wyrzucał wręcz zakonowi, że nie miał mocy i prawa do przyjęcia tego warunku, i oświadczył, że trwa nadal przy projektowanym zjeździe w Pradze. Ale i z innej strony powstała przeciwko zakonowi burza. Na kapitule w Frankfurcie zebrani komturowie niemieccy wystosowali do wielkiego mistrza Russdorfa przedstawienie, którego stanowczy ton dawał wyobrażenie o niesłychanem oburzeniu zgromadzonych tam dygnitarzy zakonnych. Pisali oni, że już przed dwoma laty zwracali uwagę wielkiego mistrza, jak sromotnym dla zakonu był zawarty wówczas rozejm łęczycki, i przedstawiali mu konieczność zerwania tego rozejmu, na który mistrz teutoński i inflancki żadną miarą zgodzić się nie mogą. Mimo to podpisany obecnie z Polską pokój zawiera też same główne artykuły, co rozejm łęczycki. A dalej pisali: „Gdy teraz już po zawarciu rozejmu wiele plotek po wielu miejscach o was i o zakonie naszym rozchodziło się i rozchodzi, które nam są wstydem i szkodą słuchać i cierpieć, i gdy Wasza Miłość jeszcze to wszystko pogarsza

Kościół św. Mikołaja w Wilnie.

(Fundacya wojewody i namiestnika trockiego Jewno przed r. 1440 na miejscu, gdzie za Gedymina w pierwszej połowie XIV w., przy pomocy Franciszkanów, przez Niemców-katolików hanzeatyckich założony był kościołek drewniany).

przez to, że, jak słyszeliśmy, naszemu miłościwemu cesarzowi nie dotrzymaliście przyrzeczenia, zkąd na nasz zakon nowe powstały potwarze, wstyd i hańba; to prosimy Waszą Miłość pokornie oprzeć się temu i cofnąć to, aby zakon nasz jeszcze większej hańby i szkody uniknął, gdyż, jeżeli te potwarze dłużej potrwają, to ze strony cesarza. Nadaremnie też dowodził, że ów tak w Niemczech potępiany artykuł pokoju nie miał innego celu, jak tylko zagwarantowanie pokoju. Opinia całych Niemiec zwróciła się przeciw niemu. Jedynie stany pruskie, zwołane przezeń na zjazd, oświadczyły się, że pokoju pragną i na warunki się zgodzą. Mimo

Wnętrze kościoła św. Mikołaja w Wilnie.

my z naszym mistrzem niemieckim będziemy musieli o tem pomówić i usprawiedliwić się przed wszystkimi książętami, całą szlachtą i wszędzie, gdzie potrzeba, że ani mistrz nasz, ani my nic z tą sprawą nie mamy wspólnego, lecz że jest nam ona ze wszech miar bolesną i wstrętną".

Nadaremnie bronił się Russdorf i usprawiedliwiał zdradą ze srony Świdrygiełły a odmawianiem pomocy to nie umiał Russdorf oprzeć się żądaniu cesarza i wysłał pełnomocników na zjazd do Pragi. Dał im zaś instrukcyę, że na zmianę warunków pokoju zgodzić się mogą o tyle, o ile Polacy do tych zmian się przychylą. Polska jednak o nowych układach zgoła słyszeć nie chciała, a posłowie zakonu, dążący na zjazd, zostali przez Polaków w drodze zatrzymani i do powrotu zmuszeni. Nadto Polacy, obawiając się nowych wykrętów,

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Książę w towarzystwie dwóch rycerzy; obok dworzanin z dwoma niewiastami.

(Rysunek wzięty z drzwi katedry gnieźnieńskiej.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Mężczyzna z podgoloną głową, w opończy, za nim giermek z mieczem, obok niewiasta, trzymająca kielich.

(Rysunek wzięty z patyny, znajdującej się w katedrze płockiej.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Rycerz Gozdawita i włościanin.

(Rysunek wzięty z fresku, znajdującego się w kaplicy w Lądzie.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Niewiasta i dziewica z kwiatkiem.

(Rysunek wzięty z fresku, znajdującego się w kaplicy w Lądzie.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Żołnierz ze straży nadwornej; obok pacholę, niosące antałek z winem.

(Rysunek wzięty z płaskorzeźby z kości słoniowej.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Walka o oblubienicę.

(Rysunek wzięty z płaskorzeźby z kości słoniowej.)

zażądali od Russdorfa zakładników, których też otrzymali.

Z początkiem roku 1437 pokój brzeski, mimo wszystkich protestów, był już prawomocny. W grudniu tegoż roku umarł cesarz Zygmunt.

Zabiegi o tron czeski. Ze zbliżającą się pełnoletnością króla z dumą spoglądać mogli opiekunowie na dokonane dzieło. W istocie cały ten okres dziejów polskich odznacza się kierunkiem politycznym wyższym i na wskroś narodowym. Walka z „całą nacyą niemiecką“ skończyła się zwycięzko, wszelka obawa przed zakonem została usuniętą. Potępiony przez całe Niemcy zakon spadł z zajmowanego stanowiska, a własne jego kraje nie pragnęły niczego goręcej, jak dotrzymania zawartego w Brześciu wieczystego pokoju z Polską. Również na Litwie panował na razie przynajmniej spokój. Opiekunowie króla, którzy już w początku jego panowania rokowali o związek małżeński pomiędzy nim i jego młodszym bratem a wnuczkami cesarza Zygmunta, zwrócili teraz znów uwagę na politykę dynastyczną, a mianowicie na rozciągnięcie panowania Jagiellonów na królestwo czeskie.

Ze śmiercią cesarza Zygmunta korona czeska z mocy prawa spadkowego przejść miała na księcia austryackiego Albrechta. W Czechach jednak można partya zwrociła się przeciwko niemu. Husyci nie mogli zapomnieć mu udziału w walkach, przeciwko nim podejmowanych, a nadto obudziło się w Czechach poczucie odrębności słowiańskiej, niebezpieczne dla niemieckiego księcia. Stronnictwo narodowe połączyło się z stronnictwem husyckiem celem udaremnienia następstwa Albrechta i wyniesienia na tron czeski księcia z dynastyi słowiańskiej. Po dokonaniu koronacyi Albrechta 27 grudnia 1437 roku opozycya poczęła czynić mu trudności, domagając się zmiany prawnopaństwowych zasad, na których opierał się jego wybór. Żądała ona przedewszystkiem, by Morawy, połączone z Czechami tylko unią osobistą, wcielone zostały w skład królestwa czeskiego, a dalej sprzeciwiano się temu, by książę Austryi był zarazem królem Czech. W trakcie rokowań opozycyi z królem podniesioną już została otwarcie kandydatura króla polskiego na tron czeski. W marcu 1438 roku zjawiło się w Krakowie poselstwo z zaproszeniem króla Władysława na tron czeski. Opiekunowie króla w zasadzie zgodzili się na ten projekt. W kwietniu tego roku odbył się w Nowym Korczynie zjazd, na którym uchwalono warunki tej kandydatury. Król polski zobowiązał się do tolerancyi wobec husytów, do odebrania krajów windykowanych przez Czechów z rąk elektora saskiego, a wreszcie od usunięcia tak w Czechach, jak w Polsce Niemców od wszelkiego wpływu i znaczenia. Powyższe warunki charakteryzują dosadnie cały antiniemiecki i narodowy kierunek tak w Czechach, jak w Polsce.

Ale nie wszystkie stronnictwa w Polsce zgodziły się na tę kandydaturę. Przedewszystkiem stanęli oporem przeciw niej książęta mazowieccy, obawiając się, że takie rozszerzenie władzy królewskiej w przyszłości niebezpiecznem być może dla ich własnej niezawisłości. Również sprzeciwiała się projektowi część magnatów pod wodzą Zbigniewa Oleśnickiego ze względów religijnych. Ścisłe złączenie się Polski z Czechami i to złączenie, dokonane z inicyatywy czeskich husytów, wydawało się im groźnem dla kościoła katolickiego w Polsce. Strona zaś przeciwna, którą kierował Sędziwój Ostroróg, uwzględniając jeno moment polityczny, wskazywała na niebezpieczeństwo, jakieby urosnąć musiało dla Polski, gdyby Albrecht połączył w swojej osobie godność cesarza niemieckiego z godnością króla Czech i Węgier. Już sam wzgląd na bezpieczne posiadanie prowincyi ruskich, do których Węgrzy rościli sobie pretensye, nakazywał zapobiedz takiemu skupieniu władzy w rękach potężnego Habsburga. Starano się więc przekonać duchowieństwo, że, przeciwnie, wpływ Polski położyć może tamę kacerstwu w Czechach. Wreszcie zawiązała się konfederacya, która poszła drogą pośrednią i oświadczyła się za wysunięciem kandydatury nie króla Władysława, ale jego jedenastoletniego brata Kazimierza. Przytem konferencya z całą energią potępiła ruch husycki. W ten sposób stało się zadość obu stronom, i kandydatura młodszego syna Władysława Jagiełły na tron czeski znalazła w Polsce gorące przyjęcie. Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, i Sędziwój Ostroróg, wojewoda poznański, ruszyli na czele 9,000 zaciężnych do Czech dla poparcia tej kandydatury.

Albrecht, widząc się nagle zagrożonym w posiadaniu korony czeskiej, udał się do stanów niemieckich z przedstawieniem niebezpieczeństwa, jakie grozi całym Niemcom w razie rozszerzenia się władzy Jagiellońskiej na Czechy. Zrozumiały Niemcy to niebezpieczeństwo, i ze wszech stron przyrzeczono mu pomoc. Wielki książę litewski Zygmunt poparł wprawdzie pozornie kandydaturę Kazimierza, potajemnie jednak złączył się z Albrechtem w nadziei, że przy jego pomocy uda mu się złamać polską potęgę. Zakon natomiast, do którego Albrecht również udał się o pomoc, oświadczył jasno i dobitnie, że pod żadnym warunkiem nie złamie zaprzysiężonego Polsce wieczystego pokoju.

W Polsce jednakże nienajlepsze panowało usposobienie. Przedewszystkiem brakło na wojnę pieniędzy, dalej duchowieństwo bynajmniej nie było dla tej sprawy pozyskane, a wreszcie ze wschodu nadchodziły wieści o grożącym napadzie tatarskim. W istocie około Zielonych Świąt wpadło na Podole wojsko tatarskie pod dowództwem samego hana. Wskutek tego cała siła wojenna polska pozostać musiała w kraju, a na wyprawę czeską werbować musiano płatnych żołdaków. Pod miastem Tabor oszańcowała się z jednej strony armia polska, licząca około 12,000 ludzi, z drugiej Albrecht z armią w dwojnasób liczniejszą. Po licznych drobnych utarczkach i wzajemnem osłabieniu się rozpoczęły się rokowania. Z polskiej strony proponowano małżeństwo Kazimierza z córką Albrechta i odstąpienie mu korony czeskiej; Albrecht natomiast proponował poddanie sprawy sądowi rozjemczemu. Układy rozbiły się, a hufce polskie, osłabione i zniechęcone, odeszły z powrotem do Polski. Wkrótce jednakże postanowiono w Krakowie ponowną, tym razem już liczniejszą wyprawę do Czech, upewniwszy się przedtem przeciwko Węgrom przez wysłanie na Spiż armii pol-

skiej pod dowództwem Piotra Szafrańca. Rzeczywiście w roku 1438 zwołał król pospolite ruszenie szlachty małopolskiej pod Częstochowę i wyprawił się na Szlązk.

Dworzec modrzewiowy w Czarnożyłach.
(Wzniesiony w pierwszej połowie XV w.)

Hufce polskie dotarły aż pod Opawę i zmusiły kilku książąt szlązkich do poddania się Kazimierzowi jako królowi czeskiemu. Nieznaczne to powodzenie nie mogło osłabić przykrych wrażeń, jakie pozostawiła po sobie wyprawa czeska, a stronnictwo, nieprzychylne kandydaturze Kazimierza, przeprowadziło na sejmie piotrkowskim uchwałę, domagającą się układów z Albrechtem. Tak przyszedł do skutku zjazd we Wrocławiu, proponowany przez cesarza. Układy wrocławskie nie

odniosły wprawdzie pożądanego skutku, ale wkrótce potem, 10 lutego 1439 roku, zawarto na zjeździe w Namysłowie, za pośrednictwem papieża Eugeniusza IV, kilkomiesięczne zawieszenie broni. W czasie tego zawieszenia miał się odbyć zjazd Albrechta z królem Władysławem na polsko-węgierskiej granicy. Zanim jednak do tego przyszło, zmieniły się stosunki zupełnie. Albrecht wyruszył do Węgier przeciw Turkom i umarł na tej wyprawie dnia 29 października 1439 roku. Śmierć Albrechta przypadła już jednak w czasie, kiedy opinia publiczna w Polsce odwróciła się była od sprawy czeskiej. Niepowodzenie pierwszej wyprawy ośmieliło opozycyę i ustaliło na nowo wpływ duchowieństwa. i wywołał taką nędzę w tych prowincyach, że rząd widział się zmuszonym ogłosić całoroczne moratoryum. Nadto państwo całe ponosiło szkodę niemałą z powodu złej monety, a szlachta narzekała zawsze jeszcze na sposób wybierania dziesięcin. Wszystkie te okoliczności budziły coraz to większe w kraju niezadowolenie, z którego nieomieszkał korzystać Spytek z Melsztyna. Są ślady pewne, że i królowa Zofia nie była obcą jego zamiarom.

Kiedy więc na wiosnę roku 1439 zebrał się zjazd w Korczynie, zawiązał Spytek dnia 3 maja konfederacyę, nie wprost przeciw królowi, ale w celu usunięcia nadużyć. Bliższe szczegóły tych zajść nie są dokładnie znane. Wiadomo tylko, że Spytek najechał i zniszczył dobra, należące do Zbigniewa Oleśnickiego, i że napadł następnie na gospody możnowładców, przychylnych Oleśnickiemu, w Korczynie. To postępowanie gwałtowne i nieopatrzne stało się przyczyną jego zguby. Całe stronnictwo Oleśnickich i wszyscy ci, co potępiali działanie Spytka, zawiązali konfederacyę przy królu. Wysłano wojsko przeciw buntownikowi, i Spytek padł w krwawej bitwie pod Grotnikami nad Nidą jako pierwszy rokoszanin polski.

Lamus w Czarnożyłach.

(Wzniesiony w pierwszej połowie XV wieku.)

Z przywódców stronnictwa husyckiego jedni pojednali się z kościołem, inni, uważając sprawę czeską za straconą, milczkiem od dalszego udziału się usunęli. Na czele stronnictwa pozostał jeszcze Spytek z Melsztyna i towarzysz jego kasztelan Przekora. Ale teraz już kwestya czeska ustąpiła miejsca innym, wewnętrznym sprawom. Obawiano się mianowicie, ażeby król, który po ukończeniu 14 roku życia doszedł do pełnoletności, nie pozostał i nadal narzędziem w rękach Zbigniewa Oleśnickiego i małopolskiego możnowładztwa. Obawiał się tego szczególnie Spytek z Melsztyna, z osobistych powodów niechętny biskupowi krakowskiemu, obawiali się i inni, wskazując na niepomyślny stan rzeczypospolitej w czasie rządów regencyjnych. Świeży napad Tatarów przy końcu roku 1438 zniszczył Podole i Ruś

Oczywiście, że po tragicznej śmierci Spytka nastąpiła stanowcza reakcya, skierowana w pierwszym rzędzie przeciw husytyzmowi i jego zwolennikom w Polsce. Surowo poczynał sobie w tym względzie biskup krakowski, a za jego przykładem poszedł także biskup po-

Rysunek Jana Matejki.

Władysław Warneńczyk.
(Odtworzony ze starej pieczęci.)

znański Piotr z Bnina, który obległ Zbąszyn, siedzibę predykantów husyckich, i, wydostawszy ich ztamtąd, jako kacerzy na stosie spalić kazał.

Powołanie Władysława III na tron węgierski [1]. Wypadki te nie mogły pozostać bez wpływu na politykę zewnętrzną. Im bardziej ustalał się wpływ Oleśnickiego, tem więcej objawiał się kierunek dla Czech nieprzychylny. Odwrócić uwagę króla i społeczeństwa od sprawy czeskiej, a wskazać Polsce i młodocianemu jej władcy cel inny, może wznioślejszy—to było zadaniem tych, co w tej chwili losami państwa polskiego kierowali. Wzrok ich zwrócił się ku Węgrom, którym zagroził najazd turecki. Już w czasie, kiedy Albrecht walczył pod Taborem przeciwko Polakom i złączonym z nimi Czechom, sułtan Murad II, korzystając z jego ubezwładnienia, napadł na Siedmiogród, zniszczył kraj cały i uprowadził w jasyr przeszło 7,000 ludzi. Wtedy wysłali panowie polscy do magnatów węgierskich list, w którym, wyrażając ubolewanie z powodu najazdu tureckiego, przypominają dawną przyjaźń obu narodów i oświadczają, że król Władysław „*sub bonis conditionibus et respectibus*“ gotów jest użyczyć Węgrom pomocy przeciw Turkom. Przyczem zażądano glejtów dla posłów polskich, którzy celem bliższego omówienia sprawy udaćby się mieli do Węgier. Odpowiedź na list, dana pod wpływem sprawującej na Węgrzech regencyę królowej Elżbiety, wypadła bardzo niepomyślnie. W odpowiedzi tej uczyniono Polakom zarzut, jakoby oni sami spowodować mieli napad Turków na Siedmiogród. Dalej wyrażono życzenie, żeby król Władysław zaniechał sprawy czeskiej, poczem dopiero powrócićby mogły dawne, między Polską a Węgrami przyjazne stosunki. Co do glejtu odpowiedź wypadła wymijająco.

Wincenty II Kot z Dębna,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1436. Umarł w Uniejowie 1448 r.

Na list nadeszła z obozu polskiego na Szlązku obszerna odpowiedź, w której Polacy z całą stanowczością bronią się przeciwko posądzeniu, jakoby za ich inicyatywą Turcy napaść mieli na Siedmiogród. Dalej bronią polityki polskiej wobec Czech i proszą, by walka o tron czeski nie zamąciła dobrych stosunków pomiędzy narodem węgierskim a polskim. Sprawa więc na razie utknęła, ale dyplomacya polska prowadziła dalej tajne rokowania, których celem było wprowadzenie po śmierci Albrechta Władysława III na tron węgierski, a może nawet detronizacya Albrechta. Albrecht miał widocznie o tych rokowaniach jakąś wiadomość, bo, przygotowując się na wszelką ewentualność, wzywał Niemcy, by w każdej chwili do walki były gotowe, porozumiewał się z zakonem, a wreszcie rokował także z wielkim księciem litewskim Zygmuntem. Nastąpiły rokowania pomiędzy Albrechtem a królem polskim, w trakcie których Albrecht 27 października 1439 r. życie zakończył.

Umierając, zostawił on testament, w którym, na wypadek, gdyby Elżbieta, która znajdowała się wonczas w stanie błogosławionym, po jego śmierci powiła syna, mianował opiekunów, którzyby aż do dojścia jego do pełnoletności w poszczególnych krajach rządzili. W Węgrzech jako opiekunów ustanowił Władysława Garę, Mikołaja Ujlakiego i Jana Hunyadego. Testament jednak napisany był bez zezwolenia stanów, wobec których wielokrotnie uznane było prawo dziedziczne Elżbiety, która też postanowiła trwać przy tem prawie, i to nietylko w Węgrzech, ale także i w Niemczech i Czechach. W istocie część baronów węgierskich natychmiast uznała Elżbietę królową, a sam Władysław Gara wziął dla niej insygnia królewskie w przechowanie. Na Nowy Rok 1440 zwołano do Budy sejm stanów węgierskich i delegacye miast. Ażeby usunąć ewentualne pretensye polskie do korony węgierskiej, starała się Elżbieta hojnością pozyskać spokrewniony z królem polskim ród Cyllejczyków, królowej Barbarze oświadczyła zaś gotowość zwrócenia jej wszystkich dóbr i majątków pod warunkiem, by przybyła do Węgier.

Mimo to większa część magnatów węgierskich od pierwszej chwili okazała się dla panowania Elżbiety nieprzychylną. Wobec grożącego ciągle ze Wschodu niebezpieczeństwa pragnęli Węgrzy mieć nad sobą króla, którzyby zdołał poprowadzić ich do walki i zjednać im w tej walce sprzymierzeńców. Takim królem był Władysław III, sympatyczny Węgrom nadto jako syn Władysława Jagiełły, męża Jadwigi, córki króla Ludwika, którego Wielkim nazywali.

Powołanie króla polskiego na tron węgierski nietylko usuwało wszelkie ze strony polskiej niebezpieczeństwo, ale nadto zapewniało potężnego w walce

[1] Józef Zagrodzki: Elekcya Warneńczyka na króla węgierskiego. Kraków, 1888.

przeciw Turkom sojusznika. Wiedziano zresztą, że Murad prowadził z Polską negocyacye o wspólne przeciw Węgrom działanie, i wiedziano też, że w razie usunięcia pretensyi Władysława III do korony węgierskiej, polsko-turecki sojusz niechybnie do skutku przyjdzie. Poselstwo polskie, wysłane na sejm w Budzie celem popierania kandydatury Władysława III, żadnej z tych negocyacyi z Turcyą nie robiło tajemnicy. W skład poselstwa polskiego wchodzili: kanclerz Jan Koniecpolski i kasztelan sandecki Piotr Kurowski. Większość magnatów węgierskich uznała powody, przytoczone przez posłów polskich, sejm budziński uchwalił powołanie na tron Władysława III, ażeby zaś zapobiedz wojnie domowej, ułożono małżeństwo króla polskiego z Elżbietą. wraz z poselstwami kilku miast węgierskich stanęło już w Krakowie.

Tu jednakże na dworze królewskim nie wszyscy tak optymistycznie zapatrywali się na połączenie w jednej osobie korony polskiej z węgierską. Obawiano się mianowicie częstej nieobecności króla w Polsce i płynącej z tego anarchii, obawiano się zatargów z Turcyą, obawiano się wreszcie wzrostu i tak już znacznych długów królewskich. Król sam sprzyjał tej opozycyi i nie okazywał bynajmniej chęci do opuszczenia Polski. Wskutek tego wysłano poselstwo do Węgier, aby zbadać usposobienie narodu węgierskiego, a dopiero, kiedy poselstwo z nader korzystną wróciło relacyą i gdy większość magnatów zaczęła nalegać, zdecydował się wreszcie król polski do przyjęcia ofiarowanej korony.

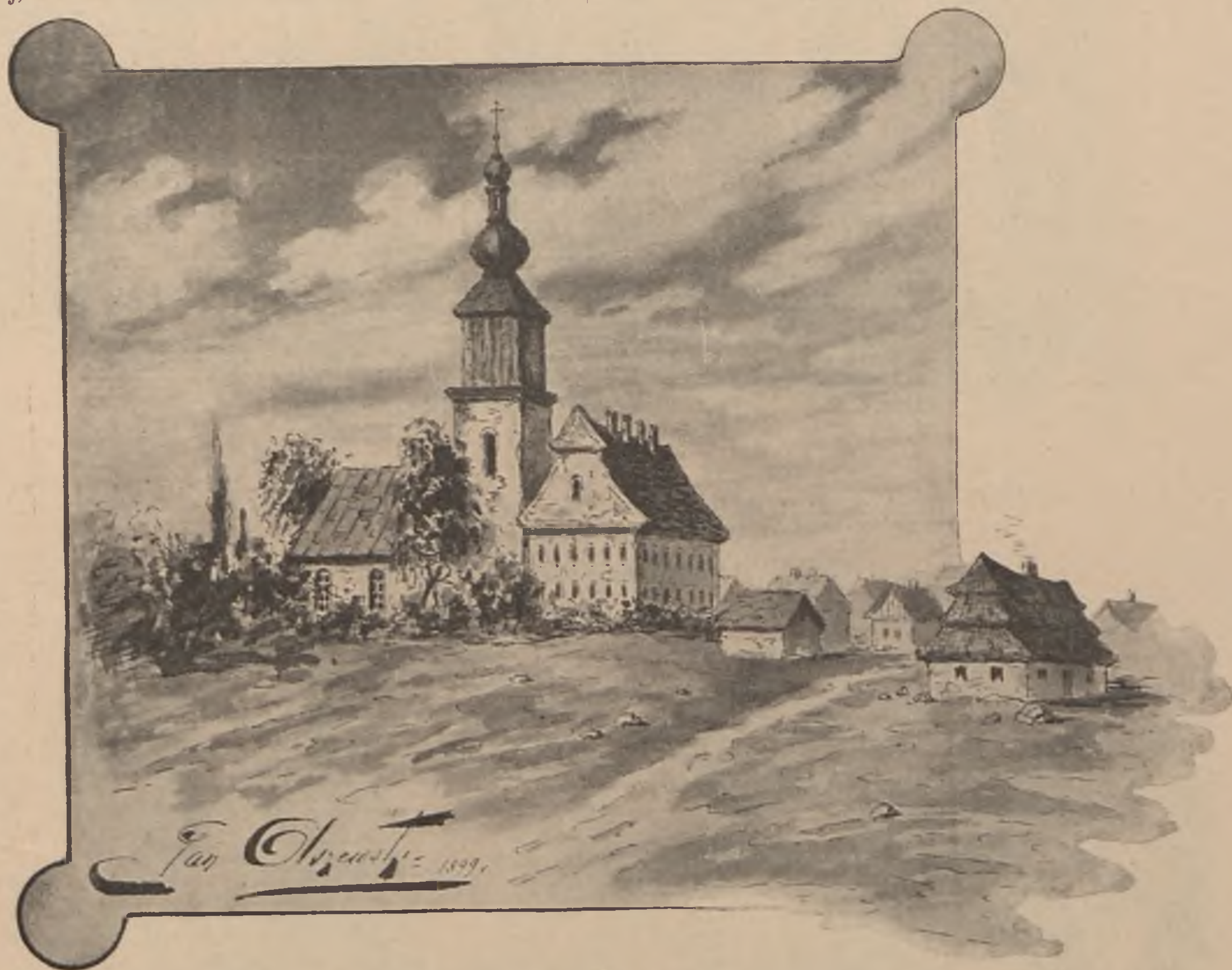

Były klasztor Paulinów w Brdowie.
(Fundacya Władysława Warneńczyka.)

Naciskana ze wszystkich stron Elżbieta odmawiała zezwolenia na ten układ i schroniła się do Wyszehradu. Wreszcie pod naciskiem próśb, a nawet gróźb zgodziła się wprawdzie, podała jednak warunki, których doniosłość wyszła na jaw dopiero później. W dniu 18 stycznia wystawiono pełnomocnictwo dla poselstwa węgierskiego, mającego ofiarować Władysławowi III tron węgierski pod warunkiem zaślubienia Elżbiety. Poselstwo składali: biskup Jan de Duminis, ban Slavonii i Kroacyi Maciej Talloczy, wielki podskarbi Jan Perennyi, marszałek nadworny Władysław Palloczy i wielki cześnik Emeryk Marczali. Z końcem stycznia poselstwo

W trakcie rokowań Elżbieta, bawiąca podtenczas w Komornie, powiła syna, poczem w jej imieniu przybył do Krakowa poseł z żądaniem zerwania dalszych układów. Posłowie jednak węgierscy odwołali się na pełnomocnictwo stanów i zezwolenie samej Elżbiety i odmówili stanowczo temu żądaniu. Dnia 8 marca 1440 roku nastąpiło uroczyste ofiarowanie korony węgierskiej Władysławowi w kościele katedralnym. Po przyjęciu korony wystawił Władysław dokument, w którym przyrzekał, że w dniu koronacyi zatwierdzi i zaprzysięże stanom węgierskim wszelkie prawa i przywileje. Dalej

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Zaręczyny zwycięzcy w walce. Narzeczona w orszaku dziewic; pan młody w gronie towarzyszów i swatów.

(Rysunek wzięty z płaskorzeźby z kości słoniowej.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIII.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Muzyka weselna; na przodzie karzeł, bijący w bębenki.

(Rysunek wzięty z płaskorzeźby z kości słoniowej.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Dwie niewiasty: stara i młoda.

(Rysunek wzięty z dyptyku królowej Jadwigi.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Ziemianin i budowniczy.
(Rysunek wzięty z dyptyku królowej Jadwigi.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Niewiasta i mieszczanin.
(Rysunek wzięty ze starych drzeworytów do legendy o św. Jadwidze.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Sprawa przed sądem. Sędzia otoczony rajcami; na lewo oskarżony i niewiasta świadcząca.
(Rysunek wzięty z legendy o św. Jadwidze.)

zobowiązał się wspierać Węgry przeciw Turkom, za co wzamian wspierać mieli Węgrzy Polaków przeciw Tatarom. Miasta spiskie, zastawione Władysławowi Jagielle za 37,000 kóp groszy praskich, oddane być miały Węgrom bez zwrotu wypożyczonej sumy. W drugim znów dokumencie zobowiązał się Władysław pojąć za żonę Elżbietę, skoro tylko upłynie czas żałoby, i zatwierdzić wszystkie zapisy, poczynione jej przez Albrechta. Synom jej dopomagać miał do odzyskania wszystkich ojcowskich krajów, z wyjątkiem Węgier, w razie zaś bezpotomnej śmierci Władysława prawo dziedzictwa korony węgierskiej przejść miało na syna Elżbiety. Koronacyę oznaczono na dzień 1 maja.

Elżbieta ani na chwilę nie myślała o dopełnieniu zobowiązań, które pod naciskiem magnatów węgierskich przyjęła. Szczególniej odkąd narodził się jej syn, ze zdwojoną energią zabrała się do walki przeciwko kandydaturze króla polskiego. Nie pomnąc na dawne umowy, ani na grozę położenia, kazała ona posłów węgierskich, którzy podpisali w Krakowie umowę, do więzienia wtrącić i zagroziła więzieniem nawet Sędziwojowi z Ostroroga, który przybył do niej z podarunkami króla polskiego a jej narzeczonego. Insygnia koronne, będące w przechowaniu Władysława Gary, uwieziono podstępnie z jej rozkazu. Następnie zamianowała Albrechta austryackiego, brata księcia Fryderyka austryackiego, opiekunem nowonarodzonego syna i na 15 maja oznaczyła koronacyę kilkomiesięcznego dziecięcia królem Węgier. Władysław jednakże już 22 kwietnia znajdował się na ziemi węgierskiej, mimo, że na Litwie wybuchły tymczasem niepokoje, które koniecznie domagały się jego obecności, a o których pomówimy w następnym rozdziale. Skierowana na szerokie tory polityka Oleśnickiego z umysłu zapoznawała niebezpieczeństwo wewnętrzne, byle tylko skłonić piętnastoletniego naonczas króla do zdobycia korony węgierskiej. Mniej szlachetne motywa podsuwa polityce panów polskich historyk niemiecki [1]). Szlachta, twierdzi on, w żadnym innym czasie nie zbogaciła się tak gwałtownie, jak w czasie zabiegów Władysława III o koronę węgierską. Brak gotówki w kasie zmuszał króla do zastawienia za byle co dóbr królewskich, a nawet przyszłych dochodów z miast spiskich. Za wypożyczone pieniądze sypały się na magnatów, jak z rogu obfitości, rozmaite nadania i przywileje. Oprócz tego dla zachęcenia szlachty do wyprawy węgierskiej wydane zostało rozporządzenie, mocą którego wszelkie procesa, chociażby znajdujące się już w stadyum wyroku, zasystowane być muszą, jak długo pozwany bawi na wyprawie węgierskiej. Wywody te, pod pewnym względem uzasadnione, nie mogą się stosować do właściwych pobudek rządzącego w Polsce stronnictwa. Polityka Oleśnickiego nie kierowała się tak egoistycznemi motywami. Celem jej było nie tyle pozyskanie korony węgierskiej, co odtrącenie nawały tureckiej od granic zachodniej Europy, walka z półksiężycem, oswobodzenie chrześcijan na półwyspie Bałkańskim i podtrzymanie upadającego już cesarstwa greckiego. Była to niewątpliwie polityka w wielkim stylu, niekorzystna jednak dla Polski, bo pozbawiająca króla w chwili, pełnej niebezpieczeństw i wewnętrznych zatargów, wyprowadzająca poza granice kraju znaczną część sił wojskowych i narażająca ubogi skarb królewski na olbrzymie wydatki. Wszystko to poświęcono dla sprawy wzniosłej wprawdzie i wielkiej, ale niedającej Polsce bezpośrednich korzyści. W kraju zapanowały znowu rządy regencyjne. Na czas nieobecności króla ustanowiono dwóch namiestników: Jana z Czyżowa dla Małopolski i ziem ruskich, Wojciecha Malskiego dla Wielkopolski. Mieli oni zastępować króla tam, gdzie obecność jego była nieodzowną, właściwe czynności polityczne pozostały zaś przy królu, któremu na wyprawie towarzyszyła cała kancelarya królewska.

[1]) Caro: Geschichte Polens.

Z niesłychanym przepychem uskutecznił Władysław III wjazd swój do Węgier. Kilka tysięcy rycerzy w bogatych strojach tworzyło otoczenie młodego króla. W Kezmarku zatrzymano się przez dziesięc dni, w którym to czasie tak z Polski, jak i z Węgier liczne napływało rycerstwo. Biskup Szymon Rozgonyi z Erlau pospieszył na spotkanie króla celem sparaliżowania wpływu mężów, którzy, jak Jan Tęczyński, ciągle jeszcze skłaniali Władysława do powrotu. Wreszcie wyruszono w pochód. W dziesięć dni później, dnia 19 maja, stanęła armia królewska nad brzegami Dunaju, a 21 maja weszła do stolicy państwa, witana przez ludność z wielkim zapałem. Entuzyazm nie znał już granic, kiedy młody król przemówił do swoich nowych poddanych w języku węgierskim. Arcybiskup Szécsy, ten sam, który 10 maja koronował dziecię Elżbiety, porwany przez ogólny prąd uwielbienia, już 17 lipca włożył koronę na głowę Władysława III.

A jednak, mimo pozornego powodzenia, rezultat wyprawy w niczem nie odpowiedział oczekiwaniom. Elżbieta, podjąwszy rozpaczliwą walkę, w krótkim czasie wzniecić zdołała w całych Węgrzech straszliwą wojnę domową. Uzyskawszy pomoc króla Fryderyka III i zebrawszy płatne hufce husytów, przez dwa lata walczyła z Władysławem III, dopokąd obie strony nie wycieńczyły się do ostatka. W roku 1442 dopiero wysłany przez papieża Eugeniusza IV kardynał Cesarini przyprowadził do skutku ugodę, mocą której Władysław III zrzekł się korony węgierskiej, co zaś do Podola, ziem ruskich i Spiżu, obie strony uznały „*status quo ante*“. W trzy dni po zawarciu tego pokoju zmarła nagle Elżbieta, co dało powód do pogłosek o jej otruciu.

Dalszy rozwój sprawy litewskiej.[1]) Mimo zawarcia pokoju brzeskiego, Świdrygiełło nie tracił nadziei i bez przerwy przez posłów swoich domagał się to od cesarza, to od zakonu pomocy przeciwko Zygmuntowi i popierającej Zygmunta Polsce. Mistrz inflancki i wielki mistrz zakonu, odwołując się na pokój brzeski, radzili mu pogodzić się z Zygmuntem, cesarz odpowiedział platoniczną zachętą do wytrwałości. W roku 1436 Witebsk i Połock poddały się Zygmuntowi, a za ich przykładem poszła wnet cała Ruś północna. Świdrygiełło

[1]) Dr. Anatol Lewicki: Powstanie Świdrygiełły. Kraków, 1892.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Uczta.

(Rysunek wzięty ze starych drzeworytów do legendy o św. Jadwidze.)

Starożytna tablica erekcyjna z kościoła w Radłowie.

(Po środku tablicy znajduje się postać św. Jana Chrzciciela, z lewej strony — biskup Jan Grot. podający św. Patronowi kościół. z prawej — postać po świecku ubrana, wyobrażająca prawdopodobnie budowniczego.)

w tej potrzebie i licząc na to, że dwuznaczne i samowolne postępowanie Zygmunta wywołało w Polsce wielkie niezadowolenie, rozpoczął z niektórymi panami polskimi rokowania o zgodę. W listopadzie roku 1436 udało mu się istotnie uzyskać zawieszenie broni, mające trwać do św. Mikołaja roku 1437. Zaniepokojony tą wiadomością Zygmunt natychmiast ze swej strony rozpoczął z Polską rokowania, równocześnie zaś zebrał potężną armię do walki z Świdrygiełłą. Wyprawa zakończyła się zupełną klęską Zygmunta. Świdrygiełło, skoro tylko otrzymał wieść, że Zygmunt przygotowuje przeciwko niemu wyprawę, zdecydował się na krok nader śmiały i z licznem otoczeniem udał się osobiście do Krakowa z propozycyą zgody. Dnia 15 sierpnia stanął w Krakowie, gdzie przyjęto go dość uprzejmie i odesłano do generalnego zjazdu, mającego odbyć się dnia 15 października w Sieradzu. Z Krakowa podążył Świdrygiełło do Lwowa, gdzie panowie ruscy przyjęli go jak najlepiej i zawarli, nie czekając zjazdu sieradzkiego, na własną rękę bardzo dla niego korzystną umowę. Świdrygiełło wystawił dokument, w którym oświadcza, że za zgodą wszystkich swoich poddanych poddał się królowi i z nim, a mianowicie z jego panami w ziemiach ruskich, zawarł ugodę, na mocy której obie strony obowiązały się do rady i pomocy przeciw wszystkim nieprzyjaciołom aż do pełnoletności króla. Dalej zobowiązywał się Świdrygiełło do wysłania posłów na zjazd sieradzki, gdzie wzamian za oddany Polsce w zakład Łuck otrzymać miał odpowiednie odszkodowanie. Nadto zobowiązywał się do wierności Polsce i królowi i do przekazania koronie polskiej w spuściźnie wszystkich swoich posiadłości.

Zaraz po owej umowie nastąpiła klęska wojsk Zygmunta, wysłanych na Łuck i Kijów, tryumf zatem Świdrygiełły zdawał się jak najzupełniejszym. Stało się jednak inaczej. Zjazd generalny sieradzki odmówił ugodzie lwowskiej aprobaty i postanowił tylko wysłać do Zygmunta poselstwo z poleceniem skłonienia go do zgody. Najznakomitsi magnaci, między nimi biskup Zbigniew Oleśnicki i Jan Tęczyński, wybrali się z poselstwem na Litwę. Zygmunt jednak pod żadnemi warunkami na pojednanie z Świdrygiełłą zgodzić się nie chciał i zaklinał posłów, by mu przymierza dotrzymano i śmiertelnego wroga jego nie popierano. Rokowania zakończyły się po myśli Zygmunta. Wystawiono w Grodnie dnia 6 grudnia dwa dokumenty. W jednym z nich ponawia i wzmacnia Zygmunt dawne przyrzeczenia i zobowiązania co do przynależności Litwy do korony. W drugim znów posłowie polscy przyrzekają wielkiemu księciu, że król po ich powrocie rycerzy i innych ludzi, w służbie Świdrygiełły zostających, odwoła, że sam z książętami mazowieckimi Świdrygiełłę opuści, dowozu broni i żywności do Świdrygiełły zabroni, a sprzeciwiających się temu zakazowi ostro ścigać będzie. Po dojściu do pełnoletności miał król dokument powyższy odnowić. Zobowiązania, zaciągnięte przez poselstwo, stały zatem w rażącej sprzeczności z treścią układu, zawartego przez panów ruskich we Lwowie ze Świdrygiełłą. Wskutek tego powstały w Polsce dwa sprzeczne, nawzajem się paraliżujące prądy. Rezultat tych sprzeczności charakteryzuje wyborny znawca owej epoki w następujący sposób: [1])

„Stało się teraz coś podobnego, jak przed siedmiu laty. Jak wówczas panowie ruscy wbrew rozkazom króla na własną rękę Świdrygielle wydarli i zatrzymali Podole, tak teraz na własną rękę sprzymierzyli się ze Świdrygiełłą przeciw Zygmuntowi, Łuck wspólnie z nim obsadzili i zatrzymali go, mimo uchwał zjazdu generalnego i ugody, w jego imieniu z Zygmuntem zawartej. Ale z drugiej strony to jest rzeczą pewną, że ta samowola panów ruskich przyniosła Polsce i wówczas i teraz nieocenione korzyści: w r. 1430 Podole, a w r. 1437 Łuck. To też chociaż nie powinniśmy bez dowodów kierującym na zjeździe panom podsuwać złej wiary, to wszakże powiedzieć nam wolno, że ani za tę samowolę nie bardzo się gniewali, ani gwałtu używać nie myśleli, i dlatego przy tem pozostało. Napróżno odtąd Zygmunt posyłał posłów prawie na każdy zjazd generalny, aby zwrócono Łuck. Miał on zupełne prawo o niego się dopominać, albowiem w grodzieńskiej ugodzie, z nim jeszcze w r. 1432 zawartej, a potem odnowionej, wyraźnie co do Łucka i Włodzimierza zastrzeżono, że zamki te nawet w razie, gdyby przeszły w ręce króla i korony, mają być jemu oddane. Ugoda nie została wykonaną, i Łuck dopiero w styczniu roku 1439 dostał się Zygmuntowi, a i wtedy inną drogą; donosił on bowiem dnia 31 stycznia wielkiemu mistrzowi, że właśnie „Łuck, który mu Polacy wbrew swoim zapisom i przymierzom zajęli i zatrzymali, sam mu się poddał i wszyscy mieszkańcy Łucka zażądali, ażeby on im swojego przysłał starostę, co on też uczynił; że jakkolwiek Polacy długo mu go bronili i może jeszcze bronić chcieli, lecz Bóg dał mu go, mimo ich woli“. Jeżeli więc owa uchwała o oddaniu Łucka Zygmuntowi rzeczywiście miała miejsce — co przecie przypuścić trzeba — to prawdopodobnie panowie polscy z Rusi znowu się jej oparli, aż ją sam Zygmunt przemocą wykonał“.

Przy Świdrygielle pozostał po utracie Łucka tylko jeszcze Kijów, Starodub i Mińsk, a nadto jakaś część Podola. Niebawem jednak i Kijów dostał się Zygmuntowi, tak, że Świdrygiełło, straciwszy ostatni punkt oparcia, już i przy reszcie utrzymać się nie zdołał. Zygmunt posiadł ostatecznie całą Litwę, jako wielki książę litewski i ruski, a Polacy uznali ten stan rzeczy, przyjmując wystawiony przez Zygmunta 31 października roku 1439 dokument, w którym tenże wszystkie istniejące między nim a Polską zapisy wznawia. Świdrygiełło, według legendy, uciec miał na Wołoszczyznę; faktem jest jednak, że wkrótce zjawił się znów w Polsce i zadowolił się nadaniem powiatu lubaczowskiego i 2,000 grzywien rocznego czynszu z dóbr królewskich na Czerwonej Rusi. W roku 1440 szlachta litewska, a szczególnie rodziny, spowinowacone z Świdrygiełłą, zawiązały spisek, którego celem było usunięcie Zygmunta. Zarzucano Zygmuntowi srogi ucisk szlachty i zamiar obalenia wszystkich przywilejów szlacheckich. Według kroniki Bychowca, miał Zygmunt zamiar zwo-

---

[1]) Dr. Anatol Lewicki: Powstanie Świdrygiełły. Kraków, 1892.

łać wielkie zgromadzenie szlachty, na którem miałby sposobność pozbycia się od razu wszystkich wrogów. Wtedy, opowiada kronika, magnaci litewscy, wojewoda wileński Dowgierd i wojewoda trocki Lelusz, dowiedziawszy się o zbrodniczym zamiarze Zygmunta, powoławszy na naradę księcia Czartoryskiego, uchwalili śmierć Zygmunta. Niejaki Skobejko wspólnie z Czartoryskim dostali się nocą do sypialni Zygmunta, gdzie Skobejko dokonał uchwalonego przez sprzysiężonych morderstwa. Stało się to dnia 20 marca roku 1440. Wezwany przez spiskowców Świdrygiełło przybył wprawdzie na Litwę, ale, znękany niepowodzeniami zał się, że po śmierci ojca zadowoli się spadkiem ojcowskim, nie roszcząc sobie praw do tronu wielkoksiążęcego. Michał w wyczekiwaniu wypadków po śmierci ojca zajął dolny zamek trocki, a stronnicy jego zamknęli się w górnym zamku wileńskim, wojewoda Dowgierd, pomny przysięgi, mocą której po śmierci Zygmunta Wilno wydane być mogło tylko królowi polskiemu, zajął dolny zamek wileński, Lelusz zaś, imieniem Świdrygiełły, rozgospodarował się w górnym zamku trockim. Inne znów stronnictwo, z wojewodą smoleńskim Janem Gasztoldem na czele, zebrało się na naradę w Olszanach i postanowiło udać się do króla

Kościół w Piotrkowicach.
(Wzniesiony w XV w.)

i uciskiem, nie kusił się już o wielkie księztwo i zadowolił się zajęciem Łucka. W czerwcu tegoż roku, kiedy komisarze polscy przybyli do Łucka, zgodził się przyjąć Łuck z rąk korony i pozostać w zawisłej roli dzielnicowego księcia. Żył jeszcze w Łucku lat 12, do ostatniej chwili knując przeciw Polsce intrygi. Zmarł 10 lutego roku 1452.

Stosunki na Litwie po śmierci Zygmunta. Zamordowanie Zygmunta wywołało wielkie zamieszanie w stosunkach litewskich. Część szlachty litewskiej nie pochwalała bynajmniej zbrodni, jakkolwiek cel jej był polityczny i sięgający bardzo daleko. Malkontenci podnieśli natychmiast kandydaturę syna Zygmunta Michała, jakkolwiek Michał w traktatach z Polską zobowiązał się... Władysława z prośbą, by tron wielkoksiążęcy oddał bratu swemu Kazimierzowi. Najpotężniejsi magnaci przystąpili do tej uchwały. Kazimierz liczył wprawdzie wówczas dopiero lat trzynaście, ale długotrwałe rządy regencyi w Polsce przygotowały i na Litwie grunt dla małoletniego księcia. W Polsce wywołały wiadomości z Litwy wielką konsternacyę. Z wielu stron domagano się, by król, poniechawszy nieszczęśliwą wyprawę węgierską, powrócił do kraju i osobiście bronił praw swoich do Litwy. Niestety polityka Zbigniewa Oleśnickiego zaprowadziła króla tak już daleko, że odwrót wydawał się niemożliwym, a w tej potrzebie najwięcej zwolenników znalazła myśl wysłania na Litwę Kazimierza i oddania mu godności wielkiego księcia. Dnia

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Pielgrzymi.

(Rysunek wzięty ze starych drzeworytów do legendy o św. Jadwidze.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Poborca i włościanin.

(Rysunek wzięty ze starych drzeworytów do legendy o św. Jadwidze.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Dwaj książęta w towarzystwie dworzan i niewiast w strojach świątecznych.

(Figury książąt wzięte ze współczesnych grobowców w Krakowie i Dijon: niewiasty ze starożytnej pieczęci.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Rycerze w pełnem uzbrojeniu.
(Rysunek wzięty ze współczesnej pieczęci.)

22 marca 1440 r. wyruszył Kazimierz w towarzystwie królewskiego namiestnika Jana z Czyżowa i licznych panów małopolskich na Litwę; za nim na Lublin ku Wilnu ciągnęła armia, złożona z 2,000 ludzi. Polacy przygotowani byli z góry na wcale niełatwą walkę z Michałem, tem bardziej, że już w Brześciu natrafili na energiczny opór ze strony tamtejszego starosty. Tem większem było zatem ich zdziwienie, kiedy w lesie rudnickim Michał na czele pięciuset rycerzy wyszedł na ich spotkanie, złożył Kazimierzowi czołobitność, przyrzekł wierność i posłuszeństwo, żądając wzamian tylko zatwierdzenia dziedzictwa ojcowskiego i pomszczenia jego śmierci na mordercach. Historyk niemiecki [1]) porównywa tę scenę ze skromnością i rezygnacyą Marka Aureliusza i przypuszcza u litewskiego księcia te same motywa. Trudno — powiada — zrozumieć pokorę Michała, mającego za sobą wszelkie szanse, jeżeli się nie przypuści, że litewski książę, domagając się zemsty za zamordowanie ojca, chciał przez to zawikłać Kazimierza w walkę z możnem w kraju stronnictwem. Faktem jest, że osiwiały w zwycięzkich bojach książę ukorzył się przed trzynastoletnim Kazimierzem w chwili, kiedy najważniejsze grody i twierdze, jak Grodno, Brześć, Troki i t. d., były w ręku jego przyjaciół.

Jeżeli Michał w istocie żywił zamiar zawikłania Kazimierza w walkę stronnictw, to rachuba zawiodła go najzupełniej. Panowie polscy, towarzyszący Kazimierzowi, wierni polityce, dążącej do rozdrobnienia Litwy, bynajmniej nie myśleli o nadaniu Kazimierzowi godności wielkoksiążęcej. Pod pozorem jego małoletności domagali się tylko dla niego stanowiska zastępcy króla polskiego, pocieszając panów litewskich, że ostateczne uregulowanie sprawy nastąpi po pełnoletności księcia. Panowie litewscy nie bez słuszności upatrywali w tem zamach na samodzielność i całość Litwy i domagali się natychmiastowego uznania Kazimierza wielkim księciem litewskim. W tym celu pozyskali sobie młodego księcia opisami rozkoszy myśliwskich na Litwie, oddzielili go od otoczenia i skłonili do tego, że, wbrew woli towarzyszących mu Polaków, pozwolił się obwołać wielkim księciem. Świdrygiełło, w którego interesie właściwie uknuty został spisek przeciw Zygmuntowi, złamany wiekiem, bynajmniej nie myślał już o godności wielkoksiążęcej, a że i Kazimierz, poddany teraz wpływom panów litewskich, mimo przyrzeczenia, zemsty na mordercach Zygmunta nie szukał, wszelkie nadzieje Michała co do zaplątania go w wojnę domową zawiodły jak najzupełniej. Okoliczności złożyły się tak szczęśliwie, że Kazimierz prawie bez żadnych trudności

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Wódz w stroju podróżnym.
(Rysunek wzięty z legendy o św. Jadwidze.)

[1]) Caro: Geschichte Polens.

Bitwa pod Warną 10 listopada 1444 r

Bitwa pod Warną 10 listopada 1444 roku.

Rysunek z własnego obrazu Jana Matejki.

posiąść zdołał tron wielkoksiążęcy i uzyskać uznanie ze strony wszystkich książąt dzielnicowych.

Tymczasem powstała nowa dla Polski trudność, którą pozbawiony tronu Michał wszelkiemi sposobami wyzyskać się starał. Jeszcze Władysław Jagiełło, chcąc pozyskać sobie książąt mazowieckich Ziemowita i Janusza, podarował im części, wykrojone z państwa litewskiego, a to: Ziemowitowi ziemię bełzką, Januszowi ziemię drohiczyńską z licznemi grodami i zamkami. Następnie po pojednaniu pomiędzy Jagiełłą i Witoldem zażądał i otrzymał Witold cały spadek ojcowski wraz z krajami, podarowanemi książętom mazowieckim. Janusz uległ wprawdzie żądaniu Witolda, pod różnemi pozorami jednak nie zwrócił mu aktu darowizny, podpisanego przez Jagiełłę, a wystawionego w roku 1391. Potajemnie podpisywał następnie dokumenty w ten sposób, jakoby *de facto* był jeszcze panem ziemi drohiczyńskiej. W ten sposób, mimo ostrych zakazów Witolda, potrafił Janusz zachować do śmierci (1429) pozory zwierzchnictwa nad ziemią drohiczyńską. Spadek po nim objęła synowa Anna z wnukami Bolesławem i Eufemią. Ta gałęź rodziny mazowieckiej złączona była węzłami bliskiego pokrewieństwa z wielkim księciem Zygmuntem. Sam Zygmunt ożeniony był z siostrą księżny Anny, Michał zaś z siostrą Bolesława Eufemią. Skoro tylko nadeszła wieść o zamordowaniu Zygmunta, pośpieszył Bolesław do Krakowa i na podstawie dokumentu z roku 1391 podniósł pretensye do posiadania ziemi drohiczyńskiej. Jak już raz wspomniano, polityka polska sprzyjała wszystkim roszczeniom, które dążyły do uszczuplenia Litwy, dlatego król Władysław III uznał natychmiast pretensye Bolesława i upoważnił go do wzięcia ziemi drohiczyńskiej w posiadanie. Wskutek tego Bolesław wraz z krewnym swoim Kazimierzem mazowieckim przyłączył się do wyprawy księcia Kazimierza na Litwę i w roku 1440 objął panowanie nad Drohiczynem. Sytuacya jednak zmieniła się z chwilą, kiedy Kazimierz rolę pełnomocnika królewskiego zmienił na rolę wielkiego księcia Litwy, dbałego o całość swego państwa. Nadto rezydujący w Drohiczynie jeszcze z ramienia Zygmunta Nasuta jawnie oświadczył się teraz za księciem Michałem i udał się wraz z nim do Warszawy do księżnej Anny, co jeszcze bardziej przyczyniło się do zaostrzenia stosunku pomiędzy Bolesławem a Kazimierzem. Bolesław i Michał udali się ze skargą do Polski, gdzie i tak już z wielką nieufnością patrzano na samowolne wyniesienie Kazimierza na tron wielkoksiążęcy. Według postanowienia unii horodelskiej z roku 1413, przysługiwało magnatom polskim i litewskim prawo zwoływania w razie potrzeby wspólnego sejmu do Lublina, Parczowa lub innej stosownej miejscowości. Na prośbę więc Bolesława i Michała skorzystali Polacy z tego postanowienia i zwołali taki sejm na dzień 10 listopada 1441 r. do Parczowa. Litwini, acz niechętnie, przybyli wprawdzie na sejm, ale sposób, w jaki traktowali sprawę, wykluczał z góry wszelkie porozumienia, Co do Bolesława, który był lennikiem króla polskiego, uznawali

Bitwa pod Warną.

jeszcze kompetencyę Polski, co do Michała jednak przedstawiali cały zatarg jako wewnętrzną sprawę wielkiego księztwa litewskiego, sprawę, usuwającą się zupełnie z pod kompetencyi polskiej. W ten sposób zjazd w Parczowie pozostał bez rezultatu i pozostawił w Polsce wielkie przeciw Litwie rozgoryczenie.

Michał tymczasem — jak opowiada kronika Bychowca — uciekł się do rozpaczliwego kroku i uknuł spisek na życie Kazimierza. Pozyskawszy sobie w tym celu pięciu braci Suchtów, rozstawił ich wraz z swoimi ludźmi w lesie, w którym polował Kazimierz, celem schwytania go. Rzecz jednak wydała się, spiskowcy zostali obsaczeni, bracia Suchtowie zginęli na miejscu, inni zaś, wzięci do niewoli, ponieśli śmierć w Trokach.

Dalsze losy Michała były nader tragiczne. Rządzące stronnictwo na Litwie czuło to bardzo dobrze, że powrót Michała do władzy lub chociażby nawet do łaski stać się musiał niebezpiecznym dla tych szczególnie, którzy w spisku na życie ojca jego udział brali. Dlatego też wszelkiemi sposobami starali się podsycać nienawiść Kazimierza do niego i w istocie doprowadzili do tego, że Kazimierz z prawdziwą zapalczywością prześladował nieszczęśliwego współzawodnika nietylko na Litwie i następnie w Polsce, ale i za granicą, gdziekolwiek biedny tułacz szukał schronienia.

Stosunki wewnętrzne w Polsce podczas nieobecności króla. W jakikolwiek sposób zapatrywać się będziemy na daleko sięgającą politykę Zbigniewa Oleśnickiego, zawsze dojść musimy do rezultatu, że wyprawa Władysława III na Węgry jak najfatalniej odbiła się na stosunkach wewnętrznych w Polsce. Oto co pisze o tem znakomity historyk niemiecki: [1] „W czasie, kiedy przedewszystkiem zależało na tem, by władzę państwową wzmocnić i utrwalić, usunięto reprezentanta tej władzy, pozostawiając po nim tylko jakoby wspomnienie i tęsknotę. W czasie, kiedy centralizacya, do której przez półtora stulecia dążyli dzielni władcy, miała się urzeczywistnić, sprowadzono konieczność ustępstw dla ruchów decentralizacyjnych. Widzimy wszakże, że w miejsce jednego króla w Polsce, w którego osobie schodzi się król Wielko-i Małopolski, zwierzchny książę Litwy i Mazowsza, ustanowić musiano jednego namiestnika w Małopolsce, a drugiego w Wielkopolsce, podczas gdy na Litwie obwołano wielkiego księcia wbrew woli korony, a dzielnicowy książę mazowiecki na własną rękę prowadził wojnę. Jak długo istniała Polska jako samoistny organizm państwowy, tak też długo pokutowała za to, że w pełni swego rozwoju zaczęła demokratyzować się wtedy, kiedy na czasie było wzmacnianie się w kierunku monarchicznym...“ A dalej: „W owym czasie kształtować się zaczęły owe jedyne w dziejach stosunki, gdzie z punktu widzenia republikańskiego wszystko wydawało się monarchicznem, zaś z punktu widzenia monarchicznego wszystko republikańskiem. Był wprawdzie król, ale naród przyzwyczaił się nie widzieć go, rządzono bez króla, a jednak dla powagi rządu musiano używać królewskiego imienia i królewskiej władzy. Wprawdzie i za małoletności króla nie inne były stosunki, ale wtedy widziano przynajmniej kres tych stosunków, a nadto obecność króla uzmysławiała jego władzę i jego atrybucye.“

Nadto i pod innym jeszcze względem nieobecność króla wywołała wielkie w kraju zamieszanie. Wobec powszechnego przekonania o blizkim powrocie króla najżywotniejsze sprawy odraczano z roku na rok z największą dla państwa szkodą. Stosunki z zagranicą, obrona granic, spory lennicze i inne pierwszorzędnej wagi sprawy były ciągle w zawieszeniu. Dalej od chwili wyjazdu do Węgier nieprzerwanym łańcuchem ciągną się wyprawy polskiej szlachty i rycerzy do krajów węgierskich. W otoczeniu królewskiem panowała hojność niesłychana, i każdy przybysz z Polski mógł być pewnym sutego wynagrodzenia. Z niebywałą lekkomyślnością trwoniono dochody i majątek korony polskiej, jak gdyby korona węgierska miała wszystkie te straty wynagrodzić. Według dokumentów, zawierających ledwo dziesiątą część tych donacyi i dystrybucyi, można obliczyć, że od roku 1440 do 1444 z dochodów królewskich nadano rent na przeszło 21.000 grzywien. Wobec tak świetnych widoków w Węgrzech brakło ludzi do służby publicznej w kraju. Demoralizacya objęła szerokie koła. „Każdy — powiada Długosz—patrzył tylko własnej korzyści, nikt nie troszczył się o dobro publiczne.“ Cierpiała na takim stanie rzeczy także równość szlachecka, gdyż poszczególne rody, zagarnąwszy olbrzymie dochody z dóbr królewskich, zdobywały tem samem i wpływ przeważny, cierpiała i samodzielność miast przez to, że dochody miejskie oddawano szlachcie. Król, pragnąc pozyskać sobie w Węgrzech zwolenników, szafował przywilejami, które nader szkodliwie odbijały się na handlu polskim. Wystarczy w tym względzie przytoczyć przykład miasta Kezmarku, któremu Władysław III nadał przywilej wolnego handlu do Polski. Równocześnie zaś w Polsce na wszystkich drogach handlowych pobierano coraz to nowe cła, ustanawiane przez możnowładców dowolnie i bez aprobaty władzy państwowej.

Walka ze Szlązkiem. Wspomnieliśmy już o staraniach, podjętych przez Polskę w roku 1440 celem uzyskania pomocy książąt szlązkich w walce o koronę czeską. Po szorstkiej odpowiedzi miasta Wrocławia na propozycye polskie, walka przeciwko miastom szlązkim wydawała się już nieunikniona. W przewidywaniu tej walki zawiązały miasta szlązkie związek odporny, do którego przyłączyła się też księżna lignicka. Związek zamanifestował się natychmiast jako wrogi wobec Polski, stając na sejmie czeskim w obronie praw Elżbiety i jej syna Władysława. W Polsce tymczasem, mimo bezkrólewia, ujawniać się zaczynała tendencya odzyskania dla Polski księztw szlązkich, a w każdym razie upokorzenia przedewszystkiem Wrocławia za krzywdy, doznane podczas wyprawy czeskiej. Dnia 1 czerwca 1441 roku najechało wojsko polskie terytoryum wrocławskie i, nie spotykając nigdzie znaczniejszego oporu, pomściło te krzywdy, paląc i pustosząc miasta i osady. W roku 1442, kiedy Wrocławianie okazywali skłonność do udzielania pomocy królowej Elżbiecie, wkroczyło

[1]) Caro: Geschichte Polens.

Śmierć Władysława Warneńczyka.

znów wojsko polskie na Szlązk, zdobyło i zburzyło kilka twierdz, a następnie cofnęło się napowrót do Polski. Napady szły jeden po drugim, obie strony bezustannie niszczyły wzajemnie swoje kraje graniczne. Po wzajemnem wycieńczeniu się przyszedł wreszcie 10 marca 1442 r. do skutku pokój prowizoryczny, zaś 5 maja 1444 pokój trzyletni, następnie odnowiony w r. 1446 i ustalony w roku 1447.

Równocześnie prawie rozpoczęły się zatargi i walki pomiędzy Polską a książętami na południowym Szlązku. Książę cieszyński Wacław, potrzebując pieniędzy, ofiarował księztwo siewierskie, w którem imieniem małoletnich braci rządy sprawował, biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi Oleśnickiemu na sprzedaż. Za namową historyka Długosza przystał biskup na kupno i podpisał w roku 1443 układ, mocą którego małe księztwo za kwotę 6,000 grzywien przejść miało w jego posiadanie. Przy podpisaniu kontraktu otrzymał książę Wacław 2,000 grzywien gotówką. Mimo, że książę nie posiadał ze strony korony czeskiej, której podlegał, upoważnienia do sprzedaży, nikt z jego rodziny nie podniósł protestu, i rzecz zdawała się załatwioną. Wkrótce jednak zgłosił sie z protestem książę raciborski Mikołaj, zajął Siewierz i wezwał innych książąt szlązkich na pomoc. Z polskiej strony wyruszył przeciw książętom szlązkim Piotr Szafraniec, i wnet wojna zawrzała na całej linii. Brak środków do prowadzenia walki skłonił obie strony do rozejmu, zawartego w maju roku 1444 w Skawinie na rok, odkładając załatwienie tej sprawy, jak przedtem już tylu innych, aż do powrotu króla. Do rozejmu przystąpili też złączeni z księciem raciborskim książęta opolscy, Bolko i Bernard, Piotr Szafraniec jednak, który z wojskiem znajdował się jeszcze na Szlązku, mimo zawieszenia broni, napadł i splądrował miasto Ujezd, należące do biskupa wrocławskiego, a chwilowo zajęte przez Bolka. Bolko zemścił się za ten napad w ten sposób, że zrabował siedmdziesiąt pięć wozów, dążących z towarami polskiemi na jarmark do Wrocławia, właścicieli zaś towarów odstawił do Opola i wtrącił do więzienia. Szkodę, powstałą w ten sposób, obliczano na 200.000 dukatów. Dopiero w roku 1447 przyszedł do skutku pokój z książętami opolskimi, dwa lata przedtem odebrał biskup krakowski Siewierz z rąk księcia raciborskiego Mikołaja.

Napady tatarskie. Podczas tych walk na granicy zachodniej państwa powtarzały się długim szeregiem napady tatarskie na prowincye południowe, napady, sięgające nawet aż poza Lwów. Kwiat szlachty i rycerstwa, powołany do obrony granic, bawił na dalekiej wyprawie węgierskiej, a Tatarzy korzystali ze sposobności, by niszczyć wsie i miasta, rabować dobytek i uprowadzać w jasyr tysiące mieszkańców. Długosz cytuje z listu, wystosowanego do króla, ciężkie oskarżenie przeciwko niektórym bojarom ruskim, „Panowie polscy—mówi—starali się przez chciwość otrzymać od króla coraz to nowe miasta i wsie i wypierali ztamtąd starych ruskich właścicieli, którzy, popadłszy w nędzę, uciekali do Tatarów i sprowadzali ich celem zniszczenia dawnych swoich siedzib“. W memoryale do króla, wystosowanym przez sejm, powtarza się podobne oskarżenie. Niektórzy ludzie — powiada memoryał — nie szczędzili darów i obietnic, ażeby zwabić Tatarów na Ruś i Podole. Dzikie hordy tyle w niewolę uprowadziły ludzi, że niema już rąk do uprawy ziemi. W liście do króla, którego autorstwo przypisują Zbignie-

Pieczęć wielka Władysława, ks. płockiego, syna Ziemowita Młodszego.

wowi Oleśnickiemu [1]), czytamy między innemi, jako że wiele tysięcy dziewic i cały prawie ród męzki albo wytępiano, albo uprowadzano w niewolę. Ci, których król owym krajom za obrońców ustanowił, troszczą się jeno o własny interes, o zabawy i matactwa, pozostawiając kraj swojemu losowi. Poganie pędzą lud, jak bydło, do wiecznej niewoli. List zwraca się do króla z błagalną prośbą o pomoc i mówi: „Dość już często, miłościwy królu, wytykałem te braki, niedbalstwo, opieszałość, złą administracyę państwa i regaliów, dość już często a nadaremnie domagałem się reform. Przyjaciele odwrócili się ode mnie, a że nie ukrywam prawdy, naraziłem siebie, tych, co mi są blizcy, i mój kościół na nieprzyjaźń i prześladowanie“. W końcu zaklina autor listu króla, ażeby spieszył z ratunkiem, jeżeli nie chce państwa swoje wydać na pastwę anarchii i zewnętrznych nieprzyjaciół.

Kościół w Drohobyczu.

(Z początku XV w.)

Wojna z Turcyą. — Pokój w Szegedynie. — Bitwa pod Warną. Usiłowaniom delegata papiezkiego, znakomitego dyplomaty Cesariniego, udało się po długiej i mozolnej pracy doprowadzić do skutku wielką wyprawę przeciwko Turkom. Władysław III, wychowany w duchu religijnym, pełen zapału i gorliwości dla spraw kościoła, czekał tylko sposobności, by zmierzyć się z zagrażającą całemu światu potęgą turecką. Dnia 9 czerwca 1443 r. zebrał się w Budzie sejm węgierski. Cesarini w gorącej mowie zachęcał Węgrów do walki z pogaństwem, przyrzekł materyalną pomoc papieża i współudział całego chrześcijaństwa. Po nim wystąpił sędziwy Jerzy Brankowicz, którego synowie jęczeli w niewoli tureckiej, i, opisując doznane krzywdy, zagrzewał zebranych do zemsty. Wreszcie uchwalił sejm wysłanie przeciwko Turkom armii zaciężnej. Ażeby jednak umożliwić wyprawę, potrzeba było koniecznie pokoju z Austryą. Zabiegom Cesariniego powiodło się przezwyciężyć i tę trudność; na dwa lata zawarte zawieszenie broni rozwiązuje Władysławowi ręce.

Zebrano 25,000 zaciężnych żołnierzy, do nich przyłączyła się garstka ochotników węgierskich, trochę rycerzy z Niemiec i Francyi, wreszcie ochotnicy z Polski, tak, że cala armia liczyła około 40,000 ludzi. Sam król Władysław III stanął na czele, ażeby pełen zapału walczyć z wrogami chrześcijaństwa. W późnej jesieni rozpoczęła się wojna. Szereg zwycięzkich utarczek zapowiadał świetny rezultat wyprawy. W dzień Bożego Narodzenia udało się królowi zdobyć tak zwaną bramę Trajana, przesmyki Sulu-Derbenel i Isladi. Ostra zima zmusiła jednak króla na razie do powrotu. Witany z uniesieniem, powrócił Władysław III do stolicy Węgier. W kościele Panny Maryi w Budzie umieścił bohaterski król własnoręcznie zdobyte na Turkach sztandary i tarcze swych najwaleczniejszych rycerzy. Uroczysty wjazd zwycięzców do Budy zapalił jeszcze bardziej chrześcijaństwo do dalszej walki, tem bardziej, że równocześnie prawie odbył się wjazd znękanego klę-

[1]) Caro: Geschichte Polens.

Mała pieczęć miasta Krakowa.

Wielka pieczęć miasta Krakowa.

Pieczęć ławników krakowskich.

Pieczęć ławników kazimierzowskich.

skami wojska tureckiego do Adryanopola, gdzie na spotkanie Murada wyszła jego siostra i, rzuciwszy się na kolana, błagała o ratunek dla męża swego, pojmanego przez chrześcijan. Wszystkie państwa chrześcijańskie słały do Władysława III poselstwa, witając w nim zbawcę Europy i zachęcając do dalszej wojny. Z wszystkich stron przyrzekano mu wojsko, okręty i pieniądze. Cóż dziwnego, że dwudziestoletni bohater uwierzył tym przyrzeczeniom!

A jednak wojna domowa na Węgrzech trwała ciągle, a z Polski najgorsze dochodziły wieści. Na liczne i błagalne supliki dał był Władysław III przyrzeczenie przybycia do Polski na Zielone Święta, Cesarini jednak, który obawiał się zwłoki, umiał odwieść go od tego zamiaru i zachęcić do dalszej przeciwko Turcyi wyprawy. W maju roku 1444 wystosował Władysław III list do wielkiego mistrza zakonu z prośbą o pomoc na wojnę. Z każdego wyrazu tego listu przebija młodzieńczy zapał i entuzyazm króla dla sprawy chrześcijaństwa. „Żyłem"—powiada król—„otoczony nadzwyczajną wiernością polskiego narodu i bez żądzy panowania nad obcemi krajami". Jednakże w imię katolickiej wiary, dla której ojciec jego szerokie otworzył kraje, zmuszono go do objęcia kraju, starganego rozterkami wewnętrznemi i wojną. Ze łzami w oczach przyjął to panowanie. A dalej pisze: „Wojna jest postanowioną. Nie zachwieje naszego przedsięwzięcia srożąca się w Węgrzech wojna domowa. Z obojętnością zniesiemy własne i kraju rany, nie czujemy ich, działając dla wiary. Niechaj w naszej nieobecności rozwielmożni się w domu zuchwalstwo, my spieszymy do dawnych zwycięztw dołączyć nowe. Bóg i papież, katoliccy królowie i książęta, mężowie z Polski i Węgier przyjdą nam na pomoc". Wreszcie wzywa zakon, by, stosownie do swego powołania, pospieszył z pomocą celem wyrzucenia Turków z Europy.

Kiedy tak wszystko zdawało się już do wyprawy gotowe, nadeszła niespodziewanie wieść o zupełnie prawie nieprawdopodobnem upokorzeniu się Turków. Sułtan Murad ofiarował warunki pokoju takie, jak gdyby po niesłychanej klęsce wojennej. Ten sam Jerzy Brankowicz, który na sejmie w Budzie zagrzewał cały kraj do wojny, występował teraz jako pośrednik Murada. Doświadczony w bojach z Turkami Hunyady wobec tych warunków doradza królowi zawarcie pokoju. Tak samo radzą wszyscy ludzie rozważniejsi, Cesarini jednak popycha króla do wojny, dowodząc, że teraz właśnie nadarza się sposobność do zupełnego złamania potęgi tureckiej. Przeważa jednak wpływ świecki, i król Władysław godzi się na zjazd w Szegedynie na dzień 1 sierpnia 1444 r. Imieniem sułtana renegat grecki ofiaruje świetne warunki, takie, że trudno zaiste wierzyć, by Murad w istocie chciał je wypełnić. Sułtan obowiązuje się do wydania Serbii, Albanii i wszystkich innych krajów, które kiedykolwiek na Węgrach zdobył, oddaje 24 twierdze, uwalnia wszystkich jeńców, wypłacić ma nadto 100,000 florenów w złocie i obowiązuje się na każde zawołanie oddać królowi armię 25,000 do rozporządzenia! W istocie warunki, na jakie ani w Węgrzech, ani w Polsce nie liczono. Pod naciskiem umiarkowanych osób król ulega i zaprzysięga ugodę.

Wieść o zawarciu pokoju, w którego dotrzymanie święcie wierzono, wywołała w Polsce ogromną radość. Zrozumiano bowiem, że teraz wreszcie nadeszła dla króla chwila do powrotu i że przecie ustaną czasy

Pieczęć Kleparza.

Pieczęć Kazimierza.

bezrządu i ogólnego rozprzężenia stosunków. Imieniem króla stanął w Krakowie kanonik Gruszczyński i oświadczył, że król, który za wiedzą i zgodą sejmu wyjechał do Węgier, powróci, skoro sejm znów jednozgodnie go powoła. Natychmiast zwołano sejm do Piotrkowa na dzień św. Bartłomieja. Ledwie jednak zdołano się zebrać, rozeszła się wieść, że król nosi się z zamiarem złamania ugody szegedyńskiej. W istocie w kilka dni po zaprzysiężeniu ugody udało się Cesariniemu przekonać króla, że dla ważnych względów religijnych przysięga ugodowa jest nieważną, i skłonić go do dalszego prowadzenia wojny. Na sejmie w Piotrkowie nic pewnego jednak w tym względzie nie wiedziano. Sejm jednomyślnie uchwalił zaprosić króla do powrotu i wysłał do niego memoryał, o którym historyk niemiecki [1]) powiada, że należy do najlepszych wzorów konstytucyjnych adresów. Memoryał zaczyna się od przypomnienia powodów, które skłoniły przodków do dania pierwszeństwa dynastyi Jagiellońskiej przed niemiecką. Zamiary przodków spełniły się, państwo polskie rozszerzyło i wzmocniło się, a dwaj męzcy potomkowie stanowią porękę rozwoju dynastyi. Potrzeba kościoła katolickiego, a nie ambicya lub chciwość dała pohop do przyjęcia węgierskiej korony, jakkolwiek unia osobista pomiędzy Węgrami a Polską wydawała się z góry niemożliwą. Dalej powołuje się memoryał na list, w którym król sam stwierdza, że niebezpieczeństwo dla Węgier i dla chrześcijaństwa minęło, gdyż sułtan, upokorzony i osłabiony, ofiaruje warunki, w które ledwie uwierzyć można. Obowiązek wobec Węgier jest już spełniony, teraz przychodzi obowiązek wobec Polski. Następnie przedstawiają straszne położenie wewnętrzne w Polsce i zapraszają krola do powrotu.

Niestety wezwanie pozostało bez skutku. Dnia 1 sierpnia zaprzysiężoną została ugoda, a już 24 września wyruszył król na czele 15,000 jazdy z Szegedynu. Według planu, wypracowanego w Rzymie, armia lądowa dojść miała do Gallipoli, ażeby złączyć się z flotą i pod jej osłoną dojść do współdziałania z Grekami. Pod Orsową przekroczyła armia Dunaj, w sześć dni stanęła pod Widdyniem, a 20 października pod Nikopolis. Tu złączyli się z Węgrami Wolosi, jedyni ze wszystkich, którzy dotrzymali słowa. Jerzy Brankowicz i cesarz grecki nie myśleli zgoła o dotrzymaniu umowy i dostarczeniu przyrzeczonej pomocy. W zwycięzkim marszu wśród ciągłych utarczek doprowadził Władysław III dnia 9 listopada armię swoją pod Warnę, gdzie rozłożył się obozem.

Pomnik bitwy pod Warną.

Murad tymczasem, który, po zawarciu pokoju oddawszy synowi panowanie, cofnął się do miasta Magnezyi, na wieść o złamaniu umowy stanął na czele 40,000 armii i w zadziwiająco krótkim czasie z Małej Azyi podążył aż pod Warnę. Dnia 10 listopada rozpoczęła się bitwa. Murad w obozie tureckim na wysokim słupie przytwierdził dokument, zawierający ugodę szegedyńską. Hunyady uszykował armię chrześcijańską,

[1]) Caro: Geschichte Polens.

umieściwszy króla w samym środku. Od początku Turcy mają przewagę. Prawe skrzydło węgierskie ratuje się ucieczką. Król Władysław na czele swego oddziału uderza na Turków, ale, posunąwszy się za daleko, znika wśród hufców janczarskich i znajduje śmierć na polu bitwy. Ginie również Cesarini, według jednych zabity przez Turków, według drugich zamordowany przez samychże Węgrów. Więcej aniżeli czwarta część armii chrześcijańskiej ginie.

Tak zakończyła się wyprawa, podjęta wbrew woli i radzie całej Polski i wszystkich rozważniejszych mężów węgierskich. Ofiarą jej padł bohaterski król, natchniony obrońca chrześcijaństwa, w kwiecie wieku, w chwili, kiedy znękana wewnętrznemi rozterkami Polska z upragnieniem czekała jego powrotu. „Jedyny to był król z chrześcijańskiej rzeczypospolitej, co chciał bezinteresownie ratować chrześcijaństwo“ — powiada Bartoszewicz [1]).

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK.

1447—1492.

Po tragicznym zgonie Władysława III Polska, o ile nie chciała zrywać wielkiego dzieła Władysława Jagiełły—łączności z Litwą, nie miała innego kandydata prócz Kazimierza, który samowolnie wyniósł się na godność wielkiego księcia litewskiego. Zachodził więc ten stosunek, że kandydatem na tron polski był książę, którego w Polsce uważano za nieprzyjaciela, ba! przeciwko któremu udawano się nawet ze skargą do Władysława III. W walce Kazimierza z Bolesławem mazowieckim polecił był nawet Władysław III skarżącym się panom, by Bolesławowi przeciw Litwie pomocy udzielili, a jeżeli magnaci do tego polecenia się nie zastosowali, to uczynili to tylko w poczuciu własnej wobec Litwy niemocy [1]).

Zanim jednak wogóle mowa być mogła o sukcesyi, upłynęło sporo czasu. Po strasznej bowiem klęsce pod Warną nikt nie wiedział jeszcze na pewno, co się z królem stało. Widziano tylko, jak, wysunąwszy się naprzód, wpadł w tłum nieprzyjacielski, ale śmierci jego nikt stwierdzić nie zdołał. W Węgrzech dość łatwo uwierzono w śmierć króla z obcej dynastyi, przeciwko któremu do samego ostatka możne walczyło stronnictwo, w Polsce jednakże, gdzie miłość do króla głębokie zapuściła korzenie, łudzono się długo jeszcze nadzieją jego powrotu. Kiedy rozbitki z pod Warny przybyli do Krakowa, nikt nie wierzył jeszcze w śmierć króla. Jedni mówili, że Władysław III bawi w Albanii, inni, że w Serbii, Wenecyi i t. d. Najmniej w śmierć brata wierzył Kazimierz, który, dając wiarę opowiadaniom przejezdnych kupców, przez posłów swoich szukał go po wszystkich krajach. Wyczekiwanie na powrót króla trwało kilka miesięcy, poczem dnia 23 kwietnia 1445 roku zebrał się sejm w Sieradzu i obrał królem Kazimierza. Kiedy jednak obecny na sejmie poseł Kazimierza oświadczył, jako że Kazimierz ma wiadomość, iż brat nie zginął i że wysłał ludzi na jego poszukiwanie, uchwalono ostateczny wybór odroczyć aż do powrotu tych ludzi i oznaczono następny sejm na dzień 24 sierpnia. W każdym razie uchwalono uprosić Kazimierza, by na sejm do Piotrkowa przybył i rządy w Polsce tymczasowo, dokąd o losie brata jakiej pewności nie będzie, objąć raczył. Uchwała ta miała przedewszystkiem na celu zamaskować właściwe Polski wobec Litwy położenie. Litwini rozumieli jednak aż nadto dobrze, że ta sama Polska, która dotąd Kazimierza wielkim księciem uznać się wzdragała, dziś w zgoła odmiennem znalazła się położeniu i że przyjąć musi wszelkie warunki, jakie jej Litwa wzamian za przyjęcie przez Kazimierza korony polskiej podyktować zechce. Zbigniew Oleśnicki w liście, pisanym do biskupa wileńskiego Macieja, przedstawia temuż błogie czasy dla obu państw, kiedy zgoda między niemi kwitnęła, i grozi, że lepszej sposobności do osiągnięcia korony polskiej nie będzie. Zaklina go, aby wpłynął na księcia, iżby pozwolenia swego nie odmówił. Na Litwie jednak rozumiano położenie doskonale i wiedziano, że Polska wreszcie na każdy warunek zgodzić się będzie musiała. W grudniu rozpoczęły się tajemne narady Litwinów z księciem, narady, które, według Długosza, miały na celu odwiedzenie Kazimierza od przyjęcia korony polskiej, gdyż—jak twierdzi—obawiali się powrotu okropnych czasów Witolda i Zygmunta i utraty zdobytej za Kazimierza wolności. Przedewszystkiem zaś obawiali się sukcesyi Michała, o którym przypuszczali, iż krwawo pomścić zechce śmierć ojcowską. Inaczej jednak sądzi o tych naradach historyk, poprzednio już cytowany [2]). „Daremnie“—mówi—„posłowie polscy usiłowali uspokoić ich i różne podawali im sposoby wyjścia z trudności, obiecując dołożyć starań, aby przyszłym wielkim księciem Litwy ustanowiono osobę im przydatną i miłą, go-

[1]) Julian Bartoszewicz: Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami. Warszawa, 1860.

[1]) Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiellończyka. Ze studyów archiwalnych Dr. Anatola Lewickiego. Kraków, 1885.

[2]) Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jagiellończyka. Ze studyów archiwalnych Dr. Anatola Lewickiego. Kraków, 1885.

Rysunek Jana Matejki.

Kazimierz Jagiellończyk.

Rysunek Jana Matejki.

Katedra ormiańska we Lwowie.

(Wzniesiona 1437 r.)

dząc się także, aby Kazimierz na Litwie pozostał, a królem polskim inny, obu państwom przychylny, został obrany, przystając nawet na to, aby Kazimierz obu państwom zarówno panował, oczywiście byle to, co się stanie, stało się za wolą i zgodą Litwinów. Litwini jednak na nic nie przystawali. Czegóż więc chcieli? Czy zerwania unii z Polską? Nie, bo w takim razie niepotrzebne były wszelkie tranzakcye z Polakami, a zresztą podnosili słusznie, że Kazimierz nie ścierpi, aby kto inny w jego ojczystem państwie panował. Widocznie więc były to ze strony Litwinów manewry taktyczne, a inne w skrytości żywili zamiary". Polacy znaleźli się dzą oddawna zastępcy. Żebyście się jednak nie ważyli przystąpić do nowej elekcyi, bo Kazimierz nie ścierpi, ażeby w jego państwie ojcowskiem wbrew jego woli kto inny panował".

Równocześnie wysłali Litwini pod pozorem traktowania spraw handlowych poselstwo do wielkiego mistrza zakonu z tajnem poleceniem wybadać go, czyby nie zechciał zawiązać z Litwą ścisłego sojuszu. Wielki mistrz nie okazał się jednak zbyt pohopnym do przyjęcia tej ogólnikowej propozycyi. Odpowiedział zatem ostrożnie, że, zostając z Polską, zarówno, jak z Litwą, w wieczystem przymierzu, pragnie i nadal ściśle go

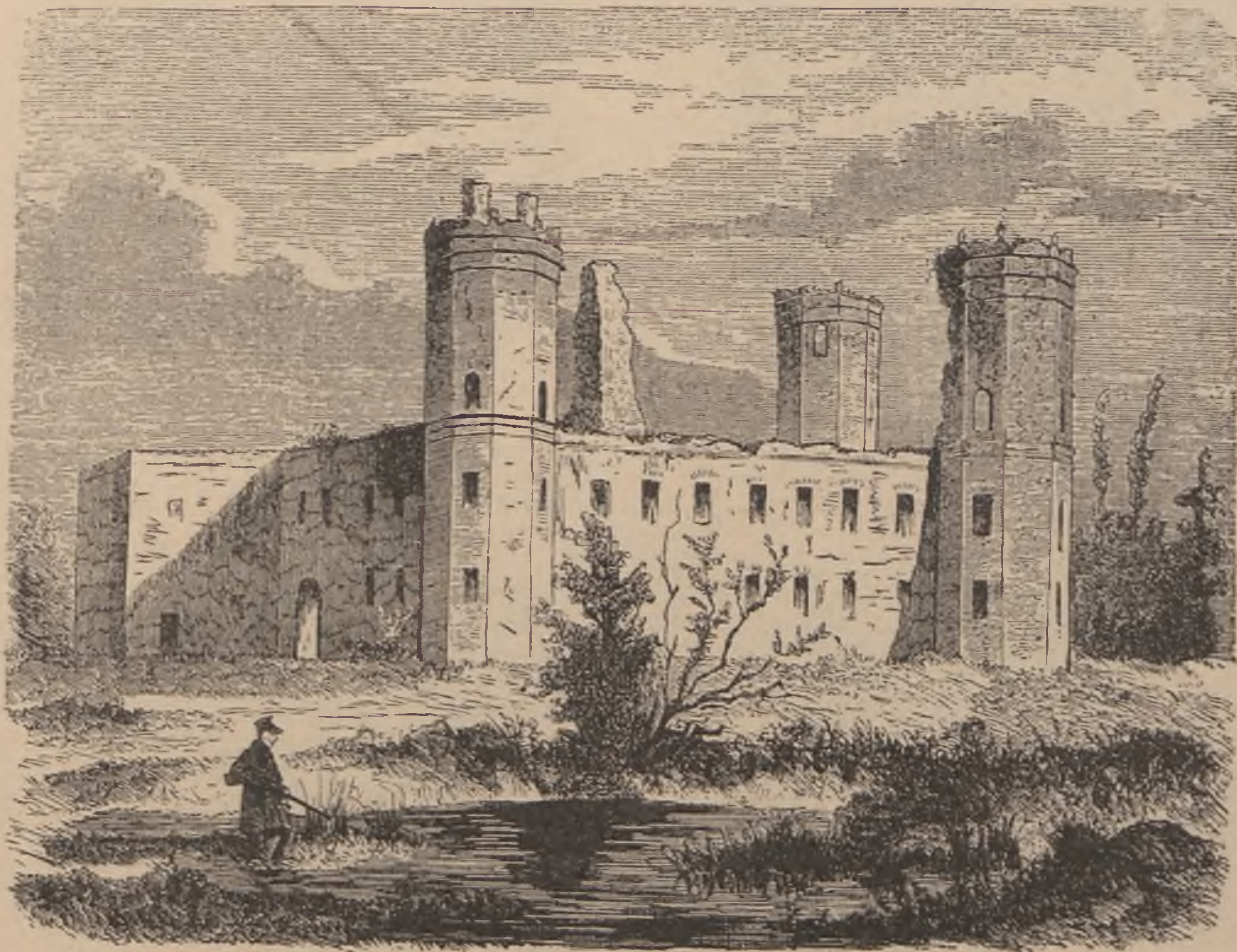

Ruiny zamku w Wyszynie.
(Wzniesiony w XV w.)

niespodziewanie w tem położeniu, że musieli Litwę prosić, aby swemu wielkiemu księciu w Polsce królować pozwoliła.

Zamiary Litwinów ujawniły się bardzo jaskrawo na sejmie piotrkowskim, kiedy poseł litewski kniaź Wasyl Krasny z jednej strony odmówił przyjęcia korony polskiej przez Kazimierza, z drugiej wręcz zabraniał Polakom innego wyboru. „Nie dawaliście nam"—mówił—„Kazimierza do czasu, jakby jakiego księcia, któregobyście mogli w każdym razie do rządów w Polsce odwołać. Dziś dość mu dziedzictwa na Litwie i nie pragnie wyższej godności, tem bardziej, że i śmierć brata dotychczas niepewna. W królestwie polskiem najlepszy spokój panuje, mogą więc rządzić dalej, jak rzą-

przestrzegać. Przystąpi zatem do układów, skoro z bliższego określenia okaże się, że proponowany związek nie sprzeciwia się warunkom wieczystego przymierza. Widocznie Kazimierz wdał się też w rokowania z Świdrygiełłą, bo równocześnie z poselstwem polskiem przybył także do wielkiego mistrza poseł z listem, w którym Świdrygiełło, donosząc o zupełnem z Kazimierzem porozumieniu, popiera jego propozycye.

W Polsce po sejmie piotrkowskim i po zasięgnięciu wiadomości o rokowaniach Kazimierza z Krzyżakami powszechne zapanowało zaniepokojenie i oburzenie. Nikt nie wiedział, jak wobec tego niczem niewytłómaczonego zachowania się Litwy postąpić. Nie pozostawało na pozór nic innego, jak wybór nowego króla,

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Giermek i dworzanie.
(Rysunek wzięty z legendy o św. Jadwidze.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka

Klucznik i mieszczanka.
(Rysunek wzięty z legendy o św. Jadwidze.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XIV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Księżna w podróży. Giermek prowadzi konia, damy dworskie towarzyszą.
(Rysunek wzięty z legendy o św. Jadwidze.)

a następnie wojna z Litwą. Wobec oświadczenia posła litewskiego, trudno wszakże było łudzić się nadzieją, że Litwa nowy wybór uzna. W opinii publicznej w Polsce zaszła jednakże była od czasu klęski pod Warną znaczna zmiana. Zbigniew Oleśnicki, doradzający energiczne wobec Litwy kroki, utracił był wszelki mir i znaczenie. Przewaga przechyliła się na stronę magnatów, którzy za żadną cenę wojny z Litwą nie chcieli. Dlatego też, kiedy przyszło do elekcyi, mimo, że królowa Zofia sama wybór innego króla dorasowała za Bolesławem, księciem mazowieckim. Dla osiągnięcia jednomyślności mniejszość ustąpiła, i Bolesław obwołany został królem, pod warunkiem, że Kazimierzowi pozostawiony będzie czas do namysłu. W przeciwnym razie, koronacya Bolesława odbyć się miała na Zielone Święta. Słusznie sądzi Dr. Anatol Lewicki, że ci, którzy głosowali za Bolesławem, pragnęli tylko wywrzeć nacisk na Litwę, gdzie osoba tego elekta wobec pokrewieństwa jego z Michałem poważne budzić musiała obawy. Przeciwnie, stronnictwo Oleśnickiego.

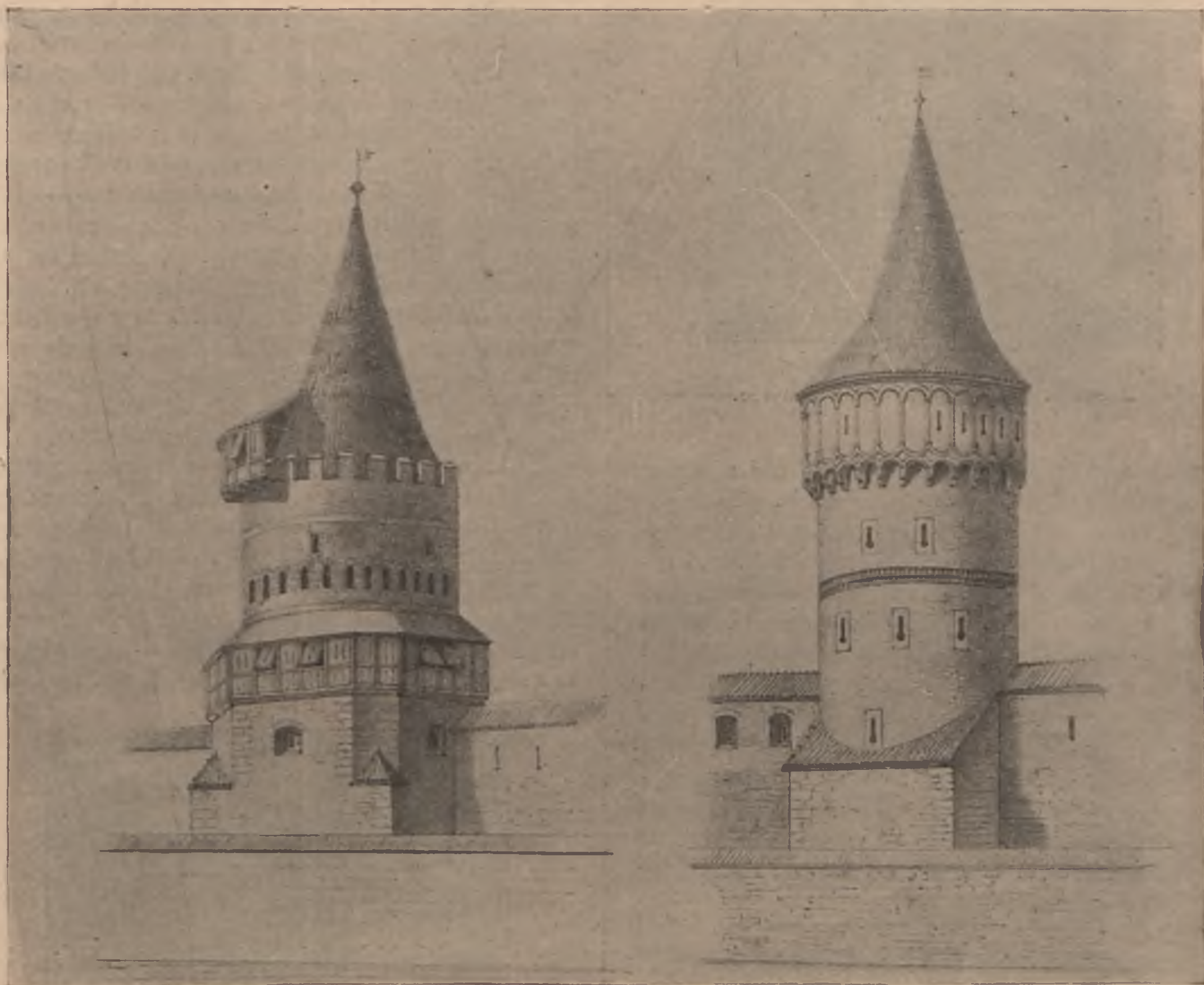

Baszty: spustoszała i mieczników w Krakowie.

dzała, postanowiono raz jeszcze sprawę odroczyć, wybór na 27 marca rozpisać, a tymczasem wysłać do Kazimierza nowe poselstwo, złożone z Przedbora Koniecpolskiego i Ścibora ze Ściborzyc. Kiedy i to poselstwo, mimo wielkiej do ustępstw skłonności, żadnego osiągnąć nie zdołało rezultatu, postanowiono wreszcie przystąpić do nowej elekcyi. Dnia 28 marca roku 1446 odbył się zjazd elekcyjny. Większość do tego stopnia obawiała się wojny z Litwą, że zaraz na wstępie proponowała uchwalę, ażeby elekcya była tylko warunkową, to jest, ażeby po dokonanym jednomyślnie wyborze pozostawić jeszcze Kazimierzowi czas do namysłu. Zbigniew Oleśnicki i jego poplecznicy oświadczyli się za elektorem brandenburskim Fryderykiem, większość głosując za Fryderykiem, z góry dążyło do zerwania stosunków, a ewentualnie do wojny z Litwą. Także Długosz w wyborze Bolesława widzi znaczne dla Litwy ustępstwo, które później wielką okupić musiano ofiarą. Według Długosza, miał też wybór Bolesława wielką wywołać na Litwie konsternacyę, czego jednak z następnego postępowania Litwinów bynajmniej stwierdzić nie można.

Z listu, pisanego z Nakła, a cytowanego przez Dr. Anatola Lewickiego, dowiadujemy się, że Litwini na wieść o wyborze Bolesława wznowili rokowania z mistrzem zakonu, a i do papieża w tej sprawie się udali. Zanim jednak rokowania z mistrzem do jakiego doprowadziły rezultatu, sprawa rozstrzygnęła się na

Baszta nożowników w Krakowie.

korzyść Kazimierza; w trakcie rokowań z mistrzem i papieżem dał już bowiem Kazimierz poufnie do poznania, że namyślił się i koronę polską przyjmie. Zwolennicy jego zwołali wskutek tego zjazd panów krakowskich w Bełżycach, o którymto zjeździe Długosz mówi, że przybyli nań tacy tylko, którzy obawiali się, by Bolesław, przyszedłszy do tronu, nie odebrał im dóbr koronnych. Zebrani na zjeździe panowie wysłali do Kazimierza kasztelana sandomierskiego Piotra Kurowskiego celem dalszych rokowań. Istotnie wrócił Kurowski z oznajmieniem, że Kazimierz stanowczo koronę przyjmie. Na zjeździe krakowskim dnia 8 maja podano do wiadomości rezultat poselstwa Kurowskiego i, mimo protestów ze strony zwolenników Oleśnickiego, odstąpiono od wprowadzenia w czyn elekcyi Bolesława mazowieckiego. Na dzień 29 września uchwalono odbyć zjazd w Parczowie i zaprosić Kazimierza, by przybył albo do Parczowa, albo do miejsca, pomiędzy Parczowem a Brześciem oznaczyć się mającego. Jak wielką była już wówczas pomiędzy Polską a Litwą nieufność, świadczy tradycya, wedle której z jednej strony zgromadzeni w Brześciu Litwini obawiali się zdradzieckiego napadu ze strony zgromadzonych w Parczowie Polaków, z drugiej znów Polacy podejrzewali Litwinów o zdradzieckie z Tatarami konszachty.

Kiedy Kazimierz stanął w Brześciu, wysłano do niego posłów, by, stosownie do danego Kurowskiemu przyrzeczenia, przybył na elekcyę do Parczowa. Na to odrzekł Kazimierz, że, przybywszy do Brześcia na prośbę niektórych baronów polskich, bynajmniej rokowań nie odmawia, zaprzecza jednak, jakoby przyrzekł Kurowskiemu, że koronę polską przyjmie lub że na zjazd do Parczowa przybędzie. Jeżeli zatem panowie polscy mają z nim jaką sprawę, to niechaj przybędą do niego do Brześcia. Innemi słowy, żądał Kazimierz, żeby wszelkie układy prowadzone były na terytoryum litewskiem. Po długich naradach zgodzono się wreszcie wysłać do Brześcia ośmiu senatorów, którym jednak, według Długosza, polecono, by Kazimierza do przyjęcia korony polskiej skłonili, od wszelkich jednak na korzyść Litwy przyrzeczeń się wstrzymali.

W Brześciu wystąpili wreszcie Litwini z żądaniami jasno sformułowanemi, żądając przedewszystkiem odstąpienia na rzecz Litwy Podola, Łucka i Oleska. Według twierdzenia Długosza, mieli jednak Litwini od żądania tego odstąpić i zadowolić się ustnem przyrzeczeniem, iż delegaci dołożą starań, by Kazimierz mógł dowolnie rozporządzać owemi krajami. Opowiadanie Długosza jednak zbija dokument, przytoczony przez Cara, a potwierdzony przez Dr. Lewickiego, z którego wynika, że wysłani do Kazimierza posłowie mieli zupełne pełnomocnictwo do rokowań i zawierania układów i że w istocie na zawarte tam układy wystawione zostały z obu stron formalne dokumenty. Kazimierz dał pisemne oświadczenie, że koronę polską przyjmie, Polacy zaś poświadczyli mu w dokumencie, że go w Polsce w niewoli trzymać nie będą. Co do odstąpienia ziem ruskich Litwinom, nie istnieje żaden autentyczny dowód. Dr. Anatol Lewicki, odwołując się na kopię dokumentu, znajdującą się w archiwum Czartoryskich, objawia, wbrew Długoszowi, zdanie, że w istocie na zjeździe w Brześciu pełnomocnicy polscy zgodzili się na odstąpienie Litwie Wołynia i Podola, a na poparcie tego zdania liczne przytacza dowody. Z powodu wielkiej doniosłości tej sprawy przytaczamy główną część rozumowania wspomnianego historyka w dosłownem brzmieniu: „Oto“ — pisze Dr. Lewicki — „magnaci, rej wodzący w Polsce, gdy się zgromadzili w Parczowie,

Baszta kordybaników w Krakowie.

zakrzyczani przez hałaśliwą większość, gotową do wszelkich ustępstw dla Litwy, i chcąc pozostawić sobie furtkę do wyjścia, zgodzili się na wysłanie delegatów do Brześcia z zupełnem pełnomocnictwem do zawarcia ugody. Ci delegaci podpisali akt nowej unii i ustąpili w niej Litwie nietylko Wołynia, ale i Podola, uzyskawszy za to piśmienne zapewnienie od Kazimierza, że koronę przyjmie i w oznaczonym terminie na koronacyę przybędzie. Koronowano go też, gdy przybył, bezwarunkowo, nie żądając nawet od niego, co rzecz także szczególna, potwierdzenia przedtem przywilejów. Lecz po dokonanej koronacyi uchylono się od uznania owego nowego aktu prawnopaństwowego, przez pełnomocników wystawionego, niezawodnie odmawiając tymże do tego prawa; ztąd i Długosz, z tem stronnictwem tysiącznemi węzłami i przekonaniami związany, o akcie tym żadnej wzmianki nie czyni, jakby wcale nie istniał. Gdy zaś opowiada później o domaganiu się przez Litwinów zwrotu krajów spornych i poprawienia obraźliwej dla nich unii horodelskiej, to rozumiem to opowiadanie tak, że Litwini domagali się wykonania tego aktu, który im w Brześciu przez pełnomocnych delegatów polskich został wystawiony. O ten akt toczyła się ta niesłychanie namiętna walka między Litwą a koroną przez całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka. Kiedy jednak później, wziąwszy sobie w osobie Aleksandra osobnego wielkiego księcia i znalazłszy się samymi wobec wzrastającej potęgi moskiewskiej, zmuszonymi się widzieli w r. 1499 ponowić w całości akt unii horodelskiej, przeciw której obraźliwym postanowieniom tak natarczywie za Kazimierza występowali; kiedy nie oni Polakom, ale Polacy im warunki dyktowali: wtedy też, oczywiście na żądanie Polaków, zrzekli się praw, płynących z aktu, który „ich wzajemną obrażał uczciwość“. Ztąd

Baszta stolarzy w Krakowie.

Baszta czerwonych garbarzy w Krakowie.

też akt nie znajdował się w skarbcu i zapomniano o nim w końcu, tak, że, kiedy podczas rokowań o unię lubelską wszystkie akta związkowe ze skarbca wyjmowano, o akcie naszym już i słych zaginął.

Tak rzecz rozumiejąc, zrozumiemy też późniejsze wypadki, które w Długoszu mętnie są przedstawione, czem uzyskamy zarazem nowy dowód autentyczności rzeczonego dokumentu. Tak mianowicie opowiada Długosz z goryczą, że Kazimierz zaraz po owym pamiętnym sejmie brzesko - parczowskim, odchodząc z Brześcia, wsie Łomazy, Połubice i inne odebrać od tenuty parczowskiej, t. j. od polskiej, a dla brzeskiej, t. j. dla Litwy, zająć kazał, takiem uszczupleniem granic Polski znacząc początki rządów swoich. W opowiadaniu Długoszowem brzmi to rzeczywiście oburzająco, bo zaledwo sobie można wyobrazić króla, któryby, pogodziwszy dopiero z wielkim trudem do najwyższego stopnia rozdrażnione umysły, jakby mu jeszcze za mało było, dolewał w ten sposób oliwy do ognia i utrudniał sobie i tak już niezmiernie trudne przyszłe stanowisko w Polsce. Ale rzecz przedstawi nam się inaczej, skoro mamy dokument, dowodzący, że tam na tym sejmie Podola i Wołynia Litwie formalnie ustąpiono, bo owe wsie widocznie tym dokumentem musiały być także objęte, i Kazimierz zajęciem ich dla Litwy wykonywał tylko zawartą właśnie ugodę“.

W całej tej sprawie zwycięztwo było stanowczo po stronie polityków litewskich, którzy z wielką przenikliwością sytuacyę zrozumieli i dla interesów Litwy wyzyskać umieli. Ułatwił im wielce to zadanie Kazimierz, który, od najmłodszego wieku pod wpływem litewskim pozostając, w każdym kierunku interesa Litwy popierał.

Dnia 18 czerwca 1447 r. przybył Kazimierz do Sandomierza. Ze wszystkich stron spieszyły na jego spo-

Nagrobek Aleksandra, ks. mazowieckiego, w kościele św. Szczepana w Wiedniu.

(Umarł 1443 r.)

tkanie uroczyste deputacye. Cały naród odżył nadzieją, że wreszcie skończy się długi czas bezkrólewia, ciągnący się właściwie od chwili, kiedy Władysław III, ulegając polityce Zbigniewa Oleśnickiego, opuścił granice kraju. Kiedy nowo wybrany król przybył do Krakowa, radość nie miała granic. Na drugi dzień zjawili się w Krakowie obaj książęta mazowieccy, Bolesław i Władysław, książęta szlązcy, poselstwo wielkiego mistrza zakonu, a nawet i stary Świdrygiełło pospieszył na uroczystość koronacyjną. Aktu koronacyjnego dokonał prymas Wincenty Kot, któremu asystowali Zbigniew Oleśnicki i biskup kujawski Władysław z Oporowa. Na drugi dzień po koronacyi miało mieszczaństwo złożyć hołd nowemu królowi na rynku krakowskim. Przed tą uroczystością przyszło jednak pomiędzy książętami mazowieckimi a duchowieństwem do sporu o to, komu należy się pierwsze przy królu miejsce. Ażeby spór zażegnać, zrezygnował król z uroczystego aktu i zadowolił się uroczystym przez miasto pochodem. Jeszcze jeden charakterystyczny wypadek [1]) zamącił radość tego dnia. Oto w dzień koronacyi zasekwestrowano na rzecz państwa kilka posiadłości klasztoru tynieckiego z powodu, że klasztor odmówił dostarczenia królowi powinnej kwatery *(statio)*. Kobiety z tych wsi, którym zabrano bydło, płacząc i narzekając, wpadły do katedry krakowskiej. Była to jakby zapowiedź przyszłej państwa z kościołem walki.

Stosunek państwa do kościoła. — Zbigniew Oleśnicki kardynałem. — Spór o przywileje. Zaraz po dokonaniu aktu koronacyjnego przystąpił Kazimierz do uregulowania stosunku państwa do stolicy apostolskiej. Sproszonym w tym celu dygnitarzom kościelnym i świeckim przedłożył nowy król do rozstrzygnięcia

[1]) Caro: Geschichte Polens.

kwestyę, żali nie należałoby obecnie, po śmierci papieża Eugeniusza IV i wyborze papieżem Mikołaja V, odstąpić od deklarowanej neutralności i wrócić do posłuszeństwa dla papieża. Kazimierz nakłaniał w tym względzie do pośpiechu, licząc na to, że na razie wobec ciężkiego położenia stolicy apostolskiej uda mu się jeszcze uzyskać dla państwa korzyści, o które później naprożnoby się ubiegał. W następstwie tej narady a mimo opozycyi uniwersytetu i wielu możnych panów, wysłani zostali dnia 6 lipca 1447 r. do Rzymu kasztelan kaliski Piotr z Szamotuł i prałat poznański Wysała z deklaracyą posłuszeństwa. Przytem mieli posłowie domagać się oddania królowi kolatorstwa w całem państwie na sześć lat, dziesiątej części dziesięcin i dochodów z Świętopietrza na lat kilka. Zbigniew Oleśnicki przyłączył się do deklaracyi posłuszeństwa i wystosował do papieża list [1]) wielce charakterystyczny, w którym donosi, że decyzya królewska powstała głównie pod jego i jego krewnych wpływem. Dalej przypomina, że nadaną mu przez Eugeniusza IV w roku 1439 godność kardynalską z rozkazu króla Władysława III odrzucił, dziś jednak prosi o zatwierdzenie tej godności i przysłanie mu insygniów. Nadto wysłał Oleśnicki własnego posła w osobie kanonika Jana Pniewskiego ze zleceniem przywiezienia mu rzeczonych insygniów. Przez tegoż, jako też za pośrednictwem zaprzyjaźnionych z nim dygnitarzy kościelnych w Rzymie, prosił nadto Oleśnicki papieża, by wszelkie beneficya z dóbr kościelnych w czasie neutralności, czy to świeckim, czy duchownym osobom nadane, przez stolicę apostolską zatwierdzone zostały i by za czas neutralności wszystkim i za wszystko udzieloną została powszechna absolucya. Dnia 6 listopada roku 1447 nadeszła odpowiedź, w której papież zapewnia Oleśnickiego, że, gdyby poprzednik nie dokonał był jego nominacyi na kardynała, on sam natychmiastby to uczynił, co zaś do przesłania insygniów kardynalskich, odpowiada cokolwiek wymijająco, zasłaniając się niepewnością na gościńcach i przyrzekając, że takowe prześle przez oczekiwanych w Rzymie posłów królewskich. Co do zatwierdzenia beneficyów, nie uznaje papież żądanego przez Oleśnickiego pośpiechu, przyrzeka jednak załatwić sprawę w sposób zadowalający. Dnia 2 października 1447 r. wystosował znów papież list do arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincentego Kota, w którym donosi mu, że co do powszechnej absolucyi i co do zatwierdzenia beneficyów, przychyla się do prośby Oleśnickiego. Tem samem papież niejako zaznaczył, że nie chce o sprawie powszechnej, państwowej traktować z Oleśnickim bez pośrednictwa prymasa.

Posłowie, wysłani przez króla Kazimierza do papieża, powrócili dnia 30 maja 1448 roku i przedłożyli królowi oraz zebranemu w Lublinie sejmowi niezbyt korzystne sprawozdanie. Zamiast żądanego prawa kolatorstwa dla całego kraju, zgodził się papież tylko na dziewięćdziesiąt miejscowości, a zamiast kilkoletniego Świętopietrza i dziesiątej części dziesięcin na lat sześć, przekazał koronie jednorazowo kwotę 10,000 dukatów, płatną z dochodów kościelnych. Król i sejm zgodzili

Baszta barchanników w Krakowie.

się na przyjęcie propozycyi papiezkiej, ale uniwersytet krakowski odmówił przybyłemu wraz z poselstwem z Rzymu legatowi papiezkiemu uznania i posłuszeństwa. Mimo gorliwego pośrednictwa króla, pozostał uniwersytet niewzruszonym, dowodząc, że nie może odstąpić od swego traktatu co do prawomocności wyboru Feliksa V. Rozgniewany legat papiezki Giambattista

Baszta pasamoników w Krakowie.

[1]) Caro: Geschichte Polens.

Baszta ceklarzy w Krakowie.

Romeno zażądał od króla aresztowania profesorów i odebrania im wszelkich duchownych i świeckich godności. Król jednak nie przychylił się do tych żądań, a i papież następnie potępił gwałtowność legata. Do roku 1449 trwał opór uniwersytetu krakowskiego, a dopiero, kiedy wszystkie inne uniwersytety odstąpiły od pierwotnego stanowiska, także i uniwersytet krakowski poddał się papieżowi Mikołajowi V. Pismo, w którem uniwersytet oznajmił swoją submisyę, wręczył papieżowi bawiący wówczas w Rzymie kanonik krakowski i historyk Długosz.

Zaledwie załatwiony został spór stolicy apostolskiej z uniwersytetem, kiedy znów wyłoniła się kwestya sporna pomiędzy księciem mazowieckim Bolesławem a kościołem. W czasie, kiedy kościół starał się o uzyskanie ze strony obu książąt mazowieckich deklaracyi posłuszeństwa dla papieża, zasystowano na rozkaz papiezki wybieranie dziesięcin kościelnych na Mazowszu. Na żądanie króla Kazimierza jednak, który za zezwoleniem papieża pobierać miał pewną część tych dziesięcin, wydał papież Mikołaj V w roku 1451 ustny nakaz do duchowieństwa mazowieckiego, żeby wnosiło do kasy królewskiej przypadający nań udział. Tak więc spór kościelny przeniósł się na Mazowsze.

Ważniejszą była jeszcze sprawa na pozór osobista Zbigniewa Oleśnickiego. Słyszeliśmy już, że papież, jakkolwiek nie zaprzeczał biskupowi krakowskiemu godności kardynalskiej, jednakże pod różnemi pozorami odraczał przysłanie mu gorąco upragnionych insygniów. Główny powód tej zwłoki był natury bardzo poważnej i sięgał głęboko w prawno-państwowe stosunki Polski. Król Kazimierz wiedział bardzo dobrze, że wyniesienie biskupa krakowskiego wywołać musi oburzenie w Wielkopolsce, gdyż tem samem arcybiskup gnieźnieński i prymas królestwa polskiego zejść musiał w hierarchii kościelnej na stanowisko drugie po biskupie krakowskim. Mimo więc bezustannych nalegań Zbigniewa, król, obawiając się zamieszek wewnetrznych, sprzeciwiał się jego w Rzymie zabiegom nawet wtedy jeszcze, kiedy arcybiskup gnieźnieński Wincenty Kot umarł, a na jego miejsce na tę godność wyniesiony został Władyslaw z Oporowa. Dopiero, kiedy sekretarz Zbigniewa Oleśnickiego Długosz zjawił się w Rzymie z wspomnionym już listem krakowskiego uniwersytetu, sprawa wzięła pomyślny dla biskupa obrót. Wymowie i zabiegom Długosza udało się 30 lipca 1449 roku uzyskać upragniony kapelusz kardynalski i bullę, pozostawiającą Zbigniewa w posiadaniu nabytych dotąd beneficyów. Żeby jednak nie drażnić Wielkopolski, wydał papież odezwę do baronów i szlachty wielkopolskiej, gdzie wyraźnie zaznaczył, że wyniesienie biskupa krakowskiego w niczem nie narusza prawa pierwszeństwa metropolii gnieźnieńskiej. Na wszystkich sejmach i zgromadzeniach nadal, jak dotąd, pierwszy głos przysługiwać miał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Zbigniew widział się na razie u celu swoich marzeń i zabiegów, a i król, powróciwszy z Litwy, uznał nową jego godność. W Wielkopolsce jednak zakotłowało. Na sejm w Piotrkowie dnia 6 grudnia 1449 roku przybył nowy kardynał w uroczystym stroju, otoczony licznem gronem krewnych i adherentów. W tej chwili powstał prymas oraz biskup poznański i wszyscy inni dygnitarze kościelni z Wielkopolski i opuścili miejsce obrad. Zgromadziwszy się w mieszkaniu arcybiskupa, zaprosili oni króla, by do nich przybył. Kazimierz poddał się temu wezwaniu w nadziei pojednania zwaśnionych stronnictw. Zgromadzeni Wielkopolanie domagali się od króla, by odmówił nominacyi Zbigniewa za-

Baszta przekupniów w Krakowie.

twierdzenia, gdyż przez tę nominacyę naruszony zostaje stary przywilej Wielkopolski. Wszelkie perswazye rozbijały się o opór Wielkopolan. Dopiero, kiedy królowi udało się skłonić do wyjazdu tak Zbigniewa Oleśnickiego, jak i arcybiskupa Władysława, można było na nowo podjąć przerwane obrady. Spór jednakże toczył się dalej i zaostrzał się z każdym dniem bardziej. Nowy sejm, zwołany na wiosnę roku 1451 do Piotrkowa, zastał stronnictwa w największem rozgoryczeniu. Dygnitarze wielkopolscy odmawiali udziału w wszelkich innych pracach, dopokąd rozstrzygniętą nie będzie sprawa, którą za najważniejszą uważali. Król, chcąc spór zażegnać, wdał się osobiście w układy z wybitnymi mężami obu stronnictw i osiągnął zgodę na statut, który też następnie sejm jednomyślnie aprobował. Według tego statutu, przyznano metropolii gnieźnieńskiej na wieczne czasy prawo jurysdykcyi nad biskupstwem krakowskiem. Zbigniewowi Oleśnickiemu pozwolono wprawdzie na przyjęcie godności kardynalskiej, równocześnie jednak postanowiono, by w przyszłości żaden arcybiskup lub biskup krakowski, ani inny starać się nie mógł o godność kardynała lub legata papiezkiego bez pozwolenia króla i jego rady. Dalej uchwalono, by arcybiskup i kardynał nie pojawiali się na posiedzeniach sejmowych razem, jeno naprzemian co drugi dzień. Prawo koronowania królów pozostawiono na wieczne czasy przy biskupstwie gnieźnieńskiem. Tak więc zakończył się spór zupełną porażką krakowskiego biskupa.

Sprawy te, jakkolwiek niewątpliwie przykre dla króla, miały tę dobrą stronę, że odwracały uwagę powszechną od drażliwej kwestyi potwierdzenia przywilejów. Kiedy w r. 1447, wkrótce po koronacyi, zwołał Kazimierz pierwszy sejm walny do Piotrkowa z wyraźnie zaznaczonym przez Długosza udziałem szlachty, była najpilniejszą jego troską naprawa rzeczypospolitej i zasilenie skarbu, podrujnowanego mocno za czasów Władysława Warneńczyka. Powszechne narzekania na upadek wymiaru sprawiedliwości, na cła, nieprawnie wybierane, i na napływ fałszywej monety do kraju były też powodem całego szeregu uchwał sejmowych, które złemu zapobiedz i uciążliwościom tego rodzaju tamę położyć miały. Zresztą okazał się sejm bardzo powolnym dla żądań królewskich, uchwalił bowiem bez żadnych zastrzeżeń i jednomyślnie podatek dwunastogroszowy z łanu kmiecego na zasilenie skarbu i wykupienie dóbr koronnych, zastawionych w ciągu ostatnich dwóch panowań. Spodziewano się zapewne, że po tak hojnem wyposażeniu skarbu królewskiego Kazimierz tem łatwiej da się nakłonić do zatwierdzenia i poprzysiężenia przywilejów i wolności. Stało się jednakże inaczej, gdyż król, pomimo usilnych próśb biskupów, panów i szlachty, do tego kroku stanowczego nakłonić się nie dał i, unikając zapewne dalszych nalegań, czem prędzej na Litwę odjechał. W roku następnym, 1448, pojawił się wprawdzie na krótki czas w Koronie, ale po to tylko, aby potem półtora roku przesiedzieć na Litwie i zjechać dopiero na sejm walny piotrkowski w grudniu roku 1449. Zwlekanie to, tak surowo a niesłusznie karcone przez Długosza, miało swoje ważne i głębokie przyczyny w stosunku Polski do Litwy. Unia polsko-litewska była podstawą polityki Jagiellońskiej. Od utrzymania związku pomiędzy obu narodami, zadzierzgniętego w pamiętnym roku 1386, zależała nietylko przyszłość dynastyi, ale także losy i potęga całego państwa. Jak długo żył Jagiełło i Witold, utrzymywała się unia, głównie dzięki osobistym stosunkom obu władców. Śmierć Witolda dała już ha-

Baszta spustoszała w Krakowie.

Baszta szewców 1-a w Krakowie.

Jan Długosz.
(Ur. 1415 r., um. 1480 r.)
Z obrazu w b. galleryi Stanisława Augusta.

sło do nieporozumień i zamieszek, a zejście Jagiełły wywołało nowe burze, które z trudnością zaledwie opanować i uśmierzyć zdołano. Wypadki te utrzymywały społeczeństwo litewsko-ruskie w stanie nieustającego wzburzenia, Podniecały je różnice narodowościowe i religijne, podniecała ambicya przewrotnego Świdrygiełły, intrygi krzyżackie, a wśród tego zamętu najrozmaitszych prądów wyłaniał się coraz wyraźniej separatyzm narodowy — litewski. Bojar litewski, na schyłku XIV wieku jeszcze bezwzględnie podległy władzy książęcej, uzyskał przez zetknięcie się z Polską prawa ludzkie, a następnie przywileje szlacheckie, stawiające go na równi z herbowymi „stryjcami“ w Koronie. Tak, jak szlachta polska, tak i on zapragnął wskutek tego udziału w rządach, ograniczył despotyczną dotąd władzę wielkoksiążęcą, nauczył się myśleć i działać politycznie i zaczął żyć życiem narodowem. Pamięć wielkich czynów Gedymina, Olgierda i Witolda, napełniająca słuszną dumą serca Litwinów, budziła w nich pragnienie pewnej niezawisłości. Tak, jak każdy młody i politycznie niedojrzały organizm, tak i Litwini nie mogli na razie pojąć należycie doniosłości i znaczenia unii. Podszepty Krzyżaków, umizgi Zygmunta Luksemburczyka i nawoływania zapamiętałego w swej nienawiści do Polski Świdrygiełły padały więc na grunt przygotowany i budziły tam niewyraźne, ale niebezpieczne pragnienia. Wyniesienie Kazimierza Jagiellończyka na tron wielkoksiążęcy i następnie elekcya jego w Polsce usunęła na razie niebezpieczeństwo zerwania unii, ale nie przygłuszyła zupełnie separatystycznych dążności Litwinów. Głównem staraniem ich było teraz utrzymać, bądź co bądź, stan posiadania z czasów Witolda i nie dopuścić do oderwania jakichkolwiek prowincyi, które w epoce najświetniejszego rozwoju Litwy zwierzchnictwu jej podlegały. Stosowało się to przedewszystkiem do Podola i Wołynia, i w tej myśli Litwini, zezwalając na przyjęcie korony polskiej przez Kazimierza, wymogli na nim uroczyste przyrzeczenie, że będzie się starał przywrócić państwu litewskiemu granice z czasów Witolda. Związany tak z jednej strony, z drugiej naciskany przez Polaków, którzy sięgali po Podole i Wołyń, jak po swoją własność, widział Kazimierz jedyny ratunek w odwlekaniu stanowczego kroku. Nie tajne były mu bowiem niebezpieczeństwa, grożące unii, wiadomem dobrze usposobienie Litwinów. Żył jeszcze Świdrygiełło, wróg nieubłagany Polaków, który był gotów, mimo lat 80, rzucić się w wir bratobójczej walki. Wszak niedawno, w roku 1446, kiedy Kazimierz, chcąc wywrzeć nacisk na Polskę, zbliżył się do zakonu, oświadczył Świdrygiełło przez posłów swoich wielkiemu mistrzowi, że nie jest już lennikiem Korony, lecz Litwy, że uważa się za wiernego sługę wielkiego księcia Kazimierza i prosi Krzyżaków o przyjaźń i opiekę.

Baszta mieczników w Krakowie.

Nic dziwnego zatem, że wobec takich stosunków król unikał sejmu, a niepokój pomiędzy szlachtą wzrastał coraz bardziej. Już sejm piotrkowski w roku 1449 oświadczył kategorycznie, że uchwały, jakie wtedy powzięto, tak długo nie będą miały mocy obowiązującej, dokąd król nie potwierdzi przywilejów. Na sejmie następnym, roku 1451, zawichrzonym sprawą Oleśnickiego, zbył Kazimierz szlachtę obietnicami, ale w rok potem umarł Świdrygiełło, i spór o posiadanie Wołynia zaostrzył się znowu. Przewidywano to już przedtem, i dlatego w roku 1451 odbył się zjazd w Parczowie, gdzie starano się nadaremnie ułożyć nieporozumienia

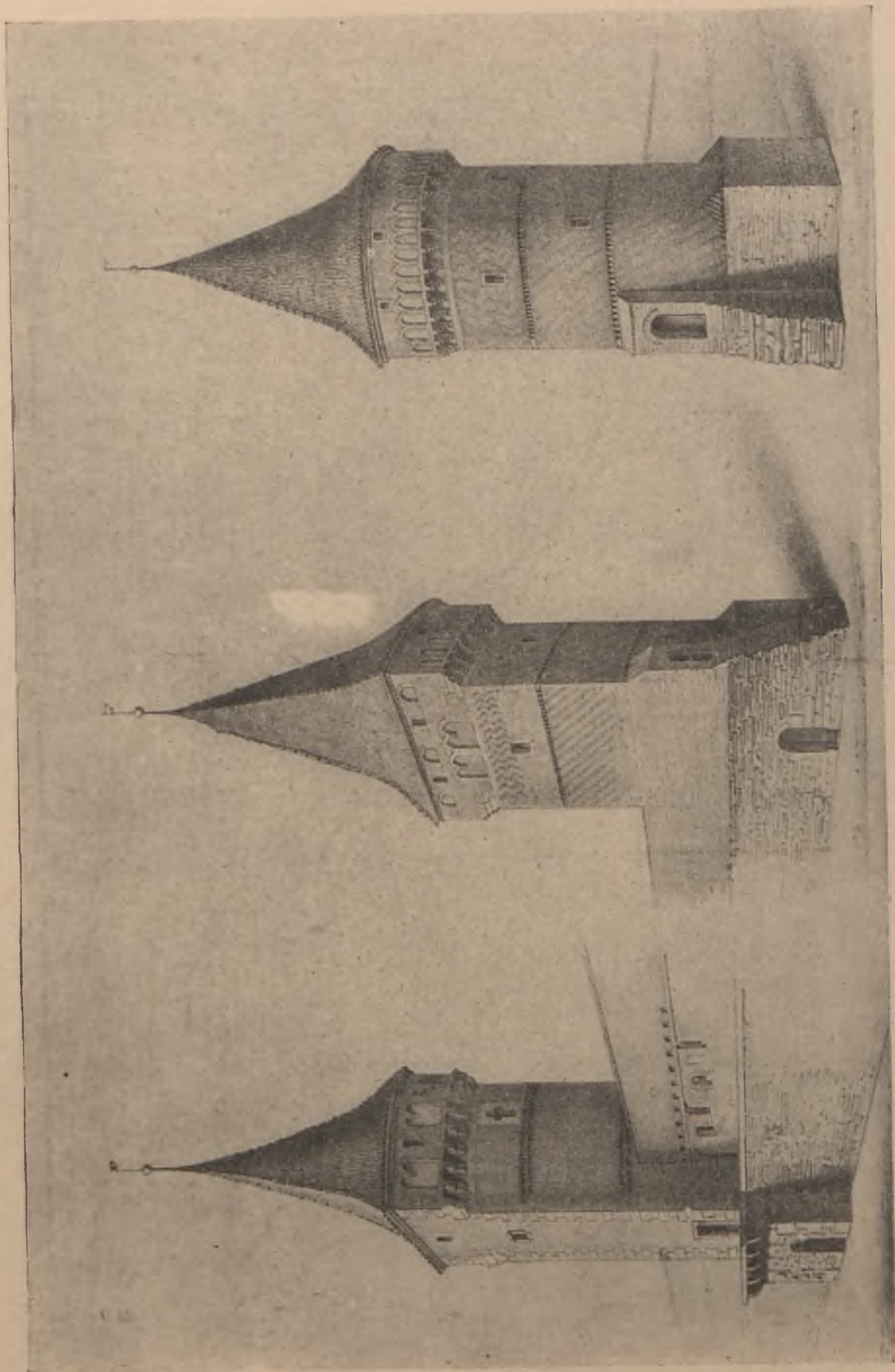

Baszty: stolarzy i pasamoników w Krakowie.
(W kształcie pierwotnym w XV wieku.)

pomiędzy Litwą a Polską. Zbigniew Oleśnicki, podrażniony świeżo, wystąpił z piorunującą mową przeciw Litwinom, i zjazd rozszedł się na niczem. Sprawę odłożono do nowego zjazdu w roku 1452 na św. Michała. Tymczasem dnia 10 lutego umarł Świdrygiełło, a Łuck zajęli urzędnicy litewscy imieniem wielkiego księcia.

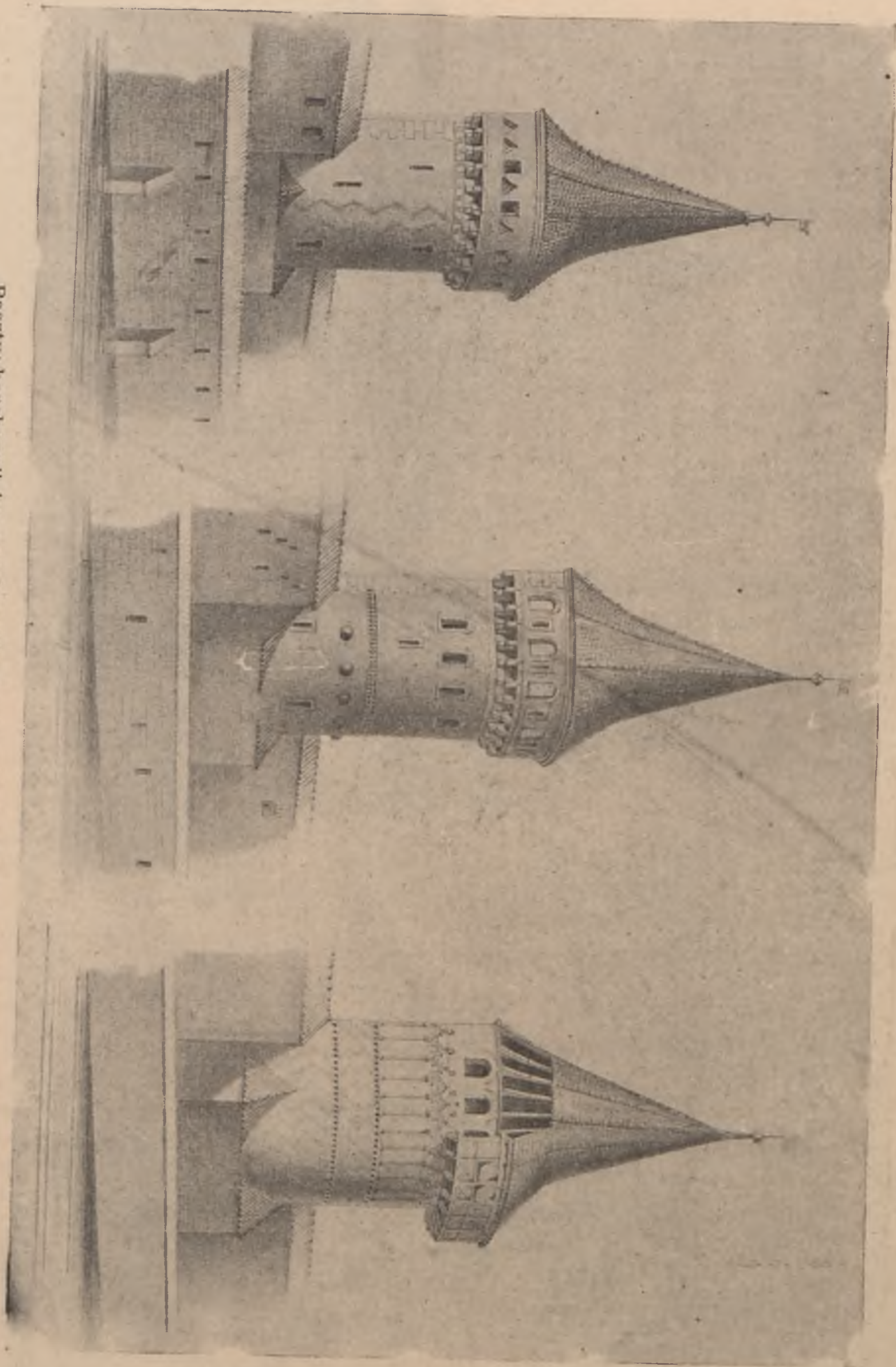

Baszty: barchanników, przekupniów i czerwonych garbarzy w Krakowie.
(W kształcie pierwotnym w XV wieku.)

Wiadomość o tem wywołała wielkie wzburzenie umysłów w Polsce. Na sejmikach w Krakowie, Sandomierzu i we Lwowie odezwały się głośne skargi na zabór Wołynia i na zwłokę w zatwierdzeniu przywilejów. Ogniskiem opozycyi był jednak Kraków, gdzie około niezadowolonego kardynała kupili się malkontenci i ca-

ła potężna wpływem swoim rodzina Oleśnickich. Mówiono głośno już o zwołaniu sejmu bez króla i o pospolitem ruszeniu w celu odebrania ziemi łuckiej. Zamiar ten nie przyszedł wprawdzie do skutku, ale niezadowolenie wybuchnęło jasnym płomieniem na radzie Królu, utarczkę prowadzimy o zatwierdzenie praw naszych, często obietnice słyszymy, że kres temu położony będzie, ale sprawa ciągnie się bez końca!"

Po tych słowach oświadczyli wszyscy trzej, że ustępują z rady królewskiej, a za ich przykładem poszli

Baszta cieśli w Krakowie.
(W dzisiejszym stanie.)

królewskiej w Krakowie w roku 1452. Zbigniew uderzył namiętnie na króla, zarzucając mu niezatwierdzenie przywilejów, Jan Tęczyński, wojewoda sandomierski, poparł energicznie obu poprzednich mówców, wołając: „Pięć lat upłynęło, jak z Tobą, Najjaśniejszy oczywiście także inni dygnitarze ziemi krakowskiej. Król znalazl się skutkiem tego w bardzo przykrem położeniu i zdołał uzyskać tyle tylko, że całą sprawę odłożono do przyszłego sejmu, który miał się odbyć w Sieradzu w sierpniu tegoż roku. Ale i zjazd sieradzki

Tablica erekcyjna z r. 1450 w kościele w Chotlu Czerwonym, fundowanym przez Jana Długosza 1440 r.

(Tablica wyobraża patronów miejscowych: po środku Boga-Rodzicę, po lewej stronie tablicy—św. Stefana, króla, po prawej—św. Hieronima, ojca kościoła.

nie był szczęśliwym. Ani prośby i zaklęcia panów polskich, ani pośrednictwo królowej-matki Zofii nie zdołały zmiękczyć umysłu króla. Napierany ze wszystkich stron, padł wreszcie Kazimierz przed proszącymi go na kolana i błagał, aby sprawę potwierdzenia przywilejów odłożono do przyszłego roku, a tymczasem, aby próbowano na nowej konferencyi z Litwinami rzecz zgodnie załatwić. Niezwykła stałość królewska sprawiła na obecnych pewne wrażenie, a że kardynał Oleśnicki do Sieradza nie przybył, więc opozycya była mniej gwałtowna i widocznie mięknąć zaczęła. Wprawdzie szlachta, popularnemi hasłami Zbigniewa zbałamucona, zga-

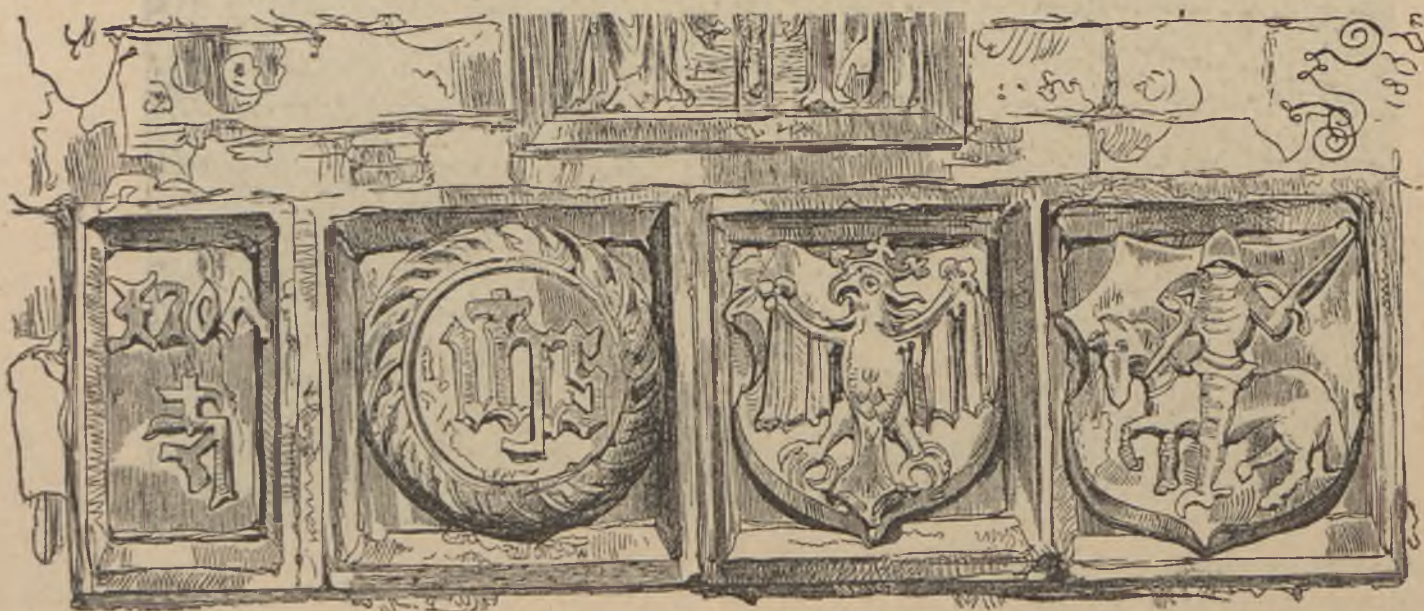

Rysunek Jana Matejki.

Płyty kamienne na kościele farnym w Nowym Sączu, fundowanym przez Zbigniewa Oleśnickiego 1448 roku.

Kościół w Grójcu.
(Wzniesiony w XV w.)

nia odstąpić nie chciał. Oburzenie w kołach sejmujących było znaczne; mówiono o tem już, aby Kazimierzowi posłuszeństwo wypowiedzieć i nowego wybrać króla, w końcu przemogła rozwaga, zgromadzeni podzielili się na dwa koła: jedno senatorskie, drugie szlacheckie, i zaczęli obrady, których skutkiem była jednomyślna uchwała. Postanowiono mianowicie sprzysiądz się w celu obrony swobód tak kościelnych, jak i świeckich, czyli, innemi słowy, utworzyć jedną, ogólną konfederacyę. Stanowczość ta przeraziła króla; niewzruszony dotąd, zgodził on się wreszcie na zatwierdzenie przywilejów, pod warunkiem jednak, że stanie się to nie wobec całego zgromadzenia, lecz w ściśle zamkniętem gronie. W tym celu powołał, oprócz najznakomitszych dygnitarzy, także dwunastu reprezentantów stanu szlacheckiego i w ich obecności wykonał przysięgę, potwierdzającą przywileje, w ręce kardynała Oleśnickiego.

W ten sposób nareszcie skończył się siedmioletni spór pomiędzy królem a narodem, ale kwestya właściwa, pytanie, do kogo ma należeć Wołyń i Podole, nie została przez to rozstrzygniętą. Dokument, wydany przy tej sposobności przez Kazimierza, nie zawierał, oprócz ogólnikowego zatwierdzenia praw i przywilejów

niła ostro powolność panów, ale układom przeszkodzić nie mogła. Król, zamknąwszy się z ośmiu senatorami, wyjaśnił im powody swojego postępowania, poczem zgodzono się na zwłokę jednoroczną, pod warunkiem, że Kazimierz wystawi natychmiast dokument z uroczystem zapewnieniem potwierdzenia przywilejów po upływie roku. Akt ten, opatrzony pieczęciami wszystkich panów, złożono do skrzynki, aby w czasie oznaczonym pokazać go królowi i przypomnieć zobowiązania.

Tymczasem odbył się zjazd w Parczowie, do którego król, jak widzieliśmy, pewne przywiązywał nadzieje. Okazały się one, podobnie, jak i przedtem, zupełnie płonne. Wzajemna nieufność wzrosła do tego stopnia, że Litwini z Brześcia do Parczowa przyjechać nie chcieli, a kiedy wreszcie przyjechali i układy rozpoczęto, rozbiła się sprawa o wygórowane ze stron obu żądania, nie bez gwałtownych wycieczek Oleśnickiego przeciw królowi.

Nadszedł w końcu sejm piotrkowski w dniu 24 czerwca 1453 r., odbyty wśród nader licznego zjazdu szlachty. Okazano królowi ów cyrograf, przed rokiem spisany, i zażądano potwierdzenia przywilejów. Kazimierz po całodziennym namyśle oświadczył, że gotów jest przywileje zatwierdzić, ale tylko jako król polski, a nie wielki książę litewski. Propozycyę tę odrzucono, i zaczęły się nowe targi, trwające przez pięć dni, bez skutku jednak, bo król od raz powziętego postanowie-

Chrzcielnica z XV w. w kościele w Grójcu.

Forta szewcka w Krakowie (wiek XV).

obejmie tron czeski i węgierski, Elżbieta, zrazu pod dozorem znanej autorki pamiętników Heleny Kottaner, powiernicy matczynej, następnie podług kierunku, wskazanego przez mistrza Hintersbacha, kształciła się na kobietę, pełną niepospolitych zalet serca i umysłu. Życie jej ówczesne musiało być jednostajne i twarde, a zaniedbanie ze strony opiekuna tak wielkie, że aż skandalicznego zajścia stało się powodem. Kiedy bowiem Fryderyk III wyprawił się do Rzymu po koronę cesarską, wybuchły w Wiedniu zamieszki. Na czele niezadowolonych stanął dawny marszałek Albrechta II

dawniejszych, żadnych pod tym względem postanowień. W rzeczywistości ułożyły się sprawy tak, że Podole, zajęte przez Teodoryka Buczackiego, pozostało przy Polsce, Wołyń zaś przy Litwie [1]).

Małżeństwo Kazimierza Jagiellończyka w roku 1454.—„Matka Jagiellonów". Ale nietylko o zatwierdzeniu przywilejów radził sejm piotrkowski; zajmowała go także sprawa bardzo doniosła zamierzonego małżeństwa królewskiego z Elżbietą austryacką. Nie pierwszy to raz mówiono o tym związku. Projekt tego rodzaju pojawił się już po śmierci Władysława Jagiełły, w chwili, kiedy Elżbieta zaledwie z lat niemowlęcych wyrosła, ale naprężone podówczas stosunki pomiędzy Polską a cesarzem Zygmuntem i zięciem jego Albrechtem nie dopuściły do pomyślnego ukończenia rozpoczętych rokowań. Wmieszanie się następnie Polski w sprawę czeską, kandydatura Kazimierza, współzawodniczącego z ojcem Elżbiety, a wreszcie przedwczesna śmierć Albrechta i wyprawa Władysława Warneńczyka do Węgier położyły na długo koniec tym matrymonialnym zamiarom dworu polskiego. Tymczasem została młodziutka Elżbieta narzeczoną Fryderyka, księcia saskiego, a po śmierci matki przeszła wraz z bratem swoim Władysławem Pogrobowcem pod opiekę stryja swego cesarza Fryderyka III, którego matką była znana nam już Cymbarka mazowiecka, siostrzenica Władysława Jagiełły, wydana za Ernesta Żelaznego, księcia styryjskiego. Fryderyk, zajęty zawikłanemi sprawami cesarstwa i pilnujący praw Habsburgów do tronu czeskiego i węgierskiego, mało się troszczył o wychowanie sierot Albrechtowych. Rosły one zdala od zgiełku dworskiego życia w ustronnym Neustadzie, czasami przebywały w Wiedniu. Władysław czekał chwili, kiedy, doszedłszy do pełnoletności,

[1]) Dokument piotrkowski wynalazł w Bibliot. książąt Czartoryskich Dr. A. Lewicki i ogłosił drukiem w Cod. epist.: III, str. 64.

Słup graniczny z r. 1450 w Radłowie.

Ulryk Eizinger i, zwoławszy mieszczaństwo wiedeńskie do kościoła Karmelitów, przedstawił im księżniczkę Elżbietę licho odzianą, na dowód zaniedbania, w jakiem się znajduje. Sieroctwo to i opuszczenie nie miały trwać długo. Już Długosz podczas drugiej podróży

a we dwa lata później udaje się Dersław z Rytwian w poselstwie do Ulryka cyllejskiego, jako najbliższego krewnego matki Elżbiety, z prośbą o rękę księżniczki. Usilniejsze te zabiegi Kazimierza w tej chwili można łatwiej zrozumieć, jeżeli się zważy, że tymczasem Władysław Pogrobowiec zasiadł już na tronie czeskim i węgierskim i że zatem małżeństwo z jego siostrą także pod względem politycznym dla Polski pewne przedstawiało korzyści. Jakoż i Habsburgowie nie byli od

Baszta stolarzy i powroźników w Krakowie.
(W dzisiejszym stanie.)

swojej rzymskiej w roku 1450, będąc u Fryderyka III w Neustadzie i widząc tam syna Albrechta II, napomyka w liście, pisanym do kraju, o możliwości związków małżeńskich pomiędzy Kazimierzem a Elżbietą,

tego, i w r. 1453 układy postąpiły tak daleko, że sejm piotrkowski, puszczając w niepamięć świeże zatargi z królem i pogłaskany zatwierdzeniem przywilejów, uchwalił dość znaczny podatek, z którego dochód przeznaczono na oprawę dla przyszłej królowej. Niebawem potem na zgromadzeniu panów duchownych wszelkich praw dziedzictwa w krajach austryackich, tak, że w razie bezpotomnej śmierci Władysława posiadłości jego rakuskie miały przejść na książąt: Fryderyka, Albrechta i Zygmunta. Przyjazd Elżbiety do Polski i uroczystości weselne odłożono do pierwszych miesięcy następnego roku. Jakoż na początku lutego roku

Baszta pasamoników w Krakowie.
(W dzisiejszym stanie.)

i świeckich w Krakowie wybrano delegatów do podpisania kontraktu ślubnego. Dnia 11 sierpnia 1453 r. zjechali się we Wrocławiu pełnomocnicy polscy z posłami króla Władysława Pogrobowca i ułożyli warunki, pod któremi małżeństwo miało być zawarte. Elżbieta otrzymała w posagu 100,000 dukatów i zrzekała się 1454 witał świetny orszak pań i panów polskich młodziutką królowę w Cieszynie i poprowadził ją ztąd do Krakowa. Przed bramami stolicy spotkał przybywającą król Kazimierz, wspaniale przybrany, królowa-matka Zofia, niezliczony poczet dygnitarzy duchownych i świeckich, procesye z wszystkich kościołów kra-

Władysław Sulima z Oporowa,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1449. Umarł w Oporowie 1453 r.

kowskich, cechy z chorągwiami, zakony i bractwa kościelne. Rozwinięto przytem przepych tak wielki, że rząd konia królewskiego, kapiący od złota i drogich kamieni, szacowano na 40,000 złotych. Uroczystość ślubna miała się odbyć w dniu następnym, ale w chwili stanowczej zaszedł wypadek dla króla nieprzyjemny, chociaż łatwy do przewidzenia, wszczął się mianowicie spór pomiędzy arcybiskupem gnieźnieńskim Janem ze Sprowy a kardynałem Oleśnickim o to, któremu z nich właściwie przysługuje prawo pobłogosławienia związku dostojnej pary. Dawny antagonizm pomiędzy Wielko- a Małopolską, współzawodnictwo kardynała z prymasem, naprężony stosunek zresztą Oleśnickiego do króla nadawały tej kontrowersyi charakter ostry i zasadniczy. Na szczęście, bawił natenczas w Krakowie od kilku miesięcy już słynny z wymowy i cudów swoich św. Jan z Capistrano. We Wrocławiu spotkał on się z poselstwem polskiem, a na usilne prośby Oleśnickiego przybył do stolicy polskiej, aby urokiem słowa swego wykorzenić błędy husyckie i w sercach ludu wzbudzić nowy zapał dla wiary i kościoła. Kazania jego, które się odbywały bądź na rynku, bądź w kościele N. P. Maryi, ściągały tłumy słuchaczy i podnosiły w całem społeczeństwie gorące uczucia religijne. Założony przez niego przy tej sposobności zakon Bernardynów napełnił się wnet licznymi adeptami rozmaitych stanów. Doktorowie i bakałarze uniwersytetu krakowskiego, potomkowie możnych rodzin, jak Jan z Melsztyna, brat „pierwszego rokoszanina“ Spytka, ubodzy i zamożni przywdziewali suknię zakonną, aby życie swoje i mienie poświęcić na usługi wiary i cierpiącej ludności. Otóż na tego męża świątobliwego zwrócono teraz, w chwili krytycznej, uwagę i powierzono mu dokonanie aktu ślubnego, rozdzielając pomiędzy współzawodniczących ze sobą prałatów inne ceremonie kościelne. Zbigniew Oleśnicki miał pomagać św. Janowi, jako nieumiejącemu po polsku, przy akcie ślubnym, arcybiskup gnieźnieński odprawił mszę św., namaścił i ukoronował Elżbietę. Tak wśród niezwykłych okoliczności przyszedł do skutku związek, który Kazimierzowi zapewnił niczem niezamącone szczęście rodzinne, a Polsce dał królowę, pełną cnót niepospolitych i nadzwyczajnych przymiotów serca i umysłu. Opatrzność błogosławiła też nadzwyczajnie młodej parze. U wstępu panowania swego patrzyła Elżbieta na przyłączenie Prus do Polski, następnie, obdarzona licznem potomstwem (miała sześciu synów i siedm córek), doczekała się wyniesienia najstarszego syna swego na tron czeski i węgierski, Aleksandra na tron litewski, Jana Olbrachta na polski. Pełna poświęcenia macierzyńskiego, troszcząca się gorliwie o staranne wychowanie synów i córek, nie była też obojętna na bieg spraw politycznych i wpływem swoim na męża, szczególnie w latach późniejszych, nadawała działaniu jego kierunek, zabarwiony wprawdzie tradycyami habsburskiemi, ale zgodny z głównym celem Jagiellońskiego domu.

Zewnętrzna polityka. Ten sam spokój i ta sama trzeźwość umysłu, którą Kazimierz okazywał w zawikłaniach wewnętrznych, odznaczały także postępowanie jego w stosunkach z mocarstwami ościennemi. Da-

Jan ze Sprowy Odrowąż,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1453. Umarł 1464 r.

Rysunek Jana Matejki.

Jan ze Sprowy.
(Odtworzony ze starej pieczęci.)

Posąg Cymbarki w Inspruku.

mięźliwości i umiarkowania, chociaż w chwilach krytycznych silną i stanowczą.

Zarzucając dawne kombinacye Witolda, zachował się Kazimierz całkiem neutralnie wobec wojny, jaka w pierwszych latach jego rządów litewskich wybuchła pomiędzy zakonem Kawalerów Mieczowych a Wielkim Nowogrodem, ale kiedy z namowy wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla Wasylewicza Tatarzy napadli na Brańsk i Wiazmę, odpłacił to Kazimierz Moskwie srogiem spustoszeniem Możajska, zdobył pięć zamków i zmusił tem księcia Wasyla do zawarcia pokoju (1449), który przywrócił dawniejsze granice pomiędzy Litwą a wielkiem księztwem. W podobny sposób zdołał król utrzymać w zależności drobnych pogranicznych książąt moskiewskich i nałożyć daninę na księcia Borysa twerskiego.

Gorzej było z Tatarami. Wprawdzie powiodło się Kazimierzowi osadzić na tronie hanów krymskich Hadżi Giraja, który z wdzięczności za to oszczędzał kraje litewskie i polskie, ale przeciwnik jego han zawołżański Achmed rozpościerał zagony swoje bezkarnie po Podolu i Czerwonej Rusi. Dopiero, kiedy Achmed uległ przewadze Giraja, a następca jego doznał porażki w r. 1457, mogły prowincye ruskie odetchnąć swobodniej. Niemniejsze niebezpieczeństwo groziło im jednak od strony mołdawskiej. W r. 1436 panowali nad Mołdawią i Wołoszczyzną dwaj bracia przyrodni: Stefan i Eliasz. Ostatni, ożeniony z Maryą, siostrą królowej Zofii, chylił się widocznie ku Polsce, wiązał się ścisłem przymierzem z królewiczem Kazimierzem, wówczas księciem litewskim, i uznał zwierzchnictwo Władysława Warneńczyka. Wkrótce po bitwie pod Warną jednak Stefan zgładził w okrutny sposób Eliasza i objął sam hospodarstwo, co prawda, nie na długo. Powstali bowiem przeciw niemu rozmaici pretendenci, jacyś bracia przyrodni, dotąd nieznani: Piotr i Bohdan, szwagier Stefana, Wład, wojewoda besarabski, wreszcie synowie zamordowanego niedawno Eliasza: Roman i Aleksander. Toczyła się skutkiem tego zawzięta wojna domowa przez lat

leki od rozległych planów politycznych i hazardownych przedsięwzięć, niewojenny zresztą z usposobienia, ograniczał on się w polityce zewnętrznej do utrzymania granic rozległego państwa swego, a unikał wszystkiego, coby go poprowadzić mogło na tory świetnej może pozornie, w gruncie jednak niepożytecznej dla Polski polityki. Wierny tradycyom ojca, nie wahał się wprawdzie Kazimierz podjąć długą i uciążliwą wojnę w celu odzyskania prowincyi pruskich, ale właśnie może dlatego, że chwilę tę przewidywał, nie dał się porwać złudnym nadziejom uzyskania korony czeskiej i węgierskiej, a na Wschodzie prowadził politykę pełną wstrze-

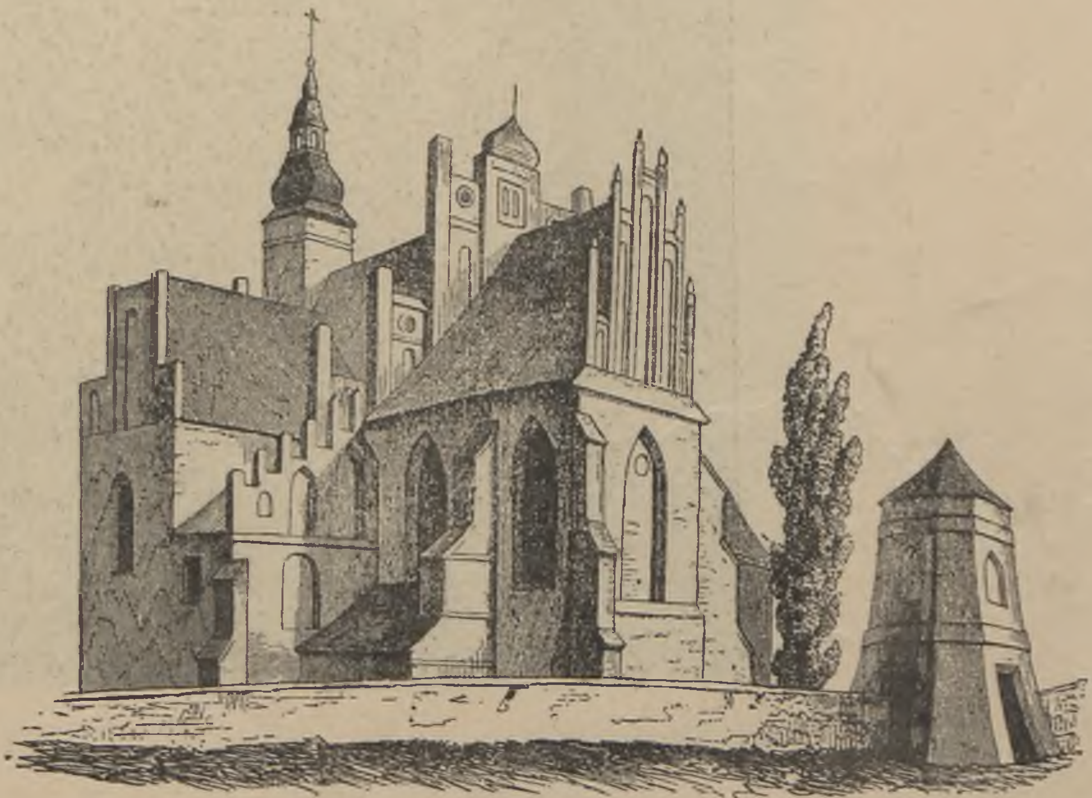

Kościół w Będkowie.

(Fundacya trzech braci Spinków: Piotra, Franciszka i Mikołaja, na początku drugiej połowy XV w.)

Sieroctwo matki Jagiellonc

Z obrazu Walerego Eljasza.

Sieroctwo matki Jagiellonów.

pięć; raz był górą jeden pretendent, to znów drugi, aż wypędzony w roku 1450 Aleksander szukał pomocy u Kazimierza. Król, rozważając dotychczasową zawisłość Mołdawii od Polski i niebezpieczeństwa, jakieby wyniknąć mogły z tej strony, w razie gdyby na hospodarstwie zasiadł człowiek niepewnej wiary, wyprawił Aleksandra z znacznem wojskiem na odzyskanie Mołdawii. Zdradziecki Bohdan unikał spotkania, a chroniąc się po niedostępnych kryjówkach leśnych, traktował ztamtąd o pokój i obowiązywał się płacić haracz Polsce, pod warunkiem, że rządy nad Mołdawią pozostaną w jego ręku aż do pełnoletności Aleksandra. Dygnitarze polscy, otaczający czternastoletniego pretendenta, Piotr Odrowąż, Teodor Buczacki i Przedbor Koniecpolski, przyjęli warunki Bohdana, i wojna zdawała się skończoną. W powrocie jednak napadł wiarołomny wojewoda niespodziewanie Polaków i zadał im stanowczą klęskę. Wewnętrzne stosunki nie pozwoliły wtedy Kazimierzowi ukarać tej zdrady wołoskiej, i Aleksander odzyskał dopiero w r. 1453 z pomocą polską tron mołdawski.

Niemniej naprężone stosunki panowały na zachodzie, u granic węgierskich i czeskich. Na Węgrzech szczególniej zawrzała po klęsce warneńskiej w całej pełni wojna domowa pomiędzy „gubernatorem“ Janem Hunyadym z jednej, a najemnikami Fryderyka III pod Iskrą z Brandeisu z drugiej strony.

Iskra usadowił się w północnych Węgrzech i przeniósł cały ciężar wojny w okolice, graniczące bezpośrednio z Polską. Na największe niebezpieczeństwo była skutkiem tego narażona ziemia spiska, którą Władysław III, udając się do Węgier, zastawił był Zbigniewowi Oleśnickiemu. Oleśnicki poobsadzał wtedy główne urzędy spiskie swoimi krewnymi: bratu swemu powierzył generalne starostwo, siostrzeńca swego Jana z Sienna mianował starostą w Lubowli, a nad Podolińcem przełożył Mikołaja Komorowskiego, jednego z najbardziej osławionych „raubritterów“ ówczesnych. Jakoż niebawem zadarł Komorowski z wszystkimi: z jednej strony bowiem spustoszył dobra, należące do synów Zawiszy Czarnego, z drugiej na współkę z Iskrą zdobył zamek Paloczę i poturbował słynnego rozbójnika węgierskiego Pongracza. Wszyscy pokrzywdzeni wystąpili bądź ze skargami przeciw Oleśnickiemu, bądź z orężem w ręku zaczęli krzywd swoich dochodzić na Spiżu. Pongracz mianowicie zajechał miasta spiskie, zdzierał je kontrybucyami i lekceważył sobie wszelkie przedstawienia Oleśnickiego, był bowiem pewny poparcia „gubernatora“ węgierskiego, który o odzyskaniu ziemi spiskiej zamyślał. Dopiero po długich staraniach i zabiegach udało się Zbigniewowi zawrzeć pokój z Hunyadym, przyczem jednakże musiał się zobowiązać do wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez Komorowskiego.

O zatargach z książętami szlązkimi wspominaliśmy już poprzednio. Miały one nietylko charakter, właściwy owej epoce, gdzie grabieże pograniczne i napaści na kupców były chlebem powszednim, ale także znaczenie głębsze, polityczne. Jakkolwiek bowiem Szlązk od czasów Kazimierza Wielkiego odpadł zupełnie od Polski, to uważano go zawsze u nas jako prowincyę, której odzyskanie leżało w zakresie polityki narodowej. Szczególniej odnosiło się to do Szlązka górnego, sięgającego kopcami swojemi niemal murów Krakowa. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nabycie Siewierza przez Oleśnickiego było jednym z objawów tej restauracyjnej polityki polskiej. Podobnie i król starał się pilnie o jak najlepsze stosunki z książętami górnoszlązkimi, ściągał ich więc na swój dwór, zasilał pożyczkami, dawał za nich poręczenie u kupców krakowskich i nie opuścił żadnej sposobności, aby ich zbliżyć do siebie i do Polski. Jakoż drobni ci i zawsze w kłopotach finansowych będący książęta przyzwyczajali się zwolna do tej opieki króla polskiego; Bolko cieszyński ożenił się nawet z siostrzenicą królowej Zofii i przy niejednej sposobności odzywał się, że pragnąłby czasu tego dożyć, gdzie Szlązk wróci pod panowanie polskie. Stosunki układały się też zupełnie w tym kierunku. Pomimo całej swojej sympatyi dla Polski i tysiącznych węzłów, które ich z Polską łączyły, byli książęta górnoszlązcy w bezustannych prawie zatargach z poddanymi króla Kazimierza. Odznaczali się pod tym względem szczególnie książęta oświęcimscy i zatorscy: Jan, Wacław i Przemko, których niepokoił bardzo podkomorzy krakowski Piotr Szafraniec. Podrażnieni jego napadami, spustoszyli oni w roku 1453 okolice Krakowa i ściągnęli na siebie srogi odwet. W roku następnym szlachta krakowska oblegla pod dowództwem Jana Tęczyńskiego zamek Wołek i zmusiła księcia oświęcimskiego Jana do uznania zwierzchnictwa polskiego. Zniechęcony tem a przytem obdłużony książę sprzedał w roku 1457, za zgodą braci swoich Wacława i Przemka, księztwo oświęcimskie królowi Kazimierzowi za sumę 50,000 grzywien. Równocześnie prawie poddał się Wacław, książę na Zatorze, królowi, a w roku 1494 zrzekły się dzieci jego praw do Zatora za wynagrodzeniem 80,000 dukatów. W ten sposób, dzięki inicyatywie Oleśnickiego i rozumnej polityce Kazimierza, powróciła przynajmniej część Szlązka do Polski.

Trzynastoletnia wojna pruska 1454—1466.

Przyczyny.—Związki.—Poddanie się ziem pruskich Polsce 18 lutego 1454 r. Nawrócenie Litwy odjęło racyę bytu zakonowi niemieckiemu, a bitwa pod Grunwaldem podkopała zupełnie wielką jego potęgę. Zdziwiona Europa przekonała się, że niezwyciężony Krzyżak nie jest w stanie podołać naciskowi słowiańskiego świata, a kłopoty finansowe, z jakiemi musieli walczyć następcy Ulryka Jungingena, rozwiały do reszty urok, otaczający do niedawna jeszcze państwo zakonne. Przesadzone wieści o niewyczerpanych zasobach skarbu malborskiego usposabiały dyplomacyę europejską zawsze nader przychylnie dla spraw krzyżackich i w chwilach najkrytyczniejszych ratowały zakon od grożącej mu katastrofy, posłannictwo cywilizacyjne i religijne zaś, którem Krzyżacy tak chętnie przed światem się chlubili, jednało im sympatyę i pomoc zbrojną całej zachodniej Europy. Od czasu jednak, jak te dwa filary

potęgi i sławy zakonu stopniały i rozwiały się pod działaniem unii polsko-litewskiej, przestała dyplomacya europejska troszczyć się o dalsze losy tego „puklerza chrześcijaństwa“, a ajenci krzyżaccy odgrywali odtąd po dworach europejskich rolę natrętnych kwerulantów, których zbywano marnemi obietnicami lub używano jako dogodnych statystów tam, gdzie chodziło o demonstracyę przeciw Polsce. Jeszcze gorzej oczywiście musiało się dziać w Prusiech, gdzie poddani zakonu własnemi oczyma patrzyli na jego upadek. To, co dla Europy było jeszcze tajemnicą: obłuda, chciwość i pycha krzyżacka, o tem wiedziała dobrze szlachta pruska

Grobowiec Jana z Garbowa, starosty kolskiego, syna Zawiszy Czarnego, w kościele farnym w Kole.

(Poległ w bitwie pod Chojnicami 1454 r.)

i miasta pruskie od dawna, więc skoro tylko nadarzyła się dogodna potemu sposobność, natychmiast podnieśli głowy ci wyzyskiwani i uciskani, aby osłabionego przeciwnika zmusić do ustępstw i podziału władzy. Dążenie to było zupełnie uzasadnione, bo, z wyjątkiem wielkiego księztwa moskiewskiego i cesarstwa bizantyńskiego, w całej Europie wywierały już wtenczas stany znaczny wpływ na sprawy publiczne, a w sąsiedniej Polsce wywalczyły sobie wprost dominujące stanowisko. W Prusiech miała ta walka pomiędzy stanami a rządem inne jeszcze, głębsze znaczenie, bo, gdy wszędzie zresztą warstwy ludności wykształceńsze i zamoż-

Grobowiec Piotra Nowaka, biskupa wrocławskiego, w katedrze wrocławskiej.
(Umarł 1456 r.)

śnickiego a bratanek Zbigniewa. Cała wpływowa rodzina Oleśnickich i wszystkie spokrewnione i zaprzyjaźnione z nimi rody możnowładcze małopolskie od dawna już spoglądały na Jakóba z Sienna, jako na najdogodniejszego następcę kardynała. Przejęty zupełnie zasadami Zbigniewa, był on jakby stworzony dla tych panów na przewódcę stronnictwa opozycyjnego. To też już za życia Strzempińskiego starano się go nakłonić do ustąpienia biskupstwa Jakóbowi, a gdy się to nie powiodło, udano się teraz po śmierci Strzempińskiego

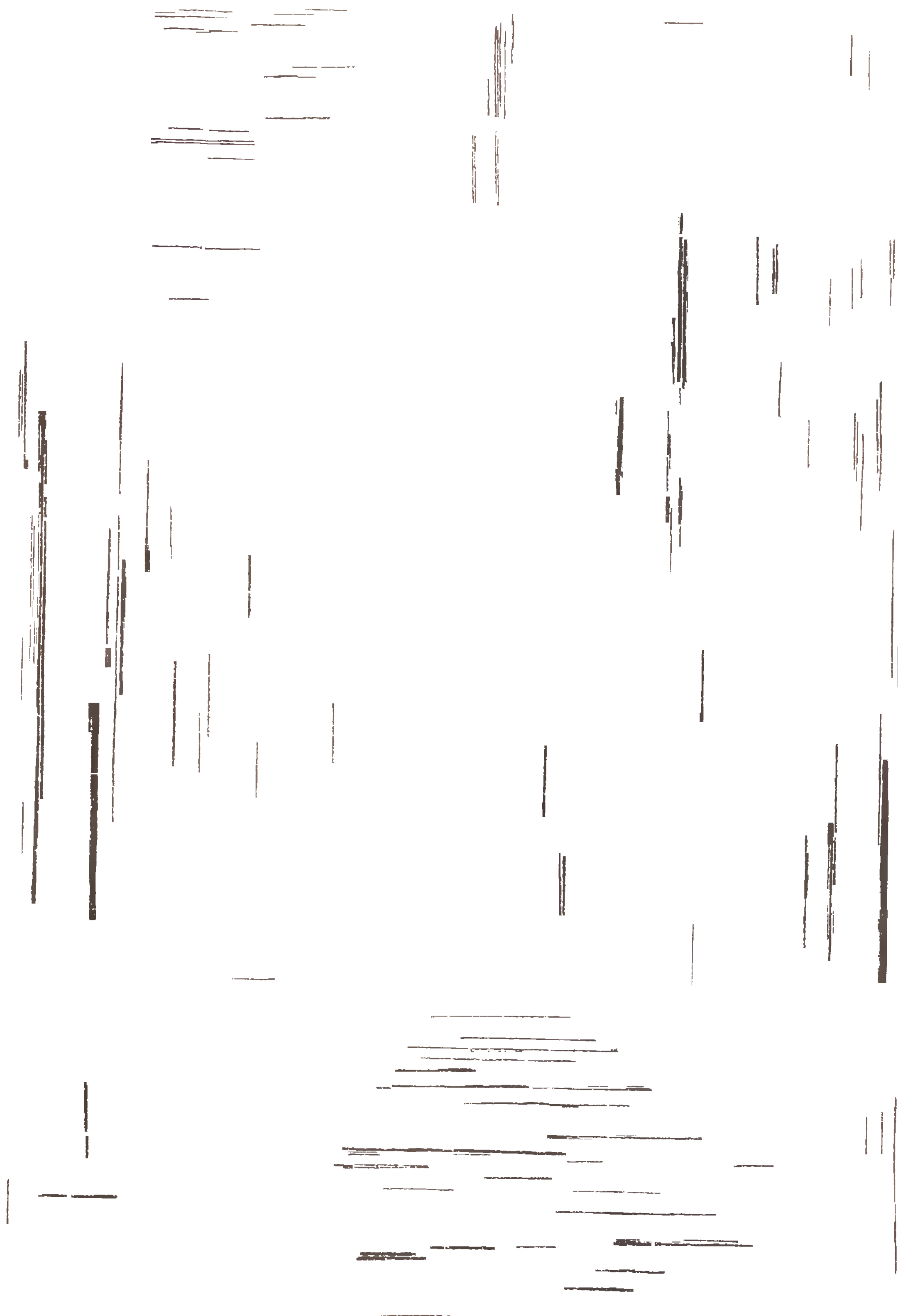

Studnia na wyższem piętrze średniego zamku w Malborgu.

do papieża. Pomogła zapewne Jakóbowi z Sienna wiele ta okoliczność, że, jako poseł polski na kongresie mantuańskim, był znanym Piusowi II, a, jako bratanek Zbigniewa, tem samem już mógł liczyć na względy papieża, resztę zrobiła oczywiście koalicya familijna, i w połowie grudnia nadeszła do Polski bulla, wydana na 15 dni przed elekcyą kapituły, mianująca Jakóba z Sienna biskupem krakowskim i uchylająca na ten raz prawo wyboru kapituły. Krok tego rodzaju, jakkolwiek prawnie uzasadniony, nie mógł się podobać duchowieństwu. Pamiętano jeszcze dobre czasy, kiedy w epoce soborów w Konstancyi i w Bazylei tak ostro przeciw prowizyom papiezkim wystąpiono. Przekonania te panowały także w Polsce, znany przyjaciel Długosza Sędziwój z Czechla stawiał prowizyę papiezką niemal na równi z symonią. Nic zatem dziwnego, że Sienieński nie znalazł spodziewanego u duchowieństwa poparcia i że znaczna większość rady królewskiej z Janem Rytwiańskim, marszałkiem koronnym, na czele oświadczyła się przeciw jego nominacyi. Król wobec tego ani nie chciał, ani nie miał powodu do cofania się, owszem, uczynił krok stanowczy i w lutym roku 1461 skazał Jakóba z Sienna na wygnanie, a wszystkim jego stronnikom zagroził karą śmierci i konfiskatą majątków. Sienieński, nie czując się bezpiecznym, uciekł na zamek pińczowski, rzucił ztamtąd klątwę na wszystkich, którzyby się nominacyi jego sprzeciwiali i, zebrawszy około siebie kilku przychylnych duchownych i trzech biskupów *in partibus*, kazał się na biskupa wyświęcić.

Tymczasem Lutek z Brzezia, działając w porozumieniu z królem, cofnął swoją rezygnacyę i założył apelacyę do papieża przeciw mianowaniu Sienieńskiego. Sprawa wikłała się coraz bardziej, a w najtrudniejszem położeniu znalazła się kapituła krakowska. Król uznawał w tej chwili wybór, papież unieważniał go, dobra biskupie mogły każdej chwili pójść w sekwestr, z drugiej strony groziła klątwa. W tak wielkiem utrapieniu złożono walną radę dnia 9 maja, zaproszono na nią rektora uniwersytetu Jana Dombrówkę i kilku prałatów z poza kapituły i po dojrzałej rozwadze postanowiono wysłać poselstwo do króla z prośbą o wstrzymanie kroków stanowczych i do Rzymu z zapytaniem, czy mają słuchać Sienieńskiego, czy zastosować się do woli królewskiej? Zarazem uchwalono nie uznawać interdyktu, rzuconego przez Jakóba z Sienna, gdyż biskup tylko w porozumieniu z kapitułą może cenzury takie ogłaszać. Ale Sienieński uzyskał nową bullę papiezką, w której Pius II unieważniał elekcyę Lutka z Brzezia, polecał arcybiskupowi i administratorowi dyecezyi krakowskiej, aby w przeciągu dni 18 oddali Jakóbowi z Sienna władzę i dochody biskupie, na nieposłusznych tym rozkazom rzucał klątwę, rozkazując zarazem kasztelanowi krakowskiemu Janowi Tęczyńskiemu i Janowi z Melsztyna, aby wszystkie te postanowienia w razie oporu siłą zbrojną wykonali. Było to już jawne wezwanie do buntu przeciw królowi, które w tych stosunkach żadnego nie mogło odnieść skutku. Ani duchowieństwo bowiem, stojące na gruncie autonomii kościelnej, ani nawet możnowładztwo małopolskie, chociaż królowi niechętne, nie mogło brać na siebie odpowiedzialności za krok tak doniosły, wzniecający wojnę domową w chwili, gdy wojna pruska wymagała skupienia i wytężenia wszystkich sił narodowych. Bulla papiezka zatem sprawiła wprawdzie przykre wrażenie, ale nie pociągnęła i nie porwała nikogo. Jeden Jan Długosz tylko, od dawna ściśle z rodziną Oleśnickich związany i wielbiciel Sienieńskiego, przestał bywać na posiedzeniach kapituły i wraz z garstką duchownych krakowskiej dyecezyi uznał biskupem Jakóba. Wiedzieli oni dobrze, na jakie narażają się przykrości, ale, idąc za głosem przekonania, woleli raczej znieść wszystko, niż sprzeciwić się rozkazom stolicy apostolskiej i odstąpić tego, którego za najgodniejszego i najbardziej uprawnionego do piastowania władzy biskupiej uważali. Jakkolwiek można sądzić ich postępowanie, przyznać trzeba, że była tam moc charakteru i siła przekonań.

Król na wiadomość o tej opozycyi zawrzał wielkim gniewem. Podrażniony świeżo niepowodzeniem w wojnie pruskiej, zakłopotany zabójstwem Andrzeja Tęczyńskiego, które wywołało taką burzę pomiędzy możnowładztwem małopolskiem i szlachtą, widział Kazimierz z przykrością, że i w kościele powstaje przeciw niemu opozycya, niegroźna może, ale w każdym razie niewygodna. Toż nic dziwnego chyba, że wśród takich okoliczności i w takiem usposobieniu okazał król niezwykłą surowość. Na jego rozkaz zagrabił starosta krakowski Mikołaj Pieniążek wszystkim duchownym zwolennikom Sienieńskiego dobra, złączone z beneficyami, jakie posiadali, a kiedy Kazimierz dnia 21 grudnia przybył do Krakowa i ujrzał dom Długosza nietknięty, wysłał natychmiast Stanisława i Dobiesława Kurozwęckich, którzy drzwi wyłamać kazali i wszystkie ruchomości i księgi Długosza zabrali. Opozycyoniści przewidywali snać ten gniew królewski, kiedy wcześnie ratowali się ucieczką najpierw do Tęczyna, a następnie na zamek melsztyński, gdzie ich możną opieką swoją otoczył Jan z Melsztyna. Tu Jakób z Sienna, otoczony gromadką wiernych kanoników, oczekiwał dalszych wypadków. Tymczasem położenie polityczne zmieniło się niepomyślnie dla jego widoków. Poseł królewski w Rzymie Jan Rytwiański, od dawna niechętny Oleśnickim, jako bratanek zmarłego arcybiskupa Wojciecha Jastrzębca, prowadził sprawę przeciw Sienieńskiemu z niesłychaną energią i bezwzględnością. Używając wszelkich sposobów, podkopując u papieża kredyt osobisty Jakóba środkami niezupełnie godziwemi, mógł on zresztą wyzyskać wybornie polityczną stronę całej sprawy. Była to bowiem chwila, kiedy Pius II zajął względem Jerzego z Podiebradu nieprzyjazne stanowisko, kiedy potępił kompaktaty praskie, jako dzieło soboru bazylejskiego, i powziął myśl usunięcia z tronu czeskiego króla-husyty. Wobec takich zamiarów nie był obojętnym dla papieża stosunek jego do Polski. Wszak Kazimierz, jako mąż siostry Władysława Pogrobowca, jako niegdyś obrany król Czech i potężny władca Polski i Litwy, mógł snadnie sięgnąć po koronę św. Wacława i położyć koniec panowaniu „husyty“. Tymczasem ten Kazimierz właśnie zaprzyjaźnił się z Jerzym w Głogowie i gotów był spór swój

Obraz nadgrobny Wierzbięty z Branic, stolnika krakowskiego, starosty sanockiego, w kościele w Ruszczy, pod Krakowem, zmarłego w r. 1425.

(Obraz ten, malowany na drzewie, przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus na ręku; naprzeciw Niej stoi w całej postawie papież św. Grzegorz z tyarą na głowie, polecający N. Pannie rycerza klęczącego—Wierzbiętę z Branic. Wykonany był ten obraz w Krakowie przez artystę staroniemieckiej szkoły, krajowca.)

Malował al fresco Piotr de Ry Dankerse. Rysował Karol Rypiński.

Wyprowadzenie zwłok św. Kazimierza.

(Dokładny wizerunek obrazu, malowanego na ścianie w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie.)

Malował al fresco Piotr de Ry Dankerse. Rysował Karol Rypiński.

Cud wskrzeszenia dzieweczki przy grobie św. Kazimierza.

(Dokładny wizerunek obrazu, malowanego na ścianie w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie.)

Kaplica św. Kazimierza w katedrze wileńskiej.

(Spoczywają tu zwłoki św. Kazimierza (umarł 1484 r.) w trumnie umieszczonej nad ołtarzem.)

z zakonem oddać pod jego sąd rozjemczy. Wszelkie starania stolicy apostolskiej musiały więc zmierzać do tego, aby króla polskiego odciągnąć od tej przyjaźni czeskiej i aby z rąk Jerzego wytrącić owo rozjemstwo w sprawie pruskiej. Okoliczności przytoczone nie mogły oczywiście pozostać bez wpływu na stanowisko kuryi rzymskiej w sporze o biskupstwo krakowskie. Pius II nie przychylił się wprawdzie na razie do życzeń królewskich, ale przy końcu roku 1461 wysłał do Polski legata swego Hieronima, biskupa kreteńskiego, z poleceniem, aby zbadał kwestyę sporną, a w sprawie pruskiej strzegł spraw stolicy apostolskiej i przeszkadzał mieszaniu się Jerzego z Podiebradu.

Legat papiezki przybył do Polski przy końcu listopada roku 1462 i przedstawił się królowi na sejmie piotrkowskim. Kazimierz zażądał wprost zniesienia prowizyi na biskupstwo krakowskie, udzielonej Jakóbowi z Sienna, a kiedy Hieronim zasłaniał się trudnościami, zawołał rozgniewany: „Wolę stracić królestwo, niż Sienieńskiego widzieć na biskupstwie krakowskiem". Odpowiedź legata, niemniej szorstka, zwiększyła jeszcze rozdrażnienie króla, i rzecz stanęła znowu na ostrzu miecza. Widocznem było, że twardy Jagiellończyk nie ustąpi ani kroku. Wtedy zaczęto przedkładać Jakóbowi z Sienna, jak niebezpiecznym i szkodliwym jest jego upór i jak mało ma widoków na dopięcie upragnionego celu. Przedstawienia te skutkowały, Sienieński przybył na sejm do Piotrkowa w styczniu 1463 roku, usiłował jeszcze prośbami zmiękczyć króla, a gdy to nie pomogło, zrzekł się biskupstwa, wymawiając sobie jedynie zwrot kosztów, jakie poniósł, i pewną rentę z dochodów biskupich. Nowe poselstwo królewskie uzyskało w Rzymie zezwolenie papiezkie na przeniesienie Gruszczyńskiego do Krakowa i na nominacyę Lutka z Brzezia na biskupstwo kujawskie. Przeprowadziwszy tak w zupełności swoją wolę, starał się Kazimierz następnie wynagrodzić Sienieńskiemu doznane przykrości i upokorzenia. Nietylko więc zwrócił zagrabione dobra wszystkim jego zwolennikom, ale popierał usilnie kandydaturę jego na biskupstwo płockie, następnie zaś, gdy Gruszczyński został prymasem, a Lutek z Brzezia postąpił na biskupstwo krakowskie, zezwolił chętnie, aby Jakób z Sienna objął po nim katedrę kujawską.

Pomyślne ukończenie sprawy krakowskiej nie wpłynęło wcale na stanowisko króla w kwestyi pruskiej. Przyjął on wprawdzie pośrednictwo stolicy apostolskiej, ale, kiedy z toku układów nawiązanych okazała się stronniczość legata zakonu, kiedy Hieronim związkowych pruskich traktował jako wyklętych i podczas ich obecności zabraniał odprawiać nabożeństwa, o co nawet Wrocławianie u papieża się skarżyli, nie chcieli Polacy żadną miarą zgodzić się na dalsze traktaty. Król usprawiedliwiał się z tego przez Jana Ostroroga przed papieżem, Pius II jednak, zajęty już wtedy całkiem walką z Jerzym z Podiebradu, zaniechał pośrednictwa w sprawie pruskiej, zadowalając się tem, że rozjemstwo czeskie do skutku nie przyszło. Mimo to nie ustały usiłowania pogodzenia Polski z zakonem. Podjął się tej niewdzięcznej i trudnej pracy związek miast hanzeatyckich za inicyatywą Lubeczan. Król, skłonny do pokoju, przyjął pośrednictwo Hanzeatów, i traktaty toczyły się w ten sposób, że pośrednicy w liczbie 150 stanęli w Toruniu, podczas gdy pełnomocnicy zakonu przebywali w Chełmnie, a posłowie polscy w Bydgoszczy. W oznaczonych z góry terminach zjeżdżano się do Torunia dla wysłuchania wzajemnych propozycyi i argumentów. Praw polskich bronił z niezwykłą gruntownością i znajomością rzeczy hi-

Ambona w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie.

Posążek srebrny, częścią pozłacany, św. Kazimierza (z relikwiami), pięknej starożytnej roboty, w katedrze wileńskiej,

ofiarowany 1637 r. przez Ewę Pacównę Gosiewską, wojewodziankę smoleńską, i córkę jej Helenę księżnę Sanguszkową, wojewodzinę witebską. Dzisiaj figurka ta umieszczona na tabernaculum głównego ołtarza z prawego boku. Św. Kazimierz urodził się 1456 r., um. 1484 r.; kanonizowany 1520 r.

storyk Długosz, a wywody jego, oparte na dokumentach i aktach procesu z roku 1320 i 1339, wyjaśniały szczegółowo podstępną i przewrotną politykę zakonu. Pełnomocnicy krzyżaccy, odpierając sofizmatami argumenta przeciwników, starali się traktaty na praktyczną sprowadzić drogę i ofiarowali Polakom ziemię chełmińską, michałowską i Toruń, z reszty zaś posiadłości pruskich obowiązywali się do płacenia haraczu i dostarczania posiłków na wypadek wojny. Ale żądania polskie szły o wiele dalej. Zakon, podług zdania posłów królewskich, nie ma racyi bytu w Prusiech, wszystkie ziemie pruskie powinny więc wrócić do Polski, a król obowiązuje się za to oddać Krzyżakom Podole, gdzie będą mogli walczyć z niewiernymi i spełniać zaszczytnie i z pożytkiem dla całego chrześcijaństwa swoje posłannictwo. O propozycyi tej nie chcieli oczywiście słyszeć posłowie zakonni, nie w smak bowiem było im opuszczać kraj zagospodarowany i kwitnący i przenosić się w stepy bezludne, gdzie ich czekała nowa praca i krwawe zapasy z wrogiem chrześcijaństwa. Przyzwyczajeni do wygód i dostatków, mnisi niemieccy zapomnieli dawno już o wzniosłem swojem powołaniu i, usadowiwszy się w Prusiech, myśleli tylko o tem, aby wytargować jak najdogodniejsze dla siebie warunki i używać jak najdłużej wczasu i spokoju. Wobec takiego usposobienia stron obu było porozumienie jakiekolwiek niepodobnem, i układy rozbiły się, tak, jak poprzednio. Z rokowań skorzystali jedynie Lubeczanie, uzyskali bowiem od króla Kazimierza potwierdzenie dawniejszych przywilejów, które uwalniały ich od ceł w stosunkach handlowych z Pomorzem. Ale jeżeli Krzyżacy twardo stali przy swoich warunkach, spodziewając się, że wojna pomyślniejszy dla nich weźmie obrót, to wypadki, szybko po sobie następujące, rozwiały te nadzieje. Ponosząc klęskę jednę po drugiej, zgłosił się zakon sam w roku 1465 z prośbą o pokój. Podstępni, jak zawsze, domagali się jednak Krzyżacy, aby rokowania odbywały się tylko pomiędzy reprezentantami stanów pruskich z jednej i z drugiej strony. Celem tej propozycyi było nie co innego, jak tylko pogodzenie się ze związkiem pruskim i odciągnięcie go od Polski. Tak minął rok 1465, a w następnym pogorszyło się znacznie położenie zakonu. Nawiązane układy rozbiły się, król ruszył z wojskiem pod Chojnice, Krzyżacy, pozbawieni wszelkich środków do dalszego prowadzenia wojny i zagrożeni buntem wiernych dotąd poddanych swoich, widzieli, że ostatnia już dla nich zbliża się chwila. Wtedy zjawił się, jakby z nieba na ratunek zakonu zesłany, legat papiezki Rudolf, biskup lewantyński. Na stolicy apostolskiej nie zasiadał już Pius II; umarł on wśród przygotowań do wyprawy tureckiej w roku 1464, a następca jego Paweł II (1464—

Wizerunek św. Kazimierza.

(Rytowany (na miedzi) pierwotnie 1749 roku w Wilnie przez Franciszka Balcewicza dla biskupa żmudzkiego Antoniego Tyszkiewicza, jest kopią ryciny Dietricha, który z Balcewicza obrazek ten powtórzył 1857 r. w Warszawie.)

Rysunek Jana Matejki.

Zamek w Dębnie.
(Pochodzi z drugiej połowy XV w.)

Rysunek Jana Matejki.

Sala zamkowa w Dębnie.

1471) podjął z właściwą sobie energią walkę przeciw kacerzom czeskim i przeciw Jerzemu z Podiebradu. Ośmieleni tem stanowiskiem kuryi rzymskiej, katoliccy magnaci czescy zawarli związek przeciw Jerzemu w roku 1465 i zażądali przez posła swego Dobrohosta z Ransperga, ażeby papież koronę czeską oddał Kazimierzowi Jagiellończykowi. Zamyślał już o tem w swoim czasie i Pius II, zwierzał się nawet z tym projektem przed Janem Ostrorogiem, kiedy ten w sprawie biskupstwa krakowskiego przyjeżdżał do niego, ale w Rzymie wiedziano dobrze, że, dokąd wojna pruska nie będzie ukończona, dotąd Kazimierz do polityki zagranicznej mieszać się nie zechce. Z tego powodu więc wysłał Paweł II biskupa lewantyńskiego do Polski z poleceniem, aby się starał pokój pomiędzy zakonem a Polską przyprowadzić do skutku i Jagiellończyka nakłonić do przyjęcia korony czeskiej, czyli inaczej, do wojny z Jerzym z Podiebradu.

Na wiadomość o przybyciu legata papiezkiego wysłał Kazimierz do Wrocławia Jana Długosza w celu załatwienia pewnych formalności. Rzeczy stały bowiem wtedy już tak, że wszystkie miasta na zachodniej granicy poddały się królowi, z wyjątkiem Chojnic, które całą potęgą oblegano. Mistrz krzyżacki, straciwszy wszelką nadzieję ratunku, zgłosił się też przez Bernarda Szumborskiego do Kazimierza z prośbą o pokój, a król zezwolił, aby rokowania rozpoczęły się w dzień Narodzenia N. P. Maryi. W tym celu miał sam zjechać do Torunia, mistrzowi wyznaczył na miejsce pobytu Chełmno, a Chełmżę jako punkt zborny dla pełnomocników, którzy traktaty prowadzić mieli [1]). O tem wszystkiem więc trzeba było legata uwiadomić i usposobienie jego wybadać, bo doświadczenie, jakie zrobiono z biskupem kreteńskim, zalecało jak największą ostrożność. Misya Długosza powiodła się zupełnie. W rozmowie z legatem przekonał on się, że jest to człowiek bezstronny, prawy, pojmujący zadanie swoje poważnie i uczciwie i pragnący całem sercem ukończenia długiej i oba państwa niszczącej wojny. Z taką relacyą pospieszył też do Brześcia, aby króla uspokoić i do przyspieszenia układów nakłonić. Nie przyszło jednak tak prędko do tego, bo jakkolwiek legat papiezki w czasie, przez króla oznaczonym, stawił się w Toruniu, to Krzyżacy dali długo czekać na siebie, spodziewając się może jeszcze jakiego pomyślniejszego dla siebie zwrotu pod Chojnicami. Jakoż rzeczywiście nadzieja ta nie była bez pewnej podstawy, bo 17 września uczyniła załoga chojnicka rozpaczliwą wycieczkę. Walczono z niesłychaną zaciekłością aż do zmroku [2]), w końcu odnieśli Polacy zupełne zwycięztwo. W trzy dni potem powstał w oblężonem mieście ów pożar straszliwy, który zmusił Krzyżaków do kapitulacyi dnia 20 września. Dopiero, kiedy wiadomość o tych klęskach nadeszła, zjechał mistrz wielki dnia 23 września do Chełmna, i układy rozpoczęły się na dobre w Nieszawie. I teraz jeszcze stali Krzyżacy twardo, domagając się koniecznie Malborga, i wywołali takie rozdrażnienie, że w radzie królewskiej odzywały się głosy, aby traktaty zerwać, wojnę dalej prowadzić i, zdobywszy Królewiec, co było wtedy rzeczą łatwą, położyć raz na zawsze koniec panowaniu Krzyżaków. Przemawiał za tem szczególnie biskup warmiński, i przyznać trzeba, że miał słuszność zupełną. Ale położenie nie sprzyjało tym śmiałym zamiarom. W Polsce, zarówno, jak i w Prusiech, pragnęli wszyscy pokoju, król, doświadczeniem trzynastoletniem nauczony, nie był skłonnym do podjęcia na nowo Syzyfowej pracy—wyciągania poborow od szlachty, a legat papiezki, pomny swego zadania, dokładał wszelkich starań, aby dzieło rozpoczęte do skutku doprowadzić. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że w połowie października warunki pokoju były ułożone i wielki mistrz przybył do Torunia, aby się widzieć z królem. Kazimierz, litując się nad upadkiem potężnego niegdyś mocarza, przyjął go bardzo łaskawie, wyszedł na jego spotkanie i uprzejmem obejściem starał się osłodzić złamanemu i upokorzonemu chwilę przykrą i bolesną. W kilka dni po tem spotkaniu, dnia 19 października 1466 roku, podpisano obustronnie traktat toruński.

Był to dla Polski dzień bardzo uroczysty, kiedy w sali giełdowej toruńskiej, w obecności dworu królewskiego i świetnego zebrania dygnitarzy polskich, pruskich i zakonnych, odczytał biskup lewantyński po niemiecku, a Wincenty Kiełbasa, biskup chełmiński, po polsku akt wieczystego z zakonem pokoju, kiedy z wież kościelnych odezwał się poważny głos dzwonów, zwiastujący zwycięztwo Polski i Litwy, i przed tronem monarchy polskiego padł na kolana ten, którego poprzednicy urągali słabości „krakowskich“ królów. Tryumfowała w tej chwili, co rzadko w historyi się zdarza, prawda nad zdradą, słuszność i sprawiedliwość nad gwałtem i obłudą, nad ziemiami, niegdyś Piastowskiemi, zalanemi następnie falą germanizmu, wschodziło jasne słońce Jagiellońskiej potęgi, powołujące je do nowego życia i do wspólnej pracy nad rozwojem jednej wielkiej, polskiej Rrzeczypospolitej. I nigdy może „*Te deum laudamus*“, odśpiewane w kościele N. P. Maryi, nie płynęło z serc, bardziej przejętych ważnością chwili i wdzięcznością dla Tego, co w niezmiernej łaskawości Swojej otwierał przed narodem polskim przyszłość pełną chwały i wielkości. Wrażenie to przebija wyraźnie ze słów historyka Długosza, naocznego świadka i uczestnika traktatów i uroczystości pokojowych. „Teraz“— pisze on — „szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Szlązka, ziemi lubuskiej i słupskiej, w których są trzy biskupstwa, przez Bolesława Chrobrego i ojca jego Mieczysława założone, to jest wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek.“

Wrażeniu temu uległ widocznie i król, kiedy dla zwyciężonych okazał się nietylko łaskawym, ale wprost wspaniałomyślnym, wyznaczając wielkiemu mistrzowi

[1]) Sokołowski i Szujski: Codex epist. saec. XVI, p. 234. List króla do Jakóba z Dębna.

[2]) Szczegóły walki opisuje Długosz w liście do nieznajomego. Cod. epist. I. p. 236.

Starożytne budowle na Kazimierzu w Krakowie.

z własnej szkatuły 15,000 dukatów na zapłacenie zaciężnych i uwalniając go, ze względu na srogie wyniszczenie kraju, na następnych lat 20 od dostarczania posiłków wojennych, do czego, z mocy pokoju toruńskiego, był obowiązanym. Znana hojność Jagiellonów nie poprzestała na tem. Król ze zwyczajną szczodrobliwością rozdzielał wspaniałe dary pomiędzy dygnitarzy zakonnych i naczelników rot zaciężnych, szczególniej zaś pragnął obdarzyć hojnie legata za jego bezstronność i gorliwość, ale skromny biskup podarunków nie przyjął.

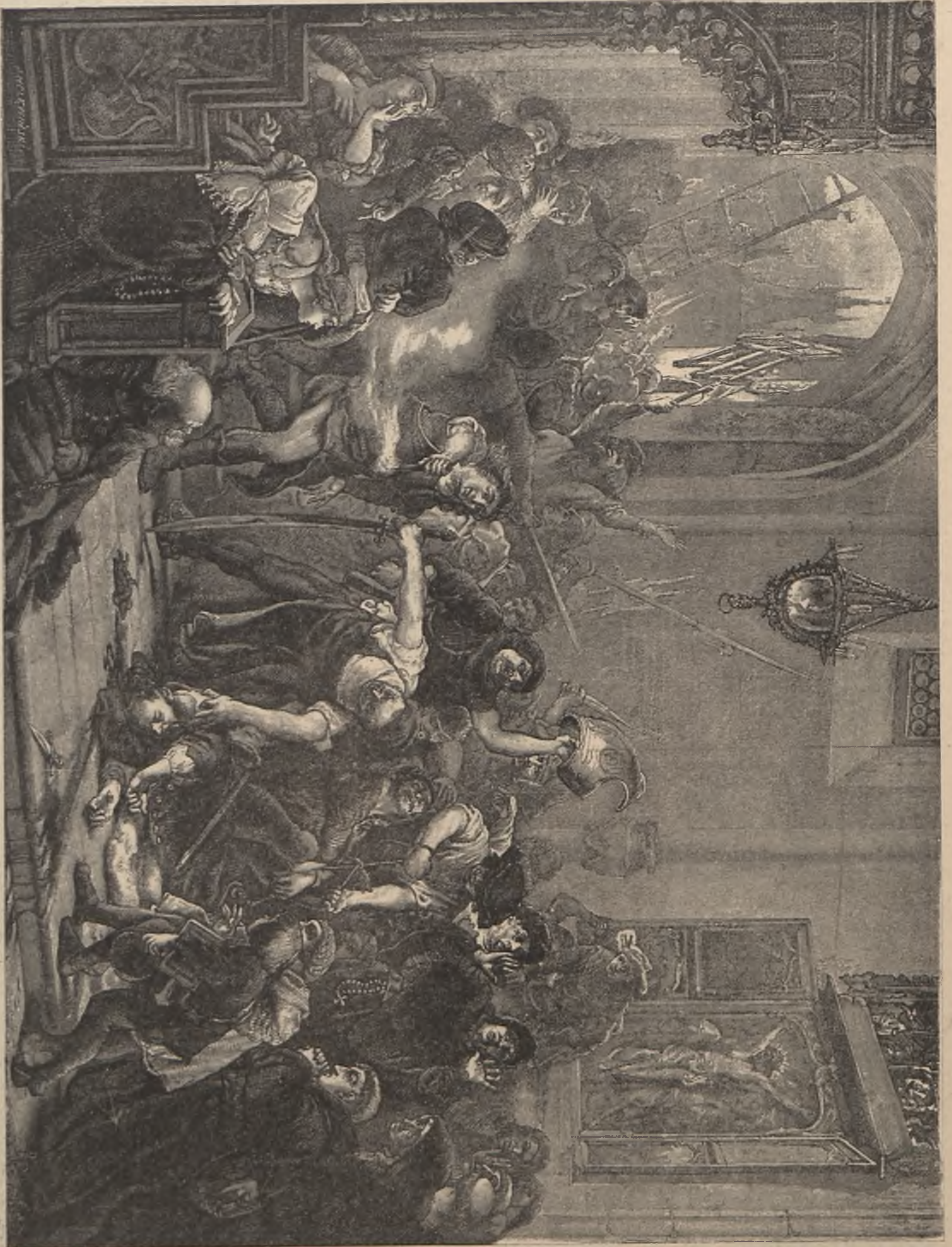

Śmierć Andrzeja Tęczyńskiego 1461 r.

Z obrazu Jana Matejki.

Dla prawego jego serca było dostateczną nagrodą dokonanie wielkiego i pożytecznego dzieła.

Dokument pokojowy, bardzo obszerny i z właściwą owej epoce skrupulatnością i ścisłością spisany, przyznawał Polsce na wieczne czasy posiadanie ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, wraz z miawie i wszyscy poddani zostają wcieleni na zawsze do państwa polskiego i będą tworzyli z niem odtąd jedną nierozdzielną całość [1]). Każdy z mistrzów wielkich zakonu ma obowiązek, w sześć miesięcy po swoim wyborze, stawić się osobiście przed królem polskim i złożyć w jego ręce przysięgę na wierność i wykonanie

Rzeźba z Bursy Jerozolimskiej w Krakowie.

(Rzeźba ta znajduje się na ścianie spalonego 1841 r. gmachu (przy ulicy Gołębiej), wzniesionego 1453 roku przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i nazwanego przezeń Bursą Jerozolimską. Tablica przedstawia Matkę Boską, siedzącą na tronie i trzymającą na kolanach Dzieciątko Jezus, z prawą rączką, podniesioną do błogosławieństwa. Przed Nią klęczy na klęczniku biskup, ofiarujący kamieniczkę z podwójnym dachem; za nim tarcza z herbem Dębno (Oleśnickich). Drugi biskup stoi za klęczącym i podtrzymuje go.)

stem Malborgiem i Elblągiem i biskupstwem warmińskiem. Królewiec i cały szereg wyliczonych w tym akcie miejscowości miały należeć i nadal do zakonu, tak, jak i wszystkie posiadłości, które Krzyżacy w przyszłości na poganach zdobędą. Ale te dzierżawy krzyżackie, zakon cały, podlegający władzy jego prałaci, baronowszystkich warunków toruńskiego pokoju. Wielki mistrz i komturowie zakonni należą do rady królewskiej, a król obowiązuje się bez ich wiedzy i przyzwolenia nie zawierać przymierzy i nie przedsiębrać nic

[1]) „Unum et individuum corpus". Vol. leg. I, 96.

ważnego, tak, jak zakon wzajemnie bez wiedzy i zezwolenia królewskiego. Podstawą pokoju toruńskiego nie był zatem stosunek lenny zakonu względem Polski, ale zupełna unia i inkorporacya ziem krzyżackich do Rzeczypospolitej, podobna do unii litewskiej, ale różniąca się od niej tem głównie, że wielki mistrz krzyżacki stawał się odtąd podwładnym króla i członkiem senatu polskiego, lecz zarazem z drugiej strony czyniono tu wszystko, aby stosunek z zakonem i jego posiadłościami rozluźnić i uważać go jako obce ciało, formalnie tylko do Rzeczypospolitej należące. Popełniano zatem błąd za błędem, a nie umiano się zdobyć na tyle energii i siły, aby w danej chwili położyć koniec politycznie fikcyjnej odrębności Prus wschodnich i uczynić je tem, czem być miały podług pokoju toruńskiego, to jest nieoddzielnym członkiem państwa polskiego.

Wieża gotycka z tyłu kościoła po-bernardyńskiego w Wilnie,
fundowanego 1469 r. przez Kazimierza Jagiellończyka, z domieszką romańskiego stylu w ornamentach, ośmiogranna, z prześlicznym gotyckim daszkiem namiotowym (z ośmiu wypukłych trójkątów), jedyna ocalała po pożarze.

Objęła więc Polska w ten sposób w posiadanie całe dorzecze dolnej Wisły z ludnemi i zamożnemi miastami, uzyskała bezpośredni związek z morzem, zdobyła ważną dla siebie drogę handlową, otwierającą dla naszych płodów surowych rozległe pole zbytu na Zachodzie. Pod względem ekonomicznym i politycznym była to niewątpliwie korzyść wielka, równoważąca, co najmniej, owe trzynastoletnie wysiłki, ale stan, w jakim ziemie pruskie przechodziły pod panowanie polskie, był w całem tego słowa znaczeniu opłakanym. Kronikarz oliwskiego klasztoru opowiada, że z 21,000 wsi 18,000 uległo zupełnemu zniszczeniu i że zburzono 1,000 kościołów. Liczby te mogą być przesadzone, ale spustoszenie i wyludnienie kraju było niewątpliwie bardzo wielkie, kiedy biskup lubecki, udając się na konferencye pokojowe do Torunia, na milowych przestrzeniach nie

spotykał ani wsi, ani ludzi, ani zwierząt. I inaczej nie mogło być nawet, bo straty w ludziach obliczono na 270,000. Samych żołnierzy najemnych miało zginąć 170,000. Nadzwyczajne też ofiary pieniężne poniosły strony obie: Krzyżacy zrujnowali się gruntownie, Gdańszczanie obliczali swoje wydatki na 700,000 grzywien, Polska z poborów tylko wyłożyła przeszło 1,000,000 dukatów. Na owe czasy i na owe stosunki były to sumy olbrzymie, jeżeli się zważy, że kwota zastawna, jaką wypłacono Krzyżakom za ziemię dobrzyńską w roku 1404, t. j. 40,000 dukatów, równała się wartości 400,000 korcy pszenicy, a na wybicie 80,000 grzywien potrzeba było 91 centnarów srebra.

Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego. Kiedy w roku 1461 król z pospolitem ruszeniem wyprawił się po raz drugi na oblężenie Chojnic, a w obozie szlachta, jak zazwyczaj, burzyć się zaczynała i narzekać na nieudolne prowadzenie wojny, spadła nagle, jak piorun z jasnego nieba, wiadomość o znacznym rozruchu, jaki się wydarzył w Krakowie, i o zamordowaniu Andrzeja Tęczyńskiego, brata kasztelana krakowskiego Jana. Nieszczęsne to zajście wynikło z błahych niezmiernie powodów [1]). Tęczyński, wybierając się na wojnę pruską, dał zbroję swoją do naprawy płatnerzowi krakowskiemu Klemensowi. Kiedy robota była już skończona, zaczęły się targi o zapłatę. Tęczyński, przyszedłszy do mieszkania płatnerza, dawał mu 18 groszy, Klemens żądał dwa złote, czyli cztery razy więcej. Powstała ztąd sprzeczka, i pan Andrzej, gniewem uniesiony, wybił płatnerza i udał się natychmiast na ratusz, gdzie pobitego przed konsulami oskarżył. Rajcy wysłali pachołka z poleceniem, aby Klemensa sprowadził. Tymczasem Tęczyński, wyszedłszy z izby radnej, przechadzał się po rynku i, otoczony gronem sług i przyjaciół, stanął przed domem Kreidlera, czekając na sprowadzenie płatnerza. Nadszedł wkrótce Klemens z pachołkiem miejskim i, rozżalony, jak był, widząc Tęczyńskiego, zawołał: „Pobiłeś mnie, panie, i wypoliczkowałeś w własnym moim domu, teraz bić mnie już nie będziesz, tak, jak przedtem.“ Na te słowa, niezawierające zresztą nic obraźliwego, zawrzał pan Andrzej straszliwym gniewem i wraz z synem swoim i służbą rzucił się na bezbronnego, bijąc go i siekąc szablą bez litości. Działo się to w oczach pachołka miejskiego, który, przestraszony tym nagłym napadem, nie śmiał bronić Klemensa przed razami rozgniewanego magnata. Nasyciwszy w końcu zemstę swoją, poszedł Tęczyński do domu, podczas gdy poranionego i zbitego Klemensa musiano odnieść do mieszkania. Wiadomość o tej krwawej scenie rozniosła się lotem błyskawicy po mieście i wywołała tak niesłychane oburzenie, że przestraszeni rajcy pobiegli czem prędzej na zamek do królowej Elżbiety z prośbą o pomoc. Królowa poleciła, aby obie strony, pod zagrożeniem surowej kary, zachowały się spokojnie aż do przybycia króla. Z tem powrócili konsulowie do miasta, gdzie tymczasem zamieszanie wzrastało i co chwila

Zakrystya w kościele po-bernardyńskim w Wilnie,
słynna ze ślicznego, bardzo charakterystycznego sklepienia, idącego od podłogi, a u góry połamanego w trójkąty, jak to się jedynie ogląda w malborskich budowlach.

[1]) Cod. epist. saec. XV, T. I, str. 211. Opis zabicia Andrzeja Tęczyńskiego i procesu o zabójstwo. Z konsularyów krakowskich.

Drzwi żelazne z czasów Kazimierza Jagiellończyka w kościele po-bernardyńskim w Wilnie,

wiodące z zakrystyi do skarbca. W 70-ciu kwadratach rznięte z żelaza naprzemian: Pogoń lit., Orzeł Jagielloński, Archanioł Gabryel i Zwiastowanie. Napisy: *Ave Maria* i rozmaite inne, dotąd nieodczytane. Wysokość — 4 łokcie, szerokość — 2 łokcie i 2 cale. Jeden z najrzadszych, b. ciekawych zabytków Wilna.

najgorszych można się było spodziewać rzeczy. Posyłają więc powtórnie do królowej, przedstawiając jej krytyczne położenie i prosząc usilnie, aby Tęczyńskiego zawezwała do siebie na zamek. I tej prośbie uczyniła zadość Elżbieta, ale pan Tęczyński nie usłuchał wezwania królowej, o kaucyi mówić sobie nie dał, lecz zamknął się w domu Mikołaja Kezingera, przy ulicy Brackiej, gdzie zwykle miał gospodę, i, zebrawszy sługi swoje, kazał zewsząd znosić kamienie, aby się przygotować do obrony. Miasto bowiem całe wrzało już, i ze wszystkich stron, szczególniej z ulicy Grodzkiej, zbiegały się tłumy pospólstwa przed ratusz. W tej chwili wracali rajcy z zamku od królowej i, widząc to zbiegowisko groźne i zbrojne, widząc w tłumie błyskające miecze i kusze z nałożonemi strzałami, rozbiegli się z przerażeniem do domów. Pozostała garstka tych, którzy już uciec nie mogli, i ci wyszli przed ratusz, aby wzburzone pospólstwo uspokoić. Przyjęto ich krzykiem i narzekaniem. „Oto patrzcie“ — wołano — „jaką zniewagę nam wyrządzono; tyle razy skarżyliśmy się przed wami o krzywdy tego rodzaju, a nigdy nie staraliście się nas bronić.“

Uspokajali konsulowie, jak mogli, rozjątrzone umysły, powołując się na rozkaz królowej, która Tęczyńskiego na zamek powołała, kiedy nagle spostrzeżono go, przechadzającego się po rynku, jakby na urągowisko ludowi. Oburzenie wzrosło. „Słowami nas zbywacie i karmicie“ — wołano ze zgrozą — „a tymczasem on, na hańbę naszą niejako, chodzi wśród nas, tak to zawsze nas bronicie, ale, kiedy powinności waszej pełnić nie chcecie, my sami siebie bronić będziemy.“

Nie pomogły teraz już prośby i przedstawienia konsulów, zewsząd odezwały się głosy: do broni! do broni! na wieży Maryackiej uderzono w dzwony, i tłum rzucił się za panem Andrzejem. Nie było go już wtedy na rynku, spostrzegłszy bowiem skutki swego nierozważnego i gwałtownego postępowania, znikł on nagle, w ucieczce szukając ocalenia. Lud popłynął, jak wezbrana fala, na ulicę Bracką, przetrząsł dom Kezingera, przeszukał sąsiednie kamienice, a nie znalazłszy nigdzie Tęczyńskiego, popędził do klasztoru Franciszkanów. Było to już pod wieczór, około godziny piątej, drzwi kościoła były już zamknięte. Tłum otoczył klasz-

tor, wdarł się do ogrodu, wyłamał podwoje świątyni i wpadł do kościoła, szukając zbiega. Tęczyński schronił się rzeczywiście do kościoła Franciszkanów i ukrył się tu na schodach, prowadzących do mniejszego chóru, naprzeciw zakrystyi. W tem miejscu znalazł go niejaki Jan Dojswon z Warszawy. Tęczyński przywołał Dojswona po cichu do siebie i ofiarował mu znaczną sumę pieniędzy, prosząc, aby go nie wydawał. Dojswon, przekonany, że w ten sposób najlepiej nieszczęśliwego uratuje, wyszedł i przemówił do szukających: „Oto pan Andrzej oddaje się w ręce wasze, prosi o bezpieczeństwo osoby swojej i chce się stawić na ratusz przed panami rajcami“. Na to odezwały się zewsząd głosy: jest tu, jest! Tęczyński wyszedł z ukrycia swego i zaczął prosić, aby go nie zabijano, gdy jednak spostrzegł gniew i wściekłość na twarzach otaczających i gdy zaczęto miotać na niego obelgi i przekleństwa, zwątpił widocznie o życiu. W tej chwili jeden z zakonników, obecnych w kościele, otworzył drzwi od zakrystyi, gdzie się znajdował na oltarzu przenajświętszy sakrament w monstrancyi, którą zaniesiono tam po procesyi, jaka się dnia tego odbywała. Nie namyślając się długo, pobiegł pan Andrzej ku drzwiom otwartym, mniemając, że u stóp ołtarza bezpieczne znajdzie schronienie. W tej chwili jednak jeden z otaczających gwałtownem uderzeniem roztrzaskał mu czaszkę, a inni padającego na progu zakrystyi licznemi razami dobili, i taka była wściekłość pospólstwa, że, nienasycone w zemście swojej, zwłoki zamordowanego po mieście włóczyło.

Podobny los byłby może spotkał i towarzyszy Tęczyńskiego, gdyby nie byli wcześnie o ocaleniu swojem pomyśleli. Syn Andrzeja Jan uciekł przez dom Długosza, tuż przy zamku położony, Mikołaj Secygniowski i Spytek z Melsztyna schronili się na wieżę klasztorną i, zatarasowawszy wejścia, bronili się tam aż do dnia następnego, poczem zawarli z oblegającymi formalną kapitulacyę i zostali odprowadzeni do ratusza, zkąd ich po trzech dniach, gdy umysły w mieście się uspokoiły, wypuszczono na wolność.

Stało się to wszystko we czwartek, dnia 16 lipca, w chwili, kiedy w okolicach Inowrocławia gromadziło

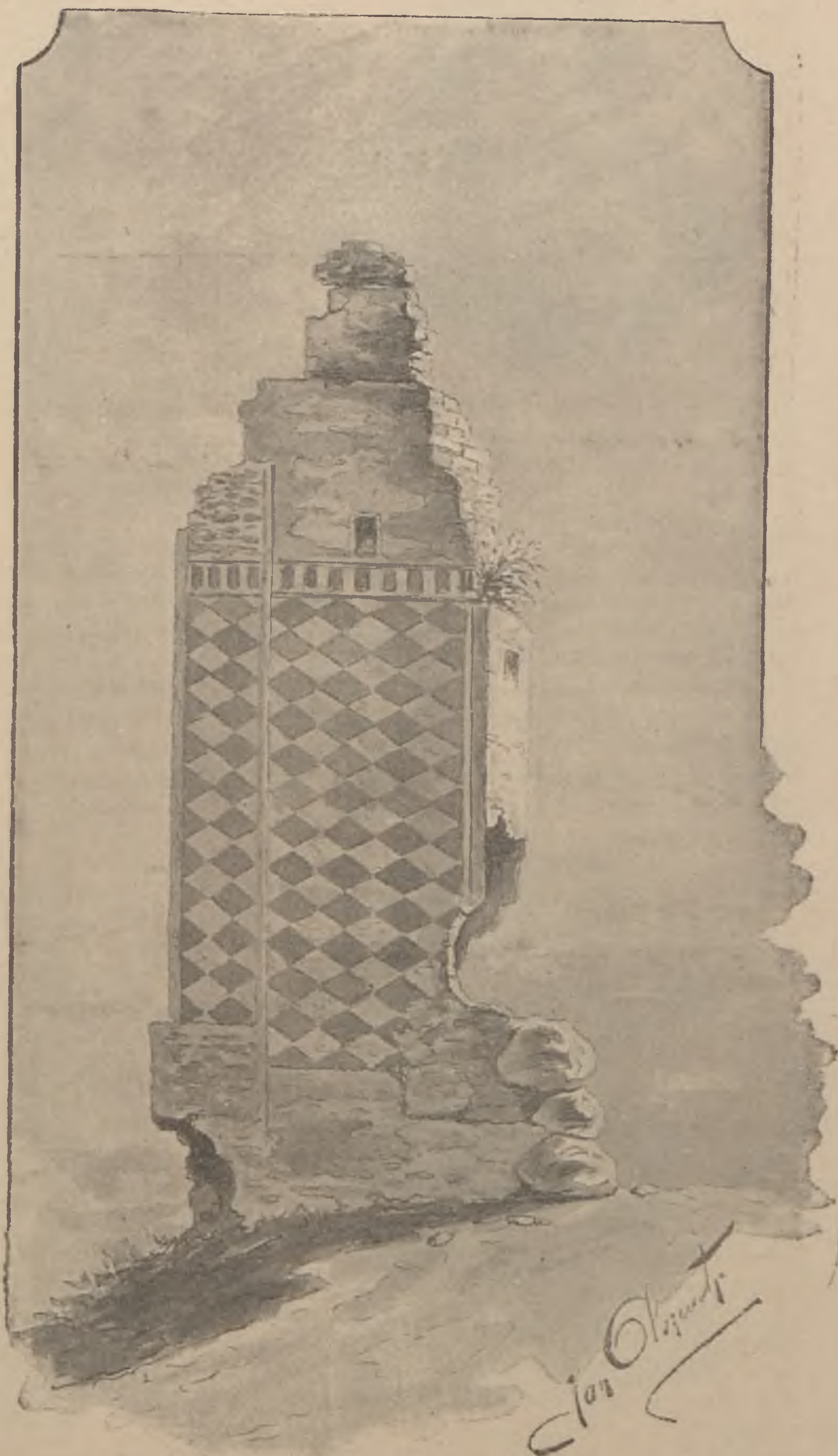

Zwaliska zamku w Rytwianach.
(Wzniesiony w XV w.)

Jan Poraj Gruszczyński,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1464. Umarł w Krakowie 1473 r.

się zwolna pospolite ruszenie na wyprawę pruską. Wypadek zatem przychodził dla króla bardzo nie w porę, bo z góry można było przewidzieć, że wywoła pomiędzy szlachtą wzburzenie i zamieszanie. Jakoż, skoro tylko wiadomość o zabiciu Tęczyńskiego nadeszła, stawił się przed królem Jan Amor Tarnowski, kasztelan sandecki, wnosząc imieniem całego stanu szlacheckiego żałobę i domagając się surowego ukarania krakowskiego mieszczaństwa. Kazimierz odpowiedział, że go sprawa ta niemniej boleśnie dotyka i że natychmiast po wyprawie sprawców dochodzić i winnych ukarać każe. Rzeczywiście też po powrocie z pod Chojnic zwołał król sejm na 6 grudnia do Korczyna, gdzie sprawa Tęczyńskiego miała być sądzona. Jako oskarżyciel przeciw mieszczaństwu krakowskiemu ogółem wystąpił z jednej strony syn Andrzeja Jan z Rab-

№ 2.

№ 1.

Aparata kościelne, ofiarowane przez matkę św. Kazimierza do kościoła Bernardynów w Wilnie.

№ 3.

sztyna o zabicie ojca, z drugiej kasztelan krakowski Jan Tęczyński o zakład 80,000 złot., na które, podług jego twierdzenia, rajcy krakowscy mieli się byli zapisać, stosownie do żądania królowej. Rada miejska posłała do Korczyna jako pełnomocnika swego szlachcica Jana Oraczowskiego z protestem przeciw kompetencyi sądu. Podług przywileju Kazimierza Wielkiego z dnia 7 grudnia 1358 roku, podlegali mieszczanie krakowscy prawu magdeburskiemu i mogli być sądzeni tylko na miejscu, w Krakowie, przez sąd, złożony z konsulów i osób, do stanu mieszczańskiego należących, pod przewodnictwem króla lub jego zastępcy [1]). Ale rozgoryczenie szlachty było tak wielkie, że, gdy Oraczowski wystąpił ze swoją obroną, powstał zgiełk i krzyk niesłychany, nie pozwolono mu nawet odczytać przywileju Kazimierzowego, lecz rzucono się na niego, bijąc i targając za włosy tak, że gdyby był się, wychodząc z miejsca posiedzeń, płaszcza królewskiego nie chwycił, byłby niewątpliwie pełnomocnictwo swoje życiem przepłacił.

Szlachta stanęła oczywiście w tym wypadku na gruncie przywileju nieszawskiego, który postanawiał, że w razie zranienia szlachcica przez plebeja plebejusz ma odpowiadać przed sądem ziemskim. Bronić przywilejów miejskich mógł tylko sam król, ale w tej chwili było to i dla niego niepodobnem. Zawikłany w spór z duchowieństwem o biskupstwo krakowskie i potrzebujący bezustannie nowych poborów na wojnę pruską, musiał on, może nawet wbrew swojemu przekonaniu, ulegać woli sejmów i sejmików, musiał poświęcić, tym razem przynajmniej, prawa mieszczaństwa dla celów wyższych, dla spokoju i dobra Rzeczypospolitej. Tem się tłómaczy całe postępowanie Kazimierza Jagiellończyka w tej przykrej i drażliwej sprawie. Pozwolił on, aby Oraczowskiego wtrącono do więzienia, nie chciał słuchać nawet przedstawień, jakie mu czynili wysłani do Korczyna konsulowie krakowscy, lecz zdał wszystko na wolę roznamiętnionej szlachty i podrażnionego w swej dumie możnowładztwa. Nie bez wpływu zapewne na takie zachowanie się króla były i informacye, jakich mu udzielono o przebiegu całej sprawy, obwiniające radę miejską o niedołęztwo i podburzanie pospólstwa. Skutek tych wszystkich okoliczności był taki, że na drugim terminie, dnia 14 grudnia, kiedy się mieszczanie znowu przywilejem swoim zasłaniali i nie chcieli przed sądem odpowiadać, uważano to jako przyznanie się z ich strony do winy. Ostateczny, trzeci termin wyznaczono na dzień 5 stycznia, tymczasem skończył się sejm, i król powrócił do Krakowa, powrócił niezadowolony z niepomyślnej wyprawy pruskiej, zasmucony śmiercią matki, królowej Zofii (umarła 21 września 1461 r.), oburzony na kanoników krakowskich, strapiony, bądź jak bądź, tem, co się w stolicy stało. Wystąpił też z niezwykłą surowością, i jeżeli na Długoszu zaciężyło w tej chwili bardzo ramię królewskiego gniewu, to czegóż mieli się spodziewać mieszczanie krakowscy, pozbawieni możnych opiekunów i przyjaciół? Pocieszali się oni z początku nadzieją, że, gdy najwinniejsi — płatnerz Klemens i Jan Dojswon — uciekli, a zresztą osobiście nikogo dotąd nie obwiniano, król wszystkich przecież karać nie będzie.

Ale złudzenie to nie trwało długo, bo zaledwie minął dzień 5 stycznia, w którym miasto ostatecznie zasądzono, kiedy król zażądał od rady miejskiej, aby winnych wydała. Nie pomogły przedstawienia i zapewnienia, że nikt do winy się nie poczuwa, kasztelan krakowski Jan Tęczyński wskazał jako sprawców rozruchu siedmiu rajców, których też na stanowcze wezwanie królewskie odstawiono na zamek i w wieży osadzono. Los oskarżonych zależał teraz od tego, czy syn Andrzeja Jan wykona przysięgę, jakiej prawo polskie w tym wypadku wymagało, lub nie. Użyto więc wszelkich wpływów, aby go zmiękczyć i odwieść od tego. Wstawiali się za uwięzionymi Benedyktyni, prosiła sama królowa Elżbieta — wszystko nadaremnie. Młody Tęczyński, rozżalony stratą ojca, był twardy, jak skała, przysiądz się nie wahał, w końcu jednak darował życie trzem: Marcinowi Bełzowi, Janowi Tesznerowi i Mikołajowi Wolframowi. Czterech innych ścięto dnia 15 stycznia 1462 roku w wieży, ku Wiśle położonej, którą odtąd basztą Tęczyńskich zwano. Obdarowani życiem przesiedzieli jeszcze rok cały i 8 tygodni w więzieniu na Rabsztynie.

Tak skończyła się jedna część sprawy, pozostawała druga — o ów zakład, wynoszący olbrzymią sumę 80,000 grzywien, których się natarczywie dopominał kasztelan krakowski. Ale tu wyczerpała się wreszcie cierpliwość i powolność królewska. Kazimierz zakazał sądowi ziemskiemu krakowskiemu sumę ową egzekwować, stanął twardo przy swojem postanowieniu, mimo przeciwnych uchwał i nakazów małopolskich panów na sejmiku korczyńskim, i zmusił przez to kasztelana i Jana z Rabsztyna do ugody. Stanęła ona dnia 14 marca 1463 roku i, o ile sądzić można z późniejszych zapisków, zadowolili się Tęczyńscy kwotą 2,000 złotych.

Sprawy mazowieckie. Z smutnej epoki podziałów, które w XII i XIII wieku odjęły Polsce znaczenie polityczne w Europie i napełniły kraj cały pożogą wojen domowych, pozostała jeszcze dzielnica mazowiecka jako żywy pomnik tych czasów poniżenia i upadku. Rządzili tam potomkowie znanego nam księcia Konrada, jedyni na schyłku XIV wieku—jeżeli zniemczonych książąt szlązkich się nie liczy — reprezentanci dynastyi Piastowskiej. Narodowy ich charakter i narodowa polityka jednały im w całej Polsce pewne sympatye i popularność, i Ziemowit IV, polegając na tem, zamyślał nawet o koronie i o ożenieniu się z królową Jadwigą. Polityka panów małopolskich pokierowała wprawdzie inaczej losami państwa polskiego, ale Jagiełło, zasiadłszy na tronie, czuł potrzebę zjednania sobie Piastów mazowieckich i zajął względem nich od początku przyjazne, niemal serdeczne stanowisko. Starszy Janusz I, co prawda bliski królowi, bo ożeniony z siostrą Witolda Anną, otrzymał w darowiźnie ziemię podlaską w roku 1391, młodszy Ziemowit IV pojął w małżeństwo rodzoną siostrę królewską Aleksandrę, której Jagiełło przeznaczył na wiano ziemię bełzką. Odtąd panowała jak najlepsza harmonia pomiędzy Piastami mazowiec-

[1]) Piekosiński: Codex diplom. civil. Cracovien. Pars prima. P. 37. w Krakowie. 1879.

kimi a dworem polskim, i dopiero w roku 1425 powstały jakieś nieporozumienia, których przyczyny dokładnie nie są wyjaśnione. Może być, że siostrzeńcy królewscy się i gniewali, może być, że ich podrażnił cokolwiek spór o posiadanie miasta i zamku Krzeszowa; może zresztą i Jagiełło czuł się dotkniętym opozycyą biskupa

Kościół w Szydłowcu.
(Fundacya 1432 r. Jakóba i Sławcty Odrowążów Szydłowieckich.)

łudzili się nadzieją uzyskania korony polskiej po bezdzietnym do niedawna Jagielle i teraz, po urodzeniu Władysława Warneńczyka doznawszy zawodu, dąsali płockiego Pawłowskiego, który w dyecezyi swojej nie pozwalał składać poborów na wojnę przeciw husytom — dość, że król zażądał od książąt mazowieckich pono-

Ratusz w Pułtusku.

(Wzniesiony pierwotnie 1405 r., z którego to czasu pozostała wieża; reszta gmachu zbudowana 1728 r.)

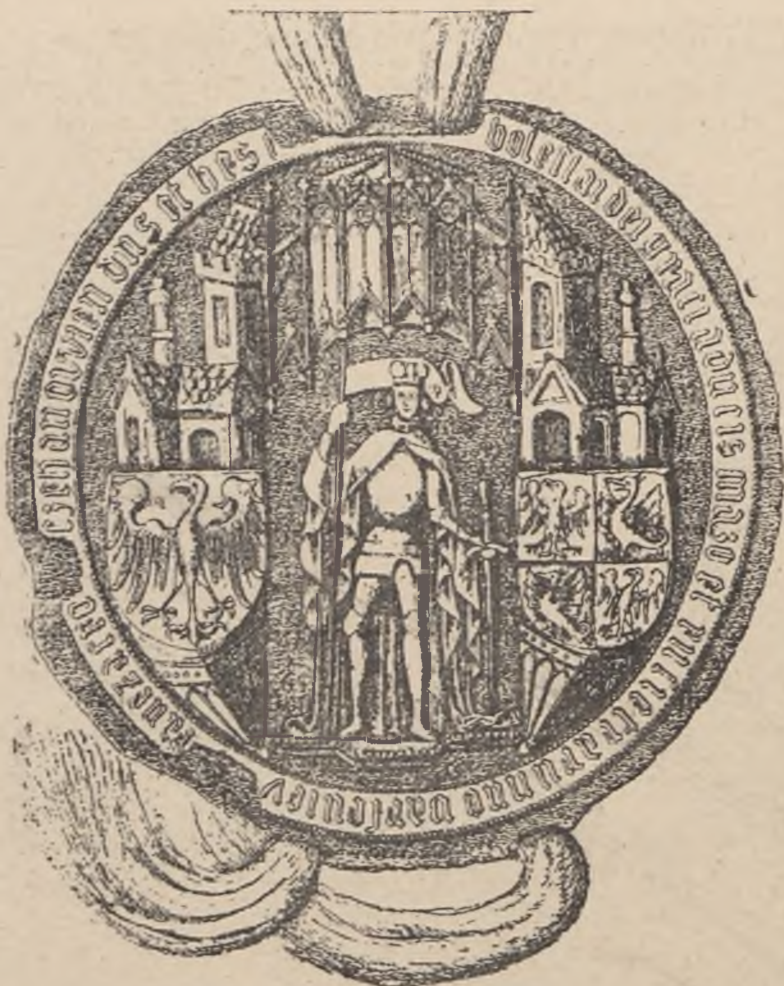

Wielka (majestatyczna) pieczęć Bolesława, ks. warszawskiego, wnuka Janusza Starszego, ks. mazowieckiego.

(Umarł 1454 r.)

przyjazne to ich stanowisko stało się jeszcze niebezpieczniejszem po śmierci Władysława Warneńczyka, gdy jedna część szlachty, z obawy przed Kazimierzem i znużona długo trwającem bezkrólewiem, wysunęła kandydaturę Bolesława V, który wtedy właśnie, z mocy zapisu stryjecznego brata swego Władysława, miał zjednoczyć pod swojem berłem wszystkie dzielnice mazowieckie. Kandydatura mazowiecka wpłynęła też niewątpliwie na przyspieszenie decyzyi Kazimierza. Mimo to ani Bolesław, ani Władysław nie zamierzali prowadzić systematycznej opozycyi. Skoro tylko Jagiellończyk koronę przyjął, zachowują się oni względem niego całkiem lojalnie, witają go na granicach kraju, biorą udział w uroczystościach koronacyjnych, składają nawet obedyencyę Mikołajowi V, kiedy Kazimierz papieżem go uznał, jednem słowem, w całem ich postępowaniu niema cienia niechęci lub zawziętości. Polityka Kazimierza za to jest inna i musi być inna. Znając usposobienie Litwinów, nie może on zezwolić na żadne uszczuplenie granic litewskich, odrzuca więc raz po raz w Piotrkowie i w Łęczycy pretensye mazowieckich Piastów, którzy się upominają o ziemię drohiczyńską, chociaż z drugiej strony w sprawach podrzędnego znaczenia okazuje się dla nich względnym i łaskawym. Powstaje ztąd pewne rozgoryczenie u książąt i zbliżenie do opozycyi małopolskiej. Zbigniew Oleśnicki,

wienia przysięgi na wierność. Stosunki pogorszyły się jeszcze bardziej, gdy Witold zagarnął ziemię podlaską i gdy wreszcie nie stało Jagiełły. W szeregach opozycyi, która wtedy powstała więcej przeciw Zbigniewowi Oleśnickiemu, niż przeciw elekcyi Władysława III, mówiono głośno o kandydaturze Ziemowita V, a kiedy Warneńczyk został królem, chciano w ręce tego niedoszłego kandydata oddać rządy regencyjne. Usiłowania te nie powiodły się wprawdzie, Oleśnicki zwyciężył, ale książęta mazowieccy, chociaż może w tem wszystkiem udziału nie brali, zajęli względem nowych władców Polski i Litwy stanowisko mniej przyjazne. Wyraźnym objawem tej zmiany było odporne przymierze, jakie zawarli pomiędzy sobą książę Bolesław V warszawski i Ziemowit V płocki wraz z bratem swym Władysławem, a stosunek ich do Michała Zygmuntowicza dolał jeszcze oliwy do ognia. Był ten Michał ożeniony najpierw z Anną, a następnie z Katarzyną, siostrami Ziemowita V, i wystąpił, po zamordowaniu ojca swego Zygmunta, jako pretendent do godności wielkoksiążęcej na Litwie, a zatem jako współzawodnik Kazimierza Jagiellończyka. Książęta mazowieccy, już to przez wzgląd na pokrewieństwo, które obie ich linie łączyło z potomkami Kiejstuta, już z niechęci ku Jagiellonom, popierali w rozmaity sposób pretensye Michała. Nie-

Wielka (majestatyczna) pieczęć Kazimierza, ks. wyszogrodzkiego, biskupa płockiego, syna Bolesława, ks. warszawskiego.

(Umarł 1488 r.)

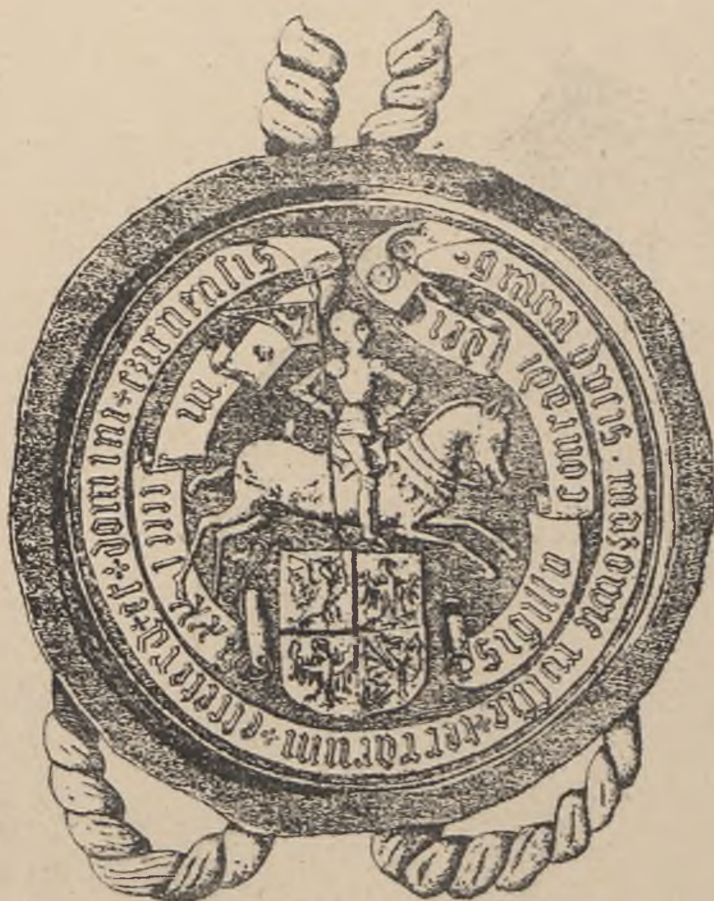

Wielka pieczęć Konrada, ks. czerskiego, syna Bolesława, ks. warszawskiego.

(Umarł 1503 r.)

bezustannie wtedy będący w zatargach z królem, utrzymuje [1]) jak najserdeczniejsze stosunki z Mazowszem i popiera usilnie żądania mazowieckie. Ale mimo tych różnic i starć, nie dają się porwać książęta na drogę bezwzględnej przeciw królowi opozycyi. Żal ściska im serca, skarga wyrywa się nieraz z ust, lecz poczucie łączności narodowej zwycięża, i podczas pruskiej wojny tak panujący, jak i dygnitarze mazowieccy okazują dla sprawy narodowej i króla niezachwianą wierność i przychylność. Wpłynęły na to do pewnego stopnia i smutne wypadki w rodzinie książęcej. W roku 1454 umarł Bolesław warszawski, zostawiając sześcioro małoletnich dzieci: czterech synów (Konrada, Kazimierza, Bolesława i Janusza) i dwie córki, a w rok po nim zeszedł ze świata Władysław, książę płocki, wśród podobnych zupełnie stosunków. Dzielnica jego dostała się dwom małoletnim synom jego: Ziemowitowi VI i Władysławowi II. W imieniu małoletnich rządziła płockiem księztwem żona zmarłego Anna, córka Konrada, księcia na Oleśnicy, w Warszawie sprawowała opiekę księżna Barbara, a jednej i drugiej pomagał w tem trudnem dziele Paweł Giżycki, biskup płocki. Ale i to nie trwało długo. W r. 1462 pomarli nagle książęta płoccy, Ziemowit i Władysław, wskutek zadanej im, jak mówiono, trucizny, i z młodszej linii mazowieckiej pozostała tylko Małgorzata, wydana za Konrada Czarnego, księcia na Oleśnicy i Koźlu. Na wiadomość o tem wystąpił natychmiast Kazimierz Jagiellończyk z prawami swojemi do osieroconego lenna. Uwaga jego była już od dawna zwrócona na stosunki mazowieckie, a centralizacyjna polityka, jaką od początku prowadził, kazała mu korzystać z każdej sposobności do zaokrąglenia państwa. Bezzwłocznie też zajął on i wcielił do Korony ziemię bełzką, a następnie sięgnął po resztę, po Płock, Rawę, Gostyń, Sohaczew, Zawkrzę i Wiznę. Tu jednak powstali przeciw niemu najrozmaitsi pretendenci, szczególniej ów Konrad, książę na Oleśnicy i Koźlu, którego popierał, jako swego lennika, Jerzy z Podiebradu. Król musiał, ze względu na wojnę pruską, postępować bardzo ostrożnie i unikać wszelkich kroków gwałtownych, ustanowił więc trybunał, z senatorów złożony, który miał zbadać pretensye spadkobierców i dzielnicę płocką przysądzić najwięcej uprawnionemu. Książę Konrad nie chciał uznać kompetencyi takiego sądu, odwoływał się do cesarza i do papieża, aż Kazimierz w roku 1465 skłonił go do zrzeczenia się wszelkich praw za sumę 20,000 dukatów. Ziemia rawska i gostyńska zostały więc natychmiast przyłączone do Korony, a w roku 1468 zapadł wyrok senatu, przyznający królowi wyłączne prawo sukcesyi w dzielnicy płockiej. Temu jednak sprzeciwili się książęta z linii starszej, warszawskiej, sprzeciwiła się i szlachta płocka, a Kazimierz wolał sprawę załatwić w drodze pokojowej, niż stawiać ją na ostrzu miecza. W roku 1470 ułożono się więc tak, że książęta mazowieccy mieli zwrócić królowi owych 20,000 dukatów, które zapłacił Konradowi Oleśnickiemu, i otrzymać za to w lenno dzielnicę płocką, po ich śmierci zaś powinien był Płock wrócić do Korony. Nastąpiło to rzeczywiście w roku 1496. Panujący podówczas na Mazowszu książę Konrad, ostatni z synów Bolesława V, miał z drugiej żony

Pół grosza Kazimierza Jagiellończyka.

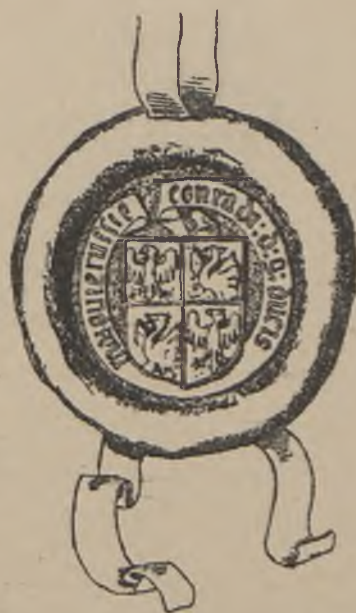

Mała pieczęć Konrada, ks. czerskiego.

[1]) Porównaj listy jego w Cod. epist. III, 55 i 57.

Herb województwa krakowskiego.

swojej Anny Radziwiłłówny dwóch małoletnich synów i dwie córki. Ażeby zatem uzyskać ze strony króla zatwierdzenie prawa następstwa dla synów, zrzekł się posiadania Płocka, a z całej pozostałej dzielnicy złożył hołd Janowi Olbrachtowi. Wtedy wcielono ziemię płocką także do Korony. Był to znowu jeden ze skut-

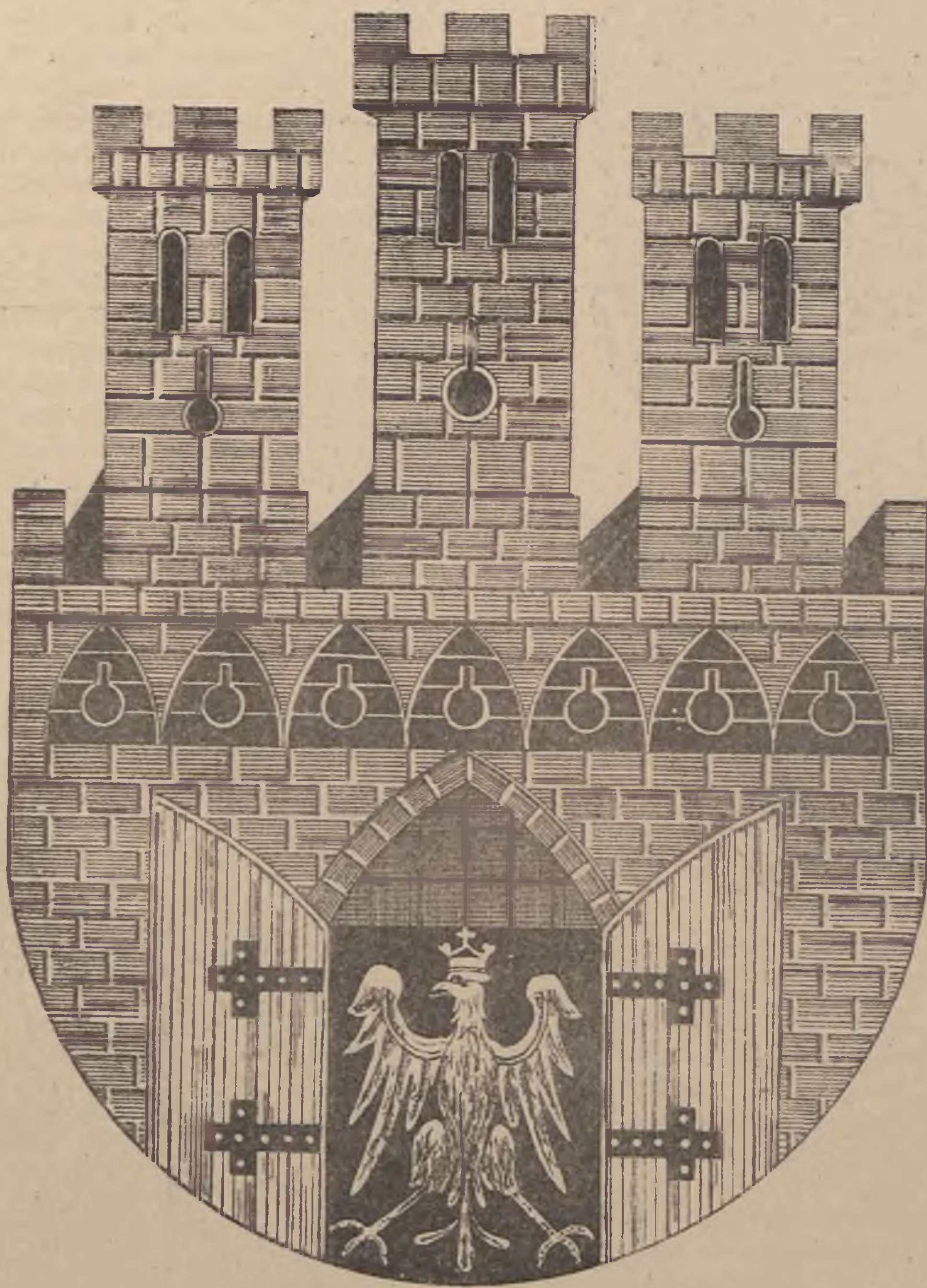

Herb miasta Krakowa.

ków rozważnej i wytrwałej polityki Kazimierza Jagiellończyka.

Kwestya czeska. — Stosunki z Maciejem Korwinem. — Władysław Jagiellończyk królem czeskim. Wszystkie te powodzenia, jakie Polska uzyskała w ciągu lat ostatnich, jakkolwiek okupione wielkiemi ofiarami, podniosły niezmiernie znaczenie jej w Europie i zwróciły oczy całego świata chrześcijańskiego na dynastyę Jagiellońską, która tak szczęśliwie i zręcznie kierowała sprawami rozległego państwa i zapewniła mu dominujące na Wschodzie stanowisko. To, o czem marzyli niegdyś Luksemburgowie, to, do czego dążyli z właściwą sobie wytrwałością Habsburgowie, rozpoczął przed 80 laty wychowaniec lasów litewskich, nieumiejący nawet pisać, Jagiełło, a dokonywał teraz syn jego, o którym współczesny kronikarz powiada, że znał tylko jednę namiętność, t. j. myśliwstwo. I stało się, że, kiedy potęga niemieckiego cesarstwa pod rządami nieudolnego Fryderyka III żyła tylko wspomnieniami przebrzmiałej już chwały, kiedy na tronie czeskim i węgierskim zasiadali nowi królowie, pracujący dopiero nad ustaleniem swoich dynastyi, Jagiellonowie świecili całym blaskiem świeżej potęgi, sławą rycerskich czynów, przysłowiową niemal hojnością i tem poświęceniem dla sprawy kościoła, które Władysławowi Warneńczykowi zjednało „wieczną pamięć między chrześcijany“. Nic

Wielka (majestatyczna) pieczęć Bolesława, ks. warszawskiego, syna Bolesława, ks. warszawskiego.

(Umarł 1488 roku.)

Średnia pieczęć Bolesława, ks. warszawskiego.

zatem dziwnego, że obecnie do każdej ważniejszej kombinacyi politycznej wciągano dynastyę Jagiellońską, że zwracano się do niej zawsze, ile razy interes chrześcijaństwa i cywilizacyi zdawał się zagrożony, że u niej szukano w najżywotniejszych sprawach poparcia, rady lub pośrednictwa. Widzieliśmy jak papież Pius II, a jeszcze bardziej Paweł II, jego następca, usiłowali skłonić Kazimierza Jagiellończyka do wmieszania się w sprawę czeską i jak z tego powodu stolica apostolska jęła się gorliwie pośrednictwa w wojnie pruskiej, aby Polsce rozwiązać ręce i siły jej użyć na zgnębienie Jerzego z Podiebradu. To też wkrótce po zawarciu pokoju toruńskiego przedstawił biskup lewantyński radzie królewskiej propozycye papiezkie, oświadczył mianowicie, że Paweł II zamierza odsądzić Jerzego, jako heretyka, od korony czeskiej i oddać ją Kazimierzowi, jako prawemu następcy Albrechta II i Władysława Pogrobowca. Chodziłoby więc tylko o wyparcie uzurpatora w przymierzu z katolickiem stronnictwem czeskiem. Jeżeli jednak królowi sprawy własnego państwa nie pozwalają na takie rozpraszanie sił własnych, to niech wyśle jednego z synów swoich na Szlązk, który, ukoronowany we Wrocławiu, walkę przeciw Jerzemu rozpocząć może. Projekt był niewątpliwie ponętny, obietnice poparcia ze strony papieża i katolików czeskich wielkie, ale też i trudności niemale. Polska, wycieńczona trzynastoletnią wojną pruską, pragnęła gorąco pokoju, skarb był wyczerpany, a szlachta wcale niepochopna do popierania dynastycznej polityki królewskiej. Co więcej, wyprawa poza granice kraju wymagała znacznych nakładów, bo król był obowiązany płacić po pięć grzywien od oszczepu. Z tem wszystkiem należało się liczyć i liczyć ściśle, a nie budować wiele na owych przyrzeczeniach pomocy, które już Władysława III zawiodły... pod Warnę. Oprócz tego miał król i inne wątpliwości. Stronnictwo, pragnące widzieć go na tronie czeskim, było liczebnie słabe, podczas gdy ogromna większość narodu czeskiego popierała Jerzego; stronnicy kandydatury polskiej składali się z garstki magnatów i ze zniemczonych zupełnie Wrocławian. Kazimierzowi mimowolnie musiały się przypomnieć czasy dawniejsze, kiedy w roku 1438 wzywało go na tron stronnictwo narodowe czeskie głównie dla tego, że chciało mieć królem Słowianina, a nie Niemca [1]), i kiedy on wezwanie to przyjął. Obecnie miał rozpoczynać walkę z tem samem stronnictwem, w sojuszu z Niemcami, których dopiero co pokonał, miał zrywać

[1]) Porównaj to, co pisze: Dalimilowa chronica ceska v najdavnejsi cteni navracena od Vaceslava Hauky. V Praze 1851.

Św. Stanisław, biskup krakowski, błogosławiący Kazimierza Jagiellończyka i dygnitarzy Państwa.

(Podług malowidła, znajdującego się przy rękopisie Jana Długosza z r. 1476.)

świeżo zawarte przymierze z Podiebradem i narażać kraj cały na nową wojnę, której rezultat był, jak zawsze, wątpliwy, po to, aby uczynić zadość życzeniu i polityce stolicy apostolskiej. Kazimierz był niewątpliwie dobrym katolikiem i wiernym synem kościoła, świadectwo takie wystawia mu uniwersytet krakowski w liście, pisanym do Piusa II [1]), nie sprzeciwia się temu i Długosz, skłonny względem króla do surowej krytyki, ale ta ortodoksya i gorliwość w rzeczach wiary nie wpływała w niczem na politykę królewską. Wymagał on, aby duchowieństwo polskie było podległe władzy królewskiej, aby stosowało się w sprawach świeckich do kierunku polityki monarszej, aby nie tworzyło państwa w państwie. Mając takie zasady i takie wyobrażenia, nie mógł się poddawać Kazimierz sam w sprawach świeckich woli papieża i brać na siebie ciężar wojny, której ostatecznym celem było pognębienie króla, wyniesionego na tron wolą narodu. Takiemu działaniu sprzeciwiały się monarchiczne zasady Kazimierza. „Nie mogę pojąć“—tak miał się wyrazić—„jak namaszczony i koronowany król może być złożonym z tronu“. Miał i Jagiellończyk swoje plany i zamiary względem Czech, ale stanowczo różne od życzeń papieża. Dnia 1 stycznia 1467 roku urodził mu się właśnie piąty syn z kolei Zygmunt, później Starym zwany, podczas gdy najstarszy Władysław kończył rok jedenasty. Za przykładem innych dynastyi, oglądał się więc i Kazimierz także za odpowiedniem dla dzieci swoich opatrzeniem, i tu sama przez się nasuwała się korona czeska, puścizna po wuju Władysławie Pogrobowcu. Myślano o tem i w Polsce. Reprezentanci stanów pruskich na sejmie piotrkowskim w roku 1459 mniemali, że dla Wrocławian król powinien się okazać łaskawym, bo ma synów, posiadających prawo do sukcesyi w Czechach, a że król Jerzy jest już w podeszłym wieku, więc ci synowie królewscy tem chętniej i z tem większą radością będą po śmierci jego przyjęci. Tego spodziewał się i tego pragnął Kazimierz, i to można było rzeczywiście osiągnąć bez wojny i gwałtownych wysileń. Propozycye papiezkie przychodziły więc nie w porę, a król postąpił sobie bardzo rozumnie, odkładając odpowiedź stanowczą do sejmu. Tymczasem wypadki rozwijały się szybko. Dnia 22 grudnia 1466 roku rzucił Paweł II klątwę na Jerzego z Podiebradu, odsądził synów jego od następstwa i uwolnił poddanych czeskich od posłuszeństwa dla króla-heretyka. Widocznie czekano tylko na decyzyę Jagiellończyka i spodziewano się, że będzie pomyślna. Skorzystał z tego usposobienia kuryi Kazimierz i wysłał na początku roku 1467 Jana Ostroroga i Wincentego Kielbasę, biskupa chełmińskiego, do Rzymu, aby wyjednać u papieża zatwierdzenie pokoju toruńskiego. Posłowie mieli także i inne zadanie. Pojechali najpierw do Wrocławia, a ztamtąd do Pragi; Wrocławian zapewniali o przychylności króla polskiego, Jerzemu z Podiebradu oświadczyli, „chcąc uprzedzić możliwe jakiekolwiek fałszywe wieści“, że Kazimierz nie myśli wcale udzielić pomocy zbuntowanym baronom czeskim. Wyja-

[1]) Wiszniewski: Hist. liter. t. IV. str. 443.

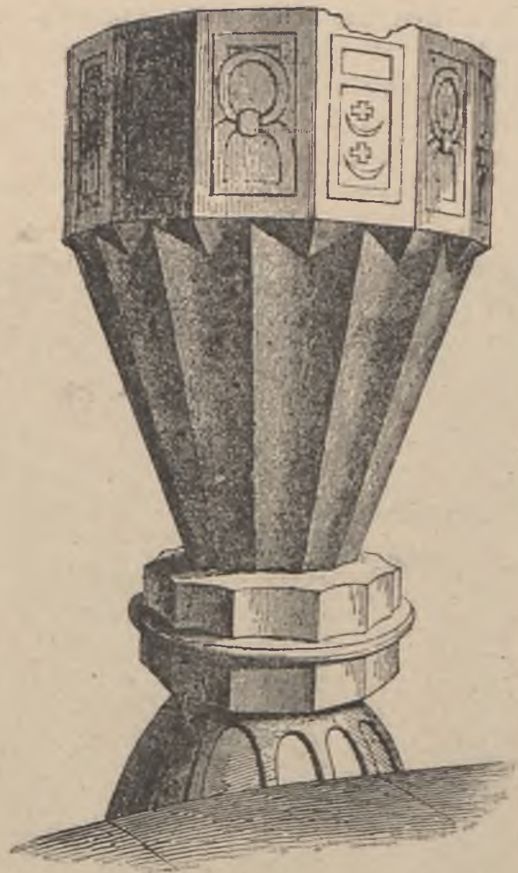

Kropielnica z końca XV w. w kościele w Jeżowie.

Posłowie czescy ofiarują koronę Władysławowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka.

(Ze starej ryciny.)

śnienia te były zupełnie zgodne z prawdą i odniosły jak najlepszy skutek: Wrocławianie prosili papieża, aby posłów polskich odprawił prędko i z pomyślną odpowiedzią, król czeski cieszył się, że może liczyć, tak, jak przedtem, na przymierze z Polską. Tylko w Rzymie myślano inaczej. Paweł II był zdziwiony,

Instrukcya ta przychodziła za późno, aby legat mógł był skorzystać z niej na sejmie piotrkowskim (23 kwietnia), a król, odbierając zapewne niepomyślne wiadomości od posłów swoich z Rzymu, nie wahał się zatwierdzić przymierze głogowskie, zawarte z Jerzym z Podiebradu. Wobec tego nie miała znaczenia uchwała

Portret Kazimierza Jagiellończyka.

(Ma to być jeden z jedenastu obrazów olejnych, przedstawiających rozmaitych monarchów, które zdobiły w końcu XV w. kurytarze klasztoru Kartuzów w Kolonii. Jako twórcę tych obrazów uważają znakomitego przedstawiciela szkoły kolońskiej, wspominanego w zapiskach z XV w. pod nazwiskiem M. Christophorus. Obraz ten był w posiadaniu znakomitego archeologa francuzkiego, badacza nadreńskich zabytków sztuki — S. Boisserée, po którego śmierci nabyty został w Kolonii przez Aleksandra hr. Przeździeckiego przed r. 1856. Wykonanie tego obrazu odnoszą do r. 1488.)

że Jan Ostroróg w mowie swojej nie wspomniał wcale o sprawie czeskiej i, przenikając właściwe zamiary króla polskiego, nie spieszył się z zatwierdzeniem toruńskich traktatów, przeciwnie, upoważnił listem z dnia 14 maja 1467 r. legata, aby potwierdził pokój toruński tylko wtedy, jeżeli Kazimierz zgodzi się na przyjęcie korony czeskiej, albo też przyrzecze popierać innego jakiego kandydata przeciw Jerzemu.

katolickich panów czeskich, powzięta na zjeździe w Nowym Domu [1]) dnia 2 maja, aby Kazimierz wziął ich w opiekę swoją „jako ich król i pan upragniony, wskutek swej prawdziwej wiary i praw małżonki swej El-

[1]) Papée Fryderyk: Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podiebradu: 1466 do 1471. Sprawozd. Ak. Umiej., t. VIII. W Krakowie, 1878, str. 363.

Wielka pieczęć Janusza, ks. ciechanowskiego, syna Bolesława, ks. warszawskiego.
(Umarł 1495 r.)

żbiety". Zdenek z Sternberga, wysłany z tą prośbą do Piotrkowa, otrzymał odpowiedź wymijającą. Obojętność ta i wyczekująca polityka króla zagrzały przeciwników Jerzego do tem energiczniejszego działania. W pomoc legatowi przybyło dwóch nowych posłów papiezkich, Gabryel Rangoni, inkwizytor z Werony, i Piotr Erclens, dziekan z Autun. Poruszono wszystkie sprężyny, aby króla skłonić do stanowczego kroku. Biskup lewantyński, mianowany właśnie legatem *a latere*, pospieszył do Krakowa, wiozące z sobą bulle papiezkie; jedna zawierała potwierdzenie pokoju toruńskiego, druga uwalniała członków związku pruskiego zupełnie od cenzur kościelnych. Miano je ogłosić wtedy, gdy Kazimierz zgodzi się na przyjęcie korony czeskiej. Ażeby zaś niczego nie zaniedbać, coby wpłynąć mogło na decyzyę królewską, zawezwał legat listownie królowę Elżbietę, „aby nagłą śmierć swego brata, której wina zapewne na Jerzym cięży, teraz pomściła". Król był niewzruszony. Cały miesiąc pracowano nad tem, aby go przekonać — wszystko nadaremnie. Dnia 28 sierpnia odpowiedział Kazimierz, że dziękuje uprzejmie papieżowi i baronom czeskim za uznanie praw, jakie miał do korony czeskiej, że jednak bez porozumienia się z Litwą, co dopiero w przyszłym roku nastąpić może, nie jest w stanie udzielić stanowczej odpowiedzi. Tymczasem będzie się starał o pogodzenie Jerzego ze stronnictwem katolickiem i prosi z tego powodu legata, aby nie ogłaszał interdyktu przeciw królowi czeskiemu.

Teraz dopiero zrozumieli posłowie papiezcy stanowisko Kazimierza i stracili wszelką nadzieję. Odpowiedź była w całem tego słowa znaczeniu odmowna i inaczej wypaść nie mogła. Znamy powody, które skłoniły króla do ostrożności, ale i usposobienie narodu nie było inne. Minęły czasy, gdzie przynajmniej większa część społeczeństwa polskiego potępiała stanowczo zasady husyckie i kiedy Władysław Jagiełło mógł wydawać surowe przeciw heretykom edykta. Gorszące zajścia na soborze bazylejskim, spór o wyższość soboru nad papieżem i odrodzenie nauk klasycznych zachwiało mocno wiarę tego pokolenia, które było ogniwem, łączącem przyszłą reformacyę Lutra z poglądami Husa. Zasada niezawisłości kościoła, wywalczona z takim trudem w wiekach średnich, i nieograniczona władza papieży spotykała się z nowemi poglądami, które żądały poddania duchowieństwa pod władzę monarszą i zupełnej niepodległości państwa od kościoła w rzeczach świeckich i doczesnych. Zasady te głosił otwarcie Jan Ostroróg w traktacie swoim: *De reformanda Republica* [1], a w praktyce wykonywał je do pewnego stopnia Kazimierz Jagiellończyk.

Toż nic dziwnego, że wśród takich prądów bulle papiezkie przeciw królowi-heretykowi nie sprawiły w społeczeństwie polskiem wielkiego wrażenia. Sympatye Polaków były przeważnie po stronie Jerzego z Podiebradu; w jego szeregach walczyły liczne zastępy polskie, Polacy służyli u jego syna Wiktoryna, podczas gdy w obozie Wrocławian znajdują się tylko „ubodzy parobcy i nieco czeladników rzemieślniczych" polskiej narodowości. Temu kierunkowi sprzeciwiało się oczywiście w znacznej części duchowieństwo i możnowładztwo małopolskie, chociaż i ono dążyło nie tyle do wypędzenia Jerzego, co do odzyskania Szlązka i Łużyc, jako prastarych dzierżaw polskich, i podnosiło także słowiańskie pokrewieństwo obu narodów. Nic zaś nie charakteryzuje lepiej usposobienia tych kół małopolskich, jak ta okoliczność właśnie, że do poselstwa, jakie król w październiku roku 1467 wysłał do Pragi w celu pogodzenia Jerzego ze stronnictwem katolickiem, należał Jan Długosz, znany z gorliwości w rzeczach wiary i zdeklarowany wróg wszelkich nowatorstw religijnych. Wprawdzie na kilka tygodni przedtem dał Kazimierz znakomitemu historykowi szczególniejszy dowód zaufania swego, powierzając mu kierunek wychowania swo-

[1]) Pierwszy raz wydrukował to pismo Kownacki w Pamiętniku Warszawskim w r. 1818, w tłómaczeniu polskiem Jana Winc. Bandtkiego wyszło ono w r. 1831. W nowszych czasach zajmował się Ostrorogiem Wegner (Jan Ostroróg. Poznań, 1859), następnie Caro (Eine Reformationsschrift des XV Jahrhunderts), Pawiński, Bobrzyński, wreszcie Ant. Małecki w Kwart. histor., rocznik I.

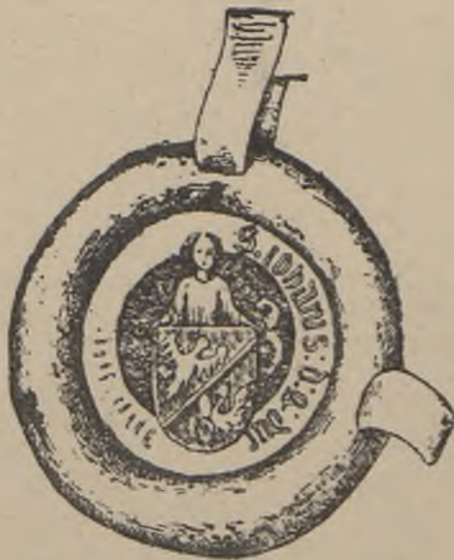

Średnia pieczęć Janusza, ks. ciechanowskiego.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XV.)

Rysunki Jana Matejki.

Król i dwór.

Rysunki Jana Matejki.

Duchowieństwo.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XV.)

Rysunki Jana Matejki.

Uczeni.

Rysunki Jana Matejki.

Rycerstwo.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XV.)

Rysunki Jana Matejki.

Magnaci.

ich synów, ale charakter Długosza był zanadto niezawisłym i czystym, aby mógł się zachwiać lub zmienić pod wpływem łaski królewskiej.

Poznali te stosunki dobrze w Krakowie legaci papiezcy i dalszym już nie oddawali się złudzeniom. Rangoni i Erclens pojechali więc do Macieja Korwina do Budy, biskup lewantyński powrócił do Wrocławia i nawiązał ztamtąd układy z Fryderykiem brandenburskim o przyjęcie korony czeskiej, a Fryderyk III, cesarz, zdawna nieprzychylny Polsce, usiłował nakłonić do tego Karola Śmiałego, księcia burgundzkiego.

Wśród tego pojechali do Pragi w poselstwie: Sta-

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XV.)

Rysunki Jana Matejki.

Szlachta.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XV.)

Mieszczanie.

Rysunki Jana Matejki.

Cechy i bractwa.

Rysunki Jana Matejki.

nisław Ostroróg, wojewoda kaliski, Jakób z Dębna, starosta krakowski, i Jan Długosz. Przemawiał prawdopodobnie Długosz w tonie, dla stolicy apostolskiej przychylnym, ofiarując pośrednictwo króla polskiego i domagając się zawieszenia broni. Jerzy z Podiebradu zgodził się na pośrednictwo i na zawieszenie broni na rok jeden, pod warunkiem, że związek odda mu zamek Konopiszt, który wtedy właśnie oblegał. Inaczej baronowie czescy: pragnęli oni tylko krótkiego zawieszenia broni i odrzucali wszelkie inne warunki, co się zaś tyczy pośrednictwa polskiego, to miał nad tem obradować dopiero zjazd walny katolickiego stronnictwa w Brzegu. Z wielkim trudem udało się posłom polskim skleić owo zawieszenie broni i wyjednać zezwolenie Jerzego na zjazd brzezki. Odbył on się rzeczywiście we Wrocławiu, a nie w Brzegu, i doprowadził do zupełnego porozumienia stronnictw katolickich na szkodę Jerzego i polskiej kandydatury w Czechach. Radzono przy drzwiach zamkniętych, z wykluczeniem Polaków, a w obecności posłów papiezkich, legata Rudolfa i Rangoniego. Rezultat narad był taki, że pośrednictwo polskie odrzucono i raz jeszcze napierano na posłów polskich, aby Kazimierz koronę czeską przyjął lub przysłał do Wrocławia syna swego, a gdy posłowie zasłonili się brakiem instrukcyi, użyto jeszcze ich pośrednictwa w celu przedłużenia rozejmu. Ze względu na Polskę, zgodził się też Jerzy na dalsze zawieszenie broni do 26 maja 1468 roku, poczem posłowie wrócili do domu w pierwszych dniach lutego.

To, co się dotychczas stało, nie mogło właściwie nikogo zadowolić, a już najmniej ligę katolicką i papieża. Szukali oni poparcia w Polsce i znaleźli, zamiast tego, tylko gotowość do interwencyi dyplomatycznej, której cel ostateczny nie był jasno określony. Widocznie działał Kazimierz w interesie własnym i swojej dynastyi, a nie na korzyść ligi i stolicy apostolskiej. Wszelkie usiłowania, aby go skłonić do zmiany tego politycznego systemu, okazały się bezskuteczne. Ani widoki na pozyskanie korony czeskiej, ani stanowisko odporne papieża w sprawach pruskich nie zdołały zachwiać króla w raz powziętem postanowieniu. Trzeba więc było szukać innej drogi i innego opiekuna ligi katolickiej w Czechach, i tu nastręczył się król węgierski Maciej Korwin. Przedsiębiorczy, ambitny, tak, jak Jerzy z Podiebradu, marzący także o koronie niemieckiej a obawiający się Kazimierza, który i do tronu węgierskiego mógł pewne sobie rościć prawa, był Maciej jak gdyby stworzony do odegrania roli nie pośrednika, lecz wykonawcy rozkazów stolicy apostolskiej. Zostając w ciągłem niebezpieczeństwie od Turków, potrzebował on pomocy papieża, a jako król nie „z Bożej łaski", lecz z woli narodu, pragnął koronę swoją otoczyć blaskiem niezwykłych czynów i łatwych zwycięztw. Z tego powodu oświadczył Maciej już w roku 1466 papieżowi, że gotów jest wyruszyć przeciw kacerzom czeskim, nic zatem naturalniejszego, jak że legaci papiezcy, otrzymawszy ową odmowną odpowiedź w Krakowie, pospieszyli natychmiast do Węgier, aby nakłonić Korwina do wmieszania się w sprawy czeskie. Maciej nie namyślał się długo, lecz skorzystał z pierwszej nadarzającej się sposobności i uderzył na Czechy. Wtedy właśnie Jerzy z Podiebradu był w zatargach z cesarzem i wysłał syna swego Wiktoryna z wojskiem do Austryi. Maciej, spekulujący ciągle jeszcze na koronę rzymską, stanął w obronie Fryderyka III, wypowiedział wojnę królowi czeskiemu i w manifeście, wydanym w Preszburgu dnia 8 kwietnia 1468 roku, ogłosił się opiekunem i obrońcą katolików przeciw „królowi kacerzy".

Wiadomość o tych wypadkach musiała wywołać w Polsce niemałe zaniepokojenie. Jasnem bowiem było, że Maciej, w razie powodzenia, nie zadowoli się skromną rolą opiekuna, lecz sięgnie po koronę czeską i w ten sposób zniweczy całą mozolną pracę dyplomatyczną Kazimierza. Na razie jednak nie myślało o tem ani stronnictwo katolickie, ani stolica apostolska. Im chodziło głównie o wypędzenie Jerzego z Podiebradu, i do tego zmierzały wszystkie ich usiłowania. Maciej wziął się wprawdzie gorliwie do dzieła, ale nikt przewidzieć nie mógł, czy podoła on trudnemu zadaniu, zwłaszcza, jeżeli Polska zechce mu przeszkadzać. Rozwiązanie kwestyi czeskiej zależało więc znowu od Kazimierza Jagiellończyka, i trzeba było, tak, jak poprzednio, użyć wszelkich starań, aby dwór polski wciągnąć do ligi przeciw Jerzemu. W tym celu przybył do Krakowa w połowie kwietnia 1468 roku Protazy, biskup ołomuniecki, jako poseł Macieja i zaproponował królowi przymierze z cesarzem i Węgrami przeciw Czechom. Tak Fryderyk III. jak i Maciej uznawali prawa Kazimierza do korony czeskiej, a dla wzmocnienia aliansu pragnęli związków familijnych z Jagiellonami. Król węgierski miał się ożenić zatem ze starszą córką Kazimierza Jadwigą, która miała wtedy lat jedenaście, młodszą, czteroletnią Zofię przeznaczono dla Maksymiliana, syna cesarza. Odpowiedź Kazimierza była chłodna i wymijająca. Zaznaczył on najpierw dobitnie prawa swoje do korony czeskiej, oświadczając, że gotów jest bronić ich orężem nawet przeciw jakiejkolwiek napaści, co do przymierza zaś, nadmienił, że pragnie z Węgrami zachować pokój i przyjaźń, jeśli Maciej przestanie niepokoić lennika korony polskiej, hospodara mołdawskiego Stefana, i wynagrodzi szkody, jakie poczynił na Spiżu. Wtedy dopiero będzie można myśleć o innych sprawach, które poruszył biskup ołomuniecki.

Zaledwie Protazy z odpowiedzią tą odjechał z Krakowa, kiedy zjawił się tam poseł czeski Albrecht Kostka, ofiarując, imieniem Jerzego z Podiebradu, koronę czeską najstarszemu synowi Kazimierza Władysławowi i prosząc o pośrednictwo u Macieja i papieża. Król przyjął pośrednictwo, lecz na wybór Władysława przez stany czeskie nie zgadzał się, opierając się na prawach, które miał do korony czeskiej.

Tymczasem w Austryi i na Morawach wrzała już w całej pełni burza wojenna. Maciej obległ syna Jerzego Wiktoryna w Trebiczu, zdobył to miasto i zajął wkrótce całą Morawę. Tu, w Ołomuńcu, spotkali go w pierwszych dniach lipca posłowie polscy, Stanisław Ostroróg, Jakób z Dębna i Mikołaj Skop, kasztelan oświęcimski, który zajął w tej delegacyi miejsce Długosza. Zadanie ich było bardzo trudne. Król węgierski, upo-

jony dotychczasowem powodzeniem, nie okazywał się skłonnym do układów, odwoływał się do papieża i cesarza, w których imieniu właściwie wojnę prowadzi, w końcu żądał warunków ze strony Jerzego. Pojechali więc posłowie nasi do Pragi i po dwóch miesiącach wrócili, ofiarując Maciejowi zawieszenie broni do 2 lutego 1470 roku. Przez ten czas miał sąd rozjemczy, pod przewodnictwem króla polskiego, załatwić spory Jerzego z cesarzem, Węgrami i ligą katolicką. Ale Maciej nie myślał już o rozejmie; stanowisko jego było zbyt silne, położenie zbyt korzystne, ambicya wielka. Cesarz i liga garnęli się pod jego skrzydła, legat papiezki Wawrzyniec Rovarello przywiózł mu właśnie bullę, w której Paweł II, mianując Korwina „protektorem katolików", przeznaczał dziesięciny z Węgier i Polski na wojnę z kacerzami, słowem, wszyscy ubiegali się o jego względy i w dzielności jego nieograniczone pokładali zaufanie. Wśród takich stosunków musiały się rozbić układy, posłowie polscy powrócili z niczem do domu, a Maciej wtargnął na początku lutego do Czacz. Tu jednakże, pod Wilimowem, otoczył go Jerzy ze wszystkich stron i ścisnął tak, że Korwin traktować z nim zaczął. Zawarto rozejm do Wielkiejnocy, przeznaczając czas ten na układy pokojowe, które miano prowadzić w Ołomuńcu, w obecności obu monarchów. Nie myślał już o nich Maciej. Wydobywszy się z matni czeskiej, nie miał on już zamiaru odgrywać dłużej zaszczytnej może, ale, oprócz zaszczytu, nic nieprzynoszącej zresztą roli „protektora katolików", widział, że Fryderyk III pracuje usilnie nad tem, aby kandydaturę jego do korony rzymskiej zachwiać i podkopać, i postanowił wyzyskać obecne położenie na swoją korzyść. Jakoż, łudząc Jerzego, który gotów był do wszelkich ustępstw, traktatami, robił tymczasem wszystko, aby siebie wynieść na tron czeski. Zabiegi te nie były próżne. Z pomocą legatów papiezkich i naczelnika związku katolickiego Zdenka ze Sternberga, którzy wszyscy do Ołomuńca się zjechali, przeprowadził Maciej swoje zamiary: dnia 3 maja 1469 roku obwołano go w kościele katedralnym ołomunieckim królem czeskim.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XV.)

Chłopi i żydzi.

Rysunki Jana Matejki.

Krok tak stanowczy i niespodziewany stawiał Macieja przedewszystkiem wobec Polski w świetle fałszywem i niekorzystnem. Do ostatniej chwili bowiem zapewniał on, że uznaje prawa Kazimierza do korony czeskiej, wobec świata katolickiego grał rolę bezinteresownego protektora, przyjmując zaś teraz wybór ołomuniecki, zadawał kłam tym wszystkim zaręczeniom, zrywał z Polską, groził Niemcom, którzy przecież na taki wzrost potęgi węgierskiej obojętnie patrzeć nie mogli, i wchodził w kolizye ze wszystkimi swoimi sąsiadami. W tak trudnem położeniu szukał Maciej dla sie-

bie ratunku w układach, starał się wciągnąć w sieć swoich intryg elektora brandenburskiego, a gdy ostrożny Hohenzollern zręcznie się od tego wymówił, zaczął paktować z Polską. W tym celu niewątpliwie przyjechali do Krakowa Jan Zajic z Hasenburga i Dobeš Schwarzenberg, rzekomo jako posłowie ligi katolickiej, w istocie jako ajenci Macieja. Zapewniali oni Kazimierza, że król węgierski gotów byłby, na życzenie papieża, odstąpić tron czeski Jagiellonom, i wysuwali ostrożnie znany już projekt małżeństwa Korwina z królewną Jadwigą. W tej chwili jednakże powrócili posłowie polscy z Pragi z wiadomością, że sejm czeski wybrał królem Władysława Jagiellończyka, stawiając dwa warunki: 1) że Kazimierz będzie się starał pogodzić utrakwistów z papieżem, 2) że Władysława ożeni z córką Jerzego Ludmiłą. Nie były po myśli Kazimierza te uchwały sejmu czeskiego; nie podobało mu się mianowicie, że syna jego wzywano na tron wskutek wolnego wyboru, a nie praw, odziedziczonych po matce, obawiał się, że Jerzy, który elekcyę tę przeprowadził, zechce wyposażyć wszystkich trzech synów swoich dzielnicami, wykrojonemi z krajów korony czeskiej, a najbardziej już raził go ów projekt małżeństwa, niedający się pogodzić z rodową dumą Jagiellonów i Habsburgów i wstrętny wprost dla papieża, o którego względy trzeba się było teraz ubiegać. Nic dziwnego zatem, że na zjeździe w Radomiu, dokąd król i posłów czeskich zawezwał, objawiły się wielkie różnice zdań i niemałe wątpliwości. Liczne stronnictwo sprzeciwiało się przyjęciu korony pod takiemi warunkami, odradzał i mistrz krzyżacki Henryk Reuss-Plauen, obecnie jeden z „konsyliarzy“ królewskich. Ostatecznie jednak postanowiono, aby król koronę przyjął, i wyprawiono w poselstwie do Pragi kasztelana sandeckiego Stanisława Wątróbkę i wolnickiego Jana Tarnowskiego, aby się starać o usunięcie nieprzyjemnych dla króla warunków. Obok tego powieźli posłowie polscy także obietnice jakiejś pomocy na wypadek wojny, bo zaczęły nagle krążyć wieści, że królowie polski i czeski z dwóch stron mają uderzyć na Macieja. Jakoż rzeczywiście przygotowywano się w Polsce do akcyi wojennej, wojewoda mołdawski Stefan najechał Siedmiogród, a król Jerzy zerwał rozejm z Maciejem i wpadł do Morawii. Wprawdzie Polacy sami nie ruszyli się wcale, książę Wiktoryn dostał się do niewoli węgierskiej, ale zwycięztwa, jakie odniósł wkrótce potem nad Maciejem brat jego książę Henryk, podniosły znowu zachwianą już sprawę Jerzego. Łatwo zrozumieć, że w takich okolicznościach król węgierski był skłonnym do układów z Polską i że Kazimierz także nie chciał się kompromitować wobec papieża i katolików zbyt ścisłemi stosunkami z Jerzym z Podiebradu. Chwycono się więc środka, tak często używanego w sporach pomiędzy Węgrami i Polską, i ułożono zjazd panów polskich i węgierskich w Podolińcu, na Spiżu, dnia 8 września 1469 roku. Co miało być przedmiotem obrad, nie wiadomo, pisarz miejski wrocławski Eschenloer twierdzi, że były nadzieje skojarzenia małżeństwa pomiędzy Maciejem a królewną polską, w myśl propozycyi biskupa olomunieckiego, w każdym razie musiały to być sprawy niemałej wagi, skoro ze strony polskiej wyprawiono do Podolińca najpoważniejszych i najdoświadczeńszych senatorów. Pojechał mianowicie Jan Lutek z Brzezia, biskup krakowski, Jan Tęczyński, kasztelan krakowski, Dersław z Rytwian, wojewoda sandomierski, Stanisław Ostroróg, kaliski, i Jan Długosz.

Kielich srebrny, wyzłacany, w stylu gotyckim, z domieszką renesansu; pochodzi z końca XV w.
Wysokość 18 1/2 cm. szerokość podstawy 14 cm. Znajduje się w skarbcu katedry wileńskiej.

Przybyli oni ściśle w czasie oznaczonym do Podolińca i dowiedzieli się tam, że posłów węgierskich niema jeszcze w Kezmarku. Rozgniewani tem i oburzeni, jak opowiada naoczny świadek Długosz, nie uważali za stosowne czekać ani chwili, lecz nazajutrz o świcie wyjechali do domu. Nadzwyczajny ten pośpiech i bezzwłoczny powrót po uciążliwej podróży każe się domyślać, że rzecz z góry była ułożona i że posłom polskim zależało na tem, aby z Węgrami się nie zetknąć. Chciano urządzić demonstracyę, z jednej strony okazać skłonność do układów z Maciejem, z drugiej przestraszyć Jerzego. Tak stały rzeczy przed sejmem piotr-

kowskim 22 października, gdzie ostateczna miała zapaść decyzya. Zjazd był liczny i świetny. Przybyli prawie wszyscy dygnitarze duchowni i świeccy, przybył Konkrólem czeskim, pod warunkiem, że Jerzy władzę królewską zachowa do końca życia, a Władysław ożeni się natychmiast z jego córką. Ale jeżeli Jerzy nalegał wi-

Rysunek Jana Matejki.

Kościół w Dębnie.

(Fundacya arcyb. gnieźn. Wincentego Kota 1444 r.)

rad, książę mazowiecki, przybyło i znaczne poselstwo czeskie z nowemi propozycyami Jerzego. Chciał on mianowicie, aby Władysława natychmiast koronowano docznie na spieszne załatwienie sprawy, to Kazimierz miał ważne powody, aby się w tej chwili właśnie niczem nie wiązać. Szczególniej skłaniało go do tego spra-

wozdanie posłów, których niedawno wysłał był do Rzymu. Przywieźli oni wiadomość nie bardzo pomyślną. Paweł II nie chciał potwierdzić pokoju toruńskiego, a biskupem warmińskim mianował nie kandydata królewskiego Wincentego Kielbasę, lecz współzawodnika jego Mikołaja Tungena, a co do sprawy czeskiej, żadnej nie powziął decyzyi, oświadczył tylko, że wyśle legata nowego do Polski, który się z królem porozumie. Zdaje się jednak — bo o tych wszystkich układach jesteśmy bardzo niedostatecznie poinformowani — że posłowie polscy obok tego odnieśli wrażenie cokolwiek inne, że były mianowicie pewne wskazówki, zapowiadające zmianę w polityce stolicy apostolskiej. Dla Kazimierza była wiadomość o tem niezmiernie ważna i pożądana. Jeżeli bowiem miał on zgodzić się na koronacyę Władysława, to brał na siebie zarazem obowiązek pogodzenia utrakwistów z papieżem, a w takim razie pierwszą zasadą zdrowej i rozumnej polityki było ojca św. nie drażnić i czekać na przybycie legata. W tym duchu wypadła też odpowiedź na poselstwo Jerzego. Król oświadczył, że w sprawie czeskiej działać będzie zgodnie zupełnie z papieżem i bez jego zezwolenia nic nie uczyni, niech więc Czesi zatrzymają się aż do przybycia legata. Taką była oficyalna odprawa, oprócz tego jednak musieli posłowie otrzymać wyjaśnienia innego rodzaju, skoro układy z Jerzym toczyły się dalej. Ale Kazimierz nie poprzestał na tem. Nie uszło jego baczności, że stosunki polityczne zmieniły się w ostatnich czasach na niekorzyść Macieja. W Węgrzech rosło niezadowolenie z jego rządów, które niebawem, w roku 1471, miało wywołać ruch rewolucyjny, a przyjaźń z cesarzem była mocno nadwerężona. Do niedawna jeszcze łączyły Fryderyka III z Korwinem jak najściślejsze stosunki. Cesarz nazywał go „ukochanym synem“ swoim, Maciej cesarza „ojcem“, i tak to wszystko było, przynajmniej pozornie, szczere, że mówiono nawet głośno o małżeństwie króla węgierskiego z córką cesarską Kunegundą. Poza tą serdeczną, urzędową przyjaźnią jednak kryły się sprzeczne interesa „ojca“ i „syna“. Maciej zamyślał, jak wiadomo, o koronie rzymskiej, czyli, innemi słowy, o panowaniu nad Niemcami. Fryderyk pragnął temu przeszkodzić, wiedział bowiem, że, w razie wyboru Macieja, on sam stanie się tylko tytularnym cesarzem, i rodzina Habsburska utraci na czas nieokreślony dominujące swoje w rzeszy stanowisko. Mając zaś syna Maksymiliana, któremu przecież lepiej życzył, niż Korwinowi, nie mógł Fryderyk III pozwolić na to, aby mu i jego dynastyi w ten sposób grunt z pod nóg w Niemczech usuwano. Powodzenia Macieja w Czechach i wybór jego w Ołomuńcu podnosiły jego znaczenie w Europie, podniecały ambicyę i zwiększały niebezpieczeństwo, grożące Habsburgom. Rosła więc wskutek tego nieufność cesarza do „syna“, a w miarę tego zwracała się sympatya jego ku Polsce. Jagiellonowie byli Habsburgom, bądź, co bądź, bliżsi, niż Maciej Korwin, a Władysław, jako król czeski i elektor, o wiele dogodniejszym dla polityki austryackiej w Niemczech, niż król węgierski, o własnem tylko zamyślający wyniesieniu.

Dyplomacya polska musiała być bardzo dobrze o tych sprawach poinformowana, skoro, natychmiast po sejmie piotrkowskim, wzięła się energicznie do dzieła, aby pomyślne dla siebie stosunki wyzyskać i Macieja zupełnie odosobnić. W poselstwie do panów węgierskich pojechał więc Jan Wątróbka, kanonik krakowski, — do cesarza Stanisław Wiślicki. Nie wiemy wprawdzie, jakie dano im zlecenia, ale to pewna, że zjazd Macieja z cesarzem w Wiedniu w lutym roku 1470 spełzł na niczem, że małżeństwo Korwina z Kunegundą rozchwiało się zupełnie i że Fryderyk III wysłał bezpośrednio potem do Polski Rafała Leszczyńskiego, niewątpliwie z odpowiedzią na poselstwo Stanisława z Wiślicy. Nawiązane w ten sposób układy toczyły się dalej, do cesarza pojechało nowe, tym razem już uroczyste poselstwo (Stanisław Ostroróg i Dersław z Rytwian), a do Polski przybył tymczasem zapowiedziany dawno legat papiezki Aleksander, biskup z Forli. Nie przywoził on wprawdzie wiele, ale i to, z czem go przysłano, nie było bez pewnego znaczenia. Oświadczył mianowicie, że papieżowi interes Polski tak bardzo leży na sercu, że pozwolił legatowi, w razie potrzeby, znosić się nawet bezpośrednio z Jerzym z Podiebradu. W Polsce umiano ocenić ważność tego poselstwa, przyjęto więc Aleksandra wspaniale, rektor uniwersytetu Piotr Gaszowiec witał go łacińską oracyą, przemawiali do niego królewicze, a kiedy legat, imieniem Pawła II, zażądał wydania znanego humanisty Kallimacha, sejm przychylił się do tego żądania, i Kallimach zawdzięczał ocalenie swoje tylko możnej opiece arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka. Równocześnie prawie z temi wypadkami odbywał się, przy współudziale cesarza, książąt niemieckich i posłów polskich, kongres w Willachu, skierowany przeciw Maciejowi. Owocem narad była akcya przeciw Korwinowi w Węgrzech, którą miał podjąć cesarz razem z Polakami, i przymierze pomiędzy Fryderykiem III a Kazimierzem zawarto w Gracu 10 października 1470 roku. Uprzejmość cesarza względem dworu polskiego była tak wielka, że, znany zresztą ze skąpstwa swego, zobowiązał się wypłacić Kazimierzowi ostatnią ratę posagowej sumy w kwocie 32,000 dukatów. Nie poprzestała na tych powodzeniach dyplomacya polska, lecz dołożyła wszelkich starań, aby pozyskać dla kandydatury Jagiellońskiej w Czechach także najbardziej interesowanych w tej sprawie i wpływowych książąt niemieckich. Dzięki tym zabiegom, stały rzeczy przed sejmem piotrkowskim tak, że Długosz z radością pisał do jednego ze swoich przyjaciół: „papież, cesarz i wszyscy królowie i książęta zgadzają się na to i pragną usilnie, aby królewiczom polskim dziedzictwo ich było zwrócone.“ [1])

Tak więc dopiął Kazimierz Jagiellończyk zamierzonego celu: cała Europa, z papieżem na czele, uznała prawa jego do korony czeskiej, Maciej, zupełnie odosobniony i zagrożony we własnem swojem państwie, mógł się pocieszać chyba marnym tytułem „obranego króla czeskiego“ i nadzieją nadzwyczajnych sukcesów wojennych. Ale i pod tym względem zaczęło go szczę-

[1]) Cod. ep.: I, p. 246.

ście dawniejsze opuszczać. Od wiosny 1470 roku toczył on wojnę z Jerzym bez szczególniejszego powodzenia. Król czeski rozwinął podziwienia godną energię, i cała rodzina jego, wszyscy synowie, żona nawet, wojska, na prędce zebranego, królowa Joanna, i Węgrzy, ściśnięci ze wszystkich stron, nękani głodem w kraju, zupełnie wyniszczonym, musieli szukać ocalenia w szybkim odwrocie. Tymczasem zewsząd nadcho-

Dawny zamek w Toruniu.

dopomogali mu z rzadkiem w takich wypadkach poświęceniem; naród czeski, znosząc cierpliwie pożogę wojenną, stał wytrwale pod sztandarami ulubionego swego monarchy. Raz powiodło się Maciejowi wpaść do Czech, tu jednakże zastąpiła mu drogę na czele dziły wieści niepomyślne. W obozie katolickim, który dotąd tak gorliwie „protektora“ swego popierał, zaczęły powstawać pewne wątpliwości i niechęci do dalszej wojny. Narzekali szczególnie Szlązacy na zniszczenie kraju i na zerwanie stosunków handlowych z Polską,

która przed stronnikami Macieja zamknęła swoje granice, w Węgrzech, niechętnych tej wojnie od początku, wzmagał się ruch przeciw Korwinowi, i przebąkiwano już o kandydaturze Jagiellońskiej. W tak trudnem położeniu chwycił się Maciej jedynego środka, jaki mu

się prawem następstwa po jego śmierci i na razie tytułem obranego króla czeskiego i przyrzekał nadto, po wstąpieniu na tron czeski, wyznaczyć synom Jerzego odpowiednie dzielnice w krajach, do korony czeskiej należących. Warunki te, przedłożone sejmowi czeskiemu,

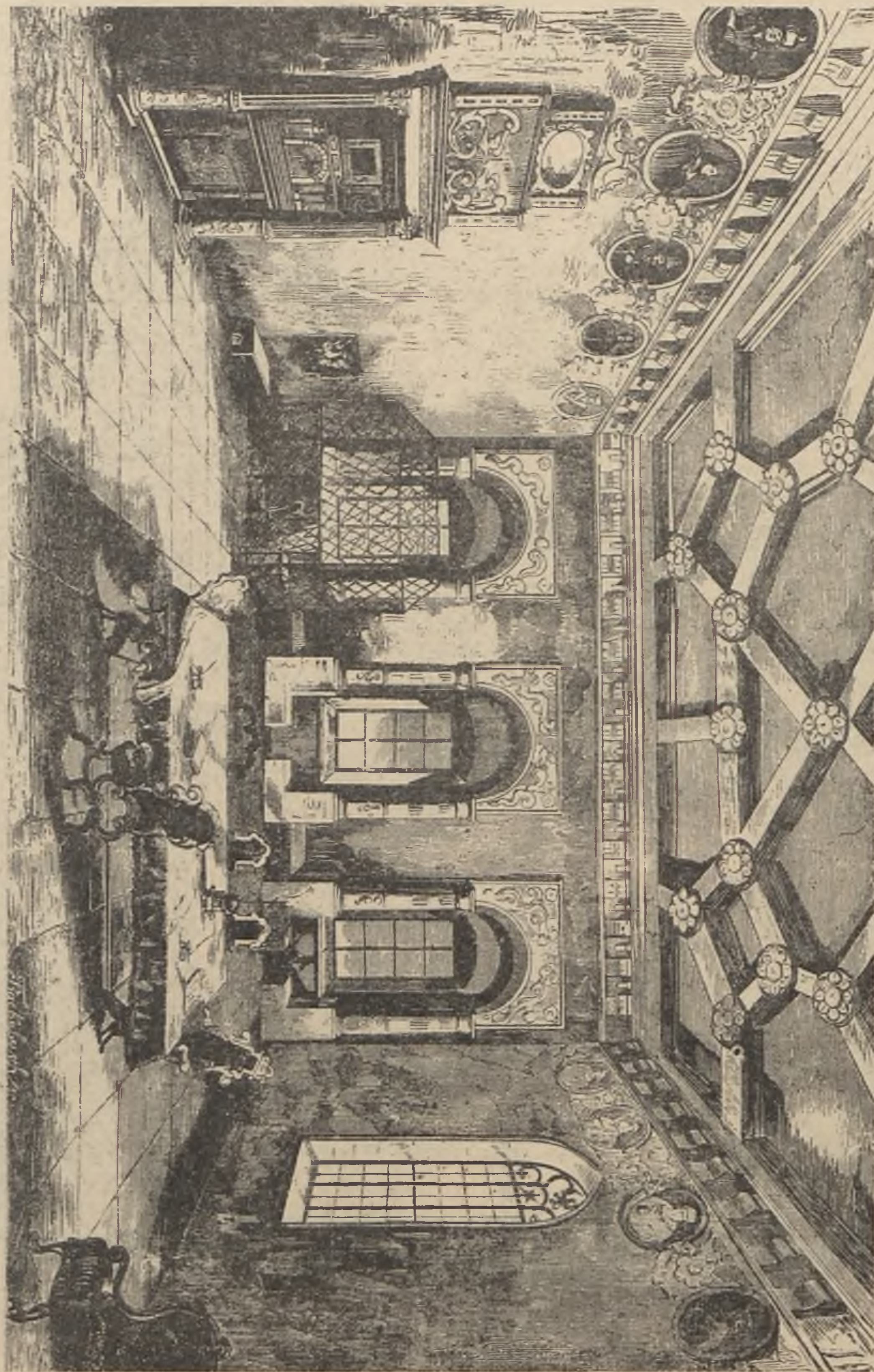

Izba Panska, czyli Radziecka, w b. ratuszu krakowskim.

jeszcze pozostawał, to jest nawiązał układy z Jerzym z Podiebradu, ofiarując wcale wygodne warunki. Obowiązywał on się wyjednać u stolicy apostolskiej uznanie kompaktatów praskich, godził się na to, aby Jerzy do końca życia swego panował w Czechach, zadowalał

sprawiły tam bardzo dobre wrażenie, i kto wie jak daleko rzeczy byłyby zaszły, gdyby nie przeszkodziło było dalszym układom poselstwo polskie, które w drodze do Rzymu zatrzymało się w Pradze. Jerzy z Podiebradu, z dawna niechętny Maciejowi, wolał trwać w przymie-

Odrzwia, prowadzące do wieży dawnego ratusza w Krakowie.
(Z początku XV wieku.)

rzu z bliższą sobie Polską. Pojechali więc posłowie Kazimierza do Rzymu, aby papieża przejednać i do ustępstw w sprawie czeskiej nakłonić. W chwili jednak, kiedy układy pomyślniejszy zdawały się przybierać obrót, nadeszła wiadomość o nagłej śmierci Jerzego z Podiebradu (22 marca 1471 roku). Zmieniła ona od razu całą sytuacyę polityczną. Chodziło bowiem teraz już nie o potwierdzenie kompaktatów, lecz o wybór nowego króla w Czechach, i wszystkie stronnictwa, interesowane w tej sprawie, zwróciły uwagę swoją na Czechy. Tu, wkrótce po śmierci Jerzego, zaczęto się naradzać nad przyszłą elekcyą i postanowiono wreszcie wybór, dokonany w roku 1469, uważać za niebyły i zwołać sejm elekcyjny do Kutnej-hory. Było to oczywiście ustępstwo dla stronnictwa katolickiego, które w poprzedniej elekcyi udziału nie brało. Czas, oddzielający tę uchwałę od sejmu kutnohorskiego, zapełniły agitacye stronnictw i zabiegi kandydatów. Liczba ich była znaczna: mówiono o Ludwiku XI, królu francuzkim, wysuwano Ludwika, księcia bawarskiego, ale ostatecznie rzecz miała się rozstrzygać pomiędzy trzema: Albrechtem, księciem saskim, zięciem Podiebrada, Maciejem Korwinem i Władysławem Jagiellończykiem. Synowie Jerzego, jakkolwiek dali już niejednokrotnie dowody dzielności osobistej, mieli najmniej zwolenników. Obawiano się widocznie nowej wojny domowej i dalszych zawikłań, które wszystkim stronnictwom srodze dokuczyły. Ale i z trzech wyżej wymienionych kandydatów nie wszyscy jednakowe posiadali sympatye w narodzie czeskim. Albrecht saski nie był lubiany już ze względu na swoje niemieckie pochodzenie, Macieja popierała liga katolicka i ci, co go niegdyś w Ołomuńcu królem obrali, za Władysławem przemawiało wszystko: i potęga ojca, i prawo familijne, i, co najwięcej może ważyło, polskie, a więc słowiańskie pochodzenie. Odgrywało ono niepospolitą rolę w tej chwili nietylko w Czechach, ale i w Polsce. Antagonizm szczepowy, rozbudzony u nas świeżo wojną pruską, widział w pozyskaniu korony czeskiej przez Władysława nietylko interes dynastyczny, ale i narodowy. Jagiellończyk, zasiadający na tronie czeskim, był niejako rękojmią ściślejszego zjedoczenia Słowiańszczyzny i odzyskania prastarych ziem słowiańskich nad Odrą i Elbą. Toż nic dziwnego, że, jak to opowiadał w Czechach proboszcz Paweł ze Zderaza, ostatni poseł Jerzego z Podiebradu na dworze polskim, zarówno w Polsce, jak i na Litwie i Rusi, panował zapał niesłychany, że wszyscy popierali gorąco kandydaturę Władysława do korony czeskiej i gotowi byli dla osiągnięcia tego celu jak największe nawet ponieść ofiary. Że usposobienie takie było natenczas w Polsce rzeczywiście, o tem niema powodu powątpiewać, ale gotowość do ofiar nie wyszła wcale z granic zwykłej u nas pod tym względem oszczędności. Król w chwili stanowczej musiał się ratować zastawami. Zaciągnął więc pożyczkę u biskupa

Odrzwia w kościele Dominikanów w Krakowie.
(Z pierwszej połowy XV w.)

wrocławskiego, dając mu jako zabezpieczenie poradlne z ziemi sieradzkiej i łęczyckiej, a biskupowi krakowskiemu zastawił żupy solne na Rusi i cło lwowskie [1]). Żaden sejm, żaden sejmik nie przyszedł mu w tej krytycznej chwili z pomocą, chociaż wszyscy wiedzieli i widzieli, że król w niemałej znajdował się potrzebie. Mimo tych trudności, nie mogło być mowy o zaniechaniu tych wielkich przedsięwzięć, jakie dyplomacya polska na tle sprawy czeskiej osnuła. Wysłano więc na początku maja na sejm kutnohorski uroczyste poselstwo. Przewodził mu Dobiesław z Kurozwęk, wojewoda lubelski, ztąd pospolicie „Lubelczykiem" zwany, mąż w naukach biegły i wymowny, obok niego pojechali Paweł Balicki z ziemi przemyskiej i Marcin Wrocimowski z Sandomierskiego [2]). Z Pragi, dokąd poselstwo udało się w celu przedwstępnych układów, pospieszył Dobiesław z towarzyszami swymi do Kutnejhory, gdzie 22 maja przemawiał wobec zgromadzonych stanów czeskich. Mowa jego, zręczna bardzo, podnosząca z jednej strony prawa Władysława Jagiellończyka do korony czeskiej, z drugiej uderzająca w strunę patryotyczną, a skierowana ubocznie przeciw Maciejowi, którego jako „tyrana" nacechował, zrobiła jak najlepsze wrażenie. Poparł go też całym wpływem swoim Ścibor Towaczowski, starosta morawski, a wobec tego i wobec usposobienia narodu czeskiego, mało mógł liczyć na powodzenie poseł węgierski biskup erlauski. Mowa jego była wogóle blada, a głos niepewny i cichy odbijał niekorzystnie od jędrnej i śmiałej oracyi „Lubelczyka". To też stronnictwo katolickie spostrzegło wnet, że kandydatura Macieja nie ma żadnych widoków, i usunęło się zupełnie od udziału w obradach sejmowych, podczas gdy partya narodowa, przeważnie z utrakwistów złożona, wybrała jednomyślnie królem Władysława Jagiellończyka dnia 27 maja 1471 roku. Przystąpiono natychmiast do ułożenia kapitulacyi wyborczych, które posłowie polscy imieniem elekta przyjęli i podpisali. Władysław potwierdzał więc najpierw kompaktaty praskie, obowiązywał się starać się o ich uznanie ze strony papieża i na arcybiskupstwie praskiem osadzić człowieka, kompaktatom tym przychylnego. Nadto miał on zapłacić długi, zaciągnięte przez Jerzego z Podiebradu, z własnej swojej szkatuły.

Jeżeli zabiegi i starania Kazimierza Jagiellończyka o uzyskanie korony czeskiej dają chlubne świadectwo jego przezorności i biegłości w sprawach dyplomatycznych, to przyjęcie takich kapitulacyi wyborczych było ze strony posłów polskich krokiem zbyt hazardownym, powiedzieć można, nawet poniekąd nierozważnym. Wkładali oni bowiem na Polskę obowiązki niezmiernie ciężkie i, wobec opłakanych stosunków skarbowych, do spełnienia trudne. Nie ulegało wątpliwości, że elekcya Władysława wywoła wojnę z Maciejem, w której Polska będzie musiała pomagać Czechom, nie szczędząc oczywiście krwi i pieniędzy. Koszta tej wojny i spłacenie długów Jerzego, które obliczano na 160,000 do 300,000 dukatów, przedstawiały sumę tak znaczną, że o opędzeniu jej z podatków zwyczajnych mowy być nie mogło. Jakie zaś było usposobienie sejmów i sejmików w kwestyach podatkowych, o tem pouczały dostatecznie świeże przykłady z czasów wojny pruskiej. Zwalenie więc takiego ciężaru na wycieńczony skarb królewski dowodziło, że posłowie polscy działali chyba pod wrażeniem chwilowego uniesienia i nie liczyli się wcale z trudnościami, jakie Kazimierza i Rzeczpospolitą w przyszłości czekały.

Czesi, przeciwnie, mogli być zupełnie zadowoleni z układów kutnohorskich, i tem tłómaczy się zapewne pośpiech, z jakim teraz działali. Natychmiast po dokonanej elekcyi wyruszyło świetne poselstwo czeskie pod przywództwem Ścibora Towaczowskiego do Krakowa. W cztery dni po przybyciu do stolicy polskiej przyjmował ich (dnia 13 czerwca) król Kazimierz na uroczystej audyencyi, 15 czerwca nastąpiło urzędowe oświadczenie Władysława co do przyjęcia korony czeskiej, a nazajutrz, obwołany królem czeskim, powitał 15-letni Jagiellończyk przemową w języku polskim czeskich delegatów i podpisał kapitulacye wyborcze.

Tymczasem nie próżnowało i stronnictwo węgierskie. Maciej, który w Igławie oczekiwał skutku poselstwa swego na sejm kutnohorski, dowiedziawszy się o wyborze Władysława, nie myślał wcale zaniechać dalszych zabiegów o tron czeski i zażądał od legata Rovarello, aby go w imieniu papieża królem czeskim koronował. Rovarello, mając w tym względzie dawniejsze upoważnienie Pawła II, nie wahał się długo, i Maciej został rzeczywiście na króla czeskiego namaszczony i przez stronnictwo swoje królem obwołany. Mimo to, jako trzeźwy polityk, nie łudził on się wcale, aby mógł koronę czeską osiągnąć bez wielkich trudności i krwawej walki, więc, odosobniony, jak był, wolał próbować układów, niż w tak niekorzystnych dla siebie warunkach stawiać rzecz na ostrzu miecza. Z tego powodu przybył na początku lipca do Krakowa znany nam już biskup ołomuniecki Protazy z następującemi propozycyami Korwina i popierających go panów czeskich: spór pomiędzy Maciejem a Władysławem o koronę czeską oddadzą obie strony pod sąd stolicy apostolskiej, tymczasem zaś zawrą zawieszenie broni na rok jeden. Ponieważ król węgierski dla sprawy czeskiej poniósł znaczne koszta i ofiary, więc nie może wprost zrzekać się korony, bo z tego nie byliby zadowoleni właśni jego poddani. Niech zatem król polski nie przeszkadza koronacyi Macieja w Pradze, a on gotów jest adoptować Władysława i przeznaczyć go na swego następcę w Czechach. Również ponawia król węgierski prośbę swoją dawniejszą o rękę królewny polskiej, obiecując, że, w razie, gdyby miał bezpotomnie zejść ze świata, będzie się starał koronę węgierską przenieść na jednego z synów Kazimierza. [1])

[1]) Pawiński: Sejmiki ziemskie, str. 135. Daty, tam przytoczone, są wyjęte z metryki koronnej.

[2]) Caro (V, 339) mniema, że wysłano ich dlatego, ponieważ pochodzili z krajów ruskich, a język ruski miał być, podług jego zdania, bardziej zbliżonym do czeskiego, niż polski. Jest to przypuszczenie mylne, gdyż, podług świadectwa Górnickiego (Dworzanin, str. 44 i nast.), był język czeski u nas znany i używany, a ani w Krakowskiem, gdzie było gniazdo Kurozwęckich, ani w Sandomierskiem, zkąd pochodził Wrocimowski, Rusinów niema i nie było.

[1]) Cod. ep. saec.: XV. I. 252.

Propozycye te, jakkolwiek poparte także przez katolickie stronnictwo panów czeskich, nie mogły zadowolić dworu polskiego. Wszystko, co przedstawiał biskup ołomuniecki, zawisłem było jedynie od dobrej woli Macieja, a niektóre warunki, jak adoptowanie Władysława i projekt małżeństwa z królewną, sprzeciwiały się wprost dynastycznym uczuciom Jagiellonów i królowej Elżbiety. To też odpowiedź, jaką Protazy otrzymał, była zupełnie odmowna, a w tonie swoim nawet szorstka. Król Kazimierz nie widział mianowicie potrzeby poddawać sporu o koronę czeską pod sąd papieża, skoro tak stolica apostolska, jak i wszyscy monarchowie chrześcijańscy, jak i Maciej sam, uznali prawa Władysława do tronu czeskiego. Król węgierski uczyniłby lepiej, gdyby, zamiast mieszać się w sprawy czeskie, zwrócił swój oręż na Turków, którzy tymczasem wyspę Negroponte zdobyli i jego własnej ojczyźnie zagrażają. O zawieszenie broni gotów byłby król polski wejść w układy.

Kościół farny w Przasnyszu.
(Pochodzi z XV w.)

Z taką odpowiedzią odjechał poseł Macieja z Krakowa, a w tydzień potem, dnia 25 lipca, wyruszył Władysław do Pragi na czele 9000 żołnierzy, którymi dowodził Paweł Jasieński. Młodziutkiego monarchę otaczali liczni senatorowie polscy: biskup chełmiński Wincenty Kiełbasa, kamieniecki Mikołaj Pruchnicki, sufragan krakowski Paweł, Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski, Mikołaj z Kutna, łęczycki, Dobiesław z Kurozwęk, lubelski, towarzyszył mu i nauczyciel jego Jan Długosz, na wyraźne życzenie króla Kazimierza, chociaż czuł wstręt wielki do spółki z kacerzami, wyklętymi przez stolicę apostolską. Na Nissę i Kłodzko, aby uniknąć spotkania z Węgrami, zdążali Polacy ku stolicy czeskiej. W Kłodzku witała Władysława deputacya stanów czeskich i książę Henryk, syn Jerzego z Podiebradu, nie brakło przytem panów katolickich, którzy pragnęli szczerze ukończenia wojny domowej i uregulowania stosunków kościelnych. Tak stanął wreszcie tłumny ten i różnobarwny orszak pod murami Pragi, i dnia 22 sierpnia włożył biskup kamieniecki w katedrze św. Wita koronę czeską na skronie Władysława Jagiellończyka.

Stosunki z Maciejem Korwinem. — Konferencya opawska. — Wyprawa pod Wrocław. — Spór o biskupstwo warmińskie. — Pokój w Ołomuńcu 1479 roku.

Równocześnie z ową wyprawą Władysława do Czech przygotowywała się inna, której celem było ostateczne pognębienie Korwina. Od dawna już pracowali w tym kierunku ajenci cesarscy i polscy na Węgrzech, gdzie, z powodu awanturniczej polityki Macieja, rosło niezadowolenie i opozycya coraz śmielej podnosiła głowę. Bezwzględne postępowanie króla węgierskiego i znaczne ciężary, które, wskutek wojny czeskiej, stany węgierskie ponosić musiały, ochłodziły bardzo entuzyazm, z jakim Węgrzy początkowo witali na tronie Arpadów potomka bohaterskiego obrońcy Belgradu. Szczególniej niezadowolonem było duchowieństwo, płacące, na rozkaz stolicy apostolskiej, nadzwyczajne do skarbu królewskiego podatki, a i pomiędzy szlachtą rozlegały się także głośne skargi i narzekania. Opozycya jednak milczała tak długo, jak długo Maciejowi szczęście sprzyjało. Katolicki charakter jego polityki w sprawie czeskiej, ścisły sojusz z papieżem i cesarzem, powodzenia wreszcie niezwykłe — wszystko to podnosiło jego sławę i znaczenie nietylko w świecie chrześcijańskim, ale i w Węgrzech. Gdy jednak dyplomacyi polskiej udało się odosobnić go zupełnie, gdy cesarz od niego się odwrócił, gdy papież, wobec wyboru Jagiellończyka w Czechach, większą cokolwiek dla Polski okazywał przychylność, a katolickie stronnictwo czeskie w wierności swojej dla Macieja chwiać się zaczęło, zmienili i malkontenci węgierscy dotychczasową swoją taktykę. Na czele opozycyi stanął prymas arcybiskup ostrzyhomski Jan Vitez, Słowianin z pochodzenia, obok niego biskup z Pięciu Kościołów, znany w ówczesnym świecie literackim jako Janus Pannonius, i spory zastęp magnatów, szczególniej rodziny Rozgonyich i Perenyich. Całe to stronnictwo budowało nadzieje swoje na Polsce i od niej oczekiwało pomocy. Jakoż przyznać trzeba,

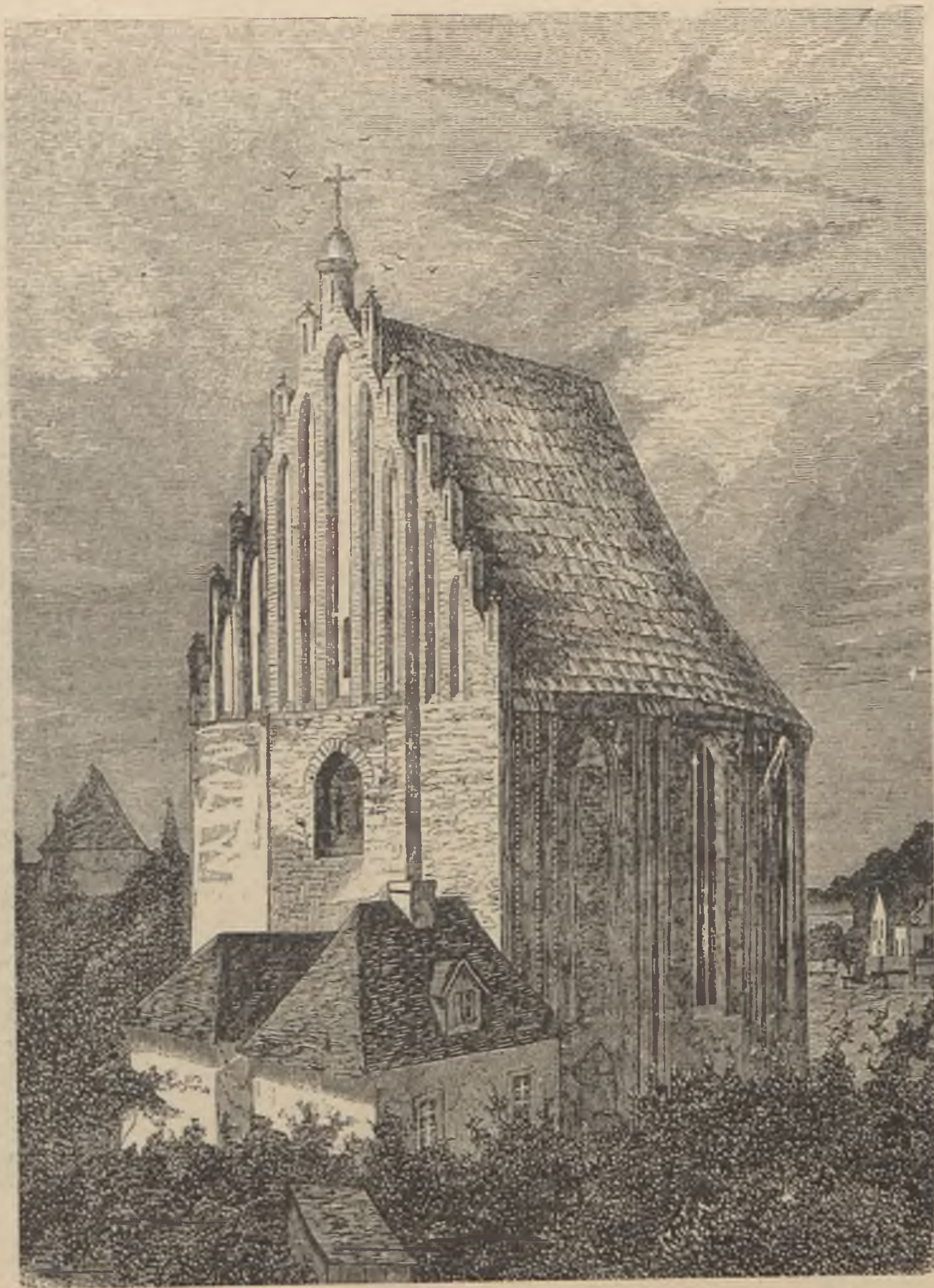

Kościół Panny Maryi w Poznaniu.
(Fundacya Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego. 1445 r.)

że wzburzenie umysłów w Węgrzech mogło być dla politycznych zamiarów Kazimierza Jagiellończyka bardzo pomocnem i pożądanem, odciągało bowiem uwagę Macieja od sprawy czeskiej i utrwalało tron Władysława, otwierając zarazem widoki pozyskania korony węgierskiej. Zwycięztwo legitymizmu Jagiellońskiego w Czechach budziło nadzieję w tych kołach, które pamiętały czasy Warneńczyka i które w Macieju widziały „tyrana" i „uzurpatora". Król Kazimierz nie mógł zatem postąpić inaczej, jak tylko połączyć się z malkontentami węgierskimi i udzielić im swego poparcia. Błąd leżał nie w tem, że wyprawę węgierską podjęto, królewskiego [1]). Wszystko to jednakże nie wystarczało na przyzwoite opatrzenie królewicza Kazimierza i na energiczniejsze poparcie węgierskich malkontentów. Zaciągnięto szczupły, o ile sądzić można, zastęp żołnierzy i odwołano z Czech Pawła Jasieńskiego, aby wzmocnić siły na wyprawę węgierską. Około połowy września było już wszystko gotowe, i trzynastoletni Kazimierz Jagiellończyk [2]), młodszy brat Władysława, najzdolniejszy i najukochanszy uczeń Długosza, przeznaczony do korony węgierskiej, wydał dnia 20 września 1471 roku w Krakowie manifest, jako potomek cesarza Zygmunta i siostrzeniec Władysława Pogrobowca, przeciw wdzier-

Kościół Bernardynów w Poznaniu.
(Fundacya Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego, poświęcony 1473 r.)

ale że ją nieudolnie wykonano. Trudność sprawiał, jak zwyczajnie u nas, brak środków pieniężnych. Wytężywszy wszystkie siły swoje na ekspedycyę czeską, której koszta, jak widzieliśmy, z pożyczek opędzać wypadło, nie mógł Kazimierz myśleć nawet o zebraniu nowych funduszów. Jedynym zasiłkiem dla pustego skarbu były nowe pożyczki; zaciągnięto je u rajców krakowskich w wysokości 13,000 dukatów, oddając za to w zakład żupy wielickie i bocheńskie, pożyczono u nieznanych bliżej mieszczan krakowskich 1,300 dukatów na dochody z jatek Kazimierskich, od Jana Kobylińskiego, cześnika krakowskiego, 2,500 dukatów na zastaw miasteczka Słomniki i cały szereg innych, mniejszych sum, które świadczą aż nadto wymownie o gwałtownej potrzebie króla i o smutnych stosunkach skarbu cy i uzurpatorowi Maciejowi Hunyademu, a 2 października wyruszył w pochód ku Węgrom. Młodziutkiemu pretendentowi towarzyszyli: Dersław z Rytwian, wojewoda sandomierski, kasztelanowie: wojnicki, sandecki i żarnowski, dowództwo nad wojskiem powierzono zwycięzcy z pod Pucka Piotrowi Duninowi. W Polsce nie miała wyprawa węgierska wielu zwolenników, nawet w otoczeniu królewskiem podnoszono ważne przeciw niej wątpliwości, szczególniej ze względu na szczu-

[1]) Inventarium privileg. etc., str. 211 i 243. O tyle należy sprostować twierdzenie Pawińskiego (Sejmiki etc., str. 136), który mniema, że król, oprócz owych 13,000 dukatów, u mieszczan krakowskich pożyczonych, innych długów na wyprawę węgierską nie zaciągał.

[2]) Urodzony 3 października 1458 roku.

Jakób z Sienna herbu Dębno,
arcybiskup gnieźnieński od r. 1473. Umarł 1480 r.

płość sił i brak środków pieniężnych, ale król liczył na obietnice malkontentów, może i na szczęście wojenne doświadczonego w pruskich bojach partyzanta. Niestety, nadzieje te zawiodły zupełnie. Wojsko polskie dotarło bez oporu aż do Hatvan, tu jednak, zamiast spodziewanych posiłków, które mieli przyprowadzić rokoszanie węgierscy, ujrzano na równinach pod Pesztem Korwina na czele 16,000 armii, gotowego do boju. Maciej bowiem, na pierwszą wiadomość o spisku magnatów i o przygotowaniach ze strony polskiej, pospieszył z Morawii do Węgier, zwołał (we wrześniu) sejm, nadał szlachcie rozległe przywileje i pozyskał sobie przez to umysły do tego stopnia, że przestraszeni rokoszanie ucichli, a sejm uchwalił nadzwyczajne podatki. Mając teraz dosyć pieniędzy, zaciągnął Korwin żołnierzy, zamki malkontentów kazał zburzyć i w chwili pojawienia się wojsk polskich pod Hatvan był już panem sytuacyi. W obozie polskim powstała skutkiem tego niemała konsternacya. Można było wprawdzie stawić wszystko na kartę i wstępnym bojem torować sobie drogę do stolicy, ale w razie przegranej czekała Polaków, odciętych od ojczyzny i pozbawionych wszelkiej pomocy, zupełna klęska. Nie zdało się wodzom polskim narażać wojsko i, co więcej jeszcze ważyło, królewicza Kazimierza na zgubę, cofnęli się więc ku północy, gdzie zamki prymasa, szczególniej warowna Nitra, dawały im pewien punkt oparcia. Ale i tu nie można się było długo utrzymać. Maciej obległ Ostrzychom, zmusił prymasa do poddania się i zwrócił oręż swój przeciw Polakom. W obozie królewicza tymczasem panowało zupełne rozprzężenie; zaciężni, którym żołd tylko za kwartał wypłacono, uciekali gromadnie do domów, nieliczne i tak wojsko stopniało do 4,000. Wobec tego powrócił królewicz z otaczającymi go senatorami dnia 26 grudnia do Polski; Jasieński trzymał się jeszcze przez czas jakiś w północnych Węgrzech, ale, za słaby, aby podołać Maciejowi, i pozbawiony pomocy z kraju, musiał wreszcie, na mocy kapitulacyi, wydać w ręce nieprzyjaciela wszystkie miejsca warowne.

Tak skończyła się wyprawa węgierska zupełnem niepowodzeniem i ściągnęła na Polskę nowe klęski. Zaciężni żołnierze bowiem, powróciwszy do kraju, gdy im żołdu zaległego nie zapłacono, zaczęli pustoszyć dobra kościelne w dyecezyi krakowskiej: pięćset wsi padło ofiarą tej bezkarnej swawoli, a rozboje i najazdy rzucały postrach na całe otoczenie stolicy. W tak trudnem będąc położeniu, zwołał król sejm do Piotrkowa w marcu 1472 r. dla obmyślenia środków pieniężnych. Dwa tygodnie trwały narady, w końcu odesłano żądania królewskie do sejmików prowincyonalnych w Kole i Korczynie. Król sam osobiście pospieszył do Korczyna, aby zmiękczyć umysły twardych zazwyczaj Małopolan. Przedstawienia jego i prośby, a więcej może jeszcze niebezpieczeństwo od strony żołdaków, zagrażające bezpośrednio małopolskim województwom, odniosły pewien skutek. Uchwalono zatem 12-groszowy pobór, uchwalono go nietylko w Korczynie, ale i w Kole, duchowieństwo także zgodziło się na znaczny zasiłek dla skarbu. Połowiczne te środki nie wystarczały jednak na zaspokojenie rozlicznych potrzeb, król musiał się ponownie odwołać do sejmików we wrześniu,

Herb miasta Olkusza.

z gorszym, niż poprzednio, skutkiem. Po długich targach, zgodzono się tylko na 6-groszowy pobór, i to z zastrzeżeniem, że ma on być zaliczką na zwykły podatek, którego król zatem przez trzy lata następne wybierać nie będzie. Nic dziwnego, że Kazimierz w takiem opuszczeniu chwycił się rozpaczliwego prawdziwie środka i zaczął traktować z Maciejem. Po długich, upokarzających—bądź, jak bądź—dla Polski rokowaniach, sklejono zawieszenie broni z Węgrami na sześć tygodni, odkładając dalsze negocyacye do konferencyi posłów polskich, czeskich i węgierskich w Ołomuńcu. Zanim jednak do tego przyszło, zmieniły się stosunki, i w Polsce wystąpił w roli pośrednika legat stolicy apostolskiej, kardynał Marco Barbo, patryarcha akwilejski.

Nie żył już wtedy Paweł II († 27 lipca 1471 r.), a następca jego Sykstus IV (1471—1484), obrany papieżem dnia 9 sierpnia, zwrócił uwagę swoją głównie na niebezpieczeństwo, grożące od Turków. Rzeczy stały już wtedy tak, że Osmanie, po ujarzmieniu Serbii i zdobyciu Eubei, sięgali zagonami swojemi przez Kroacyę do Styryi, Karyntyi i Friaulu, i chwila zdawała się blizka, kiedy zwycięzki oręż ich na półwyspie Apenińskim dalsze święcić będzie tryumfy. Na szczęście, zjawił się w tym czasie groźny dla Mahometa II współzawodnik na Wschodzie. Był to Usunhasan, han Turkomanów, który, zdobywszy Persyę, Trapezunt i Synopę, szukał związku z monarchami chrześcijańskimi celem zupełnego złamania przeciwnika. Jakoż połączyli się z nim Wenecyanie, a Sykstus IV zaczął, podobnie, jak niedawno Pius II, przemyśliwać o wielkiej wyprawie na Turka. Do takiego wielkiego przedsięwzięcia powołane były przedewszystkiem Polska, Węgry i Czechy, które, skutkiem nieszczęsnego sporu o koronę czeską, w srogiej pomiędzy sobą zostawały rozterce. Pierwszem usiłowaniem stolicy apostolskiej musiało być zatem złagodzenie i pogodzenie tych zawziętych antagonizmów. Misyę tę, jak doświadczenie uczyło, bardzo trudną, miał sobie powierzoną kardynał Marco. Opatrzony obszernemi, ale niewystarczającemi wcale instrukcyami, udał się patryarcha akwilejski najpierw do cesarza i króla Macieja, poczem, dnia 4 lipca 1472 roku, przybył do Krakowa, witany uroczystemi przemowami królewicza Kazimierza i kanonika Zbigniewa Oleśnickiego. Równocześnie prawie nadjechali z Wenecyi posłowie Usunhasana, aby obecnością swoją, a może i jakiemi propozycyami, poprzeć zabiegi kardynała. Legat pracował z wielkiem wytężeniem, ale ani konferencye w Nissie, które mu się powiodło przyprowadzić do skutku na początku roku 1473, ani późniejsze w Opawie do stanowczych nie doprowadziły rezultatów. W Nissie zawarto wprawdzie pokój „wieczysty“ pomiędzy Polską a Węgrami [1]), sprawę czeską jednak odłożono do nowego zjazdu w Opawie, gdzie różnice w zapatrywaniach i żądaniach obustronnych były tak znaczne, że, po dwutygodniowych sporach, rokowania rozbiły się zupełnie. Wśród tego nie próżnowała jednak dyplomacya polska, i Kazimierz Jagiellończyk znalazł nowych sprzymierzeńców. Znane nam są przyjazne jego stosunki i sojusz, jaki zawarł był z cesarzem Fryderykiem III. W chwili jednak, kiedy królewicz Kazimierz wyprawił się do Węgier, nie uczyniono ze strony cesarskiej nic w celu poparcia tego przedsięwzięcia. Mimo to Maciej, powiadomiony dobrze o machinacyach Fryderyka III w Węgrzech, odpłacił mu za to sowicie, rozpuszczając roty zaciężnych żołnierzy po Austryi i ściągając Turków na dziedziczne kraje cesarskie. Fryderyk, przestraszony tem, przyrzekł, że uzna Korwina, jako króla czeskiego, elektorem, ale równocześnie prawie podburzał Kazimierza do nowej wojny z Węgrami i nawiązywał układy z Karolem Śmiałym, księciem burgundzkim, aby go odciągnąć od przymierza z Maciejem i pozyskać zupełnie dla swoich widoków. W Polsce wiedziano dobrze, że przyjaźń z cesarzem może być w tej chwili bardzo pomocną, i sejm radomski, zebrany w r. 1473, rozpoczął negocyacye z Fryderykiem. Tak, jak poprzednio, tak i teraz wysłano najpierw w poselstwie dziekana poznańskiego Adama Dąbrowskiego, a kiedy układy były już nawiązane, pojechali Paweł Jasieński i Stanisław Kurozwęcki na sejm rzeszy do Augsburga. Sejm wprawdzie nie zebrał się wcale, ale posłowie dokonali innych niemniej ważnych rzeczy — oto przyprowadzili do skutku małżeństwo dwóch córek królewskich: młodsza Zofia miała wyjść za mąż za Fryderyka, syna elektora brandenburskiego Albrechta, starszą Jadwigę zaręczono Jerzemu, księciu bawarskiemu. Jakkolwiek oba te związki zawarto dopiero w latach następnych, to pokrewieństwo z dwoma potężnymi książętami rzeszy niemieckiej nie było już w tej chwili bez pewnego znaczenia dla Polski. Z jednej strony bowiem kładło wydanie Jadwigi za księcia Jerzego raz na zawsze koniec konkurom Macieja, który niedawno jeszcze, ku wielkiemu oburzeniu królowej Elżbiety, przez legata papiezkiego Marka zgłaszał się o rękę królewny, z drugiej wywierały tak przyjazne stosunki Jagiellonów z dworem bawarskim i brandenburskim pewien nacisk na cesarza, który, widząc układy swoje z Karolem Śmiałym zerwane, teraz bez wahania już zawarł z Polską przymierze przeciw Maciejowi i Władysława Jagiellończyka uznał królem czeskim i elektorem. I dziwna rzecz, że, w chwili, kiedy akt tego przymierza podpisywano, gdzieindziej, w Szramowicach, magnaci polscy i węgierscy, dawnym obyczajem, usuwali wszelkie powody do nieporozumień pomiędzy Węgrami a Polską. Na schyłku roku 1473 bowiem podjął Maciej wyprawę do północnych Węgier, aby z zamków tamtejszych powypędzać zaciężnych żołnierzy polskich, pozostałych od czasów wyprawy królewicza Kazimierza. Po długich i uporczywych walkach, w których zginął ulubiony przez Macieja wojewoda siedmiogrodzki Czupor, udało mu się uwolnić Węgry od nieproszonych gości polskich, ale za ustępującymi przewaliły się przez Karpaty drapieżne roty węgierskie, zdobyły zamek w Żmigrodzie i zniszczyły całe to pogranicze, zagonami swojemi sięgając do Pilzna i Jasła. Inna wataha tego rodzaju zajęła zamek w Muszynie, dominujący nad traktem węgierskim. Dopiero,

[1]) Wynika to, wbrew twierdzeniom dr. Caro (Gesch. Pol.: V. 370), z listów biskupa wrocławskiego Jakóba do Gdańszczan (Cod. ep.: III. 175 i 176).

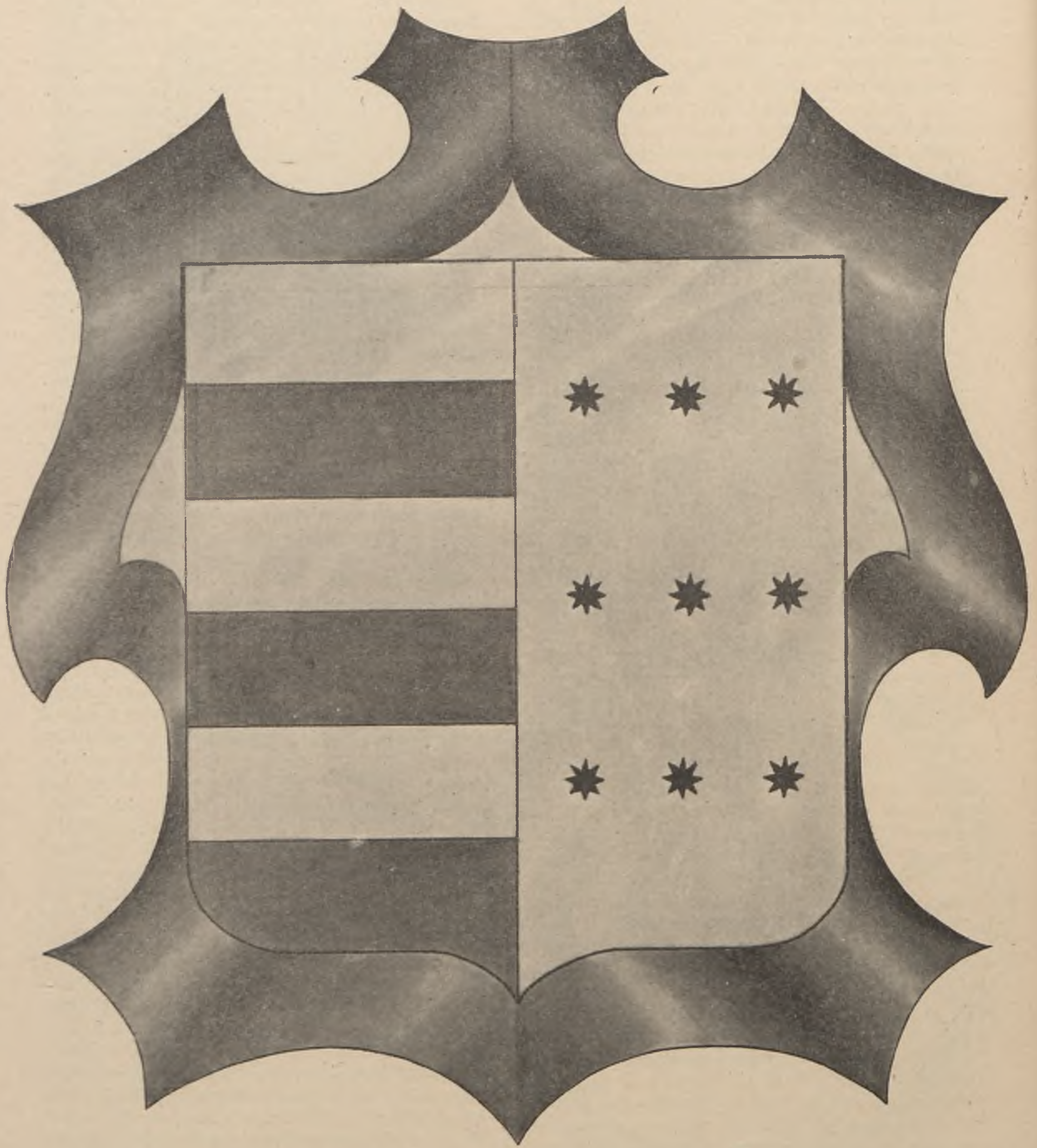

Herb województwa sandomierskiego.

kiedy król, na wiadomość o tym napadzie, pchnął ku Żmigrodowi znaczniejsze siły [1]), opamiętali się Węgrzy.

Tak, jak w dawniejszych czasach, tak i obecnie nie było jednak ani z tej, ani z tamtej strony Karpat wielkiej zawziętości. Oba narody, od tylu wieków w sąsiedztwie z sobą mieszkające, starały się zawsze utrzymać jak najlepsze pomiędzy sobą stosunki. Pomimo różnicy pochodzenia, istniała jakaś sympatya, zbliżająca Węgrów do Polski, i nigdy naprawdę ani jedni, ani drudzy o zawziętej z sobą nie myśleli walce. To też i w Nissie nieporozumienia węgiersko-polskie najłatwiej powiodło się usunąć, a nadwerężony świeżemi wypadkami pokój starali się teraz panowie węgierscy jak najprędzej umocnić. Tak przyszedł do skutku wspomniany już zjazd w Szramowicach, na Spiżu, gdzie zupełna co do tych granicznych sporów stanęła ugoda. Węgrzy mieli opuścić bezzwłocznie Żmigród i Muszynę, pozostawiając tam działa i rynsztunek wojenny, jaki zastali, zaś o wynagrodzeniu szkód wzajemnych miał postanowić walny zjazd węgiersko-polski, zapowiedziany na dzień 8 września 1475 r. Zapisy, Spiża dotyczące, pozostawały w swojej mocy, wojewodzie mołdawskiemu Stefanowi zapewniono zawieszenie broni na dwa lata [2]). W całym tym układzie nie było najmniejszej wzmianki o sprawie czeskiej, i tam musiał oręż rozstrzygać. Obie strony gotowały się też do ostatecznej walki. Maciej zbierał wojsko i pieniądze, zapewniał sobie komunikacyę pomiędzy Węgrami a Morawią i strzegł pilnie niepewnych książąt górno-szlązkich, rzucając od czasu do czasu kupy drapieżnych żołdaków na rozboje do Wielkopolski. W Polsce powiodło się usilnym zabiegom króla nakłonić szlachtę do pospolitego ruszenia. Zebrało się ono we wrześniu 1474 roku pod Częstochową i przekroczyło granicę szlązką dnia 26 września. Potęga była wielka; siłę armii polskiej obliczają na 60,000, Maciej miał mało co nad 6,000 ludzi. Wobec takiej przewagi nieprzyjaciela, nie mógł on myśleć o spotkaniu. Wojsko polskie rozlało się też bez żadnego oporu po Szlązku, odpłacając sowicie drapieżnej szlachcie szlązkiej niedawne jej rozboje i najazdy. Pod Oławą złączyli się Polacy z królem Władysławem, który przyprowadził 20,000 Czechów, i całe to ogromne wojsko ruszyło pod Wrocław, gdzie z garstką swoich okopał się Maciej. Pod Szwanowicami zniesiono ze szczętem podjazd węgierski, z 2,000 ludzi złożony, a powodzenie to podniosło ducha i odwagę w wojsku. Spodziewano się w krótkim czasie zdobyć Wrocław i kres wojnie położyć. Ale pod murami stolicy szlązkiej pokazało się, że nie liczba, ale zdolność dowódcy rozstrzygać zwykła w ważnych przedsięwzięciach wojennych. Marszałek Jan Rytwiański, sprawujący naczelne dowództwo, „był“—podług świadectwa Długosza—„do rady i działania w razie pokoju zdatny, ale w wojennej sztuce mniej biegły, a ztąd wahający się i nieskory“. Na podziw więc całego świata i ku wielkiej radości oczekującego swej zguby Macieja, nie zdołała imponująca armia polska i czeska zdobyć Wrocławia, ani wyprzeć Wę-

Herby miasta Sandomierza.

[1]) Helcel: Starod. pomn. pr. pol., II, 801.

[2]) Cod. ep.: III, 184.

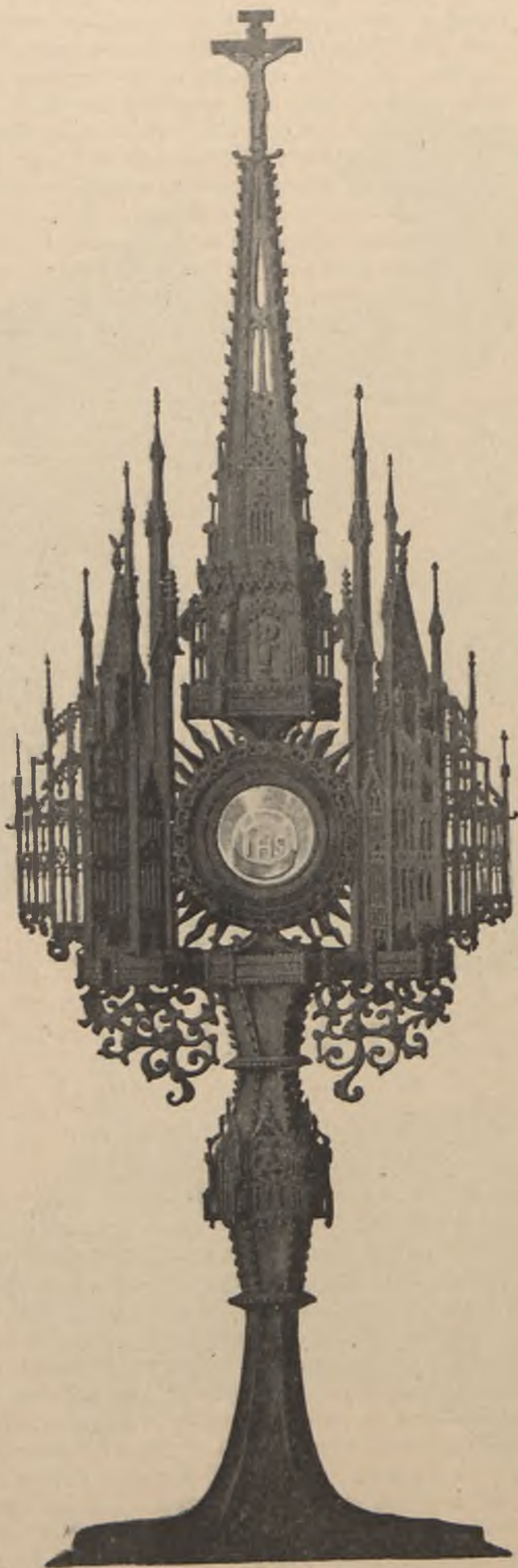

Monstrancya,
ofiarowana Bernardynom wileńskim
przez Kazimierza Jagiellończyka.

grów z obwarowanego obozu. Nadto powstał wnet pomiędzy oblegającymi niedostatek żywności i paszy, a w końcu głód, chociaż kilka tysięcy wozów z zapasami marniało pod Wieluniem. Za niedostatkiem przyszły choroby jakieś złośliwe. „Z głodu i zarazy“ — pisze Długosz — „umierało wielu codziennie w obozie, a nikt nie dawał im ratunku, nikt złemu nie starał się zaradzić; panowie robili, co im się podobało, niektórzy nie chcieli nawet schodzić się na radę, a jeśli co postanowiono, nikt takich uchwał nie wykonywał“.

Wśród takich stosunków nie było co myśleć o dalszem oblężeniu, nawiązano więc układy z Maciejem przez Zdenka z Sternberga i, po dwukrotnym zjeździe monarchów, postanowiono powierzyć traktaty konferencyi, złożonej z 12 delegatów—po czterech z każdego narodu. Negocyacye trwały od połowy listopada do 8 grudnia; w końcu ułożono punkta ugody następujące: zawieszenie broni ma trwać do Zielonych Świąt 1477 roku, każdy z pretendentów zatrzymuje te posiadłości czeskie, które dzierżył przed wojną. O Władysławie, jako królu czeskim, niema wzmianki, w dokumencie pokojowym występuje on jedynie jako „pierworodny syn“ Kazimierza Jagiellończyka, w jego imieniu działa i przemawia ojciec.

Jeżeli król Kazimierz z ciężkiem sercem dał się nakłonić do traktatów z „uzurpatorem“ i do dwukrotnej z nim rozmowy, podczas której Maciej napróżno usiłował zaimponować mu wspaniałym swoim ubiorem, odbijającym dziwnie od skromnych sukien Jagiellończyka, to oburzenie i zdziwienie króla polskiego nie miało chyba granic i miary, kiedy Korwin zażądał, aby do traktatów włączono także Mikołaja Tungena, biskupa warmińskiego.

Od kilku lat już wrzała w ziemi warmińskiej zacięta walka o biskupstwo. Po śmierci Pawła Legendorfa († 23 lipca 1467 r.), zgromadziła się kapituła na elekcyę i, aby uniknąć wmieszania się królewskiego lub papiezkiej prowizoryi, mocą której już dwukrotnie stolica apostolska biskupów warmińskich wprost od siebie mianowała, wybrali kanonicy bezzwłocznie Mikołaja Tungena, bawiącego od dłuższego czasu w Rzymie i posiadającego tam pewne znaczenie i wpływy. Wybór ten nie był po myśli króla. Jagiellończykowi zależało na tem, aby w ziemiach pruskich, świeżo do Korony przyłączonych, na miejscach naczelnych przynajmniej, mieć ludzi zaufanych, o ile możności Polaków, którzyby ową „inkorporacyę“ Prus przeprowadzić chcieli i umieli, a już najbardziej było to potrzebnem w Warmii, gdzie biskup zajmował stanowisko wyjątkowo niezawisłe i, jako bezpośredni sąsiad Krzyżaków, mógł się stać dla polityki polskiej wielce niebezpiecznym i szkodliwym. Nadto, dążąc wytrwale do ograniczenia wolnego wyboru kapituł i do wywierania stanowczego wpływu na nominacyę biskupów, nie mógł król żadną miarą, szczególniej w tym wypadku, zejść z obranej raz drogi. W Polsce, po zawziętej walce o biskupstwo krakowskie, ułożyły się stosunki zupełnie po myśli królewskiej. Opozycya kapituł ustała, i król mógł podług życzenia swego na katedrach biskupich osadzać miłych sobie kandydatów. Kiedy w roku 1473,

Herb województwa sieradzkiego.

po śmierci Jana Gruszczyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, kapituła w d. 27 grudnia zgromadziła się w celu wyboru jego następcy, stanęli przed nią posłowie królewscy Jan z Rytwian, marszałek, i Maciej z Bnina, starosta generalny Wielkopolski, i prosili imieniem króla, aby prałaci obrali prymasem męża „dobrego“, do narad w sprawach publicznych sposobnego, i zalecali w tym duchu Jakóba z Sienna, biskupa własom narodowym, z powodu wyboru tego lub owego biskupa, żadne nie zagrażało niebezpieczeństwo, to tem więcej musiał się trzymać tej zasady na kresach Rzeczypospolitej, w prowincyi, przesiąkniętej garmanizacyą i powierzchownie tylko, jak dotąd, złączonej z Polską. Nie mógł mu zatem dogadzać wybór kapituły warmińskiej i, zamiast Niemca Tungena, wolał widzieć na stolicy heilsberskiej dotychczasowego biskupa chełmińskiego Wincentego Kielbasę.

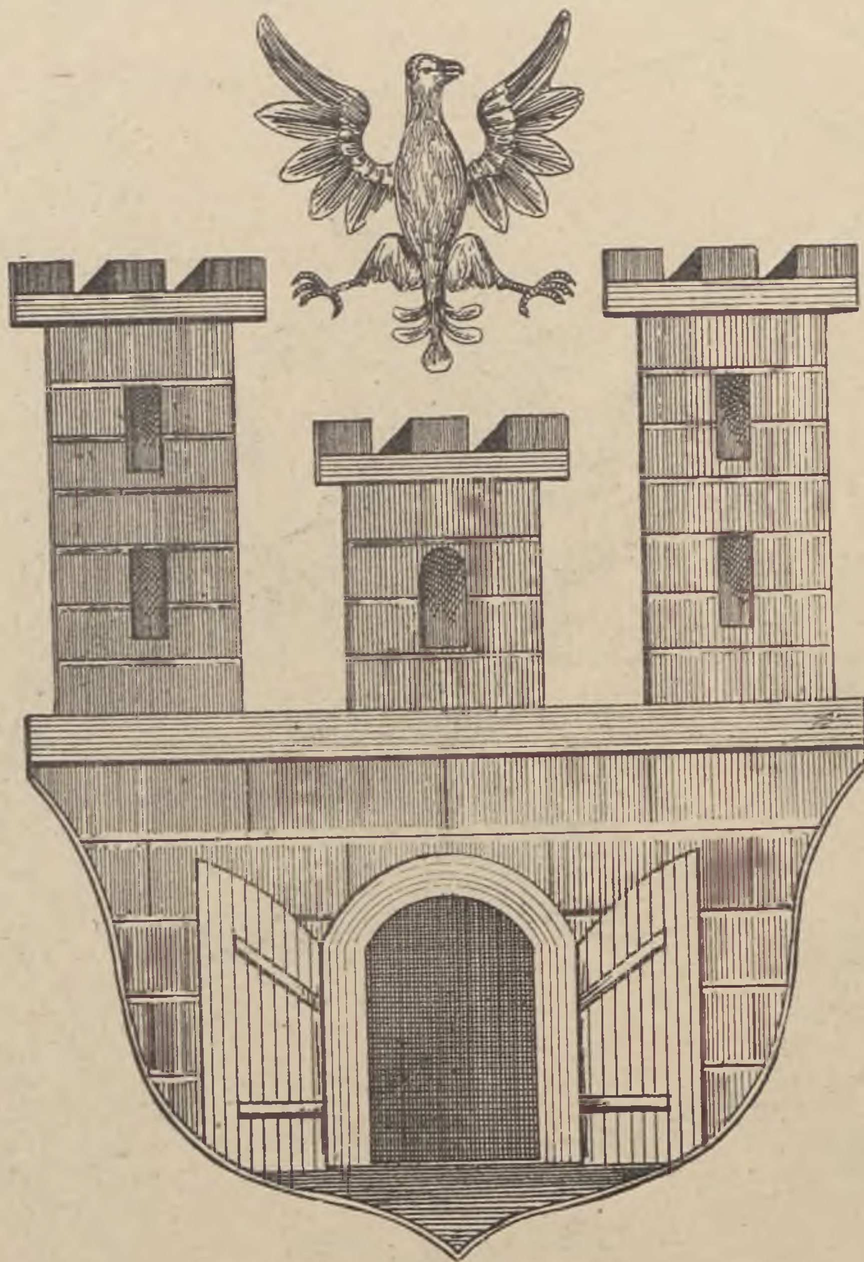

Herb miasta Sieradza.

dysławskiego, nadmieniając oraz, że król arcybiskupem go już mianował. Kapituła poszła też za głosem owej „inspiracyi“ monarszej i jednomyślnie oddała wota swoje na nominata królewskiego [1]). Jeżeli Kazimierz tak bezwzględnie i stanowczo umiał narzucać wolę swoją duchowieństwu polskiemu, obwarowanemu licznemi przywilejami, jeżeli działał tak tam, gdzie intere-

Pochodził ten Wincenty z rozgałęzionej szeroko w Wielkopolsce i na pograniczu pomorskiem rodziny Nałęczów, wywodzącej początek swój od Gniewomira, księcia na Czarnkowie [1]). Wyniesiony na biskupstwo chełmińskie, dał on podczas wojny pruskiej dowody niepospolitej zręczności dyplomatycznej, a jako biegły szczególnie w języku niemieckim,

[1]) B. Ulanowski: Acta Capitularum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta. W Krakowie. Nakład Akad. Umiejęt., 1894. P. 481.

[1]) Paprocki: Herby rycerstwa polskiego. Str. 207. (Wyd. Turowskiego.).

był używany do spraw pruskich i brał wybitny udział w traktatach o pokój toruński. Król wysłał go następnie do Rzymu w celu uzyskania zatwierdzenia pokoju toruńskiego, a jakkolwiek misya ta nie powiodła się, z powodu zmiany stosunków politycznych, to Wincenty powrócił do kraju jako dożywotni administrator biskupstwa pomezańskiego i rozciągnął w ten sposób władzę swoją na wszystkie prawie ziemie pruskie. Nic dziwnego zatem, że Kazimierz Jagiellończyk pragnął tak zasłużonego i doświadczonego prałata wynieść na stolicę warmińską, gdzie biegłość jego w sprawach politycznych i znajomość stosunków pruskich niepospolite oddać mogła usługi. Pośpiech, z jakim kapituła warmińska dokonała wyboru Tungena, przeszkodził wprawdzie zamiarom królewskim, ale Kazimierz, który w takich wypadkach nie zwykł był ustępować, dokazał tyle, że sejmik malborski, w końcu listopada 1467 r., ustanowił, za zgodą obecnych tam delegatów kapituły warmińskiej, Wincentego Kiełbasę „konserwatorem“ dyecezyi warmińskiej. Równocześnie zaś starał się Jan

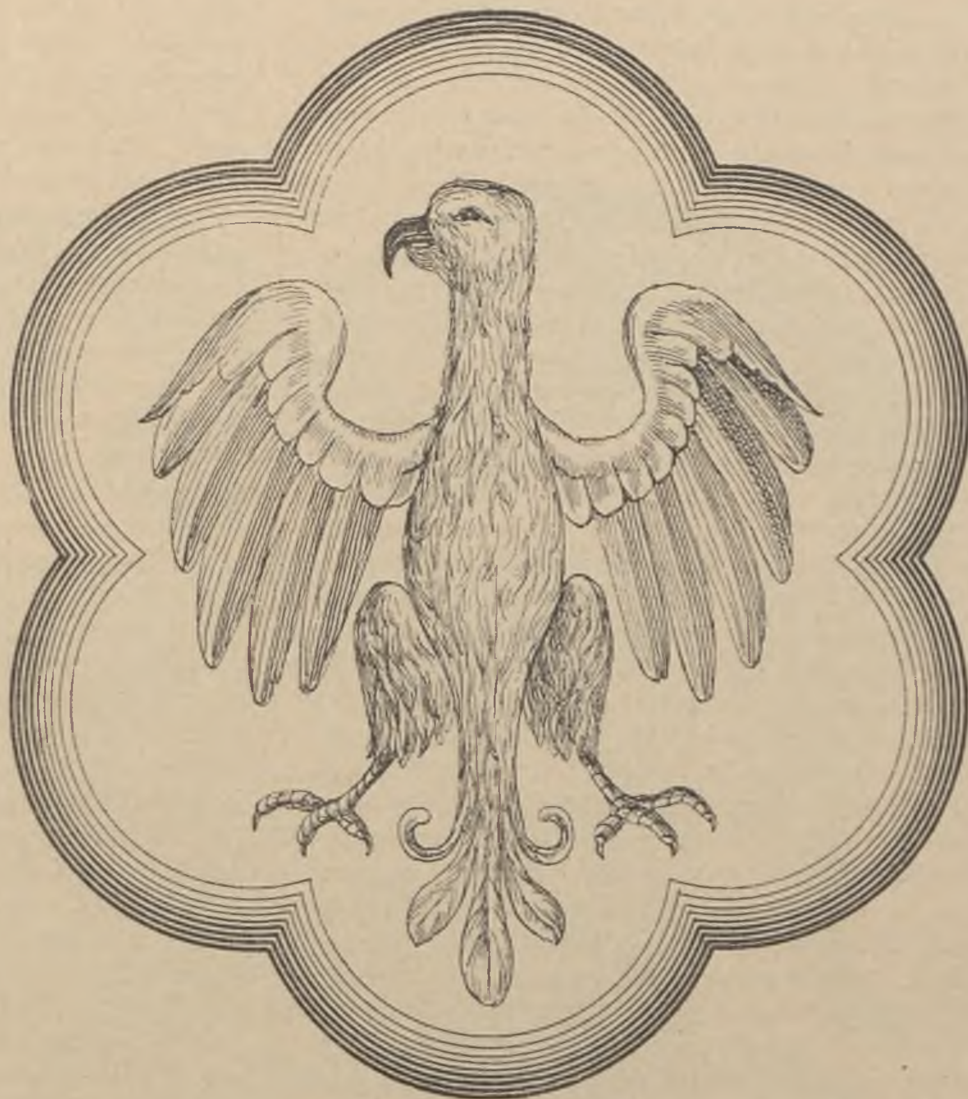

Herb miasta Piotrkowa.

Herb miasta Kielc.

Sapieński, poseł królewski w Rzymie, wyjednać u Pawła II przeniesienie Wincentego z Chełmna na stolicę heilsberską. Ale papież, rozgniewany na króla za jego politykę w sprawie czeskiej, nietylko nie przychylił się do życzeń królewskich, ale nadto zatwierdził wybór Tungena i zakazał, pod karą klątwy, Wincentemu mieszać się do zarządu biskupstwa warmińskiego lub wykonywać tam władzę pasterską. Nadaremnie usiłowano ze strony polskiej skłonić Tungena do rezygnacyi z biskupstwa, ofiarując mu 2,000 dukatów rocznej renty, przebiegły Niemiec znał zanadto dobrze stosunki polityczne, aby się zgodzić na takie warunki. Siedział więc dalej w Rzymie i podburzał ztamtąd listami swojemi Warmijczyków przeciw konserwatorowi, wreszcie w r. 1470, przebrany za pielgrzyma, przybył do swojej dyecezyi, aby z pomocą przyjaciół swoich biskupstwem zawładnąć. Zamiar ten nie powiódł się zupełnie, a Tun-

gen, rozdrażniony, w listach do kanoników warmińskich miotał obelgi na Polaków, ba, nawet króla samego nazwał „głupcem". Pismo to, przejęte, narobiło wielkiego hałasu i wywołało takie zgorszenie, że dotychczasowi zwolennicy Tungena zaczęli się od niego odsuwać i postępowanie jego potępiać. Sprawę całą wniesiono na sejm piotrkowski, który też wydał na Tungena wyrok banicyi. A że wtedy właśnie, po śmierci Jerzego z Podiebradu, stosunki się zmieniły, więc Paweł II, uwiadomiony o tych inwektywach Tungena, zalecał mu sam, aby z biskupstwa ustąpił. Następca jego Sykstus IV, pracujący nad pogodzeniem Węgier z Polską, poszedł jeszcze dalej i, chcąc Kazimierzowi Jagiellończykowi okazać swoją przychylność, mianował biskupem warmińskim Andrzeja Oporowskiego, z obowiązkiem płacenia Tungenowi 400 złotych rocznej renty. Ale właśnie to postanowienie papiezkie obudziło niezadowolenie stanów pruskich. Nie miały one nic przeciw nominacyi Wincentego Kiełbasy, lecz nie mogły się oswoić z myślą, aby na stolicy warmińskiej zasiadał Polak, nieznający stosunków pruskich i niewładający nawet językiem niemieckim. Oburzał się na to oczywiście prowincyonalizm pruski i ów duch niemiecki, zaszczepiony i pielęgnowany starannie za rządów krzyżackich. Na tem usposobieniu stanów i na niepowodzeniach polskich w wyprawie węgierskiej budował Tungen swoje nadzieje. Z wiosną r. 1472 pojawił on się, przebrany za kupca, w Warmii i tu znalazł takie poparcie, że w krótkim czasie opanował Frauenburg, Heilsberg i zawładnął prawie całą dyecezyą. Powstała w ten sposób sytuacya niezmiernie przykra dla Polski i drażliwa. Król, przygnębiony niepowodzeniem syna na Węgrzech i sprawą czeską zajęty, nie mógł w przededniu wojny z Maciejem wystąpić z należytą w Prusiech energią, stany pruskie, także przychylniejsze Tungenowi, niż Oporowskiemu, lawirowały w tę i ową stronę i odgrywały dwuznaczną cokolwiek rolę pośredników, domagając się, aby stolica apostolska spór o biskupstwo warmińskie rozstrzygnęła. Na tej podstawie przyszedł do skutku układ heilsberski pomiędzy stanami a Tungenem, pomimo żywej protestacyi posłów królewskich. Król przemyśliwał nad zerwaniem wszelkich stosunków handlowych z Warmią, ale do wykonania tego zamiaru, niewątpliwie skutecznego, trzeba było pomocy ze strony zakonu, który posiadłościami swojemi stykał się z dyecezyą warmińską. Tymczasem mistrz krzyżacki Richtenberg, w miarę tych trudności, w jakich się Polska znajdowała, przybierał postawę coraz bardziej niepewną, znosił się z Tungenem i na zapytanie królewskie wymijające dawał odpowiedzi. Jak długo jeszcze los wojny pomiędzy Polską a Maciejem był wątpliwy, tak długo zajmowali Krzyżacy także stanowisko wyczekujące, ale kiedy armia polska i czeska poniosła klęskę pod Wrocławiem, a Maciej otwarcie wystąpił jako opiekun i sprzymierzeniec Tungena, zawarł mistrz z Tungenem dnia 30 listopada 1476 roku traktat, w którym obie strony gwarantowały sobie całość swoich posiadłości, i wysłał posłów do Węgier z poddaniem zakonu pod opiekę Macieja.

Król węgierski przyjął oczywiście z radością tę propozycyę i dnia 13 lutego 1477 r. zawarł z pełnomocnikami zakonu w Ostrzyhomiu układ, w którym przyrzekł bronić praw i wolności krzyżackich i obowiązywał się, na wypadek wojny, przyjść na pomoc zakonowi. Wprawdzie w tydzień po podpisaniu tego traktatu umarł mistrz Richtenberg, ale kapituła zakonna obrała na jego miejsce Marcina Truchsessa, komtura osterodzkiego, który był posłem do Macieja, i polityka krzyżacka nie doznała skutkiem tego żadnej zmiany. Owszem, nowy mistrz, ufny teraz w poparcie Korwina, zrzucił maskę do reszty, wystąpił jawnie przeciw Polsce i doniósł o tem Gdańszczanom. Zdawało się bowiem Krzyżakom, że nadeszła wreszcie dla nich chwila wyzwolenia się z pod władzy polskiej. Nowy ich sprzymierzeniec, król węgierski, był w szczególniejszych łaskach u stolicy apostolskiej; Sykstus IV widział w nim typ rycerza chrześcijańskiego, który złamie potęgę Półksiężyca i oswobodzi świat zachodni od groźnej potęgi tureckiej. Nieznaczne powodzenia oręża węgierskiego przeciw Turkom, pomoc, jakiej udzielił Maciej niedawno wojewodzie mołdawskiemu Stefanowi, a zresztą urok odniesionych już zwycięztw podnosiły jeszcze bardziej zaufanie kuryi rzymskiej i napełniały ją daleko sięgającemi nadziejami. Nie szczędzono więc pochwał nowemu obrońcy chrześcijaństwa, humaniści wynosili pod niebiosa jego zasługi, papież dostarczał mu pieniędzy, a wszystkich nieprzyjaciół Korwina poczytywano wprost za wrogów kościoła. Legat papiezki Baltazar Piscia powiózł do Niemiec i do krajów wschodnich bullę, grożącą wyklęciem Kazimierzowi Jagiellończykowi, gdyby odważył się zaczepić Macieja i przeszkodzić mu w spełnieniu wielkiego na Wschodzie posłannictwa. Krzyżacy zacierali ręce z radości, bo pewni byli teraz nietylko protekcyi Korwina, ale i jak najsilniejszego poparcia ze strony stolicy apostolskiej. Z lekceważeniem przeto słuchali oni upomnień cesarza, nie troszczyli się wcale o rozkazy króla polskiego, a Tungen, objęty rozejmem wrocławskim, w kościołach warmińskich odprawiał nabożeństwa uroczyste w celu uproszenia zwycięztw dla króla węgierskiego.

Tymczasem Maciej nie myślał wcale poświęcać się dla Krzyżaków. Popierał on Tungena i zawierał traktaty z zakonem po to, aby Polaków trzymać na wodzy i odwieść ich od mieszania się w sprawy czeskie, ale gotów był tych dalekich swoich sprzymierzeńców każdej chwili poświęcić dla własnych swoich korzyści. Podobną politykę prowadził on także i względem cesarza, podburzając przeciw niemu jego poddanych austryackich, tylko, że tam łatwiej mu było zawikłane stosunki wyzyskać. W lecie roku 1477, kiedy już grunt do działania dostatecznie zdawał się przygotowany, wtargnął Maciej do Austryi, zdobył 70 miast i zamków, obległ Wiedeń i zmusił tem Fryderyka III do pokoju w Korneuburgu. Cesarz, który niedawno uznał był Władysława elektorem i uroczyście udzielił mu inwestytury, zobowiązał się teraz do tego samego względem „ukochanego syna swego Macieja". Ale i to było tylko środkiem dla dalszych planów Korwina. Nie chodziło mu teraz już o koronę czeską lub o godność elektorską, lecz o wyzyskanie wszelkich korzyści, jakie z zawikłań

Herb ziemi wieluńskiej.

czeskich dla niego wyniknąć mogły. Pragnął on zatem odłączyć Władysława od cesarza i zezwolił chętnie na konferencyę pokojową, która miała się zebrać w marcu roku 1478 w Bernie morawskiem.

Prawdopodobnie miał i dwór polski dokładne o tych sprawach relacye, kiedy Kazimierz, z początkiem roku 1478, zabrał się energicznie do upokorzenia zdradzieckiego zakonu. Zawezwał on najpierw Truchsessa, aby złożył przepisaną traktatem toruńskim przysięgę wierności, a gdy mistrz od tego podstępnie się uchylił, Ufny zawsze w pomoc węgierską, nie wiedząc lub nie chcąc wiedzieć o tem, że w marcu podpisano już punkta przedugodne pomiędzy Maciejem a Władysławem, rozpoczął wielki mistrz kroki nieprzyjacielskie w lipcu zajęciem Brodnicy, Chełmna i Starogrodu. Na to czekali, o ile się zdaje, tylko Polacy, bo natychmiast wkroczyły zaciężne hufce polskie pod Janem Białym i Żelezińskim do Warmii i zdobyły cale prawie biskupstwo, z wyjątkiem Heilsberga. Ażeby się zaś upewnić co do stanowiska Macieja, wysłał król do niego Stani-

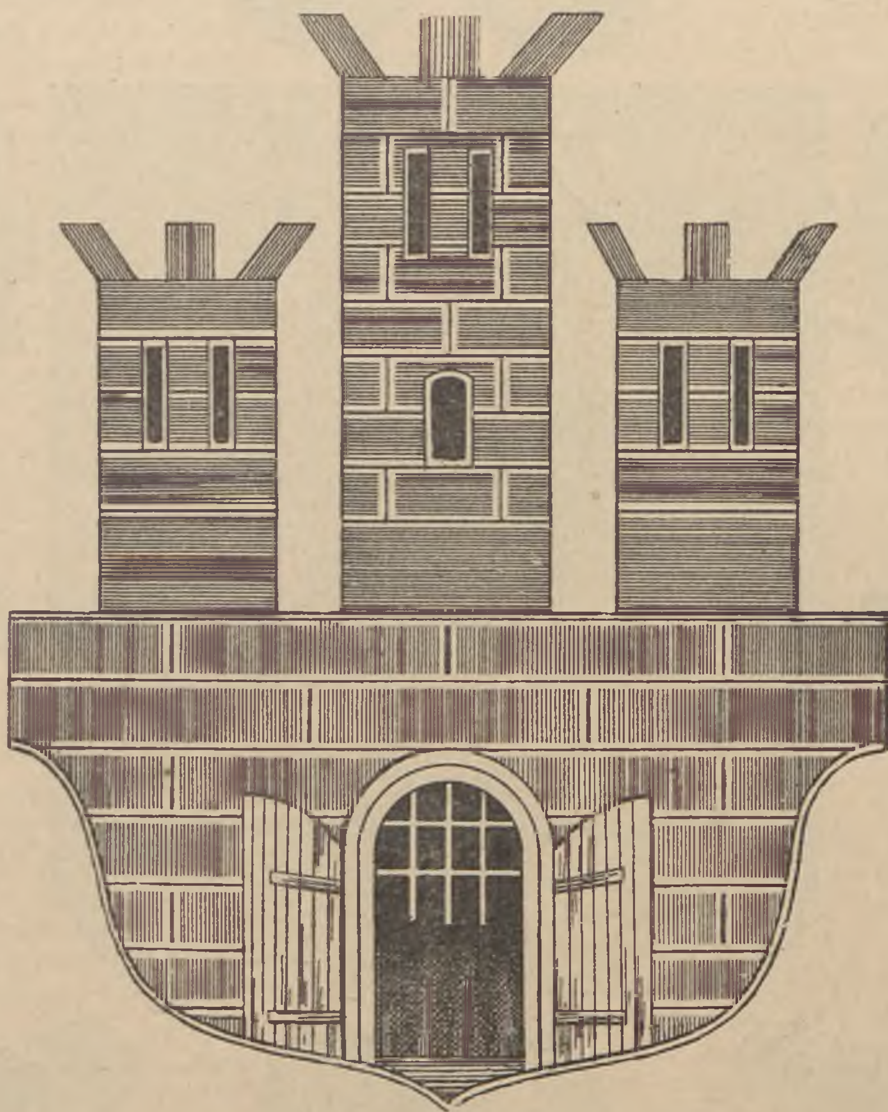

Herb miasta Wielunia.

zwołał do Brześcia kujawskiego stany pruskie i oświadczył im, że nie widzi innego środka, jak tylko wojnę przeciw Tungenowi i przygotowania do wojny z zakonem. Równocześnie dodał dotychczasowemu „gubernatorowi" Ściborowi Bażyńskiemu, dla jego podeszłego wieku, zastępcę w osobie Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa kujawskiego, i założył energiczną apelacyę do Rzymu przeciw ekskomunice, którą kazał głosić właśnie w sąsiednich krajach Baltazar Piscia. Ale właśnie ta bulla, skierowana zarówno przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi, jak i przeciw Władysławowi i wszystkim ich stronnikom, dodała śmiałości Truchsessowi. sława Wątróbkę, wojewodę bełzkiego. Maciej ofiarował pośrednictwo swoje i przyrzekł podać „stosowne środki" dla upokorzenia zakonu. Kazimierz przyjął tę propozycyę i wyprawił Jana Długosza w celu dalszych układów. Tymczasem Korwin zmienił cerę i zaczął straszyć posła polskiego nową wojną, opowiadał mu, że cztery wojska są gotowe do wkroczenia w granice polskie, i tym podstępem skłonił Długosza do przyjęcia zawieszenia broni na czas od 21 listopada 1478 do 2 lutego 1479 r. Kazimierz miał zwrócić Tungenowi wszystkie twierdze, które wojskom polskim się poddały, a zatrzymać tylko zdobyte. Była to ostatnia usługa,

Miniatura Graduału katedry krakowskiej z r. 1496: Król Kazimierz Jagiellończyk w otoczeniu dworzan i senatorów.

Stefan, hospodar wołoski, składa pod Śniatyniem hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi.

(Ze starej ryciny.)

a jakkolwiek w pokoju ołomunieckim musiał pozostawić Morawę i Szlązk w dożywotniem posiadaniu Korwina, to można się było spodziewać, że po śmierci Macieja, niemającego dotąd potomstwa, otworzy się droga Jagiellonom także do korony węgierskiej i że w ten sposób dynastyczna polityka Kazimierza zupełny odniesie tryumf. Powodzenia te i widoki okupiła Polska wprawdzie znacznemi ofiarami, musiała kilkakrotnie chwytać za oręż nie we własnej, lecz w obcej sprawie, tłumić u siebie niebezpieczne zarzewia buntów wewnętrznych, narażać się na najazdy i upokorzenia, ale, przezwyciężywszy te trudności, wzmocniła niewątpliwie swoje stanowisko polityczne w Europie i weszła na drogę, wiodącą do zjednoczenia dwóch słowiańskich narodów, mogących powstrzymać jaką Maciej oddał swoim sprzymierzeńcom, układy z Władysławem czeskim bowiem były tak dobrze jak ukończone, a Korwin, mając na karku wojnę turecką, pragnął się ostatecznie zabezpieczyć i od strony polskiej. Dnia 2 kwietnia 1479 roku zawarł więc układ z Kazimierzem i poświęcił właściwie tak Tungena, jak i zakon, swoim widokom politycznym. Co do pierwszego, wymówił tylko tyle, aby mu, w razie odjęcia Warmii, dano biskupstwo chełmińskie i administracyę dyecezyi pomezańskiej. Teraz dopiero poznali obaj sprzymierzeńcy Korwina, że dla nich stanowcza nadeszła chwila. Stawili się zatem na sejmie piotrkowskim, w żałobne przybrani szaty, Tungen padł przed królem na kolana i w pokornych słowach prosił o przebaczenie, Truchsess wahał się jeszcze i targował i dopiero dnia 9 października złożył przysięgę wierności. Nie poszła jednak Tungenowi sprawa tak gładko, jak się może spodziewał. Uzyskał on wprawdzie przebaczenie, ale musiał wraz z kanonikami warmińskimi podpisać twarde dosyć warunki. Odtąd miały być na biskupstwo warmińskie obierane tylko miłe królowi osoby, wszyscy prałaci kapituły warmińskiej byli obowiązani, przy objęciu beneficyów swoich, składać przysięgę na zachowanie warunków pokoju toruńskiego, a biskupowi pozostawała w sprawach spornych apelacya tylko do króla. Andrzej Oporowski otrzymał, wzamian za biskupstwo warmińskie, pieczęć mniejszą, a w dwa lata później został biskupem kujawskim.

Tak, po kilkunastoletnich zabiegach, wyszedł Kazimierz obronną ręką z trudnych bardzo i zawikłanych stosunków i dopiął w znacznej części zamierzonego celu. Najstarszy syn jego zasiadł na tronie czeskim,

Chrzcielnica w kościele św. Krzyża w Bodzentynie z r. 1492.

fale germanizmu. Że nadzieje te się nie ziściły, głównie z powodu nieudolności Władysława, o to już nie można obwiniać Kazimierza Jagiellończyka; wobec historyi jest on odpowiedzialnym tylko za własne swoje działanie, które tak dla dynastyi, jak i dla państwa polskiego, mogło przynieść niepospolite korzyści i rozwój całej Słowiańszczyzny na inne wprowadzić tory. Ale i wobec tego późniejszego niepowodzenia pozostanie trzeźwa i ostrożna polityka Kazimierza w tym okresie dowodem oczywistym jego zdolności, wytrwałości i energii.

Stosunki litewskie. — Wzrost Moskwy. — Mengli Giraj. — Nowy spór o biskupstwo warmińskie w roku 1489. Kiedy tak w zachodniej stronie państwa, w Polsce, od chwili wstąpienia na tron Kazimierza Jagiellończyka, rosły trudności i mnożyły się zadania, które przezwyciężać i spełniać trzeba było wśród najniedogodniejszych warunków, wymagała Litwa równie największej staranności i troskliwości królewskiej. Stojąc niezachwianie na stanowisku unii, której ostatecznym celem było: na granicy dwóch światów, germańskiego i moskiewsko-bizantyńskiego, utworzyć silny organizm państwowy polski, oparty na kulturze zachodniej i z niej czerpiący siły do cywilizacyjnego na Wschodzie działania, musiał Kazimierz Jagiellończyk przedewszystkiem czuwać nad tem, aby węzeł, zadzierzgnięty pomiędzy obu narodami przez ojca jego, nie rozluźnił się, lecz wzmocnił i utrwalił. Polityka jego nie mogła być zatem ani wyłącznie litewską, ani koronną, lecz ogólnie polską i dynastyczną. Ztąd poszło jednak, że tak szlachta polska, jak i bojarowie litewscy, nie mogąc się wznieść na to wyższe stanowisko, podejrzewali i obwiniali króla o stronność. W Polsce zarzucano mu, że zanadto sprzyja Litwinom, w Litwie, że popiera wszędzie Polaków. W rzeczywistości nie miały zarzuty te żadnej podstawy. Kazimierz starał się tylko o to, aby nie zaostrzać istniejących już antagonizmów, aby nie drażnić Litwinów, miarkować zapędy Polaków i, wśród tej sprzeczności interesów narodowych, utrzymać unię w głównych jej podstawach. Nie chciał on przeto rozstrzygnąć stanowczo kwestyi co do posiadania Wołynia i Podola i wywołał tem z jednej strony namiętną opozycyę Zbigniewa Oleśnickiego i Małopolan, z drugiej takie rozgoryczenie pomiędzy Litwinami, że najwierniejszy do niedawna stronnik jego Jan Gasztold, wojewoda wileński, zamierzał w spółce z ks. Jerzym Ostrogskim usunąć Kazimierza, na tronie wielkoksiążęcym osadzić zięcia swego Szymona Olelkowicza, księcia kijowskiego, i przemocą zagarnąć ziemię wołyńską i podolską. Na razie jednak ograniczono się tylko do wysłania deputacyi, która miała prosić króla, aby stale w Litwie zamieszkał i Podole do dzierżaw litewskich przyłączył. Stało się to w chwili dla Kazimierza i dla Polaków najniedogodniejszej, w roku 1456, kiedy wojna pruska pochłaniała zupełnie uwagę króla i zatrudniała wszystkie siły polskie. Wobec tego zażądał sejm piotrkowski, aby starostowie podolscy złożyli powtórnie przysięgę na wierność Polsce i aby zamki tamtejsze ubezpieczyć przed możliwym napadem Litwinów, król zaś sam pospieszył natychmiast na Litwę i tu samem pojawieniem się swojem stłumił opozycyę do tego stopnia, że Gasztolda najwierniejsi jego sojusznicy opuścili. Ale niezadowolenie trwało dalej i, gdy na pamiętnym sejmie roku 1459 Jan Rytwiański w piorunującej mowie swojej z ostremi przeciw królowi wystąpił zarzutami, upominając się o Podole i Wołyń, uchwalił sejm litewski, w półtora roku potem, jednomyślnie petycyę, w której proszono, aby król albo sam na Litwie zamieszkał, albo władzę wielkoksiążęcą powierzył Szymonowi Olelkowiczowi. Na szczęście dla Kazimierza, umarł ten współzawodnik jego w roku 1471, a król, chcąc raz koniec położyć podobnym zamiarom, wysłał syna Szymonowego Michała do Wielkiego Nowogrodu, z księztwa kijowskiego zaś utworzył województwo i oddał je pod zarząd Marcina Gasztolda. Był to jeden krok dalej na drodze do zcentralizowania Litwy i usunięcia ostatnich książąt dzielnicowych, utrudniających tak bardzo dzieło zjednoczenia państwa. Obok tego postępowała praca cywilizacyjna w wytkniętym przez Jagiełłę kierunku. Z politycznego, zarówno, jak i religijnego stanowiska, była to dążność uzasadniona i zrozumiała. Jeżeli bowiem kraje litewsko-ruskie miały się, w myśl unii, zlać z Polską w jedną, nierozdzielną całość, to mogło się to stać tylko na gruncie cywilizacyi zachodniej, przenikającej całą istotę narodu polskiego. W takim razie zaś nie było miejsca dla kultury bizantyńskiej, nie było miejsca dla organizacyi kościelnej, któraby się opierała o obcą potęgę, sprzeczną z interesami państwa polskiego. Żadne społeczeństwo, dobrze zorganizowane, nie zniosłoby tego, aby część pewna jego członków podlegała pod względem religijnym obcej jakiejś zwierzchności. Nie mógł tego ścierpieć Witold i dążył, jak już wiadomo, do utworzenia odrębnej organizacyi dla kościoła ruskiego i dla unii kościelnej, która miała stać się ogniwem, łączącem Ruś litewsko-polską z Zachodem. Zabiegi jego nie odniosły wprawdzie zamierzonego skutku, ale w kilkadziesiąt lat później, 1439 roku, powstała unia florencka, torująca cywilizacyi zachodniej drogę na Wschód. Przyjęły ją eparchie: przemyska, halicka, chełmska, włodzimierska i łucka, a przywilej z roku 1443 zrównał unitów pod względem prawno-państwowym całkowicie z katolikami.

Wszystko to były zadania pierwszorzędnej wagi, wymagające bezpośredniego nadzoru i opieki króla, i one tłómaczą nam także, dlaczego Kazimierz opierał się tak stanowczo ustanowieniu namiestnika na Litwie, dlaczego sam władzę wielkoksiążęcą sprawował i w późniejszych latach synowi swojemu nawet wyręczać się w tem nie pozwalał. Ale im wyraźniejsze kształty przybierała ta polityka królewska i im jaśniejszym stawał się cel, do którego zmierzała, tem większe obawy i zazdrość budziła ona w sąsiedniej Moskwie, wyzwalającej się wtedy właśnie ze stanu poniżenia i wiekowej zależności od Tatarów. Do roku 1462 zasiadał na tronie moskiewskim Wasyl, utrzymujący z Kazimierzem do tego stopnia przyjazne stosunki, że przy śmierci polecał opiece jego żonę swoją i dzieci. Niepotrzebną była ta troskliwość ojcowska dla młodego, 22 lat liczącego, Iwana Wasylewicza. Typowy polityk

był on jakby stworzony na to, aby Moskwę, odciętą od Europy, wyprowadzić na widownię życia politycznego i przedstawić Zachodowi jako potęgę, dzierżącą w rękach swoich losy wschodniego świata. Chwila potemu nie mogła być lepiej obrana. Polska, zajęta wojnia ostrożnie i z umiarkowaniem. Odnowił traktaty z dzielnicowymi książętami moskiewskimi, zbliżył się do republiki pskowskiej, ale unikał przytem wszystkiego, coby zamiary jego przedwcześnie zdradzić mogło. Dopiero w roku 1471, kiedy Kazimierz był już na dobre

Góra św. Katarzyny z klasztorem Bernardynek.

(Klasztor fundowany 1470 r. przez Jana Rzeszowskiego, biskupa krakowskiego, dla Bernardynów, którzy 1817 r. odstąpili go Bernardynkom, po spaleniu się ich klasztoru w Drzewicy.)

ną pruską, a następnie wwikłana w sprawę czeską, nie była w stanie przeszkadzać rozwojowi potęgi wielkiego księztwa moskiewskiego. Wojna, na dwóch frontach prowadzona, zawsze trudna, przedstawiała dla Kazimierza nieprzełamane trudności] z powodu skąpstwa szlachty i naprężonych z Litwą stosunków. Iwan postępował zresztą w pierwszych latach swego panowazajęty sprawą czeską, uderzył on na Nowogród Wielki i pokonał go. Rzeczpospolita nowogrodzka, potężna bogactwami, handlem rozległym i ogromnym obszarem swoich posiadłości, była od dawna już w przymierzu i w pewnym rodzaju zawisłości od Litwy. Wielcy książęta litewscy posyłali tam swoich namiestników, „posadnikami“ zwanych, którzy interesów litewskich pil-

Kościół Bernardynów w Przeworsku.

(Fundowany 1465 roku przez Spytka Tarnowskiego.)

nować mieli. Zazwyczaj przeznaczano do tego książąt ambitnych i niespokojnych, aby się uwolnić od niebezpiecznych ich knowań na Litwie i dać im pole rozlegle do działania. Tam, na północnym wschodzie, wśród żywiołów republikańskich, nie byli oni groźni dla wielkiego księcia, a mogli się stać wielce pożyteczni dla rozszerzenia i utrwalenia wpływów litewskich. W tym charakterze i w tym duchu sprawował niegdyś urząd „posadnika“ w Wielkim Nowogrodzie brat Władysława Jagiełły Szymon Lyngwen, przed nim jeszcze Patrycy Narymuntowicz, obecnie, za czasów Kazimierza, Michał Olelkowicz, syn owego księcia kijowskiego Szymona, spokrewniony z Jagiellonami i z możną rodziną Gasztoldów. Wpływ jego jednak nie musiał być znacznym, a dzielność osobista niewielka, skoro Iwan tak łatwym kosztem republikanów pokonał. Oburzyli się wprawdzie Litwini na tę zaborczą politykę Iwana, ale król, oceniając trafnie położenie ogólne, nie chciał się mieszać do spraw nowogrodzkich. Nietajnem bowiem było dla niego, że Polska w tej chwili na żadną pomoc właściwie liczyć nie mogła, nawet stolica apostolska dała się oplątać machiawelistycznej polityce moskiewskiej. Iwan, podobnie, jak w 200 lat potem Piotr, okazywał wielkie zainteresowanie się cywilizacyą zachodnią, ściągał chętnie na dwór swój cudzoziemców, a imponując bogactwem swojem Europie, budził podziw, ciekawość i chciwość awanturników wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem Włochów i Niemców. W ten sposób rozchodziły się po świecie wiadomości o jego potędze i o zamiłowaniu w cywilizacyi, Moskwa, nieznana dotąd światu, występowała nagle jako potęga, mogąca w kombinacyach politycznych niepospolitą odegrać rolę.

Niemało przyczyniło się do tego zrzucenie jarzma tatarskiego, pokonanie Mongołów w roku 1480 i przyjazne stosunki Iwana z chanem krymskim Mengli Girajem. Myśl wielkiej wyprawy na Turków, zajmująca podówczas stolicę apostolską i cały zachód europejski, zwróciła się na wschód, aby tam znaleźć dla swoich planów poparcie, którego napróżno szukała w zachodniej Europie. Zamierzano użyć Tatarów na rozbicie państwa tureckiego, udawano się do Kazimierza Jagiellończyka, schlebiano Korwinowi, wszystko bez skutku stanowczego. Nastręczyła się Moskwa; wciągnąć ją w te kombinacye wydawało się i rozumnem, i pożądanem dla sprawy całego chrześcijaństwa. A że to były czasy, blizkie unii florenckiej, która już na Rusi polsko-litewskiej rozwijać się zaczęła, więc postanowiono próbować połączenia kościołów obu przez stosunki z Moskwą. Była w Rzymie córka ostatniego Paleologa Zofia, wychowana w religii katolickiej, i ona miała stać się ogniwem, zbliżającem prawosławie z Zachodem. Iwan, straciwszy pierwszą żonę swoją, z której miał syna Dymitra, szukał odpowiednich dla swojej ambicyi związków małżeńskich. Połączenie z domem Paleologów, z wnuczką cesarzów bizantyńskich, uśmiechało się szczególniej jemu, wychowanemu w tradycyach bizantyńskich, przesiąkniętemu kulturą wschodnią i marzącemu o panowaniu nad Rusią, obmytą z błędów pogańskich przez chrzest bizantyński. Skwapliwie więc chwycił się nadarzającej się sposobności, i małżeństwo z Zofią przyszło rzeczywiście do skutku. Nie spełniły się jednak nadzieje, które stolica apostolska do tego przywiązywała. Żona Iwana przyjęła prawosławie, zmieniła imię Zofii na Helenę, a wielki kniaź moskiewski, używający odtąd w herbie swoim dwugłowego orła cesarskiego, uchodził w oczach poddanych swoich przynajmniej za spadkobiercę carogrodzkich cesarzy. W miarę tych powodzeń rosła jego pycha i ambicya, tytułował się wielkim księciem całej Rusi i względem Polski zajmował stanowisko coraz bardziej wyzywające. Wobec tych niebezpieczeństw, wobec tej bezwzględnej i zaborczej polityki księcia, zachowuje się Kazimierz dziwnie obojętnie i, tak czynny i energiczny na zachodzie, nie przedsiębierze nic, coby temu wzrostowi Moskwy przeszkodzić mogło. Nadaremnie stara się mistrz inflancki o utworzenie wielkiej przeciw Iwanowi koalicyi, do której, oprócz Kawalerów Mieczowych, miała wejść Szwecya i Polska. Kazimierz bezczynnie przypatruje się nowej wyprawie moskiewskiej na Nowogród Wielki, pozwala na to, że Iwan zwolenników Litwy w Nowogrodzie więzi i prześladuje, że zagony moskiewskie sięgają w roku 1481 w głąb Inflant i że chan hordy kipczackiej Achmet, pobity przez Moskwę, ustępuje miejsca Mengli Girajowi, sojusznikowi Iwana. Nie można wątpić ani na chwilę, że, pomimo zajęcia Polski na zachodzie, nastręczały się u granic moskiewskich korzystne dla Rzeczypospolitej kombinacye polityczne i że Kazimierz nie chciał, czy nie umiał z nich korzystać. Tymczasem Iwan nie zaniechał żadnej sposobności, aby Polsce szkodzić i otoczyć ją siecią swoich intryg.

Porozumiewał się więc z Maciejem Korwinem, syna swego ożenił z córką Stefana, wojewody mołdawskiego, a wreszcie nawiązał stosunki i z cesarzem Fryderykiem III i zawarł w roku 1491 z synem jego Maksymilianem przymierze. Wszędzie więc, gdzie tylko Polska miała nieprzyjaciół lub wątpliwych sprzymierzeńców, sięga dyplomacya moskiewska, aby istniejące już antagonizmy zaostrzyć, nieufność wzbudzić i nieporozumienia wywołać. Jest to w całem tego słowa znaczeniu polityka przyszłości, bo w chwili obecnej układy te wszystkie i związki Iwana z mocarstwami zachodniemi nie mają realnej podstawy i nie wychodzą z zakresu formalności dyplomatycznych, ale gdy Moskwa otrzęsie się z pleśni barbarzyńskiej, natenczas stanie wobec Polski na wschodzie kwestya „ruska“, którą można będzie tylko orężem rozstrzygnąć. Przewidywał to może Kazimierz Jagiellończyk, lecz pozostawiał tę część zadania swojemu następcy, sądząc, że przedtem należało od strony zachodniej się zabezpieczyć i dynastyi Jagiellońskiej zapewnić poważne w świecie stanowisko. Pozyskanie korony czeskiej i węgierskiej nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki wschodnie. Polska w związku z Węgrami i Czechami zdołałaby snadniej i skuteczniej powściągnąć zaborczą politykę Moskwy i poświęcić siły swoje uporządkowaniu stosunków litewsko-ruskich. Na razie więc była wschodnia

polityka Kazimierza obronną, a nie zaczepną, i musiała nią być tak długo, jak długo sprawa czeska, nie rozstrzygnięta stanowczo, czujnej ze strony króla wymagała uwagi, a intrygi Macieja Korwina coraz to nowe przeciw Polsce tworzyły kombinacye.

Unikając wszelkich poważniejszych zawikłań na

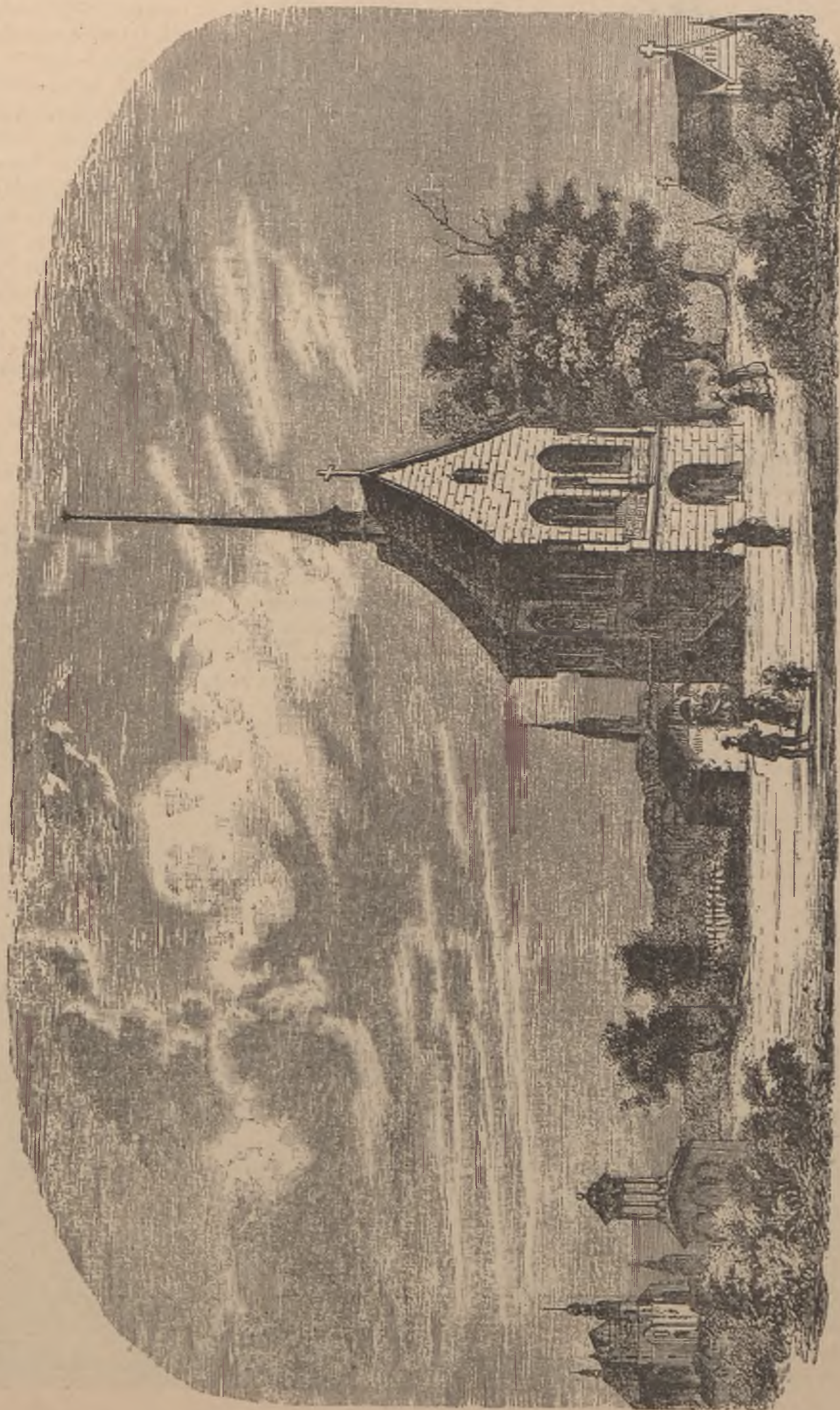

Kościół św. Krzyża z grobem św. w Zgorzelicach (Görlitz).
(Gród św. wzniesiony 1489 r. przez Jerzego Emmericha.)

Kościół św. Jana we Lwowie. (Zabytki z czasów Kazimierza Jagiell.)

Wschodzie, starał się król także i z Tatarami utrzymać stosunki przyjazne. Wiemy już, że na początku panowania swego pozyskał sobie chana krymskiego Hadżi Giraja [1]) i ubezpieczył w ten sposób, przynajmniej do pewnego stopnia, ruskie prowincye od zagonów tatarskich. Śmierć tego sprzymierzeńca i przyjaciela królewskiego w roku 1466 była dotkliwą dla Polski stratą. Syn jego drugi z kolei Mengli Giraj, wychowany w genueńskiej Kaffie, trzymał się w pierwszych latach panowania swojego tradycyi ojcowskich, później jednakże zmienił politykę i przechylił się stanowczo na stronę Moskwy. Skłoniła go do tego najpierw wspólność interesów, wojna, którą Iwan Wasylewicz toczył ze śmiertelnym wrogiem Krymców, hordą kipczacką, a następnie bogate podarunki, jakie otrzymywał z Moskwy. Kazimierz, znając doskonale przewrotność mongolską, nawiązał był stosunki z Achmetem, chanem kipczackim, ale nie poparł go w chwili stanowczej. To dało powód Mengli Girajowi do napadów na prowincye litewskie. Odgrywały przytem niepospolitą rolę wpływy moskiewskie. W r. 1483 uderzyli krymscy Tatarzy, na życzenie Iwana, jak opowiada kronika ruska, na województwo kijowskie i spustoszyli kraj cały ogniem i mieczem, uprowadzając tysiące ludzi w niewolę. Dostał się wtedy w jasyr wojewoda Jan Chodkiewicz wraz z całą swoją rodziną, spłonął klasztor Ławry Peczerskiej, a kosztowne naczynia, zrabowane w cerkwiach kijowskich, posłał Mengli Giraj w podarunku Iwanowi Wasylewiczowi. Nie przeszkadzało mu to jednak do nawiązania ponownych rokowań z Kazimierzem, i w roku 1485 i 1486 odbywa się żywa korespondencya pomiędzy dworem polskim a Mengli Girajem, podczas gdy w latach następnych słyszymy o strasznych napadach tatarskich, sięgających w głąb ziemi wołyńskiej i podolskiej. W ten sposób umiał Iwan Wasylewicz, nie dobywając oręża, zatrudnić i ubezwładnić Polskę i Litwę, aby w chwili stosownej uderzyć na nie całą swoją potęgą. Dla Kazimierza Ja-

Kościół Bernardynów we Lwowie. (Zabytki z czasów Kazimierza Jagiell.)

[1]) Porównaj str. 173.

giellończyka była ta „dyplomatyczna wojna“ tem uciążliwsza, gdy i w innych stronach państwa wikłały się stosunki i co chwila niemal nowe groziły zatargi.

W dyecezyi warmińskiej, po ukończeniu wojny z Tungenem, trwał spokój przez pewien czas, ale niebawem powstały podobne, jak poprzednio, kolizye. Niespokojny biskup nie mógł przeboleć upokorzenia swego w Piotrkowie, a szczególniej owego układu z królem, krępującego wybór kapituły. Więc, kiedy po Sykstusie IV na stolicę apostolską wstąpił Innocen-

Rysunek Jana Matejki.

Wójt krakowski z XV wieku.

(Odtworzony ze starej pieczęci.)

Kościół w Zawodziu.

(Zawodzie pod dzisiejszym Kaliszem (dawny Kalisz z czasów Piastowskich). Kościół, według tradycyi, jeden z najstarszych w Polsce, budowany za czasów Mieczysława I—w obecnym stanie od czasów Jagiellońskich.)

ty VIII (1484—1492) i w kancelaryi papiezkiej zagęściły się przekupstwa, dokazał on tyle, że ojciec św., który dotąd jeszcze pokoju toruńskiego nie zatwierdził, przyznał, na podstawie konkordatu, z Niemcami zawartego, kapitule warmińskiej prawo wolnego wyboru biskupa, czyli, inaczej, unieważnił owe zobowiązania, jakie przyjęli byli na siebie kanonicy warmińscy względem króla polskiego. Doczekawszy się tego, Tungen zrezygnował natychmiast z biskupstwa na rzecz Łukasza Wacelrodego, kanonika warmińskiego, którego sobie na następcę upatrzył, i w dwa tygodnie później życie zakończył (dnia 11 lutego 1489 r.). W pięć dni potem już zebrała się kapituła, wybrała biskupem Łukasza i wyprawiła do Rzymu poselstwo z prośbą o zatwierdzenie wyboru. W całem tem tak pospiesznem działaniu był plan polityczny. Wiedziano bowiem, że król czynił w Rzymie zabiegi, aby na biskupstwie warmińskiem osadzić najmłodszego syna swego Fryderyka, który się poświęcił stanowi duchownemu. Wstawiali się w tym celu u Innocentego VIII za królewiczem cesarz Fryderyk III i Władysław czeski, prosił sam Kazimierz listownie i przez osobne poselstwo i otrzymał odpowiedź zupełnie przychylną [1]). Oczywiście, że odgrywały w tej sprawie pierwszą rolę względy polityczne. Wyniesienie syna królewskiego na stolicę warwińską posuwało o krok naprzód „inkorporacyę“ ziem pruskich, otwierało wpływ polonizacyi w kącie, otoczonym posiadłościami krzyżackiemi, i czyniło wyłom znaczny w ścisłem dotąd odgraniczeniu od Rzeczypospolitej prowincyi pruskich. Mówiono wtedy, że zamiary królewskie sięgają jeszcze dalej, że Kazimierz pragnie wynieść syna na godność wielkiego mistrza krzyżackiego i w ten sposób dokonać ściślejszego połączenia Prus wschodnich z Polską, tak, jak to pokój toruński postanawiał. Jeżeli taka była w istocie myśl króla, to przyznać mu trzeba wiele bystrości politycznej, stokroć więcej, niż okazali jego następcy. Wprawdzie i Wacelrode mógł być „miłym“ dla Kazimierza kandydatem. Wzrósł on i wychował się, rzec można, w tradycyach polskich. Ojciec jego, zamożny patrycyusz toruński, odznaczył się chlubnie w wojnie z Krzyżakami, walczył w szeregach polskich pod Łaszynem i Malborgiem i nie szczędził nawet własnych pieniędzy, kiedy chodziło o wykupienie zamków pruskich z rąk najemników krzyżackich. Młody Łukasz uczył się z początku w akademii krakowskiej, później przebywał dla ukończenia studyów w Bononii, a powróciwszy ztamtąd, bawił w Polsce, posiadał tam beneficya i uważał się sam zawsze za Polaka [2]). Mimo to kandydatura jego na biskupstwo warmińskie nie zgadzała się, jak to widzieliśmy, z politycznemi widokami króla. Była to bowiem chwila, gdzie prowincyonalizm pruski ze szczególniejszą wystąpił siłą i gdzie król przekonał się wreszcie, że w celu „inkorporacyi“ ziem pruskich trzeba będzie użyć radykalnych środków.

W roku 1485, kiedy wzrosło niebezpieczeństwo od strony tureckiej i w Polsce zaczęły się przygotowania do wojny z muzułmanami, zażądał Kazimierz na sejmie toruńskim uchwalenia pewnych na ten cel podatków. Żądanie to było tem więcej uzasadnione, gdy Prusy, od czasu pokoju toruńskiego, a więc prawie przez lat 20, z powodu zniszczenia kraju przez wojnę trzynastoletnią, od podatków były tak dobrze jak uwolnione. Ale stany pruskie nie poczuwały się do tego naturalnego i słusznego względem państwa obowiązku i odpowiedziały królowi odmownie, a ze swej strony podniosły skargi na rzekome gwałcenie przywilejów pruskich. Kazimierz nie miał w tej chwili czasu na spory z Prusakami, wypadki polityczne bowiem, o których niebawem mówić będziemy, powołały go na południe, a w latach następnych intrygi Macieja Korwina i gospodarka jego na Szlązku zajęły zupełnie uwagę królewską. Dopiero w roku 1487 na sejmiku w Grudziądzu poruszyli posłowie Kazimierza znowu tę sprawę, ale chociaż Elbląg i Toruń, jako też szlachta pomorska i chełmińska zgadzały się na podatek, to większość trwała mimo to w opozycyi. Ten upór i separatyzm stanów pruskich musiał króla bardzo rozdrażnić i utwierdzić go w powziętym co do biskupstwa warmińskiego zamiarze. Zatwierdzenie wyboru Wacelrodego oburzyło go jeszcze bardziej, i skutkiem tego był ów list pełen wyrzutów do papieża. Mimo to nie ustąpił Innocenty VIII, nie ustąpił i król, chociaż królewicz Fryderyk został tymczasem biskupem krakowskim. Położenie zaostrzało się w ten sposób coraz bardziej, a równocześnie przybierała na znaczeniu opozycya stanów pruskich, bo bez ich pomocy trudno było sprawę warmińską po myśli króla załatwić. Tymczasem stany pruskie, chcąc wyzyskać trudności finansowe Kazimierza, połączyły kwestyę warmińską ze sprawą podatkową i, przychylając się w zasadzie do żądań królewskich, domagały się niejako wzamian za to uznania Wacelrodego. Przyszło z tego powodu do bardzo przykrych scen, kiedy posłowie pruscy po dwakroć byli na posłuchaniu u króla, w Krakowie i w Wilnie. Nadaremnie prosili oni, stanąwszy przed majestatem królewskim w litewskiej stolicy, o audyencyę dla delegatów kapituły warmińskiej,—Kazimierz nie chciał o tem słyszeć i oświadczył stanowczo, że praw swoich, jakie uzyskał w pokoju toruńskim do ziem pruskich, bronić będzie, chociażby miał wezwać na pomoc Turków i Tatarów, chociażby mu przyszło stracić wszystko „do ostatniej koszuli“. W tym samym tonie przemawiał i kanclerz do Prusaków: „Dyabeł wziął Tungena“ — rzekł — „zabierze wnet i tego.“

Zgnębieni i przestraszeni, powrócili delegaci do domu, aby zdać sprawę z poselstwa swego na sejmiku w Grudziądzu, kiedy nagle nadeszła wiadomość o śmierci Kazimierza Jagiellończyka i uciszyła rozognione umysły.

Sprawy mołdawskie i węgierskie.—Napady Tatarów.—Śmierć Macieja Korwina w roku 1490.—Kandydatura węgierska Jana Olbrachta. — Zgon Kazimierza Jagiellończyka. Jeżeli w pruskiej polityce Kazimierza spostrzegać się daje, w ostatnich czasach szczególniej, pewien brak energii, zbyteczna może pobłażliwość

[1]) Porównaj ciekawy list Kazimierza do papieża w Cod. ep., I, 293.

[2]) Caro: Gesch. Polens. V. Theil, S. 553.

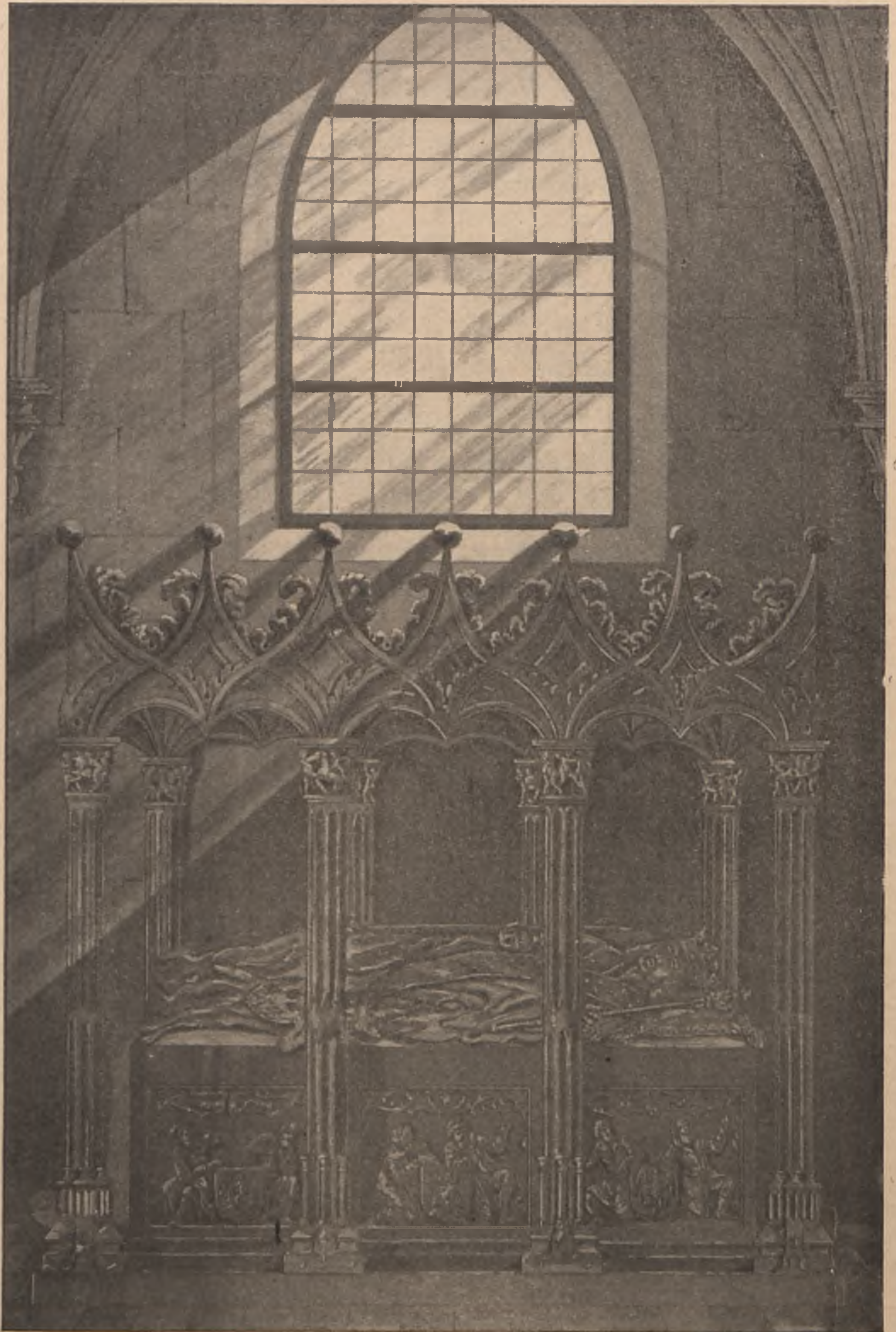

Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze na Wawelu.

i wstrzymywanie się od użycia stanowczych środków, to przyczyny tego szukać należy w stosunkach politycznych, w tych zawikłaniach, które powstawały raz po raz na południu i na zachodzie, a które były skutkiem naturalnym wielkomocarstwowego stanowiska Polski na Wschodzie i tej potęgi, do jakiej wzbiła się w krótkim stosunkowo czasie dynastya Jagiellońska. Udział w zatargach czeskich i osadzenie Władysława na tronie czeskim stworzyły Polsce śmiertelnego wroga w dzielnym i przebiegłym Macieju Korwinie. Widząc, jak polityka polska wszystkie jego plany krzyżuje i wszystkie nadzieje niweczy, chwycił on się, jak wspomnieliśmy już, podobnych przeciw Polsce środków i sposobów. Niezmordowany w działaniu, przebiegły a przewyższający Kazimierza zasobnością skarbu swego i zdolnościami wojskowemi, nie zaniechał on żadnej sposobności, aby Polsce zaszkodzić, aby ją zatrudnić i ubezwładnić. Burzył więc umysły w Prusiech, groził od ściany szlązkiej, intrygował w Rzymie, ba, nawet z Iwanem Wasylewiczem przyjaźnił się i wiązał przymierzem przeciw Polsce. Niezawiśle od tych machinacyi węgierskich, biegły zagony tatarskie w głąb Rusi, i przysuwali się coraz bliżej do granic polskich Turcy, będący postrachem całej chrześcijańskiej Europy. Nic dziwnego zatem, że w ostatnich latach panowania swego Kazimierz Jagiellończyk zwrócił szczególniejszą uwagę swoją na południe, gdzie bezpieczeństwo państwa najbardziej było zagrożone. Tu, u granic Polski, powstała w drugiej połowie XV wieku potęga, z którą przedewszystkiem liczyć się wypadało. Było to nieznaczne przedtem hospodarstwo mołdawskie. Panował tam od r. 1458 Stefan Bogdanowicz, człowiek niepospolitej miary. Imię jego zapisało się wprawdzie krwawemi głoskami na kartach historyi polskiej, ale sprawiedliwość każe mu przyznać wielkie dla kraju, którym rządził, zasługi.

Postać Kazimierza Jagiellończyka na grobowcu.

Geograficzne i polityczne położenie mołdawskiego hospodarstwa nadawało postępowaniu władców tamtejszych kierunek i charakter, niezgodny z pojęciami etycznemi.

Otoczeni ze wszystkich stron przez państwa potężne i współzawodniczące z sobą, zagrożeni od południa jarzmem tureckiem, od zachodu przewagą Węgier, od północy wreszcie przygniatającą ich całym swoim ciężarem potęgą polsko-litewską, musieli ci hospodarowie prowadzić politykę zmienną i podstępną. A że odpowiadała ona szczególniej ich usposobieniu i wrodzonym, jak sądzić można, skłonnościom, więc wyrobił się z tego system, którego twórcą był właściwie ów wzmiankowany już Stefan. Ile razy zagrażali Turcy, tyle razy chronił on się pod opiekę Węgier lub Polski, uznawał zwierzchnictwo jedno lub drugie, stosownie do tego, które państwo prędszej i skuteczniejszej udzieliło mu pomocy, a jeżeli go nacisnęli Polacy albo Węgrzy, zbliżał się do Turków i w spółce z muzułmanami wojował przeciw chrześcijanom. W ten sposób lawirując zręcznie, wzrósł on w siłę i potęgę, zawładnął Bessarabią i wydał córkę swoją Helenę za syna Iwana Wasylewicza.

Wiadomość o tym związku wywołała pewne zaniepokojenie w Polsce; starano się przeszkodzić temu ścisłemu połączeniu Mołdawii z Moskwą, zatrzymano posłów wojewody, udających się do wielkiego kniazia. Środki tego rodzaju nie mogłyby były na długo wystarczyć, gdyby nagle nie zdarzył się był wypadek, który polityce wojewody inny nadał kierunek. Następca Mahometa II Bajazet II od r. 1481, utwierdziwszy się na tronie, uderzył natychmiast na Bessarabię, i w r. 1484 flota turecka zdobyła Kilię i Białogród. Zabór tych dwóch twierdz, które strzegły ujść Dunaju i Dniestru, był dotkliwą klęską dla handlu polskiego i zagrażał bezpośrednio panowaniu Stefana nad Mołdawią. W Polsce robiono z tego powodu znaczne przygotowa-

nia do wojny z Turkami. Kallimach, pierwsza powaga w sprawach wschodnich, podsuwał królowi myśl wielkiej koalicyi z cesarzem i rzecząpospolitą wenecką, papież odstąpił Kazimierzowi trzecią część dochodów, jakie wpływały z Polski na cele wyprawy krzyżowej, którą wtedy z polecenia stolicy apostolskiej głoszono. Ale i hospodar mołdawski szukał teraz pomocy. Nie mogła jej dostarczyć oddalona i przebiegła Moskwa, szukająca w przymierzu z Mołdawią własnych tylko korzyści, nie myślał pomagać Maciej, świeżo pogodzony z Turkami. Pozostawała jedna tylko Polska, i do niej zwrócił się hospodar. Prośba ta przychodziła w samą porę, i dlatego Kazimierz nie wahał się długo. We wrześniu roku 1485 wyruszył on na czele 20-tysięcznej armii [1]) do Kołomyi, gdzie Stefan, otoczony orszakiem bojarów mołdawskich, złożył hołd i wykonał przysięgę wierności. Wtedy dopiero wysłał Kazimierz posiłki pod Janem Czarnkowskim, które w krótkim czasie Turków z Mołdawii wyparły i tak zastraszyły muzułmanów, że Bajazet, zajęty właśnie wojną egipską, sam przy końcu roku 1485 zgłosił się z prośbą o pokój. Nie był przeciwnym temu Kazimierz Jagiellończyk, nie ufając widocznie owym projektom ligi chrześcijańskiej, ale jako warunek stawiał oddanie Kilii i Białogrodu. Jeździł w tym celu Kallimach do Konstantynopola, po nim Mikołaj Firlej, Turcy jednak warunków przyjąć nie chcieli, i układy skończyły się w roku 1489 zawarciem zawieszenia broni na dwa lata. W ciągu tego i potem wlokły się leniwie negocyacye względem ligi przeciw Turkom, o której od tak dawna bez przerwy mówiono i pisano. Kazimierz, idąc za radą Kallimacha, starał się wciągnąć do koalicyi Wenecyan i papieża, ale traktaty te, oprócz świetnej mowy Kallimacha, wypowiedzianej w Rzymie wobec Innocentego VIII, żadnego zresztą nie odniosły skutku. Ani cesarz, wypędzony naonczas z Wiednia i z krajów swoich dziedzicznych przez Macieja, ani republika wenecka, mająca głównie na celu handel swój ze Wschodem, nie mogli i nie chcieli myśleć o tak wielkiem i niebezpiecznem przedsięwzięciu. Tymczasem Polska nie była w stanie także podołać sama jedna groźnej potędze Osmanów, którym dopomagał nadto z umysłu, czy też bezwiednie, intrygami swojemi Maciej Korwin. Zaledwie co przebrzmiały kołomyjskie uroczystości, i posiłki polskie, po chlubnej wyprawie mołdawskiej, powróciły do domu, kiedy Stefan, zapomniawszy o swojej przysiędze, przechylił się na stronę Macieja i uznał zwierzchnictwo węgierskie. Równocześnie prawie ucztował Korwin z posłami moskiewskimi w Budzie, a zagony tatarskie zwaliły się, jak lawina, na południowe prowincye ruskie. Tym razem jednak najazd nie uszedł im bezkarnie. Królewicz Jan Olbracht dopadł hordę dnia 8 września 1487 roku pod Kopestrzynem, niedaleko Bracławia, i zadał jej stanowczą klęskę.

Niedokładne wiadomości, jakie o tych wypadkach posiadamy, nie pozwalają nam odsłonić całej sieci intryg, osnutych wtedy na zgubę Polski, ale nie bez powodu zapewne wyrzucał Kazimierz Jagiellończyk Innocentemu VIII, że uwolnił Stefana od przysięgi lenniczej i że zamierza Iwanowi Wasylewiczowi nadać tytuł „króla ruskiego“ [1]). Stolica apostolska, tak, jak poprzednio, ulegała widocznie wpływom Macieja Korwina i łudziła się nadzieją pozyskania Moskwy dla unii florenckiej. Koszta tych złudzeń opłacała Polska. W r. 1489 i 1490 nawiedziły prowincye ruskie nowe straszne napady Tatarów, którzy się aż pod Lublin zagnali, kiedy z drugiej strony wataha chłopów mołdawskich, pod dowództwem Muchy, zdobyła Śniatyn i, paląc i rabując wszystko, szła przez Dniestr ku Rohatynowi. Tu zniósł ją ze szczętem wprawdzie kasztelan lwowski Mikołaj z Chodcza, ale w Polsce mówiono powszechnie, że głównym sprawcą napadu był hospodar Stefan, chwilowy hołdownik Macieja. Toż łatwo sobie wyobrazić radość, jaka powstała na dworze polskim na wiadomość o śmierci Korwina. Umarł on w Wiedniu d. 6 kwietnia r. 1490, a zgon jego uwolnił Polskę od najniebezpieczniejszego wroga i otworzył dla dynastyi Jagiellońskiej niespodziewanie nowe widoki na Węgrzech.

Na dworze polskim pochwycono skwapliwie tę sposobność. Królowa Elżbieta, bo prawdopodobnie ona tutaj głównie rozstrzygała, przeznaczała koronę węgierską ukochanemu swemu Janowi Olbrachtowi, tymczasem jednak w Węgrzech zaczął się dobijać o tron cały zastęp kandydatów. Wystąpił więc najpierw Jan Korwin, syn Macieja z nieprawego łoża, mający wielką popularność pomiędzy drobną szlachtą i mieszczaństwem, zgłosił się Maksymilian, który zasadzał prawa swoje nietylko na blizkiem pokrewieństwie z cesarzem Albrechtem II, ale także i na układzie ojca swego Fryderyka III z Maciejem w roku 1463, robił wreszcie starania Władysław II Jagiellończyk, król czeski, a wśród tych wszystkich współzawodników mieszała się i intrygowała wdowa po Macieju Beatryksa, rozporządzająca potężnym wpływem i znacznemi skarbami. I ona także myślała o koronie i gotowa była popierać tego kandydata, który przyrzeknie pojąć ją w małżeństwo. Najgorliwiej krzątali się Czesi, bo wiedzieli, że, w razie wyboru któregokolwiek ze współzawodników Władysława, odzyskanie Morawii i Szlązka nieprzełamane niemal napotka trudności.

Wobec tych wszystkich kandydatów, niewielką nadzieję mógł mieć Jan Olbracht. Jan Laski, wysłany do Wiednia, do potężnego już wtedy Zapolyi, otrzymał od niego odpowiedź wymijającą, a w Węgrzech zresztą, oprócz kilku rodzin magnackich, które już dawniej popierały Kazimierza, nie miał królewicz polski wielu stronników. Zresztą potrzebne były do tak wielkiego przedsięwzięcia znaczne zasoby pieniężne, których ani Kazimierz Jagiellończyk, ani Jan Olbracht nie posiadał. Sejmy i sejmiki, po staremu, skąpiły grosza na sprawy publiczne, a cóż dopiero na cele polityki dynastycznej, niezbyt popularnej w Polsce. O ten szkopuł finansowy, o to skąpstwo szlachty, rozbijały się, jak o skałę, najzbawienniejsze dla państwa zamiary królewskie. Nadaremnie starano się temu zaradzić. Sejm piotrkowski

[1]) Caro (Gesch. Pol.: V, 589) nazywa to wojsko, swoim zwyczajem, „ein Gefolge“ — orszakiem.

[1]) Cod. episc. Sokołowski et Szujski, list przytoczony wyżej.

w roku 1477 postanowił utworzyć stały skarb i zorganizować trwałą obronę krajową. Miano ustanowić na ten cel podatek od czystych dochodów po cztery od sta, miano pociągnąć do tego podatku duchowieństwo i grunta dworskie i folwarczne, ale ten zamiar zbawienny spotkał się z taką opozycyą, że wreszcie wszystkiego zaniechać musiano [1]). Ogołocenie skarbu trwało więc dalej i do takiego dochodziło stopnia, że król około roku 1484 musiał zastawić u mieszczan krakowskich suknię królowej Elżbiety atłasową, perłami wyszywa- dzy rozstrzygać będą deputaci wojewódzcy. Tymczasem wydatki rosły. Potrzeba było opatrzyć królewnę Annę, którą Kazimierz w roku 1490 wydał za Bogusława X, księcia pomorskiego, trzeba było obmyśleć obronę ziem ruskich przed Tatarami, wypadło wreszcie dać znaczniejszy jakiś zasiłek Janowi Olbrachtowi. W jaki sposób wybrnął król z tych wszystkich trudności, tego nie umiemy powiedzieć, to pewna jednak, że w lipcu roku 1490 wyruszył Olbracht na czele dość znacznego wojska — obliczają je jedni na 8, drudzy na

Kapitel grobowca Kazimierza Jagiellończyka.

ną, za 2,000 złotych [2]). Małą ulgę tym kłopotom pieniężnym sprawił podatek 12-groszowy, uchwalony w roku 1487 a wykołatany osobistemi zabiegami królewskiemi na sejmikach prowincyonalnych. W dwa lata później trzeba było nowej szukać pomocy. Król zażądał więc uchwalenia akcyzy i podatku miejskiego. Odpowiedziano na to w Wielkopolsce narzekaniami na grabieże, jakich się dopuszczali zaciężni żołnierze, do Warmii wysłani, w końcu zezwolono, ale pod warunkiem, że poborców podatkowych ustanowi sejm prowincyonalny i że o sposobie użycia zebranych pienię-

12,000 ludzi—do Węgier. Tu, na polu elekcyjnem pod Pesztem, obwolano go wprawdzie królem, ale niebawem silniejsze o wiele stronnictwo oświadczyło się za Władysławem czeskim, który 31 lipca wykonał przysięgę na kapitulacye wyborcze, a 18 września został koronowany królem węgierskim w Stuhlweissenburgu. Nie wstrzymało to Olbrachta od dalszego działania. Pokładając ufność głównie w orężu i świeżem powodzeniem swojem w wojnie z Tatarami na duchu podniesiony, zajął on Preszów i dotarł aż do Budy. Tu, po widzeniu się z Władysławem, zaniechał wprawdzie zdobywania stolicy, ale zwrócił się przeciw Koszycom i miasto to oblegać począł. Już spieszyły wojska węgierskie, pod dowództwem Stefana Zapolyi, na odsiecz,

[1]) Pawiński: Sejmiki etc., str. 144.
[2]) Tamże: str. 146, podług Metr. kor.

Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka.

Dzieło Wita Stwosza.

już rozpoczęły się utarczki podjazdowe, kiedy w sam czas jeszcze przybyli posłowie Kazimierza Jagiellończyka, Andrzej Róża, arcybiskup lwowski, i Maciej Bniński, wojewoda poznański, i przyprowadzili do skutku pokój pomiędzy braćmi 26 lutego 1491 r. Jan Olbracht zrzekał się korony węgierskiej i otrzymywał za to księztwo żegańskie i oleśnickie, opawskie i głogowskie aż do chwili wstąpienia swego na tron polski.

Zaledwie jednak powrócił Jan Olbracht do Polski, kiedy rozeszła się wiadomość o śmierci Władysława i skłoniła go do nowej na Węgry wyprawy, tym razem niepomyślniejszej jeszcze. W sam dzień Nowego Roku (1492) przegrał on bitwę pod Koszycami i zawarł z Władysławem nowy układ na podstawie zeszłorocznej ugody.

Wiadomość o tych niepowodzeniach młodszego syna i zaostrzająca się coraz bardziej sprawa warmińska obeszły mocno króla. Zamierzał on właśnie powrócić do Polski i wyjechał rzeczywiście z Wilna, kiedy w Trokach zaniemógł ciężko i, zrobiwszy, jak później mówiono, testament, zakończył życie dnia 7 czerwca 1492 roku.

Skończyło się panowanie, jedno z najdłużej trwających, obfite w wypadki ważne i doniosłe, skończyło się w chwili, gdy dynastya Jagiellońska w szczególniejszym była rozkwicie, gdy Polska, oparta o morze Baltyckie, zajmowała pierwszorzędne na wschodzie Europy stanowisko. Zasługa za te powodzenia niezaprzeczenie spada na Kazimierza Jagiellończyka. Jego wytrwałości, jego trzeźwemu rozsądkowi i umiarkowaniu zawdzięczała Polska utrzymanie unii, pozyskanie Prus, dynastya — koronę czeską i węgierską.

Nieuczony, skromny w życiu codziennem — pijał tylko wodę — przystępny i łaskawy, w pewnych tylko wypadkach stanowczy i bezwzględny, nie umiał on wprawdzie porywać i olśniewać umysłów, ale, pełniąc trudne zadania swoje z rzadką sumiennością i gorliwością, zasłużył na zaszczytną i chlubną pamięć narodu, który za życia, niestety, dostatecznie ocenić go nie umiał.

Kościół w Staromieściu.

(Pochodzi z XV w.)

Stan wewnętrzny społeczeństwa polskiego za panowania pierwszych Jagiellonów.

Szlachta. Doniosły fakt połączenia Litwy z Polską i bezpośrednio potem następujące odzyskanie Rusi Czerwonej podniosło potęgę Rzeczypospolitej i przyczyniło się znacznie do zmiany stosunków wewnętrznych. W pierwszym rzędzie skorzystać musiała z tego szlachta, jako panująca warstwa społeczna, jako ta część narodu, na której głównie opierała się siła zbrojna państwa i od której poparcia zawisłem było mniej lub więcej skuteczne działanie władzy królewskiej. Jakoż rzeczywiście, jeżeli dotkniemy tylko spraw najważniejszych, uzyskała szlachta w ciągu długiego panowania Władysława Jagiełły cały szereg cennych przywilejów, które stanowisko jej w państwie znacznie wzmacniały. Począwszy od przywileju piotrkowskiego w roku 1388, a skończywszy na akcie jedlneńskim w roku 1430, zdobywa sobie rycerstwo, krok za krokiem, coraz to nowe dowody łaski królewskiej, coraz to większy wpływ na sprawy publiczne, coraz to silniejsze obwarowanie dawniejszych swobód i korzyści. Przy każdej sposobności, gdy chodzi o uchwalenie nadzwyczajnych podatków, wymaga szlachta uroczystego ze strony króla poręczenia, że podatek ten jest dobrowolnym, że nie uwłacza prawom i swobodom szlacheckim i że na przyszłość obowiązywać nie będzie; w przywileju czerwińskim ogranicza prawo bicia monety, w statucie warckim (1423) reguluje zasady prawne i postępowanie sądowe, a w Jedlnie otrzymuje od króla ponowne zapewnienie, że, w razie wyprawy poza granice kraju, płacony będzie żołd po pięć grzywien od oszczepu.

Ale jakkolwiek korzyści te były niewątpliwie znaczne, to duża część zdobyczy całej przypadała w dziale możnowładztwu, szczególniej możnym rodom małopolskim, które Jagielle do uzyskania korony polskiej dopomogły, połączenie Litwy z Polską przyprowadziły do skutku i teraz w radzie królewskiej najpotężniejszy wpływ wywierały. Na nich też spływała przedewszystkiem łaska królewska, oni otrzymywali w nagrodę za swoje usługi ogromne obszary ziemi w krajach ruskich, oni piastowali najwyższe w państwie dygnitarstwa, oni w końcu na wiecach i zjazdach rozstrzygali wszystkie sprawy publiczne, nadając całej polityce królewskiej kierunek, zgodny ze swojemi życzeniami i dążnościami. „Możne familie“ — tak wyraża się autor, którego świadectwo w tej mierze jest niepodejrzane—„z Tęczyna, Tarnowa, Kurozwęk, Szubina i t. p. otoczyły tron polski ściśniętym wieńcem i każdemu, kto się do nich nie liczył, broniły przystępu. Tylko młodzież arystokratyczna, otarta na wielkim świecie, przygotowana przez swoich ojców do politycznego życia i urzędniczego zawodu, miała otwartą drogę do urzędów, mogła się na nich odznaczać, okazać talent, położyć zasługi“ [1]).

Zbigniew Oleśnicki herbu Dębno,
arcybiskup gnieźnieński od r. 1480. Umarł w Łowiczu 1493 r.

Stan taki musiał wywołać pewną reakcyę w kołach szlacheckich. Bolałą szlachta niewątpliwie nad tem, że, ponosząc głównie ciężar obrony kraju i ciężar podatkowy, na sprawy publiczne żadnego niemal nie wywiera wpływu, że ster rządu spoczywa w rękach garstki możnowładców, którzy wolę swoją ogółowi narzucają, którzy radzą o nim, lecz bez niego. Naturalnym skutkiem tego usposobienia ziemiaństwa był ruch demokratyczny szlachecki, dążący do ograniczenia władzy możnych i do wywierania wpływu pewnego na sprawy publiczne. Pierwszym objawem tego nowego kierunku były wypadki po śmierci Ludwika, owe zjazdy Wielkopolan w Radomsku i Małopolan w Wiślicy, gdzie ogół szlachty razem z mieszczaństwem ujął rząd

[1]) Jan Długosz. jego życie i stanowisko w piśmiennictwie— przez M. Bobrzyńskiego i St. Smolkę. Kraków. 1893, str. 5.

Pomnik Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze gnieźnieńskiej.
Dzieło Wita Stwosza.

w swoje ręce i postanowił czuwać nad bezpieczeństwem publicznem. W organizmie Rzeczypospolitej powstaje zatem nowy czynnik, dobijający się równouprawnienia z możnowładztwem i sięgający po udział w rządach, rozwija i działać usiluje, tak i tu powstaje świeża arterya życia publicznego, sejmik ziemski, skupiający w sobie ogół ziemiański. Początków jego nie znamy, ale źródłowo stwierdzono, że na schyłku XIV wieku, mia-

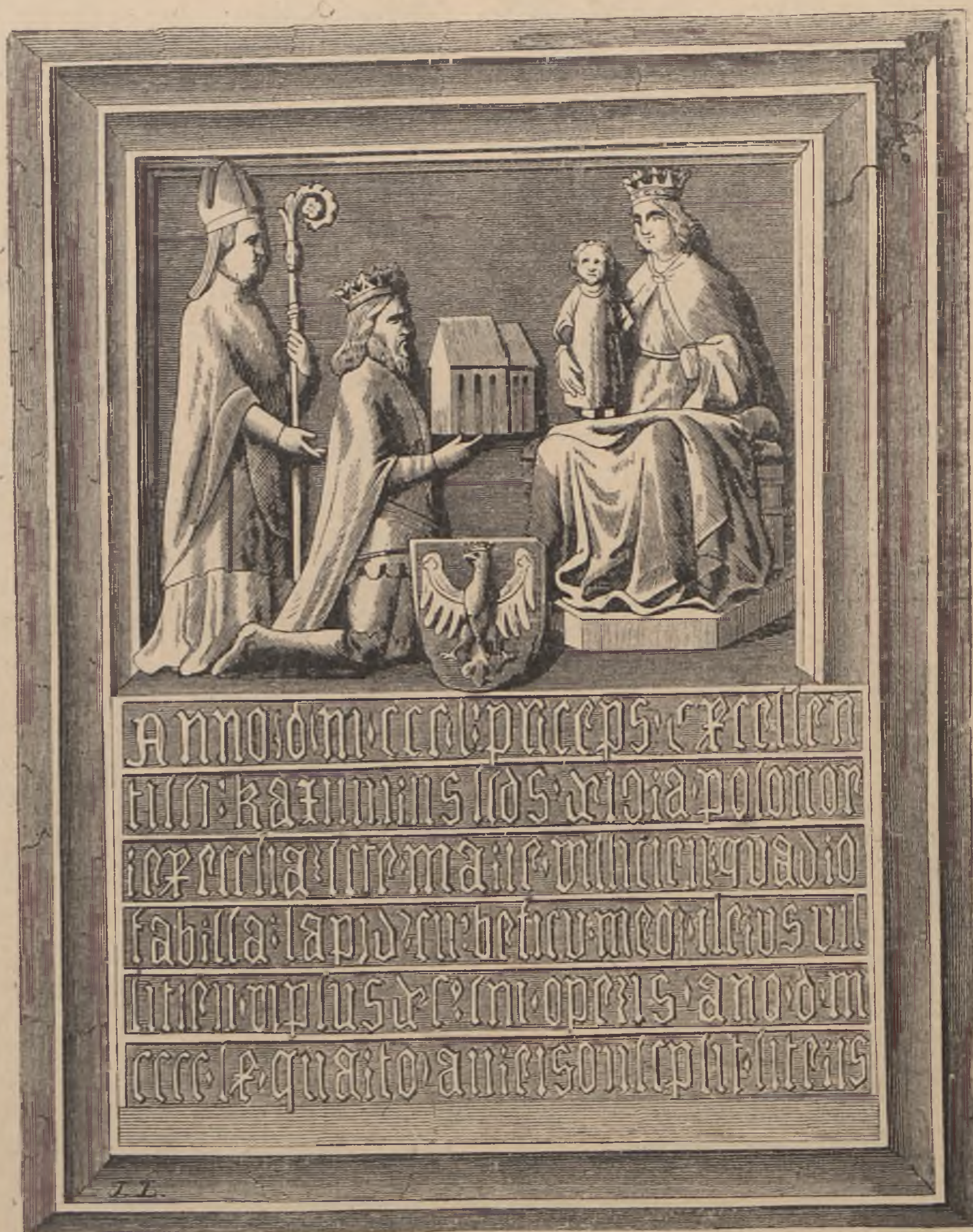

Tablica erekcyjna w kościele w Wiślicy z r. 1464.

(Na górnej części przedstawiona Matka Boska, piastująca Dzieciątko Jezus: przed Nią klęczy w majestatycznym ubiorze król Kazimierz Wielki, trzymając w ręku kościół wiślicki; u nóg jego tarcza z orłem herbowym Państwa; za królem stoi biskup w ubiorze uroczystym. Dolna część zawiera w sześciu wierszach, wypukło wyrobionych gotyckiemi głoskami, które początkowo były złocone, następujący napis: Anno Domini MCCCL (1350) princeps excellentissimus Kazimirus secundus, Dei gratia Polonorum rex, ecclesiam sanctae Mariae Vislicensis quadro fabricavit lapide: cuius beneficii memor clerus Vislicensis et populus decus sui operis, anno Domini MCCCCLX quarto (1464) aureis inscripsit litteris.)

który był dotąd niejako przywilejem jednej nielicznej części szlacheckiego społeczeństwa. A jak każdy taki ruch nowy stwarza sobie zarazem formę, w której się nowicie w roku 1399, odgrywa sejmik wybitną rolę w ówczesnem życiu publicznem. Należeli do niego nietylko dygnitarze ziemscy, lecz także ogół szlachty,

a uchwały, jakie tam zapadły, obowiązywały wszystkich ziemian pod grozą egzekucyi.

Sejmik ziemi sieradzkiej np. postanawia w roku 1399, aby każdy szlachcic od każdego kmiecia swego dał do skarbu ziemskiego po pół grosza, biedna zaś szlachta, która kmieci nie ma, po dwa grosze. Jeżeliby zaś kto ze szlachty tego podatku uiścić nie chciał, temu poborca zabierze wołu, gdyby zaś wzbraniał się i tej ciąży dać, natenczas będzie ukarany grzywną „piętnadziestą", a kara ta do skarbu ziemskiego złożona być winna [1]). Jest więc ten sejmik ziemski w tym czasie już instytucyą znacznie rozwiniętą, posiada rozległy zakres władzy, własny swój skarb, moc nakładania i wybierania podatków, słowem, stanowi do pewnego stopnia państwo w państwie, sejm walny w miniaturze. Że działanie jego zwiększy się i rozwinie, to nie ulegało żadnej wątpliwości, czekać tylko trzeba stosownej potemu okazyi. Nadarzyła się ona przy wykupnie ziemi dobrzyńskiej, wymagającem znaczniejszych podatków. Król odwołuje się do sejmików ziemskich, zwołuje potem sejm walny do Korczyna, ale kiedy przychodzi do wykonania uchwały, jednomyślnie powziętej, i do wybierania podatków, powierza sejm czynność tę poborcom ziemskim, umyślnie na ten cel wybranym. Tak wkracza sejmik ziemski w zakres skarbowej administracyi państwowej i staje się potężnym czynnikiem w życiu publicznem przez nowe uchwalanie podatków. Prawo to i obowiązek służby wojskowej, ciążący na szlachcie, daje jej możność wywierania coraz to większego wpływu na sprawy publiczne, umocnienia swego stanowiska i rozszerzenia przywilejów. Wskutek licznych wojen, król coraz częściej musi się odwoływać do pieniężnej i orężnej pomocy szlachty i płacić za to nowemi przywilejami i ustępstwami. Życie publiczne rozpryskuje się w ten sposób właściwie na pięć ognisk; w Wielkopolsce bowiem radzą osobno sejmiki: łęczycki, kujawski, sieradzki i sejmik wspólny województwa poznańskiego i kaliskiego, Małopolska, oczywiście bez ruskich jeszcze województw, zgromadza się zwyczajnie w Korczynie. Każdy z tych sejmików traktuje o swoich sprawach, każdy ma odrębne swoje życzenia i postulata, ale każdy dąży do rozszerzenia zakresu swojej władzy, każdy reprezentuje zasadę, tyle razy powtarzaną później: „nic na nas bez nas". Postępowanie to jest powolne wprawdzie, ale wytrwałe. W r. 1406 przywłaszcza sobie sejmik ziemi łęczyckiej prawo wybierania sędziego i podsędka, co dotąd należało do zakresu władzy królewskiej [1]), w roku 1421 zabrania sejmik wielkopolski stronom świeckim uciekać się pod powagę forum kościelnego [2]), a 15 lat przedtem poddaje sejmik dobrzyńskiej ziemi w r. 1406 i uchwały z r. 1407 spory pomiędzy szlachtą i duchowieństwem pod rozpoznanie delegatów kejmikowych. Tą drogą wzrasta siła sejmików, a władza ich rozszerza się niebawem i na kraje ruskie.

Popiersie Piotra Arlera, budowniczego Polaka, znajdujące się w katedrze praskiej.
(Żył na końcu XIV w.)

Stosunek Rusi Czerwonej do króla był do roku 1433 zupełnie innym, niż stosunek ziem polskich wogóle. Król był tutaj panem dziedzicznym *(dominus et haeres)* i uważał prowincye ruskie jako swoją osobistą własność. Z tego powodu też nadaje on, bez pytania się szlachty tamtejszej, ziemię bełzką księciu Ziemowitowi, żydaczowską najpierw Świdrygielle, następnie Fedorowi Lubartowiczowi, a od roku 1430 młodszemu Ziemowitowi, Gródek Świdrygielle, Podole Spytkowi z Melsztyna. Prawo rozporządzania obszarami ruskiemi przysługuje wyłącznie królowi. Szlachta, w czasach ruskich książąt jeszcze upośledzona, nie posiadała ani w części

[1]) Pawiński Adolf: Sejmiki ziemskie, początek ich i rozwój aż do ustalenia się udziału posłów ziemskich w ustawodawstwie sejmu walnego. 1374—1505. Warszawa. 1895.

[1]) Tamże. str. 20.
[2]) Tamże. str 21.

tych swobód i wolności, jakiemi cieszyła się od dawna już sąsiednia szlachta małopolska. Podczas gdy szlachcic polski miał nieograniczone prawo dziedzictwa, mógł ziemię swoją, chociażby nawet z darowizny królewskiej pochodziła, sprzedać, zamienić lub przekazać swoim spadkobiercom, podczas gdy dzierżył i wykonywał u siebie władzę patrymonialną, a płacił tylko dwa grosze podatku i pełnił osobiście służbę wojenną w granicach kraju, zostawał ziemianin ruski do króla w stosunku lennym, nie mógł rozporządzać swoją własnością, bez poprzedniego przyzwolenia monarchy, był obowiązany bezwzględnie do służby wojennej, i to w stosunku do posiadanego obszaru ziemi, i ponosił rozmaite ciężary, jak: podatek stacyjny, owsiany, daniny na budowę zamków i t. d. Łatwo pojąć, że, wobec takich stosunków, szlachta polska niezbyt chętnie garnęła się do krajów ruskich i że nadania Kazimierza Wielkiego, Władysława Opolskiego i Jagiełły dotyczą głównie Rusinów, a w małej tylko części Polaków. Obok Szlązaków i rozmaitych przybyszów, figurują w nadaniach ówczesnych Bybelscy, Kierdejowicze, Wolczkowie, Czuryłowie, Teptuchowicze, a więc szlachta przeważnie ruska. Wszystko to zmieniło się w roku 1433, kiedy Ruś, wzamian za przyznanie następstwa jednemu z synów Jagiełły, otrzymała udział w przywileju jedlneńskim, a w roku 1434 zupełnie została zrównana z innemi ziemiami polskiemi. Wtedy i kolonizacya polska popłynęła w te strony szerszem, niż dotąd, korytem, a co ważniejsza, jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej, wyłonił się od razu z tych odmiennych stosunków nagle sejmik ziemski. Oto w roku 1436 zgromadziła się nad rzeczką Rakiem, pomiędzy Sądową Wisznią a Rodatyczami, szlachta podolska, lwowska, przemyska, halicka, chełmska, bełzka i sanocka i zawarła związek przy królu Władysławie a w obronie praw i dóbr swoich, oświadczając, że, gdyby jaki dostojnik lub ziemianin związek ten lekceważyć się poważył i na sejmiki ziemskie przybywać nie chciał, przeciwko takiemu wszyscy powstać się obowiązują. Odtąd też rozpoczynają działalność swoją sejmiki ruskie i stoją wnet na równi z sejmikami małoi wielkopolskiemi. Zakres ich władzy sięga już w sferę sądowej kompetencyi, i od śmierci Władysława Jagiełły coraz to częściej zdarzają się apelacye do sejmików ziemskich.

Bezkrólewie po śmierci Warneńczyka, a następnie wojna pruska, wymagająca takich ofiar od narodu, ułatwiła nadzwyczajnie dalszy rozwój instytucyi sejmikowych. Widzieliśmy już, jak na wstępie trzynastoletniego okresu wojennego umiała szlachta wyzyskać trudne położenie króla i jak zdobyła sobie cały szereg przywilejów, ograniczających władzę monarszą. Zdobycz ta nie przyniosła jednak korzyści ojczyźnie. „Sejmiki“ — tak wyraża się słusznie znakomity znawca tych stosunków — „zdobywszy na początku starcia z zakonem prawo stanowienia o wojnie, o ruszeniu pospolitem, wraz z dawnem prawem uchwalania podatków, rozbiły przedewszystkiem jedność organizacyi politycznej, podkopały energię i sprawność wojskową naczelnej władzy króla“ [1]). Zamiast wzmocnienia państwa, nastąpiło zatem osłabienie, jedność Rzeczypospolitej, nad którą z takim trudem pracował Kazimierz Wielki, ustąpiła miejsca organizmom prowincyonalnym, prowadzącym politykę zaściankową o niezmiernie ograniczonym widnokręgu. Z tego stanu rozbicia i ubezwładnienia mogło wyprowadzić Polskę sku-

Rysunek Jana Matejki.

Podcienia w Krosnie.
(Zabytki z czasów Jagiellońskich.)

[1]) Pawiński: Sejmiki etc.. str. 109.

pienie wszystkich czynników politycznych w jednem ognisku, w sejmie walnym. Na przeszkodzie stała temu nietylko niechęć możnowładztwa, ale w wyższym może stopniu niechęć samej szlachty, bo dla niej prze-

szlacheckich, zdarzają się w tej epoce, że tu przytoczymy naprzykład sejm z roku 1468, sejm z r. 1485 i 1489. Na każdym z nich jest stwierdzoną obecność reprezentantów stanu szlacheckiego, wiemy nawet, że w r. 1485

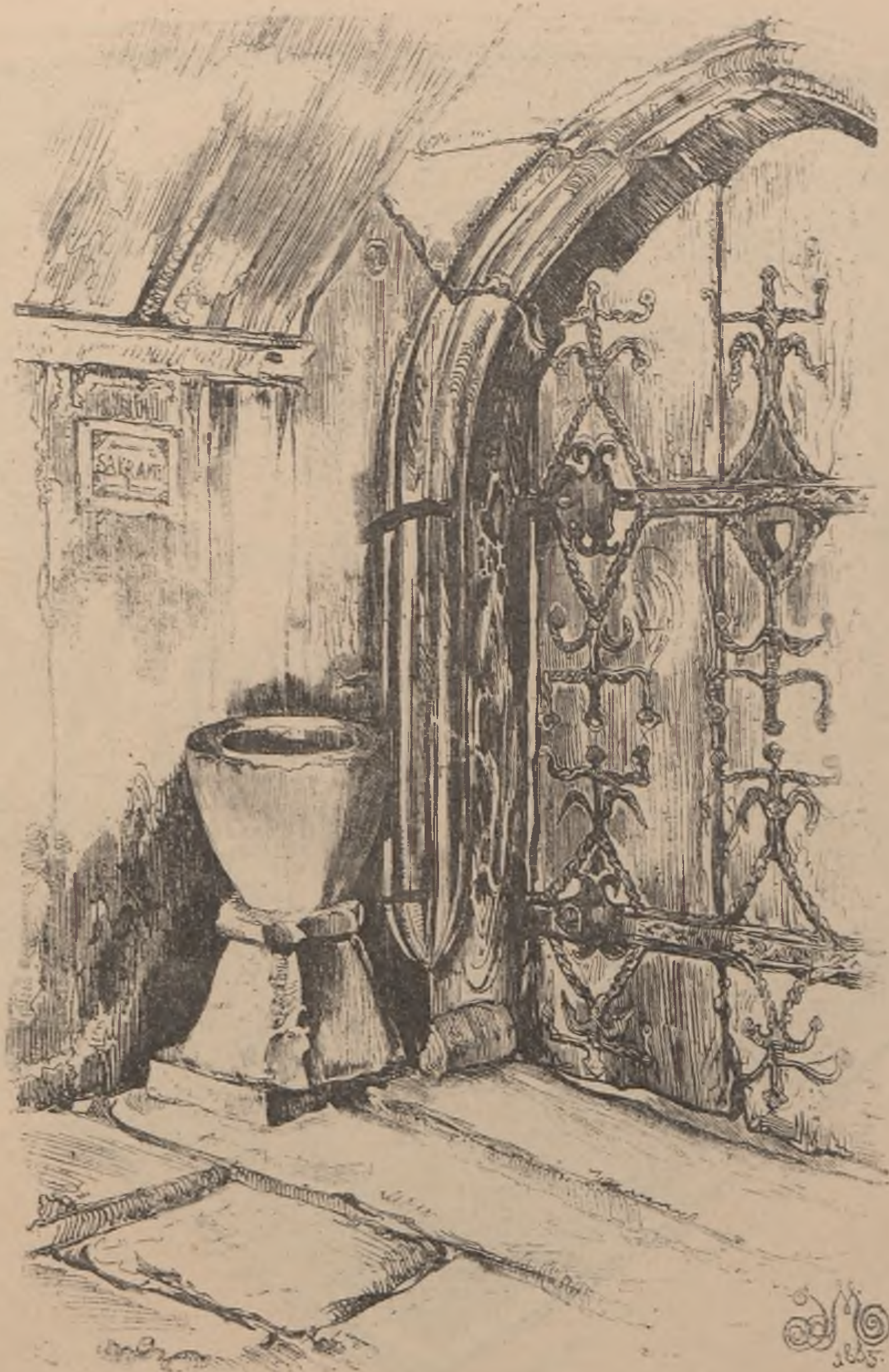

Rysunek Jana Matejki.

Kruchta kościoła w Rzegocinie.
(Zabytki z czasów Jagiellońskich.)

cież było o wiele korzystniej i wygodniej sprawy podatkowe lub wojskowe rozstrzygać na sejmiku, u siebie w domu, niż na ogólnem zebraniu reprezentantów całego kraju. To też sejmy walne, z udziałem posłów

posłowie województwa kaliskiego otrzymali dyety z pieniędzy poborowych 25 grzywien, prawdopodobnie po 5 grzywien na jednego, ale mimo to zwyczaj ten, chociaż powtarza się coraz częściej, trwałości nie ma.

Herb Państwa Polskiego za Jagiellonów.

Herb Wielkiego Księztwa Litewskiego za Jagiellonów.

Zmiana nastąpi dopiero za lat kilka, a przeprowadzi ją Jan Olbracht.

Duchowieństwo. Z wieku gorącej wiary, ascetycznych uniesień i bezwzględnego poddania się woli Bożej przeszedł świat chrześcijański w tym czasie w burzliwą epokę soborów i herezyi. Przeniesienie stolicy apostolskiej z Rzymu do Awinionu i następująca bezpośrednio potem schizma kościelna przyczyniła się niemało do zachwiania wiary i utorowała drogę nowatorstwom Wikleffa i naśladowcy jego Jana Husa. Polska, związana od tak dawna z Rzymem i w bezustannych będąca z Czechami stosunkach, musiała brać żywy udział w tych sprawach, świat cały chrześcijański obchodzących.

Nie pozostały więc bez wpływu na nią ani zawzięte walki pomiędzy papieżami, ani spory na soborach o wyższość tychże nad papieży, ani wreszcie nauki Husa, które z sąsiednich Czech tak łatwo do nas się dostawały. Że to wszystko, razem wzięte, nie mogło się przyczynić ani do podniesienia powagi kościoła, ani do rozbudzenia gorętszych uczuć religijnych, to rzecz łatwo zrozumiała, że jednak mimo to wiara ta tak bardzo w Polsce nie upadła, jak się wtedy już obawiano, i że stolica apostolska zachowała przeważne swoje wpływy, to zawdzięczać trzeba usiłowaniom wyższego duchowieństwa polskiego, pobożności monarchów polskich i poczciwości ludu, przywiązanego do kościoła.

Biskupi polscy, pomiędzy którymi w tym czasie zasiada cały zastęp mężów, słynących z nauki, patryotyzmu i poświęcenia dla kościoła, dokładają wszelkich starań w celu podniesienia wiary, zaprowadzenia karności pomiędzy duchowieństwem i powstrzymania he-

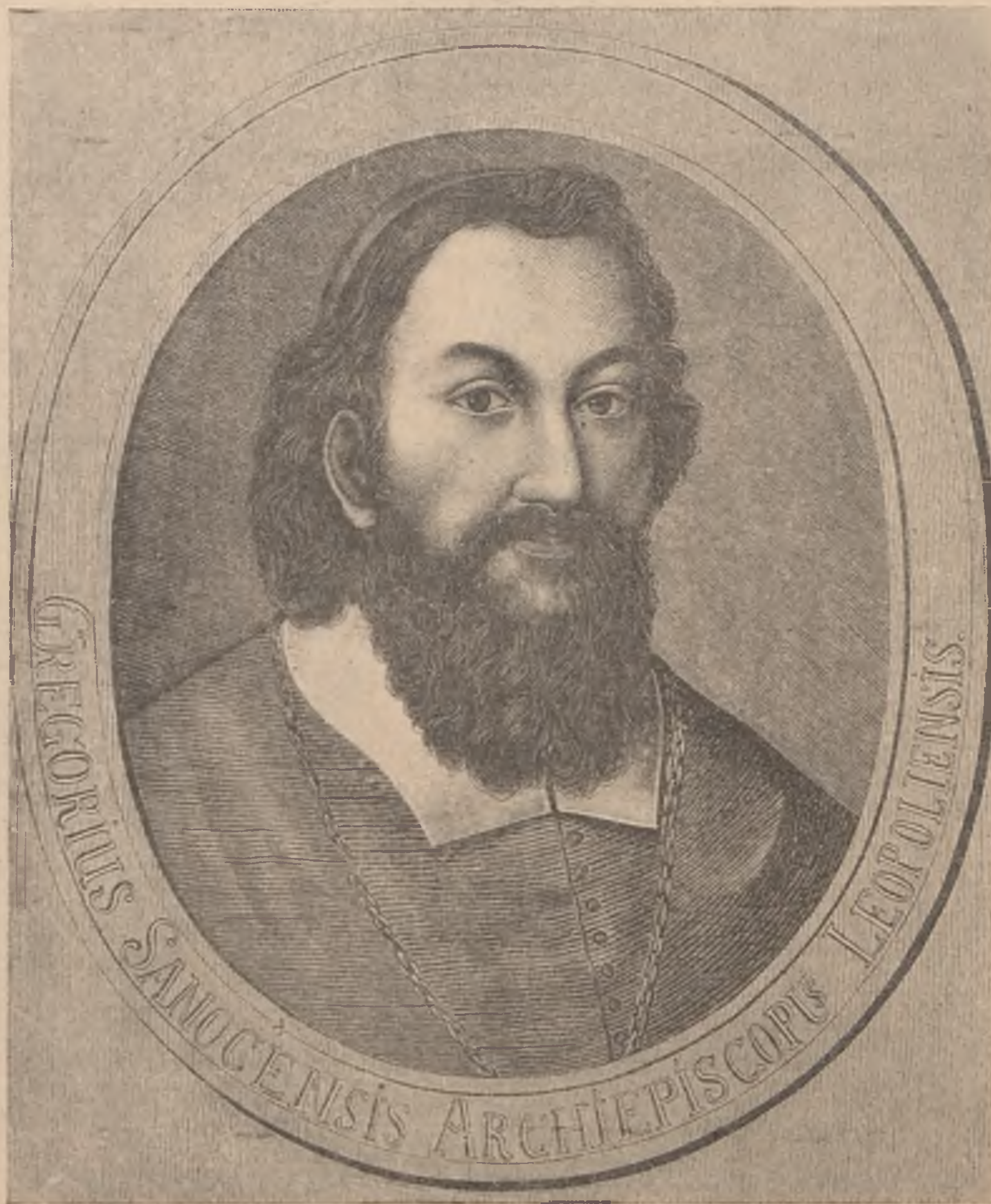

Grzegorz z Sanoka, akademik krakowski i arcybiskup lwowski od r. 1451.
(Umarł w Rohatynie 1477 r.)
Podług obrazu ze zbiorów ś. p. Augusta Bielowskiego.

rezyi. Świadczą o tem częste zjazdy synodalne i statuta: Piotra Wysza z roku 1396, Mikołaja Trąby z roku 1420, Wojciecha Jastrzębca z r. 1423, Zbigniewa Oleśnickiego z r. 1436, Tomasza Strzempińskiego z r. 1459. To, o czem się z tych uchwał synodalnych dowiadujemy, dowodzi, że pomiędzy duchowieństwem niższem panowało znaczne rozluźnienie obyczajów, że był brak powagi, niezbędnej do pełnienia wzniosłych obowiązków kapłańskich, i że herezya wszelkiemi drogami wciskała się do kraju. Statuta Mikołaja Trąby poświęcają osobny rozdział zaniedbywaniu obowiązków ze strony wyższych dygnitarzy kościelnych [1]), na innem miejscu [2]) zabraniają trefienia włosów, używania pierścieni i noszenia wieńców, uczęszczania do karczem, udziału w tańcach i zabawach publicznych, przepisują duchownym ubiór skromny, różniący się od sukien ludzi świeckich, słowem, uderzają na rozmaite nadużycia i nieprzyzwoitości, które widocznie bardzo się zagęściły i dla wiernych niemałem były zgorszeniem. Może być, że wina za to wszystko spada, po części przynajmniej, na duchowieństwo wyższe, na biskupów mianowicie, którzy, oddani sprawom publicznym, nie mieli czasu na wykonywanie ściśle pasterskich swoich obowiązków. Tak, jak ogółem w wiekach średnich, tak i u nas odgrywali biskupi, skutkiem wykształcenia swego i stanowiska, bardzo znaczną rolę w polityce. Wpływ ich rośnie szczególniej za panowania pobożnej Jadwigi i pod rządami Władysława Jagiełły, który, dla okazania swojej gorliwości religijnej, więcej, niż którykolwiek z jego

Drzwi mieszkania św. Jana Kantego w Olkuszu, gdzie Święty ten był proboszczem.

[1]) Porównaj Statuta synodalia Episkop. Cracoviensium XIV et XV saeculi additis statutis Vielunii et Calisii a. 1420 convitis. Wyd. prof. Heyzmanna. Cracoviae. 1875, str. 193.

[2]) Tamże. De vita et honestate clericorum, str. 206.

następców, kierował się radami duchownych dygnitarzy. Pod jego skrzydłami urosła też potęga Zbigniewa Oleśnickiego i cały zastęp prałatów, skupiających się około możnego i ambitnego biskupa.

fnie potężny wpływ biskupów na sprawy publiczne, skierował usiłowania swoje ku temu, aby wolny wybór kapituł ograniczyć i nominacyę biskupów uczynić zawisłą od władzy świeckiej. Nie niechęć ku kościołowi

Z obrazu Floryana Cynka.

Św. Jan Kanty.
(Urodzony 1397 r., umarł 1473 r.)

Ale właśnie ta okoliczność stala się przyczyną pewnego ograniczenia praw i wolności kościoła polskiego. Kazimierz Jagiellończyk bowiem, doświadczywszy gwałtownej ze strony Oleśnickiego opozycyi i oceniając tra-

zatem, lecz obawa przed ludźmi ze szkoły Oleśnickiego i dążność pozyskania dla polityki swojej poparcia ze strony biskupów, zawdzięczających wyniesienie swoje koronie, to były przyczyny, które skłoniły Kazimierza

do postępowania tak energicznego i stanowczego tam, gdzie, wbrew jego intencyom, starano się przy elekcyach biskupich pomijać „miłych“ dla króla kandydatów. Nie wyszło to ostatecznie na złe ani kościołowi, ani owym zwalczanym przez króla kandydatom kapitulnym, bo Kazimierz umiał uszanować i ocenić zawsze osobiste przymioty i zasługi i wynagradzał zwyczajnie usuniętym i pokrzywdzonym chwilowe przykrości szczerem i usilnem poparciem swojem w innym kie-mnianych co tylko, zdaje się przeczyć temu stanowczo, ale sam fakt opozycyi przeciw przewadze duchowieństwa i wyjątkowym jego przywilejom znamionuje zwrot stanowczy w usposobieniu i przekonaniach rządzącej w Polsce warstwy społecznej.

Wobec takiego stanu umysłów, dziwić się nie można, że życie religijne w tej epoce mniej silnem uderza tętnem. Podupadło mianowicie dawniejsze znaczenie potężnych niegdyś zakonów, ich misya cywilizacyjna

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Stroje ziemian i obywateli krakowskich.

Pierwsza postać z lewej strony ryciny ma pętlik złocisty na głowie, suknię zwierzchnią oliwkową, kołnierz seledynowy, spodnie ubranie żółte z czarnem. Obok niewiasta w czapce futrzanej, zwierzchnia suknia pąsowa. Dalej mężczyzna w kapeluszu aksamitnym szafirowym z piórem amarantowem, kontusz popielaty, pas niebieski. Obok niewiasta w czapce futrzanej z dnem perłowej barwy, w płaszczyku aksamitnym czarnym, obszytym popielicami.

runku. Wymownym dowodem tego postępowania królewskiego jest Jakób z Sienna i Jan Długosz.

Niebezpieczniejszym o wiele dla duchowieństwa i jego przywilejów, wywalczonych dawniejszemi czasy, był ruch pomiędzy szlachtą, wszczęty na początku wieku XV a zmierzający do ograniczenia kompetencyi sądów duchownych i do usunięcia nadużyć przy poborze dziesięcin. Trudno wyrozumieć, czy i o ile ruch ten był skutkiem rozszerzania się u nas zasad husyckich; data zjazdów piotrkowskich roku 1405 i 1407 [1]), wspo-ustępuje miejsca z jednej strony naukowej działalności uniwersytetu krakowskiego, z drugiej intenzywniejszej gospodarce szlachty, która dąży do wyzyskania swojej przewagi politycznej także na polu ekonomicznem. Nawrócenie Litwy i pozyskanie krajów ruskich otwierają zresztą dla zakonów nowe pole do działania, i, kiedy w Polsce inne powstają prądy, udają się razem z zastępami rycerstwa polskiego na Wschód Franciszkanie, Benedyktyni, Dominikanie i Bernardyni jako roznosiciele wiary katolickiej i pionierzy zachodniej cywilizacyi. O nowych fundacyach słyszymy niewiele. Władysław Jagiełło sprowadza z Kłodzka w roku 1405 zakon t. zw. Kanoników Regularnych i osadza ich na Kazi-

[1]) Bobrzyński M.: Wiadomość o uchwałach zjazdu piotrkowskiego z roku 1405 oraz takiegoż zjazdu z r. 1407. Sprawozd. Akad. Umiej., t. I. r. 1873.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Dostojnicy dworscy w strojach świątecznych.
(Rys. wzięty ze współczesnych obrazów w katedrze krakowskiej.)

mierzu przy kościele Bożego Ciała, wzniesionym przez Kazimierza Wielkiego. Ozdobą tego zakonu staje się bł. Stanisław Kazimierczyk, syn tkacza Macieja Sołtysa, zmarły w r. 1489. Na prośbę znanego magistra Pawła Włodzimierskiego oddaje Jagiełło następnie tymże samym Kanonikom kościół św. Idziego w Kłodawie, gdzie godność przełożonego sprawował przyjaciel Długosza, głośny swojego czasu obrońca niezawisłości kościoła Sędziwój z Czechła.

O wiele wcześniej ufundował dla Paulinów, z Węgier sprowadzonych, Władysław Opolczyk klasztor w Częstochowie, na Jasnej Górze, słynący na całą Polskę obrazem N. P. Maryi. Pierwsza drukiem ogłoszona wiadomość o tym wizerunku pochodzi z początków XVI wieku [1]).

Wreszcie sprowadził, jak wiadomo, św. Jan Kapistran do Polski Bernardynów. Zakon ten, tak sympatyczny i lubiany u nas później, przyjęto w Krakowie z zapałem, we Lwowie z niechęcią, niemal z oburzeniem. Przyczyną tego były powody lokalne. Ludność lwowska, złożona z najrozmaitszych żywiołów, pomiędzy któremi znaczną część stanowili Rusini, Ormianie i Saraceni, nie sprzyjała propagandzie katolickiej ogółem i obawiała się, że Bernardyni, idąc za przykładem mistrza swego, szerzyć będą myśl krucyaty przeciw Turkom. Mogła i musiała nawet wyniknąć ztąd znaczna szkoda dla handlu lwowskiego, który zawdzięczał świetny swój rozwój głównie stosunkom ze Wschodem. Fundacyę bernardyńskiego klasztoru we Lwowie popierał zresztą potężnym wpływem swoim ówczesny generalny starosta ruski Andrzej Odrowąż, powszechnie znienawidzony, zarówno u szlachty, jak i u mieszczaństwa. Już ta jedna okoliczność wystarczała, aby umysły mieszkańców czerwonoruskiej stolicy usposobić niekorzystnie dla nowego zakonu. Do ogólnej opozycyi przyłączył się także arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka wraz z kapitułą, a że to była chwila, w której rozpoczęto właśnie walkę przeciw nadużyciom Odrowąża, więc namiętności rozogniły się do tego stopnia, że schizmatycy spalili zbudowany co tylko przez wojewodę klasztor bernardyński. Mimo to utrzymał się zakon we Lwowie od roku 1460, ale tak szlachta, jak i bogate mieszczaństwo zachowywało się przez pewien czas względem Bernardynów obojętnie, i, podczas gdy w Krakowie cele zakonne zapełniały się licznymi adeptami stanu szlacheckiego, garnęli się do konwentu lwowskiego — z wyjątkiem Michała Buczackiego i kilku szlachty — tylko ludzie ubodzy, głównie mieszczanie i robotnicy. Ale i pomiędzy tem biedactwem znaleźli się mężowie, jaśniejący niepospolitemi przymiotami duszy i serca: we Lwowie bł. Jan z Dukli, w Krakowie

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Dysputa uczonych.
(Rys. wzięty ze współczesnych obrazów w katedrze krakow.)

[1]) Historia pulchra et stupendis miraculis referta imaginis Marie etc. Crachoviae a. 1523.

Szymon z Lignicy, w Warszawie Władysław z Gielniowa (ur. w r. 1440, † 1507). Zakon rozwijał się pomyślnie i zyskiwał coraz więcej zwolenników. W roku 1456 powstał klasztor bernardyński w Lublinie, w roku 1465 ufundował Bernardynów Spytek Tarnowski w Przeworsku, a równocześnie prawie Jan Gruszczyński w Łowiczu.

Miasta.—Mieszczaństwo. Podobne korzyści, jakie, skutkiem wzrostu potęgi państwa, spadały obficie na szlachtę, stawały się także do pewnego stopnia udziałem mieszczaństwa, tych grodów mianowicie, które, jak Kraków, Lwów i Poznań, już wskutek swego położenia geograficznego, zajmowały w Rzeczypospolitej wybitne stanowisko. W Krakowie i Poznaniu skupiał się cały handel z Zachodem, tu zdążali kupcy z ziem pruskich, ztąd, z Krakowa szczególniej, prowadziła droga na Węgry i do Lwowa, który był ogniskiem dla handlu wschodniego. Rosło skutkiem tego bogactwo mieszczaństwa, wzmagały się wpływy, rozwijały się rękodzieła, dzięki zbawiennej w tym okresie opiece stowarzyszeń cechowych. Dalekie jeszcze od późniejszych ograniczeń i przepisów drobnostkowych, otwierają miasta polskie dla przybyszów gościnnie swoje bramy, udzielają obcym z łatwością praw obywatelskich i zadowalają się względem rękodzielników poręką znanych w mieście mistrzów, nie wymagając świadectw co do

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Rycerz w pełnej zbroi.

(Rysunek wzięty z nadgrobnego obrazu w Ruszczy pod Krakowem.)

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka

Uczony w swej pracowni.

(Rysunek wzięty z nagrobka w kośc. Dominikanów w Krakowie.)

uzdolnienia [1]). Widocznie liczba ludności jest mała, rękodzieła nierozwinięte, potrzeba robotniczych sił wielka. Z temi warunkami czasu i miejsca liczą się więc sławetne rady miejskie, ale równocześnie w cechach, uorganizowanych podług wzorów niemieckich, zaczyna się objawiać dążność do ujęcia w pewne karby tej luźnej czeladzi, zbiegającej się do grodów naszych, bez należytego może przygotowania i uzdolnienia. Tak najwcześniejszy ze wszystkich statut kapeluszników krakowskich wymaga w roku 1377 wykonania czterech sztuk przepisanych jako warunku otwierającego wstęp do cechu. Odtąd rozpoczyna się też organizacyjna działalność naszych cechów, która w ciągu XV wieku tak świetne dla rozwoju rękodzieł naszych wydała owoce, zanim w wieku XVI, wskutek egoizmu kastowego, większą dla nich stała się przeszkodą.

Wskutek tych sprzyjających nadzwyczajnie okoliczności, podnosiło się, jak wspomniano, znaczenie miast ekonomiczne i polityczne, głaskali je królowie przywilejami, szukała u nich poparcia szlachta, wzywając do wspólnego działania w życiu publicznem. Ale stosunki te nie trwały długo. Mieszczaństwo ówczesne, obce pochodzeniem, bo złożone przeważnie z Niemców,

[1]) Stesłowicz Władysław: Cechy krakowskie w okresie powstania i wzrostu. Kwartalnik historyczny, roczn. VI. str. 277.

nie mogło jeszcze zlać się i połączyć ściśle ze społeczeństwem polskiem, a bogactwo jego i wpływy zaczęły budzić pewien niepokój w szlachcie, upośledzonej pod względem materyalnym.

Już przywileje króla Ludwika z r. 1377 i 1378 nie podobały się szlachcie widocznie, kiedy w roku 1399 wymogła na Władysławie Jagielle zniesienie jurysdykcyi rady miejskiej krakowskiej nad wsiami, które, podług przywilejów Ludwikowych, mogły być własnością mieszczan krakowskich.

O wiele niebezpieczniejszemi jeszcze musiały się wydać szlachcie miasta od chwili przyłączenia Prus do wszystkich kolizyach z mieszczaństwem do prawa ziemskiego się odwoływała, a pojmiemy łatwo ową gwałtowność, bezwzględność i jednomyślność, z jaką stan szlachecki domagał się ukarania mieszczan krakowskich za zabójstwo, popełnione na Andrzeju Tęczyńskim, a domagał się z oczywistem pogwałceniem przywilejów miejskich. Widzieliśmy, wśród jakich okoliczności i z jakich powodów Kazimierz Jagiellończyk uległ temu naciskowi, ale mylą się ci, którzy w tem postąpieniu królewskiem upatrują zasadnicze złamanie przywilejów miejskich. Owszem, wypadki następne przekonywają nas dowodnie, że ukaranie mieszczan kra-

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Błazen nadworny, bawiący panów i rycerzy.
(Rysunek wzięty z ozdób. znajdujących się na tle obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.)

Polski. Wybitna rola, jaką odegrało w tej sprawie zamożne mieszczaństwo pruskie, zatrwożyła zapewne niemało stronnictwo, dobijające się właśnie udziału w rządach. Obawiano się współzawodnictwa mieszczaństwa, które, bogactwem swojem i karnością silne, mogło łatwo sięgnąć po te same wpływy w Rzeczypospolitej, które dla ogółu szlacheckiego dotąd były zamknięte. Może być, że przypomniano sobie przy tej sposobności, jak łatwo miasta polskie dały się nakłonić królowi Jagielle do przyznania następstwa najstarszemu jego synowi, i wysnuwano ztąd wniosek, że silna reprezentacya miejska w sejmie będzie najsilniejszą dla władzy królewskiej podporą. Dodajmy do tego jeszcze drobne spory lokalne pomiędzy mieszczaństwem a szlachtą, która, posiadając t. zw. jurydyki po miastach, zwierzchności miejskiej podlegać nie chciała i we kowskich, z uchyleniem przywileju Kazimierza Wielkiego, było ze strony króla tylko aktem konieczności politycznej, niewypływającym wcale z zamiaru usunięcia i zniesienia przywilejów miejskich. A i szlachta sama dowiodła wnet, że tam, gdzie chodziło o jej interes własny, gotowa była iść ręka w rękę z mieszczaństwem i stawać nawet w obronie miejskich przywilejów. Nie minęło bowiem więcej, jak trzy lata, od ścięcia owych mieszczan krakowskich, kiedy szlachta ziemi lwowskiej zawiązała razem z mieszczaństwem czerwonoruskiej stolicy dnia 13 grudnia 1464 roku konfederacyę z powodu wieloletniego ucisku miasta i dla wspólnej obrony zagrożonych praw i swobód miejskich [1]).

[1]) A. Prochaska: Konfederacya lwowska 1464 roku. Kwartalnik histor. z roku 1892. str. 728.

Powodem tego ze wszech miar charakterystycznego związku był ucisk, jakiego mieszczaństwo i szlachta doznawały zarówno od przemożnej natenczas na Rusi rodziny Odrowążów. Ród ten, piastujący już od roku 1410 znaczne dygnitarstwa na Rusi, doszedł w czasie małoletności Władysława Warneńczyka do niesłychanej w tym kraju potęgi. Piotr Odrowąż, ówczesny wojewoda i generalny starosta ruski, zagarnął dla siebie rozległe starostwo samborskie, z pominęciem i pogwałceniem oczywistem praw, jakie do tej posiadłości mieli potomkowie Spytka z Melsztyna, a pomnożywszy w ten sposób dochody swoje, wypożyczał królowi, podczas wyprawy węgierskiej, znaczne sumy pieniędzy, zyskując za to, oprócz łaski królewskiej, nowe przywileje dla siebie i nadania. Dopomagał mu do tego brat rodzony Jan, arcybiskup lwowski, znany z chciwości, procesujący się z kapitułą i wyklęty z tego powodu przez papieża. Owoce tej długoletniej zapobiegliwości obu braci Odrowążów przeszły w spadku na syna Piotrowego Andrzeja, który nietylko uzyskał po ojcu godność wojewody i generalnego starosty, ale nadto dzierżył w zastawie wszystkie prawie królewszczyzny ruskie, oprócz ogromnych dóbr dziedzicznych.

Prawda, że Odrowążowie używali także wielkiej tej fortuny swojej i dla dobra Rusi, prawda, że bronili krajów ruskich przed najazdami energicznie i skutecznie, prawda, że za ich staraniem i pomocą, obwarowywały się i podnosiły miasta ruskie, ale te wszystkie korzyści nie mogły wynagrodzić szlachcie i mieszczaństwu lwowskiemu tych licznych krzywd i uciążliwości, jakich dopuszczał się względem nich potężny i wszechwładny niemal wojewoda. W tysiącznych wypadkach, przy rozgraniczaniu majątków prywatnych od królewskich przy egzekucyi, przy wymiarze sprawiedliwości, wszędzie i zawsze był ten drobny szlachcic na łasce magnata, który, skupiając w rękach swoich niezmiernie rozległą władzę i mając u boku królewskiego cały zastęp spokrewnionych ze sobą dygnitarzy, nikogo o zdanie się nie pytał, lecz postępował tak, jak mu doradzał własny interes, czasem może obrażona duma lub niechęć osobista. Dowodów na to dostarczają liczne procesy, jakie Odrowążowie ze szlachtą prowadzili, i owo stanowisko opozycyjne szlachty ruskiej, przebijające ze współczesnych dokumentów. Nic dziwnego zatem, że szlachta ruska tak usilnie starała się o pozyskanie przywileju nieszawskiego dla siebie i uzyskała go w roku 1456, może dzięki niesnaskom, jakie zachodziły wtenczas pomiędzy Andrzejem Odrowążem a Koniecpolskim i Stanisławem z Chodcza. Dalszem, niemniej gorącem życzeniem szlachty ruskiej było wykupienie królewszczyzn ruskich z rąk wojewody, pod tym względem jednak zupełny spotkał ją zawód, bo nietylko, że król, ogołocony całkiem ze środków, uczynić tego nie mógł, ale nadto był zmuszony w r. 1462 zastawić wojewodzie jeszcze i ziemię żydaczowską, pomnażając przez to i tak wielką już jego potęgę.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XV.)

Rysunki Juliusza Kossaka.

Mieszczanin krakowski.

(Rysunek wzięty z rzeźby Wita Stwosza w katedrze krakowskiej.)

Jeżeli stosunek Odrowążów do szlachty ruskiej był tak bardzo naprężony i nieprzyjazny, to daleko więcej powodów niezadowolenia musiało dawać dumnemu wojewodzie mieszczaństwo lwowskie. Tak, jak Kraków, będący stolicą państwa, tak i Lwów, stołeczne miasto krajów ruskich, był przedmiotem szczególnej pieczołowitości i troskliwości królów polskich. Już Kazimierz Wielki wyposażył je hojnie przywilejami, które zatwierdziła królowa Jadwiga, a za panowania Władysława Jagiełły i Warneńczyka umiało mieszczaństwo lwowskie korzystać z łaski i szczodrobliwości królewskiej tak umiejętnie, że uzyskało stanowisko wyjątkowe w państwie całem i zaczęło rywalizować na polu handlowem z Krakowem. Oprócz własnego sądownictwa i administracyi, które przysługiwały Lwowianom już z mocy prawa magdeburskiego, otrzymali oni od Władysława Warneńczyka uwolnienie od cła w obrębie całego państwa, nie byli obowiązani do dostarczania podwód, mogli swobodnie, bez wszelkich opłat, pędzić stada wołów na Zachód, a posiadając nadto prawo składowe dla towarów wszelkiego rodzaju, skupili w ten sposób w rękach swoich cały handel na obszarze ziem ruskich i uczynili Lwów jedynem ogniskiem, łączącem Wschód ze środkowemi prowincyami Rzeczypospolitej. Wobec tych rozległych przywilejów, które niemal z roku na rok podnosiły bogactwo i znaczenie czerwonoruskiej stolicy, tak, że ją słusznie obroną i ozdobą *(refugium et ornamentum Russiae)* Rusi nazywano, były cię-

I.

rów miejskich z domów, będących własnością szlachty. Upewniwszy się tą drogą przeciw wszelkim nadużyciom, utrzymywali Lwowianie ze szlachtą okoliczną zresztą jak najlepsze stosunki, chociaż z drugiej strony, potęgą swoich przywilejów i przewagą na polu handlowem, ciążyli srodze na innych miastach ruskich, które skutkiem tego nie mogły się rozwijać swobodnie.

Taki stan rzeczy zastali już, mniej więcej, Odrowążowie w stolicy Czerwonej Rusi, i niewątpliwie nie był on dla nich ani wygodnym, ani przyjemnym. Niechętna mu była i szlachta, szczególniej ta, która w pewnem oddaleniu od Lwowa mieszkała i stosunków bliższych z mieszczaństwem nie miała. Zaczęły się więc jakoś około roku 1436 zatargi z miastem, zaczęli się wdzierać urzędnicy starościńscy w prawa miejskie, zaczęto stawiać po drogach komory celne, zaczęto ograniczać cechy w ich działaniu, i doszło do tego, że król, a raczej

żary, jakie ponosiło mieszczaństwo tamtejsze, wcale niewielkie. Wprawdzie płaciło miasto, tytułem podatków i danin rozmaitych, na cele kościelne sumę 2,000 grzywien rocznie, ale królowie często opuszczali te pobory, przeznaczając je na obwarowanie Lwowa i polecając nadto szlachcie okolicznej, aby przysyłała poddanych swoich do naprawiania wałów i fos miejskich. Zajmował więc Lwów stanowisko, jak się rzekło już, w całem tego słowa znaczeniu wyjątkowe, a zapobiegliwość i przezorność mieszczaństwa umiała je umocnić i obwarować także przeciw wszelkim nadużyciom ze strony szlachty, która, ograniczona przez długie lata w swoich przywilejach, zazdrosnem okiem spoglądała na przewagę Lwowa. Wiedząc, jakiem źródłem zatargów i sporów bywają po miastach ówczesnych jurydyki szlacheckie, pozwalali mieszczanie lwowscy szlachcie tylko wtedy zakupywać posiadłości w mieście, jeżeli się poddała z góry prawu miejskiemu, nadto osobnym przywilejem zastrzegli sobie opłacanie poborów i cięża-

II.

Żołnierze piesi.

(Z tryptyku w katedrze krakowskiej z r. 1470.)

regencya ówczesna w te spory wdawać się musiała i stawać w obronie pokrzywdzonego mieszczaństwa. Niewiele zważał na to „satrapa Rusi“, jak nazywa Odrowąża Zimorowicz, i kiedy, po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, mnóstwo Ormian i Greków, a nawet muzułmanów przesiedliło się do Lwowa, tak, że im aż pięć cerkwi, już nieużywanych, oddać musiano, zaczął wojewoda jurysdykcyę swoją nad tymi przybyszami rozciągać, w nadziei znacznych zysków. Oprócz tego na szkodę oczywistą cechów miejskich osiedlił w podgrodziu, koło zamku górnego, rzemieślników, zaprowadził tam targi i nakazał mieszczanom lwowskim zboże mleć w młynach królewskich, a nie miejskich. Oparli się tym gwałtom Lwowianie, ale widząc, że siła jest po stronie wojewody, zwrócili się do króla Kazimierza Jagiellończyka i prosili mieszczan poznańskich i gdańskich o interwencyę. Nie byli oni zresztą i tak bez pomocy: popierał ich arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, Jerzy Strumiłło, chorąży ziemi lwowskiej, i Stanisław z Chodcza, kasztelan halicki, wszyscy wrogowie Odrowążów i ztąd szczególniejsi protektorowie Lwowa. Przemożne te wpływy trafiły do króla, przychylnego zresztą mieszczaństwu, i stało się, że, na rok przed katastrofą krakowską, w roku 1460, przybył Kazimierz do Lwowa i zatwierdził tam przywilej Kazimierza Wielkiego z roku 1356, nadający miastu prawo magdeburskie i inne przywileje co do prawa składowego. W kilka miesięcy później zobowiązał się Odrowąż osobnym dokumentem [1]) szanować prawa miejskie i usunąć wszystko to, co dawało Lwowianom powód do skarg i zażaleń. Ale zgoda ta nie trwała długo. Może być, że, ośmielony surowym wyrokiem króla w sprawie Tęczyńskiego, zaczął wojewoda na nowo dokuczać miastu sprawą o granice Hołoska, nie przewidując, że to właśnie stanie się przyczyną ostatecznego dlań upadku. Te same bowiem spory graniczne, które wytoczono teraz miastu, trapiły już od dawna całą szlachtę ziem ruskich, narażoną na bezustanne dokuczliwości ze strony urzędników starościńskich. Na tym punkcie więc spotykał się interes miasta z interesem całego społeczeństwa szlacheckiego. Jedynym środkiem do poskromienia nadużyć Odrowąża mogło być wykupienie zastawionej u niego ziemi lwowskiej i żydaczowskiej. Dawno już dążyła do tego szlachta, upominał się o to Grzegorz z Sanoka, zgodził się i sam król, ale brak pieniędzy stał wykonaniu pożytecznego zamiaru na przeszkodzie. Tymczasem pod koniec roku 1463 zdarzył się fakt, który i tej sprawie miał inny nadać obrót. Oto na sejmie w Piotrkowie postanowiono wykupić z rąk Teodoryka Buczackiego ziemię podolską, a gdy gotówki na to nie było, zobowiązała się szlachta podolska dobrowolnie dać na ten cel z każdego łanu jednego wołu. Taka uchwała sejmowa musiała zachęcić oczywiście i szlachtę ruską do wydobycia się z pod ciężkiej władzy Odrowążów, i tu, jakby na zawołanie, zjawił się dokument, o którym zupełnie zapomniano, a który teraz dopiero Lwowianie z pyłów archiwalnych wydobyli. Był to przywilej Władysława Jagiełły z roku 1388, gdzie monarcha ten przyrzekał, że ani miasta Lwowa, ani ziemi lwowskiej nikomu w dzierżenie nie odda. Na tym dokumencie oparła się szlachta ruska, a równocześnie wystąpili Lwowianie ze skargą o cła, nieprawnie pobierane. Pod tym względem rzeczywiście działa się miastu krzywda wielka. Po wszystkich bowiem ważniejszych traktach pourządzała szlachta przykomórki celne, gdzie wybierała bezprawnie opłaty od kupców. Taki przykomórek istniał w Kamienopolu i Podborcach, w Jaryczowie [1]), Gajach, Malechowie, Remizowcach, Złotnikach, Kulikowie, Gołogórach, Trembowli, Jazłowcu, Wasiuczynie, Krośnie, Żmigrodzie, Żabińcu i Jarosławicach. Jednem słowem, w którą stronę tylko wyruszył kupiec lwowski, wszędzie był narażony na przeszkody, stratę czasu i pieniędzy. A gdy podobne cła zakazane były przywilejem korczyńskim pod karą konfiskaty majątku, a w rękach starosty spoczywała władza wykonawcza, łatwy ztąd wniosek, że wszystkie te bezprawia działy się, jeżeli nie z naprawy Odrowążów, to w każdym razie za ich milczącem przyzwoleniem. Długo znosili ten stan cierpliwie mieszczanie lwowscy, ale teraz, kiedy nadeszła chwila stanowcza i kiedy czuli, że stoi za nimi cała szlachta ruska, postanowili tej ciężkiej niewoli koniec położyć. Z tych pobudek zapewne powstała burda kupców lwowskich z Abrahamem Chochłowskim o cło w Kamienopolu i proces, który rozstrzygnęli komisarze królewscy Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, Dersław z Rytwian, wojewoda sandomierski, i brat jego Jan, marszałek, na korzyść miasta. Był to jednak dopiero początek, bo za tym procesem poszedł niezliczony szereg innych, poszła wspomniana już konfederacya szlachty i mieszczan, oczywiście skierowana przeciw Odrowążowi.

Wobec tego zwołał król w kwietniu roku 1465 sejmik ziemi lwowskiej do Lwowa i przybył sam na to zebranie, aby wysłuchać licznych skarg przeciw wojewodzie. Dowody, jakich mu dostarczono, były zapewne przekonywające, kiedy w ślad za niemi zapadły uchwały i postanowienia, dla Odrowąża w wysokim stopniu niepomyślne. Zgodzono się mianowicie na wykupienie od niego ziem zastawionych, i na ten cel złożyła szlachta ruska, a prawdopodobnie i mieszczanie lwowscy 20,000 złotych, następnie odebrał mu król starostwo i województwo i mianował starostą lwowskim Rafała z Jarosławia, wojewodą ruskim Stanisława z Chodcza. Z królewszczyzn, należących do starostwa, utworzono cztery niegrodowe starostwa: glinianskie, szczerzeckie, gródeckie i janowskie. Ale nie na tem skończyła się ta gruntowna porażka Odrowąża, bo, równocześnie prawie z tem dotkliwem upokorzeniem, musiał on patrzeć na wyniesienie dotychczasowych swoich przeciwników i na zupełny tryumf mieszczaństwa lwowskiego. Od połowy marca roku 1469 odbywają się we Lwowie sądy w sprawie ceł, nieprawnie wybieranych. Przed sędzią lwowskim Piotrem z Branic i podsędkiem Janem z Wysokiego staje prokurator królewski Mikołaj Grzymała, oskarżając cały zastęp szlachty o nadużycia cłowe, wyroki zapadają po myśli skarżącego, a dzień 8 kwietnia

[1]) Akta grodz. i ziem., t. VI. 62. Dnia 13 września 1460 r.

[1]) Tamże, str. 115 i następne.

Herb województwa łęczyckiego.

jest prawdziwie dniem sądnym dla obwinionych. Ośmiu z pomiędzy nich traci prawo pobierania cła na przyszłość, pomimo, że niektórzy, jak Piotr Klus z Krosna, przeczyli oskarżeniu, albo, jak Michał Złotnicki, przedstawiali jakieś dawniejsze przywileje [1]).

Nie minęło lat 20 jeszcze od tego walnego zwycięztwa Lwowian, kiedy i Krakowianom nadarzyła się sposobność do utrwalenia swoich przywilejów, zachwianych, jak się zdawało, owym ubolewania godnym wyrokiem, wydanym i wykonanym na rajcach krakowskich z powodu zabicia Andrzeja Tęczyńskiego. Łatwo można sobie wyobrazić, że wyrok ten, na razie przynajmniej, w masie szlacheckiej podniósł jeszcze bardziej butę i lekceważenie dla stanu miejskiego. Myślano, że jeżeli król raz, ulegając konieczności, pogwałcił przywileje miejskie, to nadużycie to ma moc prawnie niejako obowiązującą i uchyla szlachcica na zawsze z pod kompetencyi sądów miejskich. Dowodem na to jest wypadek, który się zdarzył w początkach roku 1487 [1]).

Szlachcic Piotr Bostowski napadł ze służbą swoją na dom mieszczanina Adama Solcza, poodbijał zamki, wyłamał drzwi i poranił osoby w domu obecne. Na krzyk, z tego powodu uczyniony, przybyła straż miejska, pojmała gwałtownika i odstawiła na ratusz, gdzie natychmiast zebrał się sąd miejski, zbadał całą sprawę bardzo dokładnie i, podług prawa magdeburskiego, Piotra na śmierć skazał. Bostowski przyznał się do winy i, zrobiwszy poprzednio testament i wyspowiadawszy się, dał głowę, prosząc tylko, aby sług jego, współuczestników gwałtu, nie karano. Niebawem potem bracia Piotra Jan i Paweł Bostowscy zapozwali radców miejskich i ogół mieszczaństwa krakowskiego o zabicie rodzonego swego przed sąd ziemski, ale zapo-

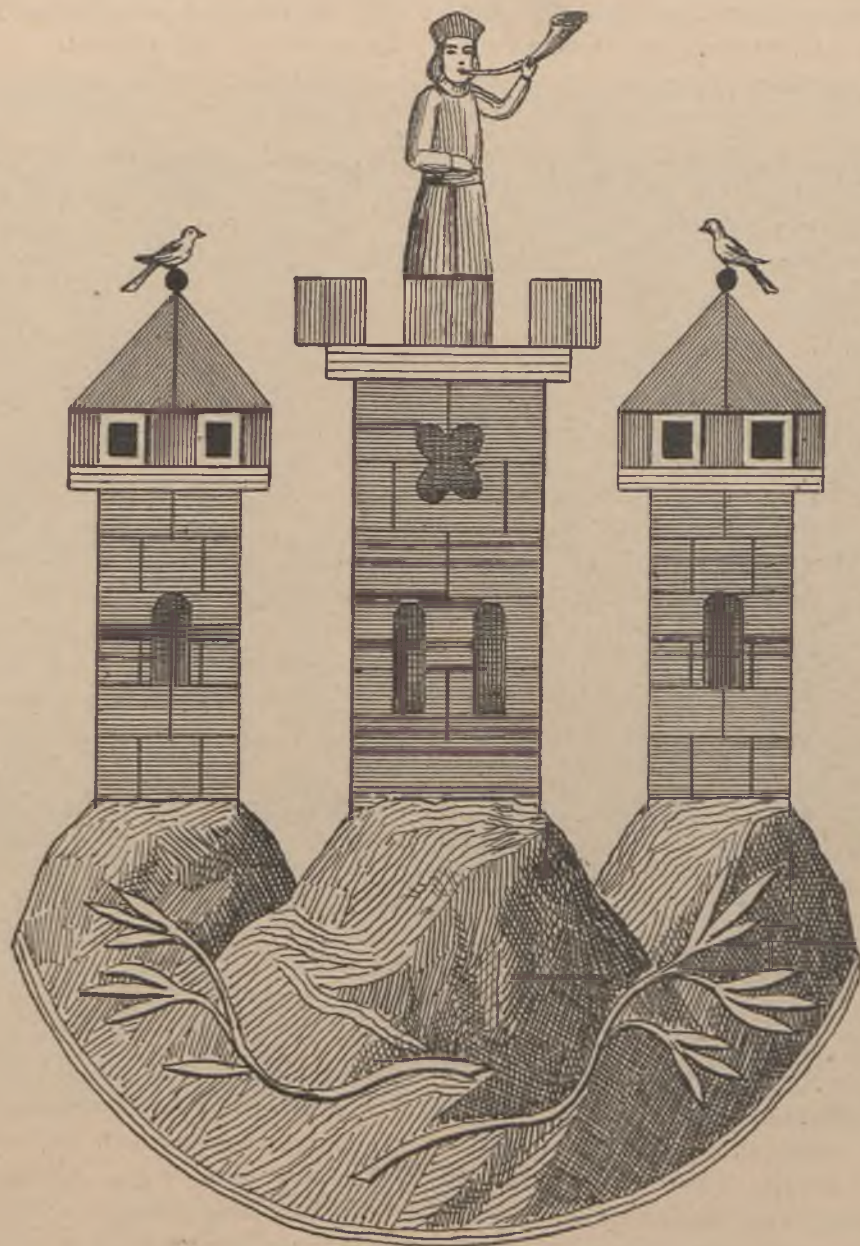

Herb miasta Łęczycy.

[1]) Wszystkie wyroki znajdują się w Akt. ziem. i grodz., t. VI, od str. 111—127.

[1]) Opisany szczegółowo w akcie: Decretum iudicii regii etc. Codex diplomat. civit. Cracoviensis. Pars prima. P. 277. Wydał Franc. Piekosiński w Krakowie 1879.

zwani nie stawili się, pomimo czterokrotnego wezwania, zasłaniając się przywilejem, który pozwalał im odpowiadać tylko przed królem i na zamku krakowskim. Kiedy więc król przybył do Krakowa, stawił się przed nim Jan Bostowski z prośbą, aby konsulom kazał odpowiadać przed sądem ziemskim. Kazimierz Jagiellończyk odłożył sprawę na sobotę po św. Zofii i oświadczył dnia tego tak skarżącemu, jak i oskarżonym, którzy przed trybunałem królewskim stanęli, że konsulowie mają być sądzeni podług prawa magdeburskiego, tak, jak tego wymagają przywileje miejskie. Poddając się temu orzeczeniu królewskiemu, przedstawiły obie strony cały wywód prawny, poczem król, naradziwszy się z otaczającymi go dygnitarzami, wydał wyrok na-

Kupcy.
(Podług Księgi cechów krakowskich Baltazara Bema.)

stępujący: Konsulowie krakowscy postąpili zgodnie z obowiązującem prawem, skoro ukarali śmiercią gwałtownika, i są zupełnie niewinni. „Tobie zaś, Bostowski, wszystkim twoim braciom i krewnym płci obojga nakazujemy w tej sprawie wieczne milczenie i znosimy równocześnie wszystkie wezwania, które konsulowie otrzymali od sądu ziemskiego, wbrew swoim przywilejom". „I następnie kazał nam Najjaśniejszy Pan" — są słowa dokumentu — „zapisać ten wyrok w aktach sądu nadwornego, na świadectwo, że sprawę sądzono nie podług prawa polskiego, lecz zgodnie z przywilejami miejskiemi, zachowując w ten sposób nienaruszone w niczem prawa miejskie". Dokument, podpisany przez Jakóba z Dębna, kasztelana i starostę krakowskiego, Rafała, marszałka nadwornego, i Jakóba z Klonowa, sędziego nadwornego, jest najwymowniejszym dowodem przychylnego dla miast usposobienia Kazimierza Jagiellończyka i najsilniejszem odparciem zarzutów, które podsuwają temu królowi zamiar „łamania" przywilejów miejskich. Zarazem jednakże widocznem jest dążenie szlachty do ograniczenia swobód mieszczańskiego stanu, dążenie uwieńczone, niestety, pomyślnym skutkiem za panowania Jana Olbrachta i Zygmunta Augusta.

Oświata.—Szkoły.—Literatura. Śmierć Kazimierza Wielkiego zastała Polskę w chwili przeobrażania się i krystalizowania stosunków społecznych i państwowych. Rozwój narodu, kierowany silną ręką zgasłego monarchy, zwichnął się, i nastąpiła zmiana, objawiająca się zamętem w życiu politycznem i pewną martwotą w życiu umysłowem.

Wśród zamieszek i wojen domowych marniały owoce długiej i wytrwałej pracy znakomitego króla, a instytucye, stworzone przez niego, chyliły się do upadku. Smutny ten los spotkał przedewszystkiem akademię krakowską. Nie mając pomieszczenia odpowiedniego, nie doznając opieki rządu i, co najważniejsza może, nie posiadając wydziału teologicznego, nie mógł uniwersytet krakowski rozwijać się pomyślnie. W epoce, gdzie cały świat chrześcijański trząsł się w posadach swoich od sporów teologicznych, gdzie najsubtelniejsze umysły widziały główny cel swojej ambicyi w zwycięzkich dysputach religijnych, gdzie cała wiedza na teologiczno-scholastycznych spoczywała podstawach, była szkoła praktyczna, o charakterze zupełnie świeckim, dla społeczeństwa ówczesnego zupełnie czemś niezrozumiałem i niewłaściwem. Brak umiejętnie wykształconych prawników, który skłonił głównie Kazimierza do założenia akademii, wydawał się, po połączeniu Polski z Litwą, rzeczą o wiele podrzędniejszą,

niż brak duchownych, mających nawracać i oświecać pogańskie lub schizmatyckie ludy. Czuł to niewątpliwie Władysław Jagiełło, czuła szczególniej królowa Jadwiga, w nawróceniu i ucywilizowaniu bałwochwalczej Litwy upatrująca słusznie największą zasługę ofiarnego swego życia. Ale tym jej intencyom i pragnieniom nie mogła odpowiedzieć oczywiście akademia Kazimierzowska. Ażeby więc choć w części zastąpić brak krajowej szkoły teologicznej, założyła królowa dla nowonawróconych Litwinów t. zw. „*Collegium Hierosolymitanum*“ w Pradze i wysyłała na naukę do stolicy czeskiej zdolną a niezamożną młodzież polską. To się chętnie do życzeń królewskiej pary i pozwolił w r. 1397 na założenie fakultetu teologicznego w akademii krakowskiej. Wykonanie zależało teraz tylko od zebrania potrzebnych na ten cel funduszów, a i temu zaradziła królowa Jadwiga, przeznaczając w testamencie swoim na urządzenie nowej szkoły wszystkie swoje klejnoty.

Spełnili ostatnią wolę zmarłej egzekutorowie jej testamentu: Piotr Wysz, biskup krakowski, i Jan z Tęczyna, kasztelan, i za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży klejnotów, zakupił król Władysław Jagiełło dom, przy ulicy św. Anny, wówczas Żydowską zwanej, położony

Krawcy.
(Podług Księgi cechów krakowskich Baltazara Bema.)

wszystko jednak nie wystarczało, na kilka lat zatem przed śmiercią powzięła Jadwiga myśl wznowienia i uzupełnienia krakowskiej akademii. Istniała ona, o ile się zdaje, bez przerwy, bo na uniwersytecie praskim widzimy bakałarzy, promowanych w Krakowie pomiędzy r. 1368 a 1373, a papież Bonifacy IX w bulli swojej, wydanej dnia 11 stycznia 1397 r., mówi wyraźnie o egzystencyi Kazimierzowskiej szkoły [1]). Wznowienie było przeto rzeczą łatwą, szczególniej dla Jadwigi, która tyle zasług dla kościoła położyła. Papież przychylił

[1]) Codex. diplomat. Univers. studii gen. Cracov. Pars prima. Cracoviae. 1870. p. 24.

a należący do Małgorzaty, wdowy po Stefanie Pęcherzu Rzeszotarskim [1]). W tym domu, rozszerzonym, jednak nieurządzonym na ten cel nowy, miał się mieścić uniwersytet, niezupełnie odpowiednio Jagiellońskim zwany.

W roku 1400, w dzień św. Maryi Magdaleny (dnia 23 lipca), odbyło się uroczyste otwarcie tyle upragnionej dla Polski i Krakowa instytucyi. Król, otoczony

[1]) Tak musiała brzmieć po polsku nazwa łacińska „Panchirz“, nie zaś „Pancerz“, jak chce Wiszniewski. (Hist. liter., IV. 229). Stefan był szlachcicem i posiadał Rzeszotary, co wynika z dokumentu Spytka z Melsztyna w kodeksie uniwersyteckim, przytoczonym wyżej str. 18.

Kraków z

a. Herb Kleparza. *b*. Herb Krakowa. *c*. Herb Sforcyów. *d*. Herb Polsk

1. Prądnik.
2. Pałac w Łobzowie.
3. Kościół św. Walentego.
4. Kościół św. Filipa i Jakóba.
5. Kościół św. Szymona i Judy.
6. Kollegiata św. Floryana.
7. Ratusz na Kleparzu.
8. Kościół św. Piotra.
9. Dworek biskupi.
10. Kościół Nawiedzenia N. M. P.
11. Brama Floryańska.
12. Brama Sławkowska.
13. Brama Świecka.
14. Brama Wiślna.
15. Kościół św. Ducha.
16. Kościół św. Krzyża.
17. Kościół św. Marka.
18. Kościół św. Macieja.
19. Kościół św. Szczepana.
20. Kościół Panny Maryi.
21. Ratusz krakowski.
22. Kościół Dominikanów.
23. Kollegiata św. Anny.
24. Kościół Franciszkanów.

Podług ryciny, wydanej przez M. Meriana i K. Vischera de Jonge.

agiellonów.

du Złote runo, dar cesarzów rzymskich). e. Herb Litwy. f. Herb Kazimierza.

25. Kościół Wszystkich Świętych.
26. Pałac biskupi.
27. Kościół św. Piotra.
28. Kościół św. Andrzeja.
29. Kościół św. Marcina.
30. Pałac prymasowski.
31. } Zamek z kośc. katedralnym.
32.
33. Kościół św. Michała (na zamku).
34. Kościół Bernardynów.
35. Kościół i klasztor św. Jadwigi.
36. Kościół św. Agnieszki.
37. Prochownia.
38. Kościół św. Wawrzyńca.
39. Kościół Bożego Ciała.
40. Ratusz na Kazimierzu.
41. Kościół św. Katarzyny.
42. Kościół św. Leonarda.
43. Kościół Paulinów.
44. Kościół św. Jakóba.
45. Brama Skawińska.
46. Kościół św. Benedykta.

Podług ryciny, wydanej przez M. Meriana i K. Vischera de Jonge.

Kraków za Jagiellonów.

a. Herb Kleparza. b. Herb Krakowa. c. Herb Sforcyów. d. Herb Polski (u spodu Złote runo, dar cesarzów rzymskich). e. Herb Litwy. f. Herb Kazimierza.

1. Prądnik.
2. Pałac w Łobzowie.
3. Kościół św. Walentego.
4. Kościół św. Filipa i Jakóba.
5. Kościół św. Szymona i Judy.
6. Kollegiata św. Floryana.
7. Ratusz na Kleparzu.
8. Kościół św. Piotra.
9. Dworek biskupi.
10. Kościół Nawiedzenia N. M. P.
11. Brama Floryańska.
12. Brama Sławkowska.
13. Brama Świecka.
14. Brama Wiślna.
15. Kościół św. Ducha.
16. Kościół św. Krzyża.
17. Kościół św. Marka.
18. Kościół św. Macieja.
19. Kościół św. Szczepana.
20. Kościół Panny Maryi.
21. Ratusz krakowski.
22. Kościół Dominikanów.
23. Kollegiata św. Anny.
24. Kościół Franciszkanów.
25. Kościół Wszystkich Świętych.
26. Pałac biskupi.
27. Kościół św. Piotra.
28. Kościół św. Andrzeja.
29. Kościół św. Marcina.
30. Pałac prymasowski.
31. } Zamek z kośc. katedralnym.
32. }
33. Kościół św. Michała (na zamku).
34. Kościół Bernardynów.
35. Kościół i klasztor św. Jadwigi.
36. Kościół św. Agnieszki.
37. Prochownia.
38. Kościół św. Wawrzyńca.
39. Kościół Bożego Ciała.
40. Ratusz na Kazimierzu.
41. Kościół św. Katarzyny.
42. Kościół św. Leonarda.
43. Kościół Paulinów.
44. Kościół św. Jakóba.
45. Brama Skawińska.
46. Kościół św. Benedykta.

świetnym orszakiem dygnitarzy, przybył z rana do kollegium, gdzie już zgromadzili się profesorowie i przełożeni fakultetów, z pierwszym rektorem nowej akademii Stanisławem ze Skarbimierza na czele. Rektor, w szkarłatną przyodziany togę, podziękował najpierw królowi za jego starania około podniesienia uniwersytetu i dodał do tego przyrzeczenie: „iż, dali Bóg, akademia stanie się ozdobą nietylko miasta, ale całego sarmackiego świata, a nawet chrześcijaństwa“. W imieniu Władysława Jagiełły przemawiał Mikołaj z Kurowa, biskup władysławski, a Piotr Wysz, kanclerz akademii, otworzył wykłady uniwersyteckie pierwszą lekcyą prawa kanonicznego. Po skończonej uroczystości, zapisali się król i obecni senatorowie w metrykę akademicką. Uniwersytet otrzymał za herb orła na tarczy, którą trzyma św. Stanisław, rektor dwa berła z koroną [1]).

Malarze.
(Podług Księgi cechów krakowskich Baltazara Bema.)

[1]) Wiszniewski: Histor. literatury, t. IV. 229—231.

Nowa akademia została urządzona podobnie, jak praska, bonońska i paryzka. Profesorowie, uczniowie, słudzy ich, księgarze i bedele tworzyli osobną korporacyę, uniwersytetem zwaną, i podlegali odrębnym prawom, jakie nadali uniwersytetowi albo królowie Kazimierz Wielki i Władysław Jagiełło, albo biskupi krakowscy, będący dziedzicznymi kanclerzami akademii, albo które uchwalili sami akademicy dla siebie jako t. zw. statuta. Rektora wybierano nie, tak, jak w szkole

Szkoła strzelecka.
(Podług Księgi cechów krakowskich Baltazara Bema.)

Kazimierzowskiej, z pomiędzy uczniów, lecz z pomiędzy profesorów, a elekcya odbywała się podobnie, jak wybór doży w Wenecyi.

Herb województwa brzesko-kujawskiego.

Wyposażenie, które akademia od Władysława Jagiełły otrzymała na razie, było bardzo szczupłe. Przeznaczył on na ten cel 100 grzywien. Pieniądze te mieli wypłacać celnicy krakowscy do rąk biskupa, a biskup razem z rektorem rozdzielali je pomiędzy magistrów i doktorów. Oczywiście, że dochód taki wystarczyć nie mógł, król więc nadał w roku następnym teologom uniwersyteckim cały szereg beneficyów i trzy kanclerstwa: poznańskie, łęczyckie i sieradzkie, probostwo olkuskie i wszystkie kanonie i prebendy w kollegiacie św. Floryana, dotacyę zaś 100 grzyw. z tych beneficyów, w razie ich opróżnienia, mieli otrzymywać profesorowie nauk wyzwolonych. Z biegiem czasu zwiększyły się te fundusze hojnością profesorów akademickich, którzy, jak np. pierwszy Jan Isnerus, przeznaczali znaczne sumy na uposażenie katedr uniwersyteckich. Wszystkie dochody akademii pochodziły w ten sposób z beneficyów duchownych, wszyscy profesorowie, nie wyjmując profesora medycyny, byli księżmi i pełnili, obok obowiązków nauczycielskich, także obowiązki kapłańskie i funkcye, przywiązane do posad, jakie w kościele zajmowali. Odpowiadało to zupełnie wyobrażeniom i pojęciom owej epoki, ale nie było właściwem już z tego powodu, że profesor, dwojakie pełniąc obowiązki, z trudnością tylko jednym i drugim mógł podołać.

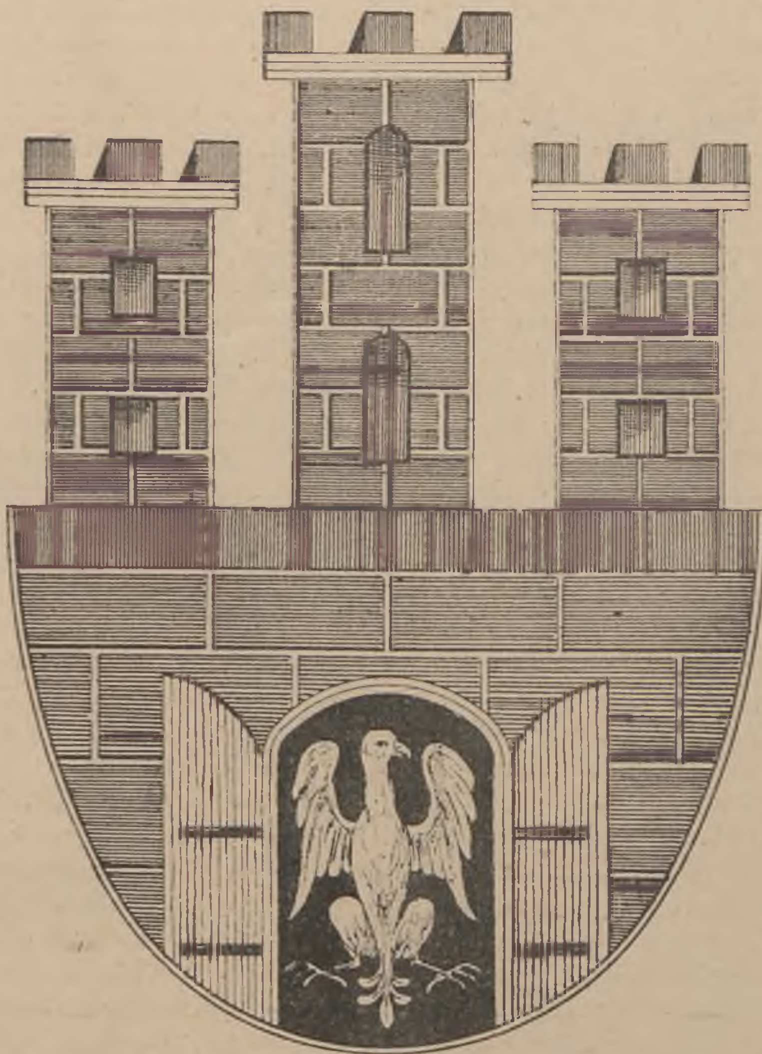

Herb miasta Brześcia Kujawskiego.

Pozaszkolne życie uniwersyteckie skupiało się w t. zw. bursach, czyli kollegiach, gdzie mieszkali wspólnie bakalarze i studenci, do czego tak wielką przywiązywano wagę, że w roku 1491 zabroniono im mieszkać w mieście lub po przedmieściach. Niestosujący się do tego rozkazu tracił prawa i przywileje akademickie. Wyjątek stanowili naturalnie ci, którzy mieszkali u rodziców. Z tego powodu powstawały bursy szybko jedna po drugiej. Najstarszą była Bursa Ubogich *(Bursa Pauperum)* przy ulicy Wiślnej, założona wkrótce po ufundowaniu uniwersytetu; za nią poszła Bursa Grochowa *(Bursa Pisarum)*. Bursa t. zw. Jerozolimska, zawdzięczająca powstanie i dotacyę swoją, w r. 1453, Zbigniewowi Oleśnickiemu, Bursa Długosza (ztąd *Bursa Longini)* i Bursa Węgierska, połączona w roku 1557 z Bursą Niemiecką.

Najcelniejszą była Bursa Jerozolimska, przy ulicy Gołębiej stojąca. Ufundował ją, jak wspomniano, Oleśnicki, wywiązując się w ten sposób ze ślubu, jaki był uczynił do odbycia pielgrzymki do Ziemi św. Przeznaczył on na ten cel znaczną sumę 1,000 grzywien i wszystkie swoje srebra. Budynek miał obejmować, podług życzenia kardynała, wyrażonego w testamencie, 50 pokojów, mieszkanie rektora, salę biblioteczną i kuchnię. Mogło mieszkać w nim 100 studentów szlacheckiego lub mieszczańskiego pochodzenia za skromną jednorazową opłatą 60 groszy. Na założenie biblioteki przeznaczył Oleśnicki cały swój księgozbiór. Księgi miały być przytwierdzone żelaznemi łańcuchami do pulpitów i oddane na użytek młodzieży.

W ten sposób cały charakter akademii miał wszystkie cechy instytucyi kościelnej, tak pod względem organizacyi, jako też i pod względem naukowym. Głównem zajęciem studentów, bakalarzy, magistrów i profesorów były dysputy scholastyczne, obracające się około kwestyi teologicznych. Kto w dysputach takich okazał biegłość dyalektyczną i znajomość niebogatej w owych czasach literatury, ten zyskiwał promocyę, tytuł doktorski i godność profesorską, a nadto później, skutkiem przywileju Zygmunta I, także szlachectwo. Wstęp do uniwersytetu dawały szkoły niższe, których pięć naliczono w Krakowie w wieku XV. Młodzieniec, wstępujący do akademii, zapisywał się w album uniwersyteckie i składał przysięgę w ręce rektora. Formuła przysięgi obejmowała, od czasu rektorstwa Eliasza z Windelicy 1409 r., także i wyrzeczenie się błędów husyckich. Podstawę wykształcenia dawał fakultet filozoficzny, poczem dopiero następowała nauka specyalna, zawodowa, na wydziałach prawniczym lub teologicznym. Pomimo tej organizacyi i tego kierunku, zmieniła akademia już w pierwszym wieku swojego istnienia pierwotny swój charakter. Wpływ huma-

nizmu, widoczny w pierwszej połowie XV stulecia, zachwiał scholastycznemi podstawami uniwersytetu, a największą sławę w świecie zjednały mu nie dysputy teologiczne, lecz rozwój umiejętności realistycznych. Wiekopomne imię Mikołaja Kopernika, zasługi Wojciecha z Brudzewa i znakomita na owe czasy wiedza medyczna Macieja z Miechowa wyrastają, jak egzotyczne rośliny, na wyjałowionym gruncie scholastycznych umiejętności i przyćmiewają blaskiem swojej chwały powagę i znaczenie dawnej szkoły. Ale, jakkolwiek sądzić można o systemie nauki ówczesnej, zawsze jest niewątpliwem, że założenie akademii krakowskiej w roku 1400 podniosło nadzwyczajnie poziom umysłowy społeczeństwa polskiego. Powstało bowiem w ten sposób ognisko życia umysłowego, ściągające i skupiające około siebie wszystkie warstwy ludności. W księdze immatrykulacyjnej uniwersytetu spotykamy w tych czasach, obok nazwisk najpierwszych rodzin w kraju, obok Tęczyńskich, Kurozwęckich, Oleśnickich i Tarnowskich, imiona drobnej szlachty i cały zastęp młodzieży mieszczańskiego, a może i włościańskiego pochodzenia, która tą drogą dobija się sławy i znaczenia i powiększa kapitał duchowy narodu. Profesorowie i uczniowie akademii odgrywają też niepospolitą rolę polityczną we wszystkich sprawach ważniejszych. Traktaty Pawła, syna Włodzimierza, i cała jego działalność na soborze konstancyjskim przynoszą chlubę imieniowi polskiemu. Zbigniew Oleśnicki kieruje przez cały szereg lat polityką państwa, magister Mikołaj Kozłowski, Dersław z Borzymowa, rektor akademii w roku 1434, i doktór dekretów Jan Elgot olśniewają wymową swoją i gruntowną wiedzą zgromadzonych w Bazylei ojców kościoła, a Jan Długosz zajmuje, nietylko jako historyk, ale i jako dyplomata, wybitne stanowisko w ówczesnem życiu politycznem.

Szczególniej musiał wzrosnąć wpływ i znaczenie akademii krakowskiej w epoce soborów, gdzie najważniejsze zagadnienia polityczne rozstrzygano ze stanowiska wiedzy teologicznej. Sprawy świeckie, powikłane wtedy z kościelnemi, oceniał właściwie areopag, z kanonistów złożony. Wiadomo, jak wielkie znaczenie miał sobór konstancyjski nietylko dla kościoła, ale i dla stosunków politycznych całego chrześcijańskiego świata. Od jego trwania dalszego i ukończenia zależał poniekąd spokój Europy, a rozstrzygającą pod tym względem była zasada, postawiona przez kanclerza akademii paryzkiej Gersona i przez zgromadzonych ojców kościoła przyjęta, że sobór powszechny, jeżeli tylko został prawnie i kanonicznie zwołany, to jest z ramienia stolicy apostolskiej rozpoczęty, może się obejść dalej bez współudziału papieża. Ta wyższość soboru nad papieża, która uratowała koncylium w Konstancyi od rozbicia się, była następnie przez lat 40 z okładem przedmiotem najzawziętszej walki pomiędzy teologami. Stało się to głównie po zwołaniu soboru bazylejskiego przez Marcina V w roku 1431. Zgromadzenie to miało przed sobą trzy wielkie zadania. Zamierzało ono, czego gorąco pragnął cesarz Zygmunt, wejść w jakieś porozumienie z husytami, chciało przyprowadzić do skutku unię z kościołem wschodnim i, uśmierzywszy wszelkie niesnaski pomiędzy państwami chrześcijańskiemi, skierować siły ich na obronę zagrożonego już przez Turków Konstantynopola. Tak rozległy program, nadający soborowi znaczenie kongresu, mającego rostrzygać najważniejsze kwestye polityczne i kościelne, zaniepokoił papieża Eugeniusza IV, który, po śmierci Marcina V, 3 marca 1431 r., wstąpił na stolicę apostolską. Więc jakkolwiek wysłał był, w myśl postanowień poprzednika swego, do Bazylei kardynała Juliana Cesariniego, aby sobór uroczyście w jego imieniu otworzył, to wnet potem zmienił zdanie i wydał bullę, przenoszącą koncylium bazylejskie do Bolonii. Powstały z tego powodu już na samym początku znaczne nieporozumienia pomiędzy ojcami, zgromadzonymi w Bazylei, a Eugeniuszem IV, które jednak w roku 1434 ułożyły się tak, że papież z soborem się pogodził. Zgoda nie trwała długo, i w trzy lata potem wydał Eugeniusz bullę, przenoszącą sobór z Bazylei do Ferrary. Pobudki, które go skłoniły do tego hazardownego kroku, były rozmaite, najwięcej jednak wpływali na to Grecy, dla których Bazyleja była zanadto oddalona. A że Eugeniusz IV pragnął gorąco unii kościelnej, więc życzenia cesarza bizantyńskiego Jana VII Paleologa i duchowieństwa greckiego miały dla niego niepospolite znaczenie. Tak zebrał się sobór w Ferrarze, 10 stycznia 1438 r., przeniesiony następnie do Florencyi, gdzie dnia 6 lipca 1439 r. podpisano obustronnie unię kościelną, ale ojcowie bazylejscy nie przybyli nań wcale, zaprotestowali przeciw przeniesieniu soboru, postawili Eugeniusza IV w stanie oskarżenia, a odsądziwszy go nareszcie od godności papiezkiej, obrali papieżem Feliksa V, dnia 30 października 1439 r. Tak powstała nowa schizma: za Eugeniuszem oświadczyły się niemal całe Włochy i część Hiszpanii, a później dopiero Francya, Szkocya i Węgry; Feliksa V uznały: Piemont, Sabaudya, Medyolan, Szwajcarya, Anglia i Aragonia. Reszta świata chrześcijańskiego, a w tem także Polska i Niemcy, przestrzegała neutralności, t. j. nie sprzeciwiała się żadnemu papieżowi, ale i żadnego z nich właściwie nie uznawała. Taki był stosunek urzędowy obu państw, a poza tem inną rzeczy miały postać. Zasadnicza walka pomiędzy soborem a papieżem poruszyła do głębi umysły i stała się przedmiotem niezmiernie zawziętych sporów w świecie teologicznym. Pierwszy głos miały tu oczywiście uczone korporacye uniwersyteckie, i te stanęły wszystkie prawie po stronie soboru, stanęła i akademia krakowska. Wiemy już, że na sobór bazylejski wyprawił był jeszcze Władysław Jagiełło poselstwo, na którego czele stał Zbigniew Oleśnicki. Śmierć króla zwróciła go jednakże z drogi, pojechali tylko jego towarzysze i dodatkowo Jan z Brzezia, późniejszy biskup krakowski, z zawiadomieniem o wstąpieniu na tron Władysława Warneńczyka. Wtedy jeszcze panowała zgoda pomiędzy Eugeniuszem IV a soborem, a kiedy następnie przyszło do zerwania stosunków, zajęło duchowieństwo polskie widocznie stanowisko wyczekujące. Do Florencyi pojechał Izydor, metropolita kijowski, wierny zwolennik unii kościelnej, wyniesiony później do godności kardynalskiej, wraz z Bersaryonem, podczas gdy Zbigniew Oleśnicki trwał w dobrych

Herb województwa inowrocławskiego.

stosunkach zarówno z Eugeniuszem IV, jak i z soborem bazylejskim, przyjął purpurę kardynalską od Eugeniusza i tytułu kardynalskiego używał. Stosunki te zmieniły się dopiero po wyborze Feliksa V. Gdy papież ten w jesieni roku 1440 wysłał do Polski posłów, domagając się obedyencyi, zażądał Oleśnicki opinii uniwersytetu krakowskiego [1]). Zeszli się więc, na wezwanie biskupa, najznakomitsi teologowie akademiccy: Jan Elgot, wikary generalny dyecezyi krakowskiej, Tomasz ze Strzempina, doktór praw i kanonik, Wawrzyniec z Raciborza, profesor teologii, Benedykt Hesse, także profesor i dziekan w kollegiacie u św. Floryana, i Jakób z Paradyża, cysters, biegły teolog, który przez lat kilka bawił w Bazylei, wszystko mężowie wielce uczeni i w sprawach tego rodzaju doświadczeni, i zgodzili się jednomyślnie na uznanie papieżem Feliksa V. Opinię tę swoją poparli teologowie krakowscy tak silnemi argumentami i wywodami, że wzbudzili podziw ojców soboru bazylejskiego i całego świata uczonego. Papież Feliks V podziękował akademii osobnem pismem za tę pracę znakomitą, a uniwersytet paryzki przysłał krakowskim teologom list pełen uwielbienia i uznania. Skutkiem tego mianował Feliks V Oleśnickiego kardynałem, a niebawem potem wyniósł do tej godności także arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincentego Kota z Dębna. Obaj prałaci przyjęli godność, jaką im ofiarowano, Zbigniew wyprawił nawet z podziękowaniem do Bazylei Jana Elgota, i zdawało się, że Polska przechyli się stanowczo na stronę Feliksa V, kiedy z Węgier nadeszły inne polecenia. Węgrzy uznawali stale Eugeniusza IV, który tak gorliwie krzątał się około spraw wschodnich, a Władysław Warneńczyk, marząc o wielkiej wyprawie na Turków i nie chcąc stanąć w sprzeczności do swoich węgierskich poddanych, podzielał w tej mierze zupełnie ich zdanie. Nie było zatem stanowisko

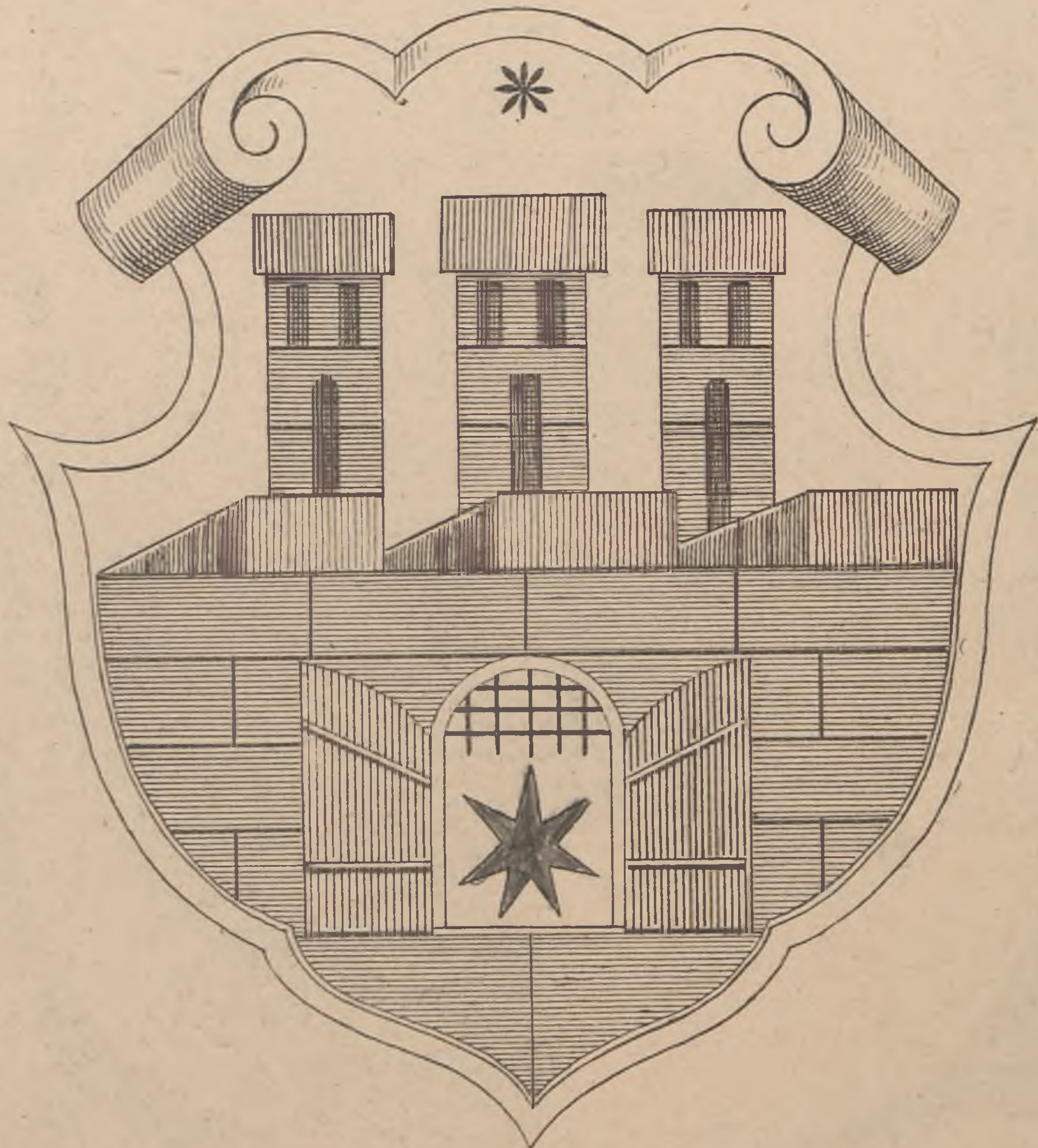

Herb miasta Inowrocławia.

[1]) Dr. Małecki Antoni: Karta z dziejów uniwersytetu krakowskiego. Rozpr. Akad. umiej., t. II, w Krakowie, 1874.

Kaplica Jagiellońska w katedrze na Wawelu.

(Fundacya Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety 1471 r.)

Pokłon trzech królów.

Obraz znajdujący się na drzwiach ruchomych ołtarza Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy Jagiellońskiej w katedrze na Wawelu.

(Według starożytnego podania, postacie trzech królów przedstawiają tu trzech królów polskich: Kazimierza Wielkiego (postać klęcząca), Ludwika węgierskiego (po prawej stronie obrazu) i Władysława Jagiełłę (po lewej.)

Dysputa doktorów.

Obraz, znajdujący się na drzwiach ruchomych ołtarza Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy Jagiellońskiej w katedrze na Wawelu.

(Ma to być scena, przedstawiająca dysputę husytów z akademikami krakowskimi w r. 1431. W postaci, siedzącej z prawej strony obrazu, uosobioną jest sekta husycka; w trzech doktorach (z lewej strony obrazu w głębi, z prawej i z przodu) domyślać się należy rysów trzech akademików; postać, siedząca z przodu po lewej stronie, wyobraża króla Władysława Jagiełłę.)

duchowieństwa polskiego po jego myśli, ale, daleki od wywierania przymusu w rzeczach sumienia, zadawalał on się tylko neutralnością i tej wymagał od biskupów polskich. Zrozumiało położenie króla duchowieństwo nasze i przychyliło się do jego życzenia. Tak prymas, jak i Oleśnicki, przestali używać tytułów kardynalskich,

Tak stały rzeczy aż do wstąpienia na tron Kazimierza Jagiellończyka. Wiadomo, że monarcha ten uznał papieżem następcę Eugeniusza IV Mikołaja V, którego umiarkowanie, roztropność i niepospolite przymioty jak największe w świecie chrześcijańskim budziły zaufanie, ale akademia krakowska trwała silnie przy

Malowania ze sklepienia kaplicy Jagiellońskiej w katedrze na Wawelu.

i Polska zajęła względem obu papieży stanowisko do pewnego stopnia neutralne, mówimy do pewnego stopnia, bo w dyecezyi krakowskiej uważano zawsze sobór bazylejski za najwyższą reprezentacyę kościelną, a akademia ani na chwilę nie myślała od zasad swoich odstąpić.

raz powziętych postanowieniach. Nadaremnie wzywał król kilkakrotnie do siebie akademików, nadaremnie upominał ich i gromił surowo legat Mikołaja V Jan Chrzciciel, biskup kameryński, nadaremnie przedstawiano im, że cały świat chrześcijański i wszystkie uniwersytety odstąpiły Feliksa V, teologowie krakowscy

Dom Długosza w Wiślicy.

chęcano ich nawet do wytrwania, porównywając z Machabeuszami, ale wrażenie wszystkich tych stylistycznie wygładzonych, a w gruncie niezupełnie szczerych panegiryków było w całem tego słowa znaczeniu ujemne. A jednak akademicy i teraz jeszcze zachwiać się nie dali i dopiero, kiedy sobór bazylejski, przeniesiony do Lozanny, rozwiązał się dobrowolnie, a Feliks V pogodził się z Mikołajem V, uznali oni także nowego papieża i w liście, wystosowanym do niego dnia 3 lipca 1449 r., złożyli mu swoją obedyencyę.

Jeżeli tak na polu teologicznem panował w akademii ruch ożywiony, jeżeli poważny głos akademików krakowskich w całym świecie ówczesnym słuszne znajdywał uznanie, to z drugiej strony znowu musiały koniecznie spory z zakonem krzyżackim obudzić żywsze zajęcie się histo-

przekonać się nie dali i oświadczyli wreszcie, że najpierw muszą zasięgnąć opinii innych akademii, zanim cośkolwiek w tak ważnej sprawie postanowią. Kazimierz Jagiellończyk uszanował tę stałość zasad profesorów krakowskich, nie dał się nakłonić legatowi do użycia surowych środków względem nieposłusznych i zezwolił na zwłokę. Rozesłała więc akademia krakowska po wszystkich znaczniejszych uniwersytetach w środkowej Europie zaufanych mężów z zapytaniem, czy i dlaczego uznały Mikołaja V? Odpowiedzi, jakie nadeszły wkrótce z Paryża, Wiednia, Lipska, Erfurtu, Kolonii i od soboru bazylejskiego, usuwały stanowczo wszelkie wątpliwości akademików krakowskich. Z listów tych, wielce charakterystycznych, dowiedzieli się oni, że rzeczywiście wszystkie uniwersytety, ze względów utylitarnych, opuściły i sobór bazylejski i Feliksa V. Przyznawano się do tego porzucenia sztandaru mniej lub więcej otwarcie, podziwiano stałość profesorów krakowskich, za-

Dom Długosza w Sandomierzu.

rą i przeszłością narodu. Od dawna już łudzono się nadzieją, że sprawę krzyżacką będzie można załatwić na drodze kompromisu, wytaczano ją zatem kilkakrotnie przed sąd papiezki, poddawano pod rozstrzygnięcie soborów i w tym celu zbierano skrzętnie dowody na poparcie praw polskich i wykazanie niesłusznych pretensyi krzyżackich. Usiłowania te nie odniosły wprawdzie zamierzonego skutku, ale skierowały uwagę uczonych polskich na pole badań historycznych.

Już ów Paweł, syn Włodzimierza, który dzielnie bronił spraw polskich w Konstancyi, przedłożył ojcom soboru kilka traktatów, wymierzonych przeciw Krzyżakom, i napisał historyę wojen, jakie zakon z poganami prowadził. Obok niego pojawiają się równocześnie lub mało co później skrzętni zbieracze źródeł historycznych i kompilatorowie. Rzadkość zabytków, ciekawość, zamiłowanie, wreszcie praktyczna wartość, jaką przedstawiały w chwili obecnej dokumenty i źródła dawniejsze, zachęca wielu mężów, mniej lub więcej uczonych, do przepisywania i gromadzenia materyałów historycznych. Temu zawdzięczamy też wielką ilość pomników dziejowych, które właśnie w odpisach z wieku XV aż do naszych przeszły czasów. Wzorem takiego zbieracza był wspomniany już Sędziwój z Czechła, przyjaciel Długosza, kanonik gnieźnieński, a ostatecznie opat klasztoru w Kłodawie.

Obok tego ukazywały się coraz częściej prace, wprawdzie potrzebą chwili wywołane, a jednak niepozbawione pewnego znaczenia pod względem historycznym. Tak napisał Zbigniew z Góry traktat przeciw Krzyżakom, Mikołaj Bogatko z Nakła bronił praw polskich do ziem pruskich, inni układali tablice genealogiczne lub, jak Stanisław Ciołek, gromadzili akta kancelaryi królewskiej, stanowiące dziś bardzo cenne źródło historyczne. I dzieje dawniejsze znalazły swoich pracowników. Jan Dombrówka, profesor akademii krakowskiej, dziekan filozoficznego fakultetu († 1472), ułożył komentarze do kroniki Kadłubka. Mikołaj z Czerska napisał kronikę mazowiecką; ale ponad temi wszystkiemi pracami góruje obszernością, dokładnością i niepospolitym kunsztem dziejopisarskim Historya polska, jak ją pospolicie nazywają, Jana Długosza.

Jan Długosz, herbu Wieniawa, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej w Sieradzkiem, gdzie ojciec jego, także Jan, posiadał dwa folwarki: Niedzielsko i Łysoskórnik. Podobna przygoda, która dopomagała Zbigniewowi Oleśnickiemu do świetnej karyery, wyniosła także i ubogiego szlachcica sieradzkiego ponad poziom zwykłej, ziemiańskiej fortuny. Zdarzyło się bowiem, że w bitwie pod Grunwaldem pojmał on znanego nam już Markwarda Salzbacha, przeciw któremu Witold szczególniejszą a usprawiedliwioną zupełnie pałał nienawiścią. Ta przysługa zjednała Długoszowi łaskę potężnego władcy, i temu zapewne zawdzięczał on urząd burgrabiego w królewskim zamku Brzeźnicy, a następnie znaczne w Małopolsce starostwo nowokorczyńskie. Równocześnie prawie brat jego rodzony Bartłomiej, jeden z kapelanów, którzy odprawiali mszę św. przed bitwą grunwaldzką, otrzymał królewskie prawdziwie opatrzenie, jako proboszcz w Kłobucku, parafii, należącej do najbogatszych w Polsce.

W Brzeźnicy, dokąd się przeniósł Długosz, niebawem po bitwie grunwaldzkiej, urodził mu się w roku 1415 z matki Beaty z Borowna syn, późniejszy historyk, i otrzymał na chrzcie imię ojcowskie. Rodzina była wtedy jeszcze nieliczna, ale powiększała się co roku niemal. Z dwóch żon miał burgrabia brzeźnicki synów czternastu, nie licząc córek, a że dwóch starszych braci historyka, którym inne dano imiona, pomarło, zaś najstarszy Jan chował się zdrowo, więc rodzice wszystkich następnych już, od czwartego z kolei począwszy, Janami nazwali. Urodzony w roku 1415 Jan pobierał początkowe nauki w szkole parafialnej nowokorczyńskiej i szczególniejszą miał się odznaczać pilnością. Poduczywszy się gramatyki i języka łacińskiego, które w ówczesnych szkołach początkowych główną stanowiły podstawę, zapisał się Długosz roku 1428 na uniwersytet krakowski. Znany nam już sposób nauczania w akademii Jagiellońskiej, zasadzający się na Arystotelesie i scholastycznej metodzie, nie mógł widocznie trafić do przekonania umysłu tak trzeźwego i praktycznego, jakim się odznaczał zawsze późniejszy dziejopisarz polski. Po kilku latach więc studyów uniwersyteckich, prawdopodobnie w roku 1431, opuścił Długosz hałaśliwą bursę akademicką i przeniósł się do kancelaryi Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie zajął skromny urząd pisarza, czyli, jak wtedy nazywano, notaryusza.

Kto młodziutkiemu 16-letniemu chłopcu drogę tę wskazał i kto mu otworzył podwoje biskupiego dworu, czy ojciec, czy stryj Bartłomiej, obaj niewątpliwie znajomi Oleśnickiego z czasów grunwaldzkich, nie wiadomo, ale że rada była trafna, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zbigniew dochodził wtedy właśnie do zenitu chwały swojej i znaczenia, wywierał wpływ potężny na zgrzybiałego króla i trząsł rzeczywiście całem państwem. Około jego osoby grupowało się całe możnowładcze stronnictwo małopolskie, w jego ręku spoczywały wszystkie sprawy polityczne, on, szczególniej po śmierci Witolda, był panem sytuacyi. Pobyt zatem na dworze i u boku takiego potentata był niewątpliwie celem ambicyi wielu prągnących wyniesienia i sławy. Ale nie każdemu danem było bez szczególniejszej protekcyi zbliżyć się do wszechwładnego biskupa, otoczonego silnie spojonym zastępem krewniaków i powinowatych. Długosz ambicyi takiej wprawdzie nie miał, za urzędami i godnościami nie ubiegał się wcale, ale, jako przyszły historyk, miał sposobność przypatrzyć się tam sprawom publicznym i zasięgnąć praktycznych wiadomości, które dla każdego dziejopisarza są pouczające i niezmiernie pożądane. Łatwo zrozumieć, że młody i niedoświadczony student uniwersytetu, dostawszy się pod wpływ człowieka tej miary, co Oleśnicki, uległ mu zupełnie, ale uzyskał zarazem sposobność wglądnięcia w tajniki tej roboty politycznej, która losami państwa kierowała. Ażeby to wszystko zrozumieć i wyrobić sobie sąd pewny o ludziach i ich działaniu, trzeba było koniecznie sięgnąć głębiej, trzeba było rozpatrzyć dzieje dawniejsze i z dokumentów i przywilejów ułożyć sobie obraz społeczeństwa taki, jaki odpowia-

dał stosunkom współczesnym. Tak daleko jednak nie sięgał umysł Długosza, ani krytyka historyczna, i z tego powodu też zarzutu czynić mu nie można. Obdarzony zmysłem badawczym, pilny i nadzwyczaj pracowity, a przytem prawdomowny, dołożył on wszelkich starań do zebrania materyałów i do takiego ich opracowania, jakie odpowiadało jego uzdolnieniu i ówczesnemu stanowisku wiedzy historycznej. Krytyka nowoczesna wykazała liczne usterki i niedokładności „Historyi“ Długoszowej, ale stwierdziła zarazem wyższość ogromną jego dzieła nad tymi, co, kronikarskim sposobem traktując dzieje narodowe, przyczynili się do rozpowszechnienia fałszywych o przeszłości naszej wyobrażeń. Nie zdołał naprawić tego i Długosz, daleki

wszystkich przywilejów i była przygotowaniem niejako do późniejszego, podobnego dzieła, nad którem pracował, od roku 1470 począwszy, aż do końca życia. Jest to t. zw. „Liber beneficiorum“, owoc „podziwienia godnej pilności“ [1]), świadczący zarazem o niepospolitem uzdolnieniu autora, który olbrzymi materyał zdołał uporządkować i w harmonijną ułożyć całość. Opisał on tam wszystkie prawa i dochody katedralnego kościoła krakowskiego, jedenastu kościołów kollegiackich, trzydziestu sześciu kanonii, niezliczonych prebend, altaryi, wikaryi i t. d. Księga ta, jedyna w swoim rodzaju, stanowi nieocenione źródło pod względem statystycznym i historycznym. Rok 1440 zacieśnił jeszcze bardziej węzły, łączące młodego sekretarza z wszechwład-

Dom w Krakowie przy ulicy Kanonicznej pod № 133, w którym umarł Długosz.

od dzisiejszej metody historycznej, wprowadził jednak do historyografii naszej sposób badania nowy i dotąd nieużywany.

Niemało przyczyniła się do tego urzędowa jego działalność. Skromny, uległy i pracowity, pozyskał on sobie w krótkim czasie do tego stopnia zaufanie Oleśnickiego, że, poświęciwszy się stanowi duchownemu, znacznych dostąpił godności i został nareszcie sekretarzem biskupim. W r. 1434 otrzymał po stryju swoim bogate probostwo kłobuckie, w dwa lata potem zasiadł jako kanonik w kapitule krakowskiej i objął zarząd rozległych majątków biskupich. Pierwszą jego czynnością w tym charakterze było ułożenie dokładnego inwentarza dóbr biskupich, praca ogromna, dokonana w przeciągu lat kilku (w r. 1440) i, niestety, dla nas stracona. Dała ona Długoszowi sposobność zbadania

nym już natenczas biskupem. W powrocie z Węgier bowiem, dokąd obaj towarzyszyli Władysławowi Warneńczykowi, napadli chłopi na orszak Oleśnickiego, który tylko przytomności umysłu Długosza ocalenie swoje zawdzięczał. Nic dziwnego zatem, że odtąd większem jeszcze obdarzał naszego historyka zaufaniem i że w chwili najkrytyczniejszej dla siebie, kiedy chodziło o uzyskanie kapelusza kardynalskiego u Mikołaja V, powierzył Długoszowi misyę trudną i nadzwyczaj ważną. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przybył poseł Oleśnickiego do Rzymu wtedy, gdy papież z Feliksem V stanowczy zawarł układ i gdy skutkiem tego starano się w kuryi rzymskiej wszystkie spory i kontrowersye

[1]) Zeissberg: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters. S. 288.

uśmierzyć i załagodzić. Oczywiście, że i teraz jeszcze zachodziły pewne trudności i obawy tem większe, gdy Kazimierz Jagiellończyk zabiegom Oleśnickiego nie sprzyjał, ale zręczności Długosza powiodło się wreszcie te przeszkody usunąć, i dnia 1 października 1449 r. po-

I z tego, bardzo trudnego zadania wywiązał się Długosz szczęśliwie, przyprowadził bowiem do skutku rozejm pomiędzy stronami wojującemi i zażegnał w ten sposób burzę, która i Spiżowi pośrednio zagrażać mogła,

Obie te misye atoli, jakkolwiek pomyślnym uwień-

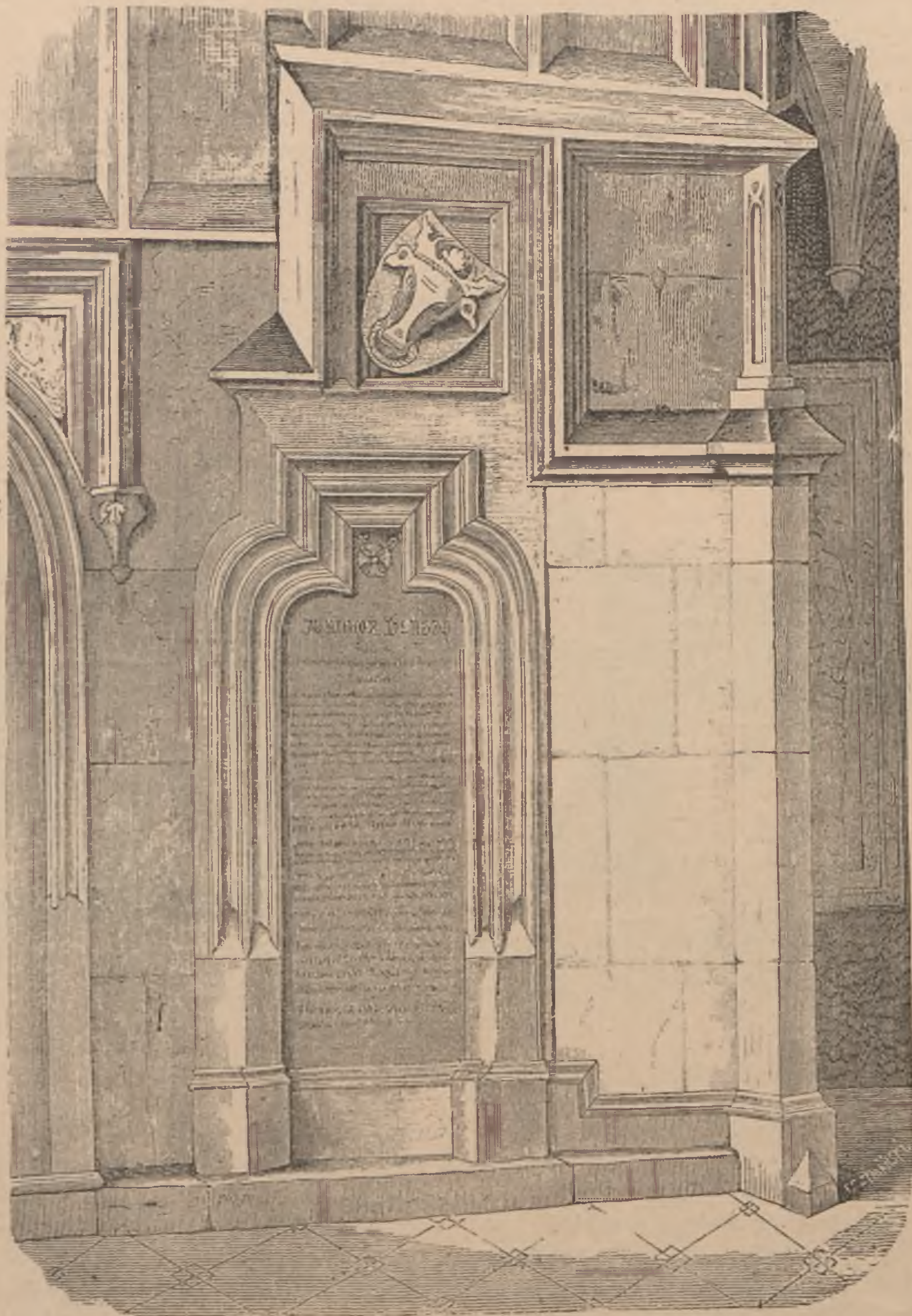

Pomnik Długosza w Katedrze na Wawelu.

wrócił on do Krakowa z kapeluszem kardynalskim, witany uroczyście przez Zbigniewa i całe duchowieństwo krakowskie. Zręczność, okazana w tym wypadku, otworzyła mu drogę do dalszej karyery dyplomatycznej. Zaledwie powrócił z Rzymu, posłano go do Węgier w roli pośrednika pomiędzy Hunyadym a Iskrą.

czone skutkiem, były dla Długosza o tyle niekorzystne, że stawiały go w sprzeczności z polityką królewską. Podrażniony opozycyą Oleśnickiego, nie sprzyjał Kazimierz Jagiellończyk jego zabiegom o kapelusz kardynalski, ani nie życzył sobie interwencyi w sprawach węgierskich. Długosz, oddany zupełnie biskupowi, po-

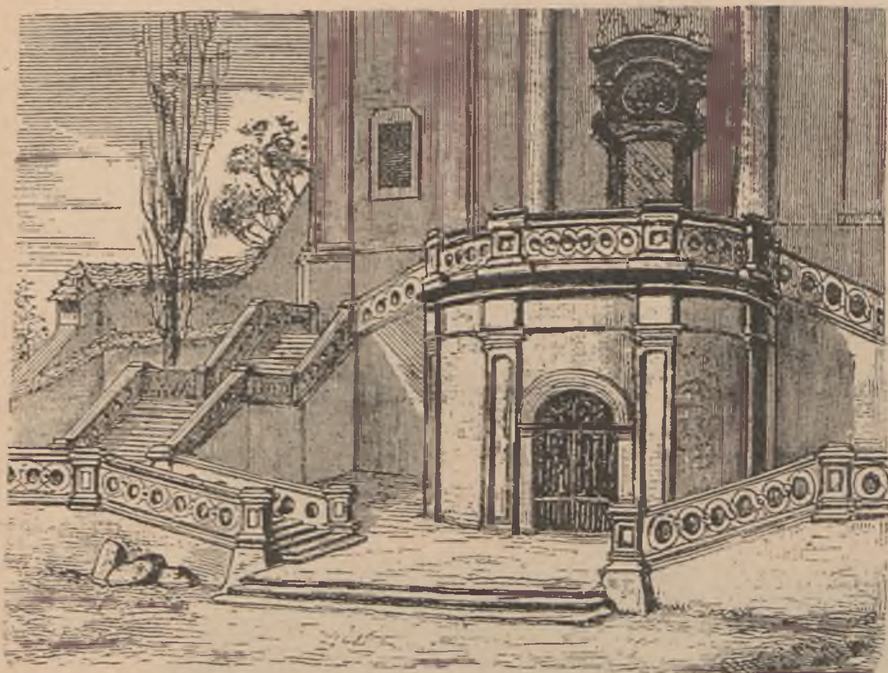

Wejście do krypty w kościele św. Stanisława na Skałce.

dziwiający jego odwagę, olśniony jego zdolnościami i przejęty wdzięcznością za doznane dobrodziejstwa, a przytem w politycznem życiu niedoświadczony, podzielał dotąd w zupełności zapatrywania swego mistrza. Ściągnęło to na niego uwagę i niełaskę królewską do tego stopnia, że Kazimierz przeszkadzał zabiegom Długosza, kiedy ten starał się o dom kanoniczny, wakujący po śmierci magistra Jana z Radochoniec. Mimo to łagodny z usposobienia i trzeźwy w ocenianiu ludzi historyk nasz nie powziął z tego powodu do króla żadnej niechęci, owszem, po pierwszem zetknięciu się z Kazimierzem Jagiellończykiem — było to na obiedzie dworskim dnia 2 lutego 1450 roku — starał się Oleśnickiego ułagodzić i lepiej dla króla usposobić. Widział on z przykrością i ubolewaniem, jak dalece kardynał daje się unosić namiętności i jak przez to nietylko króla na siebie oburza, ale i własnej swojej ubliża powadze. „Błagam cię tylko, Ojcze przewielebny“ — tak pisał wtedy — „nie wyliczaj tak często tych dobrodziejstw, które Ci król zawdzięcza, doszedł bowiem już do jego uszu całki rejestr, na co on miał powiedzieć: zrobię już z nim obrachunek, a zebrawszy wszystko, co kiedykolwiek otrzymałem od niego, oddam mu bez zwłoki, żeby nie być wystawionym na ciągłe łajania“.

Rada ta, ze wszech miar trafna, nie odniosła należytego skutku. Tak Oleśnicki, jak Tęczyński, wojewoda krakowski, zacietrzewieni w opozycyi przeciw królowi, nie dali się żadnemi przekonać argumentami, a wyniesienie Gruszczyńskiego na biskupstwo kujawskie, wbrew zabiegom kuryalisty Mikołaja Lasockiego, dolało jeszcze oliwy do ognia. I Długosz był zwolennikiem i wielbicielem Lasockiego i mniemał, że „Polska przez długie lata podobnego jemu nie wydała męża“, ale, kiedy wraz z Elgotem wybierał się do Ziemi świętej i w podróży tej o Rzym miał zawadzić, złożył wraz z towarzyszem swoim przyrzeczenie, że „interes króla w sprawie biskupstwa włocławskiego raczej popierać, niżli przeciw niemu działać będą“. Przyrzeczenie to zgadzało się zupełnie z chwilowem natenczas umiarkowaniem Oleśnickiego, i Długosz rzeczywiście, będąc w Rzymie, nakłaniał Lasockiego, „by nie sprzeciwiał się królowi“.

Powróciwszy z tej dalekiej podróży do Polski, zastał on nową, zawziętą walkę pomiędzy królem a kardynałem. Była to chwila, kiedy na sejmie roku 1451 rozstrzygnięto spór o pierwszeństwo pomiędzy Oleśnickim a arcybiskupem gnieźnieńskim na niekorzyść pierwszego i kiedy, po śmierci Świdrygiełły, Litwini zagarnęli ziemie łucką. Dotknięty do żywego w ambicyi swojej, Oleśnicki zawrzał sztrasżliwym gniewem, i wtedy to posypały się z ust jego ponownie gwałtowne przeciw królowi filipiki, wtedy powstał pomiędzy możnowładztwem małopolskiem zamiar samowolnej wyprawy w celu odzyskania Łucka i Włodzimierza. Wszystkie te objawy opozycyi, graniczącej już z jawnym rokoszem przeciw władzy królewskiej, zapisuje Długosz w historyi swojej skwapliwie i z widocznem zadowoleniem, ubolewa nad owem nieudaniem się wyprawy na Łuck i w roku 1452 pochwala nawet myśl złożenia Kazimierza Jagiellończyka z tronu. Tak daleko doprowadziły go, jako historyka, sympatye dla Oleśnickiego, ale, kiedy w dwa lata później, w chwili poddania się ziem pruskich, kardynał opozycyjne także zajął stanowisko, nie mógł się z tem patryotyzm Długosza żadną miarą pogodzić. Od początku do końca wojny pruskiej stał on już wytrwale po stronie królewskiej, brał udział żywy w układach i zjazdach dyplomatycznych i z prawdziwem zadowoleniem widział wreszcie zasłużone upokorzenie zakonu i ostateczny tryumf Polski.

Wśród tego zdarzyły się dwa wypadki bardzo ważne w życiu Długosza. W roku 1455 umarł Zbigniew Oleśnicki i mianował pięciu egzekutorów ostatniej woli swojej, pomiędzy nimi także i Długosza, na którego barki właściwie cała spadła praca. Musiał on mianowicie

Dawny grób Długosza w kościele św. Stanisława na Skałce.

sprawy spadków uporządkować, długi pospłacać, wierzytelności z wielkim trudem od dłużników pościągać i zająć się wreszcie wykonaniem najważniejszego legatu kardynała, t. j. wzniesieniem Bursy Jerozolimskiej. Wszystko to było dla niego źródłem bardzo wielu przykrości. Szczególniej czuła się pokrzywdzoną rodzina Oleśnickiego, przypisująca postanowienia zmarłego wpływom Długosza. Już przed śmiercią kardynała nie szczędził mu wyrzutów brat Zbigniewa Jan Głowacz Oleśnicki, wojewoda sandomierski, człowiek chciwy i wyniosły; posądzano Długosza, że nakłonił biskupa do zakupna księztwa siewierskiego, oczywiście ze szkodą rodziny, która wszystkie oszczędności Zbigniewa zagarnąć chciała, obecnie wystąpił z zarzutami wprost Długosza za dziełami Liwiusza. Nie znalazłszy ich we Włoszech, stara się o nie u znanego nam humanisty biskupa waradyńskiego i wreszcie otrzymuje skarb drogocenny za pośrednictwem Grzegorza z Sanoka. Wzór Liwiusza stał też mu żywo przed oczyma i wprowadził do Historyi Długoszowej ów pragmatyczny sposób pisania, który odróżnia ją stanowczo od kronikarskich dzieł czasów dawniejszych. Nie poprzestając jednak na wzorach rzymskich i opracowaniach polskich, poszedł Długosz dalej i, wciągając w zakres opowiadania swego także dzieje ościennych narodów, złączone z polskiemi, starał się poznać je źródłowo i przedstawić o ile możności wiernie i dokładnie. Do historyi węgierskiej więc używał kroniki budzińskiej, przedrukowanej na-

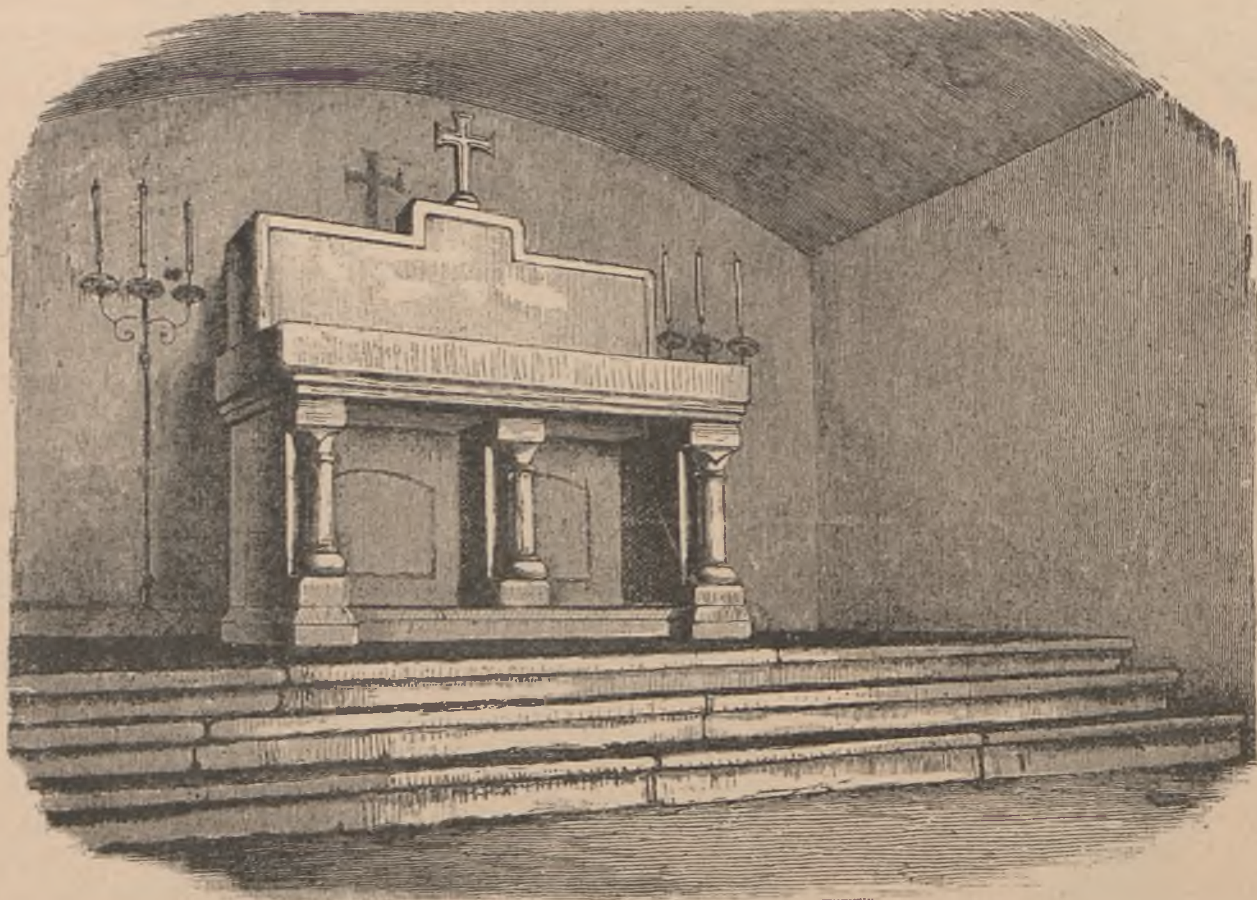

Ołtarz, wzniesiony w grobowej krypcie na Skałce.

o sprzeniewierzenie Andrzej Oleśnicki. Sprawa wytoczyła się przed biskupa ówczesnego Jana, który Długosza zupełnie uniewinnił w roku 1467. Równocześnie prawie, bo także w r. 1455, rozpoczął Długosz najważniejsze swoje dzieło — „Historyę polską".

Przystępował do tego olbrzymiego zadania przygotowany tak studyami archiwalnemi, jak i praktycznem życiem politycznem, przystępował po podróży rzymskiej, po zwiedzeniu klasycznej ziemi, gdzie miał sposobność zetknąć się z humanistami, rozmawiać na dworze cesarskim z słynnym pod owe czasy Eneaszem Sylwiuszem i zasięgnąć dokładniejszych wiadomości o nieznanym jeszcze wtedy u nas w Polsce Liwiuszu. Nic tak dobrze może nie charakteryzuje ówczesnych stosunków literackich i naukowych, jak poszukiwania stępnie przez Thurocza i Podhradzkyego, do dziejów krzyżackich kroniki oliwskiej, kroniki Wiganda z Marburga i Piotra Duisburga, do spraw czeskich kroniki Pułkawy, i okok tego dokumentów i źródeł, dziś nam nieznanych poddostatkiem [1]). Już z tego krótkiego i wcale niewyczerpującego wyliczenia źródeł można powziąć wyobrażenie o sumienności i staranności Długosza. Wypadki współczesne kreślił on bądź na podstawie własnych spostrzeżeń i doświadczeń, bądź podług opowiadania wiarogodnych świadków. Bardzo wiele oczywiście zawdzięczał Oleśnickiemu i jego rodzinnym

[1]) Al. Semkowicz: Krytyczny rozbiór dziewiątej księgi Jana Długosza „Historyi polskiej". Rozpr. Akad. umiej., t. II. Kraków. 1874 i Zeissberg l. c.

tradycyom, o niejednej sprawie informował się u Tęczyńskich, zresztą, żyjąc sam w toku wypadków i biorąc w nich żywy udział, miał wiadomości autentyczne i dokładne. O pamiętnikach Zbigniewa, podług których, jak przypuszczają, spisał historyę swoich czasów, nie wspomina ani słowem, i niema też najmniejszej pewności, że takie pamiętniki istniały. W każdym razie nie byłby ich pominął milczeniem Długosz, wielbiciel Oleśnickiego i niemający zwyczaju w obce stroić się piórka.

Nowy sarkofag na zwłoki Długosza w jednej z nisz katakumb na Skałce.

Praca, jakiej się podjął i którą w dwojakim prowadził kierunku, bo równocześnie opisywał czasy nowsze od roku 1410 i układał dzieje początkowe [1]), skłoniła go do studyów przygodnych, z których powstały nowe, niemniej cenne dzieła. Ułożył on mianowicie katalog biskupów wrocławskich, a następnie katalogi biskupów włocławskich, poznańskich, gnieźnieńskich, płockich i krakowskich. A jakby i ta praca jeszcze nie wystarczała jego niepożytej pilności, „siwizną już okryty, wziął się do nauki ruskiego alfabetu, aby dzieje nasze — z ruskich także korzystając źródeł — wyłożyć tem jaśniej i dokładniej“.

[1]) Zeissberg. Bobrzyński i Smolka l. c. str. 69.

Tablica, umieszczona nad drzwiami domu Długosza w Sandomierzu.

Wśród tego ogromu zajęć literackich i naukowych przypadały, jak wiadomo z historyi, liczne poselstwa Długosza i najcięższa może w życiu jego sprawa obsadzenia biskupstwa krakowskiego, gdzie, pomimo zbliżenia swego do dworu, stanął w jawnej i twardej przeciw królowi opozycyi. Nie miało to jednak gorszych dla niego następstw. Owszem, Kazimierz Jagiellończyk, oceniając trafnie charakter i zdolności naszego historyka, skoro tylko burza walki kościelnej przeminęła, powierzył Długoszowi w roku 1467 kierunek wychowania swych synów. Czterej więc starsi: dwunastoletni Władysław, dziewięcioletni Kazimierz, ośmioletni Jan Olbracht i młodszy od niego o rok Aleksander, kształcili się odtąd pod opieką naszego historyka, prze-

Wieko ołowianej trumienki, w której są umieszczone zwłoki Długosza w sarkofagu.

Podobizna rękopisu „Liber beneficiorum" Jana Długosza.

(*„Exemplar informationis et avisamenti, quod et quam praedictus Wyszga moriturus reliquit. In nomine Sanctae Trinitatis et individuae unitatis. Ja sz toruny a gdy szem umrzecz ymal, protho szem tho kazal popyssacz, zeby tho na mey dusszy nye zostalo. Napyrvey szya pytayeze do Cracowa, a z Cracowa do Nowego Sandcza, a sz Szaadcza Nowego do starego Myasta, a sz starego Myasta do Rytra, a pod thym hradem pod Rytrem, sztogy yedna karczma, a yeden mlyn, a tam yedna woda wpada, czo gey dzeyą Rosthoka. Pofolguyze wodze they, a gydzy po nyey, a gdy budesch w lyessze dalyeko, theydy przydze tham druga woda z lyewey ranky, opuszcz thą na prawo, a ffolguy they nalevo, a tha gydze asz do vyrzchu. A poth thym vyrzchem yest lanczka, a tha woda gydze przez nyą.*")

bywając bądź w Krakowie, bądź w Tyńcu, bądź w zamku niepołomickim, w Lublinie lub chwilowo w Nowym Sączu. Wychowanie musiało być pod względem naukowym prowadzone w duchu owej epoki i zasadzało się głównie na znajomości języka łacińskiego i autorów klasycznych, na ćwiczeniach retorycznych i religijnych. Jakoż słyszymy, że młodzi królewicze przy rozmaitych

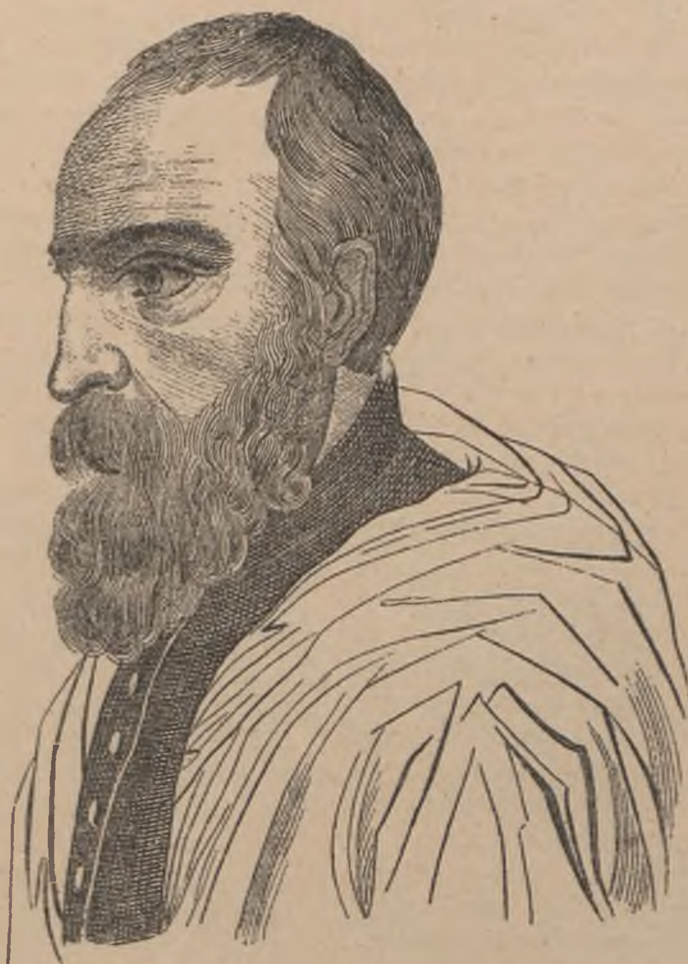

Jan z Głogowa,

profesor akademii krakowskiej i kanonik kollegiaty św. Floryana. Umarł w Krakowie 1507 r.

(Podług współczesnego malowidła.)

sposobnościach zadziwiają posłów obcych poważnem swojem zachowaniem i niepospolitą wymową, która w czasach rozwijającego się humanizmu szczególniejszego nabierała znaczenia. Najwięcej miał się przywiązać Długosz do drugiego z kolei, Kazimierza, młodzieńca rzadkich zdolności, który, po niefortunnej wyprawie węgierskiej, zgasł przedwcześnie w roku 1484 i, zaliczony następnie przez kościół w poczet Świętych, zajaśniał jako patron Litwy. Najstarszy, Władysław, po szterech latach tej nauki powołany na tron czeski, wyszedł pierwszy z pod opieki Długosza. Na usilne nalegania Kazimierza Jagiellończyka, odprowadził go Długosz do Pragi. Była to niemała z jego strony ofiara, bo, zdawna niechętny Czechom dla ich błędów husyckich. patrzył ze wstrętem tylko na owe spółki z „kacerzami“ i potępiał przyjazne stanowisko, jakie Władysław względem utrakwistów zajmować musiał i zajmował. Dlatego też zapewne nie chciał żadną miarą przyjąć arcybiskupstwa praskiego, które mu Władysław ofiarował, i wolał powrócić do swej pracy naukowej i wychowawczej. Wdzięczny król wynagrodził mu przykrą podróż praską miejscem w kapitule gnieźnieńskiej. Nie odpowiadało to może wymaganiom i życzeniom Długosza. Mąż tak pracowity i z takiem poświęceniem oddany sprawom publicznym, odznaczający się

niezwykłą czystością charakteru i bezinteresownością, zasługiwał niewątpliwie o wiele więcej na dygnitarstwa i zaszczyty, niż ci, co go w gonieniu za łaską królewską wyprzedzali. Słusznie można się też było spodziewać, że król, po nagłej śmierci Jana z Brzezia, biskupa krakowskiego († 24 maja 1471), ster dyecezyi tej powierzy doświadczonej ręce Długosza, i kto wie, czy nadzieja ta nie była jednym z powodów, które go skłoniły do odrzucenia ofiarowanego mu arcybiskupstwa praskiego. Ale król, kierujący się innemi jakiemiś względami, osadził na biskupstwie krakowskiem rówiennika Długoszowego Jana Rzeszowskiego, który ani zasługami, ani zdolnością nie dorównał ochmistrzowi królewiczów. Łatwo sobie więc wyobrazić, że, kiedy Długosz, strapiony śmiercią młodszego brata swego i osłabiony ciężką chorobą, na którą zapadł był w Pradze przy końcu października 1471 roku, powrócił do Krakowa i tu ową kanonię gnieźnieńską otrzymał, przyjął ten słaby dowód łaski królewskiej z pewną goryczą i niezadowoleniem. Dziewięć stolic biskupich opróżniło się w ciągu lat 8, i przy każdej z nich pominięto Długosza. Bolało go to niewątpliwie, a wiek i cierpienia fizyczne przyczyniały się także do rozdrażnienia spokojnego jego i łagodnego umysłu. Toż dziwić się nie można, że, patrząc na nieudolne prowadzenie wojny z Maciejem, oburza się i surowo sądzi doradców królewskich i że dodaje do tego wszystkiego znaczącą uwagę o obecności tylu księży w obozie. A jednak, mimo tego zrozumiałego bardzo rozdrażnienia, nie ustaje on w pracy i nie uchyla się od posług publicznych.

W roku 1478 posyła go król do Węgier. Chory i osłabiony, jak był, nie szczędząc trudu i kosztów, które wynosiły poważną na owe czasy sumę, 60 przeszło dukatów, jedzie Długosz do Macieja, a nie zastawszy go w Budzie, dąży do Wyszehradu, gdzie dnia 21 listopada zawiera rozejm „nie tak zaszczytny, jak konieczny". Wiemy, jakie z tego powodu powstało w Polsce niezadowolenie i jak ganiono Długosza za miękkie jego i nieoględne w tej sprawie postępowanie. Inaczej jednak sądził król, którego upokorzenie mistrza krzyżackiego Truchsessa niemałem musiało napełnić zadowoleniem. Z tego powodu może okazał się i dla Długosza łaskawszym. Od stycznia r. 1477 wakowało, po śmierci Grzegorza z Sanoka, arcybiskupstwo lwowskie. Starał się o nie usilnie biskup kamieniecki Mikołaj Pruchnicki i przybył w tym celu na sejm do Piotrkowa, tu jednak nagle życie zakończył, a król mianował arcybiskupem Długosza.

Nie wahał się Długosz przyjąć tej godności, bo była ona niewątpliwie dobrze zasłużoną nagrodą pracowitego jego żywota, ale przygotowania do dalekiej podróży na Wschód i chęć dokonania rozmaitych fundacyi, jakie w Krakowie pozostawiał, nie pozwoliły mu ani w roku 1479, ani w pierwszych miesiącach następnego myśleć o przesiedleniu. Widzimy go stającego na rozmaitych terminach sądowych, krzątającego się około osadzenia Kartuzów na Bielanach, kończącego wreszcie ostatnie rozdziały swego wielkiego historycznego dzieła. Zdaje się, jakoby duch ten niezmordowany przeczuwał niedaleki kres ziemskiej wędrówki i spieszył się z wykończeniem prac rozpoczętych, bo zdrowie służyło Długoszowi, jak na wiek tak podeszły, dość dobrze, i 16 maja jeszcze widzimy go przed urzędem oficyalskim biskupim. Śmierć musiała nastąpić niemal nagle, bo w trzy dni potem, dnia 19 maja 1480 r., w piątek, rozstał się Długosz z tym światem.

Współcześni uczcili zasługi zgasłego historyka żywym i nader licznym udziałem w obrzędzie pogrzebowym. Za trumną postępowali — jak opisuje naoczny świadek obchodu Maciej z Miechowa—królewicze, cały uniwersytet, duchowieństwo i niezliczone tłumy ludu. Ciało zmarłego złożono w ufundowanym przez niego kościele Paulinów na Skałce, gdzie jeszcze Starowolski w XVII wieku widział skromny napis w języku łacińskim: „Tu spoczywają popioły przewielebnego Długosza, kanonika krakowskiego, historyka polskiego".

Z biegiem czasu usunięto popioły te do katakumb kościelnych i dopiero w 400 lat po śmierci znakomitego męża, w r. 1880, przeniesiono uroczyście szczątki Długosza do krypty kościelnej.

Jeżeli dzieła Długosza, o których krótką zaledwie mogliśmy uczynić wzmiankę, stawiają go na równi z najznakomitszymi pisarzami tej epoki, to charakter nieskazitelny i wielkie przymioty duszy i serca podnoszą jeszcze bardziej zasługi jego na polu naukowem i literackiem. Skromny w życiu codziennem, niełaknący zaszczytów, ni bogactw, używał znacznych swoich, jak na owe czasy, dochodów na cele dobroczynnne i pobożne. A jakkolwiek niewątpliwie pomagał licznej swojej i niezbyt zamożnej rodzinie, to z oszczędności uzbieranych wykonywał mimo to dzieła, dotąd jeszcze chlubnie o jego świadczące pamięci.

Pierwszą jego fundacyą był kościół murowany we wsi Chotel, którą posiadał jako kustosz wiślicki, drugi podobny wzniósł w Odanchowie, należącym do jego kanonii sandomierskiej. Jako członek kapituły krakowskiej zakupił i urządził dom przy ulicy Kanonicznej na pomieszczenie archiwum konsystorskiego; w parafii swojej Kłobucku założył klasztor Kanoników Regularnych; mansyonarzom sandomierskim wystawił własnym kosztem trzy domy, przeznaczając jeden na mieszkanie, a dochody z dwóch pozostałych na utrzymanie biednych wikaryuszów; w Krakowie odrestaurował podupadłą Bursę Isnerowską dla „ubogich artystów"; zakupiwszy dwa domy żydowskie obok uniwersytetu, przeniósł tam Bursę Grochową dla prawników i dodał do tej fundacyi 200 grzywien, a gdy i w tem nowem schronisku pomieścić się nie mogli, oddał im jeszcze jeden dom przy ulicy Grodzkiej, naprzeciw „*Collegium juridicum*" położony. Ta niezwykła hojność dla ubogich studentów szła w parze z niemniejszą hojnością na cele religijne.

Przejęty szczególniejszem nabożeństwem do św. Stanisława, opisał Długosz obszernie żywot jego [1]) w Szczepanowie, wsi rodzinnej biskupa, wystawił na miejscu drewnianego i mizernego kościółka piękną

---

[1]) Autograf na pergaminie znajduje się w archiwum katedralnem w Krakowie. Wydany po raz pierwszy w Krakowie w roku 1511.

świątynię murowaną, a wreszcie tam, gdzie św. Stanisław poniósł śmierś męczeńską, na Skałce, wzniósł wspaniały klasztor dla Paulinów. Była to fundacya bardzo kosztowna i trudna do uskutecznienia, musiał bowiem Długosz odstąpić proboszczowi dotychczaso- wbrew woli patronów kościoła, a więc proboszcza od św. Floryana i rady miejskiej.

Uskutecznienie zamiarów swoich zawdzięczał Długosz, tak, jak w Kłobucku, tak i tu, potężnej pomocy króla Kazimierza Jagiellończyka.

Najstarszy druk polski.

Otcze nass genz gsi nanyebesach oswyęc-
cze gmye twe budz twa wuola . yako na
nebi tako nazemy . Chleb nass wssedny
day nam dissa od pussz nã nasse wyuny
yako my odpusstzame nassim wynowat
czom . Ee neewodyz nas napokusschenya a
le zbaw nas od zleho Amen .

Zdrawa Maria milosczi pylna Bog st
abu bogu slawyenas ti myezi newyest icz
ami bgi slawe ny owocz plod brzuchac tu
ego swatego ihus cristus Amen .

„Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ ze Statutów wrocławskich 1475 r.

Impēsis autē Johis haller
et Sebastiani hyber
Impressum Cracouie p Casparū Hochfeder.

Wielkie litery i próba druku Jana Hallera, drukarza krakowskiego.

wemu na Skałce dwie kanonie własne, sandomierską i kielecką, przynoszące około 14 grzywien rocznego dochodu, i dodać znaczne fundusze na powiększenie ubogiej dotacyi probostwa, przeznaczonego teraz na utrzymanie zakonników, musiał wszystko to przeprowadzić

Mniej powodzenia za to miał przy fundacyi Kartuzów. Myśl sprowadzenia tego zakonu do Polski powziął był Jan Melsztyński, możny opiekun Długosza, podczas walki o biskupstwo krakowskie, a brat jego Spytek powiększył jeszcze ze swego majątku zapis, na ten cel

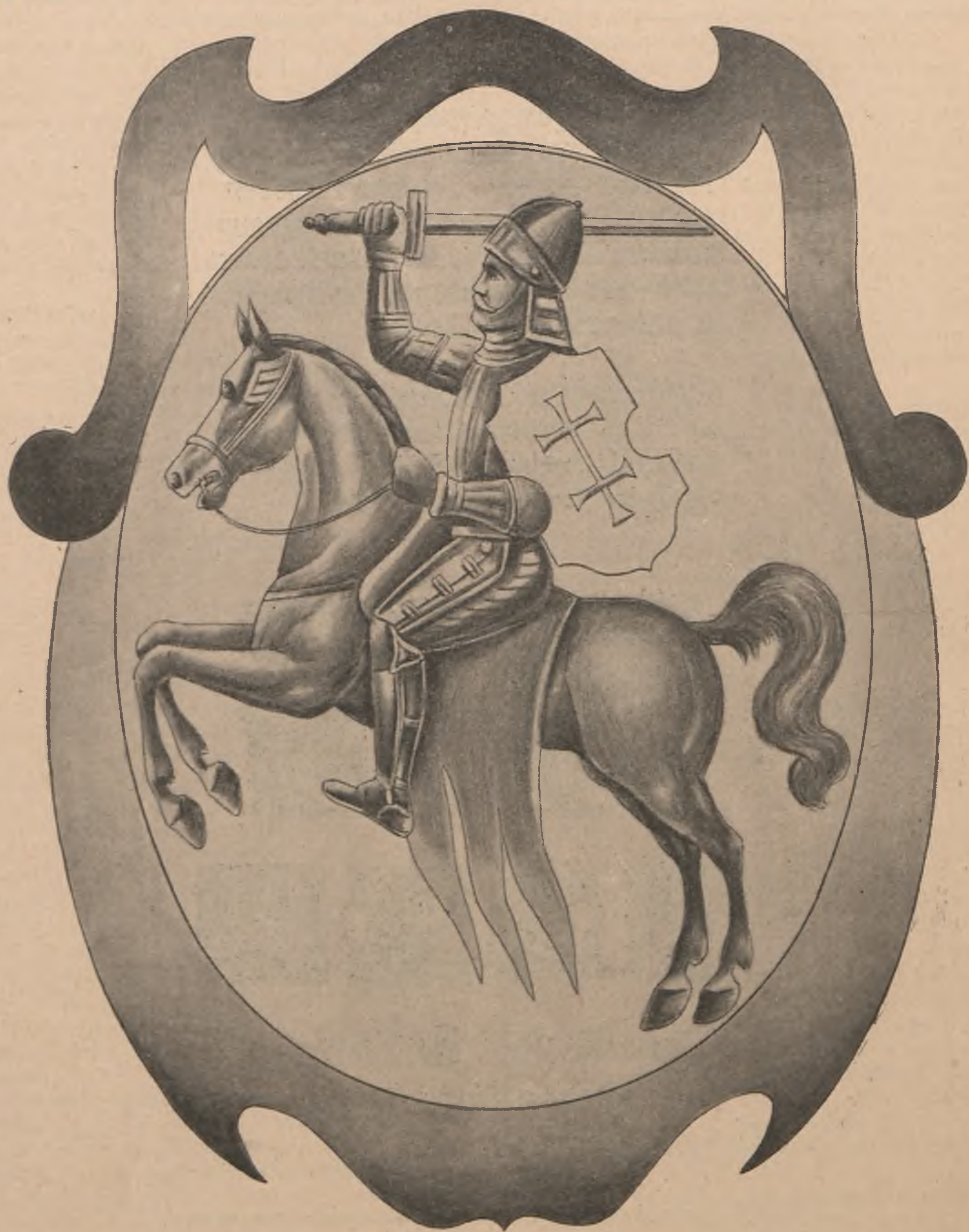

Herb województwa wileńskiego.

uczyniony. Długosz, jako jeden z wykonawców ostatniej woli Jana, zajął się gorliwie sprawą fundacyi, uzyskał w roku 1478 zezwolenie króla, zakupił plac, na gruntach wsi Bawół położony, i miał już rozpocząć budowę klasztoru, kiedy zamiar cały rozbił się o protest mieszczan kazimierskich. Równie nie powiodła się fundacya w Prądniku, poczem Długosz nawiązał układy z konsulem miejskim Mikołajem Zarogowskim o kupno Bielan. Tranzakcya przyszła rzeczywiście do skutku, Zarogowski sprzedał swój folwark bielański, i zaczęto już przygotowywać materyały do budowy, kiedy śmierć Długosza położyła kres przedsięwzięciu. Wystąpili też z protestem przeciw sprzedaży synowie Zarogowskiego, a król unieważnił w roku 1487 cały układ. W ten sposób upadł zamiar osiedlenia Kartuzów na bielańskiej górze, ale myśl sama pozostała, i w XVII wieku miejsce, przeznaczone niegdyś dla Kartuzów, zajęli Kameduli.

Pokrewny Długoszowi duchem i charakterem a przewyższający go cnotami chrześcijańskiemi i życiem ascetycznem był Jan Kanty († 1473), zaliczony przez kościół w poczet Świętych. Jako doktór teologii i profesor uniwersytetu, pozostawił liczne rękopisy teologicznej treści, które są dowodem zarówno pobożności jego, jak i niezwykłej pracowitości. W dwa lata już po śmierci świętego męża zaczął spisywać wiadomości o cudach, za jego przyczyną zdziałanych, proboszcz kościoła św. Anny Maciej z Kościenia, którego następcy pracę prowadzili dalej aż do roku 1518. W wieku XVIII, po długich zabiegach w Rzymie i z niemałym kosztem, udało się uniwersytetowi przeprowadzić kanonizacyę Jana Kantego, poczem ks. Putanowicz życie jego i cuda w osobnej książce opisał [1]).

Wśród tych wypadków, któreśmy opisali a w których i Długosz tak żywy brał udział, odbywało się w zachodniej Europie przeobrażenie, najpierw na polu naukowem i literackiem, a następnie sięgające do głębi stosunków społecznych, którego owocem był t. zw. humanizm i cała epoka „odrodzenia".

Zajęcie się literaturą grecką i rozkwit nauk klasycznych wnosił do tego świata średniowiecznego, budującego całą wiedzę swoją na Arystotelesie i scholastycznej filozofii, pojęcia zupełnie nowe, zachęcał do badań empirycznych i, otwierając mało znany dotąd świat pogański przed oczyma zdziwionej ludzkości, budził sceptycyzm i podkopywał tę naiwną wiarę, która dla tylu pokoleń była gwiazdą przewodnią na ciernistej drodze doczesnej pielgrzymki. Przygotowywał się w ten sposób zwolna ten ruch umysłów, który w jednym kierunku wywołał nadzwyczajny rozkwit sztuki i literatury, a w drugim doprowadził do reformacyi.

Polska, jakkolwiek oddalona od ognisk życia umysłowego, nie mogła uniknąć oddziaływania tych prądów. Życiem duchowem związani ściśle z zachodnią

Herb miasta Wilna.

[1]) Życie, cuda y dzieie Kanonizacyi S. Jana Kantego. Kraków, 1780. Miracula S. Johannis Cantii, wydał Dr. Wojc. Kętrzyński. Monum. Polon. hist., t. VI. p. 481.

Europą, przejmowaliśmy i przyswajaliśmy sobie od początku ery chrześcijańskiej wszystkie zdobycze cywilizacyi, braliśmy żywy udział w ruchu umysłowym Zachodu i zawdzięczaliśmy kierunkowi temu w znacznej części naszą organizacyę społeczną i nasze stanowisko polityczne. Od roku 1386, od czasu nawrócenia Litwy, zacieśniły się jeszcze bardziej węzły, łączące nas z Zachodem, a wznowienie uniwersytetu krakowskiego stworzyło ognisko nowe dla życia umysłowego, zachodniem bijącego tętnem. Tu też musiały się objawiać najpierw nowe prądy, tu musiała się odegrać walka pomiędzy dawnemi, średniowiecznemi wyobrażeniami a świeżem tchnieniem odrodzenia. Jakoż rzeczywiście około roku 1440 zaczyna się w akademii krakowskiej budzić ruch, zapowiadający nową erę. W roku 1428, a więc równocześnie z Długoszem, zapisuje się w księgę uniwersytecką syn niezamożnego szlachcica z gór Sanockich, pospolicie Grzegorzem z Sanoka zwany. Urodzony na początku wieku XV, jako 12-letni chłopiec już odbył on długą i daleką wędrówkę, był w Krakowie, ztąd udał się do Niemiec i tam zapewne w jakimś uniwersytecie uczył się przez pięć lat. O przygodach jego w tym okresie i o kierunku, w jakim się kształcił, nie mamy żadnych wiadomości, słyszymy tylko, że odznaczał się pięknem pismem i szczególniejszem do śpiewu uzdolnieniem. Obok tego jednak wątpić nie można, że pobyt za granicą rozszerzył znacznie widnokrąg jego umysłu i wykształcenie młodego chłopca na nowe wprowadził drogi. Powróciwszy do Krakowa i zapisawszy się na uniwersytet, został Grzegorz w roku 1433 bakalarzem, w sześć lat później mistrzem nauk wyzwolonych *(magister artium)*. Promocya nie szła mu więc widocznie gładko, musiał pracować wiele i ze znacznemi łamać się trudnościami, kiedy dopiero po jedenastu latach stopnia magistra się doczekał. Osiągnąwszy jednak ten stopień, od razu zdobył sobie stanowisko i sławę znakomitemi wykładami o bukolikach i georgikach Wirgiliusza, o komedyach Plauta i o satyrach Juwenalisa. Nawet dziekan fakultetu, pod którym uzyskał stopień bakałarski, uczony Jan Dombrówka, nie wahał się zasięgać rady Grzegorza przy układaniu komentarzy swoich do kroniki Kadłubka. Równocześnie zaczął próbować nasz humanista sił swoich na polu poezyi. Pisywał, co wówczas w Polsce było nowością jeszcze, wiersze okolicznościowe, układał t. zw. epitafy i przez to pozyskał takie wzięcie, że mu jeden z Tarnowskich wychowanie synów swoich powierzył. Wszedłszy raz w koła możnowładcze, miał Grzegorz, tak, jak rzeczy wówczas stały, przyszłość zapewnioną i otrzymał też około roku 1440 probostwo wielickie. Pobyt jego w Wieliczce nie trwał jednak długo, niebawem bowiem zabrał go ze sobą Władysław Warneńczyk do Węgier, gdzie, jak twierdzi biograf jego Kallimach, miał ważne oddać królowi usługi i był obecnym w bitwie pod Warną. Po katastrofie warneńskiej przebywał Grzegorz przez czas jakiś na dworze Jana Hunyadego, obracając się ciągle w kole humanistów, wreszcie powrócił do kraju, gdzie w roku 1451 otrzymał arcybiskupstwo lwowskie. Na tem stanowisku położył on niemałe dla Rusi Czerwonej zasługi, sprowadzał bowiem osadników, zaludniał puste obszary, podnosił gospodarstwo w dobrach arcybiskupich, założył miasteczko Dunajów i, zbudowawszy tam zameczek, w nim zwykle przebywał, oddany głównie studyom naukowym. Gościnny dwór Grzegorza i sława naukowa gospodarza ściągały też w zapadłe te okolice licznych cudzoziemców, szczególniej Włochów, pomiędzy którymi znalazł się także tak głośny później w Polsce Kallimach. Filip Buonaccorsi, bo takie było jego familijne nazwisko, urodził się w roku 1437 w miasteczku San Giminiano, posiadłości florenckiej, i dostał się jako młodzieniec do t. zw. akademii rzymskiej, którą założył i kierował Pomponius Laetus. Była to szkoła na wskroś humanistyczna, pojęta i urządzona w duchu klasycznym, dążąca do wznowienia dawnych klasyczno-pogańskich wyobrażeń. Temi tendencyami przejął się nasz Buonaccorsi, któremu nawet, z powodu jego biegłości w układaniu łacińskich wierszy, nadano przydomek Kallimachus, co wtenczas w zwyczaj wchodzić zaczęło. Jakie były plany i zamiary dalsze kierowników akademii i całego tego grona humanistycznych nauczycieli, tego dokładnie nie wiemy, dość, że Paweł II, nieprzychylny wogóle humanistom, kazał, podczas karnawału roku 1468, najwybitniejszych członków tego stowarzyszenia uwięzić. Podejrzewano ich o spisek na życie papieża, zarzucano Pomponiusowi, co jest zresztą rzeczą stwierdzoną, że używał tytułu „*pontifex maximus*", i poddano ich ścisłemu badaniu, używając do wyciśnięcia zeznań tortur. Pomiędzy obwinionymi znajdował się także i Kallimachus, ale wczas jeszcze udało mu się ujść na dwór króla sycylijskiego, który zbiega, pomimo usilnych nalegań i zabiegów stolicy apostolskiej, wydać nie chciał. Nie czując się jednak i w tem schronieniu bezpiecznym, popłynął Kallimach na Kretę, ztamtąd na Cypr, a wreszcie na wyspę Chios. Po krótkim tutaj pobycie znalazł się w Konstantynopolu, poczem podążył do Polski, zdaje się na początku roku 1470. Prawdopodobnie skierowały go w te nieznane strony nieporozumienia, jakie wtedy właśnie zachodziły z powodu sprawy czeskiej pomiędzy Pawłem II a Kazimierzem Jagiellończykiem. Tu więc, na ziemi polskiej, mógł on czuć się niewątpliwie bezpieczniejszym, niż gdziekolwiekindziej w Europie. Ale omyliły go nadzieje pod tym względem, bo, jak to już wiadomo, sejm piotrkowski uchwalił, na żądanie legata papiezkiego, wydać Kallimacha. Wtedy ujął się za prześladowanym Grzegorz z Sanoka i wpływem swoim ocalił go od niechybnej zguby.

Na dworze arcybiskupa też, zapewne polecony mu przez humanistów włoskich, znalazł Kallimach schronienie i wypoczynek po tylu niezwykłych i niebezpiecznych przygodach i ztąd wysłał do potężnego natenczas wpływem swoim Dersława z Rytwian obszerne pismo, w którem stara się wykazać swoją niewinność. Mimo to nie wiadomo, jakiby ta sprawa była obrót wzięła, gdyby nie rychła śmierć Pawła II i następująca potem zupełna zmiana stosunków w Rzymie. Papież Sykstus IV, znany ze swego wykształcenia, przebaczył uwięzionym akademikom, i oczywiście o wydaniu Kallimacha mowy już nie było. Swobodny po roku utrapień, jakie

przebył w ustroniu dunajowskiem, spieszy on do Krakowa i w roku 1472 zapisuje się w poczet uczniów uniwersyteckich. Poprzedza go tu sława uczoności i niezwykłych kolei życia, otacza można opieka Grzegorza z Sanoka, i Kazimierz Jagiellończyk i królowa Elżbieta, tak staranna w wychowaniu dzieci swoich, powołują Kallimacha na nauczyciela języka łacińskiego królewiczów. Wybór był niewątpliwie trafny, bo jakkolwiek Kallimacha nie można nazwać uczonym w właściwem tego słowa znaczeniu, jakkolwiek w dziełach swoich okazuje on nadzwyczajną powierzchowność i niedokładność, to, jako stylista wyborny i niepospolity znawca klasycyzmu, jako człowiek w świecie bywały i obdarzony wielkim sprytem politycznym, nadawał on się szczególniej na nauczyciela dla tych, co przeznaczeni byli zająć wysokie w świecie stanowiska i potrzebowali poloru, ogłady i znajomości stosunków włoskich i wschodnich. Ale Kallimach nie zadowolił się skromnem zajęciem nauczycielskiem. Ruchliwy z usposobienia, pełen najrozmaitszych pomysłów i ambitny, wystąpił on wnet w roli politycznego doradcy Kazimierza Jagiellończyka. Już w roku 1478 wysłał go król do Włoch, w celu układów z papieżem Sykstusem IV. Powróciwszy ztamtąd, przedłożył Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi kujawskiemu, obszerny memoryał, w którym ze szczególniejszym naciskiem podnosił potrzebę przymierza z Wenecyą i ofiarował w tym celu swoje usługi. Nie przyszło na razie do tego, kiedy jednak w roku 1485 hospodar mołdawski złożył królowi hołd w Kołomyi, a Bajazet II, jak wiadomo, zgłosił się z propozycyami pokojowemi, wtedy poruszył Kallimach ponownie myśl koalicyi z rzecząpospolitą wenecką. W ten sposób, mniemał on, może Polska pozyskać Mołdawię, albo razem z Wenecyanami podjąć wielką na Turków wyprawę. Kazimierz usłuchał tej rady i wyprawił do cesarza i do Wenecyi poselstwo, w którem brał także udział Kallimach. Wiadomo, że wszystkie te zamiary żadnego nie odniosły skutku, ale kredyt Kallimacha u dworu rósł mimo to. Posyłano go do Konstantynopola, w roku 1490 do Rzymu, gdzie miał wyjednać godność kardynalską dla królewicza Fryderyka, słowem, wszędzie, gdzie tylko wchodziły w grę stosunki włoskie lub wschodnie, szukano rady i pomocy coraz głośniejszego w Polsce humanisty. Działalność jego musiała się współczesnym widocznie wydawać pożyteczną, kiedy Długosz, surowy zresztą sędzia ludzi i wypadków, o Kallimachu z szacunkiem się wyraża, i król tak wielkie w nim pokłada zaufanie, że go dodaje do boku Jana Olbrachta jako sekretarza podczas wyprawy węgierskiej. Można przypuszczać, że pomiędzy Kallimachem a Janem Olbrachtem szczególnie serdeczny zachodził stosunek. W Rzymie sławił on przed papieżem i kardynałami dzielność osobistą królewicza w bitwie pod Kopestrzynem, a w rok potem nakłonił go do podjęcia owej drugiej wyprawy węgierskiej, która skończyła się zupełną porażką Jana Olbrachta. Mimo tego nie ustał wpływ Kallimacha, jego system polityczny staje się systemem króla Olbrachta, jego „rady“ podstawą jeżeli nie wewnętrznych przeobrażeń, to całej zewnętrznej polityki. Zanim o tem mówić będziemy w związku z późniejszemi wypadkami, tu wspomnieć należy o literackiej działalności Kallimacha. Nieodrodny syn epoki humanistycznej, jest on przedewszystkiem mistrzem pod względem formy. Trzy jego monografie: Życie Grzegorza z Sanoka, Żywot kardynała Oleśnickiego i Historya Władysława Warneńczyka, w trzech księgach spisana[1]), odznaczają się niepospolitemi zaletami stylu, ale, jako dzieła historyczne, bardzo małą mają wartość. Głównie usiłuje Kallimach podnieść znaczenie i działalność Grzegorza z Sanoka, którego, wbrew świadectwom naocznego świadka Długosza, wszędzie na pierwsze wysuwa miejsce. Jako poeta, zostawił nam Kallimach kilkadziesiąt wierszy okolicznościowych. Są to ody, elegie i epigramy, w duchu owej epoki pisane, poświęcone bądź Grzegorzowi z Sanoka, bądź jakiejś bliżej nieznanej Fannie Świętochnie, ku której serce poety szczególniejszym zapałało afektem.

W owych czasach miały też te okolicznościowe poezye niepospolite znaczenie i powodzenie. Kraków bowiem roił się od cudzoziemców rozmaitego rodzaju, których ściągała tu sława uniwersytetu, blask potęgi Jagiellońskiej i stosunki handlowe. Akademia słynęła wtedy szczególniej ze znakomitych wykładów matematyki, astronomii i astrologii. Sława Wojciecha z Brudzewa, który był uczniem wiedeńskiego astronoma Peuerbacha i głośnego Regiomontana a profesorem Kopernika, gruntowna wiedza Macieja z Miechowa, Marcina z Olkusza, Jana z Głogowa i wielu innych rozbrzmiewała po całym świecie i gromadziła w Krakowie całe zastępy chciwych wiedzy scholarów, pomiędzy którymi znajdowali się ludzie, słynni później z nauki i znaczenia. W r. 1489 zapisał się na uniwersytet krakowski Konrad Celtes, niedawno w Norymberdze jako poeta uwieńczony przez cesarza Fryderyka III, obok niego uczył się tu znany humorysta Tomasz Murner, historyk bawarski Turmair, Corvinus Rabe, Jan Rhagius (Rak) z Łużyc, z łacińska Aesticampianus zwany. Wszyscy oni tworzyli pod kierunkiem Celtesa, a na wzór akademii rzymskiej Pomponiusa, towarzystwo literackie pod imieniem *Sodalitas literaria vistulana*, gdzie Celtes czytywał swoje poezye, pisane na cześć jakiejś pięknej krakowianki Hasiliny. Brali w tem udział także Polacy, jak Maciej Drzewicki, Erazm Ciołek, Wojciech z Brudzewa, a oczywiście i Kallimach, po Grzegorzu z Sanoka główny krzewiciel humanizmu w Polsce. Wpływ tego nowego kierunku objawiał się we wszystkich warstwach społecznych. Już ten sam Eneasz Sylwiusz, który nie tak dawno jeszcze żartował sobie z nieogładzonych listów kanclerza królowej Zofii, nazywa Długosza „mężem, niemniej wymową, jak cnotami znacznym“ i stawia Niemcom za wzór styl Oleśnickiego. „Wstyd wam“ — woła on, przeczytawszy list Zbigniewa, doręczony mu przez Długosza — „Niemcy, którzy dziś rzymskiem rządzicie cesarstwem, wstyd wam niemały ten list przynosi, tak ozdobnym językiem pisany a zarazem tak głęboki, iż niemało się obawiam, czy nań godnie zdołam od-

[1]) Wydane poprawnie w VI tomie Monum. Pol. hist. Lwów. 1893.

powiedzieć". Znajomość języków i literatury klasycznej i dążność do stylu gładkiego, przypominającego o ile możności niedoścignione wzory starożytnych, szerzyła się we wszystkich warstwach wykształceńszych, sięgała nawet tam, gdzie dotąd niewiele się o to troszczono, na dwór cesarski. Nie mamy wiadomości, aby Władysław Jagiełło, sam nieumiejący pisać, ani czytać, starał się o odpowiednie synów swoich wychowanie. Jakoż w Kazimierzu Jagiellończyku sławią współcześni jego prostotę w życiu i obyczajach, nie wspominając wcale o jakiemś gruntowniejszem wykształceniu, do czego co prawda i czasu zabrakło. Dopiero pilniejsze zajęcie się sprawami państwa i wzrastające znaczenie uniwersytetu krakowskiego dało królowi, wzrosłemu wśród puszcz litewskich, poznać znaczenie i wartość nauki, a niemało zapewne przyczyniła

Herb województwa kijowskiego.

się do tego i królowa Elżbieta, o której gruntownem wykształceniu dawniej już wspominaliśmy. Toż temu dwojakiemu prądowi przypisać należy, że wychowanie królewiczów powierzono tak wybitnym mężom, jak Długosz i Kallimach, i że ostatni do tak wielkiego u dworu doszedł znaczenia. Nie poprzestala jednak królowa Elżbieta na staraniu około wykształcenia synów swoich i córek, lecz, rozciągając troskliwość swoją i na następne pokolenie, dala inicyatywę do ułożenia bardzo ciekawej i ważnej książeczki o wychowaniu synów królewskich (*de institutione regii pueri*). Traktat ten, napisany zapewne podług wskazówek Elżbiety przez jednego z nadwornych humanistów, był przeznaczony dla najstarszego z pomiędzy królewiczów, Władysława II, króla czeskiego i węgierskiego, który w r. 1502 ożenił się z Anną Foix, hrabianką Angoulême. Rzecz napisana wytworną łaciną, przypomina podobny traktat Eneasza Sylwiusza dla brata Elżbiety Władysława Pogrobowca, a jest także i z tego względu ciekawy, że, wspominając kilkakrotnie o Kallimachu, przedstawia go nam jako człowieka, u dworu polskiego wielkie mającego wpływy.

Cała ta literatura łacińska, klasycznym duchem przejęta i na klasycznym wzniesiona gruncie, nie mogła oczywiście przyczynić się w niczem do rozbudzenia literatury narodowej, polskiej. Tlómaczenia psalmów i ustępów z pisma św., modlitewniki, ułożone dla praktycznego użytku—oto są jedyne ślady i pomniki języka polskiego z tych czasów, jeżeli pominiemy wzmianki nawiasowe w aktach sądowych i kościelnych. Wśród tych okruchów polskiego piśmiennictwa wyróżnia się jeden ciekawy: jest to pieśń na cześć Wiklefa, ułożona przez Andrzeja z Dobszyna Gałkę. Pochodził on z Mazowsza, zapisał się na uniwersytet krakowski w roku 1420, uzyskał stopień magistra, następnie jednak, podejrzany o sprzyjanie naukom Husa, został osadzony w klasztorze mogilskim. Kiedy zaś, pod jego nieobecność, zaczęto robić poszukiwania pomiędzy jego książkami i znaleziono rzeczywiście jakieś heretyckie dzieła, sprowadzono Gałkę z Mogiły do Krakowa. Ale przezorny magister skorzystał z pierwszej sposobności, jaka się nadarzyła, aby uciec z Krakowa i na sąsiedniem Szlązku szukać schronienia. Wywiązała się z tego powodu żywa korespondencya pomiędzy Zbigniewem Oleśnickim a biskupem wrocławskim o wydanie Gałki, ale starania te pozostały bez skutku. Gałka zginął bez wieści, a jedynym pomnikiem jego działalności literackiej jest ów hymn pochwalny dla angielskiego reformatora.[1])

Jeżeli husytyzm wogóle i pobyt Hieronima z Pragi w Polsce taki wpływ wywarły na stan umysłów u nas, jeżeli magister Andrzej z Kokorzyna, a obok niego i inni profesorowie krakowskiej akademii bądź z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego, bądź też z własnej inicyatywy ogłaszali uczone traktaty przeciw doktrynom husyckim, to nic dziwnego, że i zapatrywania na stosunek państwa do kościoła znacznym w tym czasie musiały uledz zmianom. Reprezentantem tego kierunku, a zarazem reformatorem politycznym jest Jan Ostroróg. Urodził on się około roku 1436 [1]) z ojca Stanisława, ówczesnego podstolego kaliskiego i starosty kujawsko-brzeskiego. Jako 17-letni młodzieniec wysłany wraz ze stryjecznym bratem swoim Dobrogostem do uniwersytetu w Erfurcie, uczył się tam przynajmniej lat dwa i powrócił do kraju około roku 1461 ze stopniem doktora prawa rzymskiego i kanonicznego. W tym charakterze i jako potomek znacznej rodziny wielkopolskiej—dziad jego Sędziwój był wojewodą poznańskim—znalazł on pomieszczenie w kancelaryi królewskiej, brał udział w ważniejszych sprawach publicznych, jeździł do papieża Piusa II i został w roku 1464 kasztelanem międzyrzeckim, a więc członkiem senatu. Jako taki, podpisał traktat toruński, później, może jeszcze w roku 1466, składał wraz z Wincentym Kiełbasą, biskupem chełmińskim, w imieniu króla Kazimierza obedyencyę papieżowi Pawłowi II, w roku 1474 postąpił na kasztelanię poznańską i na tej godności pozostał niemal zapomniany przez lat 26. Dopiero w roku 1500 został wojewodą poznańskim, a w roku następnym umarł, mając lat około 66. Wykształcony politycznie, zdolny i w świecie bywały, musiał Ostroróg, wstąpiwszy do życia publicznego, zwrócić uwagę swoją na dwie szczególniej okoliczności: na stosunek Polski do Rzymu i na potrzebę reformy wewnętrznej. Co do pierwszej kwestyi, stały rzeczy wtedy tak, że i Kalikst III, i następca jego Pius II byli dla Polski nieprzychylnie usposobieni i że od początku wojny pruskiej nieprzychylność tę w sposób dla króla i stanów pruskich bardzo nieprzyjemny objawiali. Z drugiej strony szlachta i duchowieństwo, targując się z Kazimierzem o każdy nowy podatek, przewlekali wojnę w nieskończoność i tem nieopatrznem postępowaniem na kraj i na siebie coraz to nowe ściągali klęski i ciężary. W jednym i drugim kierunku zatem była reforma konieczna. Z tego przekonania wychodząc, ułożył Ostroróg swój „memoryał“ w języku łacińskim [2]). Składa on się z dwóch części, jedna traktuje o stosunku państwa do stolicy apostolskiej, i tu autor przemawia za zniesieniem t. zw. annat i za niezawisłością państwa, staje przeto na stanowisku narodowego kościoła.

„Odwiedzić nowego papieża“—pisze on—„i powinszować mu wyniesienia, a zarazem przypomnieć mu i upomnieć go, aby kościołem Chrystusowym rządził sprawiedliwie i święcie, wypowiedzieć także i wyznać katolicki nasz i królestwa tego charakter—tego bynajmniej za rzecz złą nie poczytuję. Lecz przyrzekać mu posłuszeństwo we wszystkiem, jak się to często mówi, żadną miarą nie mogę nazwać właściwem“. Jeżeli słowa te miały być odpowiedzią na politykę kuryi rzymskiej w sprawie pruskiej, to w drugiej części memoryału uderza Ostroróg na duchowieństwo polskie

[1]) A. Sokołowski: Andrzej Gałka z Dobszyna, poeta polski w wieku XV. Przewodnik nauk. i liter. z roku 1874.

[1]) A. Małecki: Kiedy powstał memoryał Ostroroga? Kwartalnik histor. Rocz. I., 1887.

[2]) Tytuł był następujący: „Monumentum pro comitiis generalibus pro republicae ordinatione“.

z punktu widzenia narodowego i państwowego. Jest on zatem za zniesieniem eksemcyjnych przywilejów kościoła, za pociągnięciem duchownych do ponoszenia ciężarów publicznych, gorszy się tem, że niektóre zakony tylko Niemców przyjmują do swego grona, oburza się na kazania niemieckie i uderza na stan rękodzielniczy, który zawsze jeszcze w kwestyach spornych Magdeburg za źródło praw i prawnych postanowień uważa. W związku z tem dąży on do uszczuplenia przywilejów mieszczańskich, ale równie nieprzychylnym jest i dla drobnej szlachty. Chce zapewnić rząd prowincyonalny możnowładztwu, usunąć sądy wiecowe i wzmocnić stanowisko wojewodów. Jest Ostroróg zatem zwolennikiem rządów po części oligarchicznych, po części monarchicznych i dąży do celu swego przez ograniczenie przywilejów duchowieństwa i mieszczaństwa, przez ukrócenie autonomii szlacheckiej. Memoryał, ułożony prawdopodobnie w roku 1464 lub 1465, nie odniósł wprawdzie zamierzonego skutku, ale postulata w nim zawarte odezwały się głośnem echem na sejmach następnych ze szkodą państwa i społeczeństwa polskiego.

Rysunek Jana Matejki.

Jagiellonidzi.

KONIEC TOMU II-go.